

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

TWÓRCY SOCJOLOGII POLSKIEJ

UWAGI WSTĘPNE

Twórcy socjologii polskiej. Nadając taki tytuł tej publikacji, zdawałem sobie sprawę, że wyjaśnienia wymaga to, co rozumiem tutaj przez socjologię polską. Szkic pt. *Trzydzieści lat socjologii polskiej 1918—1947*, opublikowany w „Przeglądzie Socjologicznym” (t. X, 1948), zacząłem od przypomnienia artykułu Ludwika Gumplowicza pt. *Pierwszy socjolog polski*¹. Ludwik Gumplowicz, pisząc o „pierwszym socjologu polskim”, miał na myśli Józefa Supińskiego jako autora książki *Myśl ogólna fizjologii wszechświata* (1960). Z powodu tej książki Aleksander Świętochowski, a za nim Ludwik Gumplowicz, uważali Supińskiego za pierwszego socjologa polskiego. Od Comte’a zapożyczył Supiński termin: fizyka społeczna, i dzieło swoje o fizjologii wszechświata tworzył w duchu tych społeczno-filozoficznych systemów XIX stulecia, których czołowymi wyrazicielami byli Comte i Spencer.

W rozumieniu socjologii polskiej, jakie temu określeniu nadaję tutaj, Józef Supiński jako naśladowca i popularyzator zagranicznych idei socjologicznych nie był twórcą socjologii polskiej. Do twórców socjologii polskiej zaliczam tutaj tych polskich pisarzy, którzy tworzyli wiedzę socjologiczną dwojakiemu rodzajowi: bądź o charakterze ogólnych teoretycznych systemów, obejmujących zarówno społeczeństwo własne, jak i inne, bądź o charakterze szczegółowym, monograficznym, dotyczącym własnego społeczeństwa, oczywiście na podstawie określonych uniwersalnych koncepcji socjologicznych.

Nie potrzebuję przy tym rozwodzić się nad znaną sprawą, że nie byłoby socjologii jako nauki bez jej uniwersalnych treści. Natomiast wzajemny stosunek uniwersalnych i konkretnych treści socjologii albo, innymi słowy, ogólnoteoretycznych i monograficznych jest wciąż problemem bardzo złożonym.

¹ J. Chałasiński, *Trzydzieści lat socjologii polskiej 1918—1947*, „Przegląd Socjologiczny”, t. X, 1948, s. 1.

Okres tzw. pozytywizmu, w którym rodziła się socjologia jako osobna dziedzina nauki, nastrocza pod tym względem wiele problemów. W grę wchodziło rozszerzanie się koncepcji rodzących się w jednych krajach europejskich na inne kraje europejskie przy różnych społeczno-kulturowych odrębnościach poszczególnych krajów.

Pokrewieństwo i odrębności systemów Comte'a i Spencera oraz stosunek tendencji pozytywizmu w Polsce do zachodnioeuropejskich twórców pozytywizmu to zasadnicza problematyka tej epoki w Polsce. Wyrazem tego była również *Mysł ogólna fizjologii wszechświata Supińskiego*.

August Comte i Herbert Spencer. W artykule pod tym tytułem Aleksander Świętochowski pisał w „Przeglądzie Tygodniowym” (23 lipca 1872 r.): „Tak więc stosunek dwóch filozofów określa się w ten sposób: wszystkie te wielkie idee, które Comte przejął w spuściźnie od swoich poprzedników, podziela i Spencer, wszystkie zaś prawie te, które oryginalnie rozwinął — odrzuca, czyli inaczej, ostatni nie jest wcale uczniem pierwszego, a obaj są uczniami wieków [...] pozytywizm umiejętnie pojęty nie jest żadną szkołą z niezmiennym kodeksem, z niezmiennymi artykułami wiary, z nieomylną powagą, ale jest metodą naukową na doświadczeniu i naukach przyrodzonych opartą, od kilku wieków stosowaną i rozwijaną i do coraz nowych rezultatów doprowadzającą. Ten właśnie взгляд życia, rozwoju ciągłego: udoskonalania się, w połączeniu ze ścisłością badania, nadają pozytywizmowi przewagę nad innymi systemami, które zamknąwszy się w pewnym cyklu prawd wkrótce martwieją. Nasz systemat jest ciągle świeży i młody, bo ciągle odradzający się. O tym wszystkim pamiętać winni zarówno ślepi przeciwnicy, jak i, niestety, dosyć liczni neofici pozytywni, którzy nie rozumiejąc nauki, fałszywie apostołują w jej imieniu i kalają jej święte godła”.

Rok 1872. W tym roku, z którego pochodzi cytowany fragment artykułu Świętochowskiego, drukowanego w „Przeglądzie Tygodniowym”, trzynastoletni Ludwik Krzywicki był uczniem gimnazjum w Płocku. Wcześniej w gimnazjum zaczął Ludwik lekturę prac czołowych przedstawicieli epoki pozytywizmu: H. Taine'a, K. Darwina, A. Comte'a. „Jako uczeń VII klasy zaczął tłumaczyć na język polski *Filozofię pozytywną* A. Comte'a. Pierwsze utwory: pisaną wierszem balladę oraz powieść z życia ludów przedhistorycznych nawodnych, umieścił w r. 1876/7 w uczniowskim pisemku nielegalnym »Jutrzenka«. Nieco później sam wydawał pismo »Praca«, redagowane w duchu naiwnego saint-simonizmu”².

² T. Kowalik, *Ludwik J. F. Krzywicki*, „Polski Słownik Biograficzny”, z. 67, 1970, s. 572.

Studia na uniwersytecie w Warszawie zaczął Krzywicki w 1878 r. od matematyki; po ukończeniu matematyki zapisał się w 1882 r. na medycynę. Równolegle z tymi studiami uprawiał samouctwo w dziedzinie ekonomii i socjologii. „W r. 1880 Krzywicki przeczytał rosyjski przekład *Kapitału* Karola Marksa, pierwszą książkę ekonomiczną, która — jak sam napisał w pół wieku później — ustaliła jego stosunek do zagadnień społecznych na całą resztę życia”³.

Krzywickiego jako socjologa kształtowała jednak nie tylko lektura książek, lecz również udział w życiu społeczno-politycznym. Lektura *Kapitału* w roku 1880 towarzyszyła Krzywickiemu biorącemu udział w socjalistycznym ruchu. „Właśnie wtedy rozpoczął na Uniwersytecie Warszawskim działalność socjalistyczną Stanisław Krusiński, który wywarł znaczny wpływ na postawę społeczną i kierunki zainteresowań naukowych Krzywickiego. Wraz z Krusińskim, a później także Bronisławem Białobłockim, należał do trzonu ideowego krusińszczyków” — działającej wśród młodzieży studenckiej luźnej organizacji socjalistycznej, której szczytowy okres przypada, podobnie jak w działalności I Proletariatu, na lata 1882—1883”⁴.

Przypomnijmy, że w maju 1883 r. Krzywicki został wydalony z uniwersytetu za udział w wiecu studenckim, protestującym przeciwko rusyfikacji. Aby uniknąć aresztowania, udał się do Krakowa, gdzie studiował medycynę przez kilka miesięcy. Po ogłoszeniu amnestii przez cara Aleksandra III wrócił na krótko do Warszawy, a następnie wyjechał do Lipska, gdzie m. in. słuchał wykładów W. Wundta.

Na tle przedstawionych elementów biografii Krzywickiego dobrze go rozumiemy, gdy w artykule pt. *Jeszcze o program* („Przegląd Tygodniowy” 15 kwietnia 1883 r.) pisał: „Dla nas socjologia nie jest nauką, co powinna ujmować w prawa istniejące już stosunki z punktu czysto obiektywnego; my w socjologię wnosimy część własnej naszej osoby, nasze cierpienia i chęć ich usunięcia”⁵.

Lektura *Kapitału* Marksa, wraz ze społeczno-polityczną rzeczywistością własnego narodu polskiego, to był grunt, z którego zrodziła się bezwzględna krytyka naukowej wartości socjologicznej teorii organizmu społecznego Spencera. W cytowanym artykule *Jeszcze o program* Krzywicki pisze, iż „Zasadnicze podstawy poglądów socjologicznych Spencera są bańkami mydlanymi, które obecnie niszczy krytyka socjologiczna”⁶.

O Herberta Spencera *Wstępie do socjologii*, który w polskim prze-

³ Kowalik, *op. cit.*, s. 572.

⁴ *Ibidem*, s. 572.

⁵ L. Krzywicki, *Dzieła*, t. 2: *Artykuły i rozprawy 1880—1886*, Warszawa 1958, s. 14.

⁶ *Ibidem*, s. 18.

kładzie ukazał się w 1884 r., Krzywicki pisał w dodatku miesięcznym do „Przeglądu Tygodniowego” (5 stycznia 1885). Przyznając Spencerowi wiele oryginalnych myśli w jego filozoficznych poglądach, o jego socjologii pisze, że zasada, której broni w tej socjologii, jest absurdem. „Oto broniona przez Spencera zasada jest absurdem. Tak się ma np. ze sławną spencerowską zasadą: społeczeństwo jest organizmem”⁷.

Drwiąc z liberalizmu, jakim udekorował Spencer *Organizm społeczny*, Krzywicki pisze: „Pozostawić każdemu wolność wybierania cierpień i uciech! Pozostawmy więc najmicie wolność sprzedawania swej siły roboczej [...] Czy wie Spencer, co znaczy ta wolność? Musimy przyznać, iż p. Konopnicka ma pod tym względem szersze pojęcia od Spencera. Ona wie, iż wolny »najmita« ma jedną wolność: wolność umierania, gdzie mu się spodoba, pod płotem”⁸.

Przytoczone elementy socjologii i biografii Ludwika Krzywickiego są ilustracją tego, co rozumiem tutaj przez socjologię polską i dlaczego wśród twórców tej socjologii na czoło wysunąłem Ludwika Krzywickiego.

I jeszcze jedno. Niejednego czytelnika zaskoczyć może, że wśród twórców socjologii polskiej uwzględniony tu również został Franciszek Bujak, którego przeważnie nie uważa się za socjologa. Na to odpowiem krótko. Franciszek Bujak to właśnie przykład jaskrawy, że socjologia w Polsce jak i gdzie indziej nie tworzyła się w zamkniętym klasztorze socjologów.

Tworzyli ją również pisarze, którzy podobnie jak Bujak są przedstawicielami socjologii jako osobnej specjalności humanistycznej.

Jest przy tym interesujące, że dla Bujaka podobnie jak dla Krzywickiego inspiracją do badań monograficznych nad wsią był ruch socjalistyczny. O swojej książce *Maszkienice* (1901), która zapoczątkowała w Polsce monograficzne studia społeczno-gospodarcze, pisze Franciszek Bujak, że „do realizacji tego pomysłu dał mi podnetę dopiero znany poseł socjalistyczny Ignacy Daszyński”⁹.

⁷ *Ibidem*, s. 232.

⁸ *Ibidem*, s. 242.

⁹ F. B., *Drogi mojego rozwoju umysłowego*, „Nauka Polska”, t. VI, 1927, s. 116

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

LUDWIK KRZYWICKI

Z niezwykłą indywidualnością twórczą Ludwika Krzywickiego wiążą się nie tylko początki socjologii w Polsce, lecz w ogóle nowoczesny rozwój nauk społecznych w Polsce. Wydana przez Instytut Gospodarstwa Społecznego księga jubileuszowa ku czci Ludwika Krzywickiego szczegółowo omawia imponujący wkład Krzywickiego do nauki polskiej. Ludwik Krzywicki jest polihistorem, etnologiem, ekonomistą, antropologiem, socjologiem, a kilkaset pozycji bibliograficznych jego prac z tych różnych dziedzin zdumiewa nie tylko ilością, lecz przede wszystkim wszechstronnością zainteresowań.

We wspomnianej księdze jubileuszowej autrzy specjaliści omawiają znaczenie naukowego dorobku Ludwika Krzywickiego w rozwoju różnych gałęzi nauki¹. Dorobek ten jest ogromny i imponujący. Ten obrachunek specjalistów z dorobkiem naukowym Ludwika Krzywickiego nie wyczerpuje jednak doniosłego znaczenia tej księgi. Jeżeli księgę tę czyta

¹ Ludwik Krzywicki: Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1938, s. XLV + 349. Książka zawiera następującą treść: *Słowo wstępne*; Konstanty Krzeczkowski: *Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego*; Maria Balsigerowa: *Ludwik Krzywicki jako inicjator w Polsce badań nad emigracją*; Mykolas Birziska: *Stosunki Ludwika Krzywickiego z działaczami ruchu społecznego litewskiego na początku wieku XX*; Tadeusz Czajkowski: *Kwestia robotnicza w działalności pisarskiej Ludwika Krzywickiego*; Andrzej Grodek: *Krzywicki jako historyk rozwoju gospodarczego*; Aleksander Hertz: *Ludwik Krzywicki jako historyk rozwoju społecznego i kultury*; Oskar Lange: *Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego*; Edward Lipiński: *Ludwik Krzywicki — teoretyk ekonomii*; Józef Poniatowski: *Ludwika Krzywickiego „kwestia rolna”*; J. Puzinas: *Ludwik Krzywicki — badacz grodzisk litewskich*; Helena Radlińska: *Co Ludwik Krzywicki dał polskiej myśli pedagogicznej*; Michał Romer: *Zastugi Ludwika Krzywickiego wobec nauki litewskiej*; Stanisław Rychliński: *Ujęcie więzi społecznej w socjologii Ludwika Krzywickiego*; Kazimierz Stołyhwo: *Działalność Ludwika Krzywickiego na polu antropologii*; Bohdan Zawadzki: *Zagadnienia psychologiczne w pismach Ludwika Krzywickiego*; Kazimiera Zawistowicz: *Zastugi Ludwika Krzywickiego dla ludoznawstwa polskiego*; Florian Znaniecki: *Znaczenie socjologiczne badań Ludwika Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi*; *Bibliografia prac Ludwika Krzywickiego. Przypisy, Résumé, Od wydawców.*

się z żywym zainteresowaniem, jeżeli budzi ona podziw i cześć dla Krzywickiego, czyta się ze szczerym wzruszeniem, to nie tylko dlatego, że Ludwik Krzywicki do tej lub innej specjalności dorzucił swój wielki dorobek myślowy.

Książka ta budzi nasz podziw i wywołuje wzruszenie dlatego, że poprzez jej karty przebija twórcza indywidualność wielkiego człowieka, do którego zbliża nas duchowo. Książka ta zbliża czytelnika do twórczego procesu narodzin myśli naukowej i nauki; zbliża nas do procesu, który nie dokonuje się w samym mózgu w ramach szufladki jednej lub wielu specjalności naukowych, lecz — w całościowym człowieku, w jego najgłębszych umiłowaniach i przywiązaniach.

I jeżeli twórczość naukowa i publicystyczna Ludwika Krzywickiego przełamuje konwencjonalne ogrodzenia różnych specjalności, to znowu dlatego, że naczelnym przedmiotem zainteresowań Krzywickiego jest całościowy, żywy człowiek. Ten zaś nie mieści się w żadnym konwencjonalnym ogrodzeniu. Czy chodzi o prace z zakresu historii gospodarczej, społecznej i kulturalnej, czy o prace z ekonomii, etnologii, ludoznawstwa lub socjologii — żywy człowiek, a nie taka lub inna oderwana strona społecznej rzeczywistości, jest głównym tematem zainteresowania Ludwika Krzywickiego.

Podkreślić przy tym należy szczególny stosunek Ludwika Krzywickiego do tego naczelnego tematu jego całej twórczości. Jedną z pierwszych prac Ludwika Krzywickiego — *Ludy* (1892), która spotkała się z dużym rozgłosem, poświęcona jest „dzikim bohaterom ludzkości”. Pierwotnie miała ona być poświęcona dwóm przedwcześnie zmarłym przyjaciołom Ludwika Krzywickiego: Szymonowi Dicksteinowi i Stanisławowi Kruśnińskiemu. W toku pracy nad ludami pierwotnymi, w toku zapoznawania się z ich walką z obcą cywilizacją europejską, pierwotna dedykacja została zmieniona. Znani przyjaciele ustąpili miejsca nieznanym przyjaciołom Ludwika Krzywickiego — dzikim bohaterom ludzkości. „Sądzimy — pisze Krzywicki w pięknym uzasadnieniu tej dedykacji — że zmarli przyjaciele, których nazwiska wymieniliśmy, zgodziliby się chętnie na zmianę dedykacji, gdyby mogli przemówić”.

Ta dedykacja doskonale oddaje stosunek Ludwika Krzywickiego do centralnego przedmiotu jego twórczości — do człowieka. Jest to stosunek przyjaźni.

I w tym stosunku zawiera się właściwie podstawa i punkt wyjścia socjologicznej metody Ludwika Krzywickiego i tajemnica świeżości jego prac. Wszystko, co ludzie wytwarzają w zakresie gospodarstwa i kultury, posiada swój sens tylko w związku z tymi, którzy to tworzą. Trzeba z nimi współżyć duchowo, trzeba się z nimi zaprzyjaźnić, ażeby być w stanie ująć właściwy sens obiektywnych wytworów ich pracy fizycz-

nej i ducha. Tę zasadę, którą współczesny Ludwikowi Krzywickiemu socjolog amerykański Ch. H. Cooley określił jako *sympathetic introspection*, a Florian Znaniecki nazwał później „współczynnikami humanistycznym”, realizował Ludwik Krzywicki. Realizował ją w *Ludach* wówczas już, kiedy w etnologii i socjologii panowały sztuczne konstrukcje Spencera i ewolucjonizm etnologii, tworzonej przy biurkach. Tę zasadę realizował Ludwik Krzywicki w etnologii i socjologii na 25 lat przedtem, zanim nabrała ona rozgłosu poprzez prace innego polskiego etnologa i socjologa, Bronisława Malinowskiego.

W przyjacielskim stosunku Ludwika Krzywickiego do człowieka jako przedmiotu nauki zawiera się ponadto inny wielce znamienity rys. Ludwik Krzywicki odkrywa nam człowieka w nowym ujęciu. Ilekroć bowiem pokazuje nam człowieka, to czyni to od strony tkwiących w nim pierwiastków heroizmu. Człowiek twórca historii, kultury i gospodarstwa, to u Krzywickiego człowiek heroiczny. Pierwiastek heroizmu pokazuje nam Ludwik Krzywicki w „dzikich bohaterach ludzkości” i *Ludów*, a tak samo w bezimiennie historycznej masie ludu polskiego: robotników i chłopów. Na ten pierwiastek heroizmu chłop polskiego zwraca także uwagę w przedmowie do *Pamiętników emigrantów*, publikacji Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Ten rys ujmowania człowieka historycznego, tak niezmiernie charakterystyczny dla Ludwika Krzywickiego, nadaje swoisty charakter jego marksizmowi, w którym pierwiastki heroizmu ludzkości przyćmiewają doktrynę determinacji życia społecznego przez czynnik ekonomiczno-techniczny. Ten rys występuje w ogóle w polskim marksizmie, u początków przeważnie kształtowanych pod wpływem twórczości Ludwika Krzywickiego. Występuje on również w filozofii społecznej Stanisława Brzozowskiego i Edwarda Abramowskiego.

Obszerny i wszechstronny życiorys Ludwika Krzywickiego, opracowany w księdze jubileuszowej przez Konstantego Krzeczковского, zbliża nas do genezy takiego ujmowania człowieka. Nauka, która rodziła się w walce, nauka, która rodziła się w ścisłej łączności z ruchem niepodległościowym i dążeniami wolnościowymi mas pracujących, nauka, która rodziła się za kratami więzienia w tęsknocie do wolności narodu i człowieka, w całym swoim procesie kształtowania się przesiąkała pierwiastkami heroizmu. Na własnej drodze heroizmu te pierwiastki odkrywał Ludwik Krzywicki w badanym przez siebie człowieku. I odnajdywał je przede wszystkim w ludzie polskim: robotniku i chłopie.

Czytając życiorys Ludwika Krzywickiego w doskonałym opracowaniu Konstantego Krzeczковского, zaczynamy rozumieć źródła sugestyjności i uroki najpopularniejszego autora *Poradnika dla samouków* i prelegenta Uniwersytetu Latającego. W twórczości Ludwika Krzywickiego

skojarzyły się nierozłącznie: talent, wszechstronność zainteresowań i sumienność naukowa z wewnętrznym uczestnictwem w wolnościowych dążeniach rodzącego się polskiego ruchu robotniczego. Ludwik Krzywicki, autor *Ludów* (1892), i Ludwik Krzywicki, który przy dźwiękach *Warszawianki*, w zastępstwie księdza, pokrapia trumnę wodą święconą na manifestacyjnym pogrzebie Janusza Tańskiego (1899), jednego z założycieli Związku Robotników Polskich — to jeden i ten sam człowiek.

„Uczony — pisze Krzeczkowski w zakończeniu swego biograficznego studium o Ludwiku Krzywickim — jest przecież funkcją narodu!” Toteż życiorys Krzywickiego jest nie tylko życiorysem jego samego, lecz równocześnie biografią nauki polskiej z okresu jej heroizmu.

W tym też tkwi doniosłe aktualne znaczenie tego studium. Przypomnienie heroicznego okresu nauki polskiej nie było bowiem nigdy bardziej aktualne niż obecnie, kiedy to żyjąc w momencie doniosłych wydarzeń dziejowych, równocześnie przeżywamy upadek społecznej roli ośrodków myśli naukowej.

Pierwiastek heroizmu jest kryterium wartości ośrodków nauki dla narodu. Wyzbywając się tych pierwiastków, ośrodki naukowe przestają wychowywać człowieka i zatracają najbardziej istotny czynnik rozwoju twórczej myśli naukowej.

W obecnej chwili, kiedy ośrodki nauki polskiej przeżywają swój największy kryzys, kiedy atmosfera życia uniwersyteckiego jak najdalej odbiega od heroizmu, studium o Ludwiku Krzywickim, studium o narodzinach polskich nauk społecznych, powinno się znaleźć w rękach każdego studenta i nie tylko studenta. Warto sobie uświadomić, o jakie ideały i jak walczyła nauka polska w okresie swoich narodzin.

W 1908 r. Ludwik Krzywicki wydał zbiór szkiców pt. *Sic itur ad virtutem*². Do tych szkiców odnieść można słowa Krzywickiego, że w nich „zakrzepła część życia mojego, a niektóre pisałem niemal krwią własną”. Książkę tę, stanowiącą ewangelię czynu polskiego i apel do młodego pokolenia, zamyka następujące wezwanie do Matki Polki:

„O Matko Polko, na drogi najeżone cierpieniami, na głody ciała i katusze ducha, pomiędzy złorzeczenia krzywdzicieli i wściekłością drgające dłonie nierządników, prowadzę syna twego. Nie obiecuję mu ani poklasku gawiedzi, ani wczasów spokoju. Może dziecku swemu opowiadałaś niegdyś klehdę, jak królewicz powierza siebie orłowi, który niesie go po wyżynach niebiosiężnych. Ale ptał łaknie jądła: świeżego, krwią ciepłą ociekającego ścierwa. Królewicz wyrwa z ciała swego kawał mięsa po kawale [...] Syn twój tak samo będzie znaczył drogi życia swego.

² Książka ta wydana ponownie w roku 1928 pt. *Takimi będą drogi wasze*.

Przyszłość cierniową roztaczam przed dziecięciem twoim, któremu w miłości macierzyńskiej pragnęłabyś spod nóg usunąć nawet głąz najmniejszą. A po śmierci, otóż nawet po śmierci nie będę kładł wawrzynów na jego grobie, jeno prosty napis położę: tutaj spoczął syn twój, który ukochał człowieczeństwo swoje”.

Człowieczeństwo — to jest klucz do rozumienia wielkości Ludwika Krzywickiego jako myśliciela i wychowawcy.

Dla początków socjologii w Polsce w drugiej połowie XIX w. znamienne jest, że socjologia rozwijała się wtedy w Warszawie poza uniwersytetem w związku z publicystyką mającą oparcie w warszawskim piśmiennictwie periodycznym, działającym w trudnych warunkach cenzury władz rosyjskich i rusyfikacji kraju. Zasadniczą rolę w rozwoju socjologii jak i innych dziedzin nauki spełniało wówczas samouctwo. Dla samouctwa na uniwersyteckim poziomie wychodził w Warszawie od 1898 r. *Poradnik dla samouków* (inicjowany i redagowany przez Stanisława Michalskiego), informujący systematycznie o rozwoju nauk. Nauki antropologiczne, historię rozwoju społecznego, socjologię i ekonomię opracowywał dla tego *Poradnika* Ludwik Krzywicki.

Ludwik Krzywicki (1859—1941), czołowa osobistość w formowaniu się socjologii polskiej końca XIX wieku, nie miał wówczas uniwersyteckiego stanowiska; był prywatnym uczonym i publicystą.

„Herbert Spencer cieszy się u nas niezwykłą popularnością [...] i zaiste bez przesady możemy nazwać Spencera ojcem społecznoznawstwa nowoczesnego”³. Tak pisał Ludwik Krzywicki w 1889 r. z powodu polskiego przekładu *First Principles* (Pierwsze zasady) i *Principles of Sociology* (Zasady socjologii) Spencera. W tym samym artykule Krzywicki nie szczędził jednak Spencerowi surowej krytyki. Zarzucał mu on nieuwzględnienie i niepojmowanie roli czynników ekonomicznych i uleganie klasowemu stanowisku burżuazji. To ostatnie widział Krzywicki w tym, że kapitalistyczny system wolnej konkurencji uważał Spencer za zgodny z naturą warunków powszechnej szczęśliwości. O systemie filozofii syntetycznej Spencera pisał Krzywicki, że jest to „najlepiej wykończony dzieło mieszczańskiej filozofii. Wątpliwe, czy mieszczaństwo zdobędzie się już na coś okazalszego”⁴.

Jako manifest manczesteryzmu atakował Krzywicki zbiorową publikację *A Plea for Liberty* (1891); krytyka dotyczyła w szczególności wstępu, jaki do tej publikacji napisał Spencer. „Olimpijczyk ten — pisał Krzywicki — nie raczył zadać sobie najmniejszego wysiłku, aby zrozu-

³ L. Krzywicki, *Socjologiczne poglądy Herberta Spencera, Dzieła*, t. IV. *Artykuły i rozprawy 1888—1889*, Warszawa 1960, s. 355—356.

⁴ Tamże, s. 370.

mieć, czego chcą nicponie i próżniacy, tak bowiem z góry chrzci już całe tłumy nędzarzy ze wschodnich dzielnic Londynu”⁵.

Krzywickiemu, który po ukończeniu wydziału matematycznego na Cesarskim Uniwersytecie w Warszawie w 1881 r. kształcił się w naukach antropologicznych i społecznych w Niemczech, Szwajcarii i Francji, chłonąc tam ducha pozytywizmu epoki, bliskie było dzieło Spencera wywołujące naukę o społeczeństwie z przesłanek materialistycznej filozofii, rozwijając ją w oparciu o założenia ewolucjonizmu. Bliski był Krzywickiemu materializm i ewolucjonizm tej koncepcji. Jedno i drugie korygował jednak i uzupełniał przez historyzm, który kształtował się u Krzywickiego pod silnym choć nie wyłącznym wpływem poglądów Karola Marksa. W 1885 r. wydany został w Paryżu polski przekład F. Engelsa *Der Ursprung der Familie des Privateigentums und des Staats*. Przekładu dokonał Ludwik Krzywicki. Engelsa przyswajał sobie Krzywicki łącznie z pracami Morgana o społeczeństwie pierwotnym.

Zarzucając Spencerowi podporządkowanie badań empirycznych apriorycznym konstrukcjom, Krzywicki podkreślał walory empiryczności dzieł Morgana o społeczeństwach pierwotnych. „Prace te — pisał w 1886 roku — w połączeniu z pracami ekonomiczno-socjologicznymi Engelsa, Maine’a, Siebera i wielu innych [...] postawiły naukę społeczną na nowe tory [...] Socjologia więc wkroczyła na pole takie, że uchwyciła związek łączący różne zjawiska społeczne w jedną całość. O ile od tego dalekie są owe »organizmy« społeczne Spencerów, Fouillee’ów, a nawet Espinasów”⁶.

Obejmując swoimi dociekaniem całość społeczeństwa w jego rozwoju, Krzywicki łączył zasadę ewolucji z teorią materializmu dziejowego i walki klas. Socjologia nie wyodrębniła się u Krzywickiego w wyspecjalizowaną dziedzinę, nie martwiło go to, że w jego wielostronnych zainteresowaniach zacierała się granica między socjologią, antropologią społeczną, etnologią i psychologią społeczną; nigdy przy tym nie tracił z pola widzenia ekonomicznego podłoża społeczeństwa i kultury.

Cotygodniowa publicystyka zastępowała Krzywickiemu uniwersyteckie wykłady i utrzymana była na wysokim uniwersyteckim poziomie przy ogromnej rozległości tematyki. Oto obraz najważniejszych artykułów Krzywickiego z jednego miesiąca. W tygodniku „Prawda” w trzech numerach (9, 16, 23 października 1886 r.) — artykuły wykładające zawartość książki H. M. Posnetta *Comparative Literature* (Porównawcza literatura); w pięciu numerach innego tygodnika „Przegląd Tygodniowy”

⁵ L. Krzywicki, *Ostatnie słowo manchesteryzmu*, „Prawda”, 1891; *Dzieła*, t. V, Warszawa 1960, s. 557—558.

⁶ L. Krzywicki, *Dzieła*, t. II, Warszawa 1958, s. 546—547.

(10, 17, 24, 31 października i 7 listopada 1886 r.) — rozprawa pt. *Arystokracja ducha — Studium darwinowsko-socjologiczne*, zawierająca krytykę darwinizmu w socjologii; w tygodniku „Głos” (16 października 1886 r.) — artykuł *Jak powstaje pojęcie o pięknie cielesnym — Szkic z porównawczej antropologii*, a w tygodniku „Prawda” (6, 13, 20 listopada 1886 r.) już nowy cykl — *Teoria Cezara Lombroso*.

W tym szerokim zakresie utrzymywał Krzywicki stały kontakt z myślą naukową w Europie i Ameryce. Odczyt o hordzie pierwotnej wygłosił na Międzynarodowym Kongresie Folklorystów w Chicago w 1893 r., odbywającym się tam z okazji Columbian Exposition.

W dociekaniach nad społeczeństwami pierwotnymi, które go absorbowały do końca życia, Krzywicki pozostał ewolucjonistą⁷. Być może dlatego, że podobnie jak Spencer, pochłonięty przez problemy syntezy, pracował przy biurku w oparciu o materiał etnograficzny, z drugiej ręki, bez własnych badań terenowych.

Ogólne wymagania stawiane przed socjologią przez Krzywickiego były bardzo wysokie i nie straciły na aktualności, jakkolwiek Krzywicki sformułował je przed 60 laty w *Poradniku dla samouków*. Wymagał on od socjologa rozległego wykształcenia obejmującego biologię, psychologię, antropologię, historię kultury, teorię statystyki, ekonomii, prawa, etyki i estetyki. „Do podjęcia wielu zadań — pisał Krzywicki w 1900 r. — socjologia dzisiejsza niedorosła tylko dlatego, iż pracownikom na jej niwie braknie właśnie takiego obszernego wykształcenia”⁸.

W końcu XIX stulecia w Polsce jak i gdzie indziej ewolucjonizm nie był tylko problemem teorii socjologicznej i metodologii nauk społecznych, lecz także doniosłym elementem żywego i szerokiego ruchu umysłowego. W swoim zainteresowaniu dla Spencera Krzywicki nie był wówczas odosobniony. Poglądy Spencera przenikały w owym czasie szeroko i głęboko do środowisk postępowej inteligencji polskiej. Środowisko intelektualne, do którego wówczas Krzywicki należał, miało już za sobą całe stulecie formowania się, stulecie historii, które je uczyniła społecznym kręgiem inteligencji postępowej. Polska szlachcianka Eliza Orzeszkowa (1842—1910), która stała się wielbicielką Spencera, nie była w swoim rodzie pionierką materializmu i racjonalizmu. Jej ojciec był wolteria-

⁷ Pośmiertnie wydane zostało (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957) dzieło Krzywickiego nieukończone przez niego pt. *Pierwociny więzi społecznej*. W Posłowniu redaktora tego tomu Jana Lutyńskiego przedstawiony jest stosunek tego dzieła Krzywickiego do ewolucjonizmu. *Pierwociny więzi społecznej* to jest I tom zbiorowego wydania *Dzieł Krzywickiego*; do 1960 r. ukazało się 5 tomów.

⁸ L. Krzywicki, *Socjologia, Poradnik dla samouków*, Cz. III, Warszawa 1900, s. 345.

ninem, w ojcowskiej bibliotece była, jak pisze pani Eliza, „prawie cała literatura francuska XVIII wieku”. Spencera studiowała Orzeszkowa w przekładach francuskich.

Postęp społeczny był dla tego kręgu wartością zbiorową. Idea postępu wiązała się w tym kręgu z ideą narodową, a idea narodu z dążeniem do niepodległości narodowej i z ideą wyzwolenia klas upośledzonych. Stosunek Krzywickiego do różnych elementów systemu Spencera byłby niezrozumiały, gdybyśmy go nie odnieśli do systemu wartości Krzywickiego jako patrioty i socjalisty.

Krzywicki jest autorem cyklu artykułów do młodzieży z lat 1904 i 1905, zebranych w tomie *Takimi będą drogi wasze* (wyd. książkowe 1908 r. pt. *Sic itur ad virtutem*), w których występuje w roli kapłana uciemnionego narodu. Charakter przemówień kapłańskich mają artykuły pod następującymi tytułami: *Miej ambicję!*, *Bądź dumnym!*, *Miej imię!*, *Pamiętaj coś winien godności swej ludzkiej!*, *Ćwicz serce!*, *Będziesz bez zasad!*, *Zapału nie będziesz trwonił!*, *W czynów stał uderzaj!*, *Dłużnikiem jesteś!*, *Dokąd będziesz zmierzał?*

Ten krąg społeczny postępowej inteligencji polskiej świadomie przyjmował na siebie rolę przodowniczą w budzeniu świadomości narodowej w szerszych kołach społeczeństwa i w inspirowaniu wśród nich dążenia do postępu społecznego przede wszystkim przez oświatę. W tej inspiratorskiej roli połączonej z pielęgnowaniem kultury narodowej ten krąg postępowej inteligencji widział swoją historyczną misję wobec narodu polskiego.

FLORIAN ZNANIECKI

ZNACZENIE SOCJOLOGICZNE BADAŃ LUDWIKA KRZYWICKIEGO
NAD SPOŁECZEŃSTWAMI NIŻSZYMI

1.

Najistotniejszym sprawdzianem doniosłości dzieł naukowych jest ich żywotność jako czynników dalszego naukowego rozwoju. Pod tym kątem widzenia zamierzamy rozpatrzyć dorobek socjologiczny Ludwika Krzywickiego w zakresie badań nad życiem społecznym na szczeblach dzikości i barbarzyństwa¹. Chcemy uwydatnić znaczenie tego dorobku na tle najnowszych kierunków naukowej myśli socjologicznej. Kierunki te cechuje na ogół wyraźne odgraniczenie socjologii od historii społecznej, puszukiwanie na drodze analitycznej ogólnych klas i praw powtarzalnych zjawisk społecznych, we względnym oderwaniu od konkretnego, niepowtarzalnego przebiegu dziejów ludzkości. Odgraniczenie to nastąpiło w świadomym przeciwieństwie od dawniejszego ewolucjonizmu, który łącząc filozofię społeczną Comte'a z etnologią Morgana i Tylora znalazł wyraz w teoriach socjologicznych Spencera, Schöfflego, Gumpłowicza, Ratzenhofera, Giddingsa, Warda, Smalla i innych. Ewolucjonizm łączył ambicje historyczne z nomotetycznymi, szukając tzw. praw ewolucji „społeczeństw” pojętych jako integralne, organiczne całości, przechodzące z koniecznością naturalną przez te same kolejne szczeble w swym rozwoju. Zrzekając się ambicji historycznych socjologia dzisiejsza oczywiście nie zrzeka się badań nad zjawiskami społecznymi, należącymi do przeszłości, lecz stara się je powiązać systematycznie na drodze analizy porównawczej ze zjawiskami teraźniejszymi, szukając podobieństw i róż-

¹ Za główną podstawę tych rozważań bierzemy prace: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, Warszawa 1914, oraz *Primitive Society and its Vital Statistics*, Warszawa—Poznań—Londyn 1934. Uwzględniamy także *Studia socjologiczne*, Warszawa 1923, oraz artykuły *Na zaraniu życia społecznego* („Przegląd Socjologiczny”, t. I, 3—16) i *Nazwy plemienne* („Przegląd Socjologiczny”, t. III, 347—423).

nic elementów i form strukturalnych, zależności funkcjonalnych i przyczynowych przebiegów genetycznych.

Mimo tej współzależności zasadniczego teoretycznego nastawienia zauważmy, że socjologia podzieliła się na dwa odmienne prądy, których rozbieżność zdaje się raczej wzrastać niż zmniejszać się. Różnią się one wyborem zjawisk, będących przedmiotem badań, rodzajem stawianych zagadnień oraz metodami ich rozwiązywania. Z jednej strony mamy ten typ socjologii, który zajmuje się głównie, jeśli nie wyłącznie, badaniem tzw. „procesów społecznych”², które raczej należało by nazwać procesami masowymi³, gdyż mogą one być nie tylko społeczne, lecz biologiczne, techniczne, ekonomiczne itd. Procesem masowym jest seria podobnych faktów zachodzących bądź współcześnie, bądź kolejno w życiu jednostek, które badacz zalicza do tego samego zbioru ludzkiego na zasadzie jakichś ustalanych sprawdzianów, jak np. zamieszkiwanie określonego terytorium, podobne cechy rasowe lub narodowościowe, przynależność klasowa, uprawianie pewnego zawodu itp. Procesem masowym może więc być stwierdzona w danym zbiorze seria urodzeń, małżeństw, zachorzeń, śmierci, seria faktów produkcji, wymiany lub faktów przenoszenia się jednostek z miejsca na miejsce, faktów wstępowania do szkoły lub kończenia szkoły, faktów głosowania w wyborach, faktów uczęszczania do świątyn itd. Traktowanie takiej serii jako procesu jest oczywiście uwarunkowane przez przypuszczenie badacza, że między danymi faktami istnieje jakiś związek. W dalszym ciągu, procesami społecznymi czy masowymi nazywane są zmiany takich serii faktów w ramach danego zbioru, o ile badacz przypuszcza, że zmiany te są wynikiem działania pewnych czynników, wpływających na dany zbiór.

Zagadnienia stawiane przez socjologów, badających procesy masowe, ześrodkowują się w poszukiwaniu zależności między różnymi procesami, zachodzącymi w tym samym zbiorze ludzkim. Metody są prawie wyłącznie statystyczne. Cały ten kierunek wywodzi się wprost lub pośrednio od Queteleta. Rozwinął się najbardziej w Stanach Zjednoczonych⁴.

Drugi kierunek socjologiczny natomiast, wywodzący się częściowo z etnologii i historii społecznej, częściowo z etyki i teorii państwa (z których usunął pierwiastek normatywny), można ogólnikowo określić jako

² Ob. do definicji procesu społecznego zbior referatów, wydanych przez E. Bogardusa, pt. *Social Problems and Social Processes*, Chicago 1933.

³ Termin „masa” oznacza dziś w socjologii wielkość jednorodną, a niezorganizowaną, niekoniecznie bardzo liczną.

⁴ Jak szeroki zakres obejmują dzisiaj badania procesów masowych, stwierdzić można, przeglądając dzieło zbiorowe *Recent Social Trends in the United States*, New York 1933 (Sprawozdanie Komitetu Prezydenta Hoovera).

badanie systemów społecznych (układów, ustrojów). Zadania i metody tego kierunku uwydatniają się najwyraźniej w studiach porównawczych nad grupami społecznymi. Termin ten rozpow szechnił się w socjologii w ciągu ostatnich lat trzydziestu; używają go badacze różnych szkół (Ward, Small, Cooley, Simmel, McDougall, Park, Burgess, Mac Iver, Vierkandt, von Wiese i wielu innych). Pojęcie grupy społecznej obejmuje wszelkiego rodzaju i wielkości zespoły ludzkie, wyodrębniające się z szerszego środowiska ludzkiego i łączące się we wspólnych zainteresowaniach i działaniach; przy tym każda jednostka ludzka, należąca do danej grupy, może także uczestniczyć w innych grupach, podobnie wyodrębnionych na zewnątrz i zespolonych na wewnątrz. W zakres teorii grup wchodzi zarówno badania zespołów przelotnych, jak tłum, lub drobnych, jak mała rodzina, oraz długotrwałych i wielkich, jak wielomilionowy naród, kościół lub państwo⁵. Badania te polegają przede wszystkim na opisie analitycznym i klasyfikacji indukcyjnej grup różnych typów, następnie zaś na wyjaśnianiu ich genezy, zmian strukturalnych i rozkładu.

Ten sam rodzaj ujęcia rozciąga się coraz bardziej na inne rodzaje zjawisk społecznych. Tak zwane w dawniejszej socjologii „instytucje społeczne”, przez niektórych socjologów jeszcze traktowane jako integralne składniki grup społecznych, są przez innych rozbijane analitycznie na prostsze odrębne systemy (układy): stosunki społeczne, role osobnicze⁶. Nie będziemy się jednak zajmowali tutaj tym rozszerzeniem pojęcia systemu społecznego, gdyż, jak zobaczymy, znaczenie socjologiczne prac Krzywickiego dotyczy głównie i bezpośrednio teorii grup oraz procesów masowych.

Powierzchnowemu czytelnikowi tych prac zdawać by się mogło, że są dość dalekie od problemów dzisiejszej socjologii (z wyjątkiem *Studiów socjologicznych*). Nie używa Krzywicki terminów „proces masowy” czy „społeczny” ani „grupa społeczna”, w tym ogólnym znaczeniu, jakiego nabrały one w ostatnich czasach. Co ważniejsze zaś, na każdym kroku w jego dziełach występuje postawa wybitnie historyczna, z ciągłym podkreśleniem niezmiernej różnorodności ustrojów i wielokierunkowości przebiegów rozwojowych, zwłaszcza na niższych szczeblach. „Ustrój społeczny, właściwy niższemu szczeblom kultury, nie może być objęty w jed-

⁵ Niektórzy socjologowie używający tego terminu zacieśniają nieco zakres jego stosowalności, lecz są to już sprawy drugorzędne.

⁶ Piszący te słowa usiłował pójść jeszcze dalej w tym kierunku i nawet zjawiska, dotychczas zaliczane jako procesy do tzw. psychologii społecznej, ująć jako względnie najprostsze systemy dynamiczne — „czyny społeczne” (*Social Actions*, Poznań—New York 1936).

nolitym zarysie, chyba w takim, z którego [...] życie uciekło i pozostaje tylko ogólny schemat organizacji rodowej, krwawej zemsty itd. Ten schemat jest mało użyteczny: nie uwzględnia on wielu niezależnych i zróżnicowanych kierunków ewolucji społecznej”⁷. Albo też, gdy mowa o wspólnotach rolniczych na poziomie barbarzyństwa: „Rozpatrując się w materiale, dotyczącym wspólnoty-wołosti, niepodobna nie dostrzec niezmiernej różnorodności obrazu [...] Świadomość ludzka nie wytykała całej tej sprawie, poczynającej się w zamęcie okupacji pierwotnej, jakichkolwiek modeli jednolitych, ale przeciwnie, modły te ukazywały się już w okresie późniejszym, dla zażegnania niesnasek, wynikających z owego zamętu, i przybierały treść, w miarę wysunięcia się niedomagań i waśni, tak samo odmienną, jak odmiennie były przyczyny, które zmuszały do uporządkowania stosunków. Kładziemy na tę rzecz nacisk możliwie wielki: historycy, odtwarzający wzory wspólnot celtyckich lub germańskich, bezwiednie dążą do ujęcia ich w jeden schemat, co jest postępowaniem bardzo niewłaściwym”⁸. Najogólniej: „Okresy dzikości i barbarzyństwa [...] tworzą zamkniętą w sobie i zaokrągloną stronicę dziejów; wątki te niespójne i rozstrzelone, jak rozstrzelony był dorobek niższych szczebli rozwoju, dokonywany w wielu dzielnicach nawzajem niezależnych, jako potoki, poczynające się w znacznej odległości od siebie, które jednak kiedyś połączą się w łożysku tej samej rzeki. Dopiero okres doskonale rozwiniętego gospodarstwa towarowo-pieniężnego stworzył w rozwoju dziejowym to łożysko wspólne”⁹.

Zupełnie niezależnie od nowszych „historycznych” szkół w etnologii zadaje Krzywicki cios nieodparty założeniom klasycznym ewolucjonizmu — cios tym potężniejszy, że nie ogranicza się, jak te szkoły, do samego stwierdzenia różnorodności form i wielokierunkowości przebiegów dziejowych, z powołaniem się na krzyżujące się wpływy zapożyczeń, lecz wyjaśnia tę różnorodność i wielokierunkowość przez samą istotę czynników, samorzutnie prowadzących do rozwoju, oraz warunków społecznych, w których ten rozwój się odbywa. Do kwestii czynników jeszcze powrócimy; co do warunków zaś, z naciskiem podkreślić należy doniosłe znaczenie, słusznie przypisywane przez Krzywickiego małym rozmiarom grup społecznych na niższych szczeblach rozwoju oraz niewielkiemu dorobkowi nagromadzonej kultury materialnej.

„Przy małych liczbach mamy traf, przypadki i nie przewidziane zdarzenia: każda drobna okoliczność może wyrzucić wpływ nieoczekiwany [...] Małe gromady dzięki różnym krzyżującym się wpływom

⁷ *Primitive Society*, 299.

⁸ *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, 327—328. W dalszym ciągu pracę tę cytujemy jako *Ustroje*.

⁹ *Ustroje* (Przedmowa)

[...] dają wyniki różne w każdym indywidualnym wypadku”¹⁰. W małych gromadach nie może być tego typu prawidłowości, która uwydatnia się w wielkich masach, a którą wykrywa statystyka. Dopiero w społeczeństwach nowożytnych występuje ten rodzaj prawidłowości, dzięki temu, że „stosunki społeczne odznaczają się niezmiernym ujednostajnieniem na przestrzeni olbrzymich terytoriów” i „ześrodkowanie działalności gospodarczej wysuwa naprzód nie jednostki, lecz masy”¹¹. Dalej zaś: „W ustroju społecznym europejskim człowiek jest skrupowany więzami warunków materialnych, przekształcony niejako w oczy, ręce, język takich rzeczy nieożywionych, jak dobra ziemskie, warsztat lub sklep, i żyje jako niewolnik zorganizowanego nagromadzenia bogactwa materialnego. W tych warunkach [...] świadomość ludzka, skierowana na sprawy społeczne, jest tylko jednym, lecz nie najważniejszym z czynników, kształtujących ustrój społeczny narodów cywilizowanych. Ale w zbiorowościach pierwotnych, gdzie zaledwie istnieją takie więzy materialne, tj. moc przedmiotów nieożywionych, tradycja, pierwiastki wzruszeniowe, świadomie wyrażone pojęcia (ogólnie mówiąc, czynniki natury subiektywnej) zupełnie inną mają wagę niż w cywilizacji, i człowiek pierwotny w większym zakresie niż my przekształca gromadę, w której żyje, przez swe świadome czynne postępowanie”¹².

Zdawałoby się tedy, że nie ma tu miejsca na szersze uogólnienia socjologiczne, dotyczące niższych szczebli rozwojowych, a tym mniej na takie, które by się dały zastosować także do życia społecznego dzisiejszych narodów cywilizowanych, skoro niepowtarzalny przebieg dziejów społecznych ludzkości prowadzi do powstania ustrojów, opartych na zupełnie odmiennych zasadach niż ustroje wcześniejszego okresu.

A jednak to historyczne nastawienie Krzywickiego nie tylko nie osłabia, lecz właściwie potęguje socjologiczne znaczenie jego dzieł. Jak socjolog nie może się obejść bez historycznego materiału, tak historyk nie może się obejść bez kategorii i hipotez socjologicznych, skoro każdy opis naukowy, nawet czysto indywidualnego zjawiska, dokonywa się przy pomocy pojęć ogólnych. Zmysł historyczny Krzywickiego skłonił go bądź do zupełnego zarzucenia, bądź do zasadniczych zmian treści i zakresu wielu pojęć socjologicznych, które się opierały na zbyt powierzchownych lub jednostronnych uogólnieniach, a którymi posługiwali się zarówno socjologowie, jak etnologowie i historycy. Ale będąc nie tylko etnologiem i historykiem, lecz i socjologiem, stworzył on dla swych badań nad historią społeczną swój własny heurystyczny system pojęcio-

¹⁰ *Primitive Society*, 290—291.

¹¹ *Studia socjologiczne*, 56, 57.

¹² *Primitive Society*, 294.

wy, którym się posługuje przy analizie faktów. Nie możemy tu w całości odtwarzać tego systemu; spóbujemy tylko scharakteryzować najogólniejsze jego zasady, opierając się na niektórych wynikach ich zastosowania do badań nad społeczeństwami niższymi oraz na pewnych uogólnieniach, zawartych w *Studiach socjologicznych*. Jeżeli przy tym, formułując te zasady, posługiwać się będziemy terminami dzisiejszej socjologii, choć Krzywicki sam terminów tych nie używa, to dlatego, aby tym lepiej uwydatnić ich stosowalność do najaktualniejszych dziś zagadnień socjologicznych.

Najważniejszą i najpłodniejszą naukowo cechą tego systemu heurystycznego jest ściśle powiązanie tych dwóch typów zagadnień, które w głównych kierunkach najnowszej socjologii występują przeważnie w odosobnieniu: zagadnień procesów masowych i zagadnień systemów społecznych, specyficznie zaś grup społecznych (z którym to pojęciem w znacznej mierze, choć niezupełnie, pokrywa się używane przez Krzywickiego pojęcie „ustroju społecznego”). Grupy społeczne wyłaniają się z żywiołowych procesów masowych pod wpływem dążeń, zespalających jednostki w świadome zbiorowości, które usiłują solidarnie procesy te uregulować, i wytwarzają ustrój odpowiedni do tego zadania. Nowe procesy masowe, rozsadzając tę regulację, zmuszają do zmiany ustroju lub sprowadzają rozkład dawnych grup, zamiast których powstają nowe o odmiennych zadaniach i odmiennej strukturze.

Właściwa treść i znaczenie tego ogólnego założenia heurystycznego uwydatnia się dopiero, gdy rozpatrzymy szereg jego zastosowań.

2.

Jak przedstawia się związek procesów masowych i systemów społecznych na najniższym znanym nam szczeblu kultury w okresie dzikości?

Zasadniczymi procesami, warunkującymi w tym okresie charakter ustrojów społecznych, są procesy zdobywania pożywienia przez ludność, koczującą na pewnym terenie geograficznym. Procesy te, jak polowanie, rybołówstwo, zbieranie jadalnych owoców i korzeni, są tego rodzaju, że gęstość zaludnienia i rozmiary skupień ludzkich bezpośrednio zależą od ogólnego zasobu środków żywnościowych, jakich dostarcza natura na danym obszarze, oraz od wahań sezonowych w ilości dostępnego pokarmu. „W ciągu długich wieków swego istnienia niższe szczepy ludzkości miały czas nasycić swymi członkami obszary, które zamieszkiwały. Gdy raz punkt nasycenia został osiągnięty, bywały wahania, czasem wwyż, czasem w dół, ale zachodziły one tylko w ciasnych granicach,

powracając zawsze do skali przeciętnej. To musiało trwać dopóty, dopóki zdobywanie pokarmu nie uległo zmianie, dopóki człowiek nie ulepszył swych metod lub swych narzędzi, uzyskując przez to zwiększenie ilości pożywienia, lub też w środowisku nie zaszły zmiany, korzystne lub niekorzystne, które wpływały na zbićrowość ludzką”¹³.

Wśród tej względnie stałej ludności danego obszaru zachodzą też od początku procesy o charakterze specyficznie społecznym, ugruntowane w instynktownej potrzebie towarzyskości (*need of sociability*)¹⁴, a polegające na skupianiu się w mniejsze lub większe, trwalsze lub przelotne zreszenia. Wspólność pochodzenia jest najważniejszym stałym czynnikiem warunkującym dobór uczestników tych zreszeń.

Ze współdziałania tych procesów ekonomicznych, społecznych i biologiczno-genetycznych wśród ludności danego obszaru wyłaniają się dwa pierwotne proste, a powszechne typy ugrupowań: gromada i plemię.

Gromada, to „codzienna więź pożywania zbiorowego”¹⁵. Normalne jej rozmiary określone są przez warunki utrzymania, przeważające na danym terytorium przez większą część roku; w czasach klęskowych większe gromady bywają zmuszone do podzielenia się na mniejsze, łatwiej mogące się wyżywić. Gromada „swymi widnokręgami i swymi sprawami wyczerpuje wszystkie pożądaniami codzienne człowieka”¹⁶. Na obszarach, na których zasoby naturalne są dostateczne i przez cały rok względnie równomiernie rozmieszczone, więź gromadna jest bardzo spoista i trwała. Krzywicki jednak stosunkowo mało się zajmuje składem i strukturą gromady pierwotnej. Choć z przytoczonych uwag jasnym jest, że przypisuje on duże znaczenie czynnikom genetycznym w ukształtowaniu gromady, lecz nie znajdujemy w rozpatrywanych tu pracach żadnych ogólnych teorii co do stosunku między gromadą a rodziną, ani co do charakteru rodziny pierwotnej. Nie zajmuje on stanowiska w sporach między różnymi teoriami, nie wypowiada się, czy gromada pierwotna była hordą pozbawioną regulacji życia seksualnego i wyraźnej struktury rodzinnej, czy zreszeniem małych rodzin (par małżeńskich z dziećmi), czy wielką rodziną pod władzą męzczyzny, czy wielką rodziną zgrupowaną dokoła kobiety¹⁷.

¹³ *Ib.*, 269.

¹⁴ *Ib.*, 287.

¹⁵ *Na zaraniu życia społecznego*, 4.

¹⁶ *Ib.*, 4.

¹⁷ (*Przyp. wyd.*) Pozostając w częstym zetknięciu z prof. L. Krzywickim, możemy w tym względzie dostarczyć nieco informacji. Od paru dziesiątków lat pracuje on nad rodowodami organizacji wśród gromad ludzkich zamierchłej przeszłości, kie-

Ta wstrzemięźliwość nie jest wynikiem braku śmiałości naukowej, lecz wyrazem krytycyzmu i pozytywnych teoretycznych założeń. Wszelkie ogólne hipotezy o pierwotnej strukturze rodzinnej nie są w gruncie rzeczy indukcjami z zaobserwowanych faktów życia społecznego człowieka na niższych szczeblach kultury, lecz dedukcjami z przesłanek zoologicznych lub psychologicznych, z których żadna nie ma dostatecznego logicznego uzasadnienia. Obserwacja porównawcza faktów wykazuje wielką różnorodność form, niesprowadzalnych do wspólnego mianownika; ostrożność Krzywickiego znajduje potwierdzenie w najnowszych poglądach etnologów tej miary, co Goldenweiser, Lowie, Kroeber.

Wyjaśnienie tej różnorodności, a zarazem uzasadnienie ostrożności naukowej Krzywickiego w odniesieniu do tego problemu dają nam zacytowane powyżej ogólne rozważania o czynnikach zmienności i różnicowania linii rozwojowych na niższych szczeblach kultury. Struktura społeczna gromady pierwotnej ze względu zarówno na bardzo małą jej liczebność, jako też na nieznaczny dorobek kultury materialnej jest w większym stopniu niż struktura jakiegokolwiek innej grupy narażona na wpływ tych czynników. Zależy ona bezpośrednio od zróżnicowania i zmian przypadkowych warunków naturalnych, do których musi się przystosować, czy to zewnętrznych (jak właściwości swoiste środowiska geograficznego, klęski, katastrofy lub nieoczekiwane pomyślnie zmiany), czy wewnętrznych (wahania ogólne urodzeń i śmierci, stosunku liczbowego między płciami i klasami wieku). Niemniej bezpośrednio i rozmaicie wpływać może na przekształcenie struktury gromady pierwotnej działalność ludzka czy to w postaci styczności z innymi gromadami, czy inicjatywy indywidualnej.

Niemożliwe jest tedy, aby ustrój grupowy pierwotnych gromad ludzkich samorzutnie się ukształtował według jakichkolwiek ogólnych i stałych wzorów. Znajdujemy niewątpliwie pewne minimum norm dobrowolnej solidarności regulujących wzajemne ustosunkowanie członków gromady, bez których żadna trwalsza zbiorowość istnieć by nie mogła; ale od takiej normatywnej regulacji stosunków między jednostkami, nawet popartej w razie potrzeby przez nacisk otoczenia, daleko jeszcze do

dy kształtowały się były dopiero pierwsze zręby przyszłej więzi społecznej. W toku tej pracy, ze względów technicznych musiał wyodrębnić dział stosunków gospodarczych, który urósł do rozmiarów całej książki i treścią swoją wybiegł daleko poza szranki pierwotnie mu wyznaczone. Są to *Ustroje społeczno-gospodarcze*. Później z tych samych przyczyn był przynaglony do ujęcia spraw ludnościowych w okresie pierwotnym w odrębne dzieło (*Primitive Society*). Pozostałe części (niektóre napisane już przed ostateczną redakcją obu tych wymienionych przyczynków) traktują o początkowym ukształtowaniu stosunku małżeńskiego, powstawaniu gradacji klas wieku itd. i są obecnie, prócz kilku rozdziałów rozstrzelonych, wykończone w pierwszej redakcji.

ustroju grupy jako zwartego i wyodrębnionego systemu społecznego. Z badań Krzywickiego wynika tu dla socjologii grup wskaźnik negatywny, lecz nadzwyczaj ważny: aby w gromadzie pierwotnej nie doszukiwać się jakiegoś prototypu ustrojów grupowych, z którego cech zasadniczych dałyby się wyprowadzić genetycznie cechy zasadnicze grup społecznych w ogóle.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa z plemieniem. I tu wprawdzie, jak widzieliśmy, ostrzega Krzywicki przed schematyzowaniem teorii, doszukujących się powszechnej jednorodności pierwotnego ustroju plemiennego i jednolinijnej prawidłowości ewolucji tego ustroju. Jednakowoż w więzi plemiennej występują nowe pierwiastki życia zbiorowego, których nie ma w gromadzie. Istnieją pewne cechy istotne plemienia, które są nie tylko wspólne wszelkim plemionom, ale wszelkim w ogóle grupom na jakimkolwiek szczeblu rozwoju jako systemom społecznym, zjednoczonym na wewnątrz i wyodrębnionym na zewnątrz. Z powstaniem plemienia rodzi się właściwa grupa społeczna, nadindywidualna całość, niesprowadzalna nie tylko do sumy jednostek, ale nawet do kompleksu obyczajowo unormowanych stosunków międzyindywidualnych.

Zaczątki więzi plemiennej widzi Krzywicki w przejściowych skupieniach wielu gromad, zachodzących wtedy, gdy w pewnej porze roku pojawia się na pewnej części danego obszaru znaczna obfitość jakiegoś łatwego do zdobycia pokarmu roślinnego lub zwierzęcego: dojrzewają owoce, odbywa się wędrówka sezonowa zwierząt albo ryb¹⁸. Pierwotnie zapewne zachodził tu jedynie proces masowy o charakterze ekonomicznym: ludzie ściągali do źródła pożywienia. Wcześniej jednak musiały się dołączyć czynniki społeczne: styczność członków różnych gromad wywoływała nieraz konflikty, którym uczono się zapobiegać przez odpowiednie reguły, co ważniejsza zaś, budziły się dążności do szerszego niż w zwykłej gromadzie współżycia zbiorowego, uwolnionego przy tym od zwykłych trosk materialnych. „Gromady podczas zborów [...] upajają się uciechami i przyjemnościami obcowania towarzyskiego [...] narkotykami społecznymi”. Odbywają się uczty, zabawy i tany; panuje intensywne orgiastyczne życie seksualne¹⁹.

Tu w pierwotnej, lecz zasadniczej postaci, powstaje zjawisko, występujące w różnych odmianach na wszystkich szczeblach rozwoju społecznego, zjawisko, które pod nazwą „jaźni zbiorowej” lub „kolektywnej” Krzywicki (w ślad za Tarde'em, Le Bonem i in.) analizuje porównawczo w szeregu monografii²⁰. Człowiek, uczestniczący w zborze, staje

¹⁸ *Na zaraniu życia społecznego*, 4—6; *Primitive Society*, 6—9.

¹⁹ *Na zaraniu życia społecznego*, 4.

²⁰ *Studia socjologiczne*, 114—164.

się psychologicznie częścią całości; w niej pogrążony „przestaje być sobą, oddycha namiętnościami, których nie zaznał w życiu indywidualnym”²¹, w ekstazie zbiorowej zapomina o codziennej swej rzeczywistości²².

Żywoć tego rodzaju jaźni zbiorowej może być krótkotrwała, kończyć się z rozproszeniem uczestników zebrania (jak np. w tłumie ulicznym, zgromadzeniu przedwyborczym lub protestacyjnym, które też są tylko zarodkami grup społecznych raczej niż grupami w pełnym znaczeniu tego terminu). Lecz jeżeli w jaźni zbiorowej zespoliły się jednorodne, intensywne, głęboko zakorzenione uczucia i pragnienia uczestników, w każdym z nich po rozproszeniu pozostaje osad, który z nich wszystkich „utworzy przecieź całość duchową, mającą wspólny punkt ciężkości i wspólne wspomnienia po przeżytej i doświadczonej jaźni zbiorowej”²³; pozostaje też instynktowa lub świadoma tęsknota do ponownego przeżycia podobnych doświadczeń. Przy ponownym zaś zborze cały przebieg „powtarza się według osiągniętego pierwotnie wzoru”²⁴, aż powstanie „tradycja zorganizowana”, rozwinię się świadomość istnienia grupy jako trwałej rzeczywistości, której jedność jest podtrzymywana przez periodyczne zebrania i obrzędy.

Na tej drodze wytwarza się plemię jako grupa trwała, zorganizowana i zdolna do świadomego wspólnego działania. „Gromady podczas zborów wzmacniają spójnię między nimi istniejącą, ćwiczą poczucie solidarności plemiennej”²⁵. Ustalają się tradycyjne uroczystości plemienne, zgromadzenia, których „uczestnicy zdają sobie z tego sprawę, iż pospołu tworzą jedną społeczność i dlatego odwołują się do obchodów [...] mających wzmocnić poczucie zarówno tej solidarności, jak i obowiązków każdego względem wszystkich”²⁶.

Słowem, rzecz można, że z żywiolowych procesów masowych, ekonomicznych i społecznych, wyłania się już na tym poziomie świadomość zbiorowa, która ustalając się i organizując doprowadza do wytworzenia grupy o swoistej strukturze: z masy ludzi wyrasta system społeczny.

Istnienie grupy plemiennej jako organicznej całości objawia się nie tylko we wspólnych zebraniach, obrzędach i tradycjach, lecz i w tym,

²¹ *Ib.*, 130.

²² Ten kontrast między życiem codziennym, trzeźwym, praktycznym, indywidualnym a ekstatycznym uczestnictwem w grupie jako całości w ciągu zebrania plemiennego wyzyskał Durkheim dla swej teorii religii (*Formes élémentaires de la vie religieuse*).

²³ *Studia socjologiczne*, 157.

²⁴ *Ib.*, 165 i nast.

²⁵ *Na zaraniu życia społecznego*, 4.

²⁶ *Ib.*, 5.

że grupa ta funkcjonuje stale, zarówno na wewnątrz, regulując życie indywidualne swych członków i poza okresami zebrań, jako też na zewnątrz, w stosunku do szerszego środowiska ludnościowego, z którego się wyodrębnia.

Regulacja życia członka rozpoczyna się od uwarunkowania przynależności jego do plemienia przez ceremonię inicjacji, w czasie której przedstawiciele grupy i wyraziciele jej tradycji uświadamiają kandydata o jego przyszytych obowiązkach i o sankcjach społecznych i religijnych tych obowiązków. Już więc przy wstąpieniu do grupy plemienną działalność nowego członka zostaje z góry ujęta w określone wzory grupowe, wspomnienie inicjacji, która jest potężnym wstrząsem duchowym, i stała kontrola tych członków gromady pierwotnej, którzy przeszli te same ceremonie i uznają te same normy, wystarcza na ogół do utrzymania jednostki w karbach regulacji plemiennych, ważne zaś przekroczenia są nieraz osądzane i karane na zborach plemiennych, co wzmacnia u ogółu świadomość ważności wzorów grupowych. Ta regulacja plemienna życia indywidualnego obejmuje, między innymi, sprawy małżeńskie, a często także w pewnej mierze sprawy użytkowania przez jednostki gromady z zasobów naturalnych obszaru, zajmowanego przez plemię. Tym sposobem grupa plemienna jako całość świadomie wywiera pewien wpływ na żywiołowe procesy masowe, zachodzące wśród ludności zjednoczonej w plemieniu, mianowicie na dobór płciowy i zdobywanie środków utrzymania.

Wyodrębnienie grupy plemiennych na zewnątrz przybiera cechę odosobnienia terytorialnego i kulturalnego, zwłaszcza językowego. W *Ustrojach społecznych* Krzywicki rozpatruje zamknięty charakter obszarów plemiennych. W *Primitive Society* gromadzi obfity materiał do sprawy odrębności językowej. Chociaż różnice językowe między plemionami są nierównomierne²⁷, jednak na ogół każde plemię ma osobne narzecze, często osobny język. „Używanie wzajemnie niezrozumiałych języków w okresie, gdy każde plemię trzymało się w odosobnieniu i nie doświadczało w sprawach codziennych potrzeb materialnych żadnej konieczności porozumienia się z jakimkolwiek innym, stawia między sąsiadami prawie nieprzekroczoną przeszkodą i stanowi punkt kulminacyjny tego zbioru subiektywnych właściwości plemiennych, który w okresie pierwotnym tak silnie przeciwstawia każde plemię każdemu innemu”²⁸.

Zaczątki tego odosobnienia leżą zapewne w żywiołowym działaniu takich czynników, jak z jednej strony niemożności ściągania na zbory sezonowe gromad zbyt odległych lub zbyt licznych w stosunku do danego

²⁷ *Primitive Society*, 15.

²⁸ *Ib.*, 30.

zasobu pożywienia, z drugiej zaś wspólności pochodzenia jako podstawy realnej wspólności wspomnień indywidualnych i tradycji zbiorowych. Lecz powstanie grupy plemiennej jako systemu społecznego nadaje temu odosobnieniu charakter świadomie utrzymywanej odrębności: grupa nie tylko faktycznie jest odosobniona, lecz chce pozostać zamkniętą w sobie całością. Objawia się to w różnych postaciach nieufności i antagonizmu do obcych: niedostępności obszaru plemiennego, istnieniu pogranicznych pasów neutralnych, oddzielających obszary plemienne i utrudniających styczność z sąsiadami, ujemnej ocenie cudzych cech kulturalnych w porównaniu z własnymi, wreszcie walkach międzyplemiennych.

Symptomatycznym wyrazem tych postaw są nazwy plemienne, którym Krzywicki poświęca specjalne studium²⁹. Niektóre z tych nazw kładą nacisk na odmienną mowę, przeciwieństwo między mową „rodacką, zrozumiałą, a obcą, bełkocącą”; inne podkreślają wyższość własnego plemienia, którego członkowie są ludźmi najprzedniejszymi, podczas gdy obcy są to istoty niezupełnie ludzkie albo ludzie podlejszego gatunku, a już przynajmniej tacy, których cechują jakieś specjalne ujemne czy śmieszne właściwości. Nazwy od miejsca osiadłości uwydatniają odrębność obszarów plemiennych. Liczne są wreszcie nazwy, w których objawia się tradycja zastarzałej wrogości i wspomnienia krzywd doznanych.

Należy pamiętać o tym, że teoria plemienia Krzywickiego jest z punktu widzenia ogólnosocjologicznego teorią genezy i ustroju pewnej bardzo szeroko rozpowszechnionej i wcześniej od innych powstałej klasy grup jako systemów społecznych; nie jest to teoria rozwoju na całej kuli ziemskiej. Sam on ciągle zaznacza odstępstwa od typu zasadniczego tej klasy. Ludność pewnego terytorium z powodu warunków naturalnych może w ogóle nie osiągnąć tej spójności więzi międzygromadnej, która wytwarza plemię jako grupę trwałą i zorganizowaną, nie wznieść się ponad poziom ustroju społecznego, reprezentowany przez gromadę; albo też, w warunkach sprzyjających pokojowym stycznościom i ekspansji kulturalnej, wyodrębnienie plemienia na zewnątrz może być niewyraźne; albo też w strukturze plemiennej może brakować niektórych typowych instytucji (np. inicjacji obrzędowej wyrostków) i analogiczne funkcje spełnione być mogą przez inne instytucje (np. związki obrzędowe niezależne od klasy wieku). Lecz istnienie tych odmian w niczym nie podrywa ani prawdziwości teorii Krzywickiego, ani jej socjologicznego znaczenia. Socjologia nie może się obejść bez hipotez co do genezy i struktury najwcześniejszych systemów społecznych, które pierwsze w dziejach posiadały wszystkie cechy istotne, do dziś dnia wyróżniające grupy społeczne. Otóż zestawiając hipotezę Krzywickiego z innymi hipotezami, do-

²⁹ „Przegląd Socjologiczny”, t. III.

szukającymi się pierwowzoru grupy społecznej w hordzie, wielkiej rodzinie, rodzie, związku mężczyzn, bandzie itp., sądzimy, iż trzeba jej oddać pierwszeństwo z punktu widzenia zarówno prawdopodobieństwa historycznego, jak użyteczności socjologicznej.

Różnorodne procesy masowe wywołują zmiany w ustrojach plemiennych — procesy o charakterze technicznym, ekonomicznym, demograficznym, społecznym — które z czasem prowadzą do powstawania nowych grup społecznych. Przy całej swej różnorodności, procesy te dają się jednak sprowadzić do ograniczonej liczby typowych odmian i kombinacji i grupy, które się z nich wyłaniają, mogą być podzielone na pewne klasy ogólne, choć z wtórnymi różnicowaniami w obrębie każdej klasy. Pierwotny typ plemienia zanika nieuniknienie z powstaniem rolnictwa, ze wzrostem osiadłości i podziałem obszaru plemiennego między drobniejsze skupienia lub rodziny. Pierwotna więź wewnętrzna słabnie, chociaż wzrasta gęstość zaludnienia i wielkość liczebna plemienia, „zamiast tułackiego plemienia, którego wszyscy członkowie w liczbie kilkuset lub kilku tysięcy zbierają się systematycznie na wielkie uroczystości lub inne okoliczności, pojawiają się obszerniejsze jednostki etniczne [...] ale rozproszone w wioskach i osadach, przywiązane do tych wiosek warunkami osiadłości, właściwymi ich szczeblowi kultury, i niezdolne do wspólnej obecności na jakichś ogólnych zebraniach”³⁰. Są jednak swoiste procesy masowe, prowadzące w określonych warunkach do powstrzymania tego rozproszkowania i do powstania swoistych ugrupowań, wychodzących poza zakres wioski i obejmujących jeśli nie całą, to znaczną część ludności obszaru plemiennego w nowego rodzaju więzi. Jako przykład analizy takiego procesu streścimy tu studium porównawcze nad powstawaniem wielkich spółnot rolniczych „kształtujących świadomie swój stosunek do ziemi”. Krzywicki bierze tu za podstawę szereg monografii rosyjskich nad względnie niedawnymi faktami rozwoju tzw. *wołosti* i wyciąga stąd wnioski co do genezy dawniejszych analogicznych ustrojów, jak marka niemiecka, grupy osadnicze w Islandii lub Norwegii. Wprawdzie *wołosti*, w odróżnieniu od dawniejszych grup, „wyłoniły się nie z poczucia solidarności, właściwego ogniom więzi rodoplemiennej, jeno przeważnie ze skrzyżowania się i walki interesów samolubnych, wśród zamętu osadniczego”, ale są one tym bardziej pouczające. Gdyż, jeśli utwory takie mogą się ukazywać nawet wtedy, gdy „brakło im spójni wewnętrznej, która trzyma pospołu członków tego samego rodu i sprzyja wyodrębnieniu dzielnicy rodowej [...] to o ile warunki ich powstawania musiały być dogodniejsze w okresie, gdy spójnie solidarności rodowej drgały całą pełnią swoją”³¹.

³⁰ *Primitive Society*, 20—21.

³¹ *Ustroje*, 322.

Proces zaczyna się od zupełnie dowolnego użytkowania ziemi, która uchodzi za „niczyją” (choć niewątpliwie przy zwartym ustroju plemiennym istniało poczucie, że jest to własność plemienna i innym plemionom niedostępna). „Każdy orał, gdzie chciał, wrębywał się do lasu, w ogóle korzystał z wolności jak największej i zagarniał wszystko, »dokądkolwiek dotrą siekiera, socha i kosa«. Sprzyjał temu pierwotny sposób uprawy ziemi, odwołujący się do zasad gospodarstwa żarowego, ciągłego karczunku i bardzo długich ugorów”³². „Dopóki przestworu wszelakiego jest siła wielka, uprawa zaś nosi na sobie piętno niezmiernie pierwotne, a każdy karczownik nikomu nie przeszkadza swoją działalnością, póty nikt nie dba o uregulowanie stosunków, które przecież nawzajem nie zahaczają się”³³. Wytwarza się jednak, na skutek dłuższego zbiorowego korzystania z pewnych użytków, pewna świadomość pozytywnej solidarności ogółu użytkowników. „Dokoła każdego użytku wszczynano się [...] korzystanie zbiorowe z niego i terminy, używane przez badaczy wspólnoty rosyjskiej: wspólnota sianozenna, paśników, zagrodowa (dla bydła), leśna, rybołówcza, odtwarzają przewybornie ten stan rzeczy. Niekiedy wioski sąsiednie wchodzą nawzajem ze sobą w skojarzenia najrozmaitsze, tworząc właśnie takie wspólnoty użytkowe”³⁴. Nieuniknienie jednak w miarę wzrastania ludności i stopniowego wyczerpywania się zasobu wolnych użytków powstają nierównomierności i konflikty, zbiorowo wyrównywane i harmonizowane dzięki owemu poczuciu solidarności osadników danego terytorium. „Nie poczucie wspólnego pochodzenia, jeno powierzchnia okolicy była pierwszą pobudką do wyodrębnienia się jakiejś jedni spośród tego zamętu. Cały tryb gospodarowania sprzyjał wypiastowaniu poglądu, że »gdy ludziska żyją w jednej kniei, nad jedną rzeką lub nad tym samym jeziorem, winni tworzyć jednię niejaką, współdziałać jako całość spójna«. W innym okresie dziejowym powstawałoby zwolna plemię odrębne, biorące nazwę od okolicy. Dzisiaj rzecz poprzestaje na tym, że zwolna, zwłaszcza gdy interesy w miarę wzrostu ludności i napięcia uprawy zaczynają się zahaczać, tworzy się wspólnota wzoru rozleglejszego, ogarniająca dziesiątki zaścianków i olbrzymie przestrzenie ziemi”³⁵. Wspólnota ta wyodrębnia się terytorialnie: „granicami wołosti były miedze naturalne, jednak wytykane i przestrzegane”³⁶. Organizuje się też na wewnątrz: „gromada występuje jako potęga czynna, kształtująca stosunki, które poczęły się w sposób samorzutny na drodze

³² *Ib.*, 323.

³³ *Ib.*, 324.

³⁴ *Ib.*, 323.

³⁵ *Ib.*, 324—325.

³⁶ *Ib.*, 325.

okupacji dowolnej, i to gromada, ogarniająca całą spółnotę-włość”³⁷. Słowem tworzy się terytorialna grupa społeczna o określonych funkcjach społeczno-gospodarczych. Zgromadzenie wszystkich gospodarzy stanowi najwyższą władzę, która periodycznie, przy pomocy specjalnie wyznaczonych funkcjonariuszy-pełnomocników, dokonuje wyrównań nadmiaru i niedoboru użytków między wioskami, ma własne tradycje, zwyczaje i normy moralne.

Można by zacytować, z nader bogatych w treść dzieł Krzywickiego, liczne inne przykłady analizy procesów masowych, doprowadzających do wytworzenia grup społecznych: np. procesy techniczno-gospodarcze, związane z irygacją, i powstające na tym podłożu swoiste ustroje³⁸ lub też studium różnych form pasterskiego trybu życia z wyłaniającymi się z nich grupami o charakterze przeważnie rodowym³⁹. Lecz powyższe przykłady wystarczają dla charakterystyki stosowania jego zasad heurystycznych. Nie wszystkie z tych ugrupowań posiadają tak rozwiniętą jaźń zbiorową i tak silną więź wewnętrzną, jak plemię pierwotne. Rozpatrzmy jednak, jak analizuje Krzywicki dwa późniejsze rodzaje grup, odznaczające się znaczną spoistością: „wielką rodzinę” i „ustrój wioskowy”.

Wielość zadań gospodarczych, zawartych w rolnictwie na poziomie barbarzyństwa, przy mało rozwiniętym podziale pracy i braku ściślejszych stosunków wymiennych z szerszym światem społecznym, nie może być należycie wykonana przez odosobnioną małą rodzinę. Spółnota wioskowa rozwiązuje tę trudność przez pomoc sąsiedzką między pojedynczymi rodzinami. „Ale tam, gdzie otoczenie nie sprzyjało rozwojowi takiej więzi pożycia, gospodarstwo oddzielne w okresie rozopatrywanym mogło podolać zadaniom, które na nim ciążyły, jedynie przez urastanie w rozmiary. Rodzina wielożenna dokonywała tego przez urastanie w liczbę żon, gdzie indziej gospodarstwo domowe odwoływało się do pracy niewolników i czeladzi poddańczej. W innych łóżykach rozwoju spełnia to samo zadanie wielka rodzina, tj. rodzina, w której pozostawali synowie i nawet wnukowie żonaci, i jak polipy polipniaka, tak oni trzymali się pnia rodzinnego”⁴⁰.

Jest rzeczą charakterystyczną dla metody Krzywickiego, że w swym studium wielkiej rodziny, podkreślając jedność społeczną i trwałość więzi, łączącej następujące po sobie pokolenia, uwydatnia on zarazem na każdym kroku procesy, sprowadzające zmianę składu i ustroju. Nie analizuje on wielkiej rodziny w statystycznym tylko przecięciu, lecz w prze-

³⁷ *Ib.*, 326.

³⁸ *Ib.*, 107—133.

³⁹ *Ib.*, 238—254.

⁴⁰ *Ib.*, 381—382.

biegu czasowym, jako system dynamiczny, stający się i przekształcający.

Zacytujemy kilka znamiennych ustępów: „Wielka rodzina (patriarchalna) w okresie swym początkowym jest ustrojem, tworzącym się w sposób samorzutny, a żywiołowy dokoła ojca-założyciela”⁴¹. „Tkwi początkami swymi w związku pomiędzy ojcem a dziećmi, w powadze ojca-patriarchy”⁴². „Ta powaga ojca czerpie moc swoją nie tylko w ukształtowaniu związku rodzinnego, ale także w całym obyczaju pierwotnym, który starcom nadaje poczesne stanowisko w społeczeństwie”⁴³. Majątek wielkiej rodziny jest niepodzielny; rozporządza nim patriarcha, który także kieruje współpracą mężczyzn, mając do pomocy w zakresie zarządu robotami kobiecymi żonę lub inną z niewiast. Patriarcha jest także kapłanem rodziny, dbającym o to, „ażeby zmarli dziadowie odbierali cześć im przynależną”⁴⁴. Bo wielka rodzina jest nie tylko grupą ekonomicznej współpracy: posiada ona także więź religijną. Rzecz można, że jej jaźń zbiorowa znajduje wyraz we wspólnym: kulcie wzmacniającym i utrwalającym jej jedność jako systemu społecznego. Oto jak Krzywicki charakteryzuje tę jedność rodziny, łączącą się nierozdzielnie z ciągłością osiadłości i wspólnością ekonomiczną:

„Stateczność stosunków, właściwa okresowi staroczesnemu, sprawia, że kości wnuków i prawnuków spoczywają w tym samym miejscu obok kości dziadów [...] Tworzy się spójnia pomiędzy zmarłymi a żyjącymi: duchy dziadów przebywają w domostwie i rozciągają opiekę nad rodziną, pozbycie się sadyby ojczystej to nie tylko oddanie prochów dziadów na poniewierkę, ale także wyrzeczenie się obcowania z przodkami, lekceważenie ich pomocy i opieki, a nade wszystko pozostawienie ich bez czci należnej [...] Przywiązanie rolnika do warsztatu pracy swojej zespala się z przywiązaniem do dziadów, ziemia rodzinna staje się świętością. Cześć dziadów zaś, dzięki stateczności posiadania, nabiera ciągłości i ze swej strony wzmacnia to swoje podłoże. Żyjący członkowie rodziny to tylko znikomy ułomek społeczności rodzinnej, idącej przez wstępne pokolenia aż do przodka, który pierwszy spoczął po śmierci w ziemi rodzinnej, a przez zstępne — ku pokoleniom dalekim, które dopiero kiedyś przyjdą na świat; społeczności, związanej przez całą moc obowiązków wzajemnych i interesów”⁴⁵. „Warunki materialne pożycia rodzinnego splatają się w jednię z wytworem swym ideowym”⁴⁶. „Cześć dziadów [...] jak wszelki wytwór ideowy, stała się nową spójnią, utrzymującą w jedno-

⁴¹ *Ib.*, 419.

⁴² *Ib.*, 392.

⁴³ *Ib.*, 419.

⁴⁴ *Ib.*, 419.

⁴⁵ *Ib.*, 448—449.

⁴⁶ *Ib.*, 449.

ści i ciągłości podłoże, z którego i na którym była wyrosła [...] Religia domu stała na straży jedności wspólnoty rodzinnej, nietykalności majątków jej, sposobów dziedziczenia, nawet powagi ojca i lekceważenia córek”⁴⁷.

„I ta religia dziadów, mająca w domostwie swoje ołtarze, sprawia, że dom nabywa właściwości świątyni, jest niedostępny i nietykalny”⁴⁸.

„Z nietykalnością domostwa idzie w parze i odosobnienie: przestrzeń niejaka winna oddzielać jedną chatę od drugiej, jedną rodzinę od innej”⁴⁹.

„Posiadłości rodzinne korzystały z opieki nadprzyrodzonej [...] Dzięki tej opiece [...] miedza cieszy się wszędzie wielkim poważaniem”⁵⁰. „Kult ojców działa więc w kierunku podwójnym: z jednej strony umożliwia rodzinie wyodrębnienie swojej własności spod roszeń spółnictwa rozleglejszego, z drugiej zaś utrwała zasady, które zarówno są właściwe małej rodzinie czasów barbarzyńskich [...] jak i wielkiej zadrudzie. I bodaj *zadruga* jest kolebką tej czci”⁵¹.

Ale wielka rodzina jako grupa społeczna jest pod wpływem bezustannym procesów, które czynią z niej ustrój zmienny i przejściowy, choć ciągle się odradzający. Przede wszystkim sama powaga ojca-założyciela „niweczy powagę innych ojców mu podwładnych, i kiedy założyciel umrze [...] któryś z tych wyzwolonych przez śmierć [...] ojców choć obejmie rządy, nie zdoła wskrzesić powagi protoplasty”⁵². Co więcej, na wyższych szczeblach rozwoju gospodarczego władza może w ogóle przechodzić nie według zasad starszeństwa rodowego. „W miarę tego, jak wielka rodzina przekształca się z utworu żywiołowego w zrzeszenie pracowników, wzrastająca zaś złożoność warunków pomyślności gospodarczej wymaga od kierownika trzeźwości sądu i umiejętności sprawowania rządów, powaga starszego wieku z konieczności zostaje nadwątlona, gdyż po pierwsze starzec nie zawsze odznacza się wymaganymi przymiotami, po wtóre zaś ogół coraz troskliwiej wgląda w każdą sprawę i zabiera głos [...] Na czele wielkiej rodziny znajduje się mężczyzna najstarszy wiekiem tylko wtedy, gdy posiada potrzebne uzdolnienia. »Jest on tylko *primus inter pares*«”⁵³.

Samo narastanie wielkiej rodziny z pokolenia w pokolenie prowadzi do zmian.

⁴⁷ *Ib.*, 451.

⁴⁸ *Ib.*, 454.

⁴⁹ *Ib.*, 456.

⁵⁰ *Ib.*, 458.

⁵¹ *Ib.*, 460.

⁵² *Ib.*, 422—423.

⁵³ *Ib.*, 424.

„W okresie barbarzyństwa jest to komórka, wydająca z siebie więzi bardzo rozległe stosunku społecznego; w otoczeniu stateczniejszym, ale pozostawiającym jeszcze sporo przestworu, powstają z niej »okolice« (zaścianki). I dopiero, gdy zabraknie tej swobody ruchów, jest skazana co parę pokoleń na śmierć, tj. rozprzęga się na małe rodziny, które z biegiem czasu urastają do rozmiarów swojej prarodzicielki”⁵⁴. „Ta okoliczność, iż wielka rodzina jest wciąż, co parę pokoleń, utworem nowym, sprzyja wprowadzaniu do niej licznych odchyłeń, idących w kierunku przekształcenia jej z więzi żywiołowo powstającej, z naturalnego pęcznienia związków krwi, na urządzenie, oparte na wolnym, a niekiedy czasowym zrzeszeniu pracowników [...] Zdarzają się [...] zrzeszenia oparte całkowicie na umowie”⁵⁵.

Rozkład bezpowrotny wielkiej rodziny na rodziny małe, z których już nowe wielkie rodziny nie powstają, dokonywa się pod wpływem procesów gospodarczych, zachodzących w szerszym środowisku, a zmieniających dążenia społeczne jej członków w kierunku indywidualizacji. „Wielka rodzina, o ile jest w harmonii z całym otoczeniem społecznym, stwarza wśród uczestników [...] znaczny dostatek, pożycie zaś wspólne nie wykazuje rozdźwięków”⁵⁶. „Ale jednego zadругa nie dostarczała: przestworu dla osobowości ludzkiej. Posłuszeństwo, sforność, trzymanie się zwyczaju staroczesnego były zasadą [...] Nikt na to nie narzekał, dopóki życie całej dzielnicy toczyło się w łożysku gospodarstwa naturalnego i otoczenie nie podsuwało umysłowi pokus rozleglejszego doświadczenia osobistego. Osobistość ludzka nie uświadamiała sobie samej siebie [...] Ale [...] gdy o zadrugę zewsząd uderzać zaczęła [...] fala gospodarstwa towarowo-pięniężnego, a życie społeczne stworzyło możliwość istnienia poza wielką rodziną [...] dla osób nawet mniej przedsiębiorczych [...] harmonia wewnętrzna znika, właśnie zaczynają wstrząsać tym urządzeniem, które w ciągu wieków trzymało się mocno”⁵⁷. „Wśród tego zamętu zabierają głos pierwiastki rozkładowe, które tkwiły od dawna w wielkiej rodzinie, ale w okresie gospodarstwa naturalnego nie miały odwagi wystąpić przeciwko cięższej nad nimi tradycji [...] W charakterze przodowników tego przełomu występują kobiety w ogóle oraz ci mężczyźni, którzy znaleźli okazję zarobkowania postronną [...] Położenie kobiet, które przez ożenek weszły do wielkiej rodziny, zaiste jest bardzo ciężkie”⁵⁸. „Ilekróć podzieleni bracia podają przyczyny podziału, zawsze

⁵⁴ *Ib.*, 418.

⁵⁵ *Ib.*, 396.

⁵⁶ *Ib.*, 430.

⁵⁷ *Ib.*, 423.

⁵⁸ *Ib.*, 433.

o to winią kobiety, z których każda pragnie być gospodynią u siebie”⁵⁹.

Rozpatrzmy wreszcie ustrój wioskowy okresu barbarzyństwa w charakterystyce Krzywickiego.

„Wioska prowadzi byt zgoła niezależny pod względem gospodarczym: zaspakaja wszystkie potrzeby wytworami swoimi własnymi [...] Jeśli pragniemy odszukać wzory największego rozstrzelenia społecznego, odnajdziemy je wśród rolników-barbarzyńców, którzy całym jestestwem swoim wrosli w macierz-ziemię, władza zaś dynastów powagą swoją nie zastąpiła jeszcze zanikającego poczucia dawnej spójności plemiennnej [...] Im bardziej człowiek żył się z uprawą roli [...] tym widnokreśli jego stają się węższe, wyłączniejsze [...] tylko wioskowe. A w parze z tym [...] podąża wzrost wyłączności w stosunku do ziemi: skarbnica dóbr plemienna lub rodowa rozpada się na działki, coraz szczuplejsze”.

„Te drobne ustroje [...] w ciągu wieków rządzą się tymi samymi zwyczajami [...] te same wzory gospodarowania przywodzą [...] mieszkańcom [...] Rozprawiano dużo o tej stateczności i zachowawczości ustroju wioskowego, choć aż nazbyt często szukano źródeł tego zjawiska w zwyczaju, zamiast wysunięcia naprzód ciągłości wzorów życia codziennego, które, z pokolenia w pokolenie, toczy się wciąż w tym samym łożysku”⁶⁰.

„Ustrój wioskowy w okresie barbarzyństwa jest społecznością w sobie zamkniętą, do której wchodzi się jedynie drogą urodzenia”⁶¹.

Jedność społeczna wioski jako grupy znajduje wyraz aktualny: w tłokach, czyli pracach wykonywanych zbiorowo na rzecz gospodarzy, nie mogących się uporać z nadzwyczajnymi zadaniami (budowa domu, wycięcie lasu, żniwa, młocka); w pomocy zbiorowej w razie klęski dotyczącej sąsiada; w licznych zabawach zbiorowych; we wspólnych aktach kultu religijnego; nawet czynności nie potrzebujące współdziałania wykonywane są, o ile możliwości, w towarzystwie⁶². Słowem, w grupie wioskowej częste są okazje do wytwarzania się jaźni zbiorowej, której indywidualny uczestnik czuje się częścią integralną, a wiele z tych okazji ma charakter czynnych objawów solidarności grupy z jednostką.

Też gromadnie na zebraniach ogółu gospodarzy ustalają się funkcje regulatywne grupy wioskowej jako całości w stosunku do indywidualnych członków, funkcjonariusze grupowi zaś dbają o stałe wykonywanie reguł; istnieje wielka różnorodność w zakresie regulatywnych zadań grupowych i w sposobie ich wykonywania. Wszędzie jednak „ustrój wioskowy [...] nakłada na członków swoich ograniczenia wielorakie, które powściągają w interesie ogółu łączność każdego gospodarza z osob-

⁵⁹ *Ib.*, 438, co do wpływu zarobków postronnych mężczyzn zobacz 439—448.

⁶⁰ *Ib.*, 461—462.

⁶¹ *Ib.*, 466.

⁶² *Ib.*, 468—478.

na”⁶³. Ustala więc terminy zbioru plonów, wymaga stosowania się do innych przy robotach polnych, nieraz ogranicza sprzedaż na zewnątrz środków spożywczych i przetworów. W większości grup wioskowych występuje także w różnym stopniu i zakresie zasada spółnoty we władaniu ziemią. „Ustrój wioskowy, wyłaniający się w okresie osadnictwa pierwotnego spośród więzi plemiennej, zawierał zawsze w ustawie swojej pierwiastki pospólne, acz częstokroć bardzo chwiejne i sformułowane niewyraźnie. Dialektyka rozwoju gospodarczego wydobywa je na jaw dopiero później, gdy któryś z pożytków uszczuplił się w obfitości swojej, to znowu doszczętnie zaciera je i niszczy. A ponieważ sprawa ta jest natury na wskroś miejscowej i pozostaje w związku z całym mnóstwem najrozmaitszego rodzaju wpływów, przeto powstaje wielka siła ustrojów wioskowych odmiennych, tworzących długie pasmo kształtów, w którym między ogniwami krańcowymi ciągną się przejściowe, wypełniające przerwę. Na jednym biegunie znajduje się dziedzina pospólna wioskowa, tj. spółnota, której gospodarze są właścicielami plonu, ale nie gruntów [...] rzecz zaś posuwa się niekiedy do wspólnej uprawy i dzielenia się dopiero sprzętem. Na drugim są wioski [...] w których kmięć posiada ziemię, nie podlegającą najmniejszym rozszczepieniom ze strony gromady sąsiedzkiej”⁶⁴. Im bardziej ustrój zbliża się do pierwszego typu, w tym większym zakresie występuje w określonych odstępach czasu „rozposażanie pożytków pospólnych pomiędzy uczestników”⁶⁵, funkcja grupowa wielkiej doniosłości, wykonywana nadzwyczaj starannie według ustalonych reguł.

Do tych dochodzą jeszcze różne inne zadania: „wioska posiada niekiedy śpichlerze gromadzkie i młyny, musi dbać o utrzymanie w dobrym stanie kanałów, doprowadzających wodę. Ustrój wioskowy [...] gdy chodzi o zadania [...] natury wewnętrznej, gospodarczej, wykazuje karność wielką i rządność niekiedy zdumiewającą [...] Zbory wioskowe występują w dziedzinie pospólnej jako urządzenie prawidłowe, stateczne, radzące o sprawach, dotyczących gospodarstwa [...] Rygor [...] nie cofa się w potrzebie przed ferowaniem kar bardzo surowych, ale zarazem godzi się z zasadą, ażeby uchwały zborów wioskowych zapadały jednogłośnie [...] Wobec przysługuje władza prawodawcza, wykonawcza zaś spoczywa w ręku zarządu wioskowego [...] Prawo zwyczajowe, wypracowane w ciągu wieków, przewidziało wszelkie zatargi i usiłuje im zapobiec swoimi wymaganiami”⁶⁶.

Lecz w ekonomicznej strukturze grupy wioskowej tkwią już czyn-

⁶³ *Ib.*, 478.

⁶⁴ *Ib.*, 486—487.

⁶⁵ *Ib.*, 489.

⁶⁶ *Ib.*, 502—511.

niki jej rozprężenia w postaci sprzeczności między władaniem pospólnym a gospodarowaniem na rzecz indywidualną. Sprzeczność ta wychodzi na jaw, gdy z urastaniem liczebnym ludności trzeba zastosować do uprawy ziemi sposoby bardziej napięte. „I właśnie spółnota grzeszy w tym razie niezaradnością jak największą. Tylko nieliczni jej członkowie mają się innych modeł gospodarowania, ogół zaś mieszkańców trzyma się uporczywie przymusów swoich i ograniczeń [...] Rozdźwięki mnożą się [...] aż w końcu gospodarniejsi uczestnicy pospólności wypowiadają jej wojnę nieubłaganą”⁶⁷. Gdy przy tym „wpływy idące od ognisk gospodarstwa towarowo-pieniężnego dotrą do wioski pospólnej, działają one tak samo, jak wzrost ludności, tj. podniecają ducha odrębności i rozdmuchują zarzewie rokосу przeciw zwyczajom starodawnym”⁶⁸.

3.

Widzimy więc, jak stosuje Krzywicki w badaniach nad życiem społecznym na niższych szczeblach kultury streszczone powyżej heurystyczne zasady: geneza grupy społecznej z procesów masowych dzięki rozwijającej się samorzutnie solidarnej świadomości czy „jaźni” zbiorowej; regulacyjne oddziaływanie grupy na żywiołowe procesy masowe; przekształcenia i ostatecznie rozkład grupy pod wpływem nowych procesów masowych, rozprzegających jej więź wewnętrzną. Można by jednak zapytać, czy stosowalność tych zasad nie jest ograniczona tylko do tego typu procesów, które są wyrazem sił rozrodczych i ekonomicznych, i do tego typu grup, które powstają na podłożu wspólności ekonomicznych interesów, oraz czy i jak dają się one rozszerzyć na życie społeczne na wyższych szczeblach kultury w odniesieniu do grup wielkich, którym brak tego bezpośredniego poczucia jedności, jakie się wytwarza w zgromadzeniu.

Co do pierwszego zagadnienia, zaznaczyć należy, że Krzywicki zapewne nie bez wpływu filozofii kultury Marxa, kładzie niewątpliwie w swych pracach silny nacisk na pierwiastki ekonomiczne, którym przypisuje zasadniczą rolę w kształtowaniu życia społecznego. Ale nacisk ten przejawia się u niego nie w naginaniu faktów do filozoficznych przesłanek, ale w wyborze faktów, którym pracę swą poświęca. Przedmiotem jego badań, jak sam tytuł głównego jego dzieła wskazuje, są przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, „ustroje społeczno-gospodarcze” i te spe-

⁶⁷ *Ib.*, 515.

⁶⁸ *Ib.*, 520.

cyficzne procesy, w których mają one swe źródło. Grupami, nie mającymi funkcji gospodarczych, ich genezą, strukturą i zmianami nie zajmuje się prawie wcale. Nie znajdujemy np. w jego studiach nad życiem społecznym na poziomie dzikości analizy takich grup, jak związki płci i wieku, stowarzyszenia tajne o charakterze magiczno-religijnym, militarnym lub politycznym, choć niewątpliwie stykał się często z tymi faktami; tym bardziej zaś na poziomie barbarzyństwa wymienić by można różne typy grup społecznych, o których w pracach swych Krzywicki wcale nie mówi. Nie ma też u niego prób sprowadzenia wszystkich procesów masowych do czynników gospodarczych, chociaż takie właśnie procesy najbardziej go interesują. Naszym zdaniem, socjolog, który zajmuje się badaniem procesów i grup na niższych szczeblach rozwoju, jakiego Krzywicki w pracach swych pominął, będzie mógł z wielkim pożytkiem zastosować tam jego zasady heurystyczne, bez względu na to, czy będzie uważał te grupy i procesy za zależne lub nie od pierwiastków ekonomicznych.

Co się tyczy wielkich grup na wyższych szczeblach kultury, stwierdzamy, że sam Krzywicki wskazuje drogi, na jakich jego zasady socjologiczne, rozwinięte w zastosowaniu do grup mniejszych i pierwotniejszych, mogą być rozszerzone. Znajdujemy odnośne wytyczne w jego studiach nad państwem w okresie barbarzyństwa oraz nad wielkimi ruchami masowymi w czasach nowszych.

Państwo barbarzyńskie powstaje jako wynik rozwoju potęgi książęcej w oparciu o grupę wojowników⁶⁹. Rzecz by można, że jest ono nie tyle jedną wielką grupą społeczną, ile raczej systemem grup i stosunków społecznych. Poszczególne mniejsze grupy osiadłe, czy to związane wewnątrznie solidarnością pochodzenia, czy też tylko solidarnością wspólnoty sąsiedzkiej, czy wreszcie — i najczęściej — obu więziami razem, tracą, jak widzieliśmy, bezpośrednią łączność między sobą, członkowie ich przestają brać czynny udział w jakiejś obszerniejszej całości. Plemię rozbiło się na „grupy parafialne — zapożyczając termin ze wzorów średniowiecznych — z parafiańskimi również widnokręgami. Możliwości styczności społecznych i wymiany myśli powiększyły się, ale w miarę jak zbliżamy się do cywilizacji, są one coraz bardziej ograniczone do klas panujących”⁷⁰. Ponad tymi „parafiańskimi” grupami istnieje tylko jako łącznik grupa panująca z władcą na czele. Może być ona wprawdzie rozczłonkowana na kilka podgrup lub — jak w systemie feudalnym — w znacznej mierze nie jest ani zbyt liczna, ani na tyle rozproszona,

⁶⁹ Podajemy tu tylko schematyczne streszczenie najważniejszych dla rozważanego tu zagadnienia części rozdziału dziesiątego *Ustrojów*.

⁷⁰ *Primitive Society*, 21.

aby nie posiadać wewnętrznej więzi, podtrzymywanej przez osobiste styczności. Przeciwstawia się ona solidarnie z jednej strony grupom podwładnym, z drugiej — grupom rządzącym państw obcych. Związek między tą grupą panującą a grupami podwładnymi ogranicza się do świadczeń ekonomicznych ze strony tych ostatnich, ze strony grupy rządzącej zaś do obrony przed zewnętrznym wrogiem oraz regulacji pewnych zadań przez grupy podwładne wykonywanych a wymagających centralnego zespolenia w interesie całego terytorium państwowego (np. irygacja). Do ujęcia genezy i struktury takiego systemu oczywiście wystarcza ją w zupełności rozpatrzone poprzednio zasady heurystyczne.

Gdy chodzi natomiast o wielkie grupy świata cywilizowanego, religijne, państwowe, narodowe, klasowe, łączące w poczuciu wspólnej przynależności masy ludzi, które nigdy nie mogą się zebrać razem i przeżywać bezpośrednio swej jaźni zbiorowej, tam występuje jako czynnik jedności społecznej idea⁷¹, ześrodkowująca podobne potrzeby i dążenia mas we wspólnym ognisku duchowym, nadająca im jednolity kierunek i umożliwiająca współdziałanie dla urzeczywistnienia jednego celu. Dodać możemy, że wspólność idei nie zastępuje bezpośredniej wspólności przeżyć zbiorowych, tylko ją dopełnia. Ludzie rozproszeni przestrzennie w całym kraju lub nawet na całej przestrzeni świata cywilizowanego, a złączeni wspólną ideą, gromadzą się wszak w wielu mniejszych lokalnych zrzeszeniach czy to przejściowych (jak pielgrzymka, strajk, zebrania protestacyjne lub wyborcze), czy też w trwałych grupach zorganizowanych z okresowymi zebraniem. Między tymi grupami, oprócz łączącej je świadomości wspólnych celów wyrażonych w idei, wytwarza się ściślejsza więź społeczna w postaci jakiejś grupy centralnej, regulującej i ogniskującej ich działalność.

Przy badaniu już ustalonych wielkich grup pojęcie idei jako czynnika jedności musi być dopełnione innymi pojęciami; niewątpliwie jednak wskazuje nam ono ważną, choć nie jedyną drogę do rozszerzenia zasad heurystycznych Krzywickiego poza te granice, w jakich on sam je zastosował.

W świetle powyższych przykładów jasne się staje, że dzieła Krzywickiego nie tylko wnoszą do socjologii liczne, a cenne przyczynki specjalne, ale w całości swej posiadają znaczenie zasadnicze dla dalszego rozwoju myśli socjologicznej. Chodzi tylko o to, aby znaczenie to socjologowie należycie zrozumieli i wykorzystali.

Po pierwsze więc: z prac jego wyprowadzić można ogólną tezę, że badania procesów masowych nie są samowystarczającym zadaniem teorii życia społecznego. Procesy te bowiem są społecznie ważne przez to, że

⁷¹ *Studia socjologiczne*, 9—90.

doprowadzają do modyfikacji ustrojowych, zwłaszcza do powstawania nowych grup społecznych lub zmian strukturalnych, względnie zaniku grup dawnych. Ponieważ przy tym grupy z kolei wywierają wpływ na charakter procesów masowych, więc w wielu wypadkach trudno nawet zrozumieć proces masowy nie uwzględniając tego wpływu.

Tak np. idąc w myśl wskazań metodycznych Krzywickiego, depresja ekonomiczna, jako złożony proces masowy, nie może być należycie zrozumiana bez uwzględnienia dotychczasowego wpływu tych grup społecznych, które usiłowały w swoisty sposób regulować życie ekonomiczne, działając w imię zasad prywatnej własności i środków produkcji, przedsiębiorstwa dla zysku, wymiany pieniężnej i kredytu, wolnej konkurencji ograniczonej przez trusty i kartele itd. Dążenia tych grup do opanowania procesu depresyjnego muszą być również wzięte pod uwagę. Lecz będzie to dopiero połowa zagadnienia. Właściwe znaczenie społeczne depresji ekonomicznej uwydatnia się dopiero, gdy zbadamy jej konsekwencje ustrojowe: rozluźnianie się lub rozpadanie pewnych grup pod jej wpływem, zmiany w strukturze innych grup spowodowane przez ich usiłowanie dostosowania się do zmienionych warunków, a wreszcie — co najważniejsza — powstawanie lub wzrastanie solidarności mas, dotkniętych depresją, która znajduje swój wyraz pojęciowy w ideach nowego porządku społeczno-ekonomicznego i prowadzi do tworzenia lub rozbudowy grup nowego typu. W podobny sposób należało by badać warunki ustrojowe wpływające na odwrotny proces „dobrej koniunktury” i konsekwencje ustrojowe tego procesu. Ktokolwiek jest obeznany z tym odłamem dzisiejszej socjologii, który zajmuje się badaniem procesów masowych, zda sobie sprawę, jak daleko jeszcze stoją te badania od urzeczywistnienia, a często nawet uświadomienia sobie tego postulatu metodologicznego ⁷².

Z drugiej strony zaś badanie grupy społecznej jako odrębnego systemu, jak wskazują dzieła Krzywickiego, winno uwzględnić i te procesy masowe, na których podłożu grupa ta powstała, i te, które w dalszym ciągu wywołują modyfikacje jej struktury i ewentualnie jej zanik czy też wchłonięcie przez inną grupę. Nie wystarczy scharakteryzować grupę danego typu w pewnym przekroju czasowym lub nawet w szeregu prze-

⁷² W wymienionym już dziele zbiorowym *Recent Social Trends* są pewne zaczątki takiej problematyki, podobnież w niektórych monografiach. Nie wystarczy jednak dla określenia konsekwencji społecznych takiego np. procesu, jak depresja, ustalenie statystycznej korelacji między procesami ekonomicznymi a jakimiś procesami społecznymi, jak to czyni np. Dorothy Thomas w książce: *Social Aspects of the Business Cycle*, New York 1927. Trzeba przystąpić do gruntownej analizy jakościowej systemów społecznych, w których uwydatnia się wpływ procesu ekonomicznego.

krojów — czy to będzie naród, państwo, kościół, związek klasowy, spółdzielnia, szkoła, pułk wojska, stowarzyszenie artystów: trzeba ją analizować i porównywać z innymi w jej całkowitym dynamicznym trwaniu jako ciągły wyraz czynnej jedności świadomej i zorganizowanego wysiłku, dążącego do opanowania żywiołowych i chaotycznych procesów masowych. I znowu możemy łatwo się zorientować, w jak małej mierze dzisiejsze teorie grup społecznych czynią zadość temu postulatowi.

Czy jednak uświadamiając sobie potrzebę powiązania rozdzielonych dziś studiów nad procesami masowymi i systemami społecznymi należy przystępować do badań od strony procesów czy systemów? Czy mamy w danym razie wprzód stwierdzić, opisać, wymierzyć liczebnie jakiś proces masowy i następnie doszukiwać się jego warunków ustrojowych i jego konsekwencji w postaci zmian ustrojów, czy też zaczynać każdorazowo od jakiejś grupy (lub innego systemu społecznego) i szukać w procesach masowych źródeł jej powstania i przyczyn jej zmian?

Sądźmy, że oba sposoby postępowania są możliwe i uzasadnione, lecz że pierwszy cechować winien historię społeczną, drugi — socjologię. Wszak historia dąży do odtworzenia najważniejszych kierunków i czynników dziejowego stawania się; dla niej proces masowy jest centralnym przedmiotem badań. Żaden proces masowy zaś nie może być wydzielony i odosobniony od całkowitego życia społecznego tej zbiorowości, w której zachodzi. A ponieważ jednostki, wchodzące w skład jakiegokolwiek większej zbiorowości, uczestniczą w bardzo wielu rozmaitych systemach społecznych, splot warunków ustrojowych, od których zależy dany proces, jest niezmiernie złożony i proces ten prowadzi do niezmiernie licznych i różnorodnych konsekwencji ustrojowych. Historyk, odtwarzając syntetycznie główne linie rozwojowe danej zbiorowości, musi i może ograniczyć się do zbadania tylko tych warunków i konsekwencji ustrojowych każdego stwierdzonego procesu, które są historycznie najważniejsze, to znaczy wywierają największy wpływ na dalszy przebieg dziejów tej zbiorowości. Tylko w ten sposób uporać się może z niewyczerpanym bogactwem faktów. Inaczej socjolog. Poszukując drogą analizy porównawczej klas ogólnych i praw warunkowych musi on wziąć za główny przedmiot systemy społeczne, które przez to samo, że są czynnie wyodrębnione przez swych uczestników z całej konkretności otaczającego świata, dają się mniej lub więcej dokładnie odosobnić naukowo i zanalizować w swym składzie i strukturze. Ograniczoność faktyczna systemu pozwala mu ograniczyć zagadnienia, dotyczące jego genezy, funkcji i zmian. Ze wszystkich procesów masowych, zachodzących w danej zbiorowości, musi on i może uwzględnić te, i tylko te, których role w danym systemie i wpływ na jego strukturę dają się ściśle wyznaczyć

i ewentualnie podporządkować prawom genetycznym, funkcjonalnym lub przyczynowym.

W dziełach Krzywickiego znajdujemy oba rodzaje zagadnień, jak dowodzą przytoczone powyżej przykłady. Wyprzedził on swój czas. Jeżeli socjologia pójdzie dalej wskazanymi przezeń drogami, wówczas kierunek, zajmujący się dziś procesami masowymi, porzuciwszy bezpłodne próby uogólnień nomotetycznych, zajmie się istotnie płodnymi i ważnymi zagadnieniami historii społecznej nowszych czasów, natomiast badanie systemów społecznych nabierze nowej, niebywale dotąd żywotności przez wprowadzenie problematów dynamiki społecznej w statyczne przeważnie opisy.

LUDWIK KRZYWICKI

TRADYCJA ZORGANIZOWANA

W każdej chwili istnieją w społeczeństwie liczne rozczyny idei, pożądań i emocji, niekiedy tak słabe i tak rozstrzelone, że nawet nie podejrzewamy ich istnienia.

Tworzą podwalinę dla powstania jaźni zbiorowej.

Skutkiem podniety z takiego rozczynu powstaje ta istota zbiorowa, odznaczająca się mocną wyrazistością rysów duchowych. Osadza się jakby kryształ utajonych stanów wewnętrznych. Żywoć jej bywa krótki: dokonawszy swego zadania, rozpada się na pojedyncze osoby, namiętność zaś znika — pozornie bez śladu. Jest jako bałwan, który spiętrzył się na powierzchni wód, wzdęty przez podmuch wiatru, ale który niebawem opada i zlewa się ze swoją macierzą. Rozważaliśmy właśnie taką jaźń zbiorową.

Ale nie zawsze tak bywa.

Niekiedy bowiem ów *être spinale et gangrinaire*, raz jeden powstawszy z łona społecznego, powtarza się według osiągniętego pierwotnie wzoru, to znowu bywa wywoływany umyślnie i nawet ćwiczony w sposób systematyczny.

To jaźń zbiorowa już nie prosta, ale organizowana.

Postacie takiej jaźni zbiorowej odradzającej się są bardzo różnorodne. Ale próby ujęcia ich w schematy klasyfikacyjne byłyby pracą daremną. Dlatego uczynimy najlepiej, rozpatrując parę wypadków konkretnych.

Posiadamy bardzo szczupłe wiadomości o psychice męczenników, którzy podczas prześladowań dali ofiarę ze swego życia za ideę chrześcijańską. Ale z tego, co wiemy, możemy wyrobić sobie dość jasne wyobrażenie o zachwycie gromadnym, który obejmował wiernych w chwilach takiego ciężkiego doświadczenia i czynił z rzeszy głów ludzkich jednolitą gromadę, zatopioną w modlitwie, pogrążoną w skupieniu ducha i gotową do poniesienia śmierci. Rzuceni do więzienia, przygotowywali się do przyjęcia wieńca męczeńskiego, zapominając w ekstazie zbiorowej o swoim osobistym „ja”. „Głosy męskie, kobiece i dziecięce łączyły się

w jeden zgodny chór — tak artysta odtwarza obraz oczekiwania. Całe więzienie zaczęło śpiewać jak harfa. Lecz nie były to głosy żalości ni rozpaczy. Owszem, brzmiała w nich radość i triumf”. Zachwyt nie opuszczał skazańców i w obliczu śmierci. Byli atomami jaźni zbiorowej, która podniosła odporność każdego z nich i zahartowała na ból i męczeństwo. Jesteśmy przekonani, że gdyby tam działano nie na tłumy, ale na osoby poszczególne, to męstwo i wytrwałość nie byłyby tak wielkie. W końcu stało się zadość swawoli władców Rzymu: męczennicy zginęli. Ale ci władcy zgładzili ze świata jedynie ciało, bo duch ofiar żył dalej. Z głęboką czcią zbierano krew rozlaną i poszarpane członki, z ust do ust podawano szczegóły o skonie męczenników, a ich postępowanie było nauką, jak trzeba zachowywać się w więzieniu. Aureola świętości otaczała pamięć zamordowanych, tym podnioslejsza, im więcej czasu upłynęło. Podczas pierwszych prześladowań wierni ginęli, bo nie chcieli być odstępcami od wiary, przy drugim i dziesiątym dołączyły się entuzjazm i chęć wyrycia swego nazwiska w pamięci potomków. Przede wszystkim zaś zachwyt męczenników, który po omacku odkrył był najodpowiedniejsze sposoby podniesienia ducha, dostarczył już gotowych wzorów dla ich następców. Nowe ofiary stanawszy w cyrku, były nie samotne: w ich wyobraźni wynurzały się postacie poprzedników, szeptały słowa zachęty, podawały przykład zachowania się, radziły hartować moc ducha w chóralnym śpiewie. Słowem, nowe rzesze prześladowanych miały za sobą doświadczenie wieków, które nakazywało w emocji gromadnej szukać odporności na męki.

Kompania pątników do miejsca świętego daje nam obraz, odznaczający się większym rozwojem szczegółów niż daleka przeszłość z dziejów męczeństwa, i dorzuci parę rysów uzupełniających do powyżej nakreślonego obrazu.

Odtworzyliśmy w innym przyczynku to oddziaływanie tradycji na kompanię świętą, idącą do Jasnej Góry, i nie będziemy powtarzali po raz drugi tego, co tam rzekliśmy. Poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu, że tradycja, zorganizowana i zaklęta w zwrotach symbolicznych, upostaciowana w dziełach z kamienia lub drzewa i niekiedy nie posiadająca ciała materialnego, czyha po drodze na pątników, luźne gromadki zbliża, wyklina rozdźwięki i stwarza jaźń zbiorową. Staroczesny obyczaj, dorobek wielu pokoleń oddziaływa tam od pierwszej chwili. Pobożni, którzy pozostawili go w spadku, spoczęli od dawna w ziemi, lecz dzieło ich ducha zbiorowego żyje, przyspiesza poród nowych organizmów gromadnych, według wskazówek ubiegłej empirii przeciwdziała swawoli indywidualnej, stwarza więc więź życia zbiorowego i normy stosunku wzajemnego. Zmarły panuje nad żywym, rządzi uderzeniami jego serca, rodzi ekstazę jego nerwów. Nowy pątnik od chwili, gdy stanął w kompanii, stąpa fak-

tycznie w ordynku — z nieżyjącymi. Jaźń zbiorowa ma utworzony rozwój, jest przedłużeniem poprzedniczek swoich i tym samym osiąga skutek rychlej, aniżeli by to uczyniła, gdyby każda kompania musiała po omacku sama oddzielnie nabywać doświadczenia.

Zwróćmy się w końcu do jaźni zbiorowej, posiadającej jeszcze prawdziwszy żywot, do pułku.

Żołnierz w szeregach a żołnierz z osobna są poniekąd istotami odmiennymi. Jeden z generałów opowiada, że ilekroć wypadało mu egzaminować młodych szeregowców oddzielnie, zawsze był niezadowolony z ich musztry oraz nie mógł nadziwić się ich nierozgarnięciu i niezgrabności. Natomiast otrzymywał zgoła inne wrażenie, gdy ci sami żołnierze maszerowali w szeregach: odznaczali się wtedy inteligencją i żwawością, czego niepodobna było nawet przypuszczać na podstawie egzaminu, dokonywanego z osobna. Skutkiem systematycznych ćwiczeń pułk jest jaźnią zbiorową, twórczą się pod wpływem podniety, ile razy szeregowcy są w zastępie. Nie ma tak błahego szczegółu, który by nie oddziaływał na jej spójność i nie wiązał żołnierzy nicią wzruszenia emocjonalnego, nie utrzymywał bytu istoty gromadnej. Wspólne ćwiczenia przyuczają szeregowców do pewności siebie, gdy są pospołu, wpływy te ustają, kiedy żołnierz będzie szedł sam jeden; brak mu wtedy atmosfery zbiorowej, w której przyzwyczał się czynić obroty i słuchać nakazu. Śpiewy chóralne podczas marszu, którym towarzyszy rażący odgłos bębnow i piszczałek, bądź co bądź także stwarzają u wszystkich jednakową emocję, co jest w gruncie rzeczy zakrojem na jaźń zbiorową. Pod wpływem takich ćwiczeń powstaje duch gromadny, który czeka tylko podniety, ażeby uwydatnił swoje istnienie. Cała armia Napoleona I przedstawiała taką jedność: była mężniejszą, szlachetniejszą i nawet uczciwszą, aniżeli przeciętnie okazały się każdy szeregowiec. Wawrzyny zdobyte przez tego niepospolitego strategika na polach bitew, narkotyk sławy i jeszcze bardziej odznaczeń, którymi tak chojnie szafował mały kapral, oraz wiele innych względów przyczyniły się tam do rozniecienia najodpowiedniejszych stanów ducha i stały się cementem moralnym: z tysięcy głów uczyniły jedną osobę. Pułki były jaźniami imiennymi, wyodrębnionymi, posiadającymi każdy własną tradycję i własny punkt honoru. Żołnierz ginął bezimienny w gromadzie, żył jej życiem. Weterani opuszczali szeregi, legli od kuli, nie wyćwiczeni nowobranicy zastępowali ich miejsce, ale „honor” pułku istniał i przeistaczał duszę rekruta. Stawał się patriotą swojego pułku, w którym tradycja utrzymywała brawurę: ponieważ poprzednicy, niegdyś upojeni zgiełkiem bitwy, rzucili o ziemię ładunki, zatknęli bagnety i taką białą bronią uderzyli na wroga, przeto nowe pokolenie także nie walczyło inaczej. Być np. czwartakiem, znaczyło w każdej potyczce iść do szturmowania na ostrze. Pułk ten, użyty nie tym trybem,

działał opieszale i nawet ulegał tchórzostwu. Sztandar bywał świętością, szeregowcy prędzej by zginęli wszyscy, niż pozwoliliby go wydrzeć sobie. Honor zbiorowy wżerał się w krew i ciało żołnierza. Wodzowie z doświadczenia pojęli to znaczenie jaźni pułkowej podtrzymywanej przez tradycję i odradzającej się skutkiem ciągłości kadrów organizacyjnych. Pułk nie był zwykłą gromadą złożoną z tyłu a tyłu szeregowców. Nie! Oni stanowią tylko widomą część jego, bo istnieją tam jeszcze niewidzialne oddziały tych, którzy swoimi czynami stworzyli honor istoty zbiorowej. Żołnierz, z tradycji idący na bagnety, stapał nie sam jeden w ordynku bojowym. Każdemu towarzyszyły w jego wyobraźni zastępy poprzedników: swoją obecnością potęgowały siłę moralną, która zrodziła się w istniejącej gromadzie pod wpływem chwilowej podniety.

A zatem wszędzie, w przykładach przytoczonych, mamy do czynienia z tym samym faktem znamienym. Mianowicie powstająca na podłożu tradycji jaźń zbiorowa jest tylko przedłużeniem tych, które istniały niegdyś. Nie tylko dawne wzory przyspieszają poród nowej istoty zbiorowej, ale nadto dawne zastępy jakby łączą się w jednię z późniejszymi i stanowią niewidzialną, acz działającą część powstałej jaźni. Na najniższym szczeblu zorganizowanej tradycji taka łączność bywa słabą, niekiedy może zaledwie dostrzeganą; na wyższych, np. w pułku, daje początek systematycznej organizacji, mającej na celu ćwiczenie zbiorowości, która powstaje tam przy pomocy kadrów. Jaźń gromadna przechodzi wtedy w instytucję, żywiołowa empiria praktyk i środków — w systematyzowany rytuał.

Dzieje każdego Kościoła przewybornie uwydatniają to przejście.

Kościół powstał wśród dreszczów emocjonalności zbiorowej, jego zaś rytuał wytworzył się z samorzutnej empirii, do jakiej doszła jaźń gromadna podczas swoich zachwyty. Nie mamy faktów, dokładnie odtwarzających nam ducha owych „rzeczpospolitych anielskich”, które, rozproszone po całym Imperium rzymskim, walczyły modlitwą przeciw przesładowcom, doskonaliły się zbiorowo w cnotach i szukały siły moralnej w ekstazie zbiorowej. Psychologia tworzących się sekt, rytuał nabożeństwa, muzyka kościelna, wzięte pospołu, pozwalają nam przeciw zrozumieć nieco istotę jaźni zbiorowych, które organizowały się w mrokach katakumb, nieraz pod świeżym wrażeniem męczeńskiej śmierci współwyznawców. Muzyka, towarzysząca mszy i nieszporem, oddaje nam nieco ducha takiej gromady modlącej się. „Anielska rzeczpospolita” zgromadziła się na ćwiczenia nabożne: nadeszli upadający na duchu, przybyli rozpaczający, ażeby znaleźć pokrzepienie. Zbiorowo powierzają niebu troski swoje i zmartwienia, przygotowują się do wieńca męczeńskiego. Dreszcz mistyczny przebiega po ciele zgromadzonych. Podnosi się ktoś, z gardła dobywają się spazmatyczne okrzyki, ów wylew silnego wzrusze-

nia. Odpowiada mu drugi, trzeci i dziesiąty spośród towarzyszy [...] Litania dźwięków i emocji, żywiłowo powstająca, rozlega się głucho pod sklepieniem podziemi i milknie w dali, w mrokach. Kadzidła, będące innym aktem dziękczynienia, dymią się w rękach uczestników. Jaźń zbiorowa staje się coraz zwartsza. Nastaje w końcu chwila uroczysta: spożywanie skromnej uczyty i jednocześnie spełnianie najświętszego symbolu wiary z przygotowywaniem się na śmierć męczeńską. Uniesienie wzrasta: w uniesieniu najwyższym ciała rozkładają się na ziemi, okrzyki przekształcają się w hymn pełen emocji, dreszcz nerwowy wstrząsa uczestnikami. Po czym gmina rozchodzi się, orzeźwiona wspólną modlitwą. Taki duch panował we wszystkich „rzeczpospolitych anielskich”. Z nich na podstawie empirii, zdobywanej na każdym zgromadzeniu i pod wpływem uczucia tam dojrzewającego, tworzył się Kościół wojujący, jaźń gromadna zorganizowana. A nad tym Kościołem jako jego nadbudowa w wyobraźni wiernych istniał jeszcze Kościół inny, triumfujący — tych, którzy otrzymali już nagrody za swoje czyny doczesne.

Minęły wieki.

Zamiast osoby rozeźwiałej, która w natchnieniu wołała do nieba, zjawiał się kapłan stojący przy ołtarzu; zamiast rzeszy wiernych, która mu zbiorowo odpowiadała modlitwą dreszczu nerwowego, dopuszczono tylko kilka osób do służenia przy mszy, muzyka zastąpiła naturalną emocję dusz, żywiłowe wylanie uczucia zostało ujęte w karby mszy, wierni modlą się tylko oczami i ustami [...] Powstał rytuał, który rozszerzył się na wszystkie miejsca.

Jaźń zbiorowa ustąpiła miejsca instytucji zorganizowanej.

W epoce upadającego Rzymu religia odegrała rolę czynnika, organizującego instytucję nową: Kościół. W innym okresie dziejów działają inne czynniki: we Francji przy końcu ubiegłego stulecia podjęły to samo zadanie kluby i partie. Powstał wtedy kościół polityczny — krótkotrwały, innej taktyce hołdujący, ale ze stanowiska psychologicznego używający pokrewnych dźwięni dla swego rozwoju.

* * *

Wł. Reymont, zobaczywszy rozchodzących się towarzyszy, z którymi odbywał był pielgrzymkę do świętego miejsca, uczuł żal, że wszyscy rozlecą się jako liście jesienią, ażeby nie spotkać się nigdy.

Nie!

W każdym pątniku pozostało coś ze wspólnie doznanych zachwyty: pielgrzymi się rozpierzchną po dalekim świecie, ale będą tworzyli jedność duchową, posiadającą wspólny punkt ciężenia i wspólne doświadczenie — przeżyta jaźń zbiorową.

Utkwiły tam, w duchowym jestestwie uczestników, różne odgłosy, stany i zarodki, z których w nieświadomej pracy mózgu zrodzą się swego czasu nowe, choć może bardzo niejasne dążności. Sceptyk nawet, który uczestniczył w kompanii i ponosił na równi z innymi trudy drogi, był świadkiem lub osobiście doświadczał błogości, odczuwanej po całodziennej pielgrzymce, podczas modłów zbiorowych pod krzyżem zdołał się z bliska przyjrzeć szczeremu wylewowi uczuć i przeżył emocje zbiorowego uniesienia — nawet on opuścił zastępy pątnicze jako inna duchowość. Jaźń zbiorowa, która powstała podczas pielgrzymki i w ciągu wielu dni utrzymywała nerwy w napięciu, pozostawia po sobie w społeczeństwie rozczyn — szeregowców odpowiedniego uczucia, którzy pogrążeni w kłopotach życia codziennego ani przeczuwają, że w potrzebie coś odezwie się wewnątrz nich i powiąże ich w zastępy.

Istota zbiorowa występuje tu z nowym obliczem: już nie jako całość duchowa, która posiada swój odrębny żywot i właściwości, odróżniająca ją od pojedynczych uczestników gromady, ale jako jądro stanów uczuciowych, które rozplyną się po społeczeństwie; jako rozsądek idei podsuniętych podczas egzaltacji zbiorowej, słowem jako wpływowe i bardzo ważne narzędzie oddziaływania. Praktycy, gdy chodzi im o dostarczenie powstającej instytucji cementu moralnego, używają instynktownie lub świadomie takich sposobów. Jezuici, mistrze rozkazywania duszom ludzkim, założyli w Paragwaju państwo, jakiego historia nie znała jeszcze. Byli pasterzami trzody wiernych w dosłownym znaczeniu tego wyrazu: Indianie nie posiadali własności, wszystko bowiem należało do Kościoła, ustrój zaś społeczny był olkryzmią oborą pospólną, w której każde stadło małżeńskie miało własny żłób, napelniany ze śpichlerzy ogólnych. Jednak obywatele państwa paragwajskiego byli zadowoleni i szczęśliwi, przede wszystkim zaś przywiązali się mocno do takiej więzi. Bo pasterze połączyli trzodę cementem emocjonalności zbiorowej. Procesje, tańce podczas obrzędów, śpiewy chóralne treści religijnej i muzyka, gdy udawano się gromadnie do robót polnych i wracano do domu — takie środki stosowano tam systematycznie, ażeby spleść ze sobą duchy węzłem sympatii wzajemnej i jednocześnie zjednoczyć je we wspólnej idei religijnej. Człowiek żył tam pijaną ekstazą zbiorową, jako częśćka prawidłowo ćwiczonej gromady! Tak samo na zachodzie Europy postępują stronnictwa polityczne: obchody, majówki wielotysięczne, marsze przy świetle pochodni i odgłosie podniecającej melodii są tam źródłami patriotyzmu partyjnego. Uczestnik ekstazy zbiorowej, która trwała może zaledwie kwadrans czasu, powróci do zajęć codziennych jako inny człowiek, bo w duszy utkwiło jakieś źdźbło, nadające jego fizjonomii wewnętrznej inny wyraz. Tego rodzaju emocja jest najpotężniejszą dźwignią krzewienia się poglądów wszelkiego rodzaju: religijnych, rasowych, po-

litycznych. Idea działa na umysły, uczucie zaś zagrzewa serca. Zdarzyło mi się być niegdyś na zebraniu, urządzonym przez metodystów. W jednym z teatrów Chicago znaleźli się ludzie różnego stanu, sproszeni z ulicy, po większej części zmęczeni pracą całodzienną. Posadzono ich na miękkich krzesłach, oświetlono rzesiście sale i nie zaniedbano żadnego fortelu, który mógł się być przyczynić do wywołania stanu błogości wewnętrznej. Rozpoczęto tam „nawracanie” od chóralnego śpiewu hymnów, przy czym wybrano melodie śmiałe, wojownicze, jakby stworzone do marszu. Po kwadransie jednym i drugim, gdy ekstaza uczyniła już swoje, bo zespoliła wszystkich w jedność i uspiła czujność indywidualną, kaznodzieja przemówił do zgromadzonych: „Śpiewajmy po pracy, bo śpiew wzmacnia ducha, uczy nas kochać bliźniego, każe zapomnieć o złych myślach. Śpiewajmy więc dużo, a razem!” Potem potracił inne struny — moralne, jeszcze później z lekka dotknął strony dogmatycznej, a właściwie prześlizgnął się nad nią. Dogmat przez serce trafiał do umysłu, przybrany w zachwyty emocjonalny. W oczach ukazały się łzy, ten i ów podnosił się z miejsca, poruszał rękoma w powietrzu...

H. Saint-Simon w dziejach rozwoju ludzkości odróżnił dwie epoki: krytyczną i organiczną, z których jedna zmienia wciąż drugą w następstwie wieków.

Podczas okresu organicznego, w jestestwie człowieka panuje doskonała harmonia: wszystkie jego potrzeby, zarówno moralne, jak i fizyczne, są zaspokojone, zasady etyczne pozostają w zgodzie z warunkami bytu. Inaczej się dzieje, gdy nastanie epoka krytyczna — rozkładu i rozprzężenia. W duszy ludzkiej powstaje istotne piekło, będące odzwierciedleniem ogólnie panującego rozdzwiewku. Uczucia natury altruistycznej wchodzą w zatarg z samolubnym głosem potrzeb fizycznych, dopominających się zaspokojenia, można zaś uczynić mu zadość jedynie krzywdząc tamte instynkty. O życiu harmonijnym niepodobna marzyć. Pod wpływem takiego rozdzwiewku istota ludzka zaczyna poszukiwać nowych zasad harmonii wewnętrznej lub jeżeli mniema, że zdoła przemoc przyrodę społeczną, usiłuje zmienić bieg stosunków zewnętrznych (nauka nie poddała jeszcze rozbiorowi psychologii, która jest właściwa każdej z tych epok rozwoju dziejowego, acz przedmiot jest bardzo wdzięczny).

Podczas jednej i drugiej inne temperamenty wypływają na powierzchnię życia społecznego i pozostawiają po sobie inny spadek. W okresie wypoczynku organicznego umysłowość drzemie, ludzie ospale ćwiczą swoje zdolności, rozbitcy są nieliczni. Natomiast w epoce krytycznej mechanizm społeczny odrzuca, że tak rzekniemy, wióry na wielką skalę. Krytyka dotyka się swoim skalpelem każdej strony życia: zdolności, wywołane z ukrycia przez rozterkę zewnętrzną i bodźce wewnętrzne, rozwijają się w całej pełni. Stare powagi przestają wywierać swój wpływ.

natomiast tworzą się nowe, które podejmują zadanie zażegnania niesnaski i przygotowują nastanie nowego okresu organicznego.

Otóż taka chwila krytyczna dziejów jest widownią powstawania ośrodków nowej powagi społecznej przy pomocy posługiwania się jaźnią zbiorową. Każdy głosiciel nowych zasad zbiera uczniów, ci nowe rzesze itd. Tworzą się sekty religijne, prądy filozoficzne, partie polityczne, każda zaś ćwiczy swoje kadry w dreszczu duchowości zbiorowej, bo ta, która nie zastosuje takiego środka, jest skazana na bezpłodność. Chwile takie, jak pierwotny okres tworzenia się chrześcijaństwa, wojny krzyżowe i husyckie, wypadki angielskie, kończące się na ogłoszeniu Cromwella protektorem, walka Francji 1792—1794 przeciw koalicji, obfitują w podmuchy entuzjazmu, stwarzanego i ćwiczonego przez jaźń zbiorową. Jaźń ta była nie tylko zastępem bojowym, lecz i środkiem ćwiczenia zapału, tępienia sobkostwa, wiązania ludzi w zastępy. Ma wtedy wielkie zadanie przed sobą — stwarzania patriotów sprawy. Taka uroczystość, jak obchód bratania się Francuzów z dn. 14 lipca 1790, niewątpliwie była dniem, w którym jaźń gromadna wybuchała płomieniem gorącego uczucia. Później Konwent był ogniskiem usiłowań, niecających zapał zbiorowy i organizujących go w drodze jaźni zbiorowej.

* * *

Solidarność społeczna, a zatem plemię w okresie rodowym, naród zaś w cywilizacji są z pozoru luźnym zbiorem osób, bez żadnego spoidła wzajemnego, jak kupy liści, zmiecionych do gromady przez wiatr.

Ale tylko z pozoru, bo w gruncie rzeczy są związani pomiędzy sobą wielu niemi natury emocjonalnej. Wychowani w otoczeniu właściwych ich więzi społecznej zwyczajów są żywiołowymi, tj. nieświadomymi patriotami, którzy ani podejrzewają, jakie tam, w głębi ich jestestwa, spoczywają zarodki duchowe. Nici te, mimo swojej rzekomej wężkości, odznaczają się wielką mocą. Poznajemy to, gdy zbiegłem wypadków znajdziemy się z dala od otoczenia, w którym wyrosliśmy. Skutkiem takiego wykolejenia powstaje w naszej jaźni pustka, przeradzająca się w ostrą tęsknotę, tak ostrą, iż wielu traci żywotność swoją i nawet powoli gaśnie. Istota takiej solidarności wraz z jej rodowodem są bardzo złożone: pomiędzy czynnikami, rozstrzygającymi o jej mocy, trzeba zamieścić nawet tryb życia i otaczającą przyrodę. Możemy wskazać dzikich, którzy wpadają w melancholię i tracą płodność fizyczną, gdy biały najeźdnik zmusi ich do innego sposobu życia aniżeli ten, do którego przywykli od dzieciństwa.

Bądź co bądź plemię, w dalszym ciągu naród, nie są niczym innym, jeno osobliwym rozcynem emocjonalnym, z którego przy sposobności osadzają się odpowiedniego charakteru jaźnie gromadne. Co więcej, te jaźnie są zastępami ćwiczonymi od czasu do czasu, podobnie jak pułk

odbywa manewry. Istnieje w tym względzie tylko jedna różnica — na korzyść dzikiego społeczeństwa, w którym daleko systematyczniej bywa wytwarzany i wzmacniany ów duch gromadny.

Plemię, najniższe ze znanych więzi życia zbiorowego, powstało z trzody. Instynkt gromadzki, właściwy temu ustrojowi zbiorowości, odznacza się niezwykłą mocą i wytworzył się z sympatii, wiążącej rodzeństwo: braci i siostry. Pociąg ten tkwił w krwi, ale ukazał się dopiero w następstwie przyjemności, doznawanej ze wzajemnego towarzyskiego obcowania osobników sobie podobnych, jest więc z pochodzenia swego natury odmiennej od instynktu macierzyńskiego lub męzowskiego. Zresztą rzecz to mniejszej wagi, co odziedziczył nasz przodek po najdawniejszym okresie swoich dziejów. Na razie daleko większe znaczenie ma dla nas okoliczność, że każde plemię dzikie, zwłaszcza zaś barbarzyńskie, jest organizacją prawidłowo ćwiczoną w uczuciu społecznym.

Rozmiary społeczeństwa pierwotnego są nieznaczne. Od czasu do czasu odbywają się tam zbory, na które schodzą się z obowiązku wszyscy plemięńcy. Znalazłszy się zaś na jednym miejscu, upajają siebie narkotykiem podniecenia zbiorowego. Kto studiował zwyczaje ludów pierwotnych, ten wciąż miał do czynienia z opisami takich uroczystości, których przeżytkiem są między innymi igrzyska Hellady klasycznej. Zbierają się plemięńcy z bliska i z daleka, przynoszą ze sobą żywność lub zawczasu gromadzą ją w oznaczonym miejscu i spędzają dni parę na wspólnej uczcie: na tańcach, śpiewach, zabawach, wreszcie modłach. Wczmy np. Iroków. Kiedy nadchodzi dzień Nowego Roku, całe plemię pości przez dni kilka w powszechnej skrusze, ażeby rozpocząć bez grzechu nowy okres życia ziemi. Palą starą odzież, tłuką stare naczynia, jeden drugiemu przebacza krzywdy. Wszystkie włókna nerwów tam drgają, uczucia zaś doznają tym silniejszego podniecenia skutkiem zbiorowego charakteru uroczystości. Dni pokuty kończą się ogólnym korowodem, w którym uczestniczą wszyscy plemięńcy, składając dziękczynienia bogom i prosząc nadal o łaskę, spowiadają się ze swych wykroczeń przy dźwiękach dzikiej moze, ale pobudzającej muzyki. Nowy Rok jest w okresie pierwotnym wielką uroczystością społeczną — porą odnowienia całej istoty moralnej w związku z odnową przyrody i związania skruszonych grzeszników przeciw społeczeństwu silniejszymi niemi uczuciowymi. W ciągu roku przypadają jeszcze inne święta: zbioru tego lub owego płodu, a wraz z nimi zaś znów posty, skrucha, spowiedź, tłumne tańce i śpiewy chóralne, słowem, wszelkiej postaci narkotyki zbiorowe (nasze: „obchodzić” święta wykazuje taki sam korowodowy charakter uroczystości u Prasłowian). Każdy szczegół jest tam obliczony na spotęgowanie uczucia patriotycznego, każda zwrotka rozbrzmiewa duchem zbiorowości. Podczas świąt starcy plemięni deklamują dzieje swojego narodu i opo-

wiadają o czynach praojców ku zbudowaniu żyjących: odbywa się zaś to podczas tanów. Gdy udają się wojownicy na wyprawę, zaprawiają się do niej za pomocą korowodów. Taniec jest w bycie dzikim i barbarzyńskim wielką szkołą wzajemnej solidarności. Tworzy się w nim jaźń gromadna natury patriotycznej i pozostawia po sobie rozczyn odpowiedni. „U Indian i w ogóle w całej rasie czerwonoskórej — powiada Morgan, ten głęboki znawca tubylców Ameryki — taniec był nie tylko obrzędem dziękczynienia, ale uchodził za sztukę boską. Poważano go nie tylko jako najstosowniejszy środek obcowania społecznego pomiędzy płciami, ale nadto jeszcze jako potężną dźwignię podniecenia patriotycznego, oraz utrzymywania w napięciu ducha łączności społecznej. Entuzjazm gromady uwydatniał się właśnie w takiej formie i jednocześnie otrzymywał w niej podniecie. Młodzieniec indiański kosztował pierwszych słodyczy wzruszenia emocjonalnego w korowodzie. Potężny wpływ tańców niecił w jego duszy pierwszą pobudkę patriotyczną i najwcześniejsze marzenia ambicji. Duch życia indiańskiego zakrzepnął w tańcach patriotycznych: religijnych i społecznych. Tany te przywiązywały plemieńców do drobiazgów, ale zarazem jednoczyły ich we wspólnym ogniwie; doprowadzały do szału, ale także rozdmuchiwały zarzewie patriotyzmu. Upór, z jakim Irokowie trzymali się swoich płasów plemiennych, daje najwymowniejsze świadectwo o ich przemożnym oddziaływaniu na umysły ludu”. Misjonarze od pierwszej chwili wypowiedzieli walkę tym urządzeniom, ale znaleźli posłuch tylko u bardzo nieznaczącej mniejszości. Morgan, który niejednokrotnie był świadkiem takich korowodów ogólnoplemiennych, opowiada, że nawet obcy widzowie ulegali entuzjazmowi. Jeden z Iroków rzekł do niego: w dniu, w którym zaprzestaniemy naszych tańców, wynarodowimy się! I miał słuszność! W tej jaźni zborowej, podsuniętej przez empirię, tkwił wielki rozsądek uczuć narodowych!

Taniec i chóry były tylko akcesoriami obchodu. Stosowano tam jeszcze inne środki, dzikie i rażące, ale które swoją dzikością tym bardziej oddziaływały na umysł pierwotny. Istnieje u ludów niższej kultury wielka uroczyść: uobywatelania młodzieży. Starsze pokolenie pastwi się nad wyrostkami dla wypróbowania hartu ich ducha: wypędza młodzieńców z obozu, poddaje ciężkiemu postowi, katuje ich ciało. Wielu nie powraca, bo życiem przypłacają te doświadczenia, które mają ich wprowadzić do zastępu dojrzałych członków społeczeństwa. Ale nad wygnañcami czuwa plemię i usypia ich bóle lekami duchowymi. Starcy nacinają żyły i własną krwią karmią młokosów, mówiąc do nich: jak my oddajemy wam swoje życie, tak czyńcie to samo w obronie plemienia swego! Plotą z włosów całego plemienia sznurki, którymi podpaszą młodzieńców — nowy symbol solidarności, którego całą doniosłość pojmiemy,

uprzytomniwszy sobie przesady związane z oddawaniem komuś tej części ciała. Tak bywa u Australczyków. U Zuniów i innych ludów z południowo-zachodniego kąta Ameryki Północnej istnieją inne zwyczaje, działające może jeszcze silniej. Plemionka te wierzą, że można wybłagać urodzaje tylko postem. „Boży człowiek” poświęca siebie na ołtarzu dobra powszechnego. Na jednego z młodzieńców pada wybór starców. Powołany na to stanowisko ćwiczy się z dobrej woli, w ciągu lat wielu do godnego spełniania swej misji. A gdy poprzednik wyczerpie swe siły, on zajmuje jego miejsce. Parę razy do roku, w odpowiedniej porze, udaje się do samotni, tam w pokorze ducha i poście woła do nieba dni kilka o łaskę dla ziomeków. Plemię całe także pości, ale umartwienie to nie jest ani tak długie, ani tak drobiazgowe. Pokutnik plemienny, gdy wraca z pustyni, jest tak wyniszczony, że nie może nawet stąpać o własnych siłach. Życie jego to droga cierniowa! Jedynie w czci ogólnej znajduje pociechę i wynagrodzenie.

Dziki to wzory, ale za to tym bardziej podniecają wyobraźnię i gorączkują uczucie. Pod wpływem takich czynników powstaje patriotyzm, o jakim świat cywilizowany nie ma pojęcia. Granice plemienne, z którymi plemieniec zaznajamia się w śpiewach podczas uroczystości, obowiązek stawania w obronie ziomeków i dzielenia się z nimi ostatnim kęsem, nauki udzielane przy obchodach uobywatelniania i pokutach publicznych, nawet gesty i melodie, jadło i ubiory — wszystko staje się tam świętością. Uczucie plemienne nawet u najniżej stojących ludów odznacza się niezwykłą mocą. Darwin, który nie ma słów pogardy dla mieszkańców Ziemi Ognistej, nie mógł wyjść z podziwu na widok uniesienia, jakie było z twarzy jednego z nich, gdy zaczął opowiadać podróżnikowi angielskiemu o wyprawach swoich rodaków. W okresie dzikości i barbarzyństwa więź społeczna opiera się na uczuciu i tylko na uczuciu. Nie ma tam spoidła stosunków ekonomicznych i wzajemnej zależności, które nas, dziatwę cywilizacji jednoczą i trzymają pospołu. Plemię jest istotnym organizmem, ale organizmem natury uczuciowo-ideowej, stworzonym przez dzieje, ćwiczonym podczas periodycznie wracających zbiorów ogólnych, utrwalanym przez empirię podnień zbiorowych, złożonym nie tylko z żywych, lecz z umarłych, którzy pozostawili po sobie zwyczaje i obchody. Jak ryba, póki jest w wodzie, nie czuje znaczenia żywiołu rodzimego, podobnie dziki nie zadaje sobie pytania, czym jest jego otoczenie. Ale ilekroć wyrzucą go losy spośród swoich, staje się zupełnym rozbitkiem. W duszy jego powstaje próżnia, jak gdyby ktoś odjął mu coś z jego istoty. Zaprawdę, odjęto mu taką część, stworzoną przez jaźń gromadną! Operację tę zazwyczaj przypląca życiem, chyba że rozpije się i rozładaczy.

Plemię więc to solidarność ideowo-uczuciowa, bezustannie ćwiczona

za pośrednictwem jaźni gromadnej, jak pułk stale bywa zaprawiany do musztry. My, którzy nie tak dawno wydobyliśmy się z rozstrzelenia, właściwego okresowi feudalnemu, pozostaliśmy w tyle za naszym przodkiem barbarzyńcą. I środki przez nas stosowane są nikłe i marne, że nie powiem nikczemne, w porównaniu ze szkołą życia pierwotnego. Prasa, sztuka, niekiedy blaga, pod którą ukrywa się samolubny interes! Jedynie w chwilach wstrząśnień i klęsk ukazują się dreszcze, które można byłoby porównać do wzorów barbarzyńskich. Francja dostarcza w tej mierze wymownego przykładu. Hovelacque powiada: „Dla nas, Francuzów, prawo, które powstało z Rewolucji, mianowicie prawo człowieka i obywatela, jest jedyną podwaliną narodowości. Opiera się ona na wspólnym interesie, trzyma się solidarnością zgromadzonych żywiołów, znajduje usprawiedliwienie w roli tłumów, które są ostatecznie wyłącznym źródłem praw”. Istotnie, wypadki 1789 i lat następnych, jednocząc w całość walczącą stan trzeci, naelektryzowały całe społeczeństwo i pozostały po sobie uczucie łączności narodowej. Zapasy z koalicją, entuzjazmy powszechne, które zrodziły święto federacyjne i *Marsyliankę*, wawrzyny Napoleona I utrwaliły to dzieło. Powstał patriotyzm, obejmujący już nie garstkę osób, ale tłumy. Wprawdzie nie wszystkich porwało uczucie, ale dotknęło tylu, że ci nadali krajowi zgoła inną fizjonomię. Narodowość francuska zrodziła się w podmuchach jaźni zbiorowej podczas wzięcia Bastylji i żakierii na prowincji, w chwili pospolitego ruszenia przeciw koalicji, na polach bitew wreszcie, gdy bose zastępy wyrostków zwyciężały weteranów księcia brunszwickiego. I uczucia te nigdy nie doznały większego ćwiczenia niż w latach 1870/71. Pogrom zelektryzował tłumy — wojna przegrana była dreszczem swego rodzaju, kształcącym patriotyzm. Kraj był po wojnie zniszczony, ale pod względem emocjonalnym przedstawiał zwartszą solidarność aniżeli uprzednio. Lecz nawet w takich okresach naród francuski jest nikłą jednią w porównaniu z plemiem pierwotnym.

LUDWIK KRZYWICKI

SOCJOLOGIA

Gdybyśmy wzięli do ręki dwie książki istniejące w języku polskim i traktujące o zjawiskach socjologicznych, a mianowicie *Zasady socjologii* napisane przez Herberta Spencera i *System socjologii*, który wyszedł spod pióra L. Gumplowicza, i porównali zawartość obu tych dzieł, to okazałoby się, iż co do treści istnieje pomiędzy nimi bardzo mało wspólnych pierwiastków, a nawet nie ma nic wspólnego prócz tego, iż obie w nagłówku swoim mieszczą ten sam wyraz: „socjologia”. Zwracając się do piśmiennictwa socjologicznego, nie istniejącego w przekładzie polskim, i biorąc dalsze przyczynki do rozpatrywanej gałęzi wiedzy, np. H. F. Giddingsa *Zasady socjologii* lub Lestera Warda *Socjologię dynamiczną*, wynieśliśmy to samo wrażenie, tj. iż każdorazowo pod tą samą nazwą ukrywa się treść odmienna. Dla umysłów przyzwyczajonych do ścisłości właściwej naukom przyrodniczym taki stan rzeczy wyda się poniekąd niezrozumiały. Przyrodnicy gotowi będą położyć to na karb samej socjologii, przypisując taką chwiejność, spostrzeganą w tej gałęzi wiedzy, temu, iż nie przedstawia ona pierwiastków, które by umożliwiły naukowe traktowanie przedmiotu. Tego rodzaju głosy dają się często słyszeć. Posiadają one rację bytu tylko o tyle, iż wskazują smutny stan, w jakim znajduje się ten dział wiedzy naszej. Niewątpliwie socjologia dzisiejsza przedstawia obraz zamętu pochodzącego stąd, iż niezmierna złożoność zjawisk społecznych umożliwia spoglądanie na przedmiot ze stron bardzo różnorodnych.

Działa jeszcze inna przyczyna.

Czym niegdyś była tzw. filozofia historii, tj. nazwą dającą przytułek wszelkim fantazjom i elukubracjom na temat przejęć historycznych, często rozporządzającym bardzo małą znajomością przedmiotu, tym dziś stała się socjologia. Służy ona za widownię popisu niekiedy dla zupełnego nieuctwa, a tym bardziej dla wybryków fantazji, które niemożliwe w zakresie ekonomii, historii lub etnologii, gdzie muszą liczyć się z faktami, zwróciły się do socjologii jako do dziedziny, w której takie majaczenia i nedorzeczne pomysły znajdują jeszcze najzupełniejsze uznanie.

Przed laty paru pisaliśmy z powodu pewnej pracy socjologicznej, zresztą przedstawiającej wartość powyżej pospolitego poziomu: „Tego rodzaju dociekania są zupełnie bezpłodne i ani o włos nie posuwają nawet wiedzy [...] wskrzeszają w teraźniejszości dawną scholastykę, świadczą często o olbrzymim dowcipie umysłów, ale z gruntu czczą i jałową. Tysiąclecia mogą minąć w takich rozprawach i tajemnice przyrody — w danym razie tajemnice przyrody społecznej — pozostaną tajemnicami” (z powodu pewnej książki Tarde’a w r. 1895). W trzy lata później powtórzyliśmy ten sąd w formie nieco odmiennej. „Wyznaję — rzekliśmy wtedy — że w chwili obecnej nie znam jałowszej nauki niż socjologia ogólna. Jej wywody to istotne przelewanie z pustego w próżne. Gdy pojedyncze działy socjologii szczegółowej, a więc badania nad początkami rodziny, własności, pojęć filozoficznych, dokonały znacznych postępów w ostatnich czasach, tymczasem nauka, która ma dać ogólne wyobrażenie o naturze stosunków społecznych, nie posuwa się wśród czczych zaciekań i bezpłodnych rozmyślań. I gdyby tak trwać miało zawsze, to można by bez wielkiego uszczerbku dla wiedzy zupełnie ów dział wykreślić. To, co tam jest w rzeczy samej pożywnego, dałoby się zawrzeć w kilku arkuszach. Bankructwo myśli mieszczańskiej w zakresie nauk społecznych może nigdzie nie ujawniło się z taką mocą, jak właśnie na tym polu. Zajmuję się socjologią od lat wielu i sądzę, iż znam każdą ważniejszą pracę w tej sferze nauki, a jednak, gdyby ode mnie zażądano wskazówek co do studiów, to, o ile rzecz dotyczy socjologii ogólnej, nie umiałbym wymienić ani jednego tytułu, który by mnie zadowolił. To zaś, co przedstawia wartość, jest w gruncie rzeczy pracą albo z dziedziny antropologii, albo socjologii szczegółowej, albo ekonomii politycznej”.

Do powyższego zdania i dziś niewiele mogę dodać. Socjologia znajduje się w takim stanie, iż nawet tym jej przeciwnikom niepodobna odmówić słuszności, którzy twierdzą, że istnieje tylko etykieta przyklejona na naczyniu, ale że samo naczynie dotychczas jest jeszcze próżne. Zresztą, odzywając się w podobny sposób, mamy na myśli tzw. socjologię ogólną, jak to zaznaczono właśnie w jednej z powyższych cytatach. Ale jak zobaczymy poniżej, stanowi ona właściwą socjologię.

Przed tym jednak parę słów o początkach rozpatrywanej gałęzi wiedzy.

Ojcem wyrazu „socjologia” jest A. Comte, który w swojej klasyfikacji nauk stawia socjologię jako uwieńczenie gmachu filozofii pozytywnej, jako gałąź wiedzy, wymagającej dla filozoficznego sformułowania swoich zasad uprzedniego poznania innych nauk wchodzących w skład hierarchii filozofii pozytywnej. Ale jeśli wyraz był nowy, to natomiast zadania, oczekujące nową naukę w ten sposób nazwaną, od dawna były głoszone. Zwłaszcza filozofowie zeszłego wieku niejednokrotnie oświadczyli, iż rozwojem więzi społecznej rządzą pewne „prawa”. Pomijamy

Vicono (1668—1744), gdyż na współczesnych nie wywarł najmniejszego wpływu twierdzeniami zawartymi w swej *Nowej nauce*. Dla niego, jak Espinas formułuje myśl tego wybitnego na swoje czasy umysłu, społeczeństwo nie było dziełem świadomego siebie rozumu, uczonego i rozważającego, lecz stanowi wytwór rozumu instynktownego, utajonego, nieświadomego dróg swoich i celów, prawa zaś są tylko spóźnionym wyrazem i sformułowaniem warunków istnienia każdego społeczeństwa. W filozofii francuskiej z przeszłego wieku można spotkać mnóstwo uwag, które trzeba niewątpliwie uważać za początki poglądu naukowego na istotę społeczeństwa jako całości rozwijającej się według pewnych praw. Taki Holbach, jeden z najmniej, że tak się wyrazimy, uspołecznionych pisarzy, odzywa się np. jak następuje: „We wszystkich zajwiskach życia człowieka, od kolebki aż do grobu, nie widzimy nic innego, tylko ciąg jeden przyczyn i skutków koniecznych, wynikających z praw powszechnych rządzących całą naturą. Sposób działania człowieka, jego uczucia, namiętności, chęci, czyny, są to następstwa konieczne własności jego i własności jestestw otaczających. Wszystko, co czyni, i wszystko, co się w nim odbywa, to tylko skutki sił bezwładności, ciężkości, przyciągania i odpychania, samozachowawczości, słowem tych sił, które mu są wspólne ze wszystkimi jestestwami na świecie, tylko że w człowieku objawiają się one w sposób jemu właściwy, odpowiadający odrębnej jego naturze, różniącej się nieco od natury jestestw innego systemu lub rodzaju”. W powyższym ustępie nie ma wprawdzie żadnej wzmianki bezpośredniej o społeczeństwie, lecz swoją drogą od takich twierdzeń niewielka przestrzeń przedziela umysły do rozciągnięcia tego rodzaju zasad na ustrój społeczny, tj. pewien agregat pojedynczych jednostek. Takie poglądy torowały drogę przeświadczeniu, że i społeczeństwem rządzą pewne prawa. Pierwsze przecież świadome i wyraźne nie tylko sformułowanie, lecz i usiłowanie wykrycia owych zasad odnajdujemy u Henryka Saint-Simona, tego „najotwartszego umysłu” naszego wieku. Nie miejsce tutaj streszczać poglądy tego genialnego choć mętnego myśliciela, poprzestajemy więc na oddaniu mu tego, co się słusznie temu zapomnianemu nazwisku należy, oraz dodamy, iż wszystko, co jest trwalszego w wywodach A. Comte’a, przedstawia w większości wypadków opracowanie wątków saint-simonistycznych.

Comte ostatecznie sformułował zadania nowej nauki i zarazem usiłował wyznaczyć stosunek zjawisk społecznych do innych objawów wszechświata. W klasyfikacji swojej odróżnił sześć zasadniczych działów.

Matematyka bada oderwane pojęcia liczby i wielkości, osiągnięte z ruchów i zjawisk konkretnych.

Astronomia mierzy ruchy konkretnych gwiazd.

Fizyka określa prawa zewnętrznych zmian ciał.

Chemia przenika i odszukuje wewnętrzne zmiany ciał.

Biologia odszukuje to, co jest stałym w zjawiskach życia.

Socjologia poszukuje, w jakich warunkach ogólnych ciała społeczne utrzymują się i rozwijają.

Od jednej do drugiej z tych grup przejście nie jest możliwe, bo zjawiska im właściwe nie dają się sprowadzić do siebie nawzajem. Zjawisk społecznych niepodobna sprowadzić do objawów biologicznych, dają one bowiem pewien plus, obcy tym ostatnim i nie zawierający się w nich. Tak samo zjawiska biologiczne nie dają się sprowadzić do swych fizyko-chemicznych warunków, bo przedstawiają jeszcze coś więcej itd. Sama klasyfikacja jednak, zdaniem jej twórcy, nie tylko odpowiada wzrastającej złożoności zjawisk, lecz nadto przedstawia jeszcze coś więcej. Znajomość bowiem każdego z tych ogniw jest możliwa tylko po poznaniu i przez poznanie ogniwa poprzedzającego; do nauki najwyższej, socjologii, najbardziej złożonej i najszczególowszej ze wszystkich, z pożytkiem przystąpić można dopiero na ostatku, po przebyciu uprzednich szczebli klasyfikacji. Ta sama okoliczność tłumaczy także, dlaczego potrzeba utworzenia samej socjologii zjawiała się tak późno w historii wiedzy.

Nie krytykujemy poglądów A. Comte'a, zaznaczamy tylko, w jaki sposób pojmował on stanowisko socjologii w hierarchii innych nauk i jak rozumiał on jej cele. Ugruntował on tę naukę i wyznaczył jej zadania. W jaki sposób rozwija się ona w dalszym ciągu oraz jak rozpowszechniało się zrozumienie tego, iż rozwojem społecznym rządzą pewne prawa, jak w dalszym ciągu różne gałęzie wiedzy, zaczawszy od statystyki, etnologii, a skończywszy na psychologii i nawet biologii, przyczyniały się do jej budowli, nad tym wszystkim nie będziemy się zastanawiali. Powiemy tylko, iż w nowoczesnym pojmowaniu swoich zadań, zrodziwszy się we Francji i w Anglii, socjologia długo musiała walczyć jeszcze o prawo obywatelstwa i nawet dziś sama nazwa stosunkowo mało upowszechniła się w Niemczech. Pozostawiając na uboczu dzieje jej rozwoju, zwrócimy natomiast uwagę na odróżnienie datujące się od niedawna, a polegające na wydzieleniu tzw. socjologii szczegółowej od ogólnej. Ta ostatnia jedynie odpowiada idei Comtowskiej i mniej więcej znajduje się w tym samym stosunku do socjologii szczegółowej, w jakim biologia ma się do zoologii lub botaniki lub nawet do takich poszczególnych opisowych działów, jak mamologia lub entomologia. Socjologia szczegółowa zajmuje się badaniem kolejnego następstwa form rodziny, własności, poglądów religijnych; kształcący się znajdzie jej opracowanie w tomie drugim *Poradnika* w dziale historii rozwoju społecznego. Ogólna zaś bada kształty więzi społecznej w oderwaniu od poszczególnych form jej urzeczywistniania, poszukuje łączności, stanowiącej podstawę wszelkiego życia społecznego, dochodzi najogólniejszych czynników postępu itd. Do

jakiego stopnia jest jednak dużo niejasności w wyznaczaniu jej zadań, o tym świadczy przewybornie postępowanie redakcji „Rocznika Socjologicznego”. Należało się spodziewać, iż przystępując do takiego wydawnictwa redakcja uzna za stosowne dać dokładną definicję przedmiotu oraz jego zadań. Nie znajdujemy przecież w tym użytecznym wydawnictwie nic innego nad odróżnienie działów. Okazało się, iż łatwiej było zaliczyć to lub inne dzieło do tej lub owej kategorii, aniżeli odgraniczyć teoretycznie same dziedziny. Natomiast redakcja zamieściła parę uwag w sposób pośredni wyjaśniających tę kwestię. Podajemy je tutaj w całości.

„Czym być może właściwa socjologia? Zamierzamy na to odpowiedzieć, streszczając świeże dzieła z zakresu socjologii ogólnej. Rozpoczynamy od pisarzy, pojmujących *largo sensu* socjologię jako filozofię poszczególnych nauk społecznych lub jako filozofię historii, przejdziemy następnie do tych, którzy ją określają *stricto sensu* jako specjalną wiedzę społeczną, która winna począć się spośród analogii biologicznych, ażeby rzucić bezpośrednie światło na fenomeny właściwie do niej należące; fenomeny, które w istocie swojej są nadto niewątpliwie zjawiskami psychologicznymi, ponieważ powstają ze wzajemnego oddziaływania świadomości indywidualnych, ale które są zarazem specjalnymi zjawiskami psychologicznymi, gdyż, ażeby je zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę nie ze świadomości, rozważanych w odrębności i w swojej szacie indywidualnej, lecz w stosunku wzajemnym”.

„W tym znajduje swoje wyjaśnienie to, że odróżniamy trzy grupy dzieł socjologicznych oraz porządek, w jaki je układamy: 1) socjologia filozoficzna, 2) socjologia biologiczna, 3) socjologia psychologiczna”.

Przytoczony ustęp, stanowiący właśnie przedmowę do działu socjologii ogólnej, jest niczym innym tylko zrzeczeniem się zadania, ażeby wyznaczyć granice odpowiedniej gałęzi wiedzy i kompletnym przyznaniem niemocy, w jakiej się ona znajduje. Jeszcze lepiej to uwydatnia się z ustępu, jakim zakończony został ów dział ogólny.

„Jakie prawa rządzą rozwojem społecznym i harmonią pomiędzy jego częściami? Czy społeczeństwa w swojej całości podlegają pewnej ewolucji, która z konieczności przybiera charakter uwstecznienia po okresie postępu? Czy może uwstecznienie dosięga tylko pewnych części i pierwiastków? Stając się gęstszymi, bardziej złożonymi, lepiej zorganizowanymi, czy społeczeństwa zarazem są podobniejszymi lub coraz odmienniejszymi nawzajem? Czy przekształcenia zachodzące w budowie społeczeństw dążą do wzajemnego upodobnienia sobie jednostek złączonych w tej samej więzi społecznej, czy też do zróżniczkowania? Czy przekształcenia są dziełem niwy mechanicznego ciśnienia faktów ekonomicznych lub może wynikiem wpływów idei? Czy organizacja społeczna tworzy się żywiołowo i bezwiednie, czy przeciwnie przeinacza się od-

powiednio do świadomej woli społecznej? Czy wszystkie jednostki jednako biorą udział w tej woli, czy też może społeczeństwo uświadamia samo siebie tylko za pośrednictwem pewnego wyborowego grona? Czy poddanie tłumów pod wolę wyborowej garstki przedstawia fakt stały lub przechodni, istotnie związany z przyrodą społeczeństw? W jaki sposób formy tego podporządkowania oddziałują na osoby wchodzące w stosunek wzajemny za pośrednictwem takiego podporządkowania?

„Lepiej niż jakakolwiek rozprawa nad definicjami powyższe krótkie i pobieżne wyliczenie różnych tematów, postawionych w zebranych dziełach, świadczy, że istnieje w rzeczy samej szereg zagadnień, w sposób jak najbardziej wewnętrzny związanych nawzajem, których nie podniosła żadna specjalna nauka i które specjalnie socjologia powinna rozwiązać”.

I my także pójdziemy za tym przykładem. Zamiast starać się o danie określenia, które zawarłoby w sobie zadania socjologii, poprzestaniemy na powyższym wyszczególnieniu tematów, stanowiących niezaprzeczenie przedmiot socjologii, oraz uzupełnimy wywody redakcji „Rocznika Socjologicznego” przez pewne dodatkowe uwagi, dotyczące zakresu poszukiwań socjologicznych.

Zbytecznie nadmieniam, iż społeczeństwo, jeszcze lepiej — przyroda społeczna, stanowi tylko część kosmosu, wyspecjalizowaną spośród reszty, lecz swoją drogą związaną z całością. Ta prawda doprowadziła do wielu prób, usiłujących sformułować zjawiska społeczne w terminach kosmicznych, czyli, jak wyraża się Herbert Spencer, w terminach materii i siły. Spośród wielu takich starań zwrócimy uwagę chociażby na podjętą w naszej literaturze próbę Z. Herynga przedstawienia energii społecznej jako pewnej postaci energii wszechświatowej oraz sformułowania pracy i jej zakrzepnięcia w wartości produktów i w kapitale jako różnych postaciach energii kinetycznej i potencjalnej. Nie miejsce zapuszczać się tutaj w krytykę wypowiedzianych tam poglądów. Starczy wskazać na istnienie takich usiłowań, pragnących wyrazić zjawiska wzrostu i rozwoju, upadku i rozkładu społeczeństw w terminach kosmicznych.

Spółeczeństwo zatem stanowi część przyrody. Następuje więc następne pytanie, mianowicie: kiedy przyroda społeczna wydzieliła się spośród reszty kosmosu i zorganizowała się w nim jako odrębna dziedzina fenomenów, posiadająca swoje przymioty i właściwości, odróżniające ją od innych sfer wszechświata.

Wraz z tym pytaniem wchodzimy w zakres sporów co do rozciągłości przedmiotu należącego do socjologii i przez nią badanego.

W dziele L. Gumplowicza, traktującym o *Systemie socjologii*, czytamy, że „przez zjawisko społeczne rozumiemy stosunek między ludźmi i grupami ludzkimi [...] Te grupy stanowią w stworzonych przez siebie stosunkach (czyli w ustrojach społecznych) żywioły czy pierwiastki spo-

łeczne. Jako najpierwotniejsze takie żywioły społeczne uważać musimy owe pierwiastkowe hordy i gromady ludzkie, które [...] w nieznanym nam sposób przed milionami lat zaludniły wszędzie kulę ziemską. Co miało miejsce przed owym czasem, nie należy do socjologii, a może i do żadnej umiejętności”.

W powyższym ustępie wyznaczono socjologii zadanie studiów tylko nad społeczeństwami ludzkimi od chwili pojawienia się „pierwiastkowych hord”, nawet początek tych ostatnich „nie należy do socjologii” i „może do żadnej umiejętności”!

Z drugiej strony mamy niewielką pracę Lanessana, który gotów podciągnąć pod pojęcie zjawisk społecznych nawet takie fakty, iż kiedy łan zboża przedstawia znaczny opór żywiolom, wówczas kłosa pojedynczo stojące giną, jak również skała stercząca samotnie z łona wód morskich rychlej ulega zmyciu przez bałwany niż taki sam gład otoczony wieńcem sąsiadów.

W obu przypadkach zadania i zwłaszcza rozciągłość przedmiotu socjologii są pojęte w sposób bardzo odmienny, jeden ogranicza ją stosunkami ludzkimi, drugi wciąga do niej nawet agregaty martwej przyrody! Nie ulega wątpliwości, iż słusność leży raczej po stronie Lanessana. Zjawiska społeczne rozpoczynają się poniżej królestwa ludzkiego, już na szczeblu niższych jestestw, co więcej, możemy nawet podnieść podciągnąć poniekąd zjawiska właściwe wszelkiemu agregatowi. Że są one tam bardzo proste, że wszystkie uogólnienia wysnute na zasadzie studiów nad społeczeństwami pozaludzkimi dadzą się zmieścić na kilkunastu stronicach, okoliczność ta bynajmniej nie zmienia stanu rzeczy. Społeczeństwo bowiem nie wyłania się w ewolucji kosmosu ziemskiego w sposób wyraźny, a odgraniczony. Przeciwnie, granice zacierają się pomiędzy zjawiskiem socjologicznym a biologicznym na pewnych szczeblach rozwoju organicznego tak, iż jeśli nazwiemy biologię rozdziałem socjologii, to popełnimy wprawdzie nieścisłość, lecz nie tak znaczną, jak można by mniemać na pierwszy rzut oka, bez odpowiedniego przygotowania. Pojawienie się zjawisk społecznych w rozwoju globu naszego, a z nimi najniższa granica socjologii, nie przedstawiają bynajmniej kategorii wyodrębnionej. Niewątpliwie możemy zacząć analizę zjawisk społecznych od rozpatrzenia warunków zwartego bytu wieńca skał morskich w porównaniu z mniej trwałym i krótszym bytem pojedynczej skały lub zagonu pszenicy a pojedynczo stojącego kłosa. Uogólnienia pozyskane z tego rozbioru zajmą zaledwie stronicę druku, lecz w żadnym razie należą one do socjologii, która w ten sposób pojęta byłaby nie tylko nauką o gromadach ludzkich, ale i o warunkach istnienia w ogóle agregatów. Zjawiska spostrzegane w agregacie martwym stanowiłyby wstęp do analizy zjawisk łączności, występujących w świecie organicznym. Tak przy-

najmniej chce Lanessan. Lecz jeśli rozszerzenie początkowych granic socjologii aż do objawów świata martwego może napotkać protesty, to natomiast opór teoretyczny jest mniej uprawniony co do wciągnięcia do jej zakresu objawów gromadnego bytu jestestw organicznych. Wśród nich pojawiają się zjawiska łączności już u organizmów jednokomórkowych, w formie kolonii, naprzód dość luźnych, później połączonych w sposób bardziej organiczny istniejący pomiędzy nimi. „Każda *stephanosphaera* składa się z 8 osobników połączonych w rodzinę pod wspólnym galaretowatym pokryciem. Każda jednostka podlega trzykrotnemu dzieleniu parzystemu tak, iż w połączeniu wspólnym mieści się 8 grup po 8 osobników w każdej. Każda z tych grup wychodzi przez rozdzielenie wspólnego pokrycia i tworzy nową rodzinę. Niekiedy osobniki porzucają rodzinę oddzielnie i prowadzą na własny rachunek życie wędrowne”. Jest to połączenie najprostsze, na wyższych szczeblach rozwoju podział pracy przeznacza oddzielnym komórkom odmienne czynności, tworzy się całość zróżniczkowana, której pojedyncze komórki tylko wyjątkowo prowadzą życie samodzielne przez pewien krótki przeciąg czasu (np. komórki nasienne). Kolonia jednorodnych jestestw jednokomórkowych jest agregatem społecznym, związanych zaś — cołością, znaną pod nazwą organizmów i jako taki rozpatrywaną w biologii. Z tych niższych organizmów tworzą się przez połączenie i podział pracy wyższe, bardziej złożone. Taki soliter jest sumą pierścieni, tj. organizmów niższych, z wyjątkiem przedniego, zbudowanych według tego samego planu i dość jednolitych: pierścienie są niższymi organizmami złożonymi z niższych części składowych, komórek. Organizm taki stanowi niewątpliwie przedmiot biologii, lecz swoją drogą socjologia, rozpatrując kolejne tworzenie się tego, co nazywamy stosunkiem społecznym, nie może pomijać milczeniem takiego okresu początkowego, w którym zjawisko biologiczne miesza się z socjologicznym. Wreszcie z organizmów już nie mogących zrastać się organicznie, tworzy się dalsze skupienia: gromady mrówek, ławice śledzi, rodziny czasowe ptaków i ssaków, trzody, wreszcie społeczeństwa ludzkie. Zjawisko społeczne występuje na tych szczeblach z całą wyrazistością, wyodrębnione od biologicznego. Ale gdybyśmy pytali się biologii o wskazówki, pokazałaby nam, że formacja organizmu gwiazdy morskiej, a także ławicy śledzi lub gromady społecznej ludzkiej, ze względu na stosunek do niższych części składowych, „niższych organizmów”, znajduje się na tym samym poziomie. Społeczeństwo ludzkie jest, bądź co bądź, zjawiskiem tego samego rzędu homologicznego, co gromada zrosniętych ascydii lub gwiazda morska — fakt, który uległ niewłaściwemu rozszerzeniu i zwłaszcza zjałowieniu w wywodach Herberta Spencera lub Schäfflego, rozpatrujących społeczeństwo jako organizm. Naturalnie tego rodzaju wywody, wykazujące, jak sfera zjawisk socjologicznych wy-

łania się z biologicznych, stanowią tylko rodzaj wstępu do właściwych zjawisk socjologicznych, lecz wstępu bardzo ważnego, dającego nam obejrzeć przedmiot z punktu widzenia bardzo wyniosłego. Uświadamiamy sobie ewolucję zjawiska społecznego jako ogniwa, w pasmie innych ogniw, i pojmujemy, co miał na myśli taki Spencer, kiedy mówi o zjawiskach „nadorganicznych”, tj. społecznych, jako dalszym ciągu zjawisk organicznych. Następnie taki wzór zjawiska społecznego otwiera przed nami o wiele szersze widnokreśli podczas dalszej analizy, kiedy przejdziemy do rozbioru stosunków społecznych pomiędzy indywiduami, z których każde prowadzi byt samodzielny.

I zakres, niezaprzeczenie już należący do socjologii, mianowicie zjawiska spostrzegane w sferze indywiduów samodzielnych, nie złączonych nawzajem w sposób organiczny, jest wciąż jeszcze bardzo szczupły, póki nie zwrócimy się do społeczeństw ludzkich. Ale ta szczupłość nie znosi jego doniosłości. Studia nad społeczeństwami zwierzęcymi pokazują nam, jak powoli tworzy się coraz ściślejsza spójnia psychiczna i jak powstają różne uczucia społeczne, takie jak samca do samicy, matki do dzieci, rodzeństwa pomiędzy sobą, jak to ostatnie wreszcie służy za punkt wyjścia dla psychicznego spoidła szerszych gromad. W dalszym ciągu uprzytamniają nam one, iż na niższych stadiach rozwoju istnieją różne formy pożycia oraz iż one ulegają także postępowi. Każde mrówisko posiada własne dzieje, ten sam gatunek mrówek może być w stanie dzikości i względnego odosobnienia lub w bardziej posuniętej kulturze. Wreszcie możemy tam już rozpocząć analizę czynników, pod którym wpływem pojawiają się nowe stosunki społeczne, przede wszystkim zaś pytania o stosunki jednostki do dziejowego rozwoju więzi społecznej.

Spoczęństwa zwierzęce dają nam pojęcie o istocie więzi społecznej jako o więzi uczuciowo-psychicznej, przekształcającej się bez świadomości swoich uczestników pod działaniem sił zewnętrznych, co naturalnie nie wyklucza, ażeby natura jednostki nie okazywała wpływu na ów rozwój, sprzyjając mu swoimi przymiotami lub okazując opór. Ponieważ są one jednak niezmiernie proste, to i analiza nie jest trudna ani wydatna, chociaż pozostawia po sobie szersze wnikięcia w istotę więzi społecznej i jej spoidel. Złożoność pojawia się dopiero na dobre, gdy rozpoczniemy studia nad społeczeństwami ludzkimi. W tych ostatnich społeczeństwach pojawiają się na pewnym szczeblu ich rozwoju ewolucyjnego dwa nowe czynniki: dodatkowe organa ciała, zwane narzędziami i sprzętami i powoli stwarzające całe podłoże rzeczowo-materialne, sztuczne, bytu społecznego, oraz członkowana mowa, pozwalająca na formułowanie istniejących stosunków w formie etyki i prawa oraz celów społecznych — w formie idei. Czynniki te, materialny i ideowy, nadają rozwijającemu się społeczeństwu ludzkiemu kształty bardziej złożone,

wyzwalając go spod bezpośrednich wpływów martwej przyrody, pozwalając formułować zadania i cele społeczne, i odpowiednio do nich naginać kształty więzi społecznej. Wraz z ukazaniem się tych czynników rozległość i liczebność uogólnień socjologicznych niepomiernie wzrastają, przybierając niejednokrotnie charakter bardzo złożony. Ale pomimo wszystko społeczeństwo w swojej istocie podmiotowej pozostaje wyrazem pewnego stopnia psychicznego, rozwijającego się w szrankach warunków nałożonych przez nagromadzone podłoże rzeczowo-materialne, przy tym rozwijającego się w taki sposób, iż jednostki, stawiając przed sobą tylko cele osobiste i użytkując ze świadomości skierowanej na potrzeby indywidualne, powoli przekształcają owo podłoże: z jego przekształceniem zjawiają się pewne rozdźwięki i niedomagania, powstaje pewne zadanie społeczne, które doczeka się swego sformułowania w odpowiedniej idei i jednocześnie wskazania w niej dróg swego rozwiązania. Zamiast dotychczasowego, żywiołowego rozwoju, samorzutnie i bez udziału świadomości społecznej gromadzącego pierwiastki owego podłoża, pojawiają się świadomość społeczna i celowa działalność społeczna w zakresie stworzonego samorzutnie zadania oraz w celu zniesienia istniejącego rozdźwięku.

Wobec takiej złożoności zjawiska społecznego w obrębie rodu ludzkiego, ci, którzy ograniczają zakres socjologii stosunkami właściwymi rodowi ludzkiemu, popełniają błąd, ale swoją drogą nie bardzo ubożą zawartość rozpatrywanej gałęzi wiedzy. Natomiast pozbawiają siebie pewnego przedwstępного przygotowania, które naprzód uzdolniłoby ich do głębszego wejrzenia w istotę więzi społecznej, następnie zaś niezmiernie rozszerzyłoby ich widnokreśli. Naturalnie, dopiero w obrębie rodu ludzkiego możemy analizować przejawy życia społecznego w całej rozciągłości działających czynników, które występują tam, dzięki samej przyrodzie człowieka, w formie najbardziej rozwiniętej.

Rozpatrując najprostszy składnik zdarzeń społecznych, agitację np. w Anglii przeciw cłom zbożowym lub tegoczesny ruch etyczny, spostrzeżemy tam trzy zasadnicze strony.

Mamy tam kategorię zasadniczą, mianowicie pewną i d e e społeczną. Nie wszystkie wypadki życia odbywają się pod jej przewodnictwem, tj. z zamiarem dopięcia pewnego, określonego celu społecznego i wcielenia w życie pewnego, znowu wyraźnie sformułowanego pojęcia. Ale wszelki głębszy prąd dziejowy nie może obejść się bez takiego dobitnie wypowiedzianego hasła. Badaczowi, kiedy zatrzymuje się nad taką kategorią, nastęrcza mnóstwo pytań: dlaczego idea posiada taką, nie zaś inną treść, czemu zjawiła się na podłożu pewnych instytucji, tj. już urzeczywistnionych idei czasów ubiegłych; wreszcie, czemu idee (lub instytucje, co w obecnym przypadku na jedno wychodzi) ukazują się po sobie w okre-

ślonym następstwie. Razważając to ostatnie zagadnienie, tym samym poszukujemy sprężyny zasadniczej, która pchała ewolucję społeczną po drodze rozwoju.

Po wtóre, idea każda, zarówno ta, która dąży do pewnych określonych zmian w społeczeństwie, jako też wszelka inna, nie zakładająca sobie celów reformy, zanim zwycięży lub zginie, musi ścierać się z innymi, walczyć o panowanie nad mózgami i zamieniać ludzi na szeregowców wielkiego zastępu bojowego, którzy by dla jej urzeczywistnienia ponieśli ofiary. Niekiedy działa ona na gromadę zebraną na tym samym miejscu, te znowu na osoby rozproszone w przestrzeni lub w różnym czasie — za pomocą pamfletu lub dzieła filozoficznego, tworców rzeźby lub pędzla. Mechanizm rozpowszechniania się idei bywa w pojedynczych przypadkach z pozoru odmienny, ale w istocie swojej zawsze jednaki.

Wreszcie w zjawisku społecznym, rozważanym w obrębie rodu ludzkiego, spostrzegamy jeszcze jedną stronę. Mianowicie ta sama idea dosięga Jana i Marcina, a chociaż obaj znajdują się zupełnie w tym samym położeniu, przecież bardzo niejednakowo odpowiadają na tę samą podniecie. Pewna pobudka wzrusza różnych ludzi niejednakowo, podobnie jednakowe samo ziarno, rzucone do odmiennej gleby, wydaje niejednakiej wartości plony.

Mamy więc przed sobą trzy kierunki: właściwie *s o c j o l o g i c z n y*, polegający na śledzeniu genezy idei, *p s y c h o l o g i c z n y*, tłumaczący nam oddziaływanie człowieka na człowieka, wreszcie *a n t r o p o l o g i c z n y*, wyjaśniający zachowanie się oddzielnych jednostek ludzkich w życiu i w rozwoju dziejowym. Naturalnie takie wyodrębnienie różnych stron jest poniekąd dziełem sztucznym, lecz ażeby dokonać rozbioru musimy ćwiartować żywą a zwartą całość na martwe, sztuczne podziały. Dopóki rozważamy mechanizm rozszerzenia się idei lub zajmujemy się współdziałaniem oddzielnych typów ludzkich w rozwoju, póty wydaje się nam, jakoby idea stanowiła zasadniczy czynnik ewolucji społecznej. Wrażenie to jest słuszne. Ale przechodząc do poszukiwań, skąd sama idea czerpie każdorazową treść swoją, ujrzymy, że poza nią istnieje sprężyna rozwojowa jeszcze bardziej zasadnicza i że idea w ewolucji społecznej jest zjawiskiem wtórnym, tj. pochodnym. Idee pojawiające się na widowni życia społecznego niekiedy zostają zrealizowanymi, tj. wcielonymi w odpowiednie zwyczaje, zasady moralne, instytucje społeczne. Ogół zaś instytucji, które są, jak tylko co rzekliśmy, zrealizowaniem idei, wiąże się w całości, zwane ustrojami więzi społecznej. Pierwotne ustroje, właściwe rodowi ludzkiemu, były tylko dalszym ogniwem stosunków społecznych właściwych jestestwom świata zwierzęcego, i prawdopodobnie wyszły z trzody. Ale w miarę rozwoju umysłowości ujawniającego się i w przechowywaniu tradycji, i w stawianiu nowych celów

społecznych, przybrały one kształty więcej złożone, znane pod nazwą organizacji osobowej, czyli rodowej. Człowiek trzymał się człowieka, związany spójnią wspólnego pochodzenia. Rozwój podłoża rzeczowego zniszczył tę pierwotną podwalinę bytu gromadnego, przeciwstawiając jej łączność terytorialną, będącą niczym innym, jeno wyrazem zależności człowieka od warunków podłoża rzeczowo-materialnego. Wraz z tym w ewolucji społecznej pojawiły się żywiołowe potęgi społeczne, działające w ten sposób, iż istota ludzka pod wpływem świadomości, skierowanej na cele osobiste, nagromadza różniczki podłoża rzeczowego, te zaś różniczki w pewnej posuniętej fazie swego nagromadzenia całkują się w nowe podłoże, wywołują odpowiednie potrzeby, budzą stosowne uczucia i wyłaniają nową ideę, która jest sformułowaniem nowych potrzeb bytu społecznego i zarazem wskazówką, w jakim kierunku poszukiwać należy rozwiązania istniejącego zadania społecznego.

Nie potrzebujemy dodawać, iż w powyższym obrazie bynajmniej nie pragnęliśmy wyczerpać całości zagadnień należących do socjologii ani drobiazgowo wyznaczyć rozległości zjawisk rozpatrywanych przez tę gałąź wiedzy. Chodziło nam tylko o danie pewnych punktów wytycznych oraz o podkreślenie tej prawdy, często zapomnianej, iż zjawisko społeczne wyłania się poniżej rodu ludzkiego i w pewnej fazie swojej nie posiada wyraźnego odgraniczenia od zjawiska biologicznego, że spójnia społeczna przez długie okresy była tylko psychiczną i stała się na dobre czymś innym dopiero na szczyble rozwiniętego społeczeństwa ludzkiego, że wreszcie takie objawy, jak prawo, etyka, pojawiają się jako kategorie więzi społecznej względnie bardzo późno, stanowiąc tylko dalsze przetworzenie pierwotnej spójni wyłącznie psychicznej. To prowadzi nas do wskazania nauk, których znajomość uważamy za przygotowawczą pracę do zajęcia się analizą zjawisk społecznych. Studia te i wiadomości wstępne są bardzo liczne i A. Comte poniekąd miał najzupełniejszą słuszność, powiadając, że socjologia wymaga znajomości poprzednich szczebli jego klasyfikacji. A tymczasem aż nazbyt często można spotkać zdania wykazujące, jak mało to jest uwzględnione i jak pracownicy patrzą na zadanie swoje z jednej tylko strony. Zdołalibyśmy przytoczyć zdania wygłaszane przez biologów, że jedynie biologia uzdalnia kogoś do zajmowania się studiami nad istotą społeczeństwa oraz zjawisk właściwych temu zakresowi przyrody. Zapominają oni, że życie społeczne poza zjawiskami cechującymi świat organiczny wyłoniło jeszcze inne specyficzne objawy, a to, co otrzymało po przodkach zwierzęcych, np. walkę o byt, przetworzyło do niepoznania. Z większym już prawem psychologia usiłuje rozpatrywać zjawiska socjologiczne jako dział do niej należący. Ale prócz wzajemnego oddziaływania człowieka na człowieka, ujawniającego się w naśladownictwie i innych faktach, społeczeństwo wy-

dało cały szereg zjawisk znowu tak specyficznych, że psycholog, o ile jest tylko psychologiem, nie poradzi sobie z nimi. Naturalnie, człowiek uczestniczy w życiu społecznym swoją stroną psychiczną, lecz jego umysł i w ogóle cała duchowość rozwiązują przeciwieństwo tylko zadania podsunęte mu przez więź społeczną. Prawnicy znowu pragnęliby ogłosić socjologię za swoją wyłączną własność z mniejszą jeszcze słuszością niż psychologowie, bo prawo jest tylko wierzchołkiem unoszącym się nad zjawiskami zwyczaju, moralności i w ogóle norm stosunku człowieka do człowieka, zaś normy te są znowu tylko górnym podkładem spójni psychicznej w ogóle pomiędzy członkami pewnej więzi społecznej. Takich głosów moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej, jako objaw, jak ktoś odezwał się, halucynacji specjalistów. Świadczą wszystkie one tylko o tym, że zrozumienie istotnych zadań socjologii pozostało powierzchowne, oraz dostarczają wyjaśnienia małych postępów rozpatrywanej nauki, jako też i tego, że zawartość traktatów, np. L. Gumplowicza lub Spencera albo wreszcie Giddingsa, jest odmienna. Każdy z nich patrzy na zjawiska socjologiczne tylko z pewnego ograniczonego punktu i ujmuje tylko pewne strony dziedziny socjologicznej. Tymczasem wydajne studia wymagają niezbędnie ogarnięcia szerszych widnokręgów i wszechstronniejszego przygotowania. Socjologia musi zgarnąć rezultaty wielu nauk, ażeby uzdolnić swoich pracowników do pożytecznej roboty naukowej. Jedne z nich dostarczą jedynie pewnego szerszego pojmowania rzeczy, jak filozofia przyrodnicza, pokazująca, iż społeczeństwo jest częścią kosmosu, dającą się wyrazić w terminach materii i ruchu oraz ewolucyjnie rozwijającą się spośród innych działów przyrody. Inne natomiast dadzą socjologowi jeszcze coś więcej, bo fakty.

Biologia da nam pojęcie o kolonii-organizmie i wykaże homologię pomiędzy nim a naszą więzią społeczną. Przedstawi ona fakty dotyczące symbiozy, komensalizmu i pasożytnictwa oraz pozwoli zanalizować głębiej tradycję, której składowe części przedstawiają podobieństwo ze szczątkowymi organami zwierzęcia. Wyjaśni nam doniosłość dziedziczności i doborów, walki o byt i zjawisk naśladownictwa (mimikry) itd. Naturalnie, wszystkie te strony ulegają silnemu przekształceniu w społeczeństwie ludzkim i nawet już w zwierzęcym, ale wiadomości, nabyte ze studiów przedwstępnych nad pewnymi uogólnieniami biologicznymi, posiadają jak największą doniosłość dla analizy objawów życia gromadnego oraz ich początków.

Psychologia da nam zrozumienie spójni psychicznej, która stanowi na niższych szczeblach rozwoju społecznego jedyną istotę więzi społecznej, oraz mechanizmu, za którego pomocą odbywa się oddziaływanie wzajemne. Zwłaszcza zaś ważną okaże się jej pomoc, kiedy przejdziemy do tych jej działów, które traktują o konkretnych typach duchowości

ludzkiej. Znajomość psychiatrii uważamy za nieodzowną, tylko ona może nam dać pojęcie o podstawach patologii społecznej. Naturalnie, różne działy i rezultaty psychologii posiadają niejednakową doniosłość, lecz w każdym razie cała ta gałąź wiedzy jest tak ważną, że pracującemu nad socjologią radzilibyśmy dobrze poznać całokształt tamtej, specjalnie zaś przestudiować działy dotyczące charakterów ludzkich, zdrowych i patologicznych, oraz takie uogólnienia, jak np. prawo sformułowane przez Webera i Fechnera.

Naturalnie, tym większe jeszcze znaczenie posiada znajomość konkretnych faktów z zakresu rozwoju społecznego, tak wielkie, iż niektórzy samą historię rozwoju instytucji nazywają socjologią szczegółową.

W ten sposób studia przygotowawcze w dziedzinie socjologii są bardzo obszerne. Nim ktokolwiek weźmie się do nich, powinien przestudiować dane biologii, psychologii, antropologii (z uwzględnieniem zwłaszcza mezologii i socjo-antropologii) oraz historii kultury. Musi także zaznajomić się z teorią statystyki i ekonomii, prawa, etyki i estetyki. Jeśli nie posiada cierpliwości do takiej przygotowawczej roboty, to z góry uprzędzamy go, iż jego samodzielne prace socjologiczne nie będą posiadały trwałego fundamentu, a niekiedy będą pospolitym przelewaniem z próżnego w puste i kompilacją cudzych twierdzeń i nawet ogólnikowych frazesów. Zamiast stania się nowym przyczynkiem, raczej zwiększą rozmiary istniejącej makulatury, na której w socjologii nie zbywa. Do podjęcia wielu zadań socjologia dzisiejsza nie dorosła tylko dlatego, iż pracownikom na jej niwie brak właśnie takiego obszernego wykształcenia. Również wiele zadań i zagadnień rozwiązuje ona mylnie, z jednostronnego punktu, dając początek szkołom „biologicznym”, „psychologicznym”, „ekonomicznym”. Rzeczy nawet tak stoją, że dla przyszłego pracownika na polu socjologii uważamy za korzystniejsze przestudiować systematycznie nauki wstępne, niż istniejącą literaturę socjologiczną, bo z takiej pracy odniesie więcej uzdolnień dla wydajnej działalności i w socjologii.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

LUDWIK GUMPLOWICZ W SOCJOLOGII EUROPEJSKIEJ
I AMERYKAŃSKIEJ

O książce Ludwika Gumplowicza *Grundriss der Soziologie* (pierwsze wydanie w 1885 r., drugie w 1905 r.) pisze Friedrich Bülow w *Internationales Soziologen Lexikon*: „Tönnies zwrócił uwagę na to, że Gumplowicz jest autorem pierwszej książki w języku niemieckim, która w tytule ma wyraz socjologia. Jest to Gumplowicza *Grundriss der Soziologie*”¹.

Przypomnijmy, że termin socjologia był już wówczas w użyciu nie tylko we Francji, gdzie August Comte był w ogóle pierwszy, który uformował termin: socjologia. Termin ten wszedł już również w użycie w Anglii. Herberta Spencera dzieło *The Principles of Sociology* ukazało się w latach 1876—1882; przedtem tegoż autora ukazała się *Descriptive Sociology* (1874—1881), a jeszcze wcześniej jego *Study of Sociology* (1873).

W Polsce pierwszym autorem, który zajął się określeniem miejsca socjologii wśród innych nauk, był rówieśnik Ludwika Gumplowicza (ur. 1838, zm. 1909) Bolesław Limanowski (ur. 1835, zm. 1935). Limanowski doktoryzował się na uniwersytecie we Lwowie na podstawie pracy pt. *Sociologia Augusta Comte'a*, opublikowanej w 1875 r.²

Stany Zjednoczone zaczynały własną produkcję literatury socjologicznej kilka lat później. Dzieło pt. *Dynamic Sociology* pióra Lestera Warda „jednego z twórców, jeżeli po prostu nie ojca socjologii amerykańskiej”³ ukazało się w 1883 r.

Wróćmy do Gumplowicza. Ostatnia książka Gumplowicza pt. *Sozialphilosophie im Umriss* ukazała się już po jego śmierci, w 1910 roku. W polskim języku wyszła pt. *Filozofia społeczna* w przekładzie Stanisława Posnera⁴. W przedmowie tłumacz, Stanisław Posner, pisze: „Ogłasza-

¹ *Internationales Soziologen Lexikon*, herausgegeben von Wilhelm Bernsdorf, Ferdinand Enke Verlag, Stuttgart 1959, s. 529.

² J. Chałasiński, *O początkach socjologii w Polsce i jej związkach z socjalizmem*, „Kultura i Społeczeństwo”, XVI, 1972, nr 2.

³ Według *Internationales Soziologen Lexikon*, s. 610.

⁴ L. Gumplowicz, *Filozofia społeczna*, w przekładzie S. Posnera, Warsza-

jąc dziś, po śmierci, pracę ostatnią socjologa, którego Polska podarowała Niemcom za życia, spełniamy akt pietyzmu i — sprawiedliwości. Pierwsze słowa drukowane Gumpłowicza brzmiały w rodzonym jego języku. Niechaj i ostatnie będą polskie. Polakiem bowiem był i za Polaka uważał siebie Ludwik Gumpłowicz. O niczym nie marzył, jak tylko o pracy w Polsce i dla polskiej nauki”⁵.

„Kiedy zaczynał pisać — pisze dalej Posner o Gumpłowiczu — nie było socjologii w Niemczech. Za przykładem Comte’a i Spencera, za przykładem Francji i Anglii, on położył podwaliny pod socjologię niemiecką. I choć socjologowie niemieccy (Simmel, Tönnies i inni) nie wyznają poglądów Gumpłowicza, to jednak wszyscy kształcili się na tych poglądach”⁶.

W związku ze sprawą polskości Gumpłowicza przypomnę tutaj niektóre etapy jego biografii, korzystając ze studium Aleksandra Gelli: „Urodził się w Krakowie w 1838 roku jako trzeci syn Abrahama Gumpłowicza, jednego z przywódców żydowskiego ruchu asymilacyjnego w Krakowie. Wychowany w polskim patriotyzmie, w domu, który był placówką konspiracyjną i szpitalem dla rannych z powstania styczniowego, związany przyjaźnią ze szkolnej ławy z kilkoma najwybitniejszymi ludźmi pokolenia: Michałem Bałuckim, Alfredem Szczepańskim, Ludwikiem Kubalą, Mieczysławem Bocheńskim i Tadeuszem Wojciechowskim, będzie musiał w pełni sił twórczych rozstać się ze swym krajem i środowiskiem. Pomimo sceptycznego stosunku do powstania brał udział w służbie paramilitarnej. Ale gdy w roku 1868 na podstawie swych pierwszych rozpraw historycznoprawniczych zabiega o habilitację, profesorowie krakowscy (P. Burzyński i A. Heyzmann) uznają, iż kandydat nie daje gwarancji do obiektywnego badania i »w imię ścisłości i bezstronności badań dziejowych« odrzucili prace Gumpłowicza. Recenzenci nie zajęli się krytyczną analizą też Gumpłowicza, ograniczyli się do przedstawienia jego wrogiego stosunku do kleru i kościoła. Potem przychodzą dalsze gorzkie doświadczenia życiowe. Przez pięć lat redagował »Kraj« założony przez »czerwonego księcia« Adama Sapiechę (1869—1874). Pismo, które [...] chciało »godziwymi, szlachetnymi i spokojnymi środkami [...] wprowadzić świętą sprawę ojczyzny naszej w sumienie narodów Europy«. Równocześnie należy Gumpłowicz do grupy osób, które utworzyły w 1870 r. »Koło Polityczne«, dążące do konsolidowania postępowych sił społecznych z trzech zaborów. Gdy ataki reakcji galicyjskiej zastraszyły możnych protekto-

wa —Lwów, nakładem księgarni E. Wende i Ska. Biblioteka Naukowa Wendego. Brak daty, s. 180.

⁵ L. Gumpłowicz, *Filozofia społeczna*. Przedmowa tłumacza, s. 4—5.

⁶ *Ibidem*, s. 11.

rów »Kraju«, pismo upadło, a Gumplowicz, znów pełen gorzkich doświadczeń i zawiedzionych nadziei, decyduje się na krok rozstrzygający o jego przyszłości — przenosi się do Grazu, gdzie uzyskuje habilitację i wśród nieprzyjaznego sobie środowiska austriacko-niemieckiego rozpoczyna swą karierę naukową”⁷.

Friedrich Bülow pisze o ewolucji poglądów Gumplowicza, że pierwotną swoją teorię społeczeństwa o charakterze biologiczno-antropologicznym, jaką przedstawił w książce pt. *Rasse und Staat* (1875), zmienił na socjologiczną; w tym duchu przerobił wymienioną książkę i wydał (w 1883 r.) pod tytułem *Der Rassenkampf*. W nowej wersji dynamiczną siłą dziejów ludzkości nie są rasy w wąskim rozumieniu biologiczno-antropologicznym, ale w ogóle grupy społeczne. „Twierdzimy — pisze Gumplowicz w *Rassenkampf* (1883) — że prawdziwymi elementami procesów społecznych nie są odosobnione jednostki, lecz grupy społeczne. „W tym samym duchu utrzymana jest książka Gumplowicza pt. *Grundriss der Soziologie*. „Źródło myśli człowieka — czytamy w *Systemie socjologii* Gumplowicza — nie leży wcale w nim, ale w jego grupie społecznej; nie on myśli, tylko społeczeństwo, do którego należy [...] każda myśl jest produktem społecznym, a myśl jednostki jest tylko koniecznym refleksem jej umysłu na wpływy społeczne”⁸.

Przytoczony cytat pochodzi z podstawowego dzieła Gumplowicza pt. *System socjologii*, opublikowanego w polskim języku w 1887 roku. Dzieło jest napisaną przez samego Gumplowicza polską wersją wymienionego już jego dzieła w języku niemieckim pt. *Grundriss der Soziologie*. Dzieło to wyszło również w przekładzie angielskim w USA: *Outlines of Sociology*, translated by F. W. Mocr (Philadelphia 1889); kilka lat później w przekładzie francuskim: *Précis de sociologie. Traduction Charles Baye* (Paris, Léon Chailley, Editeur 1896).

Jak widzimy, dzieło *Grundriss der Soziologie* (1885) w ciągu dziesięciolecia zrobiło zawrotną karierę, ukazując się w języku polskim (1887), angielskim w USA (1889) i francuskim (1896).

Angielski przekład *Grundriss der Soziologie* Gumplowicza wydany w USA, w Filadelfii, to nie jedyny przejaw łączności Gumplowicza z amerykańskimi ośrodkami socjologicznymi. Stanisław Posner pisze, że Gumplowicza w Grazu, gdzie pracował na uniwersytecie od 1876 r. do 1908 r. najpierw jako docent, a następnie profesor, odwiedzał Lester

⁷ A. Gella, *Antyutopia L. Gumplowicza*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XX, 1966, s. 70. Także A. Gella, *Ewolucjonizm a początki socjologii (L. Gumplowicz i L. F. Ward)*, Wrocław 1966. Patrz także Cz. Lechicki, *Krakowski „Kraj” 1869—1874*, Wrocław 1975.

⁸ Gumplowicz, *System socjologii*, s. 436.

Ward, jeden z głównych pionierów socjologii w Stanach Zjednoczonych AP. Przy postaci Lester Warda trzeba się chwilę zatrzymać.

Lester Frank Ward⁹ (ur. 1847 r., zm. 1913 r.) dzieciństwo spędził w krańcowym ubóstwie, ale od najwcześniejszej młodości wykazywał pęd do nauki. Zdobywał wiedzę przez samokształcenie, nocą po pracy uczył się biologii, botaniki, zoologii, języków obcych; walczył w wojnie domowej po stronie stanów północnych. Po wojnie dostał pracę podrzędnego pracownika w ministerstwie finansów, równocześnie kształcił się. W 1872 roku uzyskał magisterium w zakresie nauk przyrodniczych, w latach 1881—1906 był paleontologiem pracującym dla U.S. Geological Survey. Jednocześnie na podstawie dzieł Comte'a i Spencera pogłębił swoją wiedzę socjologiczną. W 1883 r. ukazała się jego praca pt. *Dynamic Sociology*. W latach 1900—1903 był prezesem Institut International de Sociologie, a w latach 1906—1908 pierwszym prezesem nowo założonego Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego (American Sociological Society).

Wymieniona *Dynamic Sociology* Warda nie była jedyną publikacją socjologiczną. W następnych latach wyszły jego książki *Psychic Factors of Civilisation* (1893 r.); *Outlines of Sociology* (1898 r.), *Pure Sociology* (1903 r.), *Applied Sociology* (1906 r.). Jak wynika z przytoczonych dat ukazania się poszczególnych publikacji Warda, jego *Dynamic Sociology* wyprzedziła o parę lat *Grundriss der Soziologie* Gumplowicza; pozostałe pozycje były jednak późniejsze zarówno od niemieckiego oryginału *Grundriss der Soziologie* (1885 r.), jak i od angielskiego przekładu tego dzieła, który ukazał się w USA w 1889 r.

Trudno powiedzieć, w jakiej mierze w socjologicznej twórczości Warda brała udział znajomość socjologicznego systemu Gumplowicza. Z pewnością jednak nie było mu obce dzieło Gumplowicza, socjologa znanego w międzynarodowym środowisku ówczesnych socjologów.

Jak już wspomniałem, Ward odwiedzał Gumplowicza w Grazu. Lestera F. Warda, określanego jako „nestora amerykańskiej socjologii”¹⁰, i Ludwika Gumplowicza łączyły jednak nie tylko towarzyskie stosunki. Łączyła ich zgodność poglądów w istotnych punktach. Obydwaj byli wyrazicielami teorii konfliktu, według której państwo powstało w wyniku działania sił antagonistycznych i tendencja do ekspansji tkwi w naturze państwa. Becker i Barnes, przedstawiając pogląd Gumplowicza na pań-

⁹ Informację o drodze Warda do socjologii podają według *Internationales Soziologen Lexikon*, s. 608—610. Rok urodzenia Warda: 1941, podany według amerykańskiej publikacji *Modern Sociological Theory* (s. 15). *Internationales Soziologen Lexikon* (s. 608) podaje rok urodzenia Warda: 1847.

¹⁰ H. Becker, H. E. Barnes, *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii*, t. 2, Warszawa 1965, s. 354.

stwo, piszą: „Naturalną tendencją państwa jest jego wzrastanie dopóty, dopóki jego moc nie napotka oporu zewnętrznego lub nie ulegnie ono wewnętrznemu rozkładowi. Ten pogląd Gumplowicza jest według Beckera i Barnesa identyczny z poglądami Warda”.

„Główny wkład Gumplowicza do socjologii — czytamy dalej w książce Beckera i Barnesa — polegał na systematycznym opracowaniu przez niego historycznej teorii pochodzenia państwa i władzy politycznej [...] Niewątpliwa rola Gumplowicza w rozpowszechnieniu się tej teorii w socjologii wypływa z jego związków z innym socjologiem austriackim — Ratzenhoferem oraz z ich wspólnego wpływu na Smalla, Oppenheimera i innych”¹¹.

W amerykańskim przewodniku do nauk społecznych *A Reader's Guide to the Social Sciences* pod redakcją Berta F. Hoselitz'a o Gumplowiczu i Ratzenhoferze jako przedstawicielach „społecznego darwinizmu” czytamy: „Nie jest zapewne przypadkowe, że dwaj główni przedstawiciele tego poglądu — Ludwik Gumplowicz i Gustaw Ratzenhofer — byli Austriakami, żyli w wielojęzycznym cesarstwie stale rozdzieranym przez różne grupy narodowe”¹².

Słowo o Ratzenhoferze. Gustaw Ratzenhofer, syn zegarmistrza (ur. w Wiedniu 4 lipca 1842 r., zm. 8 października 1904), zaczynał od rzemiosła, kształcił się na zegarmistrza; był już w tej dziedzinie zaawansowany, gdy wstąpił do austriackiego wojska w 1858 r. Nie zaniedbując obowiązków wojskowych i wysoko awansując (doszedł do stopnia generała), jednocześnie mając minimalne wykształcenie szkolne, uprawiał (do roku 1875) samokształcenie w zakresie filozofii i socjologii, „pod silnym wpływem Gumplowicza poprzez ożywioną korespondencję”, jak informuje *Soziologen Lexikon*¹³.

W 1878 roku powierzono mu kierownictwo wojskowego archiwum. Wtedy zaczął pisać oraz zajął się systematycznie badaniami nad problemami wojska¹⁴. W 1893 r. ukazała się drukiem pierwsza jego praca socjologiczna pt. *Wesen und Zweck der Politik*. Najważniejszym jego dziełem była książka pt. *Soziologische Erkenntnis* (1898); a w 1908 r., już po jego śmierci, syn wydał jego *Soziologie*. Książka ta nie wnosi jednak nowych treści w stosunku do poprzednich publikacji.

¹¹ *Ibidem*, s. 354.

¹² *A. Reader's Guide to the Social Sciences*, edited by B. F. Hoselitz, Glencoe, III, 1959. Autorami rozdziału o socjologii są Peter M. Blau i Joan W. Moore.

¹³ *Internationales Soziologen Lexikon*, s. 453.

¹⁴ R. Schmid, G. Ratzenhofer, *Sociological Positivism and the Theory of Social Interest*, w zbiorowej publikacji pod red. H. E. Barnesa, *An Introduction to the History of Sociology*, VII wyd., Chicago 1965, s. 375 (pierwsze wydanie ukazało się w 1948 r.).

Do Stanów Zjednoczonych pojechał Ratzenhofer na Kongres Sztuki i Nauki, który odbywał się w czasie wielkiej wystawy w St. Louis. Pojechał z referatem pt. *Socjologia i jej problemy*. Umarł w 1904 r. w drodze powrotnej do Austrii.

Szczególnie silny wpływ wywarł Ratzenhofer na rozwój socjologii w Ameryce poprzez osobę Smalla, dla którego był źródłem socjologicznej inspiracji. Albion Woodbury Small (ur. 1854 r., zm. 1926 r.) „chyba najbardziej przyczynił się — czytamy w *Soziologen Lexikon* — do uczy-nienia z socjologii uniwersyteckiej nauki”.

W książce H. Beckera i H. E. Barnes'a pt. *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii* czytamy o Ratzenhoferze: „Ratzenhofer, który podobnie jak Gumpłowicz był ciekawym przykładem etnicznej walki, rozdzierającej monarchię austro-węgierską, także twierdził, że państwo zrodziło się w wyniku konfliktu między grupami rodowymi. Między teoriami tych dwóch filozofów społecznych istniała jednak głęboka różnica. Gumpłowicz nie tylko uważał jednostkę za produkt w całości grupowy, ale uczynił również z grupy punkt wyjścia rozważań socjologicznych. Natomiast punktem wyjścia rozważań socjologicznych Ratzenhofera było indywidualium [...] Przedmiotem zainteresowania Gumpłowicza była grupa jako całość; przedmiotem zainteresowania Ratzenhofera była poszczególna jednostka tworząca wraz z innymi jednostkami grupę społeczną”¹⁵.

O związku poglądów Gumpłowicza na państwo z jego osobistym zaangażowaniem w konfliktach znamiennych dla wielonarodowego państwa austriackiego czytamy w wydawnictwie francuskim pt. *Les dictionnaires du savoir moderne — La sociologie* (Sous la direction de Jean Caze-neuve et David Victoroff, Paris 1970): „Gumpłowicz (Ludwig) — Socjolog polski pochodzenia żydowskiego, urodzony w 1838 r., zmarł w 1909; interesował się wskutek swego podwójnego pochodzenia problemami narodowymi i rasowymi. Podejmując problemy darwinizmu, widział on w ewolucji społecznej i kulturalnej wynik walk pomiędzy grupami rasowymi, państwami i klasami rozdzielonymi przez powszechny antagonizm”.

Poglądy Gumpłowicza na państwo spotkały się z żywym oddźwiękiem wśród socjologów amerykańskich. W zbiorowej publikacji pod redakcją H. E. Barnes'a pt. *An Introduction to the History of Sociology* (Chicago 1965, VII wyd.) jest osobny rozdział (VIII) pióra wymienionego Barnes'a pt. „The Social Philosophy of Ludwig Gumpłowicz”. W tym rozdziale jest m. in. mowa o tym, że entuzjastyczną obronę poglądów

¹⁵ Becker, Barnes, *op. cit.*, s. 355.

Gumplowicza dał Lester F. Ward w „American Journal of Sociology” (May 1902)¹⁶.

W *Encyclopaedia of the Social Sciences* (Vol. VII, New York 1932; wyd. XII w 1957 r.) o Gumplowiczu piszą Eileen i Florian Znanieccy. Czytamy: „Gumplowicz Ludwik (1838—1909) socjolog polski. Zainteresowania Gumplowicza walkami narodowymi, rasowymi i społecznymi są głęboko związane z okolicznościami jego życia — z jego żydowskim pochodzeniem, z jego udziałem w polskim patriotycznym powstaniu 1863 r. i z jego karierą społecznie prześladowanego profesora prawa na Uniwersytecie w Grazu, od 1875 r. aż do samobójstwa, które popełnił przez otrucie się, odkrywwszy, że jest chory na raka”.

Darwinizmowi społecznemu Ludwika Gumplowicza przeciwstawiał się Ludwik Krzywicki, uważając poglądy Gumplowicza „za mające na celu obalamucenie opinii” („Głos” 4 czerwca 1887 r.)¹⁷. Związany mocno z ideologią socjalizmu Krzywicki nie miał żadnych powiązań ideowych z Gumplowiczem, „dalekim od socjalizmu jak diabeł tradycyjny od święconej wody” („Głos”, 2 czerwca 1888 r.)¹⁸.

Na tle tragicznej samotności Ludwika Gumplowicza głębokiego wyrazu nabiera hołd, jaki ten autor *Systemu socjologii* (1887) złożył Elizie Orzeszkowej, stojącej na czele „prawdziwie natchnionych powieściopisarzy”. *Słódko od socjologa*¹⁹ pióra Ludwika Gumplowicza opublikowane jest w księdze jubileuszowej pt. *Upominek — Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej 1866—1891* (Kraków — Petersburg 1893).

„To też powieści jej — pisze Gumplowicz — są wielką skarbnicą nie tylko sztuki, która wyższego celu nie zna nad odtwarzanie rzeczywistości i prawdy, ale nieocenionym zbiorem materiałów dla socjologii”.

¹⁶ Barnes, *op. cit.*, s. 205, odnośnik 10.

¹⁷ L. Krzywicki, *Dzieła*, t. III: *Artykuły i rozprawy 1886—1888*. 1959, s. 317.

¹⁸ *Ibidem*, s. 591—592.

¹⁹ W zupełnie innym tonie — w tonie pesymizmu zaprzeczającego możliwości wszelkiego postępu, utrzymany jest artykuł pt. *Gdybym się spotkał z Kantem!*, opublikowany w księdze pt. *Prawda — książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego, 1870—1895*. Lwów—Petersburg 1899. Autorem tego artykułu jest Ludwik Gumplowicz.

LUDWIK GUMFLOWICZ

SŁÓWKO OD SOCJOLOGA

Każde społeczeństwo składa się z kilku odrębnych światów, każdy zaś człowiek rodzi się, żyje i myśli tylko w jednym z nich, o innych nie śni mu się nawet. Dla każdego z nas świat własny jest miarą wszystkich innych i tą miarą mierząc wydajemy sądy nasze, oczywiście, zawsze wobec tych innych światów stronnicze.

W nowszym czasie dopiero powstała nauka, której widnokrąg obejmuje wszystkie światy społeczne i która stara się każdego z nich pojąć jako wynik rozwoju koniecznego, niezależnego od woli jednostek, ale ulegającego stałym i niezmiennym prawom natury. Największą trudnością, z jaką socjologia się spotyka, jest to, że drogi z jednego świata społecznego do drugiego nie są tak łatwe do przebycia, bo choć powierzchni ich się dotykamy, do wnętrza ich obcemu przeniknąć trudno.

Istnieje bowiem pewna, jednostkom nieświadoma, karność hasłowa, która czyni, że należący do odrębnych światów nie wyjawiają tego wnętrza uczuć i mniemań przed obcymi, tych niezbadanych tajników, które jedynie mogą nam wytłumaczyć odrębne zjawisko społeczne.

Tu socjologii w pomoc przychodzi natchnienie poetów takich, jak Orzeszkowa, dziwną intuicją odgadująca najgłębsze myśli i uczuć tajniki, z których płynie odrębne życie różnych światów społecznych. Tacy poeci — jest ich bardzo mało — roztaczają przed nami obrazy bliskich nam światów, które by jednak bez nich na wieki zostały dla nas obcymi i nieznanymi. Na czele tych prawdziwie natchnionych powieściopisarzy stoi u nas dzisiaj Orzeszkowa, a zasługi jej tym większe, że światy, które nam odsłania, leżą wśród nas. Toteż powieści jej są wielką skarbnicą nie tylko sztuki, która wyższego celu nie zna nad odtwarzanie rzeczywistości i prawdy, ale nieocenionym zbiorem materiałów dla socjologii. A nie chodzi tu tylko o zaspokojenie ciekawości próżnej badaczy, ale o szerzenie światła, rozpraszającego ciemności, w której się wylęgają społeczne uprzedzenia i zawiści. Niechże mi więc wolno będzie imieniem Socjologii szczerzy Jubilatce złożyć hołd na tym miejscu.

JOZEF CHAŁASIŃSKI

FILOZOFIA SPOŁECZNA BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO
I FLORIANA W. ZNANIECKIEGO

1.

Młody ziemianin, Bolesław Limanowski (ur. 13 października 1835 r.), kończył lat 25, gdy ze świadectwem uniwersytetu w Dorpacie (1 września 1860 r.) wyruszał w podróż do Paryża, aby wziąć udział w przygotowywaniu sił wojskowych do zbrojnej akcji przeciw zaborcom. W Paryżu chodził do polskiej szkoły wojskowej zorganizowanej przez jenerałów: Ludwika Mierosławskiego i Józefa Wybickiego. Limanowski miał już wtedy za sobą 11 lat pobytu w Moskwie i parę lat w Dorpacie. W Moskwie przez cztery lata studiował medycynę (1854—1858). O okresie pobytu w Moskwie pisze Limanowski w swoich *Pamiętnikach*: „W ciągu tych jedenastu lat raz tylko, będąc na uniwersytecie, odwiedziłem strony rodzinne”¹.

Na czterdziestolecie pisarskiej działalności Limanowskiego, obejmującej lata 1860—1900, wydana została książka pt. *Socjalizm — demokracja — patriotyzm* (Kraków 1902), w której obok studium W. M. Kozłowskiego pt. *Życie i praca Bolesława Limanowskiego* opublikowano dwa studia Limanowskiego. Są to: *Jaką drogą doszedłem do socjalizmu?* oraz *Kwestia narodowa a społeczna*.

W studium *Jaką drogą doszedłem do socjalizmu?* Limanowski pisze o latach studiów w uniwersytecie w Moskwie: „Ukończywszy gimnazjum w Moskwie, na uniwersytecie w tymże mieście miałem sporo dawnych kolegów Moskali i z początku żyłem z nimi w bliższych stosunkach aniżeli z Polakami. Nawet życie ich hulaszczę zaczynało mnie smakować. Dopiero rewolucja studencka w 1856 r., spowodowana gwałtami policyjnymi i pobłażliwym dla policji zachowaniem się władzy uniwersyteckiej, wprowadziła mnie w ścisłą łączność z rodakami i odtąd całą duszą i całym sercem przyłączyłem do naszej małej Rzeczypospolitej. — Pola-

¹ B. Limanowski, „Pamiętniki”, t. I, KiW, Warszawa 1957, s. 54.

ków na uniwersytecie moskiewskim było przeszło sześciuset [...] Czytaliśmy i studiowaliśmy Lelewela, Mochnickiego, Mierosławskiego, czasopisma i broszury demokratyczne. Na ogół biorąc, byliśmy wszyscy demokraci, mniej lub więcej radykalni. Nasz program polityczno-społeczny streszczał się w dwóch głównych punktach: zbrojne powstanie i uwłaszczenie włościan [...] O socjalizmie mało co wiedzieliśmy i wcale nim nie zajmowaliśmy się”.

W cytowanych poprzednio *Pamiętnikach*, które Limanowski zaczął pisać więcej niż dziesięć lat po opublikowaniu pracy *Jaką drogą doszedłem do socjalizmu?*, pisze o przeniesieniu się z Moskwy do Dorpacie: „Istotnym powodem była chęć zerwania z przeszłością, która wiązała się z wpływami rosyjskimi, chęć wydobycia się z tych wpływów — że tak powiem — odmoskalenia się zupełnego i rozpoczęcia na nowo życia polskiego w całej jego świadomości”².

Jako datę swojej imatrykulacji na uniwersytecie w Dorpacie podaje Limanowski dzień 11 sierpnia 1858 r. Zajęcia gospodarcze właściciela majątku Podgórz wymagały jednak jego pobytu tutaj na miejscu; dzielił więc czas pomiędzy studia a obowiązki ziemianina. Przez szereg lat po śmierci ojca, który zmarł w 1847 r., majątność Podgórz była w dzierżawie, teraz dzierżawa się zakończyła i trzeba było zabrać się do gospodarowania, gdyż z braćmi ustalili, że to on ma zająć się gospodarką Podgórza. Sprawa nie była prosta, gdyż na rolnictwie się nie znał. „Zabierając się do gospodarstwa rolniczego — pisze w *Pamiętnikach*³ — nie miałem o nim żadnego wyobrażenia. W celu obeznania się z nim sprowadziłem kilka książek z Warszawy [...] Pozostawiając po dawnemu pańszczyznę, czułem pewnego rodzaju wyrzut sumienia, nie przestrzegałem więc ścisłego jej wykonywania”.

Nietrudno zrozumieć, że dla tego młodego ziemianina, dzielącego czas między gospodarkę na własnym majątku a studia uniwersyteckie, studenckie dyskusje nad socjalizmem, w jakich uczestniczył, miały charakter akademicki. Pisze o tym wyraźnie w artykule *Jaką drogą doszedłem do socjalizmu?* W artykule tym czytamy: „W Dorpacie, dokąd się przenieśliśmy na uniwersytet w 1858 r. także i ze względów konspiracyjnych, traktowaliśmy socjalizm po akademicku. Zgadaliśmy się na to, że podnosi ciekawe i ważne zagadnienia, że w gruncie rzeczy jest to rzecz niezła, lecz dla nas nieprzydatna. Myśmy chcieli uwłaszczać chłopów, uczynić ich właścicielami. Jakież więc sens miałyby propaganda socjalizmu, głoszącego zniesienie prywatnej własności?”⁴.

² B. Limanowski, *op. cit.*, t. I, s. 187.

³ *Ibidem*, s. 189—192.

⁴ *Socjalizm — demokracja — patriotyzm*, Kraków 1902, s. 86.

W dążeniach tych studentów dominowała sprawa walki przeciw zaborcy: „Gdybyśmy nawet uznali byli słuszność zasad socjalistycznych — to i w takim razie czyżbyśmy mieli czas na ich propagandę? Myśmy się gotowali za rok, za dwa, a co najwyżej za trzy powstać z bronią w rękę przeciw najeźdźcom”⁵.

Jakież więc charakter miał ten studencki socjalizm Limanowskiego? Był to po prostu „ideał doskonalszej organizacji społecznej”. „Przeciwnikiem socjalizmu z zasady nie byłem. Ideał doskonalszej organizacji społecznej, w której panowałyby braterskie stosunki pomiędzy ludźmi, pociągał mnie ku sobie. I może wyda się to dziwne, że utwory poetyczne Zygmunta Krasińskiego pchnęły potężnie wyobraźnię w tym kierunku. Przeciwwstawienie dwóch światów, starego obumierającego i nowego młodzieńczego, w *Irydionie* utkwilo silnie w pamięci. Pogadanki Narcyzy Żmichowskiej, uchylając rąbek jakichś innych serdeczniejszych, bardziej braterskich stosunków, poruszały w głębinach uczucia utajone onych pragnienia. Czytając Karola Szajnochę, nurtowała w głowie myśl, dlaczego by w narodzie w całym jego składzie nie mogła się wytworzyć taka solidarność, jaką przedstawił malowniczym swym piórem ten historyk w społeczeństwie szlacheckim? [...] Patriotyzm więc i socjalizm nie tylko nie są przeciwnymi sobie, ale wzajemnie się potęgują. Prawdziwy patriotyzm zwraca się przede wszystkim ku temu, co stanowi podstawę i rzeczywistą siłę narodu, ku ludowi pracującemu, a więc musi być socjalistyczny; szczery zaś socjalizm, wypływający z miłości narodu, musi być patriotyczny”⁶.

Przez pięć miesięcy sam Limanowski prowadził swoje gospodarstwo rolne, z którego w drugiej połowie 1860 r. wyruszył za granicę. Po krótkim pobycie u brata w Liège, Belgia, przybył do Paryża, w którym przebywał od połowy listopada 1860 r. do końca marca 1861 r. Jak wspominałem na początku, do Paryża jechał z myślą zaciągnięcia się do legionu polskiego, zorganizowanego przez Mierosławskiego i Wybickiego.

W kwietniu 1861 r. był już Limanowski z powrotem w kraju. Wkrótce po powrocie, za udział w manifestacjach politycznych w Wilnie, został osadzony w więzieniu, a następnie w sierpniu tego roku zesłany do guberni archangielskiej na osiedlenie w miasteczku Mezeń; po dziewięciomiesięcznym pobycie w Mezeniu osiedlił się w Archangielsku.

W Mezeniu wrócił do dawnej myśli stworzenia nowej nauki o społeczeństwie, o czym marzył już przedtem w Moskwie i Dorpacie. I właśnie w małym miasteczku Mezeniu, które wyglądało raczej jak duża,

⁵ *Ibidem.*

⁶ *Ibidem.*

wioska aniżeli miasto⁷, dwudziestosześcioletni polski ziemianin-ześlaniec Limanowski, niedawny student medycyny, odkrył Augusta Comte'a. W Archangielsku kontynuował Limanowski prace pisarskie nad socjologią, rozpoczęte w Mezeniu.

W 1863 r., gdy wybuchło powstanie styczniowe, Limanowski był w Archangielsku. Próba ucieczki do kraju dla wzięcia udziału w powstaniu skończyła się dla Limanowskiego więzieniem. Dopiero na początku 1866 r. odzyskał wolność, ale pozostał bez środków do życia; majątek Podgórz został objęty carskim ukazem, według którego majątki osób zamieszanych w powstanie uległy przymusowej sprzedaży⁸.

Pozbawiony dochodów z Podgórza, Limanowski chwycił się różnych zajęć, aby zarobić na życie, przeważnie dając lekcje języków w prywatnych domach. We wrześniu 1867 r. przyjechał do Warszawy, w marcu 1868 r. wyjechał w Lubelskie. Część roku 1868 i 1869 spędził w Gałęzowie, koło Bychawy w posiadłości Koźmianowej jako nauczyciel domowy dziesięcioletniego syna Koźmianowej. Powróciwszy do Warszawy w 1869 r. przez znajomość został bibliotekarzem w bibliotece Ordynacji Zamoyskich. Następnie udał się do Krakowa z myślą, że tam uzyska wiadomość o zbrojnych poczynaniach polskiej emigracji we Francji, do których pragnął się przyłączyć. Zawiedziony w tych oczekiwaniach, nie mając możliwości znalezienia pracy w Krakowie, udał się do Lwowa z listem polecającym Karola Estreichera. We Lwowie przebywał od października 1870 r. do lutego 1877 r. W okresie tym rozwinął dużą aktywność zarówno w zakresie propagandy socjalistycznej, jak i pod względem naukowym. Tutaj wydał broszurę pt. *Kwestia robotnicza*. W 1878 r. w uniwersytecie lwowskim uzyskał doktorat na podstawie rozprawy o socjologii A. Comte'a. We Lwowie w 1878 r. wyszła również broszura Limanowskiego pt. *Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju*. W 1878 r. musiał jednak opuścić Galicję i udał się do Szwajcarii. W Genewie założył polską drukarnię.

W 1889 r. został Limanowski wezwany przez gminę socjalistyczno-narodową w Paryżu, aby został jej delegatem na Międzynarodowym Kongresie w Paryżu w 1889 r. W tym roku osiedlił się w Paryżu, dostawszy zatrudnienie w drukarni. W listopadzie 1892 r. Limanowski był przewodniczącym na odbywającym się w Paryżu zjeździe przedstawicieli stronnictw socjalistycznych zaboru rosyjskiego; na zjeździe tym powstała Polska Partia Socjalistyczna.

Ignacy Daszyński we *Wspomnieniach*, wchodzących w skład *Księgi pamiątkowej PPS, W trzydziątą rocznicę* (Warszawa 1923, s. 153—155).

⁷ B. Limanowski, „Pamiętniki”, t. I, s. 308.

⁸ *Ibidem*, s. 376.

wspomina o Limanowskim w związku z następującą sprawą programu PFS. W 1906 r. Daszyński umieścił w krakowskim „Naprzodzie” (dnia 3 stycznia 1906 r.) *List otwarty do CKR PPS*, w którym domagał się, aby w PPS i w ogóle w polskim ruchu rewolucyjnym śmiało i otwarcie stawiana była niepodległość Polski — jako cel działalności. W *Liście* tym pisał, że PPS powinna „reprezentować wiarę Polski w siebie i w swoje prawo do niepodległości, a za punkt wyjścia rewolucyjnego ruchu przyjąć bankructwo Rosji”. List ten wywołał olbrzymią polemikę. „Jeden tylko tow. Bol. Limanowski — pisze Daszyński w tych *Wspomnieniach* — mający już wówczas 70 lat życia za sobą, napisał do mnie z Paryża list z podziękowaniem za to, że »jasno, wyraźnie, przekonująco wypowiedział to, co wirowało w myślach moich« [Limanowskiego]”.

W tym czasie sędziwy działacz i pisarz miał już poważny dorobek pisarski z zakresu historii narodu polskiego, ruchu niepodległościowego, demokratycznego i rewolucyjnego.

W 1919 r. na stałe przeniósł się do Warszawy, ale w okresie warszawskim (1919—1935), końcowym okresie bardzo długiego życia, osłabł już bardzo w swej aktywności pisarskiej. Wśród ostatnich jego publikacji jest książka pt. *Socjologia*.

W tej *Socjologii* Limanowski informuje, że pierwsza uniwersytecka katedra socjologii utworzona została w Bordeaux⁹ w 1887 r. i zajął ją Emil Durkheim. W 1892 r. osobny wydział socjologiczny (Department of Sociology¹⁰) powstał w USA na University of Chicago.

W 1893 r. powstał w Paryżu Instytut Międzynarodowy Socjologiczny, założony przez René Wormsa. W następnym roku Instytut ten zorganizował Międzynarodowy Kongres pod przewodnictwem Johna Lubbocka. Szczegółowe sprawozdanie z pięcioletniej działalności Instytutu opublikowane było w „Przeglądzie Filozoficznym” (1898 r., zeszyt IV).

Pierwsze lata niepodległości Polski przyniosły szereg publikacji z zakresu socjologii o charakterze systematyzującym dociekania socjologiczne w odrębną dziedzinę nauki, mającej już swoje miejsce uznane w uniwersyteckim systemie nauk. Pierwszą chronologicznie była wspomniana *Socjologia* Bolesława Limanowskiego¹¹, która ukazała się w 1919 r. w Krakowie, następnie: *Wstęp do socjologii* (Poznań 1922) Floriana Znanieckiego; *Zasady socjologii* (1923) Ludwika Kulczyckiego. W tym samym czasie (1922) ukazały się *Studia socjologiczne* Ludwika Krzywicz-

⁹ B. Limanowski, „*Socjologia*”, cz. II, s. 154,

¹⁰ *Ibidem*, s. 154.

¹¹ *Socjologia* Bolesława Limanowskiego składała się z dwóch części; obydwie części ukazały się w Krakowie w 1919 r.: część I — s. XX + 294; część II — s. 155.

kiego; książka była zbiorem studiów, opublikowanych w końcu XIX stulecia i w pierwszych latach XX stulecia. Dodajmy, że katedra socjologii Znanickiego, utworzona na Uniwersytecie Poznańskim w 1920 r., była pierwszą katedrą socjologii na uniwersytetach polskich.

W *Socjologii* Bolesława Limanowskiego¹² jest cały osobny rozdział pt. „Świadomość i życie psychiczne społeczeństwa”. W rozdziale tym Limanowski nie daje własnej rozwiniętej wszechstronnej teorii psychicznych aspektów czy psychicznego podłoża życia społecznego. Jest to szkic, którego treść nie wykracza poza obiegowe poglądy panujące w tym zakresie wśród ówczesnych socjologów. Poglądy ówczesne w tym zakresie były wciąż jeszcze pod silnym wpływem darwinizmu. Dwa podstawowe terminy zaznaczają się w tym szkicu Limanowskiego: instynkt i jaźń.

Poglądy Limanowskiego w tym zakresie dostatecznie charakteryzują następujące sformułowania: „Instynkt naśladowczy zdradza sztukę i naukę” (209). Współczucie i współdziałanie — to „dwa kardynalne czynniki życia społecznego” (209). „Początkowe życie psychiczne jest nieświadome [...] Istota zaczyna odczuwać swoją odrębność (...) Poczucie to rozjaśnione, uświadomione nazywamy duszą, jaźnią” (211).

Terminu jaźń używa Limanowski nie tylko w znaczeniu jednostkowym, lecz także w odniesieniu do zbiorowości. W szczególności posługuje się terminem „jaźń narodowa”. W *Socjologii* Limanowskiego czytamy: „jaźń narodowa przejawia się w tym, co nazywamy patriotyzmem” (211). W związku ze świadomością narodową i jaźnią narodową szczególne znaczenie wiąże Limanowski z inteligencją. Na ten temat pisze: „Świadomość narodowa jest największa w tych jednostkach, w których widnokrąg umysłowy i w przeszłość, i w przyszłość dalej sięga, które z tego powodu najlepiej ogólny interes rozumieć mogą, słowem w tej warstwie narodu, którą przyzwyczajiliśmy się nazywać inteligencją. Można ją analogicznie porównać do szarej masy mózgu” (213).

2.

W *Księdze pamiątkowej* pt. *Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swego istnienia* (Poznań 1924) wśród profesorów tego Uniwersytetu jest również Florian Witold Znanicki. Z tej *Księgi* biorę informację o Znanickim, którą tutaj podaję. „Florian Witold Znanicki, profesor zwyczajny socjologii i filozofii kultury, urodził się 15 stycznia

¹² Bolesław Limanowski, *Socjologia*, część I i II, Kraków 1919. Jeżeli inaczej nie zaznaczono, to podawane strony pochodzą z części I.

1862 roku w Świątnikach, w woj. warszawskim. Ukończył Gimnazjum Filologiczne w Warszawie w 1902. Studiował filozofię i nauki społeczne na uniwersytetach w Warszawie, Genewie, Zurychu, Paryżu i Krakowie. Uzyskał doktorat filozofii w Krakowie w r. 1910. Od r. 1911 do 1914 był dyrektorem T-wa Opieki nad Wychodźcami w Warszawie i wykładał filozofię tamże na Wyższych Kursach Pedagogicznych Żeńskich. W połowie 1914 wyjechał do Chicago na zaproszenie prof. W. I. Thomasa, aby z nim współpracować w badaniach nad emigrantami dla fundacji H. Culver. Od r. 1917 do 1919 był docentem płatnym (*lecturer*) na Wydziale Socjologicznym Uniwersytetu Chicagowskiego; w końcu r. 1919 rozpoczął studia nad amerykańską obcych narodowości dla Carnegie Corporation. Powołany został na Uniwersytet Poznański jako profesor nadzwyczajny filozofii od 1 marca 1920, a katedra ta została zmieniona na socjologię i filozofię kultury od jesieni 1920. Mianowany profesorem zwyczajnym socjologii i filozofii kultury od 1 października 1921. Jest kierownikiem Seminarium socjologicznego oraz założycielem i dyrektorem Instytutu Socjologicznego. Członek-założyciel Warszawskiego Instytutu Filozoficznego. Członek American Sociological Society".

Florian Znaniecki (ur. 15 stycznia 1882 r., zm. 23 marca 1958 r.) był o 46 lat młodszy od Limanowskiego. Limanowski żył jeszcze (do 1935 r.), gdy Znaniecki rozwijał swoją działalność na Uniwersytecie Poznańskim, ale między Znanieckim i Limanowskim nie było nie tylko intelektualnej współpracy, lecz w ogóle kontaktów. Wzajemną izolację stwarzała nie tylko różnica wieku, prawie pół stulecia, ale fakt, że należeli do różnych epok historii narodu. U Limanowskiego, w okresie jego największej aktywności, dominowała sprawa niepodległości narodu. Znaniecki rozpoczął swoją działalność profesorską na Uniwersytecie Poznańskim w warunkach, kiedy kraj po odzyskaniu niepodległości potrzebował wybitnych umysłów, które by w warunkach całkowitego oddania się nauce jak najbardziej przyczyniały się do tego, aby naród coraz skuteczniej i z coraz większym uznaniem całego świata wchodził do współpracy i współzawodnictwa z innymi narodami, również w zakresie rozwoju nauki — w jej różnych dziedzinach — i w ogóle pod względem kultury umysłowej narodu. Stąd też Znaniecki kładł nacisk na publikowanie polskich prac naukowych również w obcych językach. Po *Upadku cywilizacji zachodniej* (Poznań 1921) i *Wstępie do socjologii*, opublikowanym w 1922 r., wydał w języku angielskim w 1925 r. *The Laws of Social Psychology* (Prawa psychologii społecznej). Drugie wydanie tego dzieła ukazało się w 1967 r. w USA (New York 1967, Russell and Russell, ss. VIII+320).

Limanowski i Znaniecki to zupełnie odmienne indywidualności. Limanowski, czynny w ruchu społecznym i politycznym, był jednym z twórców PPS; Znaniecki nie należał do żadnej partii politycznej, cał-

kowicie pochłonięty aktywnością intelektualną — arystokrata intelektualny. Tym bardziej uderzające jest ich spotkanie intelektualne wyrażające się tym, że Limanowski w swej *Socjologii* okazuje się jednak również arystokratą intelektualnym, uważając inteligencję za „jaźń narodu”. A Znaniecki pod koniec życia, zdala od kraju, ciężko chory, marząc o przyjeździe na uroczystość stulecia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pisał (1957 r.) do swego ucznia, którego przed laty wprowadzał na drogę refleksji nad demokracją Monteskiusza: „coraz bardziej oceniam znaczenie socjalizmu i jestem przeciwnikiem wszelkich prywatnych organizacji kapitalistycznych na wielką skalę”¹³.

Nie zamierzam w tym miejscu dawać szczegółowej analizy socjologicznego dorobku naukowego Znanieckiego i jego roli w rozwoju socjologii polskiej. Chcę tutaj przedstawić swój pogląd na filozofię społeczną Znanieckiego, pogląd, jaki mogłem sobie urobić przez wieloletnie obcowanie z nim jako kierownikiem i patronem moich studiów socjologicznych na Uniwersytecie Poznańskim, od pierwszego roku w 1923 r. do uzyskania doktoratu w 1927 r., oraz później, będąc już docentem (od 1931 r.) w przyjacielskich stosunkach ze swoim mistrzem, a w końcu jako młodszy kolega — profesor. Oczywiście, będę tutaj korzystał również z lektury jego dzieł oraz z notatek, jakie robiłem z jego wypowiedzi. Znamiennym rysem Znanieckiego jako profesora był pewien arystokratyzm intelektualny — wyrażający się w niechęci do mieszania się z niemyślącym pospółstwem, a pospółstwo, w rozumieniu Znanieckiego, było kategorią międzyklasową, obejmującą zarówno niemyślących chłopów i niemyślących robotników, jak i niemyślących urzędników czy inne niemyślące osoby żyjące z tzw. pracy umysłowej. W notatkach moich z ówczesnych poglądów Znanieckiego są fragmenty, które dostarczają sporo materiału do jego filozofii społecznej, będącej swoistym połączeniem arystokratyzmu intelektualnego z demokratyzmem społecznym. Przedstawiam na tym miejscu jego poglądy, jakim dawał wyraz w swoich wykładach. Pojęcie arystokracji umysłowej, otwartej dla talentów twórczych jednostek niezależnie od ich przynależności stanowej czy klasowej, przeciwstawiał Znaniecki arystokracji pasożytniczej. Przez arystokrację pasożytniczą rozumiał tę część społeczeństwa, która, choć sama twórczą nie jest jednakże faktycznie połączona jest z przodownikami kulturalnymi za pomocą węzłów wychowania, stosunków rodzinnych i towarzyskich, wspólności interesów osobistych itd. Arystokracją pasożytniczą nazywał Znaniecki tę część społeczeństwa dlatego, że swoją pozycję społeczną zawdzięcza ona nie działalności własnej, lecz twórczości

¹³ Cyt. wg J. Chałasiński, *Znaniecki — socjolog polski i amerykański*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XVII/1, 1963.

i potędze arystokracji umysłowej, której prace i wpływ wyzyskuje na własną korzyść. Za typowy przykład arystokracji pasożytniczej uważał stan szlachecki.

Przypisując zasadniczą rolę arystokracji umysłowej w cywilizacyjnym rozwoju ludzkości w przeszłości i w przyszłości, Znaniecki uważa za wielce szkodliwe bezmyślne przeciwstawianie pracy fizycznej pracy umysłowej.

Pojęcie arystokracji umysłowej, w znaczeniu, jakie mu Znaniecki nadawał, nie tylko nie było sprzeczne z demokracją, lecz przeciwnie, w rozumieniu Znanieckiego było jak najbardziej demokratycznym rodzajem przywództwa w demokratycznym społeczeństwie, przywództwa, które sprawują jednostki twórcze niezależnie od ich pochodzenia społecznego. Demokrację uważał Znaniecki za najdoskonalszy system społeczny, ale właśnie dlatego najtrudniej ją urzeczywistnić i zachować. Za cechę, odróżniającą społeczeństwo prawdziwie demokratyczne od społeczeństwa arystokratycznego, uważał nie brak arystokracji, lecz hegemonię arystokracji umysłowej rekrutującej się z ludu i kontrolowanej przez lud. Według Znanieckiego w ustroju arystokratycznym arystokracja wyznacza swe własne funkcje społeczne oraz funkcje ludu, w ustroju demokratycznym funkcje ludu i funkcje arystokracji są wyznaczone przez lud.

W pasożytniczym charakterze arystokracji i w ogóle klas panujących widział Znaniecki źródło antagonizmu ludowego wobec arystokracji. Zasadniczym oparciem arystokracji pasożytniczej był według Znanieckiego tradycyjny system własności.

Według Znanieckiego system własności, odziedziczony z przeszłości i nieprzekształcony w dostosowaniu do ustroju demokratycznego, utrzymuje przy istnieniu liczną arystokrację pasożytniczą, której głównym przedmiotem jest używanie bogactwa dla osobistej przyjemności, a która jednocześnie jest zupełnie prawie nieprodukcyjna w żadnej dziedzinie, również w ekonomicznej. Według Znanieckiego prawdziwi twórcy i organizatorowie bogactwa, zarówno jak wielu ludzi przodujących w dziedzinie politycznej, kompromitują się w oczach mas przez to, że solidaryzują się z tą arystokracją pasożytniczą, że są z nią towarzysko skojarzeni, że bronią jej przywilejów równie wytrwale jak swoich własnych, że dostosowują się do jej norm zbytku i wyłączności społecznej.

W panowaniu pasożytniczej arystokracji, opartej na sprzyjającym takiej arystokracji systemie własności, widział Znaniecki czynniki, które zmusiły najemnych pracowników fizycznych do wytworzenia solidarności klasowej. Wskutek panowania arystokracji pasożytniczej stan ekonomiczny niezliczonych milionów pozostał na tym poziomie, na którym możliwe jest wyłącznie tylko zadowolenie niezbędnych potrzeb zwierzę-

cego istnienia, i jakkolwiek udział w wyższych formach życia kulturalnego jest zupełnie wyłączony.

Śmiertelne niebezpieczeństwo widział Znaniński w możliwości rewolucji, która by polegała na zbrojnym starciu zorganizowanych mas pracujących z pasożytniczą arystokracją. W rewolucyjnym ruchu robotniczym nie widział bowiem twórczych elementów intelektualnych i utożsamiał go z ruchem bezrefleksyjnym tłumów, z ochłokracją. W starciu pasożytniczej arystokracji z ochłokracją widział starcie dwóch egoizmów grupowych, a z krwawej bitwy egoizmów nie mogło się zrodzić nic pozytywnego.

Ta ponura wizja wynikała z rozumowania, że wszystkie wybitne umysły należały do pasożytniczej arystokracji i że rewolucyjny ruch robotniczy nie miał w ogóle własnego twórczego przywództwa i można go było z socjologicznego punktu widzenia utożsamiać z ochłokracją. Idealistycznego filozofa demokracji zawiódł tutaj socjolog, który widział wprawdzie błędność w tradycyjnym przeciwstawieniu pracy fizycznej pracy umysłowej, ale nie wyzwolił się jednak całkowicie od wpływu tradycyjnej arystokracji, która nie widziała możliwości istnienia intelektualistów w ruchach robotniczych i chłopskich.

Dodajmy, że w pojmowaniu pracy nie utrzymał się Znaniński w rewolucyjnym poglądzie, jakiemu dał wyraz w pierwszych latach działalności na Uniwersytecie Poznańskim. Przypomnijmy, że w książce pt. *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości* (Warszawa 1935), Znaniński dał wyraz pogładowi całkiem przeciwnemu pisząc: „Trzeba przede wszystkim wyraźnie odgraniczyć pojęcie pracy od pojęcia twórczości”¹⁴.

W pierwszych latach pracy pedagogicznej Znanińskiego na Uniwersytecie Poznańskim nie brak było jednak akcentów zdecydowanie skierowanych przeciwko „arystokracji pasożytniczej”. Tę nazwę mam zanotowaną z jego sformułowań.

Na zakończenie przypomnę interesujący szczegół z działalności profesorskiej Znanińskiego na Uniwersytecie Poznańskim. Mam na myśli miesięcznik „Młodzież sobie”, który na stronie frontowej, bezpośrednio pod tytułem, podawał następującą informację: „Pismo wydawane przez Związek Towarzystw Tomasza Zana — Pod redakcją Dr Floriana Znanińskiego, Profesora Uniwers. Poznańskiego”. W nrze 1 (Poznań, luty 1927) na stronie 1—2 redaktor pisma — Florian Znaniński w artykule pt. *Kształcenie i samokształcenie* prezentował założenia i program pisma. Dalej szły następujące artykuły w kolejności, w jakiej je tu podaję. Zbigniewa Millera mgra ekonomii pt. *Metody pracy. O realizacji war-*

¹⁴ Florian Znaniński, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1935, s. 202.

tości; Józefa Chałasińskiego (wówczas jeszcze studenta, bezpośrednio przed doktoratem) *Kooperatywy szkolne*. Następnie *Podział pracy* Jerzego Piotrowskiego (studenta); *Kształtowanie się stylu narodowego w polskim malarstwie* Ireny Głębockiej, studentki historii sztuki. Artykuł pt. *Juliusz Kaden-Bandrowski o »Przedwiośniu«* — autor artykułu Czesław Latawiec, student polonistyki. Były również artykuły uczniów gimnazjalnych: Jan Ulatowski *O ekran — Entuzjastom i wrogom kina — myśli parę*; Wł. Stankiewicz: *Nasi sportowcy w porównaniu z zagranicą*.

Miesięcznik ten zaczął się ukazywać w roku poprzedzającym ukazanie się pierwszego tomu dzieła Znanieckiego pt. *Socjologia wychowania* (tom I, Poznań 1928; tom II, Poznań 1930). W dziele tym Znaniecki podkreśla bardzo mocno rolę samokształcenia w rozwoju jednostki ludzkiej. W „Przedmowie” Znanieckiego do II tomu jego dzieła pt. *Socjologia wychowania* czytamy: „Najwyższy rozwój indywidualny nie daje się w ogóle osiągnąć przez wychowanie, tylko przez s a m o k s z t a ł c e n i e [podkreślenie Znanieckiego] bez nadzoru i kierunku wychowawców”¹⁵. Nie wspomina jednak Znaniecki w tym dziele o poświęconym samokształceniu miesięczniku „Młodzież sobie”, który zapoczątkował pod swoją redakcją. Pismo, znane uczniom Znanieckiego z pierwszych lat jego działalności, pozostało zupełnie nieznanie uczniom z następnego dziesięciolecia jego działalności. Nie ma również o nim wzmianki w artykule Antoniego Czubińskiego pt. *Ruch młodzieży na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919—1939*, opublikowanym w „Pokoleniu” (nr 2, 1972), kwartalniku Komisji Historycznej Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych.

Wróćmy do artykułu Znanieckiego pt. *Kształcenie i samokształcenie*, gdzie autor przedstawił założenia ruchu umysłowego, któremu pismo to miało służyć. W artykule tym Znaniecki pisał: „Badania nad życiorysami ludzi wybitnych wykazują, że większość ich albo w ogóle nie odebrała regularnego wykształcenia szkolnego, albo też, przechodząc przez szkoły, nie należała do tzw. »dobrych uczniów« [...] Ustalone programy i metody kształcenia szkolnego powodują, że zajmuje się ono głównie wprawianiem wychowanków w rozwiązywanie zadań, postawionych im przez kogo innego. Szkoła sama przez się kształci naśladowców i wykonawców. Tymczasem samokształcenie jest jedyną drogą, jaką znamy, do rozwijania inicjatywy i twórczości. Tu sami obieramy sobie pole działania z naszymi skłonnościami. Na własną odpowiedzialność wyznaczamy

¹⁵ Florian Znaniecki, *Socjologia wychowania*, tom. II: *Urabianie osoby wychowanka*. Nakładem Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, Warszawa 1930, s. 17.

sobie zadania do wykonania, daleko większe niż te, które byśmy sobie przez innych narzucić pozwolili. Rozwiązujemy problemy, któreśmy sami postawili, a więc uczymy się stawiać problemy w taki sposób, aby je można było rozwiązać. Sami stwierdzamy nasze błędy i nie zniechęcamy się, gdyż wiemy, że zdolność do krytykowania samych siebie jest objawem zdolności do postępu. Nie spoczywamy na laurach, nie zatrzymujemy się w powodzeniu, gdyż samodzielnie osiągnięte powodzenie staje się bodźcem do dalszych wysiłków. To wszystko zaś są cechy, które w najwyższym stopniu posiada działalność ludzi wybitnych na wszelkich polach. Naturalnie, nawet przy samokształceniu potrzebujemy pomocy innych. Wprawdzie inicjatywy i twórczości nikt w nas wyrobić nie może i sami z siebie wydobyć je musimy. Ale żeby cośkolwiek nowego i cennego zrobić w pewnej dziedzinie, trzeba zapoznać się z tym, co zrobili inni, i wiedzieć, jak to zrobili. Oszczędzamy sobie tym sposobem wielu daremnych błędzeń i niepotrzebnych zawodów. Otóż szkoła jest najważniejszą z instytucji, mogących nam dopomóc w zapoznawaniu się z wynikami i metodami cudzej pracy kulturalnej. Wytwarza ona tylko miernoty z tych, którzy biernie poddają się jej działaniu, którzy oczekują, aż ona ich ukształci; ale jest potężnym narzędziem twórczego rozwoju dla tych, którzy ją traktują jako środek pomocniczy do samokształcenia. Mówiliśmy, że ludzie wybitni rzadko umieli się nagiąć do systemu szkolnego; to znaczy, że źle się przystosowywali do rutyny szkolnej, ale każdy z nich umiał wykorzystać dla samokształcenia ten materiał kulturalny, który szkoła mu udostępniła. Szkoła jednak nie wystarcza, jako instytucja pomocnicza, przy samokształceniu. Nie tylko dlatego, że ucząc różnych rzeczy po trochu, w żadnej dziedzinie nie może dać tyle, ile jednostka na prawdę zamięłowana i twórcza potrzebuje. Ale przede wszystkim dlatego, że ustrój jej nie sprzyja rozbudzaniu w uczniach tych zamięłowań, które odpowiadają najlepiej ich indywidualnościom. Każdy normalny młody osobnik ma w sobie ukryte możliwości zostania wybitnym w jakiejś dziedzinie. Lecz u rzadkich tylko jednostek zdolności i zamięłowania są tak silne i wyraźne, że objawiają się czynnie bez wszelkiej pobudki i zachęty ze strony otoczenia. Otóż nie ma instytucji społecznej, która by skuteczniej pobudzała i zachęcała do pracy nad sobą, która by lepiej wydobywała na jaw utajone zdolności i zamięłowania, niż organizacja samokształceniowa młodzieży. Wiadomo wszystkim, jakie były szkoły w Polsce w okresie niewoli. Jeżeli mimo to Polska posiada dziś wielu wybitnych ludzi, jeżeli ogół inteligencji polskiej nie załamał się w tym wielkim twórczym wysiłku, jakiego wymagała odbudowa państwa, zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie kółkom samokształceniowym młodzieży szkolnej. Niestety wiadomo, że pęd do samokształcenia wśród młodzieży polskiej osłabł od czasu odzyskania

niepodległości. Wiele złożyło się na to czynników; zdaje się, że głównym jest brak tego bodźca społecznego, jakim dawniej było poczucie odpowiedzialności za zachowanie ducha narodowego i kultury narodowej”.

Jak wspomniałem, pismo „Młodzież sobie”, w którym był opublikowany artykuł Znanieckiego, miało służyć ruchowi samokształcenia. Inicjatywa nie powiodła się; nie stała się początkiem samokształceniowego ruchu. Po latach przyczyny niepowodzenia widzę w tym, że ruch nie zyskał sobie zwolenników wśród profesorów i nauczycieli. Od początku przy tym na inicjatywie tej ciążył posmak intelektualnego arystokratyzmu, zgodnego z przedstawionymi poglądami Znanieckiego.

W poglądach Znanieckiego na wykształcenie i samokształcenie zawierała się jednak niejedna myśl słuszna. W każdym razie słuszne było zwrócenie uwagi na samokształcenie i na tę pedagogiczną funkcję profesora, która polega na rozbudzaniu wśród uczniów chęci do samokształcenia i na udzielaniu odpowiedniej opieki i pomocy tym uczniom czy studentom, którzy już weszli na drogę samokształcenia. Ta idea samokształcenia i odpowiedniej roli profesora jest niewątpliwie słuszna, zwłaszcza w odniesieniu do studiów uniwersyteckich. Student nie powinien upodabniać się ani być upodobniany do „sztubaka”, a profesor — do „belfra”.

Z osobistych doświadczeń, jakie wyniosłem ze studiów uniwersyteckich pod kierunkiem Znanieckiego, mogę powiedzieć, że Znanieckiemu zawdzięczam, że doktorat uzyskałem dokładnie w 4 lata po rozpoczęciu studiów. Mój dyplom doktorski nosi datę 23 listopada 1927 r.¹⁶ Mój debiut naukowo-pisarski był jeszcze wcześniejszy również dzięki Znanieckiemu. Studia rozpocząłem na jesieni 1923 r., a pierwszą pracę naukową ukończyłem w lipcu 1926 r., czyli z końcem trzeciego roku studiów. Praca ta pod tytułem *Wielkość grupy społecznej a demokracja u Montesquieu*, licząca 32 strony druku, opublikowana była w dwa lata po jej ukończeniu w „Kwartalniku Filozoficznym” — rok 1928.

Podaję te informacje jako dowody skuteczności samokształcenia, mającego źródło w inspiracji profesora i w jego mistrzowskim intelektualnym kierownictwie¹⁷.

Nasuwa się jednak pytanie, czy i jaki jest związek pomiędzy tym ruchem samokształcenia propagowanym przez Znanieckiego a jego fi-

¹⁶ Praca doktorska pt. *Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczno. Studium z socjologii wychowania*, Poznań 1928, s. XV + 225.

¹⁷ W związku z użytym określeniem: „intelektualne kierownictwo”, trzeba tutaj wyjaśnić, że Znaniecki, który firmował pismo „Młodzież sobie”, był rzeczywiście jego kierownikiem intelektualnym, w potocznym zaś rozumieniu redaktorem tego pisma był Jerzy Piotrowski, student, występujący również wśród jego współautorów; Jerzy Piotrowski był także głównym inicjatorem tego pisma.

lozofią społeczną. Widzę tu związek jak najbardziej ścisły. W filozofii społecznej Znanickiego zawiera się pogląd, że upowszechnienie samokształcenia to oderwanie kształcenia od instytucji kształcenia noszących historyczne piętno tradycji stanowych i klasowych, a w związku z tym usunięcie jednego z zasadniczych źródeł antagonizmów społecznych międzywarstwowych i międzyklasowych.

W artykule pt. *Kierownictwo a zwolennictwo we współpracy twórczej* („Kultura i Wychowanie”, r. I, 1934, zeszyt czwarty) Znanicki pisał: „Wszystkich wielkich kierowników cechuje zdolność osiągania jednności działań zbiorowych przez pobudzanie i użytkowanie różnorodnych twórczych uzdolnień osobistych [...] Napoleon, Carnegie, Wilson, Lenin, w dziedzinie nauki lingwista de Saussure, Ostwald i Durkheim stanowią dobre przykłady”.

ROBERT BIERSTEDT
NEW YORK UNIVERSITY

FLORIAN ZNANIECKI

Florian Znaniecki (1882—1958) urodził się w Świątnikach, w Polsce. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, ale na krótko przed uzyskaniem dyplomu został z Uniwersytetu usunięty za kierowanie demonstracją przeciw rosyjskim władzom Uniwersytetu. Studia kontynuował na uniwersytetach w Genewie, Zurychu, Paryżu i Krakowie; doktorat uzyskał w Krakowie w 1909 roku. Intelktualną karierę zaczął Znaniecki jako poeta, a następnie zainteresował się filozofią; w dziedzinie filozofii wcześniej dał się poznać nie tylko dzięki własnym pracom, ale także dzięki polskiemu przekładowi *Evolution Creatrice* Bergsona. Następnie pod wpływem W. I. Thomasa odszedł od filozofii i został socjologiem. Wydawało mu się, że filozofia stała się dziedziną skazaną na jałowość, podczas gdy socjologia otwierała nowe horoskopy dla przyszłego postępu myśli.

Ze względów politycznych posada na uniwersytecie była dla Znanieckiego niedostępna, dlatego też po doktoracie znalazł zatrudnienie w biurze emigracyjnym. Tutaj Thomas w czasie jednej ze swych podróży do Europy zetknął się ze Znanieckim. Thomas zaczynał właśnie interesować się problemami emigracji do Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza emigrantami polskimi. Nakłonił on młodego Znanieckiego, aby udał się na University of Chicago, co nastąpiło w 1914 r.; na University of Chicago Thomas postarał się, by zaangażowano Znanieckiego jako wykładowcę w zakresie polskich instytucji; razem opracowali monumentalne pięciotomowe dzieło pt. *The Polish Peasant in Europe and America*, które ukazało się w latach 1918—1920. W 1919 r. Znaniecki opublikował pierwszą swoją książkę w języku angielskim pt. *Cultural Reality*, studium na temat historycznego relatywizmu.

W początku roku 1920 Znaniecki wrócił do Polski i został profesorem socjologii w Poznaniu, gdzie w 1922 r. utworzył Polski Instytut Socjologiczny. Tutaj wykształcił wielu studentów, których późniejsze prace wzbogaciły rozwój socjologii polskiej; tutaj powstał też jego *Wstęp do socjologii* (1922) i dwutomowa *Socjologia wychowania* (1928—1930).

Jego książka *The Laws of Social Psychology* wyszła po angielsku w 1925 roku.

W początku 1930 r. Znaniecki wykładał w Teachers College, Columbia University. W 1934 r. znowu w Poznaniu; opublikował książkę *The Method of Sociology*, a w 1936 r. obszerne dzieło pt. *Social Actions*. W lecie 1939 r. w Columbia University dał cykl wykładów, które w następnym roku zostały opublikowane w książce pt. *The Social Role of the Man of Knowledge*. Wojna uniemożliwiła mu powrót do Polski; dlatego przyjął nominację na University of Illinois, gdzie spędził ostatni okres swojej uniwersyteckiej kariery (z wyjątkiem jednego roku na Wayne State University już po przejściu na emeryturę). Na University of Illinois powstały jego książki *Cultural Sciences* i *Modern Nationalities*, obydwie opublikowane w 1952 r.

We wszystkich pracach zarówno w polskim, jak angielskim języku towarzyszyła mu i pomagała jego żona Eileen Markley Znaniecka. Urodziła się w Nowym Jorku, ukończyła Smith College, a magisterium z historii zrobiła w Columbia University. Doktorat z prawa uzyskała na University of Chicago. Sama była naukowcem, ale swoją karierę poświęciła dla kariery męża i była mu oddana przez całe ich wspólne życie jako nieodstępny towarzysz.

Na sławie Znanieckiego niekorzystnie zaciążyła jego dwujęzyczność. Połowa jego książek była wydana po polsku i z nielicznymi wyjątkami pozostała niedostępna dla amerykańskich i angielskich czytelników. Jego najważniejszy wkład do socjologii stanowią jednak prace w języku angielskim; nasze uwagi skoncentrują się na pięciu z tych publikacji.

The Polish Peasant in Europe and America. Chociaż po współpracy nad tym dziełem kariery Thomasa i Znanieckiego poszły w różnych kierunkach i chociaż różnili się znacznie pod względem wykształcenia i usposobienia, to można powiedzieć, że owo wspólne przedsięwzięcie właśnie dzięki różnicom, jakie ich dzieliły, stało się niezwykle sukcesem. Wątpliwe jest, czy któryś z nich osobno stworzyłby *The Polish Peasant*, które uważane jest za socjologiczny klasyk. Thomas dał temu dziełu psychologiczną głębię, wielostronną ciekawość i niezwykłą mądrość, Znaniecki — filozoficzne powiązania, historyczną erudycję i skłonność do systematyzacji.

Co najmniej trojaki jest wkład *The Polish Peasant* do socjologii: jeden pod względem metodologicznym i dwojaki pod względem merytorycznym. Metodologiczną innowacją było szerokie zużytkowanie dokumentów osobistych, które Thomas i Znaniecki uważali za pierwszorzędny materiał socjologiczny. Pod względem merytorycznym wkład tego dzieła polegał przede wszystkim na powiązaniu postaw (*attitudes*) i wartości (*values*) w koncepcji stosunku, co stwarzało nową dziedzinę socjologicz-

nych dociekań. W parze z tym szła słynna koncepcja czterech dążeń: dążności do oddźwięku, dążności do uznania, dążności do nowych doświadczeń i dążności do bezpieczeństwa. Była to odmiana dawniejszej formuły Thomasa. „Dążności” te miały zastąpić dawniejsze zestawienia „interesów”, jakie występowały u takich pisarzy, jak Ratzenhofer i Small.

The Method of Sociology. Nie byłaby bezpodstawną myśl, że ze wszystkich prac Znanieckiego najbardziej systematyczna jest *The Method of Sociology* (1934). W dojrzałej formie przedstawia ona prawie wszystkie koncepcje (*ideas*) charakterystyczne dla jego socjologicznej teorii. Praca ta powstała w okresie przekształcania socjologii z nauki syntetycznej, nastawionej na szerokie uogólnienia na temat „społeczeństwa” i „cywilizacji”, w naukę analityczną, badającą specyficzne dziedziny danych empirycznych. Dlatego też autor tej pracy uważał za konieczne przedstawić szczegółowo metodologiczne implikacje tego nowego ujęcia. Trzy główne elementy wysunął autor na czoło w tej pracy. Pierwszym jest pogląd, według którego socjologia nie jest nauką społeczną ogólną, lecz specjalną, o własnym specjalnym przedmiocie dociekań, o materiałach osobnego rodzaju, którymi nie zajmuje się żadna inna nauka; jest ona z konieczności ograniczona do małego, ale doniosłego zakresu zjawisk. Po wtóre, w przeciwieństwie do pozytywistycznych koncepcji badań nad społeczeństwem, socjologia zajmuje się „istotnym znaczeniem” (*essential meaningfulness*) społecznej rzeczywistości. Po trzecie, jakkolwiek rygory logiczne tutaj również obowiązują, to jednak socjologia skazana jest na to, że przez długi czas będzie raczej dziedziną jakościowych dociekań niż ilościowych obliczeń.

W pracy *The Method of Sociology* jest szereg innych momentów wywołujących refleksję. Znaniecki na przykład dowodzi, że chociaż praktyczne doświadczenie wiele nas uczy o życiu społecznym, to jednak nie wystarcza do stworzenia wiedzy naukowej. To samo odnosi się do etycznych i politycznych dociekań uprawianych przez wieki; wszystkie pobudzają do myślenia, wiele z nich jest użytecznych, niektóre mogą być nawet „prawdziwe”, nie wiążą się one jednak w systematyczną teorię socjologiczną, o ile nie są ujęte w propozycje prowadzące do uogólnień na temat społecznych czynności i społecznych stosunków. Nauka teoretyczna, jaką jest socjologia, może rozwijać się tylko wtedy, kiedy posługuje się teoretycznymi kryteriami i teoretycznymi normami w gromadzeniu faktów, w selekcji problemów i w określaniu danych. Co do rywalizacji teoretyków i empiryków Znaniecki zajmował stanowisko pośrednie. Jego kryteriom właściwego kierunku badań socjologicznych nie odpowiadał ani nieograniczony racjonalizm, ani bezładny empiryzm.

Znaniecki był bliski neokantowskiego rozróżnienia dwóch rodzajów systemów — naturalnych i kulturalnych — które wyraźnie różnią się

nie tylko pod względem kompozycji i struktury, lecz także co do rodzaju elementów decydujących o ich zwartości. Przyrodnicze systemy są dane obiektywnie i istnieją niezależnie od doświadczenia i aktywności ludzi. Inaczej jest z systemami kulturalnymi, nie tylko znaczenie tych systemów, ale także ich istnienie zależne jest od współistnienia z nimi świadomych istot ludzkich oraz od międzyludzkich stosunków. Znaniecki stworzył nazwę dla tej odrębności. Odrębność tę nazwał „współczynnikiem humanistycznym”, to określenie wyraźnie odróżnia stanowisko Znanieckiego od stanowiska większości współczesnych mu socjologów w Stanach Zjednoczonych. Ma natomiast za sobą większość, gdy twierdzi, że socjologia jest nauką teoretyczną, a nie normatywną.

Socjologia jest dla Znanieckiego rodzajem badań bardzo specjalnym. Ona nie jest nauką przyrodniczą; nie jest ani etyką, ani polityczną filozofią; nie jest również psychologią społeczną (w tej sprawie szczególnie wiele światła rzuca pierwszy rozdział książki *Social Actions*); nie jest to czysto formalna dziedzina, jak sądził Simmel; nie jest to ogólna teoria kultury, a nade wszystko nie jest to filozofia historii. Socjologia jest dla Znanieckiego nauką o systemach społecznych; rozróżnia cztery główne rodzaje systemów społecznych: społeczne czynności, społeczne stosunki, społeczne osoby i społeczne grupy. Z natury tych systemów wynika, że socjologia jest nauką specjalną, która zajmuje się tylko jednym rodzajem kulturalnych systemów — systemami społecznymi, nie zajmuje się takimi na przykład systemami, jak technologiczne, ekonomiczne, religijne.

Wszędzie w tym dziele Znaniecki podkreśla rolę świadomych osobników działających, stąd też jego przeciwnicy skłonni byli widzieć w tym subiektywny punkt widzenia. Według kryteriów Znanieckiego materiałem do badań socjologicznych są ludzie jako przedmiot działania innych ludzi. Jako źródła tych materiałów wymienia Znaniecki osobiste doświadczenia socjologa, obserwacje socjologa, osobiste doświadczenia innych ludzi i obserwacje innych ludzi. Na tych poglądach opierał się Znaniecki, gdy w badaniach socjologicznych korzystał z osobistych dokumentów.

Social Actions. Wiele z tego, co weszło w treść dzieła *Social Actions*, napisał Znaniecki przed opracowaniem *Method of Sociology*; wynika to nie tylko z treści tych dzieł; sam Znaniecki pisał, że nad *Social Actions* pracował piętnaście lat. Książka *Social Actions* jest słabiej uformowana niż *Method of Sociology*; mniej precyzyjna w pojmowaniu socjologii, mniej daje odczucia odrębności systemu. Jej wartość polega na wglądzie w wewnętrzne znaczenie różnych typów czynności oraz na wykazaniu, jak badanie i analiza czynności przyczyniają się do socjologicznej teorii. Czynności są społeczne nie dlatego, że stosują się do norm,

ale dlatego, że w grę wchodzi tu ludzie jako istoty świadome, stanowiące przedmiot świadomego oddziaływania innych ludzi.

Znanięcki kładł nacisk na dynamiczny charakter stosunków społecznych i uważał za bezzasadny występujący u Comte'a podział na statykę społeczną i dynamikę społeczną. Świat społeczny jest światem stawania się, a nie statycznego istnienia i dlatego studia nad strukturą społeczną nie mogą się z tym nie liczyć. Studia nie liczące się z tym są w założeniu błędne, ponieważ nie ma takiej rzeczy, jak statyczna czynność. Dlatego też Znanięcki rzadko używał terminów „wspólnota” lub „społeczeństwo”, ponieważ terminy te pojmował jako pojęcia statyczne, zadające gwałt jego poczucia płynności i zmienności sceny ludzkiego życia. Był on raczej następcą Bergsona niż Kartezjusza.

The Social Role of the Man of Knowledge (1940). W pracy tej, wyróżniającej się pełnym wdziękiem stylem literackim, Znanięcki jeszcze raz podkreśla, że socjologia nie jest jakąś ogólną nauką, ale jedną ze specjalnych nauk o kulturze. Zainteresowanie socjologii wiedzą nie dotyczy społeczno-kulturalnych warunków, w jakich wiedza powstaje, ale społecznych stosunków zachodzących między twórcami wiedzy oraz między nimi a tymi, którzy z wiedzy korzystają. W książce tej posługiwał się autor pojęciami społecznej osobowości i społecznego kręgu. Społeczna osobowość i społeczny krąg są istotnymi składnikami społecznej roli; w tych kategoriach przedstawiał społeczną rolę człowieka uczonego różniąc wśróduczonych: uczonych techników, uczonych mędrców i uczonych „badaczy”; jako badaczy pojmując tych uczonych, którzy tworzą nową wiedzę. To studium o uczonych jest małym arcydziełem w socjologicznej literaturze.

W *Cultural Sciences. Their Origin and Development* (1952) Znanięcki przekroczył granice socjologii w ścisłym znaczeniu — granice, które sam starał się ustalić, i pisał o kulturze znowu jako filozof, zamykając w ten sposób koło, które zaczął kreślić, gdy był młodym uczniem. Przez wiele lat Znanięcki miał w planie napisanie dzieła przedstawiającego historyczną ewolucję socjologii, ale temat ten widział tak nierozzerwalnie związany filozoficznym i naukowym rozwojem wiedzy w ogóle, że nie miał innego wyjścia, jak sięgnąć do początków i rozwoju nauk o kulturze. Zajął się więc takimi problemami, jak natura wiedzy, pojęcie ładu, biologiczne i psychologiczne determinanty kultury, stosunki pomiędzy jednostkami a zbiorowościami, pomiędzy determinizmem a twórczością, ludzkie czynności i zorganizowane normatywnie systemy wartości. Zabierając się do tych normatywnych systemów przeszedł od socjologii do dawniejszego zainteresowania problemem wartości.

W *Cultural Sciences* Znanięcki wystąpił z nowym poglądem na socjologię, twierdząc, że socjologia jest wprawdzie nauką specjalną, to jed-

nak jest podstawową nauką wśród nauk o kulturze, podobnie jak fizyka jest nauką podstawową wśród nauk przyrodniczych. W istocie, znaczenie socjologii w jej roli podstawowej wzrasta w miarę, jak swoje zadania ogranicza do porównawczych badań nad społecznymi systemami. To umożliwia istnienie innych nauk o kulturze, które również zajmują się społecznymi działaniami, bez których nie byłoby sztuki, religii, handlu, filozofii i w ogóle nauki.

Zasadnicze tezy, na które położył nacisk Znaniecki w swoich dziełach, są następujące: 1) socjologia jest nauką społeczną, a nie przyrodniczą, współczynnik humanistyczny odróżnia zjawiska badane przez socjologię od zjawisk badanych przez nauki przyrodnicze; 2) socjologia jest nauką specjalną, a nie ogólną, nie zajmuje się wszystkim, co zachodzi w społeczeństwie, ale ogranicza się do badania świadomych osobników ludzkich w ich wzajemnych stosunkach, wytwarzających systemy społecznego działania; 3) metoda socjologii może być równie obiektywna, precyzyjna i naprawdę głęboka, jak metoda nauk fizycznych, pomimo różnic między tymi naukami. Współczynnik humanistyczny nie jest czymś, nad czym należy ubolewać, że pozbawia obiektywności wiedzę naukową; jest to raczej coś, co trzeba sobie uświadomić i wykorzystać dla rozwijania naukowej socjologii. Współczynnik humanistyczny nie tylko usprawiedliwia korzystanie z osobistego doświadczenia jako materiału do badań socjologicznych, ale również wymaga korzystania z takiego właśnie materiału; on też nadaje specjalne znaczenie i doniosłość socjologicznym badaniom.

Przełożył Józef Chałasiński

JERZY PIOTROWSKI

ZAGADNIENIE ROLI SPOŁECZNEJ W SYSTEMIE SOCJOLOGICZNYM
FLORIANA ZNANIECKIEGO

1. PROBLEM ROLI SPOŁECZNEJ JAKO PROBLEM OSOBOWOŚCI

W przedmowie do II tomu swej *Socjologii wychowania* pisze Znaniecki, że nad „teorią osobnika społecznego” zaczął pracować już w 1916 roku wspólnie z Thomasem. Zaś w *Social Relations and Social Roles* wyznaje, że od 1922 roku starał się rozwinąć ogólne narzędzia pojęciowe, (1) pozwalające ujmować osobniki ludzkie nie jako totalne osobowości, lecz jako uczestników w kulturze i (2) dające się stosować do najróżniejszych osobników, do małych dziewcząt i dorosłych mężczyzn, średniowiecznych rycerzy i nowożytnych kapitalistów, chłopów i poetów itd. „Po rozmaitych eksperymentach z wielu pojęciami — pisze Znaniecki — doszedłem do wniosku, że pojęcie symbolizowane przez termin »rola społeczna« jest najbardziej użyteczne w tym celu, jeśli się je należy określić, i że analogia z rolą teatralną będzie pomocna w tym określeniu”¹. Pod pojęciem roli społecznej kontynuowana jest więc problematyka osobowości społecznej, istotny człon systemu socjologicznego Znanieckiego.

Od *Polskiego chłopca*, a właściwie wcześniej jeszcze, bo od pierwszych swych prac filozoficznych², po nie dokończony tom *Socjologii systematycznej*, więc przez ponad pięćdziesiąt lat działalności twórczej, uwaga

¹ *Social Relations and Social Roles*, San Francisco 1965, s. 202. W istocie rzeczy termin „osoba społeczna” i „rola społeczna” określają w socjologii Znanieckiego to samo — osobowość jako zjawisko społeczne. W *Ludziach teraźniejszych i cywilizacji przyszłości* (Lwów — Warszawa 1934) Znaniecki pisał: „Osobą społeczną nazwiemy więc indywidualnego człowieka w określonej roli osobistej, którą odgrywa w odpowiednim kręgu społecznym [...] U kogo z samym wyrazem »osoba« zbyt ściśle skojarzyła się koncepcja psychologiczna, może zamiast terminu »osoba społeczna« podsunąć termin »uosobienie« (s. 110). A w innym miejscu stwierdza: „W nauce nie termin ma znaczenie, lecz pojęcie” (Wstęp do *Social Actions*, New York 1936, s. XIII).

² *Zagadnienie wartości w socjologii*, „Przeгляд Filozoficzny”, Warszawa 1910.

Znanickiego koncentruje się na podstawowych zagadnieniach socjologii jako nauki nomotetycznej. Uczony należy do najwybitniejszych twórców w nowoczesnej socjologii, mających ambicję stworzenia całościowego, wyczerpującego problemowo i metodologicznie, wewnątrznie zgodnego, systemu socjologii spełniającej kryteria nauki w takim stopniu precyzji, jaka bywa wśród nauk przyrodniczych. Od pierwszego systemu przedstawionego we *Wstępie do socjologii* teoria osobowości czy — jak później — roli społecznej stanowi kluczowy problem tego systemu. Problematyka osobowości przewija się przez wszystkie chyba prace socjologiczne Znanickiego jako temat główny, jak w *Socjologii wychowania* (1928—1930), w *Ludziach terażniejszych* (1935), w grupach społecznych jako wytworach uczestniczących osobników (*Social Groups as Products of Participating Individuals*, 1939), w *Społecznej roli uczonego* i jej angielskiej wersji (1940) i wreszcie w ostatniej pracy poświęconej stosunkom i rolom społecznym (*Social Relations and Social Roles*, 1965). Problematyka ta zajmuje ważne miejsce w metodologicznych pracach Znanickiego: *Wstępie do socjologii* (1922), *Metodzie socjologicznej* (*The Method of Sociology*, 1834) oraz fundamentalnym studium poświęconym naukom humanistycznym (*Cultural Sciences*, 1952).

To zainteresowanie problemem osobowości wiąże się integralnie z konsekwentnie stosowaną definicją przedmiotu socjologii jako nauki specjalnej (w przeciwieństwie do ujmowania jej jako wszechobjemującej ogólnej nauki o społeczeństwie) o swoistych zjawiskach. Zjawiska te to czynności, których „przedmiotem są ludzie, jednostki i grupy, jako specyficzne wartości społeczne, dane empirycznym podmiotom, tj. osobowościom i zbiorowościom”, zmierzające „do zmodyfikowania indywidualów ludzkich, do zmiany lub wytworzenia grup społecznych”³. Pisał Znanicki: „Ponieważ w dziedzinie zjawisk społecznych nic nie istnieje realnie, co by nie było wytworzone i utrzymywane przez świadome ludzkie podmioty (*agents*), następnym naszym zadaniem jest znalezienie sposobu rozwiązania problemu [...] kim są owe podmioty wytwarzające i utrzymujące empirycznie dające się zidentyfikować przypadki organizacji społecznej”⁴. Odpowiedź na to pytanie daje stwierdzenie, że człowiek jako podmiot lub przedmiot czynności społecznych nie jest dla socjologa konkretną niezależną jednostką ludzką, lecz uczestnikiem społecznych systemów i procesów, elementem społecznego układu, tak jak się on przedstawia w swoim własnym i innych uczestników tego układu doświadczeniu. Podstawową bowiem zasadą heurystyczną w naukach spo-

³ F. Znanicki, *Wstęp do socjologii*, Poznań 1922, s. 245.

⁴ *Social Organisation and Institutions*, New York 1945, s. 199.

lecznych jest ujmować każdy fakt tak, jak fakt ten jawi się jednostkom ludzkim, które go doświadczają i używają.

Teoria osobowości społecznej jako podmiotu i przedmiotu działań społecznych stanowiła pierwotnie jeden z czterech układów socjologii — po teorii czynności społecznych (zwanej także teorią dążności społecznych) i teorii stosunków społecznych, a przed teorią grupy społecznej. Elementarnym zjawiskiem był w tym ujęciu czyn społeczny, zaś porządek, w którym te układy były wymienione, był też logicznym porządkiem ich następstwa; „układy bardziej złożone zawierają w sobie bowiem układy mniej złożone [...] jakkolwiek swą racjonalną determinację zawdzięczają swoim własnym specyficznym elementom”⁵.

W ostatniej jednak pracy Znaniecki zmienił podział socjologii na działy czy klasy układów. W *Social Relations* (1965), choć zachowany jest podział na cztery klasy układów, to jednak zmieniła się dość znacznie ich treść. Pierwszą klasę stanowią stosunki społeczne, drugą — role społeczne, trzecią — grupy, czwartą — społeczeństwa⁶.

Dodane więc zostały „społeczeństwa”, których — jak wiadomo — bardzo interesującą i metodologicznie ciekawą teorię wypracował Znaniecki w latach trzydziestych, opuszczone jednak zostały jako klasa układów „czynności społeczne”, stanowiące niejako fundament poprzedniego systemu. Uzasadnia to Znaniecki następująco: „Ludzie [...] jako przedmioty czynności różnią się fundamentalnie od wszelkich innych przedmiotów tym, że są także świadomymi podmiotami. Doświadczają i oceniają ludzi, którzy na nich oddziałują, i sami spełniają lub starają się spełniać własne czynności w odpowiedzi na skierowane na nich czynności. Innymi słowy, mamy tu do czynienia nie tyle ze społecznym działaniem (akcją), co z interakcją z innymi”⁷. To wzajemne oddziaływanie jako społecznie ważne zjawisko o względnie trwałym charakterze przybiera postać „aksjonormatywnego systemu funkcjonalnie współzależnych działań społecznych, spełnianych przez dwie współdziałające jednostki”⁸. Odpowiednia integracja stosunków społecznych tworzy rolę społeczną. Grupa społeczna jest z kolei twórczą syntezą ról, a społeczeństwa — swoistymi układami grup. Ponieważ zaś stosunki społeczne kształtują się w ramach szerszych zbiorowości, rola społeczna staje się podstawowym pojęciem metodologicznym do analizy najpowszechniejszych systemów społecznych. W pojęciach roli społecznej można definiować także osobowość społeczną. „W ciągu swego życia jednostka gra wiele ról społecznych, z których każda warunkuje to, co inne jednostki robią w stosunku do niej i co ona

⁵ *Wstęp do socjologii, op. cit.*, s. 355.

⁶ *Social Relations...*, *op. cit.*, s. 19.

⁷ *Ibidem*, s. 16.

⁸ *Ibidem*, s. 88.

sama będzie robić w jakichś późniejszych rolach, można więc powiedzieć, że z socjologicznego punktu widzenia cała osobowość jednostki jest dynamiczną historyczną syntezą wszystkich jej ról społecznych”⁹. Jednostka napotyka wiele koncepcji swojej osoby w różnych kręgach od dzieciństwa do starości, przeto „obraz jednostki w jej własnych oczach zmienia się z biegiem czasu, lecz pozostaje trwałym ośrodkiem, który obrazom tworzonemu przez innych przydaje pewien stopień jedności i ciągłości”¹⁰.

Rola społeczna jest wyższą formą społecznego współdziałania. Znaniecki definiuje ją jako aksjonormatywnie uporządkowany układ stosunków społecznych między jednostką a pewną liczbą osób współdziałających ze sobą, jak np. nauczyciel i jego uczniowie, kierownik i jego podwładni, portier i urzędnicy w biurze. W wykładzie pojęcia roli społecznej Znaniecki posługuje się znaną, pochodzącą od Parka, analogią do roli aktora współdziałającego z zespołem pozostałych aktorów w danym przedstawieniu teatralnym. „Każdy zawsze i wszędzie — pisał Park — mniej lub bardziej świadomie gra rolę [...] W tych rolach rozpoznajemy się wzajemnie i w tych rolach znamy się wzajemnie”¹¹.

Pierwszym więc elementem roli jest określony obraz osoby (*personae*) jaką grający aktor odgrywa, drugim — zespół lub „krąg” osób współdziałający z aktorem, trzecim — określone „prawa” nosiciela roli, na których oznaczenie używał Znaniecki także terminu status, stan społeczny, czwartym — określone obowiązki, które wypełnia (funkcja)¹².

Ten układ jest pod wieloma względami podobny do ujęć stosowanych współcześnie w literaturze socjologicznej, lecz Znaniecki wypełnia go oryginalną treścią swych koncepcji humanistycznej rzeczywistości społecznej, w szczególności osobowości społecznej. Odrzuca traktowanie uczestników roli, podmiotów i przedmiotów jako naturalnych całości. „Działający podmiot jako taki jest niedostępny naukowej obserwacji; wiemy o nim tylko tyle, że jest ośrodkiem doświadczeń i czynności”¹³. Jako przedmioty działania ludzie stanowią wartości. „Człowiek jako wartość społeczna jest tylko jednym z aspektów samego siebie, tym, jakim

⁹ F. Znaniecki, *Nauki o kulturze*, Warszawa 1971, s. 695. Podobnie w: *The Social Role of the Man of Knowledge*, New York 1940, s. 14.

¹⁰ *Nauki o kulturze...*, op. cit., s. 255.

¹¹ Zob. R. Park, *Behind our Masks*, New York 1926.

¹² Nie ma w tym układzie powszechnie w literaturze socjologicznej wymienianego i uprzednio używanego przez Znanieckiego pojęcia pozycji społecznej. Jest ono świadomie odrzucane przede wszystkim jako nieadekwatne wobec pojmowania roli społecznej jako dynamicznego układu czynności, zbyt techniczne, a nawet mylące. *Social Relations*, op. cit., s. 208.

¹³ F. Znaniecki, *The Method of Sociology*, New York 1934, s. 131—132.

jawi się innym jako przedmiot ich zainteresowania”¹⁴. Socjolog ma więc do czynienia z aspektami ludzi. Lecz te aspekty — mówi Znaniecki — są „rzeczywistością, skoro warunkują ludzkie postępowania w podobny sposób, jak warunkują je naturalne rzeczy i procesy, a często bardziej niż one”¹⁵. Podejście to pozwala na przewyżczenie w teorii ról społecznych naturalizmu w ujmowaniu ludzi jako istot świadomych, w szczególności usuwa metodologiczny zamęt ujmowania nosiciela ról równocześnie jako istotę biopsychiczną i zjawisko kulturowe. W doświadczeniu ludzkim psychofizyczne i społeczne cechy osobowości stapiają się w jednolite zjawisko kulturowe: „W każdej jednostce ludzkiej inne jednostki widzą połączenie świadomego i czynnego podmiotu (duszy, psychiki, umysłu) z organicznym ciałem”. Jednak „te dwie części jej empirycznej treści i przypuszczalny sposób ich połączenia są bardzo różne w rozmaitych kulturach”¹⁶. Są też różne w różnych typach ról, np. w roli nauczyciela i w roli piosenkarza. Wchodzą w skład obrazu nosiciela roli aktora¹⁷ jako wartości kulturowe zgodnie ze znaczeniem, jakie mają w danym systemie. To samo *mutatis mutandis* odnosi się do uczestników kręgu.

Warunkiem istnienia roli społecznej jest czynne współdziałanie „kręgu” osób, z którym aktor pozostaje w stosunkach społecznych opartych na wzajemnych obowiązkach i dla których jego osoba jest ważną, pozytywną wartością. Krąg musi składać się z co najmniej dwóch osób, np. rodzice w stosunku do dziecka (jeśli mniej — zachodzi stosunek społeczny), ale może także być bardzo liczny, jak np. członkowie kościoła w stosunku do jego ziemskiego przywódcy. Nie wchodząc bliżej w różne szczegóły rozwijanej przez Znanieckiego problematyki, chciałbym zwrócić uwagę na pojęcie roli instytucjonalnej¹⁸, wspieranej i utrzymywanej przez długotrwałe, zorganizowane zbiorowości (grupy) i uważane przez te zbiorowości za składnik stałej struktury grupy lub społeczeństwa. Jak bowiem pisze Znaniecki — „Wydaje się, że istnieje fundamentalna różnica między rolą instytucjonalną, którą jednostka pełni tylko po jej wyborze i akceptacji przez ten sam krąg, w ramach którego jej poprzednik pełnił podobną rolę, a tym rodzajem roli, której początek daje jakaś jednostka z własnej inicjatywy, zdobywając sobie stopniowo krąg społeczny poprzednio nie istniejący”. Te ostatnie to dobrze znane z *Socjologii wychowania* role „uspołecznionych twórców” czy „nadnormalnych-zboczeń-

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ *Ibidem.*

¹⁶ *Nauki o kulturze, op. cit., s. 247.*

¹⁷ W książce *Social Relations...*, *op. cit.*, Znaniecki posługuje się terminem *person*, który najdogodniej jest tłumaczyć — wydaje się — słowem „aktor”.

¹⁸ *Social Relations...*, *op. cit., s. 235—239.*

ców”, „ludzi mądrych i dobrych” z *Ludzi terazniejszych*. Aby aktor mógł pełnić swe obowiązki, usługi, na rzecz kręgu (w *Social Relations* określone zbiorowym pojęciem funkcji), krąg musi wyposażyć go w pewne uprawnienia, jak prawo do prestiżu względnie uznania, pozytywnego zrozumienia i poparcia, prawa ekonomiczne, prawo do dogodnych warunków działania, do bezpieczeństwa. Prawo do inicjowania nowych czynności jest z reguły ograniczone, chyba że wynika ono z istoty roli, jak np. w rolach twórców, lub stanowi odchylenie, niezbędne w zmienionych warunkach, do należytego spełnienia funkcji przez aktora.

Z tym wiąże się ważny teoretycznie problem modyfikacji funkcji aktora, krzyżowania się roli z inną rolą tego samego aktora, jako że każdy wykonuje wiele ról itd. Niektóre jednostki dają więc pierwszeństwo pewnym obowiązkom, inne odmiennym, często unikają konfliktu ograniczając obowiązki każdej z ról tak, aby nie kolidowały one z podstawowymi obowiązkami różnych ról. Taką dynamiczną kombinację ról nazywa Znaniecki „osobistą funkcją aktora”¹⁹.

Ten schemat roli, czy — jak dawniej — osobowości społecznej, jest w pismach Znanieckiego dość stały, choć zmieniają się niektóre ujęcia w dążeniu do coraz większej konsystencji logicznej systemu. Ostatecznie, rola społeczna w ujęciu ostatniej pracy jest systemem, w którym jednostka (aktor) i jej krąg społeczny stanowią organiczną, nierozdzieloną, dynamiczną całość współdziałania (interakcji). Zanika więc tak częsty w literaturze poświęconej roli społecznej dylemat jednostki i społeczeństwa ujmowanych w różnych kategoriach naukowych, dylemat aktora jako zjawiska psychologicznego i kręgu jako zjawiska socjologicznego, dualizm zjawisk subiektywnych i obiektywnych. Nie można opisać aktora inaczej, jak poprzez więź jego stosunków z kręgiem, kręgu przez jego stosunki z aktorem w kategoriach ogólniejszej kategorii zjawisk jako zjawisk kulturowych.

2. PRÓBY TAKSONOMICZNE

W *Naukach o kulturze*, po gruntownej analizie systemów kulturowych Znaniecki stwierdza w związku ze wspomnianym wyżej dylematem: „Problemy, jakie należy rozwiązać, są kulturowe, nie biologiczne [...] Biografia jednostki [...] jest nieodłączna od biografii innych uczestników tej samej kultury. Fakty kulturowe, jakich dana jednostka doświadcza, są takie same jak fakty doświadczone przez innych. Jej postawy są uzależnione od postaw innych jednostek i zazwyczaj podlegają tym samym

¹⁹ *Ibidem*, s. 275.

modelom ideologicznym. Jej dążności twórcze są współzależne od dążności innych jednostek i zwykle stosują się do tych samych wzorów kulturowych. Jej świadome życie jest integralną częścią kultury, w jakiej uczestniczy wraz z innymi, i nie może być od niej oderwane”²⁰. „Żaden wzór kulturowy nie może trwać, żadne systemy kulturowe nie mogą się utrzymywać, jeśli nieskończona różnorodność zmiennych jednostkowych doświadczeń faktów kulturowych nie jest bezustannie ujednociana przy pomocy wspólnych wzorców, a różne nierzadko przeciwstawne sobie czynności jednostek zajmujących się tymi samymi faktami nie są stale regulowane i integrowane przy pomocy wspólnych norm”²¹. Wzorce wartości i norm postępowania zawierające się w społecznych definicjach sytuacji nazywa Znaniecki „modelem postaw lub ściślej ideologicznym modelem postaw”, będącym istotnym czynnikiem podobieństwa systemów społecznych, a więc także ról społecznych, pozwalającego na budowanie typologii ról społecznych.

Typologii osobowości i ról społecznych poświęca Znaniecki wiele uwagi w swych pracach, poszukując typów uniwersalnych dających się zidentyfikować we wszelkich społeczeństwach, zatem typów stanowiących powszechne prawidłowości życia społecznego. „Skoro socjologia jest nauką generalizującą, ostatecznym zadaniem badaczy stosunków społecznych jest rozwinięcie ogólnej teorii, którą dałoby się zastosować do wszelkich stosunków społecznych, gdziekolwiek i kiedykolwiek występujących. Taka teoria wymaga przede wszystkim właściwej klasyfikacji lub taksonomii”²².

Znaniecki stosuje dwie zasady taksonomii, które — ogólnie mówiąc — podzielić można na formalne i rzeczowe²³. Do formalnych zaliczyć by można podział osobowości, względnie ról, na realistyczne i ideacyjne²⁴. Realistyczne — związane są z sytuacją i kręgiem, w które aktualnie osobnik jest uwikłany, a ideacyjne — odnoszą się do roli, jaką aktor ma w zamiarze własnym lub innych wykonywać w przyszłości. W pewnym stopniu formalny jest także podział na „typy osobnicze” substancjalne, „w których wyraża się społeczna charakterystyka osobnika jako pewnej istoty [...] bez względu na spełnianą rolę, oraz na funkcjonalne, wydzielone ze względu na funkcje społeczno-kulturalne, które czasowo lub stale spełniają”²⁵.

Omówieniu i charakterystyce typów substancjalnych poświęcony jest

²⁰ *Nauki o kulturze*, op. cit., s. 692.

²¹ *Ibidem*, s. 676.

²² *Social Relations...*, s. 95.

²³ Formalne w znaczeniu stosowanym przez Simmla lub Wiesego.

²⁴ *Ludzie terazniejsi i cywilizacja przyszłości*, op. cit., s. 142—144.

²⁵ F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, T. II. Warszawa 1973, s. 143.

tom II *Socjologii wychowania*, w którym wyodrębnione są klasy typów fizycznych i psychicznych z licznymi podklasami. Za formalny podział uznać też można podział na role instytucjonalne, „w sposób normatywny uporządkowane” społecznie, i role twórców nowych systemów wartości i norm²⁶. Chyba jednak ważniejsze niż te klasyfikacje „formalne” były dla Znanieckiego „treści” ról i typów osobowych. Jak już wspomnieliśmy, w *Socjologii wychowania* (1928—1930) znajduje się próba wyczerpującej taksonomii osobniczych typów substancjalnych, fizycznych i psychicznych jako wartości społeczno-kulturowych, właściwości uważanych społecznie za niezbędne lub pożądane do wypełniania obowiązków roli. W tomie I właściwości te są analizowane na tle klasyfikacji podstawowych obowiązków członka w każdej grupie, w tomie II przedstawiona jest typologia rodzajów typów fizycznych i psychicznych.

W *Ludziach terażniejszych* (1935) charakteryzuje Znaniecki cztery podstawowe substancjalne typy osobowościowe w kategoriach „ludzi dobrze wychowanych”, „ludzi pracy”, „ludzi zabawy” oraz „ludzi zbrojczeńców”. Dodaje do nich piątą potencjalną, przyszłościową kategorię ludzi „dobrych, a mądrych” reprezentujących „nowy typ normalności życiowej, oparty nie na zachowywaniu gotowych systemów kulturalnych i przystosowywaniu się osobistym do środowiska ludzi przystosowanych, lecz na tworzeniu nowych systemów kulturalnych i samodzielności osobistej w środowisku ludzi samodzielnych”²⁷, integrujących w sobie zalety wszystkich „aktualnych” typów. Znaniecki omawia te typy, aktualne i przyszłościowe, na wzór weberowskich typów idealnych, jako swoiste abstrakcje logiczne funkcjonalnie powiązanych cech istniejących w rzeczywistości społecznej, i analizuje w kategoriach roli-osoby (aktora) jako jaźni odzwierciedlonej, kręgu, praw i funkcji (obowiązków). Daje to teoretyczne ramy do badań nad osobowością społeczną i cenne sugestie badawcze, niekiedy wyraźnie formułowane.

W *The Social Role of the Man of Knowledge* (1940) Znaniecki poddaje analizie rolę uczonego, znów w skali historycznej i uniwersalnej. W tej wyjątkowo pięknej książce przedstawia rozwój tej roli od technologów i „mądrych” specjalistów kumulujących wiedzę praktyczną w odniesieniu do konkretnych sytuacji, poprzez szkoły i uczonych scholarzy, nosicieli absolutnej prawdy, religijnej bądź świeckiej, po badaczy (*explorers*) — twórców nowej wiedzy. Nie jest to podział historyczny w ścisłym tego słowa znaczeniu, bowiem różne typy ról „uczonych” mogą funkcjonować jednocześnie, także współcześnie, w różnych kręgach. Ciągi ewolucyjne widoczne są wyraźnie w obrębie każdej z tych grup ról, wśród

²⁶ *Ludzie terażniejsi...*, op. cit., s. 311 i n.

²⁷ *Ibidem*, s. 343—344.

technologów — od „ludowych mądrych” po eksperymentatorów i wynalazców; wśród scholarzy — od szkół świętych po współczesnych popularyzatorów nauki i nauczycieli, wśród badaczy — od „odkrywców faktów” po „antydogmatycznych twórców nowych względnych prawd”. Znaniecki ukazuje w wyśmienity sposób obraz poszczególnych ról, ich społeczne uwarunkowanie przez historycznie zmienne kręgi, prawa i funkcje ludzi wiedzy w ramach określonego układu roli. Znaczenie tego studium jest większe niż tylko jako analizy roli uczonych przede wszystkim z dwóch względów — jako zwięzły i bardzo logiczny wykład teorii roli społecznej na przykładzie roli „ludzi wiedzy”, a po wtóre ze względu na to, że każdy, kto pełni jakąś rolę, uważany jest za posiadającego wiedzę specjalną, czego świadectwem jest duża rola wiedzy w kształceniu. W studium nad rolami ludzi wiedzy na uwagę zasługuje szczególnie wyraźnie zaznaczający się tutaj wpływ spencerowskiej zasady rozwoju od ogólnego i niezróżnicowanego do coraz bardziej zróżnicowanego, wyspecjalizowanego, a równocześnie funkcjonalnie powiązanego. Znaniecki wyraźnie nawiązuje do dzieła Spencera, uważa jego *Institucje zawodowe* (dziś powiedzielibyśmy role zawodowe) za pionierskie dzieło w socjologii z zakresu teorii osobowości.

W *Social Relations* (1965) Znaniecki omawia role w społeczeństwach plemiennych oraz role królów, kapłanów, wojowników i polityków. Na tych ostatnich urywa się książka (w tym wyborze ról można się znowu dopatrywać wpływu Spencera). W każdym przypadku uwaga jest skierowana na historycznie zmiennej, a jednak zasadniczo trwałej treści każdej z tych ról, ukazywanych w przeobrażeniach ich podstawowych elementów — wzoru osobowego, kręgu, prawa i funkcji. W części tej książki, poświęconej stosunkom społecznym, opisywane są stosunki matki i dziecka, stosunki braterskie, małżeńskie i towarzyskie. W takim zestawie ról i stosunków nie można mówić o próbie klasyfikacji, bo jest ona oczywiście niekompletna i sprawia wrażenie, że omawiane stosunki i role pełnią funkcję przykładów stosowania teoretycznego schematu do realnych zjawisk. Nasuwają one jednak wątpliwości co do takiego definiowania roli, która eliminuje osoby pozostające w stosunku społecznym.

„Socjologowie wybierają do badań nie różnorodność społecznych akcji i interakcji, jakie w ogóle występują w społeczności, lecz mniej lub bardziej długotrwałe sekwencje społecznych akcji i reakcji zachodzących między tymi samymi dwoma osobami. W większości tych sekwencji [...] jednostki współdziałają przez określony czas. Inaczej mówiąc — w tym czasie ich wzajemne akcje i reakcje stanowią stosunek społeczny [...] tj. system funkcjonalnie współzależnych społecznych czynności spełnianych przez dwie współdziałające jednostki”²⁸. Taki system stosunku spo-

²⁸ *Social Relations...*, s. 88.

łecznego, podobnie jak rola, jest aksjonormatywnie uporządkowanym układem, przy mniej lub bardziej dokładnym obrazie osobowym aktorów i określonych wzajemnych prawach i obowiązkach. W doświadczeniu społecznym rola (obraz, prawa i funkcje) męża, matki czy brata z opisanych przez Znanięckiego stosunków są równie społecznie wyznaczone i równie realne jak rola matki w rodzinie czy jakaś inna. Odmienność polega na specyficznych powiązaniach uczestników kręgu, ale to zdaje się nie mieć istotnego znaczenia, jakby zresztą można wnioskować z faktu, że tym powiązaniom poświęca Znanięcki niewiele uwagi. Wprawdzie role są istotnym elementem życia grupy, ale są nim także stosunki, a Znanięcki nie identyfikuje pojęć grupy i kręgu.

W swym przedsięwzięciu taksonomicznym Znanięcki nie ogranicza się do teoretycznych pojęciowych definicji, lecz dąży do wykrycia związków funkcjonalnych między elementami właściwymi danemu typowi zjawisk badanych jako układ zamknięty i jako element szerszego układu społeczno-kulturowego. Stosuje przy tym preferowaną przez siebie metodę wnikliwej i pogłębionej obserwacji faktów, metodę indukcji analitycznej w połączeniu z analizą logiczną systemu, w której dedukcja z ogólniejszych prawidłowości gra nie mniejszą rolę niż indukcja. Uczony posługuje się przy tym bogatym materiałem faktograficznym ze źródeł historycznych, etnograficznych i socjologicznych, których często zresztą nie podaje. Czerpie w istocie ze swej ogromnej wiedzy i erudycji; i można sądzić, że wiadomości z różnych źródeł stopiły się w jego świadomości w syntetyczne całości, logicznie uporządkowane według teoretycznego ładu-systemu, zgodnie z koncepcją autora. Często więc trudno byłoby wskazać bezpośrednio źródła nie tylko informacji, ale i inspiracji.

Porównywane fakty są często analizowane w oderwaniu od środowiskowego, społeczno-kulturowego kontekstu, co zresztą wiąże się u Znanięckiego z założeniem metodologicznym, że „tylko w analizie porównawczej oderwanych wzorów osobowych i wydzielonych dążności osobotwórczych możliwe są ściśle uogólnienia naukowe, gdyż tam różnice indywidualne pominąć można”²⁹.

Należy więc traktować uogólnienia Znanięckiego na temat określonych typów osobowości czy ról jako świetny zbiór uogólnień hipotetycznych, zbudowanych na precyzyjnych założeniach teoretycznych, o dużej wartości historycznej. Uczony — mawiał Znanięcki — wyżej ceni dobrą hipotezę prowadzącą do nowych problemów niż pewność. Jego bogata spuścizna naukowa dotycząca roli społecznej, którą w tym artykule ogólnie tylko próbowaliśmy zarysować, jest świadectwem płodności teorii zjawisk społeczno-kulturowych, nad którą pracował w ciągu całej swojej

²⁹ *Ludzie terazniejsi...*, s. 116.

twórczości naukowej, a ocena tej spuścizny związana jest z oceną leżącej u jej podstaw teorii. Bezsorna pozostanie epistemologiczna wartość humanistycznego podchodzenia do zjawisk społecznych i logiczna zwartość systemu. Pozwoliło to na zbudowanie konsekwentnej i zwartej teorii osobowości społecznej w jednolitych pojęciach socjologicznych.

Teoria roli społecznej, stworzona przez Znanieckiego, lecz nie we wszystkim dokończona, wymaga dalszego rozwinięcia. Widziałbym przede wszystkim potrzebę rozwinięcia teorii zmian ról społecznych i ich — mówiąc najogólniej — podłoża (czy uwarunkowania) oraz potrzebę opracowania metod badawczych uwzględniających wymogi humanistycznego podejścia (współczynnika) i odpowiadających wymaganiom nowoczesnej metodologii i technologii badań empirycznych w socjologii. Z tym wiąże się szerszy postulat popularyzacji dorobku Floriana Znanieckiego jako teoretyka i badacza, wielkiego uczonego, którego dzieło jest ciągle żywe i w wielu dziedzinach jeszcze dziś pionierskie.

FLORIAN ZNANIECKI

SPOŁECZNE ROLE UCZONYCH A HISTORYCZNE CECHY WIEDZY¹

1. STOSUNEK SOCJOLOGII I TEORII WIEDZY

Socjologia znajduje w sferze swych badań systemy wiedzy jako wspólne ośrodki zainteresowania wielu ludzi. Przyjmując każdy taki system na wiarę tych ludzi jako „prawdziwy”, obiektywnie ważny, a więc wyniesiony w swym składzie i strukturze ponad przebieg ich życia subiektywnego, stwierdza ona, że każdy z tych ludzi uczestniczy w tym systemie jako podmiot doświadczający i czynny myślowo, podobnie jak np. pracownik fabryczny uczestniczy jako podmiot doświadczający i czynny fizycznie w tym systemie technicznym, który nazywamy fabryką. Uczestnictwo człowieka w systemie wiedzy jest faktem empirycznym, który o tyle właśnie wchodzi w zakres badań socjologicznych, o ile wiąże się z uczestnictwem tegoż człowieka w systemach społecznych. Otóż obserwacja socjologiczna stwierdza, że istnieją tu dwojakiemu rodzaju związki.

Z jednej strony, od uczestnictwa człowieka w takim lub innym systemie wiedzy zależy często jego uczestnictwo w takim lub innym systemie społecznym oraz jego postępowanie w ramach tego systemu. Tak np. człowiek „wyszkolony” w pewnej dziedzinie wiedzy dopuszczony jest do pewnych ról społecznych i do udziału w pewnych grupach społecznych, do których człowieka „niewykształconego” w tej dziedzinie środowisko społeczne nie dopuszcza. Człowiek, uznający racjonalizm celowy wiedzy stosowanej świeckiej, inaczej działa jako członek lub funkcjonariusz grupowy niż człowiek, uznający tradycjonalizm wiedzy sakralnej. Gdy przeważna część czynnych członków pewnego społeczeństwa uczestniczy w tym samym systemie wiedzy lub w systemach wiedzy tego samego

¹ Niniejsza rozprawka jest szkicem większej pracy, do której autor wprawdzie od dawna zbiera materiały, ale która nieprędko będzie wykończona. Ogłaszamy ten szkic nie tyle ze względu na osiągnięte dotąd wyniki, które w dalszych badaniach z pewnością będą musiały być w wielu punktach skorygowane, ile ze względu na problematykę.

typu, fakt ten wywiera często znaczny wpływ na strukturę tego społeczeństwa. Gdy ludzie, kierujący życiem społecznym pewnej grupy, przestają uczestniczyć w jednym systemie wiedzy, a zaczynają uczestniczyć w innym systemie, zmiana ta może się stać przyczyną ważnych zmian w składzie tej grupy i jej strukturze.

Z drugiej strony, od uczestnictwa człowieka w takim lub innym systemie społecznym zależy (nie twierdzimy, że zależy wyłącznie i całkowicie), w jakich systemach wiedzy będzie uczestniczył i jakie będzie to jego uczestnictwo. Tak np. wiele grup społecznych wymaga od wszystkich swych członków uczestnictwa w niektórych systemach wiedzy i nie dopuszcza ich do uczestnictwa w odmiennych systemach. Od ludzi, przeznaczonych do zajęć zawodowych, żąda się uczestnictwa w systemach wiedzy, których znajomość uważana jest za potrzebną dla tych zajęć. Przy tym sposoby wymaganego społecznie uczestnictwa różnić się mogą znacznie. Niekiedy żąda się czysto pamięciowego przyswojenia formuł, w których wyrażony jest dany system, niekiedy wyłącznie praktycznego stosowania norm myślowych systemu; czasem systemu w niczym nie wolno zmodyfikować, czasem wolno i trzeba go dopełniać lub doskonalić, czasem tylko bronić, niekiedy tworzyć nowy system. Zgodność postępowania jednostek z wymaganiami społecznymi osiągnana jest przy pomocy różnych swoistych metod wychowania i kontroli zbiorowej lub indywidualnej. Skuteczność tych metod w każdym poszczególnym wypadku zależy oczywiście od indywidualności psychologicznej człowieka, który jest im poddany. Ale zarówno same te metody, jako też wymagania, które z ich pomocą środowisko społeczne jednostki usiłuje jej narzucić, tłumaczą się przez nadindywidualne wzory kulturowe życia społecznego, przyjmowane w danej zbiorowości.

Zajmiemy się niektórymi zależnościami tego drugiego typu, tj. zależnościami faktów uczestnictwa ludzi w systemach wiedzy od faktów ich uczestnictwa w systemach społecznych. Stanowią one nie tylko ciekawy i jeszcze nie dość wyzyskany teren monograficznych badań socjologów, ale powinny też żywo interesować teoretyków wiedzy. Uznając bowiem w pełni, że system wiedzy w swym obiektywnym składzie i strukturze jest ze względu na swą ważność poznawczą całkowicie niesprowadzalny do faktów społecznych (tak samo, jak jest niesprowadzalny do faktów psychologicznych), niepodobna jednak zaprzeczyć, że całe jego istnienie w obrębie empirycznego świata kultury jest kompleksem faktów historycznych.

Faktem więc historycznym jest przede wszystkim to, że „wytworzyli” go ludzie, żyjący w pewnych historycznie danych zbiorowościach, odgrywający tam pewne role społeczne i należący do pewnych grup. Można to „wytworzenie” rozumieć w ten sposób, że ci ludzie po prostu

wprowadzili w świat kultury, udostępniłi myśleniu ludzkiemu absolutnie ważny system „prawd” czystych, bezhistorycznych, albo też, że dosłownie stworzyli ważny relatywnie (w stosunku do innych systemów) system „prawd”, które dopiero odkąd zaistniały historycznie dzięki ich twórczości, stały się „prawdami”. Tak czy inaczej, ludzie rzeczywiście tworzą systemy „wiedzy” w znaczeniu historycznym, jako swoiste systemy wartości i czynności kulturalnych, nadając im określone cechy historyczne przez taki lub inny dobór wartości, wchodzących w ich skład, i czynne wytwarzanie takich lub innych związków między tymi wartościami. Czy i które z tych systemów oprócz tej historycznej, „pozytywnej” swej strony mają jeszcze inną stronę, bezhistoryczną, „idealną”, o tym jako socjologowie decydować nie możemy².

Podobnież faktem jest, że system historycznie wytworzony historycznie może się zmieniać, gdy ludzie włączają doń historycznie nowe „prawdy” lub usuwają z niego niektóre dawne „prawdy”, gdy go przekształcają strukturalnie, łączą z innym systemem w system obszerniejszy lub dzielą na ciaśniejsze systemy. Faktem jest wreszcie, że ludzie porzucają pewne definicje „prawdy”, a przyjmują inne definicje „prawdy”.

Otóż wszystkie te fakty można próbować wyjaśnić socjologicznie. Mówimy socjologicznie, nie psychologicznie. Psychologia bowiem stwierdza, jakie dyspozycje i uzdolnienia, czy to ogólnoludzkie, czy też cechujące pewne typy ludzi lub nawet tylko pewne indywidua, objawiają się w uczestniczeniu ludzi w wiedzy w ogóle i są do tego uczestniczenia niezbędne. Lecz aby wyjaśnić, dlaczego te dyspozycje i uzdolnienia aktualizują się w tworzeniu, odtwarzaniu, modyfikowaniu przez tych lub owych ludzi systemów wiedzy o takim lub innym składzie lub strukturze, trzeba odwołać się do socjologii, gdyż człowiek uczestniczy w systemach wiedzy nie jako odrębny byt biopsychiczny, lecz właśnie jako podmiot, uczestniczący w systemach społecznych.

2. WIEDZA BEZ UCZONYCH

Do każdej roli społecznej³, jaką osobnik ludzki odgrywa w swym środowisku, niezbędne jest pewne minimum uczestnictwa w wiedzy,

² Do socjologicznych badań nad zależnością cech historycznych wiedzy od czynników społecznych nie stosuje się więc alternatywa, sformułowana przez Tadeusza Czeżowskiego w rozprawie: *Pozytywizm a idealizm w pojmowaniu nauki*, Warszawa 1936.

³ Pojęcie roli społecznej zdefiniowałem już w innych pracach (ob. np. *Ludzie*

uznawanej przez to środowisko. Mężczyzna i kobieta w koczującej gromadzie australijskiej lub u osiadłych Indian Nowego Meksyku, wódz wojowników, rybak, pasterz, znachor, chłop europejski, gospodyni wiejska, rzemieślnik, robotnik fabryczny, kupiec, stenotypistka, policjant, urzędnik podatkowy, poseł do parlamentu, zwykły obywatel państwa itd. -- każdy musi się zapoznać z pewnym zasobem „prawd” i kierować się nimi normatywnie w swym myśleniu o wspólnych przedmiotach, danych jemu i innym w zmysłowym i niezmysłowym doświadczeniu. Już jako dziecko w kręgu starszych, każdy z nich zdobywa tę znajomość, zaczynając od „prawd” znanych wszystkim, normujących codzienne myślenie całego jego środowiska społecznego i dotyczących przedmiotów używanych przez wszystkich. W miarę dorastania zapoznaje się z „prawdami” bardziej specjalnymi i rzadziej stosowanymi, choć też jeszcze ogólnie znanymi, aż przygotowując się do tej lub owej swoistej roli, zarezerwowanej dla osób społecznie dojrzałych, poznaje „prawdy”, które zna tylko pewna część środowiska i których istnienie i ważność inni ludzie przyjmują na wiarę tych, co je stosują.

We wspólnotach mało zróżnicowanych zawodowo (ludy niższe, wiele wspólnot wiejskich u narodów o wyższej cywilizacji) cała wiedza osobnika, we wspólnotach bardziej zróżnicowanych znaczna jej część ma charakter pragmatyczny, to znaczy jej ważność poznawcza obejmuje „prawdziwość” i „użyteczność”, i kryterium obu stanowi skuteczność praktycznych jej zastosowań. Wiedza myśliwca, wiedza zbieraczki kornieni i owoców, wiedza wojownika, znachora, gospodarza i gospodyni, szewca, górnika, handlarza jest „prawdziwa”, jeżeli kierując się nią w swym myśleniu o przedmiotach, którymi praktycznie operuje w swej roli, osiąga on (czy ona) w swym działaniu wyniki dodatnie z punktu widzenia jego kręgu społecznego i jego samego. Wiedza ta jest „błędna”, jeżeli wyniki działania są ujemne i ujemność ta nie daje się wytłumaczyć brakiem dobrych chęci, niezdolnością fizyczną lub nieprzewidzianą ingerencją czynników zewnętrznych.

Ten sprawdzian pragmatyczny nie stosuje się jednak do poszczegół-

teraźniejsi, Lwów 1935, str. 99—138). Rola społeczna jest systemem normatywnych stosunków między jednostką a pewną częścią jej środowiska społecznego. System taki wyznacza tę część środowiska, ten „krąg społeczny”, z którym jednostka jako „osoba społeczna” ma być normatywnie związana; warunkuje jej „jaźń społeczną”, tj. obraz tego, czym winna być dla innych i dla siebie w danej roli jako istota cielesna i psychiczna; ustanawia jej „stan socjalny”, czyli zespół praw, jakie ma jej przyznawać dany krąg społeczny; oraz ustala jej „funkcję społeczną”, czyli zespół obowiązków, których wykonywania dany krąg może się od niej domagać. Role, odgrywane przez różne jednostki w pewnej zbiorowości, zająbiają się o siebie; zależność innych ról od danej roli stanowi o jej znaczeniu społecznym.

nych „prawd”, tylko do całokształtu „prawd”, które dana osoba zna i stosuje w swej roli. Powodzenie czy niepowodzenie myśliwca na wycieczce łowieckiej, znachora w magicznym leczeniu chorego, rolnika w uzyskiwaniu plonu z jego kawałka ziemi wykazuje bezpośrednio, że wiedza myśliwska, magiczno-lekarska, rolnicza, którą on osobiście posiada, jest prawdziwa lub błędna. Aby z tego powodzenia lub niepowodzenia wnioskować o „prawdziwości” lub „błędności” takiego lub innego specjalnego „mniemania”, dotyczącego zwierzyny lub broni, choroby lub środków leczniczych, właściwości roli, nasion, związku między uprawą a wzrastaniem roślin itp., trzeba by dokonać analizy indukcyjnej, do której ludzie nauczeni myśleć i działać w terminach swych funkcji praktyczno-społecznych są zupełnie niezdolni.

Musimy sobie uprzytomnić, że każde praktyczne zastosowanie wiedzy zachodzi w konkretnej szczególnej sytuacji, w której kombinuje się wiele różnorodnych przedmiotów. Tymczasem każda „prawda” jest abstrakcyjna i powszechna bez względu na to, czy klasa, której dotyczy, składa się z wielu przedmiotów, czy z jednego jedyne go przedmiotu. Funkcjonuje ona bowiem jako norma, według której myślenie wydziela z niewyczerpanej empirycznej konkretności pewne składniki i syntetyzuje je jako istotne dla przedmiotu pewnego typu, postulując, że ktokolwiek kiedykolwiek taki przedmiot będzie doświadczał, te same składniki wydzieli i tak samo je zsyntetyzuje. Rozwiązanie praktycznej sytuacji wymaga więc stosowania wielu, nieraz bardzo wielu „prawd” razem lub kolejno; aby wykryć, które z tych „prawd” w zastosowaniu prowadzą do pożądaných, które do niepożądanych wyników, trzeba wielokrotnie i konsekwentnie eksperymentować, czego oczywiście ludzie praktycznie uczestniczący w życiu społecznym nie czynią i czynić nie mogą. Kręgowi społecznemu danej osoby nie o to tu chodzi, aby sprawdzać po szczególe wszystkie domniemane „prawdy”, którymi posługuje się ona w swym działaniu, lecz o to, czy można zaufać jej znajomości i umiejętności stosowania wszystkiego, co „prawdziwe”, i tylko tego, co „prawdziwe” odnośnie do tych sytuacji, które wchodzą w zakres jej roli.

Toteż wiedza człowieka, spełniającego rolę praktyczną, ma w oczach jego kręgu i jego własnych charakter personalny. Wymagania społeczne warunkują dobór i sposób systematyzacji prawd, z których ta wiedza się składa. Myśliwiec, rolnik, gospodyni, szewc, stenotypistka, poseł ma osobiście wiedzieć to, co jest „prawdziwe” i potrzebne do wykonywania jego (czy jej) obowiązków społecznych, i „prawdy”, które osobiście wie, mają być tak między sobą powiązane, aby ich zespół mógł być zużytkowany do rozwiązania każdej praktycznej sytuacji, jaką w wykonywaniu tych obowiązków napotka.

Systematyzację tej „wiedzy” personalnej można by scharakteryzować

jak następuje. Ośrodek jej stanowią te „prawdy”, które są bezpośrednio konieczne i wystarczające dla rozwiązywania sytuacji zwykłych, regularnie napotykanych w danej roli społecznej; „prawdy” te, po przyswojeniu ich sobie w okresie przygotowawczym, osobnik stosuje bez refleksji, choć oczywiście nie „bezmyślnie”, gdyż każda z nich pozostaje normą myślową. Dokoła tego ośrodka grupują się „prawdy”, które trzeba przywoływać na pomoc dopiero wtedy, gdy natrafi się na sytuację niezwykłą, nieregularną, w której „prawdy” zwykle nie wystarczają; stosowanie ich wymaga refleksji, gdyż sytuacja niezwykła musi być wyjaśniona, nim się ją praktycznie rozwiąże. Im niezwyklejsza, bardziej wyjątkowa sytuacja, tym dalej trzeba sięgnąć od owego codziennego środka, po „prawdy” najrzadsze, często na wół zapomniane. Bywa, że własna wiedza jednostki nie wystarcza i trzeba się udać po poradę do kogoś, kto w tej sferze praktycznej stał się autorytetem pod względem zakresu wiedzy, rozsądku i doświadczenia. Tak np. chłop w codziennym trybie życia posługuje się bez zastanowienia pewnym zespołem „prawd” o roślinach i zwierzętach jako podstawą rutyny rolniczej i hodowlanej. Gdy go spotka coś nieoczekiwanego, np. chwasty zagłuszą zboże lub krowa zachoruje, musi szukać wyjaśnienia tej sytuacji przy pomocy „prawd”, które zna, lecz w codziennym trybie nie stosuje, aby móc rozwiązać problem praktyczny, jak zapobiec chwastom na przyszłość lub wyleczyć krowę. Jeżeli taki fakt nieoczekiwany pierwszy raz się zdarza w jego doświadczeniu, nie wiadomo, które z owych „prawd” pozwolą go wyjaśnić. Toteż długo musi on szukać w zapasie własnej wiedzy, nim sytuację zdefiniuje i wykryje drogę do jej rozwiązania. O ile może, wzywa do pomocy kogoś, kto przypuszczalnie takie sytuacje już spotkał i lepiej wie to wszystko, co wiedzieć trzeba.

Rozumie się, że liczne, we wspólnotach zwartych prawie wszystkie „prawdy”, wchodzące w skład wiedzy personalnej różnych osób, są każda z osobna uznawane przez wszystkich ludzi, odgrywających podobne role w danej wspólnocie, a nawet przez wszystkich członków tej wspólnoty, nie wyłączając tych, którzy ich dokładnie nie znają. Czy taki ogół „prawd” pragmatycznych uznawanych przez wielu w oderwaniu od osobistego życia każdego, stanowi jakiś nadindywidualny system wiedzy? Nie w tym znaczeniu, aby był teoretycznie uporządkowany; każda z tych „prawd” bowiem w tradycji społecznej wiąże się ściślej z jakąś zbiorowo uznawaną regułą praktyczną niż z większością innych prawd. Objawia się to typowo w przysłowiach ludowych: każde przysłowie wyraża albo jakieś uogólnienie poznawcze z implikowaną regułą praktyczną, albo jakąś regułą praktyczną z implikowanym uogólnieniem poznawczym, nie znajdujemy zaś w ogóle prób teoretycznego powiązania w całość wiedzy, wyrażonej lub implikowanej w wielu przysłowiach — chyba u etnolo-

gów. Co więcej, tylko pewna część „prawd”, które stanowią zasób wiedzy pragmatycznej, rozpowszechnionej we wspólnotach tradycyjnych, pochłoniętych życiem czynnym, jest w ogóle wyrażona słownie. Badacz wspólnoty plemiennej lub ludowej może stwierdzić liczne uznawane w niej „prawdy” tylko przez wnioskowanie z empirycznie zaobserwowanych reguł praktycznych, które się na nich opierają. Porozumienie co do takich „prawd” (zwłaszcza udzielanie ich młodemu pokoleniu) osiąga się przeważnie przez dawanie i naśladowanie przykładów operowania przedmiotami, których nie dotyczą.

Pod pewnym względem jednak ogół, a przynajmniej większość takich „prawd” pragmatycznych, rozpowszechnionych we wspólnocie, stanowi całość względnie zamkniętą, którą można by *lato sensu* nazwać systemem wiedzy. Oto wszystkie „prawdy” uznawane z b i o r o w o wyodrębniają się w świadomości członków wspólnoty spośród wszelkich „prawd”, które nie są uznawane. Wszystkie one są „p e w n e”; zaprzeczać im lub choćby powątpiewać, to sprzeciwiać się tzw. z d r o w e m u r o z s ą d k o w i. „Prawdy zdrowego rozsądku” w danej wspólnocie to nic innego, jak właśnie najdawniejsze, najbardziej ustalone z takich zbiorowo uznawanych „prawd”; pewność swą komunikują one innym, nowszym „prawdom”, które z nimi się skojarzyły. To, co jednostka lub kilka jednostek uznaje za „prawdę”, dopóki nie zostało zbiorowo uznane, jest tylko indywidualnym „mniemaniem”, któremu można inne mniemania przeciwstawić. Mniemanie takie może z czasem pozyskać zbiorowe poparcie i stać się przez to prawdą pewną; na tej drodze stopniowo narasta wiedza zbiorowa wspólnoty. Ale zwartość wewnętrzna tej wiedzy, nadająca jej charakter swoistego systemu, objawia się w tym, że mniemanie indywidualne nie może wejść w jej skład, jeżeli istnieje we wspólnocie świadomość, że jest ono niezgodne z jakąś „prawdą”, należąca do zakresu „zdrowego rozsądku”. Nie znaczy to zresztą wcale, aby wiedza, uznawana za pewną we wspólnocie plemiennej lub ludowej, miała się okazać wolna od sprzeczności, gdyby studiujący ją badacz ocenił ją z punktu widzenia swoich sprawdzianów systematyzacji poznawczej. Wiadomo, że badacze 19. stulecia stwierdzili niewątpliwie „nielogiczność” myślenia ludów niższych i warstw nieoświeconych w społeczeństwach wyższych, czyli jego niezgodność z ich zasadami „logiczności”. Przypomnijmy jednak, że obiektywność socjologiczna wymaga, aby każdy system był rozpatrywany w świetle jego własnych sprawdzianów, nie sprawdzianów innego systemu ⁴.

⁴ Nie jesteśmy w stanie jeszcze wypowiedzieć umotywowanej opinii o imponującym wysiłku odtworzenia zasad systematyzacji wiedzy ludów niższych, dokonany przez Lévy-Brühla w jego słynnej serii prac.

Nazwijmy „uczonymi” osoby, które w przekonaniu swych kręgów i swoim własnym mają specjalny obowiązek „uprawiania” wiedzy, tj. stałego (choć oczywiście nie nieprzerwanego w czasie) wykonywania jednej lub kilku następujących czynności: utrwalanie systemów wiedzy dla własnego i cudzego użytku w sposób dostępny innym ludziom; przekazywanie systemów wiedzy innym ludziom przez nauczanie lub publikację; krytyczne sprawdzanie systemów wiedzy; obrona systemów wiedzy przed ujemną krytyką; włączanie do systemów wiedzy nowych prawd lub usuwanie z nich dawnych prawd; doskonalenie strukturalne systemów wiedzy lub ich przebudowa; tworzenie nowych systemów wiedzy. Uczony jest więc osobą, w którego roli społecznej uprawianie wiedzy w powyższym znaczeniu jest odrębną funkcją społeczną, wymaganą od niego przez jego krąg społeczny i przez niego faktycznie wykonywaną (choć niekoniecznie jedyną jego funkcją).

Otóż zarówno wiedza personalna osób, odgrywających czysto praktyczne role społeczne, jako też wiedza zbiorowa „zdrowego rozsądku” może powstawać, utrwalac się, przekazywać, zmieniać i narastać bez udziałuuczonych. Każdy się nią „zajmuje”, ale nie dlatego, aby to było jego specjalnym obowiązkiem, należącym do jego roli społecznej, lecz dlatego, że musi to czynić, aby wykonywać jakieś obowiązki praktyczne, wchodzące w zakres jego roli lub ról społecznych.

Dopiero na pewnym poziomie kultury ogólnej i pod wpływem pewnych swoistych warunków, w zbiorowościach, zadowolających się normalnie i od wieków tymi rodzajami wiedzy pragmatycznej, zachodzą fakty, wywołujące zapotrzebowanie społeczne ludzi, którzy by stale i specjalnie wiedzę uprawiali. Najwcześniejsze i najbardziej rozpowszechnione role społeczneuczonych powstają dzięki temu zapotrzebowaniu. Czyniąc zadość normom społecznym swoich ról, uczeni wytwarzają „wiedzęuczonych”, która w miarę swego rozwoju oddala się w kilku odmiennych kierunkach od owej pierwotnej „wiedzy bezuczonych”.

3. MĘDRCY

Na to, aby w jakiejś zbiorowości pojawiło się zapotrzebowanie osoby, specjalnie uprawiającej wiedzę, musi choćby u części uczestników tej zbiorowości powstać przekonanie, że zajmowanie się wiedzą jedynie w bezpośrednim związku z działaniem praktycznym nie wystarcza dla rozwiązania wszystkich praktycznych zagadnień. Przynajmniej istniejąca wiedza personalna ludzi czynu w ogóle, jeżeli nie istniejąca wiedza zbiorowa całej wspólnoty, musi być podana w wątpliwość z punktu widzenia jedynego sprawdzianu ważności, jaki dla tych rodzajów wiedzy

jest rozstrzygający, tj. pragmatycznego sprawdzianu dodatnich względnie ujemnych wyników stosowania wiedzy.

Otóż dla obudzenia i utrwalenia takich wątpliwości nie wystarcza stwierdzenie, że uznawana dotąd wiedza w praktyce zawiodła. Pragmatyzm amerykański jako teoria wiedzy ludził się sądząc, że sprawdzian pragmatyczny jest czynnikiem krytyki i postępu naukowego. Złudzenie to powstało stąd, że pragmatyzm nie znał socjologii i nie uwzględniał warunków społecznych, w których sprawdzian pragmatyczny bywa stosowany. Jeżeli dziś w społeczeństwach cywilizowanych doświadczenia, będąc wynikiem praktycznych zastosowań wiedzy, istotnie są często racją do modyfikacji systemów wiedzy, to dlatego, że dzisiejsi uczeni i technicy, ujmując te doświadczenia, kierują się sprawdzianami obiektywności: poznawczej, i wnioskujeją z wyników o wiedzy, której zastosowanie do nich doprowadziło, podług zasad indukcji analitycznej. Ani sprawdziany obiektywności poznawczej, ani zasady indukcji analitycznej, nie są pochodzenia pragmatycznego; przeciwnie, rozwinęły się one dopiero wtedy, gdy uprawianie wiedzy uniezależniło się społecznie od obowiązków praktycznego jej zastosowania.

Gdy wiedza jest bezpośrednio związana z praktyką, doświadczenie dopóty nie może wejść z nią w konflikt, dopóki jest uważana za pewną. Wyniki działania bowiem nie są wtedy oceniane poznawczo jako fakty potwierdzające lub obalające hipotezę, lecz praktycznie jako wartości dodatnie lub ujemne z punktu widzenia aktualnych dążeń ludzkich. Działanie, prowadzące do wyniku dodatniego, uważane jest za dowód prawdziwości wiedzy pewnej, choćby wynik ten był odmienny od zamierzonego, gdyż nikt wtedy wyniku z zamiarem *a posteriori* nie zestawia. Działanie, prowadzące do wyniku ujemnego, nie jest uważane za dowód fałszywości wiedzy pewnej, gdyż chociaż wtedy zestawia się wynik z zamiarem, rozbieżności ich zawsze można inaczej wytłumaczyć. Nowe odkrycia faktyczne i wynalazki nie mogą dawnej wiedzy unieważnić, gdyż każde odkrycie lub wynalazek dopuszcza różne interpretacje poznawcze, i tylko taka interpretacja może wyjść ponad poziom indywidualnych mniemań i być dopuszczona do zasobu wiedzy pewnej, która nie występuje jako niezgodna z ustalonymi „prawdami”. Wątpliwości co do istniejącej wiedzy pragmatycznej, wywołujące zapotrzebowanie ludzi, specjalnie wiedzę uprawiających, muszą więc mieć inne źródło niż konflikt wiedzy z faktami praktyki życiowej.

Gdy chodzi o wiedzę personalną, nierównomierna ważność wiedzy różnych ludzi jest społecznie przyjmowana jako coś oczywistego. Jednym z głównych zadań wychowania jako przygotowania jednostki do takiej lub innej roli społecznej w tej lub owej wspólnocie albo grupie jest właśnie podniesienie jego wiedzy personalnej, niezbędnej do odgrywania

danej roli, do poziomu wiedzy personalnej ludzi, którzy tę rolę już dobrze umieją odgrywać. Jeżeli jakaś jednostka czy nawet wiele jednostek nie ma powodzenia w pewnej roli społecznej mimo dobrych chęci i zdolności fizycznej, to jeszcze nie jest uważane za dowód, że wiadomości, wymagane w ogóle od osób, odgrywających tę rolę i udzielane im w wychowaniu, są błędne lub niewystarczające, tylko że owe jednostki niedostatecznie je przyswoiły lub pomieszały z nimi błędne indywidualne mniemania. Wystarczy więc, jeśli te jednostki poddadzą się kierownictwu autorytetów praktycznych, osób lepiej poinformowanych i mających lepsze powodzenie w danej roli. Niepowodzenia samych autorytetów także jeszcze nie podrywają przekonania o prawdziwości ich wiedzy, gdyż można je zawsze usprawiedliwić ingerencją jakichś sił zewnętrznych, której przewidzieć człowiek nie był w stanie, wpływem złośliwych bóstw, czarami wrogów, ślełą grą losu itd.

Dopiero spory między autorytetami praktycznymi budzą wątpliwość co do obiektywnej ważności ich wiedzy pragmatycznej. Źródłem sporów może być współistnienie w tej samej zbiorowości różnych odmian danego wzoru osobowego, różnych tradycji rodowych, lokalnych, plemiennych itp.; albo rywalizacja osobista między specjalistami o uznanie społeczne; albo szybkie zmiany warunków życia zbiorowego, stawiające ludzi wobec sytuacji, w których się nie umieją zorientować. Spór polega na tym, że każda strona inaczej określa tę samą sytuację praktyczną i inną wskazuje drogę do jej czynnego rozwiązania. W mniemaniu wspólnego środowiska społecznego niezgodność tych ludzi, którzy są wszak najlepsi w danym zakresie działalności, najdoskonalej czynią w swych osobach zadość wymaganiom swej roli, dowodzić się zdaje, że wymagana od nich w tej roli wiedza nie jest dość wyczerpująca ani dość pewna. Powstaje potrzeba odwołania się do jakiegoś jeszcze wyższego, nadrzędnego autorytetu, do kogoś, kto by mógł rozstrzygnąć spór przez nowe, wszechstronne, dokładne rozpatrzenie sytuacji i takie jej określenie, które by spierające się strony zgodnie uznały za prawdziwe. Taki sędzia w sporze autorytetów praktycznych sam nie musi być człowiekiem praktyki; lepiej nawet, jeżeli nim nie jest, gdyż unika podejrzeń o stronniczość. Pierwotnie bywał to zwykle starzec, który wycofał się z życia czynnego. Ale za to musi on posiadać wiedzę znacznie większą i pewniejszą niż wszyscy ci, którzy wiedzą tylko to, czego tradycyjnie wymaga się od osób w ich praktycznej roli społecznej. Jeżeli w środowisku jego ustaliło się przekonanie, że posiada on taką wiedzę, i ludzie czynu zwracają się częściej do niego o rozstrzygnięcie sporów, w jego osobie zaczyna się wytwarzać najwcześniejsza odmiana roli społecznej „uczonego”, którą nazywać by można rolą mędrca - arbitra.

W początkowych odmianach tej roli człowiek staje się mędrcom-arbi-

tren. po długim życiu, w ciągu którego nie ograniczał się do doskonalenia tej wiedzy personalnej, którą obowiązany był posiadać w swych osobistych czynnych rolach, lecz gromadził ponadto zasób wiedzy, której sam używać nie potrzebował, wiedzy osobiście bezinteresownej, choć praktycznie cennej. Tę wiedzę bezinteresowną zbierał on głównie przez baczna o b s e r w a c j ę działalności ludzi, będących autorytetami praktycznymi w różnych rolach i różnych zbiorowościach. Jak Odyseusz, jest to człowiek, który „wielu ludzi widział, miasta i umysły poznał”, lecz mniej od Odyseusza był pochłonięty własnymi kłopotami: raczej, jak Nestor, zajmował się zastępczo cudzymi sytuacjami, śledził cele i środki cudzego działania, badał przyczyny cudzych powodzeń i niepowodzeń. Dlatego też teraz jego wiedza, choć „indywidualna”, nieodłączna w swej całości od niego jako człowieka, jest „supra-personalna”, obejmująca w wyższej syntezie wiadomości, wchodzące w skład wiedzy personalnej wielu różnych osób.

Stan socjalny mędrca-arbitra zależy oczywiście od uznania jego autorytetu poznawczego przez ludzi czynu danej zbiorowości pomimo różnic ich osobistych poglądów na sprawy życiowe. Funkcją jego jest uprawianie dla cudzego użytku tej wiedzy, którą posiadał. Jest to, rozumie się, nadal wiedza pragmatyczna, której „prawdziwość” okazuje się w jej zastosowaniach; ale ponieważ zastosowywać ją będą inni ludzie i to ludzie, których praktyczne nastawienia były pierwotnie niezgodne między sobą, więc sprawa jej stosunku do praktyki komplikuje się.

Gdy mędrce poddana jest pod rozważanie sporna sytuacja praktyczna, pierwotny integralny problem poznawczo-praktyczny zostaje podzielony. Przed mędrce staje problem czysto poznawczy: jak ująć i wyjaśnić daną sytuację, czyli jakie są istotne jej składniki i ich związek, oraz jak ona powstała. Dzieje się coś w naturze, w życiu organicznym ludzi lub w ich życiu kulturalnym, czego ludzie czynu nie mogą zrozumieć; mędrzec, opierając się na swej wyższej wiedzy, rozwiązuje problem poznawczy, „stawia diagnozę”. Ludzie czynu zaś mają przed sobą problem czysto praktyczny realnego wykonania działań, które by daną sytuację doprowadziły do pomyślnego zakończenia, wykorzystując możliwości dodatnie, a zapobiegając możliwościom ujemnym. Między problemem czysto poznawczym mędrca a problemem czysto praktycznym ludzi czynu łącznikiem jest oparta na diagnozie z jednej strony, na regułach praktycznych z drugiej strony decyzja myślowa, jakie działania należy podjąć dla pożądanego rozwiązania problemu praktycznego. Otóż jeśli mędrzec sam powźmie tę decyzję, nie zadowolając się diagnozą udzieli porady, wówczas bierze na siebie odpowiedzialność za rozwiązanie problemu praktycznego, o ile tylko ludzie czynu ściśle wykonają jego wskazówki; tym samym poddaje on swą wiedzę krytyce pragmatycznej. Jeżeli na-

tomiał zadowoli się diagnozą, może zrzucić odpowiedzialność na ludzi czynu i utrzymywać w razie ich niepowodzenia, że jego diagnoza była prawdziwa, natomiast oni pobłądzili, stosując w tej sytuacji nieodpowiednie wzory praktyczne. W tym wypadku usuwa on swą wiedzę spod krytyki pragmatycznej. Wybór zresztą zależy nie tylko od niego; niekiedy bowiem ludzie czynu domagają się od niego, prócz diagnozy, także określonych wskazań, jak należy działać (np. przy konsultacji „powag” lekarskich lub prawnych), niekiedy zaś żądają tylko diagnozy, sobie zastrzegając decyzję (np. gdy kierownicy państwa zwracają się do uczonych o przeprowadzenie badań demograficznych, ekonomicznych, geologicznych itd. i wyniki tych badań wykorzystują w swej polityce). Jeżeli te różnice ustalą się społecznie, rola mędrca-arbitra różnicuje się. Mędrzec-technolog na podstawie teoretycznej daje wskazania praktyczne; mędrzec-rzecznik odpowiada na pytania teoretyczne, stawiane przez ludzi czynu.

Technolog przez to, że bierze na siebie odpowiedzialność za wyniki swych decyzji myślowych, jest społecznie obowiązany sprawdzać i rozbudowywać swą wiedzę w coraz nowych zastosowaniach. Ponieważ bowiem ludzie czynu zwracają się do niego o diagnozę i poradę w sytuacjach względnie nowych i trudnych, nie dających się zdefiniować i rozwiązać przy pomocy tradycyjnych wzorów, więc nie może on mieć pewności, czy te lub owe ustalone reguły praktyczne doprowadzą w tych sytuacjach do pożądaných wyników. Nawet poczynione dawniej obserwacje mogą nie wystarczać; nieoczekiwane niepowodzenia lub niekiedy nadspodziewane powodzenia jego wskazań dają mu poznać pragmatyczną niedorzeczność tych obserwacji. Z takich nieoczekiwanych niepowodzeń lub powodzeń wyłaniają się stopniowo eksperymenty praktyczne, próbne zastosowania na małą skalę lub w warunkach, wykluczających poważne szkody, wskazań praktycznych, których ogólną stosowalność do pewnego rodzaju sytuacji technolog chce sprawdzić raz na zawsze. Nie należy jednak tej eksperymentalnej rozbudowy wiedzy technologa utożsamiać z eksperymentalną rozbudową wiedzy badacza teoretyka, którego rolę później rozpatrzemy. Cała struktura wiedzy technicznej różni się zasadniczo od struktury wiedzy ściśle teoretycznej. Rola społeczna technologa narzuca mu obowiązkowo teleologiczną organizację systemu „prawd”, którymi w roli tej się posługuje. Ostateczną racją uprawianej przez niego wiedzy w oczach jego kręgu społecznego i jego własnych jest dążenie innych ludzi w pewnych warunkach do pewnych celów. Ponieważ ludzie ci nie umieją obmyślić środków, których praktyczne użycie w danego rodzaju warunkach doprowadzałyoby do realizacji danego rodzaju celów, więc obmyślenie takich środków zostaje narzucone technologowi i przyjęte przez niego jako cel jego teoretycz-

nego myślenia. Dobór i powiązanie prawd w systemie wiedzy technologicznej mają być kierowane względami na ich użyteczność jako środków myślowych dla osiągnięcia tego celu. Ale ten sam cel może być osiągnięty przy pomocy różnych środków. Otóż technolog jest ograniczony w wyborze swych środków myślowych przez żądania techników, którzy będą wyniki jego myślenia stosowali czynnie w realnych sytuacjach i chcą, aby im dawał takie wzory diagnozy i decyzji, które by były najpewniejsze w zastosowaniu i wymagały najmniej samodzielnego myślenia z ich strony. Nie możemy w niniejszym szkicu zająć się dokładniejszą analizą wpływu, jaki to społeczne unormowanie funkcji technologa wywiera na skład i strukturę systemów wiedzy technologicznej; jest to problem, o ile nam wiadomo, zupełnie nietknięty, a niezmiernie ważny nie tylko naukowo, lecz społecznie, z uwagi na niebywały kult, jakim dzisiejsze społeczeństwa zachodnie otaczają technologię.

Rola społeczna rzeczoznawcy jest daleko skromniejsza. Będąc na usługach ludzi czynu i odpowiadając tylko na te pytania, które oni mu stawiają, nie ma ani pobudki, ani nawet sposobności do samodzielnego sprawdzania eksperymentalnej rozbudowy swej wiedzy. Obowiązkiem jego jest tylko gromadzenie jak największego zasobu wiadomości o faktach, wchodzących w zakres zainteresowań tych ludzi czynu, którzy go powołują na rzeczoznawcę, i takie uporządkowanie tej wiedzy na własny użytek, aby mógł jak najdokładniej i najszybciej (bo ludziom czynu zwykle jest pilno) udzielić żądanych informacji. Klasyczne wzory społeczne rzeczoznawców znajdujemy w otoczeniu monarchów starożytnego Egiptu, Babilonii, Chin. Dzisiaj, w szybko zmieniających się cywilizacjach Zachodu, główny nacisk w roli społecznej rzeczoznawcy przenosi się z umiejętności dokładnego i szybkiego używania już nagromadzonych wiadomości faktycznych na umiejętność szybkiego i wyczerpującego zbierania nowych wiadomości faktycznych. Rodzaj i zakres wiadomości, jakie rzeczoznawca ma zbierać, jest tu oczywiście także z góry określony przez ludzi czynu. Najdobitniej występuje to w badaniach faktycznych, narzucanych przez kierowników państw nowoczesnych rzeczoznawcom zatrudnionym w różnego rodzaju urzędach (zwłaszcza statystycznych) lub specjalnie na ten cel wynajmowanym.

Powyższe odmiany roli mędrca — arbiter, technolog i rzeczoznawca — mają, jak widzieliśmy, genezę swą w wątpliwościach budzących się co do wiedzy ludzi czynu pod wpływem sporów między autorytetami praktycznymi. Inna, w obecnej chwili nader ważna społecznie, rola mędrca rozwija się wtedy, gdy w wątpliwość podana jest wiedza zbiorowa całej wspólnoty, wiedza „zdrowego rozsądku”.

Zaznaczyliśmy powyżej, że niemożliwe jest, aby wiedza ta została zachwiana bezpośrednio przez fakty doświadczenia. Pomiędzy każdą

„prawdą” a faktami doświadczenia stoi tam bowiem jakaś praktyczna reguła postępowania. Problem ważności poznawczej uznanych „prawd” powstać może dopiero wtedy, gdy reguły praktyczne zaczną być krytykowane i pojawi się dążenie do ich zmiany. Otóż dopóki reguły praktyczne mają za sobą autorytet zbiorowy całej wspólnoty lub grupy społecznej, muszą być dobre. Jeżeli jakaś reguła w poszczególnym przypadku zdaje się zawodzić, to albo sam działacz musiał ją nieświadomie w jakimś ważnym szczególe przekroczyć, albo ktoś inny musiał mu przeciwdziałać, jak nie jawnie to potajemnie. Zasadniczo, „wyjątki potwierdzają regułę”. Dlatego też wiedza, na której te reguły się opierają, musi być prawdziwa. Od czasu do czasu ustalają się jakieś nowe reguły i nowe „prawdy” dołączają się do zasobu wiedzy zbiorowej; z rzadka jakieś reguły wychodzą z użycia i „prawdy”, na których się opierały, zostają zapomniane; ale odbywa się to najczęściej bezkrytycznie, bez świadomości przeciwieństw praktycznych czy sprzeczności teoretycznych. Wielowiekowe trwanie u poszczególnych ludów niektórych części tej praktyki i wiedzy, które obejmujemy nazwą „magii”, jest najbardziej uderzającym, choć nie jedynym przykładem tej bezkrytyczności.

Dopiero wtedy jakaś część wiedzy zbiorowej może się stać problematyczna, gdy w łonie wspólnoty pozostanie zbiorowy bunt społeczny przeciw tradycyjnym regułom postępowania i nastąpi rozłam między przeciwnikami tradycji a jej obrońcami. Bunt wychodzi zwykle od młodszego pokolenia, mniej niż starsze przejętego przekonaniem o konieczności słuszności tradycyjnych wzorów. Zjawisko buntu indywidualnego młodych jest zjawiskiem zwykłym w każdej zbiorowości, w której tradycyjne wzory narzucane są młodym przymusowo⁵. Najczęściej bunt indywidualny zostaje zahamowany i z wiekiem przechodzi w konformizm. Bywa jednak, że buntownicy się zespalają i bunt staje się zbiorowy. Podniety do zespolenia bywają różne. Najczęściej działa tu albo wpływ jakiejś innej zbiorowości (obcych gości, najeźdźców wyższej klasy na niższą, miasta na wieś, sąsiedniego państwa lub narodu itd.), albo szybka zmiana warunków życiowych danej zbiorowości, wskutek której tradycyjne reguły stają się bardziej niż dotąd uciążliwe, zwłaszcza dla młodych.

Konflikt społeczny przeciwników i obrońców tradycji prowadzi jednych i drugich do racjonalizacji ich dążeń: zarówno „reformatorzy”, jak „konserwatyści” szukają w wiedzy argumentów dla przekonania przeciwników, a zwłaszcza ludzi niezdecydowanych lub niepewnych, że reguły tradycyjne powinny być zmienione względnie zachowane. Nastę-

⁵ Ob. rozdział „Revolt” w książce autora: *Social Actions*, Poznań — New York 1936.

puje wyraźniejsze niż przedtem uświadomienie podstaw poznawczych praktyki; uznana wiedza poddana zostaje krytyce, zmuszającej do nowego jej uzasadnienia; rozszerzają się dawne i wytwarzają nowe „prawdy” przez obserwację i uogólnienie faktów dotąd nie uwzględnionych; reorganizują się dawne systemy i budują nowe. Wprawdzie konflikt rozstrzyga nie teoretyczne myślenie, lecz siły społeczne, i wiedza jest tylko bronią na usługach tych sił; ale broń to niewątpliwie skuteczna, nie tyle ze względu na szkodę, jaką sprawia przeciwnikom, ile przez to, że potęguje przekonanie o własnej słuszności u tych, którzy się nią posługują.

Otóż w tym uzasadnieniu poznawczym dążeń zbiorowych do reformy tradycyjnych reguł lub ich zachowania wbrew reformatorom leży źródło swoistej odmiany roli społecznej mędrca, którą możemy nazwać rolą mędrca-ideologa. Pierwotnie łączy się ona z rolą czynnego przywódcy społecznego; przeciwnicy i obrońcy tradycji chętnie szukają przywódców wśród „najmędrszych” i od przywódcy oczekują nie tylko sprawności, lecz mądrości, nie tylko zdolności społecznych, ale i zdolności intelektualnych. Na małą skalę zaobserwować to można w każdej gminie wiejskiej poruszonej nowymi prądami: zarówno reformatorzy, jak konserwatyści wysuwają na czoło ludzi, którym prócz energii czynnej przypisują wiedzę i rozum. Na wielką skalę te tendencje stwierdzamy we wszystkich podaniach o „bohaterach-cywilizatorach”, z których każdy jest wodzem i mędrcelem jednocześnie; łatwo przy tym pojąć, dlaczego historia i legenda interesuje się przeważnie mędrcami-reformatorami i zapomina i mędrcelem-konserwatystach. I w wielkich cywilizacjach historycznych trwa jeszcze wzór społeczny wodza-mędrca; z najnowszych czasów przytoczyć można Sun-Iat-Sena, Lenina, Mussoliniego.

Daleko częstszym jednak zjawiskiem w społeczeństwach złożonych jest rozdział tych ról. Gotama Budda, Konfucjusz, ojcowie Kościoła pierwszych wieków, myśliciele humanizmu, Hobbes, Rousseau, Marks są tylko mędrcami-ideologami⁶, nie wodzami. Rozumie się, że mędrzec-ideolog, który nie jest wodzem, czerpie swe znaczenie społeczne stąd, że czyni zadość potrzebom albo reformatorów, albo konserwatystów, uzasadniania poznawczego własnych dążeń, udowadniania ich słuszności wobec przeciwników, niezdecydowanych i samych siebie. Uzasadnianie to jest więc jego najistotniejszą funkcją społeczną. Mądry chłop-reformator obowiązany jest wobec kręgu zwolenników nowych prądów dowodzić, że

⁶ Jak nie każdy mędrzec jest ideologiem, tak nie każdy ideolog jest mędrcelem w rozpatrywanym tu znaczeniu. Dr Andrzej Niesiołowski właśnie prowadzi badania nad ideologami, rozróżniając cały szereg odmian tej roli. W mędrcecie-ideologu kombinują się wymagania stawiane mędrcom, a nawet „uczonym” w ogóle, z wymaganiami stawianymi ideologom w ogóle.

stare metody gospodarowania lub stare formy ustroju (często i jedno, i drugie) są szkodliwe, nowe metody lub formy pożyteczne; natomiast mądry chłop-konserwatysta jest podobnie obowiązany wobec popierającego go kręgu konserwatystów dowodzić pewności i skuteczności tradycyjnych wzorów, a niebezpieczeństwa nowinek. Mędracy kościelni mają wobec kręgów kościelnych obowiązek uzasadniać niezbitcie, że z sumiennego poddawania się kierownictwu danego Kościoła w sprawach wierzeń, obrzędów, norm etycznych, struktury politycznej, wychowania itd. wypływa tylko dobro, z buntowania się przeciw nim tylko zło; mędracy popierani przez przeciwników Kościoła winni są także niezbitcie wykazywać, że uległość Kościołowi musi prowadzić do ujemnych konsekwencji, a że kierowanie się zasadami myśli, etyki, polityki świeckiej jest jedyną drogą do postępu. W obecnej chwili indywidualizm i socjalizm w sferze ekonomicznej, demokratyzm i „totalizm” w sferze politycznej mają licznych mędrców, obowiązkowo dowodzących słuszności i pożyteczności kierunku, który reprezentują, niesłuszności i szkodliwości kierunku przeciwnego.

Wpływ tej funkcji społecznej mędrca-ideologa na skład i strukturę uprawianej przez niego wiedzy jest bardzo wyraźny. Przede wszystkim wiedza ta zwykle nabiera charakteru mniej lub więcej encyklopedycznego (chyba że nastąpił podział funkcji wewnątrz grupy ideologów-specjalistów). Wypływa to stąd, że przeciwieństwo reformatorów i konserwatystów na gruncie konkretnej wspólnoty, grupy lub społeczeństwa rzadko kiedy pozostaje zacieśnione do jakiejś jednej dziedziny praktycznej. Bunt przeciw tradycji w zakresie pewnych reguł postępowania rozszerza się i na inne reguły; niekoniecznie muszą one być z tamtymi obiektywnie związane, często wystarcza samo to, że podobnie jak tamte mają za sobą tradycyjne poparcie zbiorowości. I dążności konserwatywne więc obejmują całą tradycyjną kulturę, od której dopiero pod naciskiem sił reformatorskich czynią specjalne i ograniczone ustępstwa. Jaskrawym przykładem jest bunt klasowy proletariatu, rozszerzający się z dziedziny ekonomicznej na systemy społeczne (rodzinę, naród, państwo), religię, filozofię, literaturę, sztukę, i z przeciwnej strony kojarzenie obrony tych systemów społecznych, religijnych, intelektualnych, estetycznych z obroną dotychczasowej struktury ekonomicznej. Mędrzec-ideolog, uzasadniający jeden lub drugi z przeciwnych prądów, musi więc orientować się we wszystkich działach wiedzy, na których regulacja praktyczna życia kulturalnego się opiera.

Dalej, wiedza mędrca-ideologa musi być empiryczna, poparta przez konkretne fakty doświadczenia. Chodzi wszak o wykazanie, że konsekwencje faktyczne stosowania takich lub innych reguł są ujemne względnie dodatnie. Każdy argument odwołuje się do faktów jako dowodów. Ale

ponieważ zadaniem argumentacji, obowiązkowo narzuconej mędrcom, jest uzasadnienie słuszności dążeń jego strony oraz niesłuszności dążeń strony przeciwnej, więc „prawdziwość” tezy mędrca oraz „nieprawdziwość” tezy przeciwników są pewne z góry: fakty muszą dowieść, iż on ma rację oraz że przeciwnicy albo nieświadomie błędzą, albo świadomie fałszują „prawdę”. Na to zaś, aby fakty były dowodami na korzyść własnej tezy mędrca oraz na niekorzyść tezy strony przeciwnej, muszą być odpowiednio dobrane, zinterpretowane i uogólnione. Ponieważ przy tym tego rodzaju dowodzenia nie udaje się nigdy sprowadzić do tej formy, by tezy stron przeciwnych były logicznie sprzeczne, z prawdziwości jednej wynikała fałszywość drugiej i odwrotnie, więc mędrzec-ideolog musi zbierać dwojakie dowody faktyczne: jedne, które by pozytywnie uzasadniały własną jego tezę, drugie, które by obalały tezę przeciwników. Są mędrce, poświęcający się przeważnie pozytywnemu dowodzeniu własnych tez, są też inni, którzy zajmują się głównie negatywną krytyką tez strony przeciwnej. Rozwój nauk indukcyjnych w czasach nowszych, podnosząc wymagania dowodowe, utrudnia pierwsze zadanie mędrca-ideologa; toteż zauważyć można, że w krajach, gdzie dyskusja jest względnie swobodna, mędrce coraz mniej zajmują się pozytywnym dowodzeniem, oddają się natomiast z zapałem łatwiejszemu zadaniu krytycznemu. Inaczej jest w krajach nie dopuszczających swobodnej dyskusji: tam państwo ułatwia mędrcom pozytywne udowadnianie tez, uzasadniających oficjalną ideologię, przez to że zbiera lub pomaga im zbierać statystyczne masy faktów, potwierdzających te tezy, nie pozwala zaś przeciwnikom zbierać faktów, które by te tezy mogły narazić na niebezpieczeństwo.

Struktura wewnętrzna systemów wiedzy, uprawianej przez mędrców-ideologów, jest dobrze znana historykom filozofii. Są to systemy aksjologiczne tego typu, który najdoskonalej jest reprezentowany w etyce filozoficznej. Walki społeczne, na których podłożu wyrasta rola mędrca-ideologa, są wszak walkami o wartości, w których każda strona wysuwa własne żądania. Mędrzec, którego funkcją jest uzasadnianie tych żądań, musi je myślowo uporządkować dla skutecznego spełnienia tej funkcji. Buduje więc system idealnych postulatów aksjologicznych, w którym realne żądania jego kręgu społecznego podlegają idealizacji i zostają wyprowadzone z jakichś postulatów najwyższych i najogólniejszych, uznanych za absolutnie ważne dla wszelkiej działalności w ogóle, a przynajmniej dla wszelkiej działalności pewnej kategorii (społecznej, ekonomicznej, religijnej). Uzasadnienie poznawcze każdego poszczególnego żądania jego kręgu staje się wtedy tylko częścią uzasadnienia poznawczego całego tego systemu aksjologicznego; argumenty na korzyść takiego lub innego postulatu przedstawiane są jako przemawiające za całym

systemem i odwrotnie, wszystkie uzasadnienia systemu idą na dobro każdego z postulatów w nim zawartych.

4. SCHOLARZE

Zupełnie odmienne wzory społeczne uczonych rozwijają się wtedy, gdy rola uczonego jest wyznaczona nie przez krąg ludzi czynu, lecz przez krąg innych uczonych. Tego rodzaju role powstają najprzód w łonie swoistych grup, uprawiających wiedzę jako samowystarczalną, zamkniętą dziedzinę, według swoistych sprawdzianów własnych, niezależnych od pragmatycznego sprawdzianu szerszego środowiska. Szersze środowisko jednak, na podstawie znaczenia społecznego uczonego wśród uczonych, zwykle nadaje mu znaczenie społeczne wśród laików, akceptując tę rolę, którą w kręgu uczonych odgrywa jako wzór dla roli, wyznaczonej mu poza tym kręgiem. Wśród grupy uczonych zaś najbardziej rozpowszechnione i wpływowe, zarówno społecznie jak naukowo, były do najnowszych czasów te, w których rekrutowanie członków i uprawianie wiedzy łączyło się z nauczaniem, przekazywaniem wiedzy przez starsze pokolenie uczonych młodszemu. Wszelkie grupy uczonych, których ciągłość istnienia i funkcjonowania opiera się na nauczaniu, nazywamy *szkołami*. Uczonego, którego rola społeczna jest wyznaczona przez krąg uczonych, należących do szkoły lub szkół, nazwać możemy *scholarzem*⁷.

Zaczątki tej roli znajdujemy w tych społeczeństwach niższych, w których wiedzy jawnej i świeckiej, dostępnej wszystkim, zajmującym się pewną działalnością praktyczną, przeciwstawia się wiedza tajna i sakralna, dostępna jedynie członkom pewnych zrzeseń, rekrutujących się drogą kooptacji po dłuższej kandydaturze i specjalnym przygotowaniu, przez starszych wtajemniczonych członków. Genezy tego rodzaju grup prawdopodobnie doszukiwać się można bądź w zacieśnieniu do uprzywilejowanej mniejszości pełnego wtajemniczenia, pierwotnie obejmującego wszystkich mężczyzn klanu lub plemienia (jak w hierarchicznych związkach o religijno-politycznym charakterze), bądź też w rozszerzeniu zakresu wtajemniczonych w każdym pokoleniu z jednego (jak w kształceniu znachora przez starszego znachora) na pewną liczbę osób (jak w afrykańskich związkach czarowników)⁸. Dopiero jednak w kolegiach

⁷ Z języków nowożytnych język angielski od dawna posługuje się tym wyrazem: ostatnio niektórzy Francuzi zaczęli go używać w angielskiej formie *scholar* (ob. np. F. Simiand, *La monnaie réalité sociale*, „Annales Sociologiques”, série D, Paris 1934). Sądźmy więc, że można go polskiemu językowi przyswoić.

⁸ Ob. H. Webster, *Primitive Secret Societies*, New York 1908; H. Schurtz,

kapłańskich narodów historycznych znajdujemy właściwe szkoły, uprawiające wiedzę dla wiedzy, oraz pierwszą w pełni ustaloną, sakralną odmianę typu scholarza.

W kolegiach tych samoistna ważność uprawianej wiedzy wpływa oczywiście stąd, że jest to wiedza święta, wiedza boska, i w tym znaczeniu, że jest zapoczątkowana lub objawiona przez bogów, pod ich kontrolą przekazywana i pod ich natchnieniem wzbogacana, i w tym, że jest ona (a przynajmniej najistotniejsza jej część) wiedzą o bogach i o rzeczach boskich. Chociaż, rozumie się, bywa ona stosowana do praktyki życiowej, jednakże zastosowania te nie dotyczą wcale wewnętrznej jej istoty. Ważność jej wyższa jest ponad wszelkie sprawdziany pragmatyczne, gdyż jest ona sama w sobie potęgą mistyczną. Ludzie, którzy w niej uczestniczą, uczestniczą we władzy bogów, z którą wpływ mądrości ludzkiej, mądrości jawnej i świeckiej, mierzyć się nie może. Uczni w rzeczach boskich i objawionych przez bogów nie potrzebują być mędrkami życiowymi — i często nie chcą się parzyć sprawami laików. W tradycjach szkół świętych nieraz podkreślana bywa wyższość scholarzy sakralnych nad mędrkami. W judaizmie, w buddyzmie, w chrześcijaństwie niejednokrotnie mędrzec świecki okazuje się bezsilny w porównaniu z uczestnikiem wiedzy boskiej, który zna przyszłość, przed tamtymi zakrytą, i ma moc cudów, nawet jeżeli jej rzadko używa, gdyż życie praktyczne mało go obchodzi. W Chaldei, w Egipcie mędracy musieli nauczyć się pewnego zasobu wiedzy świętej, być adeptami kolegiów kapłańskich, ale zwykle najwyższe tajemnice zarezerwowane były dla tych, którzy życiem czynnym bezpośrednio się nie zajmowali, chociaż gdyby chcieli, mogliby trząść światem przez samą myśl swoją.

Druga zasadnicza różnica między mędrcelem a scholarzem sakralnym wpływa stąd, że podczas gdy wiedza mędrca jest indywidualna, zdobyta przez niego i nieodłączna od niego jako człowieka (choć służąca nie tylko jemu, jak wiedza człowieka czynu, lecz wielu ludziom) — wiedza scholarza jest wiedzą nadindywidualną, własnością duchową kolegium kapłańskiego jako całości, wyniesioną ponad każdą jednostkę po szczególne i obiektywnie niezależną od żadnej. Znaczenie społeczne scholarza polega na tym tylko, że w grupie scholarzy jest on jednym z ogniw łańcucha, utrwalającego istnienie wiedzy boskiej wśród ludzi. Cała jego rola społeczna jest przez to wyznaczona. Od funkcji społecznej ucznia, stopniowo dopuszczanego pod kierunkiem nauczycieli do uczestnictwa w wiedzy, przechodzi on do funkcji nauczyciela, wprowadzającego z kolei nowych uczniów do tej samej wiedzy. Zasób wiedzy może być przy tym

Altersklassen und Männerbünde, Berlin 1920; R. H. Lowie, *Primitive Society*, New York 1920.

tak wielki, zwłaszcza gdy jest ona utrwalona na piśmie, że scholarz, nawet gdy staje się nauczycielem, nie przestaje być uczniem, jeżeli nie żywych, starych nauczycieli na najwyższych stopniach wtajemniczenia, to umarłych, którzy wiedzę pozostawili spisana w księgach świętych, albo nawet wprost bogów, którzy jeszcze niekiedy uprzywilejowanym objawiają prawdy, dopełniając dawniejsze objawienia. Stanowisko społeczne sakralnego scholarza jest bezpośrednio w każdym okresie życia uwarunkowane przez stopień jego uczestnictwa w wiedzy świętej w porównaniu ze stopniem uczestnictwa innych; ponieważ zaś uczestnictwo wiąże się z uczeniem się i nauczaniem, więc stanowisko jego jest z konieczności niższe od tych, którzy w danym okresie są jego nauczycielami, wyższe od tych, którzy są jego uczniami. Jego ciało, a zwłaszcza psychika, są społecznie ujmowane, kształtowane i oceniane ze względu na jego zdolność do uczestnictwa w wiedzy świętej.

Widzimy, jak rola społeczna sakralnego scholarza jest uwarunkowana przez szkołę kapłańską jako grupę, utrzymującą i przekazującą z pokolenia w pokolenie wiedzę, nadaną jej przez bogów. Otóż rola ta, wyznaczając zadania poznawcze scholarzy, wpływa z kolei na kształtowanie uprawianej przez nich wiedzy.

Przede wszystkim tedy obowiązkiem oczywistym scholarza jest jak najwierniej przejąć od nauczycieli i jak najwierniej przekazać uczniom prawdy święte. W związku z tym obowiązkiem wierności wysuwa się na plan pierwszy sprawa słów i innych symbolów, za pomocą których prawdy święte są wyrażane i komunikowane. W wiedzy mędrców dobór i powiązanie słów jest sprawą drugorzędną; chodzi głównie o wskazanie słuchaczom lub czytelnikom na pewne dane doświadczenia i skłonienie ich do myślowego ujęcia pewnych związków między tymi danymi po to, aby ewentualnie spowodować ich do pewnych działań. To wszystko daje się osiągnąć przez najrozmaitsze kombinacje najrozmaiciej dobieranych słów. Systematyzacja aksjologiczna w pewnej mierze ogranicza tę różnorodność w obrębie tego samego systemu; jednakże dążenie mędrców do ścisłości słownego wyrażania swych myśli jest na ogół już wynikiem wpływu wiedzy scholarskiej. Tymczasem u scholarzy występuje ono od samego początku.

Źródła jego sięgają daleko, do wczesnych stadiów kultury, gdy między nazwą a nazywanym przedmiotem istniał w ogólnym przekonaniu nierozzerwalny związek wzajemnej zależności — zależności realnej, nie tylko myślowej. Więcej: nazwa i przedmiot bywały współistotne, tak że kto znał nazwę, partycypował w istocie przedmiotu i miał nad nim władzę. Wiedza sakralna kapłanów, choć daleko bogatsza i lepiej usystematyzowana, rzadko kiedy zdołała się uwolnić całkowicie od wpływu tych pierwotniejszych wierzeń, gdyż pozostawała w łączności z rytuałem re-

ligijno-magicznym, gdzie wiara w moc realną słów i innych znaków trwa do dziś dnia. Między słowami lub innymi znakami, w których wyrażała się wiedza sakralna, a przedmiotami tej wiedzy istniała obiektywna adekwatność; słowa nie były tylko wyrazami myśli ludzkiej, ale koniecznymi i niezmiennymi odpowiednikami rzeczy. Prawdy wiedzy sakralnej musiały być sformułowane w adekwatnych słowach, po powstaniu pisma zapisane adekwatnymi znakami; przy ich przekazywaniu w szkole ani jednego dźwięku, ani jednej kreski nie wolno było zmienić. Te same prawdy nie mogły być sformułowane inaczej, bo przestawały być sobą. Użycie nieodpowiedniego języzka było nie tylko błędem, lecz profanacją i samej wiedzy, i tych świętości, do których się odnosiła. Ta obiektywizacja związku między symbolami wyrażającymi wiedzę a istotą przedmiotów wiedzy zaciążyła nad całą wiedzą scholarską. Szkoły świeckie, jak zobaczymy, odrzucając postulat obiektywnej adekwatności poszczególnego symbolu i rzeczy symbolizowanej, uznając dowolność wyboru symbolów, zachowały jednak postulat obiektywnej adekwatności systematycznego związku już wybranych symbolów i systematycznego związku przedmiotów wiedzy.

Wiadomo jednak, iż wiedza sakralna nie pozostawała ograniczona do pierwotnego, ustalonego w niezmiennych formułach zasobu prawd boskich, lecz narastała, zwłaszcza z rozwojem pisma, do znacznych niekiedy rozmiarów, podlegając przy tym pewnej systematyzacji. Sposób tego narastania i systematyzacji był wyraźnie uwarunkowany przez rolę społeczną uprawiających ją scholarzy. Ponieważ stan socjalny i funkcja scholarza były całkowicie zależne od jego udziału jako ucznia i nauczyciela, w przekazywaniu gotowej wiedzy nadindywidualnej, więc wykluczona była zasadniczo możliwość samodzielnego dopełniania i modyfikowania tej wiedzy. Nowe prawdy mogły być wprowadzane przezeń tylko bądź w charakterze ucznia, któremu nauczyciele dokładniej niż innym uczniom objawili odwieczne tajniki wiedzy, bądź w charakterze nauczyciela, który szczegółowiej niż inni współcześni nauczyciele uczniom swym tłumaczył wiedzę, przekazaną mu przez poprzedników.

Nie mógł on odkryć żadnej prawdy, której by już odwiecznie nie znali pramistrze, co niegdyś wiedzę świętą objawili szkole, bogowie, półbogowie lub wielcy ludzie, założyciele szkoły z natchnienia bogów. Możliwe było jednak, że następcy pramistrzów jakiejś prawdy nie zrozumieli lub zapomnieli albo nawet, że sami pramistrze umyślnie opóźnili jej objawienie. Przez mistyczny kontakt z bóstwem czy duchem założyciela lub przez głębokie studium ksiąg świętych taka prawda, niewiadoma współczesnemu pokoleniu, przejawiała się czasem wybitnemu scholarzowi. Albo też scholarz, dbały o to, by jego następcy jak należy zrozumieli i spamiętali prawdy już znane w szkole, opatrywał je komentarza-

mi. Komentarze zaś częstokroć polegały na eksplikacji wiedzy sakralnej w odniesieniu do doświadczenia: uogólnienia, wytworzone przez wnioskowanie z obserwowanych faktów (w tej liczbie uogólnienia mędrców) podporządkowywano wiedzy szkolnej jako implikowane w prawdach sakralnych. W taki sposób znaczny zasób wiadomości empirycznych mógł być powiązany z wiedzą świętą szkół kapłańskich Babilonu, Egiptu, szkół rabinów, szkół średniowiecza.

Te metody wzbogacania wiedzy z konieczności zmuszały do systematycznej jej przebudowy. Kto w szkole występował jako objawiciel prawd odwiecznych a innym nieznanym, musiał uoszczenia swe uzasadnić poznawczo, bezosobiście — nie tak, jak prorok ludowy, którego objawienia lud przyjmował dlatego, że w niego osobiście uwierzył. Nowe objawienie podlegało krytyce szkoły i było przyjęte, włączone do wiedzy uznanej przez szkołę tylko wtedy, jeżeli przyczyniało się do jej wewnętrznej uporządkowania i zjednoczenia: wyjaśniało to, co bez niego zdawało się niejasne, rozstrzygało to, co zdawało się sporne, harmonizowało to, co zdawało się sprzeczne, sprowadzało do wspólnego źródła to, co zdawało się niepowiązane. Eksplikacja zaś dawnych prawd w odniesieniu do nowych faktów wymagała nowej ich interpretacji: komentator ujawniał uczniom nie zauważone związki pomiędzy prawdami.

W tym przebiegu systematyzacji, który zgodnie z wymaganiami roli społecznej scholarzy sakralnych nie mógł, gdyż nie powinien być niczym innym, jak stopniowym wykrywaniem odwiecznego porządku wiedzy świętej przez słabe umysły ludzkie, wyrabiały się zwolna dwie metody, które, udoskonalając się, rządziły i jeszcze rządzą całą systematyzacją filozofii i nauki scholarzy: metoda redukcji prawd relatywnych i szczegółowych do prawd absolutnych i ogólnych i metoda dedukcji prawd implikowanych z prawd implikujących.

Najważniejszymi faktami w historii wiedzy aż do 17 stulecia były procesy stopniowego zeświecczenia szkół i wiedzy scholarzkiej, najprzód w Grecji starożytnej, potem w czasach nowszych. Zdaje się, że za główny czynnik zeświecczenia uważać należy rywalizację szkół między sobą oraz rywalizację mędrców świeckich z kapłanami na gruncie konfliktów społecznych między przeciwnikami a obrońcami tradycyjnych systemów religijnych.

Rywalizacja szkół kapłańskich różnych religii starożytności jest historycznie pewna w okresie hellenistycznym; trudno wątpić, że zachodziła ona o wiele wcześniej, skoro wiadomo, że różne systemy religijne stykały się przez długie wieki na całym terenie bliskiego Wschodu, wpływ zaś myśli religijnej Wschodu na Grecję VII i VI wieku jest niewątpliwy. W średniowieczu znana jest dokładnie rywalizacja szkół w obrębie chrześcijaństwa, stwierdzona zaś, choć mniej zbadana, rywalizacja mię-

dzy szkołami chrześcijańskimi a szkołami judaizmu i islamu. Wszelkie zaś tego rodzaju rywalizacje prowadzą do częściowego zeświecczenia: w każdej szkole dokonywa się podział wiedzy na prawdy święte w ścisłym znaczeniu, prawdy bezsporne, o których wątpić jest profanacją, i prawdy świeckie, mogące podlegać sporom i krytyce, gdyż ich pewność nie jest gwarantowana przez bóstwo, lecz tylko przez rozum ludzki. Co więcej, w rywalizacji szkół różnych religii nawet obrona prawd świętych musi się posługiwać świeckimi argumentami.

Konflikty mędrców ze scholarzami-kapłanami prowadzą do tworzenia szkół świeckich na wzór szkół kapłańskich, właśnie aby przeciwstawić wiedzy sakralnej taką wiedzę świecką, która by mogła z nią walczyć na własnym jej gruncie — wiedzę nadindywidualną, wiedzę czystą, niedotykalną przez sprawdzian pragmatyczny, wiedzę o prawdziwości wyniesionej ponad wpływy dążności społecznych ludzi czynu. Ponieważ zaś w różnych miejscach i czasach różne są systemy religijne, przeciw którym buntuje się życie świeckie, różne prądy zainteresowań nurtują w tym życiu, różnią się sposoby myślenia oraz indywidualność myślicieli, więc wiele odmiennych szkół świeckich powstaje i w zetknięciu rywalizuje między sobą. Każda zaś z nich, jak zobaczymy, nosi w sobie zarodki dalszego zróżnicowania i możliwego rozłamu na nowe, rywalizujące szkoły.

Obok szkół znanych w historii było mnóstwo takich, o których nie wiadomo prócz tego, że istniały, a zapewne i takich, po których wszelki ślad zaginął. Do dziś dnia istnieją i wciąż powstają nie tylko szkoły, uznane przez sfery uczonych na urzędowych stanowiskach, ale i takie, może liczniejsze, które te sfery całkowicie ignorują. Nie należy przy tym zapominać, że w wiedzy świeckiej różnicowanie według szkół krzyżuje się z różnicowaniem według specjalności. Już w starożytności, obok szkół filozoficznych, dążących do ogólnej wiedzy świeckiej w przeciwieństwie do ogólnej wiedzy sakralnej, powstają szkoły medyczne, wytworzone przez grupy technologów, którzy w rywalizacji z technologią lekarską kapłanów nadają swej specjalnej wiedzy pragmatycznej ciągłość i teoretyczną podbudowę wiedzy szkolnej. W niektórych z nauk, powstałych drogą specjalizacji z ogólnej wiedzy filozoficznej, podział na rywalizujące szkoły zachował się do dziś dnia.

W związku z zeświecczeniem wiedzy i rywalizacją szkół powstają nowe odmiany pierwotnej roli społecznej scholarza, które zresztą rzadko są konkretnie tak zorganizowane, aby indywidualny uczestnik szkoły tylko jedną z nich odgrywał, ale dają się wyraźnie rozróżnić pojęciowo, gdyż są regulowane przez odmienne wzory społeczne. Scholarze świeccy (i sakralni w zeświecczonych działach wiedzy kapłańskiej) funkcjonują jako odkrywcy prawdy, systematycy, przyczynkowcy, bojownicy prawdy, popularyzatorzy, eklekty-

cy-erudyci. Rozumie się, że nazwy te nie oznaczają psychologicznych typów ludzi, tylko typy wymagań, stawianych przez kręgi społeczne i realizowanych przez jednostki.

Odkrywcą prawdy musi być każdy, kto inicjuje (jak Ksenofanes lub Sokrates) albo zakłada (jak Parmenides lub Plato) nową szkołę świecką. Zważmy bowiem, jakie jest jego położenie. Nie stoi za nim, jak za uczniem bogów lub komentatorem, wzniosłość nadindywidualna wiedzy grupowej i pewność, czerpana z grupowo poręczanej tradycji boskiego pochodzenia tej wiedzy. W początkach, i przez długi czas, ten brak gwarancji grupowej dla nowych prawd, głoszonych przez inicjatorów i założycieli szkół świeckich, był odczuwany jako słabość przez wielu ich zwolenników i następców. Dowodzi tego skłonność ich biografów do wywodzenia ich wiedzy z wtajemniczeń w wiedzę szkół sakralnych, otoczonych nimbem starożytności, do traktowania ich jako kontynuatorów raczej niż innowatorów. O wielu założycielach szkół greckich chodziły podania, że wiedzę swą zaczerpynali z tajemniczego Wschodu i tylko ją samodzielnie udoskonaili. Mógł wprawdzie głosiciel nowych prawd wystąpić jako prorok, bezpośrednio przez bogów natchniony, i swe indywidualne objawienie mistyczne przeciwstawić grupowemu objawieniu Kolegium kapłańskiego. Że i ta tendencja istniała i nieprędko zanikła, mamy liczne dowody, np. legendę Pitagorasa; formę zewnętrzną indywidualnego boskiego objawienia w poemacie Parmenidesa; ślady proroczego mistycyzmu u Sokratesa i Platona; wzrastanie proroczych elementów u neoplatoników; mistycyzm Giordana Bruna. Ale to nie czyniło zadość funkcji inicjatora wiedzy świeckiej, zdolnej do rywalizowania z wiedzą kapłańską, która wszak również miewała indywidualne objawienia, lecz nie przyjmowała ich na wiarę samego jedynie proroka, tylko poddawała krytyce szkoły.

Niezbędnym warunkiem, aby samoistne jednostki mogły spełniać funkcje inicjatorów lub założycieli szkół świeckich, było wytworzenie nowego sprawdzianu ważności poznawczej, niezależnego i od tradycji społecznej, i od wiary w natchnienie boskie proroka, sprawdzianu, który by umożliwił uznanie odosobnionego człowieka za głosiciela prawdy nadindywidualnej, obiektywnie pewnej, wyniesionej ponad zastosowania techniczne i prądy społeczne. Musiał to być sprawdzian immanentny w samej prawdzie, dostępny każdemu, kto się z nią zapozna. Sprawdzian taki został wytworzony: była to oczywista pewność rozumowa, osiągnąta bezpośrednio w oglądzie intelektualnym poznawanej prawdy. Inicjatorem względnie założycielem nowej szkoły mógł być tylko ten, kto przez specjalny dar intuicji umysłowej odkrywał prawdy, dotąd nieznanne, a oczywiście pewne dla rozumu. Wszyscy, zdolni pójść w ślad za jego intuicją i odkryte przezeń prawdy „pojąć”, „oglądnąć

intelektualnie”, musieli oczywistą ich pewność uznać rozumem, choćby wola ich buntowała się przeciw temu i zmysły łudziły ich, podsuwając odmienne wyobrażenia. Prawdom takim z istoty ich przysługiwała obiektywność bezwzględna, nie tylko nadindywidualna, ale i nadspołeczna: żadne tradycje grupowe nie mogły ich oczywistości przeważyć. Cokolwiek było z nimi niezgodne, było albo błędnym mniemaniem indywidualnym, albo błędnym przesądem zbiorowym. Mniemania i przesady różniły się u różnych ludzi i w różnych zbiorowościach, powstawały i zanikały, natomiast prawdy, których pewność była rozumowo oczywista, były ważne dla wszystkich, wszędzie i zawsze, wyniesione ponad wszelką względność subiektywnego myślenia, słowem absolutne. Oczywista pewność rozumowa jako najwyższy sprawdzian poznawczy stała się trwałą zdobyczą wiedzy scholarskiej.

Intuicja umysłowa, prowadząca jednostkę do odkrywania prawd oczywiście pewnych, nie jest przywilejem wyłącznym inicjatorów szkół: może też przysługiwać ich następcom. Gdy inicjator tylko zapoczątkowuje, lecz jeszcze nie zakłada ostatecznie szkoły, to znaczy, że jeszcze nie odkrył dosyć prawd dla utworzenia całkowitego systemu wiedzy szkolnej i następcą jego, aby założyć szkołę, musi odkrycia jego rozwinąć i dopełnić własnymi odkryciami. Z chwilą jednak, gdy szkoła jest ukonstytuowana, dalsze odkrywanie prawd oczywiście pewnych przestaje być obowiązkiem scholarza. Przeciwnie, dążenie do dalszych odkryć takich prawd jest pokusą, którą należy zwalczać. *Principia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*. Gdyby się bowiem okazało, że nowo odkryte prawdy niezgodne są z dotychczasowymi, zmuszałyby to do uznania, że oczywista pewność rozumowa jednych lub drugich jest złudzeniem, i doprowadziłoby do całkowitej zmiany kierunku lub do rozłamów szkoły. Nawet u założyciela odkrywanie prawd, oczywiście pewnych, winno się zatrzymać z chwilą, gdy prawdy odkryte starczą dla budowy systemu. Wiadomo, jakie trudności, wahania i zaburzenia w późniejszych dziejach wynikły stąd, że Platon nie zatrzymał się dość wcześnie w swej ewolucji myślowej.

Normalne funkcje scholarzy wewnątrz szkoły po odkryciu koniecznego minimum prawd, narzucających się oglądowi intelektualnemu bezpośrednio z oczywistą pewnością rozumową, są to funkcje systematyków i przyczynkowców.

S y s t e m a t y k, wychodząc z prawd odkrytych jako z założeń, sprawdza całą wiedzę swej epoki i cywilizacji (lub w szkole specjalnej całą istniejącą wiedzę o jakiejś dziedzinie rzeczywistości), przyjmując za prawdziwe te jej składniki, które dedukcja racjonalna potwierdza jako zgodne z założeniami, odrzucając jako błędne mniemania te, które się dedukcyjnie uzasadnić nie dają. Tworzy on tym sposobem w oparciu

o prawdy-zasady, które same w sobie posiadają oczywistą pewność rozumową, zwarty system prawd-konsekwencyj, zawdzięczających swą pewność rozumową nie własnej oczywistości, lecz racjonalnemu związkowi z zasadami.

Ta systematyzacja, którą rozpoczynał sam założyciel szkoły (pozostawiając zwykle jakąś część zadania, niekiedy przeważną jego część, do wykończenia następcom) była najważniejszym obowiązkiem scholarza jako nauczyciela względem uczniów. Uczniowie przychodzili do niego po wiedzę pewniejszą, a niemniej wyczerpującą, niż ta, którą mogli zdobyć z innych źródeł — czy od mędrców życiowych, czy w innych szkołach, sakralnych lub świeckich. Poddając się jego nauczaniu, uczeń był obowiązany wierzyć niezachwianie w pewność i kompletność udzielanej przez mistrza wiedzy; jeżeli powstawały w nim jakieś wątpliwości, powinien być przekonany, że wypływały z niedostatecznego jeszcze opanowania przezeń wiedzy mistrza i że znikną, gdy tę wiedzę gruntownie i w pełni pozna. Nauczyciel winien był usprawiedliwić tę ufność uczniów do siebie i wiarę ich w swoją wiedzę, zapobiegając z góry wszelkim wątpliwościom, jakie by powstać w nich mogły po ukończeniu nauki, czy to w zetknięciu z poglądami innych szkół, czy z wiedzą empiryczną pozaszkolną. Jedyłą drogą do wykonania tego obowiązku była właśnie systematyzacja dedukcyjna, zapoznająca ucznia ze wszystkimi ważniejszymi poglądami ludzkimi czy to w całym zakresie wiedzy, czy w pewnej jego części, mającymi uroszczenia do prawdziwości, i rozstrzygająca z góry z całkowitą pewnością, które z nich są obiektywnie prawdziwe, a które błędne. Tylko tak dał się osiągnąć, choć w przybliżeniu, ideał nauczania szkolnego, aby uczeń po zapoznaniu się całkowitym z wiedzą nauczyciela nie miał żadnego nierozwiązalnego problemu. Ideał ten szkoły świeckie odziedziczyły po szkołach sakralnych, gdzie najwyższe wtajemniczenie miało rozwiązywać dla scholarza wszystkie problemy. Ale wiedza, istniejąca w pewnym okresie w danej zbiorowości, nie pozostawała zakończona i niezmienna. Wciąż przybywały nowe uogólnienia indukcyjne z uroszczeniami do prawdziwości. Tworzyli je mędrzy pod wpływem nowych dążeń ludzi czynu, rzadziej bezinteresowni obserwatorowie; inne przychodziły z obcych krajów. Szkoła nie mogła ich ignorować; trzeba było zajmować względem nich postawę, sprawdzić dedukcyjnie, jak dawną wiedzę. Ze względu zaś na wpływ szkoły na szersze środowisko i stanowisko scholarzy wśród laików, w interesie jej leżało, aby nowe uogólnienia indukcyjne, zwłaszcza takie, które środowisko skłonne było uznawać, okazywały się po sprawdzeniu zgodne raczej niż niezgodne z jej systemem. Na to zaś trzeba było móc je zredukować jako prawdy szczegółowsze, do jakichś ogólniejszych, już ustalonych prawd systemu. Jeżeli redukcja nie dawała się dokonać bez reszty, coś trzeba było

zmodyfikować albo w nowym uogólnieniu, albo w systemie. W myśl zaś sprawdzianu oczywistości rozumowej, na którym cała wiedza szkolna była oparta, bezwarunkowe pierwszeństwo w uoszczeniach do prawdziwości musiał mieć system. Wnioski indukcyjne z faktów empirycznych mogły być co najwyżej „prawdopodobne”; „p r a w d z i w e” były tylko wnioski dedukcyjne z oczywiście pewnych przesłanek rozumowych.

Mogło się wprawdzie zdarzyć, że systematycy, będąc tylko ludźmi, nieczystymi rozumami pomylili się gdzieś w swej dedukcji, uznali za prawdy i włączyli do systemu jakieś uogólnienia, które z jego najwyższych zasad logicznie nie wynikały, zamiast innych, które obiektywnie powinni byli uznać. Toteż, jeżeli wiele „prawdopodobnych” uogólnień indukcyjnych nie dawało się zredukować do „prawd” systemu, obowiązkiem systematyka było przekonać się, czy on sam lub jego poprzednicy nie popełnili tego rodzaju pomyłek. Ale trzeba było istotnie znacznego nagromadzenia prawdopodobieństw indukcyjnych, aby wywołać wątpliwości co do struktury systemu, zbudowanego i udoskonalonego przez wielkich uczonych i utrwalonego w nauczaniu. Wobec każdego po szczególe uogólnienia indukcyjnego niesprowadzalnego do systemu, bez porównania rozsądniejsem zdawało się przypuszczenie, że pomylili się ci, którzy je utworzyli, bądź w obserwacji faktów, bądź w wyprowadzaniu z nich wniosku. Należało więc przede wszystkim usiłować poprawić takie uogólnienie: wykryć niedokładności w dokonanych obserwacjach, dokonać nowych obserwacji, wciągnąć odmienne fakty do porównania, skrytykować metodę wnioskowania. Przystępując do tej pracy z punktu widzenia systemu szkoły, dochodziło się najczęściej tą drogą do zastąpienia pierwotnego, niesprowadzalnego uogólnienia przez inne, też „prawdopodobne” empirycznie, a dające się niewątpliwie racjonalnie zredukować do „prawd” systemu, a więc okazujące się „prawdą” w świetle ostatecznych sprawdzianów oczywistości rozumowej.

Takie poprawianie nowych uogólnień indukcyjnych i redukowanie poprawionych do ustalonych „prawd” stało się początkiem funkcji, dopełniającej funkcję systematyka. Pełny swój rozwój funkcja ta osiągała wtedy, gdy scholarz nie czekał na uogólnienia indukcyjne, przychodzące z zewnątrz, lecz z własnej inicjatywy prowadził badania empiryczne i osiągniętym „prawdopodobnym” wnioskom nadawał niewątpliwą „prawdziwość” przez ich włączanie do systemu drogą redukcji racjonalnej. Była to funkcja p r z y c z y n k o w c a: obowiązkiem spełniającego ją scholarza względem odkrywców prawd rozumowo oczywistych oraz systematyków szkoły było dorzucanie do systemu wiedzy szkolnej przyczynków, z których każdy winien był być nowym dowodem zgodności doświadczenia z systemem. Mówimy „doświadczenia z systemem”, a nie „systemu

z doświadczeniem”: system bowiem był sprawdzianem doświadczenia, a nie odwrotnie. Fakty empiryczne były tylko przykładami, ilustrującymi prawdy rozumu, nie dowodami tych prawd. Nie stało to bynajmniej w konflikcie z definicją prawdy jako *adaequatio rei et intellectus*. *Res* bowiem, to nie konkretne dane doświadczenia, tylko to, co w tych danych okazuje się obiektywnie realne, gdy je poddamy krytyce z punktu widzenia oczywistej pewności rozumowej.

Nietrudno sobie uprzytomnić, jak ta funkcja społeczna przyczynkowa wpłynęła na dzieje wiedzy. Nie tylko zahamowała ona na długie wieki usamodzielnienie badań indukcyjnych, lecz nadała charakterystyczne piętno rozważaniom logików i metodologów, w których przekonaniu systematyzacja wyników indukcji jest możliwa tylko przez ich włączenie do jakiegoś systemu dedukcyjnego.

Przejdźmy teraz do roli społecznej bojownika prawdy. Powstała ona, jak wiadomo, na podłożu rywalizacji między szkołami. Bojownik prawdy obowiązany był walczyć o logiczne zwycięstwo systemu własnej szkoły nad systemami innych szkół. Podkreślamy: o logiczne zwycięstwo systemu, nie, jak mędrzec-ideolog, o społeczne zwycięstwo dążeń czynnych, których uzasadnieniu jego wiedza służyć miała. Ważność wiedzy scholarskiej, jak widzieliśmy, stawia ją ponad wszelką zależność od życia czynnego. Scholarz toczy swe boje nie w otwartym polu opinii społecznej, lecz w zamkniętej arenie, na której ścierają się między sobą tylko ludzie, których najwyższą wartością jest prawda. Niezaprzeczenie jednak zwycięstwo lub porażka w tej walce może mieć duży wpływ na znaczenie społeczne szkoły i stanowisko należących do niej scholarzy w szerszym społeczeństwie. Obok więc bezinteresowanej „miłości prawdy” inne jeszcze dążności mogą, i często działają u jej bojowników, dążności społeczne, a nawet ekonomiczne. Lecz te uboczne dążności mogą znaleźć wyraz tylko w formach zgodnych z charakterem szkoły jako zespołuuczonych, uczestniczących w systemie prawd, który uważają za bezwzględnie pewny i wyczerpujący. Przyczyniają się one do wzmocnienia i utrwalenia wiary, że tylko „nasza własna” szkoła posiada wiedzę absolutnie prawdziwą i całą istotną wiedzę absolutnie prawdziwą, czy o świecie w ogóle, czy też — jeśli jest to szkoła specjalna — o pewnej dziedzinie rzeczywistości. Ponieważ jednak inne szkoły występują z podobnymi uroszczeniami, więc trzeba przekonać scholarzy, do „naszej” szkoły nie należących, że tylko nasze uroszczenia są obiektywnie uzasadnione, uroszczenia zaś każdej innej szkoły, która się naszej przeciwstawia, obiektywnie bezzasadne.

Walki bojowników prawdy przyczyniły się znacznie do rozwoju pojęcia obiektywności poznawczej systemów wiedzy — obiektywności nie tylko nadindywidualnej, lecz nadspołecznej. Tradycja szkoły sakralnej nie ma

mocy przekonywającej dla scholarzy sakralnych o odmiennej tradycji ani dla scholarzy świeckich. W tych wypadkach, aby przekonać przeciwników i świadków sporu, scholarz musi się powołać na sprawdzian oczywistej pewności rozumowej (nie oczywistości empirycznej, gdyż, jak spory mędrców-ideologów wykazują, faktami odpowiednio dobranymi i zinterpretowanymi wszystkiego można „udowodnić”). Przekonywanie, posługujące się tylko tym sprawdzianem, staje się dowodem racjonalnym. Każdy spór scholarzy zaczyna się od wyraźnego lub domyślnego ustalenia prawd rozumowych, które strony lub świadkowie przyjmują za oczywiście pewne. Prawdy te stanowią podstawę dowodzenia. W szkołach sakralnych tej samej religii wspólnie uznawana treść wiedzy objawionej może być podstawą dowodzenia; ale musi być sformułowana jako prawda rozumowa i uznana jako taka za pewną, choć nie z własnej oczywistości wobec oglądu intelektualnego, tylko z oczywistości objawienia wobec wiary religijnej.

Przyjąwszy pewne prawdy rozumowe jako podstawy dowodzenia, każda strona stara się wykazać, że z ich oczywistej pewności wynika niezbić prawdziwość całego jej systemu, błędność zaś odmiennych mniemań przeciwników. Dowodzenie co do treści swej polega, jak systematyzacja, na dedukcji i redukcji. Natomiast funkcja społeczna bojowników prawdy zmusza ich do wytworzenia i udoskonalenia swoistej formy dowodzenia, specjalnie przystosowanej do wymagań tej funkcji, a związanej z werbalnym charakterem wszelkich sporów.

Widzieliśmy, jak wielką doniosłość posiadały słowa i znaki dla wiedzy sakralnej szkół kapłańskich. Ześwieczone szkoły zatrzymały myśl zasadniczą szkół kapłańskich, że słowa i znaki istotnie i obiektywnie wyrażają wiedzę, o ile są „właściwie” używane; zmieniły się tylko zasady „właściwego” ich użytku. Symbole straciły swój mistyczny związek z rzeczami samymi w sobie, natomiast nabrały nowego związku poznawczego z przedmiotami ludzkiego myślenia. Przestały być środkiem bezpośredniego działania na rzeczywistość, obdarzonym mocą zmuszania rzeczy do ulegania woli ludzkiej, ale stały się za to bronią w bojach intelektualnych, obdarzoną mocą zmuszania ludzi do przyjęcia „prawdy”, a odrzucenia „błędu”. Ale moc tę posiadały pod warunkiem, aby wyrażały „prawdę” w sposób, wykluczający możliwość jakiegokolwiek jej pomieszania z „błędem”. Przeciwnik w sporze słownym musiał być doprowadzony do koniecznego wyboru między zdaniem, oczywiście, obiektywnie „prawdzy”, a zdaniem, oczywiście, obiektywnie „fałszywym”.

W rywalizacji, w której każda szkoła przypisywała tylko sobie bezwzględnie prawdziwą i całą prawdziwą wiedzę w pewnym zakresie, a „wiedzę” innych szkół w tym samym zakresie uważała za błędne mnie-

manie, o ile się od jej wiedzy różniła, społeczna dążność do przekonania wszystkich, zdolnych do rozumnego myślenia, o prawdziwości własnej, a błędności cudzej „wiedzy”, wyraziła się w swoistej strukturze formalnej słownego dowodzenia. To, co uważali za prawdę przeciwnicy, i to, co uważała za prawdę „nasza” szkoła, należało sformułować w zdaniach, które by były albo tożsame, albo sprzeczne. Tożsamość była interpretowana jako uznanie przez przeciwnika prawdziwości „naszej” wiedzy i dawała podstawę do dalszego dowodu. Sprzeczność umożliwiała jednoczesne wykazanie, że „nasza” wiedza jest „prawdą”, a „wiedza” przeciwnika „błędem” przez udowodnienie, albo że nasze zdanie jest „prawdziwe”, albo że zdanie przeciwnika jest „fałszywe”.

Wyłączenie tej możliwości, że wiedza przeciwnika o danej dziedzinie rzeczywistości była prawdziwa, choć nie mogła być racjonalnie włączona do naszej wiedzy o tej samej dziedzinie, osiągało się przez założenie, że mimo pozorów dziedzina, do której odnosiła się jego wiedza, musiała być inna od naszej. Jeżeli przeciwnik o jakichś przedmiotach wypowiadał zdania, które nie mogły być sprowadzone ani do zdań tożsamych, ani do zdań sprzecznych z tymi, które my o nich wypowiadaliśmy, to przedmioty, o których mówił, nie mogły być identyczne z przedmiotami, o których my mówiliśmy. Nawet gdy oznaczał tymi samymi słowami te same dane doświadczenia, przedmioty wiedzy racjonalnej, którą wyrażał w swoich zdaniach, musiały być inne niż przedmioty wiedzy racjonalnej, które my wyrażaliśmy w naszych zdaniach.

Słowem, zachodziło między nami „nieporozumienie”. Można je było usunąć tylko definiując ściśle każdy symbol, nie zadowolając się prostym wskazaniem przedmiotu, który oznacza (*bezeichnet*), lecz podając dokładnie jego własne znaczenie (*Bedeutung*), tj. ustalając, jakie cechy oznaczanego przedmiotu będzie on „współoznaczał” (termin Leśniewskiego) przez cały przebieg sporu. Jeżeli obie strony swe słowa lub znaki ściśle zdefiniują i używać będą we wszystkich dowodzeniach jednoznacznie i zgodnie z oczywistymi zasadami logiki zdań (udoskonalonej w ostatnich czasach dzięki usilnej pracy logistów, którzy zastąpili trudne do uściślenia wyrazy języka potocznego przez symbole sztuczne), wówczas każdy spór musi być albo ostatecznie rozstrzygnięty na korzyść jednej, a przeciw drugiej stronie, albo zakończony przez stwierdzenie, że między wiedzą jednej i wiedzą drugiej strony nie ma żadnego związku, gdyż dziedziny, do których się odnoszą, są ściśle wyspecjalizowane i w niczym się nie pokrywają.

Tym sposobem uczeni-scholarze w swej funkcji „bojowników prawdy” rozwinęli i udoskonalili w najwyższym stopniu systemy symbolów, utrwalając zarazem w szkołach przekonanie, że struktura systemu symbolów, której zasady podaje logika symbolów, jest ta sama,

co struktura systemu prawd, wyrażonych w tych symbolach. Przekonanie to znalazło swój najskrajniejszy objaw w powstaniu osobnego zespołu szkół filozoficznych (wśród których na pierwszy plan wysuwa się szkoła filozoficzna warszawsko-lwowska), według której „nauka”, czyli wiedza prawdziwa i systematyczna, jest systemem symbolów.

Sledząc dzieje wiedzy scholarskiej, obserwujemy interesującą, nie zamierzoną rozbieżność między wynikami dążeń bojowników prawdy a wynikami połączonych dążeń odkrywców prawd, systematyków i przyczynkowców. Przede wszystkim pod wpływem walk scholarzy zacieśnia się coraz bardziej sfera oczywistej pewności rozumowej. Nie tylko oczywista pewność prawd rozumowych, uznawanych przez każdą szkołę z osobna, ale i takich, na które godziły się w pewnym okresie szkoły rywalizujące, prędzej czy później była kwestionowana i trzeba było bądź prawd tych udowodniać, próbować je wyprowadzić z innych prawd, których oczywista pewność z kolei podlegała zakwestionowaniu, bądź też uznać je po prostu za postulaty, które wolno było przyjąć lub odrzucić. Aż w końcu nie zostało żadnych prawd, narzucających się oglądowi intelektualnemu z oczywistą pewnością rozumową, na których można byłoby oprzeć system dedukcyjny wiedzy o jakichkolwiek danych ludzkiego doświadczenia. Uratowana wprawdzie została przez olbrzymi wysiłek krytyczno-konstrukcyjny absolutna pewność rozumowa matematyki, lecz kosztem eliminacji wszystkiego, co by pozwalało z prawd matematycznych wyprowadzić dedukcyjnie system prawd absolutnie pewnych o rzeczywistości doświadczalnej, nawet o przestrzeni i czasie jako „formach doświadczenia”. Matematyka, początkowo jedna z najoczywistszych podstaw absolutnej, dedukcyjnej wiedzy scholarzy o świecie, przekształciła się w narzędzie wiedzy indukcyjnej, hipotetycznej innego typu uczonych, mianowicie badaczy-teoretyków.

Zostawała jednak jeszcze pewność rozumowa samych formalnych zasad systematyzacji wiedzy, niezależna od pewności jej założeń. Kant i Fichte usiłowali na tej pewności oprzeć system filozoficzny wiedzy o świecie jako zdeterminowanym przez formy rozumu poznającego. I tę jednak ostatnią próbę unieważniły wyniki dalszych stu lat sporów między bojownikami prawdy. W miarę doskonalenia logiki formalnej okazywało się bowiem, że wszystkie dotychczasowe systemy wiedzy dedukcyjnej pełne były błędów logicznych i że — co ważniejsza — tylko dzięki tym błędom udawało im się przemycić pod egidą zasad formalnych złudzenie pewne i oczywiste „prawdy” o istocie rozumu, z których wyprowadzały systemy wiedzy dedukcyjnej o świecie jako zdeterminowanym przez rozum.

Dziś sytuacja wiedzy scholarskiej z punktu widzenia bojowników prawdy jest taka, że na ruinach wszystkich dawnych systemów wiedzy

o rzeczywistości wznosi się jako jedyny, absolutnie „prawdziwy” system budowany przez tę szkołę, dla których wiedza jest systemem zdań, ze szkołą warszawsko-lwowską na czele. Niektórzy przedstawiciele tych szkół zapowiadają wprawdzie, że w przyszłości system ten stanie się pierwszą absolutnie pewną, a więc istotnie prawdziwą w ich znaczeniu, wiedzą o rzeczywistości; na razie jednak absolutnie pewny jest tylko sam system logiki formalnej. Innymi słowy, w obecnej chwili jedyną wiedzą prawdziwą w rozumieniu tych szkół jest własna ich wiedza, która wie „prawdziwie” tylko to, że gdyby coś wiedziała, to mogłaby z absolutną pewnością coś z tego wywnioskować.

Oczywiście, inne szkoły nawet tego „prawdziwie” nie wiedzą. Nie-trudno im tego udowodnić w sporze naukowym, bo przecież wszelki spór odbywa się właśnie przy pomocy symbolów, używanych zgodnie z zasadami logiki, wyrobionej w tych szkołach, nikt inny zaś tak doskonale zasad tych stosować nie umie. Nie ma też możliwości, aby szkoły te bez sporu, na drodze dobrowolnego porozumienia, zmieniły swój pogląd na własną i cudzą wiedzę. Dobrowolne porozumienie bowiem możliwe jest tylko za pomocą symbolów wieloznacznych, tj. takich, które oznaczają dla wszystkich i stale te same przedmioty, co innego współznaczają dla każdego i przy każdym następnym ich użytku. Sposób używania takich symbolów w ciągu praktycznego porozumiewania się nie ma nic wspólnego z zasadami logiki formalnej. Są to sprawy wchodzące częściowo w zakres socjologii, częściowo w zakres językoznawstwa, i to, co tu mówimy, wymaga potwierdzenia przez obie te nauki. Naszym zdaniem, ilekroć ludzie w porozumiewaniu się używają symbolów jednoznacznie i zgodnie z zasadami logiki formalnej, jest to sytuacja sztucznie wytworzona, konwencjonalna, która, jak wszystkie sytuacje konwencjonalne w życiu zbiorowym (np. ceremonie religijne), stanowi jedną całość symboliczną, która jako całość jest wieloznaczna. Że sama wieloznaczność może podlegać pewnym normom, to jest dalsza sprawa, którą już tu zajmować się nie możemy.

Role popularyzatora oraz eklektyka-erudyty mniej są dla nas ważne, gdyż wpływ ich zaznaczył się głównie na postawach społeczeństw względem wiedzy, a tylko w niewielkim stopniu na cechach historycznych wiedzy samej.

Popularyzator ma budzić pozytywne zainteresowanie wiedzą szkoły w szerszym środowisku i zarazem poddawać mu tę wiedzę w przystępnej formie do przyswojenia. Zadania te niełatwo ze sobą pogodzić. Wiedza szkoły może się stać bezpośrednio interesująca dla niescholarzy na dwójakiej drodze: albo można związać ją z praktycznymi sprawami żywymi, albo też podnieść aktywność umysłową słuchaczy lub czytelników, wskazując na problemy teoretyczne, których rozwiązanie jest nie

znane lub sporne, jako na tematy do samodzielnego myślenia. Idąc pierwszą drogą, popularyzator wchodzi w zakres funkcjonowania mędrców: niepodobna bowiem nawiązać teorii do spraw życia praktycznego w sposób zrozumiały i ciekawy dla laików, nie wkraczając na teren technologii albo też nie natrafiając na postawy i prądy społeczne, uzasadniane poznawczo przez mędrców-ideologów. Toteż popularyzatorowie tego typu mogą uczynić zadość wymaganiom szerszego środowiska tylko odejmując popularyzowanej przez siebie wiedzy bezinteresowność i obiektywność, które odróżniają wiedzę scholarzy od wiedzy mędrców; to znaczy, że przestają być scholarzami, a stają się mędrcami. Natomiast przez wskazywanie laikom na problemy teoretyczne, nierozwiązane przez szkołę, popularyzator wchodzi w konflikt z systematykiem. Jeżeli już uczniom szkoły filozoficznej lub naukowej, przyszłym scholarzom, powinno się wykładać system wiedzy w taki sposób, aby im nie pozostawić nierozwiązalnych lub spornych problemów, a *fortiori* obowiązuje to względem ludzi, stojących poza szkołą. Powaga szkoły nie dopuszcza, aby szersze środowisko mniemało, że szkoła nie posiada całej istotnej i prawdziwej wiedzy w swym zakresie, zwłaszcza wobec istnienia szkół rywalizujących. Co więcej, szersze środowisko, czyli tzw. „publiczność inteligentna”, sama chce przede wszystkim wiedzy pewnej, nie lubi, gdy ją zmuszają do samodzielnego myślenia, stawiając jej niepokojące wątpliwości; zainteresowanie, budzone tą metodą, jest negatywne raczej niż pozytywne.

Toteż popularyzator wtedy tylko może należycie spełnić swoją funkcję, jeżeli zainteresowanie wiedzą da się obudzić w sposób pośredni, przy pomocy wartości ubocznych, zachęcających do przyswajania wiedzy, a nie mających z nią nic wspólnego. Włączenie skrótów wiedzy teoretycznej do programu wychowania ogólnego i zawodowego i rozbudowa szkół popularnych (w odróżnieniu od szkół uczonych) dostarczyły popularyzatorowi tych niezbędnych środków pomocniczych w postaci różnego rodzaju nagród za przyswojenie wiedzy spopularyzowanej w wyznaczonym zakresie: pochwał i odznaczeń osobistych w ciągu procesu wychowawczego, dyplomów dających wyłączne prawa do pewnych rodzajów pozycji ekonomicznych po ukończeniu tego procesu, stanowiska prestiżowego, jakie daje samo „posiadanie” wiedzy na pewnym poziomie, potwierdzone przez instytucję wychowawczą. Toteż znaczenie społeczne popularyzatorów wzrosło niezmiernie z demokratyzacją nauczania, zwłaszcza znaczenie tych, którzy układają „podręczniki” dla użytku w szkołach popularnych lub dla tych osób z publiczności, które w szkołach z daną dziedziną wiedzy nie mogły się zapoznać.

Cała treść podręcznika jest, rozumie się, zaczerpnięta z gotowej już wiedzy uczonych; forma zaś, od dawna wzorowana na dedukcyjnym

systemie wiedzy scholarskiej, pozostała ta sama nawet wtedy, gdy podręcznik popularyzuje nowoczesną, indukcyjną wiedzę badaczy. Popularyzator podaje prawdy zasadnicze jako absolutnie pewne i wyprowadza z nich w systematycznym porządku prawdy podrzędne. Zgodnie z całą tradycją wiedzy scholarskiej kładzie on duży nacisk na ścisłość słowną, zwłaszcza (pod wpływem logiki bojowników prawdy) na ścisłość definicij wyrazów. Każda definicja ma podawać cechy istotne przedmiotów, oznaczonych przez wyraz definiowany; a że formułowana jest na samym początku wykładu o tych przedmiotach i wszelkie dalsze prawdy o nich są jej podporządkowywane, więc w ramach podręcznika występuje nie jako umowne ustalenie znaczenia wyrazu, lecz jako prawda zasadnicza absolutnie pewna. Do wykładu systemu dołączane są zwykle „zadania” o rozwiązaniu z góry wiadomym popularyzatorowi; wzorowane są one na zadaniach, podejmowanych przez scholarzy-przyczynkowców.

Ponieważ jednak podręcznik przeznaczony jest dla ignorantów w danej dziedzinie, więc mimo że jest wzorowany na wiedzy scholarskiej, wyłożony w nim system „prawd” różni się co do składu i struktury scholarskiego systemu. W skład jego wchodzi tylko część „prawd” znanych uczonym; popularyzator wybiera te „prawdy”, które uważa za najważniejsze dla ignorantów do przyswojenia i przedstawia je w sposób uproszczony, zrozumiały dla umysłów nieprzygotowanych. Układając prawdy tak dobrane w system, liczy się on nie tylko z ich porządkiem logicznym, lecz także z psychologiczną łatwością kolejnego ich przyswajania. Takie przystosowywanie obiektywnego systemu wiedzy scholarskiej do psychologicznych uzdolnień i dyspozycji ludzi niewykształconych nie może się obyć bez pewnej dowolności, którą popularyzator przed nimi zakrywa swym autorytetem osobistym, występując w roli „wiedzącego” wobec „niewiedzących”. Rozumie się, że przed krytyką uczonych uchronić się nie może; ale występując wobec nich jako ekspert w psychologii młodocianych umysłów i publiczności pozaszkolnej, skłania ich do tolerancji względem swych zбочeń od wymagań czystej wiedzy. Co więcej, o tyle właśnie, o ile scholarzom zależy na ogólnym uznaniu swej roli, popularyzator może wpłynąć do pewnego stopnia na sposób, w jaki uprawiają wiedzę. Dzięki popularyzatorom rozszerzyły się w nowoczesnych społeczeństwach pewne poglądy ogólne na czysto teoretyczną wiedzę scholarzy (a także uczonych badaczy), które pierwotnie stosowały się tylko do wiedzy mędrców: mianowicie że najważniejsze i najpewniejsze prawdy muszą być proste i łatwo zrozumiałe i że porządek logiczny rozumowania teoretycznego jest w zasadzie ten sam, co porządek psychologiczny „naturalnego” myślenia. Pomimo że te poglądy są zupełnie nieuzasadnione zarówno z punktu widzenia teorii wiedzy, jak psychologii, wielu uczonych dążących do popularności przyjmuje je pozornie, czasem nawet

szczerze i usiłuje przystosować do nich, o ile możliwości, wyniki swej działalności naukowej, by popularyzatorom ułatwić ich funkcję.

Eklektyk erudyta występuje wobec kręgów pozaszkolnych, nie umiejących się zorientować w walkach szkół, w roli informatora i sędziego, streszczającego doktryny szkół i orzekającego o względnej ich ważności poznawczej. Żadna szkoła żywotna i pewna swego systemu nie uznaje jednak jego uroszczeń sędziowskich, podobnie jak żaden artysta twórczy i pewny swej sztuki nie uznaje uroszczeń krytyków do orzekania o jej względnej wartości artystycznej. Toteż w kręgach scholarzy funkcja eklektyka erudyty sprowadza się do zadań informacyjnych. Jego obowiązkiem jest znać wszystkie mniemania, gdziekolwiek i kiedykolwiek sformułowane i zapisane przez uczonych, uprawiających daną dziedzinę wiedzy. Implikuje to ekstensywną znajomość samej tej dziedziny, ale wyłącznie z drugiej ręki. Nie wymaga się od niego prawdziwego i pewnego systemu wiedzy obiektywnej w jakimkolwiek zakresie; jedyne „prawdy pewne”, których od niego krąg społeczny żąda i którymi on sam się zadowala, dotyczą niewątpliwie istnienia historycznego różnorodnych i zwalczających się nawzajem systemów.

Każdy scholarz ma być w pewnej mierze erudytą o tyle, o ile to jest uważane za potrzebne dla głównej jego funkcji. Historyczne narastanie wiedzy zmusiło jednak do wydzielenia roli erudyty jako roli specjalnej i odrębnej. W pewnych warunkach i w określonych środowiskach społecznych rola ta może nawet dominować nad innymi. Tak w średniowieczu, w sprawach dogmatycznych, wyniesionych ponad wątpliwości i nie mogących podlegać krytyce racjonalnej bojowników prawdy, spory szkół rozstrzygane być mogły tylko na podstawie erudycji, powołującej się na opinie autorytetów. W nowoczesnych, liczebnie wielkich sferach nauczycielstwa szkół popularnych (nie wyłączając szkół akademickich, które są przede wszystkim szkołami popularnymi, i tylko mają w swym łonie małe podgrupy lub zespoły o charakterze szkół uczonych) nie oczekuje się już od większości nauczycieli samodzielnego systematycznego opanowania ich dziedziny wiedzy; wystarczy minimum erudycji, która by im umożliwiała dobór „prawd” z drugiej ręki dla celów pedagogicznych.

5. BADACZE

Role mędrca i scholarza w różnych ich odmianach kształtują się pod wpływem wymagań pewnych kręgów i grup, czynią zadość potrzebom świadomym, istniejącym w zbiorowościach społecznych. Inaczej jest z trzecią klasą uczonych, którą nazwać można *b a d a c z a m i*. Funkcje poznawcze uczonych tej klasy zostały zapoczątkowane przez samorzutne innowacje jednostek, które nie tylko nie starały się odpowiedzieć wyma-

ganiom swych środowisk, lecz buntowały się przeciw nim indywidualnie. Z czasem dopiero tacy buntownicy, rozproszeni po świecie, porozumiewali się i łączyli w międzyindywidualnym współdziałaniu, ustalając nowe wzory osobowe, które częściowo zlały się w jeden wzór ogólny, z dość głęboko jednak różniącymi się odmianami. Dziś tworzą one wspólnoty ponadprzestrzenne i trwałe osobników niezależnych od siebie społecznie, choć zjednoczonych intelektualnie wspólnością sprawdzianów poznawczych i ideałów naukowych. Niekiedy towarzyszą oni niewielkie grupy — instytuty badawcze. Znajdujemy wśród nich jeszcze zespoły, do których stosowana bywa nazwa „szkół”, ponieważ wchodzi do nich często, choć nie wyłącznie, ludzie, którzy się wykształcili pod przywództwem jakiegoś starszego badacza, i ponieważ cechują je mniejsze lub większe podobieństwa problematyki i metod; lecz role społeczne uczestników tych zespołów we wzajemnym ustosunkowaniu i nastawieniu względem wiedzy są zupełnie niepodobne do ról typowych scholarzy. Były jednak i są osoby i zrzeszenia o typie przejściowym oraz liczne konkretne jednostki, które w ciągu życia odgrywają kolejno lub współcześnie dwie lub więcej odmiennych ról.

Pierwotnie uczonego badacza jest przede wszystkim, nieraz wyłącznie, poszukiwaczem nieznanych faktów, eksploratorem. Jest to najwcześniejsza odmiana tego typu społecznego; w dziejach każdej nauki indukcyjnej był okres, gdy odmiana ta przeważała i do dziś dnia przeważa liczebnie wśród uczonych, zajmujących się naukami „opisowymi”, jak geografia, botanika, zoologia, prehistoria, archeologia, historia polityczna, historia sztuki, etnografia, socjografia, poszczególne filologie. Znamy go przeważnie jako tak spokojny i niewinny rodzaj człowieka, że wyprowadzenie jego roli z buntu indywidualnego wydaje się dziwne. Ale dziś działa on warunkowo w kręgu ludzi o podobnych rolach, gdzie jego stan socjalny i funkcja są całkowicie unormowane. Inaczej jednak bywało — i bywa jeszcze — wtedy, gdy występował on jako odosobniona jednostka, bądź w szerszym środowisku dominowanym intelektualnie przez mędrców, bądź w gronie scholarzy. Wprawdzie i mędracy, i scholarze prowadzili badania indukcyjne, zbierali fakty i wyciągali z nich wnioski. Ale z ról ich wynikało, że nie powinny być te fakty być istotnie nieznane, więc mogące należeć do nowych klas o niewiadomych cechach — chyba gdy ich szukał odkrywca nowych prawd, a ten, dopóki nie założył nowej szkoły, był buntownikiem.

Dlatego też poszukiwacz nie znanych faktów w środowisku, dominowanym przez mędrców lub scholarzy, musi być buntownikiem. Właśnie też społeczna dążność buntownicza, nie sama spontaniczna ciekawość umysłowa, prowadzi go na tę drogę. Spontaniczna ciekawość bowiem sama przez się skłania tylko do szukania faktów subiektywnie nie znanych.

nowych w sferze indywidualnego doświadczenia. To, że fakty te znane są innym, nie tylko nie wpływa hamująco, lecz działa pobudzająco na spontaniczną ciekawość: widzimy to u dzieci. Dążenie do wykrywania faktów obiektywnie nie znanych, nie zbadanych przez innych, ma swe źródło w usiłowaniach młodzieży i ludzi dojrzałych do wyzwolenia się spod kontroli intelektualnej tych, którzy reprezentują uznane systemy mądrości lub wiedzy scholarskiej. Ekonomicznie i politycznie bezinteresowne eksploracje geograficzne w starożytności i w czasach nowożytnych były wyrazem niezadowolenia z tradycyjnych poglądów na całość świata materialnego. W eksploracjach etnograficznych począwszy od Herodota szukano zwyczajów, wierzeń, form współżycia, nie dających się podciągnąć pod istniejące systemy mądrości etycznej, politycznej, metafizycznej. W historii każdego narodu szukanie nieznanymi faktów zaczyna się od niezadowolenia, najprzód z sublimacji legendarnej dziejów narodowych, potem z systemów historycznych nauczanych w szkołach. Poszukiwacze nie znanych faktów astronomicznych, fizycznych, chemicznych, biologicznych późnego średniowiecza i Odrodzenia byli przede wszystkim buntownikami przeciw całej wiedzy scholastycznej, bez względu na różnice poszczególnych szkół. I dziś jeszcze w wielu naukach, np. w psychologii i w socjologii, każda krystalizacja i stabilizacja doktryn wywołuje bunt, zaczynający się od poszukiwania nieznanymi faktów.

Dawniej eksplorator zaczynał jako samotnik i często samotnikiem pozostawał: dziś od razu wchodzi w związek z innymi eksploratorami z racji wzajemnych zainteresowań znajdowanymi faktami. Dzięki książkom i czasopismom, muzeom i zbiorom wspólnoty krajowe i światowe eksploratorów naukowych w poszczególnych dziedzinach wiedzy tworzą się, utrzymują i rozwijają z wielką łatwością: nietrudno bowiem zakomunikować, potwierdzić i ocenić nowe odkrycie faktyczne. Zainteresowanie wzajemne eksploratorów jest podobne pod względem społecznym do zainteresowania wzajemnego kolekcjonerów wszelkiego rodzaju rzadkich przedmiotów. Niezwykle odkrycia faktyczne budzą przelotne zainteresowania żadnej sensacji publiczności i trwalsze zainteresowania amatorów; dzięki temu wielu eksploratorów znajduje poparcie ekonomiczne w sferach, które nie zdają sobie sprawy z naukowego znaczenia ich odkryć. Przejściowo może eksplorator zgrupować koło siebie młodzież, która jednak rzadko wytwarza trwały krąg społeczny; nie występując w roli mędrca, nie uczestnicząc w organizacji i walce szkół, nie tworząc nowych teorii, nie nadaje on się na przywódcę intelektualnego. Jego nowe fakty witane są z wdzięcznością, choć nie bez krytycyzmu jako materiał naukowy przez badaczy teoretyków, którymi zaraz się zajmiemy.

Jaki skład i strukturę usiłują eksploratorzy nadać swej wiedzy?

Poszukiwacz faktów nie znanych chce wykazać nieważność ustalo-

nego systemu mądrości lub wiedzy, ale nie po to, aby zrzucić z siebie jarzmo intelektualne mędrców lub scholarzy. W poszukiwaniu jego główną wytyczną jest więc przeciwieństwo do istniejącej systematyzacji, które daje mu tylko ogólnikową zasadę formalną selekcji faktów, jakich ma szukać: mają to być fakty geograficzne, etnograficzne, archeologiczne, społeczne, psychologiczne, biologiczne itd., w zależności od tego, jakie systemy usiłuje on przez swe odkrycia faktyczne unieważnić. Narzucając mędrcom i scholarzom problemy, dla nich nierozwiązalne, sam również nie usiłuje ich rozwiązać. Nie dąży więc do pozytywnych prawd ogólnych; wiedza jego z początku nie ma żadnej struktury systematycznej. Niechęć do racjonalizmu poznawczego, do wszelkiego tzw. „teoretyzowania”, krystalizuje się w normę społeczną w kołach czystych eksploratorów. W miarę jednak nagromadzenia nowych faktów konieczne się staje uporządkowanie. Część eksploratorów wstępuje wówczas w ślady badaczy teoretyków, przeciwstawiających się tej samej co oni tradycyjnej systematyzacji⁹. U tych zaś, którzy pozostają czystymi eksploratorami, porządkowanie faktów nabiera podobnego charakteru jak opis i klasyfikacja zbiorów muzealnych: służy po prostu do orientacji w ich wielkości i różnorodności. Taki jest też pogląd na wiedzę eksploratorów i wyrażających ich postawę epistemologów: całą treść obiektywną wiedzy stanowią konkretne dane doświadczenia; systemy naukowe wprowadzają tylko dla naszego użytku pewien porządek w niewyczerpalną masę tych danych, porządek obiektywnie dowolny i kierowany jedynie subiektywną zasadą ekonomii myślenia.

Zaczątki funkcji społecznej badacza, którego nazywamy badaczem teoretykiem, występują już w Grecji. Mimo jednak, że i wtedy, i w początkach czasów nowożytnych wielu było uczonych, których działalność intelektualna nieraz zbliżała się do tej, która dziś typowo charakteryzuje badaczy teoretyków (bywali tacy i w średniowieczu), jednakże odpowiednia rola społeczna do niedawna nie mogła się w pełni rozwinąć i ustalić. Badaczem teoretykiem bywał niekiedy mędrzec, uniezależniający się przejściowo od zainteresowań i nastawień praktycznych, bywał odkrywca nowych prawd, nim się ustalił społecznie jako założyciel szkoły, bywał systematyk lub przyczynkowiec, wyłamujący się ze swej roli. Do-

⁹ Ciekawych przykładów powyższych postaw eksploratorów dostarczają psychologowie i socjologowie w Stanach Zjednoczonych. Rozwój naukowy w tych dziedzinach zaczął się tam od buntu przeciw tradycyjnemu spirytualizmowi i konserwatyzmowi etyczno-politycznemu. Eksploracja rozpowszechniła się tak, jak bodaj nigdy w dziejach nauki, a wraz z nią potępienie wszelkich teorii jako próżnej „spekulacji”. Wielu eksploratorów jednak przyjmuje dziś bezkrytycznie teorie materialistyczne, niekiedy zachowując postawę negatywną względem „teoretyzowania” i nie zdając sobie wcale sprawy z własnej niekonsekwencji.

piero od końca 16 stulecia zaczął się zwolna kształtować odnośny wzór społeczny i rzecz można, że nie jest on jeszcze do dziś dnia całkowicie uznany i wyróżniony spośród innych, nawet w kręgach uczonych, tym mniej zaś w szerszych sferach społecznych. Scholarze skłonni są często utożsamiać go z eksploratorem, eksploratorzy ze scholarzem, ludzie czynu traktują go nieraz jako nową odmianę mędrca. Tylko w kręgach samych badaczy teoretyków, a także historyków i filozofów wiedzy znajduje on pełne zrozumienie¹⁰.

Rola badacza teoretyka, podobnie jak badacza eksploratora zaczyna się wytwarzać w buncie przeciw systemom mędrców i scholarzy; ale w odróżnieniu od eksploratora nie poprzestaje on na buncie, nie zadowala się wykazywaniem ich niezdolności do rozwiązywania problemów, narzucanych przez nieznaną dotąd fakty. Jego opozycja zwraca się nie przeciw samemu uroszczeniu systemów wiedzy do prawdziwości, lecz przeciw ich dogmatyzmowi, tj. przeciw uroszczeniu do absolutnej i wyłącznej prawdziwości w odniesieniu do pewnych klas przedmiotów poznania. Badacz teoretyk odrzuca wszelkiego rodzaju dogmatyzm: ten, który wiedzy mędrców narzuca szersze środowisko społeczne w imię interesów praktycznych, i ten, który wiedzę scholarzy sakralnych czerpie z tradycji kapłańskiej, i ten wreszcie, który wiedzę scholarzy świeckich sam wytwarza, powołując się na „oczywistą pewność rozumową” swych założeń oraz „bezwarunkową konieczność” swej logiki. Wszelki system dogmatyczny bowiem usiłuje zamknąć w swoim zakresie drogę do nowych możliwości teoretycznych; tymczasem badacz teoretyk dostrzega możliwości nowych prawd i nowej systematyzacji prawd, i to nie tylko w nie znanych faktach, lecz i w faktach już znanych i w uwzględnionych przez dotychczasowe systemy. Stawia on nowe problemy, których systemy te nie mogą rozwiązać po to właśnie, aby te nowe możliwości urzeczywistnić, stwarzając teorię, która je rozwiąże.

Lecz wpływ tradycji scholarskiej długo ciążył na badaczach teoretykach i do dziś dnia jeszcze trudno im się całkowicie z niego otrząsnąć. W pierwszym okresie dziejów myśli nowoczesnej badacz teoretyk dążył do stworzenia systemu skończonego, doskonałego, według scholarskich wzorów doskonałości, i bezwzględnie pewnego, gdyż rozwiązującego lub wskazującego, jak rozwiązać wszystkie problemy, racjonalnie dające się przewidzieć w danym zakresie. Kopernik, Galileusz, Kepler, Descartes, Newton są przykładami tego stadium ewolucji wzoru badacza-teoretyka. Stadium to jest socjologicznie zupełnie zrozumiałe. Przy

¹⁰ Brak zrozumienia dla jego funkcji i społecznego znaczenia w zorganizowanych społeczeństwach współczesnych podkreśliliśmy w artykule *Uczni polscy a życie polskie*, część 3, „Droga”, 1936, nr 4/5.

stawianiu i rozwiązywaniu poszczególnych swych problemów badacz patrzył w przyszłość, szedł w nieznaną. Ale gdy chodziło o powiązanie i uzasadnienie swych rozwiązań, zwracał się ku przeszłości. Chciał usprawiedliwić swe innowacje wobec istniejącej wspólnoty uczonych — oczywiście usprawiedliwić teoretycznie, nie praktycznie; a że wspólnota uczonych, stosujących czysto teoretyczne sprawdziany, składała się jeszcze głównie ze scholarzy, więc stosował się on do odwiecznych scholaryskich sprawdzianów ważności poznawczej. Swym nowym teoriom opartym na indukcji usiłował nadać absolutną pewność, musiał więc je włączyć w system dedukcyjny.

Dopiero w miarę, jak rośnie wspólnota badaczy teoretyków, ich funkcja usamodzielnienia się, stopniowo od wzorów scholaryskich nie tylko w przebiegu badań, ale i w systematyzacji ich wyników. Badacz stwierdza, że rozwiązania postawionych przez niego problemów, które on sam uważał za pewne, z czasem zostają uznane za problematyczne przez innych, którzy po przeprowadzeniu nowych badań odrzucają jego teorię, a na jej miejsce stawiają inną. O ile stoi on jeszcze na gruncie tradycji scholaryskiej, która ważność poznawczą wiedzy utożsamia z jej pewnością, tego rodzaju krytyka jego teorii jest w jego oczach tragedią, gdyż równa się jej unieważnieniu. Toteż broni swej teorii do ostateczności, i metodami logicznymi scholarza — „bojownika prawdy”, i nawet metodami empirycznymi mędrca, wysuwającego naprzód fakty, które ją wzmacniają, i usuwającego w cień fakty, które ją osłabiają.

Ponieważ jednak ten sam los prędzej czy później spotyka wszelkie teorie, w sferach badaczy teoretyków zaczynają się rozwijać nowe sprawdziany ważności poznawczej. Prawd absolutnych, bezwarunkowo pewnych w ogóle nie ma w żadnym zakresie przedmiotów poznania; są tylko prawdy-hipotezy warunkowo pewne. Teoria jest systemem prawd-hipotez. Jej prawdziwość jest względna, ale nie subiektywnie w stosunku do podmiotu poznającego, który by mógł dowolnie taką lub inną teorię uznać tylko obiektywnie, w stosunku do innych teorii. Jeżeli dana teoria rozwiązuje wszystkie problemy, które inna rozwiązywała, i oprócz tego problemy, których tamta rozwiązać nie mogła, jest ona od tamtej względnie prawdziwsza.

Ale to nie wszystko. W historycznym rozwoju badań samo postawienie problemów, których dana teoria nie może rozwiązać, byłoby niemożliwe, gdyby ta teoria nie była postawiła i rozwiązała swoich problemów. Właśnie dopiero hipotezy danej teorii nasunęły badaczom nowe problemy, których rozwiązanie na zasadzie nowych badań doprowadza do zastąpienia tej teorii przez nową, prawdziwą. Ważność poznawcza teorii polega więc nie tylko na jej względnej prawdziwości, ale także na jej względnej *płodności*. Jej stanowisko w hierarchii ważności po-

znawczej zależy nie tylko od problemów, które rozwiązuje, ale i od problemów, których postawienie umożliwia, choć ich sama rozwiązać nie może. Każda teoria poznawczo ważna jest i zakończeniem, i zapoczątkowaniem, tworzy się na podstawie jakiejś przedistniejącej teorii, którą zastępuje, i sama staje się podstawą nowej teorii, która ją zastąpi.

Funkcja badacza teoretyka nie polega więc już, jak funkcje scholary, na odkrywaniu, systematyzacji lub udowadnianiu przedwiecznych prawd absolutnych, lecz na uczestnictwie w rozwoju obiektywnej myśli badawczej przez tworzenie coraz to nowych systemów prawd względnych, opartych na mniej doskonałych systemach poprzedników i dających oparcie dla doskonalszych systemów następców. Jednakowoż nie wszyscy badacze teoretycy tak samo pojmują znaczenie dziejowe tej funkcji. Uczeni, uprawiający wiedzę fizykalną, skłaniają się do innej interpretacji tego znaczenia niż uczeni humaniści.

Pierwsi nie chcą zrzec się idei przewodniej doskonałego systemu prawd rozumowych, absolutnie pewnych. Wiedza ich bowiem rozwija się w coraz to ściślejszym związku z matematyką. Otóż rozwój matematyki, zwłaszcza z ostatecznym jej uniezależnieniem od oglądu empirycznego, nie podlega tej względności, która cechuje rozwój wiedzy indukcyjnej. Nie jest on zastępowaniem dawnych systemów przez nowe, tylko tworzeniem nowych systemów, do których dawne zostają całkowicie sprowadzone. „Prawdy” czystej matematyki w zasadzie już nie mogą być względne. Ale w zakresie wiedzy o rzeczywistości fizycznej, gdzie prawdy o przedmiotach doświadczalnych są wyrażane w symbolice matematycznej, symboliczne obrazy matematyczne świata fizycznego zmieniają się, jeden jest zastępowany przez inny, zgodnie z powyżej naszkicowanymi zasadami rozwoju wiedzy indukcyjnej badaczy teoretyków, niezgodnie zaś z zasadami rozwoju czystej matematyki. Wielu uczonych jednak, uprawiających wiedzę fizykalną, dąży do zatarcia tej różnicy między czystą matematyką a matematycznymi obrazami świata fizycznego — przynajmniej w ideale.

„Prawdy” matematyczne ujmują oni nie jako symboliczne wyrazy „prawd” o przedmiotach doświadczalnych, lecz jako same „prawdy” o przedmiotach doświadczalnych. Każda z nich w swoim zakresie przedstawia się wówczas jako prawda absolutna, bezwarunkowo pewna. Niedoskonała pewność obecnej wiedzy fizykalnej jako całości pochodzić ma tylko stąd, że znamy zaledwie część prawd o przedmiotach fizycznych; nie możemy więc naszej jeszcze niekompletnej wiedzy doskonale i ostatecznie usystematyzować. Odkrywamy jednak ciągle nowe prawdy i wobec tego nasze systematyzacje wiedzy o świecie fizycznym zbliżają się coraz bardziej do ideału prawdziwości absolutnej i całkowitej, stają się coraz „prawdopodobniejsze”. Z każdym krokiem naprzód oka-

zuje się coraz wyraźniej, że świat fizyczny jest matematyczny w obiektywnej swej istocie¹¹. Rozwój wiedzy fizycznej zbliża się więc do czystszej matematyki jako do idealnej granicy, z której osiągnięciem zniknie względność. Badacz teoretyk jest tutaj przodownikiem w dążeniu ludzkości do absolutu poznawczego.

Inaczej przedstawia się jego rola tym humanistom, którzy o niej wnioskują z nowoczesnego rozwoju badań nad kulturą. Językoznawca, religjonista, teoretyk sztuki, ekonomista, socjolog stwierdza we własnym zakresie badań istnienie systemów wartości i czynności kulturalnych, które także mają uroszczenia do obiektywnej ważności własnego rodzaju, wynoszącej je ponad subiektywny bieg życia psychologicznego, podobnie jak ważność poznawcza wynosi systemy wiedzy. Badacz humanista dawno porzucił jako naiwny punkt widzenia mędrca, który uznawany przez siebie i swoich system językowy, religijny, estetyczny, ekonomiczny, społeczny idealizuje jako jedyny, czyniący w pełni zadość tym swoistym sprawdzianom ważności, na których opierają się obiektywne uroszczenia tego rodzaju systemów (gramatyczno-semantycznej, mistycznej, estetycznej, utylitarnej, moralnej, politycznej), odrzucając inne jako nieważne. Wielu badaczy humanistów o typie eksploratorów, stwierdzając niewątpliwą względność każdego rodzaju systemów kulturalnych, przeczuciło się w drugą ostateczność, zignorowało wszelkie ich uroszczenia do obiektywnej ważności i utożsamiając względność z subiektywnością usiłowało je sprowadzić do faktów psychologicznych (ewentualnie interpretując te fakty z punktu widzenia wiedzy przyrodniczej). Lecz humaniści teoretycy twierdzą, że psychologizm traktuje rzeczywistość kulturalną nie mniej naiwnie, choć inaczej niż prymitywny absolutyzm mędrców. Akceptują oni uroszczenia badanych przez siebie systemów jako obiektywnie, choć tylko relatywnie uzasadnione i szukają założeń metodycznych dla ich uwzględnienia w teoretycznej syntezie.

Jednym z tych założeń jest tutaj także koncepcja absolutnie ważnego idealnego systemu jako granicy, do której systemy historycznie realne, relatywnie ważne, w różnym stopniu się przybliżają. Mamy więc, zwłaszcza u niektórych niemieckich teoretyków kultury, ujmowanie systemów religijnych, moralnych, polityczno-prawnych, ekonomicznych jako obiektywnych, choć niedoskonałych przybliżeń do systemu idealnego, absolutnego — tak samo właśnie, jak systemy naukowe w koncepcji badaczy świata fizycznego.

Drugie założenie metodyczne natomiast, wytwarzające się równorzędnie i niezależnie w różnych naukach humanistycznych (w socjologii za-

¹¹ Ob. np. Sir James Jeans, *The New Background of Science*, New York — Cambridge 1933, str. 289 i nast.

początkowane przez grupę Durkheima) odrzuca ideał systemu absolutnie ważnego jako kryterium systemów względnie ważnych i dlatego, że każde, choćby na pozór czysto formalne określenie tego ideału okazuje się samo relatywne, i dlatego, że w żadnej dziedzinie nie można ustalić jednej ogólnej skali systemów według stopnia ich względnej ważności. Niewątpliwie, można hierarchicznie szeregować systemy językowe, religijne, estetyczne, społeczne, ekonomiczne na podobnych zasadach, jak uczeni szeregują systemy poznawcze, przede wszystkim na tej zasadzie, że system wyższy daje rozwiązanie i tych problemów, które system niższy rozwiązuje, i takich, których niższy rozwiązać nie może, a więc w rozwoju dziejowym pierwszy zastępuje drugi. Ale to nie znaczy, że go unieważnia. Bo problemy w jednym systemie inaczej są definiowane i rozwiązywane niż w drugim; każdy coś daje, czego inny dać nie może. Systemy kulturalne cywilizacji dawniejszych, zastąpione przez systemy nowoczesnej cywilizacji, nie są do nich całkowicie sprowadzalne. Z drugiej strony zaś rozwój kulturalny w żadnej dziedzinie nie jest jednokierunkowy: dany system może się stać podstawą nie jednego, lecz kilku nowych systemów, zapoczątkowujących kilka odmiennych linii rozwojowych. Przewyciężenia relatywności nie można więc szukać w jakimś ideale systemu absolutnego, lecz w syntetycznym całokształcie systemów względnych. Tak np. ważność estetyczna każdego po szczególne dzieła sztuki, każdego stylu artystycznego jest względna; ale cała sztuka dotychczas historycznie istniejąca wznosi się ponad wszelką względność, każde nowe dzieło, każdy nowy styl może być tylko jej wzbogaceniem, nigdy unieważnieniem.

Ten sam punkt widzenia uczeni humaniści stosować zaczynają do wiedzy. System wiedzy, rozwiązującej na swój sposób postawione przez siebie problemy, jest niesprowadzalny do innego systemu, który stawia te problemy inaczej i dlatego osiąga odmienne rozwiązania. Każdy system wiedzy jest więc relatywny, ważny tylko w zakresie własnej problematyki; ale w tym zakresie żaden nie może być unieważniony, choć w dziejowym rozwoju zastąpiony będzie przez inny, o szerszym, a zarazem odmiennym typie problematyki. Co więcej, ideał systemu absolutnego jako granicy rozwoju nie może być zastosowany do wiedzy w ogóle, tak samo jak nie może być zastosowany do sztuki lub życia społecznego wobec rozbieżności kierunków rozwojowych.

Matematyka z punktu widzenia humanistycznego nie jest wyjątkiem. „Prawdy” matematyczne istotnie nie mogą być względne w odniesieniu do innych prawd matematycznych, ale tylko dlatego i o tyle właśnie, o ile matematyka jest, a raczej staje się jednym systemem; to samo dotyczy ważności elementów każdego w ogóle systemu w odniesieniu do innych jego elementów. Ale system matematyczny jako całość jest tylko

relatywny w zestawieniu z innymi systemami wiedzy, ważny jedynie w zakresie własnej problematykacji. Przybliżanie się wiedzy o naturze do ideału czystej matematyki znaczy tylko, że problematykacje nie-ilościowe są stopniowo zastępowane przez problematykację ilościową; nie znaczy to jednak bynajmniej, że dawne systemy o problematykach nie-ilościowych przestają być ważne, we własnym swym zakresie. Współrzędnie zaś z tą linią rozwoju w kierunku czysto ilościowej problematykacji są liczne inne linie rozwojowe, nie tylko w naukach humanistycznych i w filozofii, ale i w naukach przyrodniczych, gdzie coraz bardziej wzrastają i różnicują się zakresy problematykacji nie-ilościowych¹².

W tej humanistycznej koncepcji wiedzy wyjściem z relatywizmu poznawczego, jak z każdego relatywizmu, mogłoby być tylko systematyczne ujęcie wiedzy jako całokształtu systemów względnie, lecz obiektywnie ważnych. Za pierwszą próbę takiego ujęcia można by uważać filozofię Hegla — próbę cenną, choć nieudaną, gdyż nie uwolnioną jeszcze od pojęcia jednego systemu absolutnego jako ostatecznej granicy rozwoju wiedzy i posługującą się jednokierunkowym schematyzmem słynnej „dialektyki”. Humanistyczna teoria wiedzy, o ile się ukonstytuuje, będzie musiała uwzględnić nieograniczone możliwości przyszłego narastania wiedzy przez tworzenie nowych systemów i wielokierunkowość rozwoju.

Są to jednak już zagadnienia, wychodzące poza granice socjologii. Dla socjologa istotne jest, że rola badacza teoretyka z tego humanistycznego punktu widzenia staje się rolą twórcy, którego dzieło, właśnie o tyle, o ile jest jedyne, odrębne, niesprowadzalne, wchodzi jako składnik dynamiczny w tworzącą się bezustannie, całkowitą Wiedzę ludzkości. „Wiedzę ludzkości”: to znaczy wiedzę, w której wszyscy ludzie, od zapomnianego początku do niewiadomego końca dziejów, twórczo lub odtwórczo uczestniczyli, uczestniczą i uczestniczyć będą, w zależności od swych uzdolnień psychologicznych i ról społecznych. Ale nie „wiedzę ludzką”: gdyż ta wiedza jako całość, w obiektywnym składzie, strukturze i związku swych systemów, wyrasta coraz wyżej ponad życie psychologiczne jednostek i życie zbiorowe społeczeństw. Znaczenie społeczne roli uczonych twórców polega na tym, że tworząc dzieła względnie prawdziwsze i płodniejsze, poznawczo ważniejsze od dzieł poprzedników, umożliwiają ludzkości osiągnięcie coraz wyższego poziomu intelektualnego przez uczestnictwo w tym „nadludzkiem”, coraz bogatszym i doskonalszym świecie prawd obiektywnych.

¹² Używamy wyrazu „nie-ilościowy” zamiast zwykłego „jakościowy”, gdyż ten ostatni podsuwa myśl, jakoby istniał jakiś jeden typ „jakościowej” problematykacji, dający się określić przez antytezę do ilościowego; tymczasem kategoria „jakości” jest fikcją filozoficzną, wytworzoną dla symetrycznego przeciwstawienia kategorii ilości.

FLORIAN ZNANIECKI

AUTOBIOGRAFIA JAKO MATERIAŁ
DO BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH

Niniejsza autobiografia jest jedną z wyróżnionych na konkursie życiorysów robotniczych, ogłoszonym przez Instytut Socjologiczny w Poznaniu. Nie stanowi ona wprawdzie typowego życiorysu własnego robotnika ani pod względem treści, gdyż zawiera stosunkowo zbyt mało danych o ściśle prywatnym życiu autora, ani pod względem formy, gdyż intelektualistyczne opracowanie przeważa w niej nad bezpośrednim opisem konkretnych doznań osobistych w ich biograficznym porządku. Dlatego też Komisja Konkursowa Instytutu nie przyznała tej pracy nagrody; ze względu jednak na liczne jej zalety nie mogła jej pominąć ani też postawić na podrzędnym miejscu w hierarchii prac konkursowych. Wobec tego uchwalono wyróżnić ją wzmianką poza konkursem.

Ogłaszając obecnie tę autobiografię jako pierwszy tom materiałów Instytutu Socjologicznego, nie potrzebujemy podkreślać, co w niej jest zajmujące z anegdotycznego punktu widzenia, ani też uwydatniać jej doniosłości dla historii wychodźstwa polskiego w Berlinie; te jej strony bowiem każdemu rzucają się w oczy. Pragniemy jednak zwrócić uwagę czytelników na znaczenie dokumentów autobiograficznych w ogóle, a niniejszego życiorysu w szczególności dla badań socjologicznych.

Historycy dawno już w pełni wyzyskują autobiografie i pamiętniki dla swoich celów i wielokrotnie poddawali ten rodzaj materiałów dyskusji i krytyce. Dla historii jednak rola autobiografii jest z góry ograniczona przez wzgląd na prawdomówność autora, piszącego swe wspomnienia życiowe. Ponieważ historykowi chodzi przede wszystkim o ustalenie z możliwie największą pewnością określonych indywidualnych faktów z obiektywnej przeszłości dziejowej, więc nie tylko każde świadome kłamstwo pamiętnikarza, lecz nawet każdy mimowolny błąd w opisie osłabia wartość dokumentu. Dla historyka autor pamiętnika jest w pierwszym rzędzie ważny nie jako przedmiot badań, lecz jako świadek, opisujący sprawy, które widział lub słyszał, i jego opis ma służyć jako podstawa do odtworzenia faktycznego obiektywnego przebiegu tych spraw. Wiadomo zaś zwłaszcza w świetle nowoczesnych badań nad psychologią

świadczenia, jak rzadką i w najlepszym wypadku tylko przybliżoną jest wiarygodność świadka, jak najdrobniejsza nawet przymieszka osobistego, rodowego, zawodowego, klasowego, narodowego, religijnego przesądu lub pożądania subiektywnie zabarwia obserwowane i opisywane zjawiska, jak nawet przy najszczerzym zamiarze obiektywności trudno jest wiernie opowiedzieć lub opisać wyniki własnych (a tym bardziej cudzych) obserwacji, i jak wreszcie same te wyniki u osób, nie wyszkolonych w umiejętności obserwowania, niezgodne są z obiektywnym stanem rzeczy wskutek licznych złudzeń, wchodzących w grę nawet w chwili naocznej obserwacji, a potęgujących się we wspomnieniach. Historyk więc przywykł polegać na autobiografiach dopiero po nader dokładnym zestawieniu z innymi źródłami i surowej krytyce względnej sumienności, szczerości i umysłowego poziomu autorów; traktuje on jako zupełnie wiarygodną tylko tę ich stronę, w której bez świadomego zamiaru autorów uwydatniają się nie zdarzenia i osoby, lecz obyczaje i wierzenia danej epoki i środowiska.

W nowoczesnych dopiero czasach zwrócono uwagę na autobiografie jako źródło psychologii indywidualnej. Takie klasyczne życiorysy własne, jak św. Augustyn, Rousseau, Amiel, Marie Bashkirtseff etc. posłużyły jako materiał wielu psychologom, zwłaszcza francuskim. W książce A. R. Burr *The Autobiography* ta funkcja życiorysów własnych jest szczegółowo omówiona. W przeciwieństwie do historyka, dla którego pamiętnikarz jest zwykle tylko narzędziem do uzyskania informacji o środowisku, w którym się obracał, psychologa interesują wyłącznie osobiste, subiektywne doznania pamiętnikarza, obiektywne zaś zdarzenia zajmują go o tyle tylko, o ile wywołały pewne reakcje psychologiczne. Psycholog więc przyjmuje środowisko społeczne jako dane częściowo z samego pamiętnika, częściowo z innych źródeł; zadaniem jego natomiast jest możliwie dokładne określenie wrażeń, wyobrażeń, pojęć, uczuć, wzruszeń, pragnień, usposobień, skłonności etc. autora oraz ustalenie zachodzących pomiędzy nimi związków. Dla psychologa więc najistotniejsze są wypowiedzenia pamiętnikarza o własnych doznaniach; dlatego też najbardziej ceni on sobie te autobiografie, w których przeważa pierwastek introspekcji i samoanalizy, jak właśnie w powyżej wymienionych klasycznych przykładach. Rozumie się, że przy tym występują nowe źródła błędów, mianowicie bądź świadomie fałszywe wypowiedzenia o sobie, bądź też złudzenia autora co do własnych doznań, wynikające z jego niezdolności do introspekcji i samoanalizy. W obu wypadkach faktyczne doznania pamiętnikarza mogły być zupełnie inne niż te, które podaje on w swym opisie. Pewną korektywę tych błędów znajduje psycholog z jednej strony w zestawieniu ogółu wypowiedzeń pamiętnikarza pomiędzy sobą, kłamstwa bowiem rzadko bywają konsekwentne,

a i złudzenia co do siebie dają się łatwo wykryć, z drugiej zaś w porównaniu psychiki danego osobnika z psychikami innych i w uwzględnieniu tego, co już wiemy o życiu psychicznym w ogóle.

Użytek autobiografii dla socjologicznych celów dopiero się rozpoczyna. Wytyczne jego przedstawione zostały przez nas wspólnie z prof. W. D. Thomasem we wstępie do tomu III dzieła *The Polish Peasant*; późniejsze badania jednak zmusiły nas do pewnej modyfikacji i rozszerzenia zawartych tam twierdzeń. W odróżnieniu od psychologa socjolog bierze autora życiorysu całkowicie i wyłącznie na tle jego społecznego środowiska, w nierozzerwalnym z nim związku; w odróżnieniu od historyka rozpatruje on środowisko społeczne pamiętnikarza wyłącznie i całkowicie w odniesieniu do jego osoby. Indywiduum i jego środowisko stanowią w oczach socjologa jedną całość. To znaczy, po pierwsze, że indywiduum z socjologicznego punktu widzenia nie jest kompleksem doznań, posiadających odrębny byt własny, ale istniejących tylko o tyle, o ile są aktualnie dane, o ile podmiot jest ich świadomy. Stanowi ono raczej złożony kompleks czynności, z których każda odnosi się do przedmiotów otoczenia i daje się ująć i określić jedynie w związku z tymi przedmiotami, na które działa lub działać usiłuje; ale z drugiej strony socjologa nie obchodzi, czy sam osobnik sobie swe czynności refleksyjnie uświadamia i jak przedstawiają mu się one, gdy nad nimi rozmyśla, lecz tylko, czy i jak objawiają się one w swych wynikach, czy i jaki wywierają wpływ na otoczenie tego indywiduum. Po drugie zaś, otoczenie to nie interesuje socjologa „samo w sobie”; wcale nie chodzi mu o to, aby je odtworzyć możliwie wiernie i obiektywnie z punktu widzenia idealnego bezstronnego obserwatora, lecz przeciwnie, aby wziąć je tak, jak przedstawia się samemu osobnikowi, który w nim żyje i działa, aby zdać sobie sprawę z tego, czym jest ono dla tego osobnika, jako jego otoczenie, w jakim charakterze składające je przedmioty wchodzą w skład jego konsekwentnej świadomej osobowości. Wpływ bowiem, jaki rzeczy i ludzie wywierają na nasze życie świadome, zależy nie od tego, czym są one same w sobie lub dla innych, lecz od tego, czym są dla nas i w naszym praktycznym ujęciu.

Wskutek tego punktu widzenia socjologa, autobiografia posiada dla niego daleko bardziej niewątpliwą wartość jako dokument naukowy niż dla psychologa lub historyka: to bowiem, co dla nich stanowi źródło błędów, dla socjologa jest w każdym razie materiałem do badań, choć często ograniczonym i niekompletnym. Przypuśćmy więc, że pamiętnikarz kłamie lub myli się w opisywaniu własnych uczuć lub pragnień, że zamiast tego uczucia lub pragnienia, którego rzeczywiście doznawał w pewnej okoliczności, we wspomnieniach swych wyraża jakies inne. Dla psychologa jego zeznanie staje się bezwartościowe lub nawet szkod-

liwe naukowo, jeżeli nie można się przekonać o jego fałszywości. Natomiast socjolog w zeznaniu tym widzi faktyczny czynny objaw wyrażanej w nim dążności; wyrażenie słowne dążności bowiem jest przynajmniej częściowym społecznym urzeczywistnieniem też dążności. Nie ma więc tu mowy o prawdziwości lub błędności zeznania, zeznanie bowiem jest faktem, który sam przez się posiada to znaczenie, jakie mu osobnik zeznający nadaje. Jeżeli np. twierdzi on, że swemu przyjacielowi życzył dobra lub że był wiernym mężem, twierdzenie to samo przez się znaczy, że przynajmniej w chwili jego wypowiedzenia, a prawdopodobnie i w czasie, do którego treść tego wypowiedzenia się odnosi, istniała w nim pewna życzliwość w stosunku do przyjaciela, pewna dążność do tego, aby być wiernym mężem. Z wyjątkiem rzadkich wypadków refleksyjnego celowego oszustwa, przy których całkowita niezgodność wypowiedzenia z rzeczywistym stanem rzeczy jest w oczach podmiotu niezbędną dla realizacji jego zamiaru, człowiek nie wyraża dążności, których w ogóle wcale nie posiada; a nawet i oszust wtedy tylko ma powodzenie, jeżeli, jak dobry aktor, choćby przelotnie i w drobnej mierze pragnie i odczuwa, co udaje.

Trudność powstaje dopiero wtedy, gdy chodzi o wyznaczenie roli, jaką dana dążność odgrywała w życiu czynnym osobnika w związku z innymi dążnościami. Człowiek, twierdzący, że swemu przyjacielowi życzył dobra, mógł być w innych chwilach zawistnym względem niego i zawiść ta wyrazić się mogła w czynach, sprawiających przyjacielowi poważną szkodę, gdy tymczasem życzliwość objawiała się tylko w słowach lub społecznie bezpłodnych emocjach. Człowiek, który niekiedy chciał być wiernym mężem, mógł mieć też inne pożądanía, sprzeczne z tą dążnością, i podczas gdy chęć wierności pozostawała w sferze wyobrażeń, owe sprzeczne z nią pożądanía mogły objawiać się na zewnątrz w czynach materialnych. Trudności socjologa mają więc swe źródło nie w tym, co pamiętnikarz mówi, lecz w tym, co ukrywa, nie w bezwartościowości, lecz w niedostateczności materiałów osobistych, jakie znajduje w autobiografii. Każde wyznanie jest cenne jako dana, lecz nie każde rzuca równie cenne światło na całokształt osobowości podmiotu lub na pewien jego kompleks świadomy.

Innymi słowy, wszystkie zeznania osobiste, zawarte w autobiografii, stanowią niewątpliwym materiałem do analizy socjologicznej, do wydzielenia elementarnych składników indywidualnego społecznego; lecz materiału tego może być zbyt mało dla syntezy, dla utrwalenia faktycznego związku, jaki pomiędzy tymi składnikami zachodzi. Im „prawdziwsza” autobiografia, to znaczy im sumienniejszy autor chciał i umiał wypowiedzieć to, co w jego myślach, uczuciach, pragnieniach było życiowo najważniejsze, tym mniej *caeteris paribus* dają się odczuwać braki ilościowe materiału;

lecz i kłamliwa pod względem psychologicznym autobiografia, jeżeli zawiera materiał bardzo obfity, może służyć za podstawę ważnych syntez, gdyż daje możliwość pośredniego wnioskowania o takich dążnościach i kompleksach, których autor bezpośrednio nie wyjawiał. A dodać trzeba, że o ile uda się tym sposobem odtworzyć dążność, którą autor świadomie lub nieświadomie ukrył, rzuca to na dany materiał jeszcze ważniejsze światło niż zupełna szczerość, gdyż samo ukrywanie odnośnej dążności posiada zwykle bardzo zajmujące podłoże psychologiczno-społeczne.

Analogiczne uwagi nasuwają się w związku z przedstawieniem przez autora autobiografii obiektywnych faktów i osób z jego otoczenia. Wyobraźmy sobie, że pamiętnikarz umyślnie lub mimowoli fałszuje fakty, zaszele w jego otoczeniu, że np. błędnie przedstawia postępowanie innej osoby. Jeżeli istotnie wyobraża on sobie, że ta osoba w opisany sposób postępowała, w takim razie ze względu na jego stanowisko względem niej obojętną jest sprawą, czy myli się, czy ma słuszość, gdyż stanowisko indywiduum społecznego względem otoczenia zależy od tego, jak samo indywiduum to otoczenie ujmuje. Jeżeli natomiast pamiętnikarz świadomie zmyśla, w takim razie mamy bardziej skomplikowaną sytuację. Zmyślane przezeń postępowanie owej drugiej osoby nie jest czymś z socjologicznego punktu widzenia całkowicie nierzeczywistym. Istnieje ono w każdym razie, jako wytwór wyobraźni podmiotu, taki wytwór zaś nie jest życiowo obojętną grą fantazji, lecz przejawem jakichś dążności autora, który chce podsunąć owej osobie to zmyślane postępowanie, pragnie to ostatnie ująć tak, jak gdyby było ono rzeczywiste. Przypuśćmy, że jest to postępek hańbiący — znaczy to, że podmiot pragnąłby, aby ta osoba postępku takiego się dopuściła, choćby np. po to, by znaleźć uzasadnienie dla swego względem niej postępowania. Przypuśćmy, że twierdzi on, iż owa osoba uznała jego wyższość na pewnym polu — to znaczy, że pragnie, aby takie uznanie rzeczywiście było nastąpiło. Zmyślane fakty są więc o tyle właśnie rzeczywistymi faktami, że podmiot przez nie dopełnia rzeczywiste swe otoczenie tak, by harmonizowało z jego dążeniami. Stoją więc one w związku z rzeczywistym otoczeniem — w związku, który nie posiada obiektywnego znaczenia dla historyka, lecz ma subiektywne znaczenie w oczach podmiotu, tym samym zaś pozwala socjologowi częściowo zrozumieć zachowanie się tego ostatniego. Całkowite zrozumienie jednak wymagałoby tutaj oczywiście znajomości faktów obiektywnie realnych, zamiast których podmiot podsunął fakty zmyślane; ponieważ bowiem podmiot fakty te uznał i na nie w pewien sposób reagował, więc nasza niezajomość ich zakrywa przed nami tę część jego postępowania, która z ukrytymi faktami się wiąże.

Słowem, socjolog znajduje się zwykle wobec autobiografii w tym położeniu, co każdy inny uczony wobec niekompletnego zbioru materiałów:

wszystkie materiały, które posiada, przyczyniają się do osiągnięcia naukowych wyników, lecz w posiadanym zbiorze może brakować danych do rozwiązania wielu zagadnień. Jedynym wyjściem z tego położenia jest wykorzystanie tych danych, jakie są, do takich zagadnień, jakie z ich pomocą mogą być rozstrzygnięte. Każda autobiografia, względnie obszerna i szczegółowa, pozwala osiągnąć cenne i trwałe wyniki naukowe odnośnie do pewnych przynajmniej fragmentów tej olbrzymiej sfery badań, jaką stanowi życie społeczne; chodzi więc głównie o to, aby tych autobiografii było jak najwięcej.

Pośród zagadnień naukowych, jakie socjolog postawić sobie może w odniesieniu do danej autobiografii, na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie ukształtowania i ewolucji psycho-społecznej osobowości autora pod wpływem środowiska. Jednostka przynosi ze sobą pewien zasób popędów przyrodzonych, które stopniowo, w miarę jej rozwoju i w związku z warunkami otoczenia, określają się jako specyficzne dążności, ustalają się w postaci mniej lub więcej trwałych skłonności i usposobień, wyrażają się obiektywnie w przyzwyczajeniach, podporządkowują swe czynne objawy normom i ideałom. Znajdujemy tu mnóstwo różnorodnych procesów, które należy przede wszystkim poddać analizie, by wydzielić możliwie najprostsze, a najważniejsze elementy i fakty, następnie zaś badać ich skojarzenia, ich wzajemne oddziaływania, ich mniej lub więcej złożone kombinacje. Osobowość ludzka bowiem w świetle badań socjologicznych nie przedstawia się jako jedna i niepodzielna całość przyrodzona. Jest ona nagromadzeniem rozmaitych mniej lub więcej bogatych i zorganizowanych, a ciągle modyfikujących się w czasie kompleksów czynności i odpowiadających im wartości, które nazwać możemy kompleksami zainteresowań. Pomiedzy tymi kompleksami zachodzić wprawdzie mogą bliższe lub dalsze związki; zwykle jednak są one w pewnej mierze odosobnione. Odosobnienie to często łączy się z faktem, że należymy do różnych grup społecznych, które nieraz nie mają ze sobą żadnej styczności, i w każdej z tych grup inny kompleks zainteresowań jest czynny. Nieraz umyślnie utrzymujemy ten podział naszej osobowości, nie dopuszczamy np. do tego, by nasze życie rodzinne wpływało na wykonywanie naszych obowiązków zawodowych, by kłopoty zawodowe przeszkadzały nam w użyciu przyjemności życiowych, by przyjemności życiowe oddziaływały na naszą pracę intelektualną, by intelektualne pobudki wkraczały krytycznie w sferę naszego życia religijnego. Podobnie też naszych przyjaciół politycznych nie zawsze chcielibyśmy widzieć w naszym kółku towarzyskim, a naszych towarzyszy hulanków nieraz umyślnie unikamy na terenie współpracy politycznej lub życia rodzinnego. A jeżeli nawet staramy się zjednoczyć naszą osobowość, połączyć rozbieżne kompleksy zainteresowań dokoła wspólnego ośrodka,

nigdy nie zdołamy tego całkowicie dokonać: niektóre kompleksy wymkną się z tego związku lub związek sam będzie zbyt luźny, aby go uważać za istotną jedność.

Wśród tych kompleksów jedne odgrywają wybitną rolę w całokształcie życia indywidualnego, gdyż są tak bogate i rozgałęzione, że nader często lub długotrwale aktualizują się w świadomości; inne natomiast, ubogie w składniki i odosobnione, rzadko tylko i przelotnie nabierają aktualnego znaczenia. Porównajmy np. kompleks rodzinny, zawodowy lub praktyczny z tym kompleksem luźnych zainteresowań, jaki nas łączy z przygodnymi towarzyszami podróży w obcym kraju. Dalej zaś, niektóre kompleksy są zorganizowane systematycznie, poszczególne ich składniki harmonizują i współdziałają ze sobą nawzajem, inne natomiast są chaotyczne, poszczególne ich wartości wchodzą ze sobą w konflikt, należące do nich czynności wykazują rozbieżność zamiarów. Tak np. do względnie najlepiej zorganizowanych należą zwykle kompleksy zainteresowań zawodowych, tymczasem kompleks zainteresowań seksualnych jest u większości osób chaotyczny. Organizacja kompleksu może być przy tym albo przeważnie statyczna, oparta na wymaganiu trwania tych samych wartości i powtarzania podobnych czynności, jak np. w zawodowych zainteresowaniach przeciętnego robotnika lub urzędnika, albo też przeważnie dynamiczna, zawierająca wymaganie twórczego rozszerzenia sfery wartości i rozwijania czynności coraz to nowych, jak np. w zawodowych zainteresowaniach artysty lub uczonego albo w społecznych zainteresowaniach czynnego patrioty.

Im bogatszy i lepiej zorganizowany taki kompleks zainteresowań, tym donioślejsze jest dla socjologicznej charakterystyki indywidualium społecznego. Jakkolwiek tedy konkretnej osobowości ludzkiej w całkowitym jej bogactwie wyczerpać niepodobna, jednakowoż uwzględniając dominujące kompleksy można odtworzyć naukowo przynajmniej to, co ją określa jako indywidualium społeczne, co w niej przedstawia się jako ważne innym ludziom i jej samej. Odtworzenie to będzie tym łatwiejsze, im lepszą organizację i większą jedność podmiot sam pod wpływem otoczenia nadał swemu życiu społecznemu. Przed socjologiem stoi wówczas podwójne zadanie: zbadać, w jaki sposób odnośnie kompleksy zainteresowań się uformowały przez współdziałanie własnych dążeń podmiotu z warunkami środowiska i jakim zmianom ulegały one po swoim uformowaniu. Rozumie się przy tym, że studium poszczególnej osobowości jest tylko punktem wyjścia dla obszerniejszych studiów porównawczych nad różnymi osobowościami, których ostatecznym zamiarem jest wykrycie prawidłowości ogólnych kształtowania się i zmian indywidualium społecznych.

Autobiografia ma tę zaletę, że w niej umyślnie lub mimowoli wysu-

wają się na plan pierwszy właśnie owe dominujące kompleksy zainteresowań. Nie wszystkie wprawdzie zostają w równej mierze ujawnione. W każdym społeczeństwie istnieje pewna ogólnie uznana hierarchia czynności i wartości ludzkich; jedne grupy ceni wyżej, uważa za mniej lub więcej wzniosłe, dobre, pożyteczne, normalne itp. i zachęca do ich przejawiania, inne natomiast traktuje jako względnie poziome, złe, szkodliwe, nienormalne i nie tylko hamować się stara ich funkcjonowanie, lecz często nawet ujemnie się odnosi do ich wyjawiania w słowach. Otóż osobnik, piszący autobiografię, oczywiście podlega wpływowi tych ocen środowiska i zwykle niechętnie wyjawia te swoje wartości i czynności, które stoją nisko w hierarchii społecznej (bywają też, choć rzadko, wypadki przeciwne, że ukrywa on właśnie to, czemu społeczeństwo przypisuje charakter największej wzniosłości, bądź to w poczuciu, że publiczne jego wyjawienie miałoby charakter profanacji, bądź też w obawie posądzenia o faryzeuszostwo). Jeżeli tego rodzaju zamilczenie dotyczy tylko pojedynczych czynności lub wartości, nie ma ono większego znaczenia: o ile bowiem są to fakty odosobnione, w takim razie nie są ważne dla zrozumienia społecznej osobowości autora, o ile natomiast wchodzą w skład obszerniejszych kompleksów, łatwo drogą porównawczą dopełnić odnośną lukę. Jeżeli jednak cały jakiś obszerniejszy kompleks życiowy podlega zamilczeniu, w takim razie strata jest poważna i nie mamy sposobu jej powetowania.

Na szczęście jednak takie zamilczenie jakiegoś większego kompleksu nie staje jeszcze na przeszkodzie do naukowego ujęcia innych ujawnionych kompleksów, a to wbrew popularnej dzisiaj teorii (psychoanalitików), która klucz do zrozumienia całego życia świadomego jednostki widzi w tych właśnie kompleksach, które podlegają inhibicji i zamilczeniu ze względów społecznych, przede wszystkim zaś w kompleksie seksualnym. Jak widzieliśmy bowiem, związek poszczególnych kompleksów zainteresowania w życiu indywidualnym może być bardzo luźny i kompleks nie ujawniony może w ogóle nie wywierać ważniejszego wpływu na taki lub innych kompleks ujawniony. Tak np. u wielu ludzi zainteresowania seksualne nie posiadają prawie żadnego znaczenia dla ich działalności zawodowej lub społecznej. O ile zaś tego rodzaju wpływ istnieje, nie jest on jakimś tajemniczym działaniem mistycznych podświadomych potęg, lecz ujawnia się empirycznie w takich zmianach danego życiowego kompleksu, które doskonale dają się pozytywnie stwierdzić i odnieść do swego źródła. Wpływ kompleksu seksualnego na twórczość artysty przejawia się wyraźnie w seksualnych motywach i aluzjach, zawartych w jego dziełach; wpływ tegoż kompleksu na działalność zawodową kierownika biura — w doborze pracownic biurowych i zachowaniu względem nich itp. Tylko w takim razie trudno jest niekiedy empirycznie stwierdzić

na pierwszy rzut oka wpływ zamilczanego kompleksu, jeżeli chodzi o czynności i wartości na pozór nie zorganizowane, nie stojące w związku z żadnym innym kompleksem. Jednostka może np. nie zdawać sobie sama sprawy i obserwator nie uprzedzony może wcale nie rozpoznać, że taka lub inna jej czynność, pozornie z niczym w jej życiu się nie wiążąca, że takie lub inne pozornie bezsensowne marzenie lub zwidzenie senne jest w rzeczywistości wyrazem zainteresowań seksualnych. Znaczy to jednak tylko, że owa czynność lub wartość wymarzona nie jest odosobniona, lecz wchodzi bezpośrednio lub pośrednio w skład seksualnego kompleksu, podobnie jak inna jest składnikiem kompleksu zawodowego lub religijnego; tylko, podczas gdy jednostka nauczyła się uświadamiać sobie związek, jaki zachodzi pomiędzy poszczególnymi czynnościami zawodowymi lub religijnymi. i nieraz umyślnie nawet związek ten wytworzyła, to przeciwnie, na skutek tajemniczości, jaką większość grup społecznych otacza kompleks seksualny, różne rozgałęzienia tego kompleksu są samemu podmiotowi często nieznanne.

Tak więc, chociaż nieznanność pewnych kompleksów zainteresowań utrudnia, często uniemożliwia całkowite odtworzenie naukowe osobnika jako indywiduum społecznego, jednakże zadowolając się tym, co ten osobnik nam ujawnia, możemy zawsze osiągnąć wyniki, które w pewnych przynajmniej granicach będą zupełnie pewne.

W autobiografii, którą mamy przed sobą, na mocy wewnętrznych i zewnętrznych sprawdzianów subiektywna prawdomówność autora wydaje się niewątpliwa; to znaczy, iż wszystko, co podaje, jest bez wątpienia w jego własnym przekonaniu prawdą. Natomiast stwierdzić musimy, że autobiografia zawiera liczne i ważne zamilczenia, częściowo umyślne, częściowo mimowolne. Tak więc, kompleks seksualny jest świadomie zupełnie opuszczony, kompleks rodzinny uwzględniony tylko powierzchownie. Nieumyślnie natomiast autor dokonywa pewnej selekcji faktów w zakresie tych zainteresowań, które zapełniają jego życiorys. Zauważamy, że rozwodząc się nad swymi powodzeniami i triumfami pomija lub pobieżnie tylko uwzględnia niepowodzenia i upokorzenia, co wywołać może w oczach powierzchownego czytelnika wrażenie pewności siebie i zarozumiałości. Przy głębszym jednak wejrzeniu oba rodzaje opuszczeń nie tylko doskonale się tłumaczą, lecz same przez się rzucają ważne światło na indywidualność społeczną autora.

Ten ostatni jest typowym *self-made man* — człowiekiem, który z niczego, w ciężkich warunkach, wśród zaciętej konkurencji wytrwałą pracą zawodową dorobił się poważnego majątku; który dzięki swemu zmysłowi organizacyjnemu i szczerej ideowości wybił się na jedno z przodujących stanowisk wśród licznej kolonii polskiej w Berlinie, odegrał wybitną i twórczą rolę w jej życiu społeczno-politycznym i wskutek tego,

a również za pośrednictwem swego zawodu, wszedł w styczność z szerokimi sferami inteligencji polskiej w kraju, który wreszcie przy tym wszystkim znalazł czas na dopełnienie wielu braków swego ogólnego wykształcenia. Zrozumiałe jest, że przy tego rodzaju ześrodkowaniu wszystkich wysiłków na działalności zawodowej, politycznej i samokształcącej nastąpić musiała daleko idąca i naogół skuteczna inhibicja lub represja popędów, nie dających się zharmonizować z przeważającymi dążeniami, nie znajdujących dla siebie miejsca w dobrze zorganizowanych kompleksach ekonomiczno-technicznych, społeczno-politycznych i intelektualnych zainteresowań. Inhibicja taka była tym skuteczniejszą, że te dominujące kompleksy zostały nie tylko zharmonizowane wewnętrznie, ale powiązane pomiędzy sobą w jedną, względnie harmonijną całość, tak że np. przy represji popędów hedonistycznych względy ekonomiczne współdziałają ze społecznymi i intelektualnymi. Zrozumiałe jest również w tych warunkach, że i takie zainteresowania autora, które nie stały w wyraźnym konflikcie z przeważającymi kompleksami, zostały wprawdzie zachowane, lecz podporządkowane tym kompleksom, wcielo-
ne niejako od owego względnie jednolitego całokształtu jego organizacji życiowej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie jego życia rodzinnego, które z praktyczno-ekonomicznej strony jest podporządkowane działalności zawodowej, pod względem społecznym zaś zharmonizowane z życiem publicznym autora. Porównanie z innymi autobiografiami dopełnia powyższe uogólnienia; u jednostek, którym praca zawodowa nie daje zadowolenia i które mały biorą udział w życiu publicznym, kompleks hedonistyczny w młodości i kompleks rodzinny w późniejszym wieku posiadają zwykle dominujące znaczenie.

Ogólny charakter organizacji życiowej autora tłumaczy również tę nieświadomą selekcję, jakiej dokonał on wśród swoich wspomnień. Jednostka czynna, szybko się rozwijająca, postępująca naprzód i skutecznie przezwyciężająca przeszkody, spontanicznie i bezrefleksyjnie zapomina lub bagatelizuje swe dawne porażki, pamiętając natomiast, gromadząc, a nieraz mimowoli rozwijając w swej pamięci wszelkie przeszłe powodzenia. Jest to objawem tego samego usposobienia, które popycha ją do coraz to nowych wysiłków, pobudza do tworzenia coraz to szerszych planów; co więcej, jest to jednym z warunków dalszego powodzenia, gdyż dodaje jej pewności siebie i optymizmu względem warunków życiowych. Przeciwnie zaś, osobnik o typie życiowo biernym, zdolny do refleksji raczej niż do czynu, obawiający się nowych doświadczeń, zwykle wyolbrzymia przeszłe niepowodzenia i upokorzenia, skłonny jest do skromności, samokrytycyzmu i pesymizmu.

Mamy więc w tej autobiografii, pomimo wszystkie zamilczenia, dostateczny materiał do psycho-socjologicznej syntezy osobowości spo-

łecznej autora. Rozumie się, że syntezy tej nie możemy dokonać w niniejszej przedmowie, na to trzeba gruntownej uprzedniej analizy całego życiorysu i porównania go z innymi życiorysami. Pracę tę pozostawiamy przyszłości; może wydanie kilku tomów autobiografii zachęci badaczy do wykorzystania dla celów naukowych zgromadzonych już w Instytucie Socjologicznym dokumentów, społeczeństwo zaś — do pomóżenia Instytutowi w zbieraniu dalszych materiałów socjologicznych. Na razie wskażemy tylko, na czym polega, naszym zdaniem, główne znaczenie socjologiczne obecnej autobiografii. Znajdujemy tu indywidualność społeczną o typie złożonym (jak każda indywidualność społeczna), który z pewnymi odmianami odegrał już wybitną rolę w życiu społecznym naszego narodu, większą jeszcze w życiu innych narodów, a który prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości stanie się dominującym typem naszej cywilizacji. Psychologicznie scharakteryzować by można ten typ przez przewagę dwóch kategorii usposobień. Są to, z jednej strony usposobienia, związane z działalnością ekonomiczną i techniczną, przede wszystkim zainteresowania wytwórcze (tzw. *instinct of workmanship* Veblena) oraz chęć posiadania (*acquisitive disposition* Williama), z drugiej strony zaś skłonności, związane z życiem społecznym: żądza uznania, chęć panowania oraz ten kompleks dążeń pozytywno-społecznych, który przy względnie niskim poziomie intelektualnym objawia się jedynie w solidarności z grupą elementarną — wielką rodziną, wsią, gminą, grupą fabryczną, zrzeszeniem — przy wyższym stopniu idealizacji i racjonalizacji zaś prowadzi do solidarności z jedną z wielkich grup wtórnych i skomplikowanych — narodem, państwem, klasą. Przy tym te dwie kategorie usposobień ściśle się ze sobą łączą. Otóż jednostka o tym typie psychologicznym znajduje pełne zadowolenie tylko wtedy, jeżeli danym jej jest brać czynny udział z jednej strony w jakimś dobrze zorganizowanym systemie pracy ekonomiczno-przemysłowej, z drugiej strony w życiu społecznym zbiorowości konkretnej, do której należy: usiłuje ona przy tym powiązać swą pracę ekonomiczno-przemysłową ze swą działalnością społeczną, przede wszystkim zaś przenieść na teren życia społecznego te ideały doskonałości i wzory organizacji, które wyrabia w sobie na terenie życia zawodowego. Jest to zaś punkt pierwszorzędnej wagi.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nasza refleksyjna i celowa działalność społeczna (włączając w to i politykę) stoi do dziś dnia na bardzo niskim poziomie skuteczności; odważymy się twierdzić, że używane w niej metody są daleko bardziej zbliżone do magii ludów dzikich niż do tej racjonalnej techniki, którą ludy cywilizowane już rozwinęły w sferze działalności materialnej. Uderzający jest kontrast pomiędzy porządkiem, umiejętną kontrolą, rozumną świadomością stosunku przyczyn do skut-

ków, oszczędnością środków i energii ludzkich, jakie znajdujemy np. w wielkiej fabryce, a pełnym żywiołowych konfliktów chaosem, na wpół instynktownym błędzeniem po omacku, naiwnym przekonaniem, że chęć skutków wystarcza do ich wywołania, wreszcie nieobliczanym mar-notrawstwem sił, jakie znajdujemy np. w życiu politycznym. Jednym zaś z czynników tego naiwnego dyletantyzmu, jaki charakteryzuje działalność polityczno-społeczną nawet u najbardziej cywilizowanych narodów i u najsłynniejszych działaczy, jest fakt, że od wieków działalność ta spoczywała przeważnie w rękach ludzi, którzy byli dyletantami życiowymi w ogóle, którzy nie wyrobili sobie na żadnym polu obiektywnych sprawdzianów skuteczności czynu i doskonałości wyników.

Najcenniejszym rezultatem demokratyzacji nowoczesnej jest właśnie wciągnięcie do czynnej pracy społecznej i politycznej ludzi, którzy przywykli do wytwarzania, którzy z własnego doświadczenia wiedzą, czym jest i czego wymaga działalność produkcyjna. Dzięki temu głównie dokonane zostało porównanie metod działania ekonomiczno-przemysłowego z metodami działania społeczno-politycznego i nedorzecznosc tych ostatnich została nareszcie uświadomiona przez wszystkich ludzi myślących, prócz zawodowych polityków i działaczy społecznych dawnego typu. Należy więc spodziewać się w dalszym ciągu, że im szerszy udział w życiu społeczno-politycznym będą brały jednostki, wyszkolone w pracy istotnie produkcyjnej, tym pręcej i tym łatwiej dokona się niezbędne dla przyszłości naszej cywilizacji przekształcenie i stopniowe doskonalenie sposobów społecznego działania. Nie znaczy to bynajmniej, aby metody, skuteczne w przemysłowej działalności, dały się żywcem przenieść na grunt społeczny; przeciwnie, skrajne różnice przedmiotów działania przemysłowego, a przedmiotów działania społecznego, wymagają całkowicie odmiennej, nawet niewspółmiernej z ekonomiczno-przemysłową, techniki społecznej. Chodzi jedynie o to, abyśmy się nauczyli traktować działalność społeczną i polityczną jako pracę wytwórczą, wymagać od niej wyników, w swoim rodzaju równie doskonałych, jak wyniki pracy przemysłowej, dążyć do bezustannego polepszania jej sposobów, popierać i pobudzać wynalazczość w jej dziedzinie, i opierać jej metody nie na dobrych chęciach, lecz na gruntownym badaniu stosunków przyczynowych, rządzących zjawiskami społecznymi. Ludzie pracy produkcyjnej, biorący jednocześnie czynny udział w życiu społecznym, są już i będą w rosnącej mierze tym fermentem, który wzburzy i przetworzy całą naszą myśl społeczno-polityczną; sami o tym nie wiedząc, wnoszą oni w nasz ustrój społeczny zarodki rewolucji pokojowej, daleko głębszej i donioślejszej niż jakiegokolwiek rewolucje przeszłości.

Na zakończenie niniejszej przedmowy musimy dodać zastrzeżenie, które odnosić się będzie do wszystkich materiałów, jakie Instytut Socjo-

logiczny wydawać zamierza. Podkreślamy mianowicie, że nie bierzemy żadnej odpowiedzialności za przekonania polityczne, poglądy i teorie społeczne, religijne, moralne, filozoficzne etc. autorów, których wydajemy; nie poręczamy prawdziwości podawanych przez nich faktów; nawet w sprawach stylu pozostawiać będziemy najczęściej (poza drobnymi zmianami) brzmienie oryginału. Odpowiadać będziemy jedynie za naukową wartość opracowań teoretycznych, dokonywanych przez socjologów, członków Instytutu. Zastrzeżenie to byłoby zbyt cenne w odniesieniu do czytelników pracujących naukowo, ponieważ jednak mamy nadzieję, że nasze wydawnictwa będą czytane przez szersze koła inteligencji, więc na wszelki wypadek wolimy zapobiec nieporozumieniom.

Poznań, w czerwcu 1923 r.

JAN SZCZEPAŃSKI

CHŁOP POLSKI W EUROPIE I W AMERYCE

Dzieło Thomasa i Znanickiego, ukazujące się w języku polskim przeszło 50 lat po pierwszej publikacji, nabrało z biegiem czasu dodatkowych i nowych wartości czy nawet nowych znaczeń społecznych. Gdy się ukazało po raz pierwszy, była to wielka monografia socjologiczna wnosząca nowe pomysły metodologiczne, nowe materiały, nowe koncepcje teoretyczne, zwrot w dziejach socjologii empirycznej. Dzisiaj jednakże dla czytelnika polskiego jest to także ważny rozdział historii społecznej ludu polskiego, przyczynek do historii wychodźstwa polskiego. Materiały zebrane w tej książce są nie tylko materiałami socjologicznymi — czym były dla Autorów w okresie pisania — teraz stały się materiałami historycznymi. W długim zbiorze dokumentów osobistych — listów, autobiografii, pamiętników, wspomnień — pisanych przez przedstawicieli różnych klas i warstw społeczeństwa polskiego, odbijających zmiany w świadomości naszego społeczeństwa, jego wartości, postaw i aspiracji, materiały zawarte w niniejszej książce są cennym ogniwem dającym wgląd w zjawiska i procesy zachodzące na przełomie wieku XIX i XX. Włączone w ten ciąg dziejowy pamiętnikarstwa i pisarstwa ludowego, w szereg literatury biograficznej, pozwalają na różne studia porównawcze i historyczne nad społecznym rozwojem Polski. Dodajmy także, że są one ważnym materiałem dla badań nad rolą odegraną przez emigrantów polskich w rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Podkreślając te aspekty dzieła Thomasa i Znanickiego chciałbym jednak swoją przedmowę ograniczyć do wskazania wagi ich dzieła w rozwoju socjologii. Dzieło to należy bowiem do tych nielicznych pozycji, która po tak długim upływie czasu ciągle jeszcze jest cytowana w bieżącej literaturze socjologicznej jako książka żywa, nieprzedawniona, jako inspiracja i jako podstawa odniesień czy porównań. Żeby jednak zrozumieć jego pierwotną doniosłość w rozwoju niemarksistowskiej socjologii, trzeba rozpocząć od ułokowania go w ówczesnej sytuacji, w jakiej się ta socjologia znajdowała w początku XX wieku.

Był to okres, który w wielkim uproszczeniu można przedstawić na-

stepująco: kończył się okres systemów socjologicznych budowanych na podstawach filozoficznych wzorem A. Comte'a i H. Spencera. Ostatni tom *Zasad socjologii*. H. Spencera ukazał się w roku 1896. Jego wpływ był jeszcze względnie żywy, lecz już w tym czasie tworzył E. Durkheim, rozwijając pozytywistyczną koncepcję socjologii, definiując fakty społeczne i tworząc zarysy metody socjologicznej, właściwej dla badania tych faktów. Trwały jeszcze spory, czy socjologia może istnieć jako szczegółowa nauka empiryczna, czy tylko jest swoistym rodzajem filozofii historii. Książka P. Bartha *Filozofia historii* jako socjologia wyszła po raz pierwszy w roku 1897, a w roku 1922 doczekała się jeszcze czwartego wydania, co świadczyło o jej poczytności. Wskażmy także, że jeszcze w 1902 roku znany filozof włoski Benedetto Croce podawał w wątpliwość możliwość zbudowania socjologii jako samodzielnej nauki, gdyż jego zdaniem brak jej własnego przedmiotu badań. Przytoczmy jego zdanie świadczące o panujących wówczas poglądach: „Wzmocnijcie z jednej strony zmysł historyczny, a z drugiej zmysł filozoficzny [...] a socjologia, która żyje dwuznacznością i która daje nam bądź trochę sofistycznie ujętej historii, bądź trochę filozofii wulgarnej i nieścisłej, rozproszy się jak mgła na słońcu”. Wiele więc wysiłku socjologowie ówczesni wkładali w wykazanie, że socjologia posiada własny przedmiot i własną metodę. Między innymi system socjologiczny Durkheima radykalnie odcinał socjologię od wszelkich innych nauk, tworzył teorię swoistej rzeczywistości społecznej, niesprowadzalnej ani do faktów biologicznych czy przyrodniczych, ani do psychicznych, tworząc także zarys metody dla badania tak zdefiniowanej rzeczywistości. Kwestionowano bowiem także socjologię jako naukę z tej racji, że nie wypracowała sobie efektywnych metod badania. H. Poincaré pisał w roku 1908: „Socjolog znajduje się w bardziej kłopotliwej sytuacji — elementy, którymi są dla niego ludzie, są zanadto różne, zbyt zmienne, zbyt kapryśne, jednym słowem zanadto złożone same w sobie; poza tym historia się nie powtarza, jakże więc wybrać jeden fakt elementarny, jeżeli żaden fakt się nie powtórzy; metoda, ściśle biorąc, to wybór faktów, trzeba zatem najpierw zająć się znalezieniem metody. Wymyślono ich wiele, ponieważ wszystkie okazały się niewystarczające; prawie każda praca socjologiczna proponuje nową metodę”. W rezultacie „socjologia jest nauką mającą najwięcej metod i najmniej rezultatów”.

Przytoczone tutaj dwa cytaty, pochodzące z prac wpływowych wówczas myślicieli, kształtujących poglądy naukowe w swoich dziedzinach, wskazują sceptyczne podstawy wobec socjologii. Scierały się wówczas w niej różne prądy teoretyczne i metodologiczne. Rozwijał się marksizm, bardziej jednak nastawiony wówczas na rozwijanie teorii i praktyki ruchu rewolucyjnego, poświęcający rozwojowi teorii materializmu histo-

rycznego mniej uwagi, jednakże prąd marksistowski w socjologii miał wielu teoretyków. W Polsce działali Ludwik Krzywicki, Kazimierz Kelles-Kraus i inni. Poza szkołą Durkheima we Francji silny był jeszcze wpływ kierunków zorientowanych biologicznie, zwłaszcza ewolucjonizmu. W Niemczech pod wpływem Diltheya, Rickerta i innych filozofów, rozwijała się socjologia humanistyczna, oparta na metodologii uznającej zasadniczą odrębność zjawisk kulturalnych od przyrodniczych. W Stanach Zjednoczonych na przełomie i początku XX wieku działali twórcy systemów nauk społecznych lub socjologii tacy jak L. F. Ward, F. H. Giddings, A. W. Small, C. H. Cooley i inni, rozwijając socjologię zorientowaną psychologizacyjnie, szukając w psychologii przesłanek i zasad dla analizy zjawisk i procesów społecznych. Wszystkim tym kierunkom wspólna była tendencja do konstruowania teorii wyjaśniających procesy społeczne w skali makro — żaden z tych kierunków nie dysponował metodami analizy poszczególnych faktów, by na podstawie badań empirycznych tworzyć teorie pozwalające się weryfikować w innych badaniach.

Wśród socjologów jednak żywe było odczucie, że ten stan rzeczy jest niezadowolający. W Stanach Zjednoczonych krytykowano „filozofów w fotelach”, tworzących teorie społeczeństwa bez jego empirycznej znajomości. W tej sytuacji dzieło Thomasa i Znanieckiego oznaczało wprowadzenie szeregu istotnych innowacji, które zadecydowały o trwałym jego sukcesie.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia samego dzieła, rzućmy chociaż krótko spojrzenie na sylwetki obu autorów.

Florian Witold Znaniecki jest postacią dobrze znaną polskiemu czytelnikowi¹. Działalność naukową rozpoczął od twórczości filozoficznej i jego ambicją było zbudowanie wielkiego systemu filozofii humanistycznej. W swoich pierwszych książkach: *Zagadnienie wartości w filozofii* (1910), *Humanizm i poznanie* (1912), kładł podstawy dla zbudowania tego systemu, przyjmując, że kategoria wartości jest równie pierwotną i podstawową kategorią rzeczywistości, jak kategoria rzeczy, że zatem można stworzyć nie tylko ontologię wartości, ale także logikę wartości. Dla zbudowania takiego systemu filozoficznego Znaniecki mu-

¹ Brak jeszcze w polskiej literaturze monograficznego studium o Znanieckim, jednakże ukazało się szereg prac dających ogólną charakterystykę jego dorobku filozoficznego i naukowego. Poglądy filozoficzne zostały zwięźle omówione w *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy*, opracowany przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Ossolineum, 1971, s. 447—451. Ogólną charakterystykę jego socjologii przynosi zbiór wydany przez Andrzeja Kwileckiego, *Florian Znaniecki i jego rola w socjologii*, Poznań 1975, s. 186, wydany przez Uniwersytet im. A. Mickiewicza. PWN w ostatnich latach wydał wznowienia lub przekłady szeregu książek Znanieckiego.

siał opracować teorię człowieka, a tej nie mógł opracować bez teorii społeczeństwa. Tak w największym skrócie i radykalnym uproszczeniu przedstawiała się droga Znanickiego od filozofii do socjologii. Lecz Znanicki nie był tylko gabinetowym czy akademickim uczonym. Drogę do kariery uniwersyteckiej miał w Polsce rozbiorowej prawie zamkniętą. Pracował więc m. in. w instytucjach opieki nad wychodźstwem i napisał w czasopiśmie „Wychodźca Polski” dwa artykuły w roku 1911, a mianowicie *Statystyka wychodźstwa* oraz *Wychodźstwo a położenie ludności zarobkującej w Królestwie Polskim*. Ponadto ogłoszona w r. 1913 rozprawa pt. *Znaczenie rozwoju świata i człowieka* wskazuje, że Znanicki znał dobrze ówczesne teorie socjologiczne, zwłaszcza ewolucjonistyczne. Tak więc kiedy Znanicki spotkał się z Thomasem, ten zaprosił go do współpracy, ponieważ doceniał kompetencje Znanickiego w sprawach emigracji polskiej. Nie jest więc prawdą, co pisze Janowitz M., że Znanicki socjologii uczył się dopiero od Thomasa.

William Isaac Thomas (1863—1947) studiował w University of Tennessee języki klasyczne i był nauczycielem języków, potem studiował rok w Niemczech i po roku 1893 w University of Chicago przeszedł przez studia nauk społecznych. Pierwsze jego prace dotyczyły psychologii płci, a w roku 1909 wydał znaczącą książkę *Source Book for Social Origins*. Szczególnie interesowały go wzajemne oddziaływania czynników biologicznych i społeczno-kulturowych w wyznaczaniu zachowania ludzkiego. Od 1908 roku podróżował po Europie interesując się m. in. także społeczeństwem polskim i zbierając materiały do studiów nad polskimi imigrantami w Stanach Zjednoczonych. Wtedy w roku 1914 spotkał F. Znanickiego. Thomas był postacią mało typową dla środowiska akademickiego. W 1918 roku wskutek skandalu prasowego musiał opuścić uniwersytet w Chicago, zajmował potem tylko okazjnie stanowiska akademickie, ale podtrzymywany przez różne fundacje pracował intensywnie naukowo. W naukach społecznych wywarł wpływ przez teorię „czterech dążeń” (*four wishes*), przez teorie czynników sytuacyjnych w zachowaniu, które rozwinął w latach dwudziestych; wywarł także wpływ na teorię rozwoju kulturalnego i zmian społecznych. Jego poglądy były doniosłe dla przejścia od ogólnych konstrukcji ewolucjonistycznych do badań empirycznych nad zmianami społeczeństw i kultur. W *Polish Peasant* mógł swoje koncepcje sprawdzać na materiale empirycznym, mianowicie na zebranych listach i autobiografiach, wykorzystując je także jako podstawę interpretacji materiałów. Jak pisze E. H. Volkart „Pod wielu względami Thomas był jednym z najbardziej wpływowych przedstawicieli nauk społecznych swojego wieku”².

² W *International Encyclopedia of the Social Sciences*, The Macmillan Company, 1968, vol. 16, s. 1—6.

Obaj autorzy wnosili więc do współpracy różne orientacje naukowe. Znaniecki był zdecydowanym przeciwnikiem koncepcji przyrodniczych, traktował świat społeczny i świat kultury jako wytwór ludzki, konstruował teorie humanistyczne. Do wspólnego dzieła wniósł więc teorię wartości, która została szczęśliwie skojarzona z teorią postaw rozwijaną przez Thomasa. Czytając notę metodologiczną, łatwo możemy wskazać koncepcje teoretyczne występujące we wcześniejszych pracach Znanieckiego. Jest to jednak zagadnienie wymagające osobnego studium, podobnie jak rola Znanieckiego w analizach tradycyjnych społeczności ludowych w Polsce, interpretacji zmian zachodzących wśród wychodźców w Stanach itp. Wróćmy jednak do sprawy najważniejszej — co dzieło Thomasa i Znanieckiego zmieniło w ówczesnej socjologii.

Była to pierwsza monografia, dająca studium określonej grupy zjawisk i procesów, opisująca je na podstawie konkretnych materiałów empirycznych i wyjaśniająca przez zwarty i spójny system teoretyczny. Spełniała więc wiele żywo oczekiwanych warunków: dawała wgląd bezpośredni w rzeczywistość życia społecznego; opisywała zjawiska i procesy budzące zainteresowanie i odczuwane przez opinię społeczną jako doniosłe; koncepcje filozoficzne zostały zastąpione teoriami socjologicznymi i teoriami psychologii społecznej. Największe jednak zainteresowanie wzbudziła metoda wykrzystująca specjalny rodzaj materiałów, nazwanych później dokumentami osobistymi (*personal documents*). Ona też niejako na trwałe kojarzy się z dziełem Thomasa i Znanieckiego, chociaż później szereg innych koncepcji teoretycznych wywarło wpływ może nawet większy. Zwłaszcza w Polsce, gdzie dzięki Znanieckiemu i jego działalności w Uniwersytecie Poznańskim i Polskim Instytucie Socjologicznym ta metoda utrwaliła się szczególnie mocno.

Autorzy wykorzystali w swojej pracy następujące rodzaje materiałów: listy zbierane seriami rodzinnymi przez dłuższe okresy, dające zatem wgląd w rozwój postaw i przebieg życia korespondujących rodzin; autobiografie; listy korespondentów pisane do gazet polskich; zapiski w dokumentach parafialnych i kroniki towarzystw polsko-amerykańskich; protokoły różnych instytucji i agencji społecznych powołanych do zajmowania się różnymi problemami społecznymi, jak przestępczość, alkoholizm, trudności przystosowania się imigrantów itp.; protokoły sądowe. Podkreślmy więc, że dzieło Thomasa i Znanieckiego wprowadzało wykorzystywanie listów i autobiografii jako materiałów socjologicznych, lecz nie były to dla nich materiały jedyne, że wykorzystywali także dokumenty „obiektywne” sporządzone przez różne instytucje i sądy. Dopiero później pojawiły się prace wykorzystujące wyłącznie dokumenty osobiste. Thomas i Znaniecki stwierdzają wprawdzie, że „Z całą pewnością można stwierdzić, że relacje osobiste, możliwie jak najzupełniejsze,

stanowią typ doskonały materiału socjologicznego i jeżeli socjologia musi się posługiwać innymi materiałami, to tylko wskutek praktycznych trudności, jakie przedstawia zgromadzenie dostatecznej ilości takich materiałów, niezbędnych dla wszystkich problemów socjologicznych, oraz wskutek ogromnej pracy, jakiej wymaga dokładna analiza wszystkich osobistych materiałów, niezbędnych do opisanego życia grupy społecznej”³. Wykorzystanie autobiografii do analizy życia grupy społecznej wydawało się autorom szczególnie obiecujące, gdyż autobiografie dają wgląd w proces życiowy osobnika oraz wgląd w jego stosunki z grupami, w których uczestniczy. W koncepcji metodologicznej Thomasa i Znanieckiego wartość autobiografii wynikała stąd, że pokazują one zawsze działania i zachowania osobnika w ramach systemu wartości — postawa, a zatem zgodnie z przyjętą koncepcją rzeczywistości społecznej wyłożoną w nocy metodologicznej. Pisząc wstęp analityczny do przytoczonej w cz. IV tomu drugiego w drugim wydaniu autorzy traktują analizę autobiografii jako „zastosowanie metod psychologii społecznej do rozwijającej się osobowości ludzkiej” (s. 1831). Autobiografia daje więc możliwość badania rozwoju postaw osobnika w ich relacjach ze światem wartości (przy czym trzeba pamiętać o przyjętych przez autorów definicjach tych terminów). Tak więc w *Polish Peasant* materiały autobiograficzne są traktowane jako źródło pozwalające przede wszystkim na analizę subiektywnej strony od świata obiektywnych wartości. Dopiero znacznie później zjawia się próby traktowania całej rzeczywistości społecznej jako rzeczywistości w gruncie rzeczy subiektywnej albo, w łagodniejszym sformułowaniu, traktowanie sfery subiektywnej jako najważniejszej i na tej podstawie traktowania materiałów autobiograficznych jako jedynych i wystarczających dla poznania całości życia społeczeństwa.

Nie ma powodów streszczania tutaj też autorów, które czytelnik znajdzie w pełnym sformułowaniu w samym dziele. Wykorzystanie tych materiałów i obraz procesów życia społeczności polskiej w Stanach Zjednoczonych, odtworzone na podstawie różnych dokumentów, lecz analizowane w swoich subiektywnych przejawach na podstawie dokumentów osobistych wywarło duży wpływ. Przede wszystkim dlatego, że dzieło Thomasa i Znanieckiego przedstawiało monograficzny i szczegółowy opis życia zbiorowości polskiej w „starym kraju” i w Ameryce, a ponadto także dawało teoretyczne wyjaśnienie procesu przemian, procesów dezorganizacji społecznej, procesów przystosowania, procesów przemian osobowości, pokazywało rolę instytucji i wartości w kształtowaniu postaw itd. To, że materiały autobiograficzne i listy dają możliwość nie tylko opisu faktów, ale przede wszystkim wyjaśnienia wewnętrznych, psychospo-

³ T. II, drugiego wydania, s. 1832—1833.

łecznych mechanizmów procesu przemian, było dla ówczesnej socjologii i psychologii społecznej wielkim odkryciem.

Dzieło Thomasa i Znanieckiego rozpoczęło więc nowy kierunek badań empirycznych w socjologii niemarksistowskiej. Dawało nadzieję, że dawne dążenia do zbudowania ogólnej teorii społeczeństwa na podstawie badań szczegółowych i empirycznych zostanie wreszcie zrealizowane. Dopiero po dwudziestu latach Herbert Blumer daje krytyczną ocenę metody Thomasa i Znanieckiego wskazując na podstawie późniejszych doświadczeń, jakie wykazuje ona braki⁴. W 1945 roku ukazuje się książka przedstawiająca wyniki posługiwania się dokumentami osobistymi w naukach społecznych w Ameryce⁵. Nie zamierzam oczywiście omawiać tutaj całości wpływu, jaki metoda wprowadzona przez Thomasa i Znanieckiego wywarła na rozwój nauk społecznych, lecz chcę podkreślić, że był to wpływ trwały. Nawet jeżeli nie wszystkie jej zasady i tendencje znalazły kontynuację, to zakres inspiracji dla socjologii empirycznej był ogromny. Wykazała ona bowiem możliwość stworzenia socjologii jako nauki badającej określone dziedziny rzeczywistości społecznej, pokazała, jak można łączyć materiał empiryczny z interpretacjami teoretycznymi, jak budować teorie wyjaśniające.

Thomas i Znaniecki nie zastanawiali się szczegółowo nad technikami opracowywania materiałów, nie próbowali standaryzować technik analizy swoich materiałów. Fróby takie podjęto znacznie później, ale z ich inspiracji zjawiała się później metoda analizy treści dokumentów, stosująca już procedury statystyczne⁶.

⁴ H. Blumer, *An Appraisal of Thomas and Znaniecki's »The Polish Peasant in Europe and America«*, New York, Social Sciences Research Council, 1939.

⁵ L. Gottschalk, C. Kluckhohn, R. Angell, *The Use of Personal Documents in History, Anthropology and Sociology*, New York, Social Sciences Research Council, 1945.

⁶ Rozwój metody dokumentów osobistych w późniejszych latach ma już bogatą literaturę. W socjologii polskiej poza pracami Znanieckiego, takimi jak *Miasto w świadomości jego obywateli*, Poznań 1931, oraz *The Method of Sociology*, New York 1934, wymienić trzeba prace Józefa Chałasińskiego: *Drogi awansu społecznego robotnika*, Poznań 1931, a przede wszystkim monumentalne *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938. O technikach użytkowania dokumentów osobistych pisał autor tych uwag w pracach: *Użytkowanie dokumentów osobistych w psychologii społecznej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. X, 1948 s. 55—80; *Metoda biograficzna*, przedruk w: *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1973, s. 615—649. *Zasady gromadzenia i naukowego użytkowania dokumentów pamiętnikarskich*, „Pamiętnikarstwo Polskie”, r. II, 1972, nr 4, s. 3—9. Największym dziełem powojennym, kontynuującym dzieło Thomasa i Znanieckiego oraz *Młode pokolenie chłopów* Chałasińskiego, jest *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*, pokazujące oblicze trzeciego pokolenia ludu polskiego. W ośmiu tomach tego dzieła zawarty jest nie tylko bogaty materiał autobiograficzny, lecz we wstępach i komentarzach także poważny

Lecz dzieło Thomasa i Znanieckiego wywarło także wpływ w innych dziedzinach nauk społecznych. Jak czytelnik łatwo zauważy, w nocie metodologicznej autorzy rozpoczynają od krytyki tzw. socjologii praktycznej, wykazując jej błędy i niedostatki oraz zapowiadając, że ich koncepcja metodologiczna pozwoli także na zbudowanie naukowej socjologii stosowanej, rozwiązującej skuteczniej palące problemy społeczne. I trzeba przyznać, że był to poważny krok naprzód w kierunku zastosowania teorii socjologii i psychologii społecznej do rozwiązywania praktycznych problemów, takich jak przestępczość, alkoholizm, włóczęgostwo, konflikty, dezorganizacja rodziny itp. Jeszcze dzisiaj współczesna socjotechnika powołuje się na pionierski wpływ dzieła Thomasa i Znanieckiego. Oczywiście, że teoria Thomasa i Znanieckiego i proponowane przez nich metody nie były wystarczające dla rzeczywistego rozwiązania na trwałe problemów dezorganizacji społecznej, przyczyniły się jednak bardzo do zrozumienia ich mechanizmów, a zatem także do podjęcia prac nad skuteczniejszymi środkami zapobiegania i eliminowania ich z życia społeczeństwa.

Przyczyniły się do tego teorie wartości i postaw, ich wzajemnych powiązań pozwalające na logiczne traktowanie, tzn. badanie i wyjaśnianie mechanizmów zachowań jednostek i grup, na wyjaśnienie psychospołecznych mechanizmów funkcjonowania instytucji itp. Wprawdzie potem krytycy, zwłaszcza Blumer zbierający doświadczenia wielu późniejszych badań, łatwo wykazywali niedostatki stosunkowo prostego schematu wprowadzonego przez Thomasa i Znanieckiego, ale trzeba także podkreślić, co krytycy zawsze przyznawali, że schemat ten okazał się bardzo inspirujący, także dla psychologii społecznej⁷.

Szczególną jednak rolę odegrały teorie społecznej organizacji, dezorganizacji i reorganizacji wyłożone w drugim tomie (2 wyd.). Oparcie na materiałach empirycznych pokazywały, jak zorganizowane były społeczności w Polsce, jakie siły i czynniki utrzymywały ich wewnętrzną spójność, jakie były przyczyny i mechanizmy ich dezorganizacji, oraz pokazywały i wyjaśniały procesy adaptacji, reorganizacji, a także dezorganizacji w Ameryce. Dla wyjaśnienia procesów tworzenia się społeczeństwa amerykańskiego z wielości grup etnicznych imigrantów te części

wkład metodologiczny pióra Chałasińskiego, F. Jakubczaka, E. Jagiełły-Łysowej, B. Gołębiowskiego, Z. Grzelaka, D. Gałaja. Pełne informacje bibliograficzne oraz artykuły o rozwoju ruchu pisania autobiografii i pamiętników przynosi czasopismo „Pamiętnikarstwo Polskie”, wychodzące od 1971 roku pod redakcją Franciszka Jakubczaka, który swoimi pracami teoretycznymi i organizacyjnymi najwięcej przyczynił się do rozwoju tego ruchu naukowego w Polsce Ludowej.

⁷ Zob. G. W. Allport, *The Use of Personal Documents in Psychological Science*, New York, Social Science Research Council, 1942.

dzieła miały ogromne znaczenie. Ich wpływ jest żywy w naukach społecznych do dziś.

Trzeba jednak podkreślić jeszcze raz, że badania Thomasa i Znanieckiego były kierowane przyjętą koncepcją teoretyczną, że każde przejście z jednej organizacji społecznej do innej powoduje nieuchronnie rozkład przenoszonych form życia społecznego, a zatem każda rodzina przechodząca ze społeczeństwa polskiego do amerykańskiego jest zagrożona rozkładem lub przynajmniej trudnościami przystosowania. Stąd też w ich materiałach wyszukiwali przede wszystkim potwierdzenia tej tezy, a w opracowaniach zwracali uwagę przede wszystkim na zjawiska nieprzystosowania.

Osobno trzeba wskazać doniosłość analiz Thomasa i Znanieckiego dla rozwoju teorii rodziny, dla empirycznych badań nad rodziną i jej przekształceniami. Rodzina była bowiem podstawą społeczności lokalnych, sąsiedzkich, podstawową instytucją wychowania. Analizy omawianego dzieła, dotyczące struktury rodziny, procesów jej dezorganizacji, czynników reorganizacji, adaptacji rodziny do nowych warunków społecznych itp., pozostały jako klasyczne przykłady analizy socjologicznej.

Dzieło Thomasa i Znanieckiego wywarło także silny wpływ na rozwój socjologii wsi. Autorzy zwrócili przede wszystkim uwagę na swoistości społeczności wioskowej, na swoiste formy organizacji społecznej wsi, na swoiste cechy rodziny chłopskiej wynikające z powiązania form życia rodziny z cyklem prac w gospodarstwie wiejskim, z podziałem pracy w tym gospodarstwie itp. Zwrócili także uwagę na procesy przemian zachodzące w tej społeczności i opisali ich prawidłowości. Polska socjologia wsi nawiązywała później do tego dzieła i prace Grabskiego, Chaasińskiego pozostawały pod wpływem ich koncepcji. Można przecież wykazać proste filiacje między dziełem Thomasa i Znanieckiego a *Młodym pokoleniem chłopów* i *Młodym pokoleniem wsi Polski Ludowej*.

Pozostaje nam jeszcze dodać kilka słów o stosunku tego dzieła i jego sytuacji wobec socjologii marksistowskiej. Trzeba tutaj podkreślić, że Engels w *Położeniu klasy robotniczej w Anglii* wydanej w 1845 roku, a więc prawie 75 lat przed książką Thomasa i Znanieckiego, również wykorzystywał listy robotników i inne dokumenty z różnych instytucji, podobnie jak omawiani autorzy. Jednakże zasadnicze stanowiska ideologiczne spowodowały, że orientacje metodologiczne i teoretyczne pozostały zupełnie odmienne. Socjologia stosowana, proponowana przez Thomasa i Znanieckiego, proponuje rozwiązywanie problemów społecznych w skali społeczności lokalnych, małych grup i jednostek, bez jakiegokolwiek zmiany społeczeństwa i jego struktury społecznej w skali makro. Klasycy marksizmu widzieli przede wszystkim konieczność rozwiązań w skali makro, uważając, że zjawiska i procesy zachodzące w mikrosfe-

rze społeczeństwa zostaną wskutek rewolucyjnych zmian w strukturze klasowej zmienione niejako same przez się. Ponadto marksizm zarzucał koncepcji metodologicznej Thomasa i Znanickiego subiektywizm i idealistyczne pojmowanie rzeczywistości społecznej, lekceważenie czynników ekonomicznych i niezwracanie uwagi na klasowe wyznaczniki procesów społecznych. Jeszcze w 1952 r. Adam Schaff⁸, oceniając metodę dokumentów i jej użyteczności w badaniach społecznych w aktualnej sytuacji, krytykował ją z tych punktów widzenia. Obecnie jednak, po kilku dziesięcioleciach doświadczeń w budowaniu ustroju socjalistycznego, przekonaliśmy się o potędze tych czynników subiektywnych i o wadze mikrosfery społecznej dla rozwiązywania problemów społecznych, których uspołecznienie środków produkcji nie rozwiązało automatycznie. Dlatego też dzisiaj inaczej zupełnie patrzymy na możliwość wykorzystania materiałów osobistych w socjologii marksistowskiej i badania mikrosfery społecznej. Przykładem analiz wskazujących wagę tych zagadnień w socjologii marksistowskiej są prace Franciszka Jakubczaka⁹. Powołanie Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego oraz wydawanie czasopisma „Pamiętnikarstwo Polskie” stwarza okazję do prowadzenia badań nad marksistowską metodologią użytkowania dokumentów autobiograficznych i innych dokumentów osobistych. Jak o tym świadczą wykazy publikowane w tym czasopiśmie, nigdy jeszcze w żadnym kraju nie zbierano tyle tych materiałów, jak w Polsce Ludowej. Zebrano w setkach konkursów dziesiątki tysięcy pamiętników, autobiografii, wspomnień itp., dających ogromne zasoby informacji o przemianach społeczeństwa polskiego¹⁰.

Można zasadnie stwierdzić, że ten silny ruch społeczny i naukowy wziął swój początek w pracy Thomasa i Znanickiego — stwierdzając tym samym, że to dzieło zawiera nadal idee żywe i twórcze.

⁸ *Metoda dokumentów osobistych a społeczne badania terenowe*, „Myśl Filozoficzna”, 1952, nr 3/5.

⁹ Z długiego szeregu prac F. Jakubczaka, poświęconych metodzie dokumentów osobistych, wymienię dwie: *Ontologia społeczna a metoda dokumentów osobistych*, „Pamiętnikarstwo Polskie”, r. II, 1972, nr 1, oraz *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*, t. VIII, Wstęp i Posłowie, Warszawa 1972.

¹⁰ Zob. J. Chałasiński, *Pamiętnikarstwo XIX i XX wieku jako świadectwo przeobrażeń narodu polskiego*, „Pamiętnikarstwo Polskie”, r. I, 1971, nr 1.

FLORIAN ZNANIECKI

STEFAN CZARNOWSKI
1879—1937

Wielu jest uczonych, których znaczenie we współczesnym świecie naukowym przerasta ich osobowość. Specjalizując się w problemach aktualnych, wkładają oni całą swą wiedzę i zdolności w dorobek naukowy, który ważność swą czerpie głównie ze związku z pracami szerokiego kręgu badaczy, interesujących się tymi samymi problemami.

U Stefana Czarnowskiego było wprost przeciwnie. Jego dorobek naukowy był tylko częściowym przejawem przebogatej osobowości twórczej. Każda z nielicznych jego prac stanowi doskonałą w swoim rodzaju, zamkniętą całość; lecz to, co w niej wypowiedział, było tylko fragmentaryczną krystalizacją jakiejś wielkiej myśli naukowej, nigdzie w pełni nie wyrażonej. Zdawał się on nie dbać o to, czy to głębsze teoretyczne podłoże jego dzieł zostanie zrozumiane; a może raczej nadmiernie ufał zdolności i gotowości zrozumienia innych uczonych. Przeszkodziło mu to w osiągnięciu za życia takiej sławy i wpływu, na jakie zasługiwał. Mógł być zawsze pewny u kolegów zawodowych tego powodzenia, które trafnie wyraża termin *succès d'estime*. Ale tylko najbliżsi mu, i osobiście, i naukowo, zdawali sobie sprawę z całej głębi i oryginalności tych implikacji teoretycznych, z których wypływały skondensowane jego prace, i z doniosłości dla przyszłego rozwoju nauki jego wniosków, sformułowanych zwięźle i bez nacisku, nieraz pozostawionych domyślności czytelników.

Wystarczy przytoczyć dwa przykłady. Główne jego dzieło, *Le culte des héros*, jest ogólnie uznane za pracę o wysokiej i niewątpliwej wartości. Opublikowane w tak starannie dobranym zbiorze jak *Travaux de l'Année Sociologique*, zdobyło autorowi niezachwiane stanowisko w świecie naukowym. Dotychczas jednak tylko religionistyczna jego strona została rozumiana i oceniona, a przyczyniła się do tego znacznie przedmowa Huberta, który wyraźnie i dobitnie uwydatnił doniosłość zarówno metody, jak wyników dla teorii religii w ogóle. Natomiast strona ogólnosocjologiczna, którą Hubert, religionista raczej niż socjolog, zbył dość krótko,

nie znalazła dotąd należytego uwzględnienia. W literaturze socjologicznej anglosaskiej i niemieckiej prawie nie spotyka się o tym dziele wzmianki, nawet w socjologii francuskiej i — co gorsza — polskiej rzadko bywa brane pod uwagę. A tymczasem ma ono pierwszorzędne znaczenie zarówno dla ogólnego problemu roli jednostki w środowisku społecznym, jako też dla ogólnej teorii grup społecznych.

Drugi przykład, to niewielkie studium *Le morcellement de l'étendue et sa limitation dans la religion et la magie*. Jest to pierwsza w dziejach nauki systematyczna próba naukowego ujęcia przestrzennej organizacji danych doświadczenia jako zależnej od czynników kulturalnych. Stosuje tu Czarnowski do przestrzeni to samo podejście heurystyczne, które współzrędnie Halbwachs zastosował do czasu, wcześniej zaś Durkheim, a zwłaszcza Lévy-Brühl, do kategorii i zasad logicznych. Pod względem metodycznym studium to jest niezrównane. Choć ogranicza się do faktów religijnych, otwiera przed wszystkimi naukami humanistycznymi nieznane dotąd, a ważne możliwości. Niestety wygłoszone na zjeździe specjalistów, opublikowane wśród powodzi daleko mniej ważnych przyczynków, nie wywarło znaczącego wpływu. Czarnowski zamierzał dalej prowadzić badania w tym kierunku; gdyby miał czas koncepcję swą rozwinąć, stworzyłby dzieło epokowe.

Dla pełnej charakterystyki i oceny działalności naukowej Czarnowskiego należałoby każdą jego pracę po szczególe zanalizować w odniesieniu do nowoczesnych prądów naukowych i uwydatnić dokładnie zawarte w niej pierwiastki oryginalnej inicjatywy. Wobec szerokiej skali zagadnień, którymi się zajmował, wymagałoby to współdziałania kilku specjalistów, znających doskonale nowszą historię swych nauk. Ale ważniejsze jeszcze od takiego retrospektywnego obrazu jego dorobku naukowego byłoby wykorzystanie i dalsze rozwijanie tego, co on zapoczątkował. Miejmy nadzieję, że w młodszym pokoleniu socjologów, religionistów i historyków kultury znajdą się tacy, co to uczynią. Tu, w tym wspomnieniu pośmiertnym, spróbujemy tylko w krótkich słowach określić ogólny kierunek jego zainteresowań i typ jego twórczości.

* * *

Urodził się Stefan Zygmunt Czarnowski 1 września 1879 r. we wsi Kroczewo, pow. płońskiego, jako syn Kazimierza i Teresy ze Zbyszewskich. Wyszedł z tej sfery ziemiaństwa polskiego, w której najściślej związek z własnym społeczeństwem narodowym szedł tradycyjnie w parze z tendencją do stałej łączności z kulturami wielkich narodów Zachodu. Rzadko gdzie poza Polską spotykamy w XIX wieku takie zharmonizowanie tych dwu tendencji, nie mniej dalekie od kosmopolityzmu jak od ekskluzywizmu narodowego. Nie trzeba uwydatniać, jak ważne to było w okresie niewoli, gdy walka o zachowanie odrębności polskiej kul-

tury narodowej groziła często zacieśnieniem się w partykularyzmie etnicznym. U Stefana Czarnowskiego każda z tych tendencji znalazła niezwykle pełny wyraz.

Całe życie czynem dowodził patriotyzmu polskiego. Za czasów studenckich brał żywy udział w organizacjach młodzieży polskiej zagranicą, za co został w r. 1902 wraz z innymi Polakami z Kongresówki, studentami szkół wyższych w Berlinie, wydalony z Prus i po przyjeździe do kraju aresztowany przez żandarmerię rosyjską. Wojna światowa zastała go w Warszawie; po ustąpieniu Rosjan w r. 1915 zgłosił się do Legionów. Dla czynu bojowego na rzecz Polski poświęcił siedem lat umiłowanej pracy naukowej, służąc najprzód w formacjach pomocniczych, jako to w Departamencie Wojskowym L.P., w Szkole Podchorążych, w Szkole Sztabu Generalnego (późniejszej Wyższej Szkole Wojennej), następnie na froncie jako dowódca kompanii, batalionu i adiutant brygady piechoty. Potem przez lat piętnaście wnosił do polskiego życia umysłowego wartości naukowe jako nauczyciel i popularyzator wiedzy. Nauczał w tym okresie w różnych instytucjach: w Wyższej Szkole Wojennej (do r. 1923); w Wolnej Wszechnicy Polskiej jako profesor religionistyki (1923—1930); w Uniwersytecie Warszawskim jako docent historii kultury (1926—1930), profesor historii kultury (od 1930) i socjologii (od 1933); poza tym w Państwowym Instytucie Nauczycielskim i na kursach dla instruktorów oświaty pozaszkolnej. Ogłosił kilkanaście artykułów i broszur popularnonaukowych. Wprawdzie nie było u niego zupełnego rozdziału między tą działalnością a twórczą pracą naukową. Uczniów swych, gdy tylko mógł, starał się własnym przykładem podnieść i zachęcić do czynnego w nauce uczestnictwa; każdy zaś z jego szkiców popularnych zawiera w udostępnionej niefachowym czytelnikom postaci oryginalne wyniki jego myśli twórczej. Niewątpliwie jednak ta jego działalność była w większej mierze pracą narodową niż naukową, zmuszała go bowiem do częściowego zbaczania z drogi od własnego ideału doskonałości naukowej pod naciskiem potrzeb polskiego środowiska intelektualnego, w którym zapotrzebowanie na dzieła ściśle fachowe z jego dziedziny wiedzy było minimalne. Niewielu jest ludzi, którzy tyle co on dali ze siebie własnemu narodowi.

Rzadkością zaś są tacy, którzy by jednocześnie tak intensywny jak on brali udział w życiu kulturalnym innych narodów. Zakres jego wiedzy historycznej i etnograficznej był zdumiewający; każdą zaś cywilizację, z którą się zapoznawał, usiłował do głębi zrozumieć i ocenić najistotniejsze jej wartości. Sam przy tym brał czynny bezpośredni udział w życiu kulturalnym Francji jako socjolog i jako historyk kultury francuskiej. Przybywszy do Paryża w r. 1902 rozpoczął studia w Sorbonnie, lecz już w dwa lata później został dopuszczony do École Pratique des

Hautes Études, najbardziej ekskluzywnej pod względem wymagań intelektualnych instytucji naukowo-kształcącej na świecie. W r. 1911 uzyskał zaszczytny tytuł *élève diplomé* tej szkoły, w r. 1929 zaś wrócił do niej na pewien czas, ale już jako wykładowca — pierwszy cudzoziemiec, zaproszony w tym charakterze. W czasie swego pobytu w Paryżu wszedł jako współpracownik i kolega do zespołu uczonych, ogniskujących się dokoła *Année Sociologique*, później zgrupowanych w Institut Français de Sociologie, którego został członkiem. Wiadomo, jak wysoki poziom naukowy zespół ten reprezentuje. Poza Francją zetknął się bliżej z gro-nem historyków i wskrzesicieli kultury irlandzkiej w ciągu długoletnich badań celtologicznych, w związku ze swym studium nad św. Patrykiem jako typem bohatera narodowego.

Ścisła łączność Czarnowskiego z nauką francuską nie tłumaczy się tylko przez to, że studia wyższe ukończył we Francji i że znalazł tam dla swych wybitnych zdolności i cech charakteru życzliwe przyjęcie. Głębszym źródłem tej łączności było pełne zadowolenie intelektualne, jakie mu dawały założenia poznawcze i typ badań, wyrobione w tym zespole, do którego należał — zespole, popularnie zwanym na zewnątrz „szkołą Durkheima” ze względu na przodującą rolę, jaką Durkheim w nim odegrał, na wewnątrz zaś najchętniej nazywającym się „francuską szkołą socjologii”. Sądzimy, że to zadowolenie intelektualne u Czarnowskiego (a prawdopodobnie i u innych uczestników zespołu) wpływało stąd, że socjologia, tak jak ta szkoła ją pojmuje, jest czymś więcej niż specjalnością naukową: jest wyrazem ogólnego poglądu na świat, który wprawdzie nie został nigdzie systematycznie opracowany i świadomie unika wszelkich metafizycznych spekulacji, lecz objawia się w sposobie podchodzenia do faktów i w problematyzacji naukowej.

Pamiętajmy, że w końcu ubiegłego stulecia zagadnienia ogólnego poglądu na świat oraz sprawy ekonomiczno-klasowej struktury społeczeństw absorbowały młodzież myślącą. Powszechne u tej młodzieży załamywanie się światopoglądu chrześcijańskiego w konflikcie z nowymi teoriami nauk biologicznych i historycznych prowadziło do szukania innych systemów; a z zainteresowaniami ogólnofilozoficznymi łączyły się zainteresowania społeczne, pobudzone rosnącym buntem warstw upośledzonych przeciw istniejącym ustrojom politycznym i gospodarczym. Stefan Czarnowski, umysł głęboki i krytyczny, szukał najprzód rozwiązania tych problemów w myśli niemieckiej, u tych źródeł, skąd filozofia i nauka polska prze-ważnie czerpały w wieku XIX. Studiował w Lipsku, potem Berlinie filozofię, ekonomikę, historię społeczną, socjologię. Prawie czteroletni okres pobytu w Niemczech dopomógł mu niewątpliwie do tej orientacji w zagadnieniach filozoficznych, zwłaszcza epistemologicznych i metodologicznych, która przebija z każdego, najdrobniejszego jego szkicu. Ale do-

piero w szkole socjologicznej francuskiej znalazł nie system gotowy, lecz drogę do syntezy swych dążeń intelektualnych.

Wiadomo, że z punktu widzenia tej szkoły pole badań socjologicznych obejmuje wszystkie zjawiska kulturalne, gdyż każde z nich daje się rozpatrywać jako społeczne w tym znaczeniu, że należy do zasobu kulturalnego jakiegoś społeczeństwa, spełnia jakąś funkcję w jego życiu zbiorowym, utrzymuje się i zmienia w zależności od warunków społecznych. To rozpatrywanie kultury w ścisłym związku ze społecznym jej podłożem odróżnia socjologię od tych nauk specjalnych, które szukają w badanych przez siebie zjawiskach prawidłowości niezależnych od tego związku, natomiast od historii różni socjologię przede wszystkim stosowanie metody porównawczej dla wykrywania wśród konkretnej różnorodności dziejowej ogólnych typów i praw. Takie ujęcie zjawisk kulturalnych, w odróżnieniu od dawniejszych sposobów ich ujmowania jako oderwanych od aktualnego życia zbiorów statystycznych przedmiotów, jest niewątpliwie drogą (choć może nie jedyną) do ich dynamizacji i humanizacji.

Otóż tych, co znali osobiście Czarnowskiego i czytali uważnie jego prace, uderzał nadzwyczajny zapał, jaki wkładał on w odtworzenie i interpretację każdego faktu kulturalnego, czy to był mit polinezyjski, napis gallo-romański, imię którego z bohaterów epepei irlandzkiej, akt rytualny starochińskiego ceremoniału feudalnego, czy postawa ekonomiczna polskiego chłopca. Każdy fakt był dla niego ważny i cenny sam w sobie, nie tylko jako materiał analizy naukowej, lecz jako coś aktualnego, a porywającego, coś, co osobiście przeżywał, jak gdyby sam był członkiem badanego społeczeństwa. A zarazem w każdym fakcie widział ognisko związków dynamicznych, które z jednej strony włączały go wraz z innymi faktami w całość życia pewnego społeczeństwa w pewnej epoce, z drugiej strony zaś kojarzyły kulturę tego społeczeństwa z kulturami innych społeczeństw i epok.

Śledząc działalność umysłową Czarnowskiego, niepodobna się oprzeć wrażeniu, że dla niego cała kultura ludzkości, dawna i obecna, była żywą rzeczywistością duchową, odradzającą się i rozwijającą w niezmiernej różnorodności konkretnych zjawisk kulturalnych, i że każde jego badanie było czymś więcej niż indukcją teoretyczną: było aktem osobistej partycypacji w tej rzeczywistości. W socjologii zdawał się znajdować nie tylko pole pracy czysto poznawczej, lecz także wyraz i środek realizacji dążeń do współżycia duchowego z ludzkością.

Jego zasadniczej postawie względem zjawisk kulturalnych doskonale odpowiadała ta metoda, którą tak znakomicie się posługiwał w swych monografiach. Polega ona na dokładnej, szczegółowej analizie jednego konkretnego zjawiska (czy kompleksu zjawisk) przy pomocy tych wszyst-

kich uogólnień porównawczych, które dopomagają do jego wyjaśnienia, aby następnie uogólnienia te hipotetycznie dopełnić nowymi, zmodyfikować lub rozwinąć na podstawie tej analizy. Metodą tą zresztą dawniej już chętnie się posługiwali inni członkowie zespołu *Année Sociologique*: Durkheim, Hubert, Mauss, Simiand. Nie daje się ona jednak, naszym zdaniem, sprowadzić do metody *fait crucial*, jak to czyni Hubert (Przedmowa do *Culte des héros*, str. III i nast.). W tej ostatniej istotnym jest, że fakt jest z góry wybrany i wyznaczony dla sprawdzenia jednej ściśle określonej hipotezy, i wszystko, co temu zadaniu nie służy, zostaje wyeliminowane eksperymentalnie lub pojęciowo.

Gdy natomiast Czarnowski przystępuje do badania takiego konkretnego zjawiska jak kult św. Patryka, czyni to wprawdzie pod kątem widzenia pewnego określonego problemu — stosunku między kultem bohaterów a organizacją społeczną — lecz nie z gotową hipotezą dla sprawdzenia. Bierze więc to zjawisko w całej jego złożoności i zużytkowuje w ciągu jego analizy znaczny kompleks hipotez naukowych, zdobytych w dawniejszych badaniach porównawczych w zakresie religionistyki oraz w zakresie teorii organizacji społecznej. Definiując w rezultacie zjawisko zbadane w terminach postawionego problemu, stawia wyraźnie lub domyślnie nowe hipotezy, wyprowadzające poza to rozwiązanie, jak np. zarys poglądu na istotę grupy narodowej, na rolę w tej grupie zespołów, tworzących i przechowujących wspólną tradycję narodową itd. W znacznie ciaśniejszym zakresie, lecz właśnie dlatego może jeszcze wyraźniej ilustruje tę metodę niewielka, mistrzowska monografia: *L'arbre d'Esus, le taureau aux trois grues et le culte des voies fluviales en Gaule* („Revue Celtique”, Paris 1925).

Że tą metodą nie można budować ogólnego systemu naukowego, tylko przygotowywać części składowe do przyszłej systematyzacji, z tego Czarnowski zdawał sobie sprawę lepiej niż wielu innych — lepiej może nawet niż Durkheim, który wszak na analizie totemizmu australskiego oprzeć chciał ogólną teorię religii. Lecz Czarnowski sam nie dążył do ogólnej systematyzacji wiedzy socjologicznej i nie ufał żadnym współczesnym jej próbom. Nie wynikało to bynajmniej z jakiejś przesadnej ostrożności, z obawy przed szerszymi uogólnieniami. Zarówno wspomniana już rozprawa *Le morcellement de l'étendue*, jako też niektóre rozprawy polskie zawierają bardzo śmiałe uogólnienia (choć zawsze wypływające z gruntownej analizy faktów). Jego niechęć do systemów socjologicznych wynikać się zdawała raczej z niezwykle żywej świadomości tego, co nazwać by można obrazowo „głębią” rzeczywistości kulturalnej. Każde pozornie znane i zrozumiałe zjawisko kulturalne kryło w jego przekonaniu tyle nieznanego i niezrozumiałego, jego wnikliwa myśl odkrywcy, sięgając pod powierzchnię dostępną pospolitej obserwacji, znajdowała wszędzie

tyle głębokich, a przedtem nie zauważonych znaczeń, tyle nieprzewidywanych związków między faktami, że próby syntezy dotychczasowej wiedzy, której powierzchowność i fragmentaryczność stwierdzał na każdym kroku, musiały mu się zdawać przedwczesne.

Ale chociaż prawdziwie naukowa synteza była dla niego ideałem odległej przyszłości, uważał za możliwe stopiowe zbliżanie się do tego ideału przez wytrwałą współpracę wielu badaczy we wszystkich dziedzinach wiedzy o kulturze. Wynikało to z objawiającej się w całym jego myśleniu wiary w jedność tej rzeczywistości duchowej, którą wykazywał pod pozornie rozproszkowaną i chaotyczną mnogością poszczególnych faktów kulturalnych, oraz z przekonania, że socjologiczne ujęcie tych faktów zgodnie z założeniami i metodami zespołu, do którego należał, jest najwłaściwszą drogą do naukowego rzeczywistości tej odtworzenia. Tu jest nić przewodnia, łącząca różnorodne tematy jego prac. Jakkolwiek jego wykształcenie naukowe w *École des Hautes Études*, zarówno jak główne jego zainteresowania dotyczyły tzw. *sociologie religieuse*, jednakże z nie mniejszą umiejętnością i prawie równym zapałem zajmował się zjawiskami literackimi, politycznymi, ekonomicznymi. Dzięki swej doskonałej metodzie mógł to czynić bez uszczerbku dla gruntowności naukowej, wybierając zawsze do analizy ograniczone kompleksy faktów i najdokładniej je studiując. Każde zaś z tych studiów w świetle jego podejścia heurystycznego stawało się przyczynkiem do przyszłej syntezy.

Umiłowanie kultury oraz zupełne, bezinteresowne oddanie ideałowi naukowej wiedzy o kulturze nadawały jedność i harmonię jego bogatemu i wielostronnemu życiu umysłowemu. Ale istniała więź jeszcze głębsza, jednocząca jego zainteresowania teoretyczne z jego postawami praktycznymi, przenikająca całą jego osobowość. Była to miłość do ludzi. Znali ją wszyscy, których z nim łączyły stosunki osobiste i którym drogi był dla niej: bliscy i towarzysze lat młodzieńczych, przyjaciele wieku dojrzałego, uczniowie i zwolennicy. Z niej wypływała wrażliwość jego na wszelkie krzywdy ludzkie i pragnienie sprawiedliwości społecznej. Bójnik o wolność własnego narodu sympatyzował z dążnościami wolnościowymi wszystkich narodów. W konfliktach klasowych otwarcie i konsekwentnie stał po stronie klas upośledzonych. Wierząc, że tylko jako integralna częśćka społeczeństwa jednostka ludzka normalnie żyć i rozwijać się może, nie uznawał przemocy jako środka integracji społecznej. Solidarność grupową pojmował jako wyraz wspólnego, czynnego przywiązania do nadindywidualnych dóbr kulturalnych grupy, a takiej solidarności nie trzeba i nie można wymuszać gwałtem. Dla niego samego pełne, twórcze uczestnictwo w życiu kulturalnym społeczeństwa było szczęściem, które zawdzięczał przywilejowi swego stanowiska i wykształcenia; pragnął, by szczęście takie upowszechniło się w najszerszych ma-

sach ludzkich, i przez stworzenie warunków udostępniających każdemu wspólny zasób kultury materialnej i duchowej, i przez rozwijanie w każdym (jak to czynił w swej pracy wychowawczej) zdolności i dążeń do dobrowolnego udziału w utrzymywaniu i wzbogacaniu tego zasobu.

Życzyć należy społeczeństwu polskiemu, aby genialna i szlachetna postać Stefana Czarnowskiego w świadomości kręgów, pracujących dla przyszłości polskiej kultury, wyrosła do godności jednego z „bohaterów narodowych” w tym znaczeniu, które on sam nadał temu pojęciu. Bohater jest „wcieleniem wartości grupowych” i wzorem uznanym przez grupę. Te wartości zaś, które w jego osobie znalazły swe wcielenie, należą do najcenniejszych w dorobku dziejowym ludzkości.

STEFAN CZARNOWSKI

PODŁOŻE RUCHU CHŁOPSKIEGO ¹

UWAGI SOCJOLOGICZNE

Ruchy chłopskie nie są nowością. Znała je starożytność, że wspomniemy tylko ruch galicyjskich Bagaudów w III wieku po Chr., albo — powszechniej znany — ruch chłopów rzymskich za Grakchów. Znały je wieki średnie i epoka nowożytna: dość zacytować przykłady takie, jak wielkie wrzenia i powstania chłopów angielskich, francuskich, czeskich w wieku XIV albo niemiecką Wojnę Chłopską wieku XVI. Znamy je również z dziejów polskich; najślawniejszymi są tu: ruch Kostki Napierskiego i współczesne mu ruchy wielkopolskie w wieku XVII, a bliżej nas krwawy rok 1846 w Galicji. Pomijamy wojny kozackie wieku XVII, ile że pierwiastek narodowy i wyznaniowy występuje tu w połączeniu z pierwiastkiem klasowym, zaciemniając go; nie tu zaś miejsce na dyskutowanie tego zagadnienia.

Na całym świecie warstwa chłopska usiłowała zrzucić z siebie jarzmo ucisku klas panujących, wyposażonych w przywileje polityczne i gospodarcze: ucisk obszarników rzymskich, zachodnioeuropejskich, feudalnych samurajów japońskich, junkrów niemieckich, dziedziców polskich. Nie zamierzamy tu jednak kreślić dziejów tej wielowiekowej walki, przejawiającej się od czasu do czasu wybuchami zbrojnymi, częściej prowadzonej z dnia na dzień, w rozsypkę, zakończonej w większości krajów europejskich częściowym przynajmniej zwycięstwem i ustanowieniem „chłopskiej demokracji”. Dla pamięci też tylko i przykładowo wskażemy tu książkę prof. Halvdana Kohta, poświęconą dziejom wyzwolenia się chłopów norweskich, dziejom, które uważać można za klasyczne, jeśli chodzi o walkę, rozwój i wyzwolenie chłopów w jednym kraju. Chcemy mówić o klasie chłopskiej doby obecnej i o ruchu tej klasy w świetle socjologii. Historia interesuje nas tylko w tej mierze w jakiej przyczynia się do wyjaśnienia cech zarówno klasy, jak ruchu.

Klasa chłopska jest bowiem jedną z najbardziej obciążonych przeszłością spośród klas, istniejących w społeczeństwach nowoczesnych, jest historycznie najstarszą, starszą znacznie od burżuazji kapitalistycznej

¹ *Zagadnienia pracy kulturalnej*, Rocznik II, 1935 r. Toż: odbitka.

i nawet od szlachty; szlachta zresztą, jako klasa społeczna, istnieje już tylko w stadium szczałkowym: miejsce jej zajęło „ziemiaństwo”, tj. w gruncie rzeczy agrarna odmiana burżuazji. Nawet rzemieślnicze i kupieckie drobne mieszczaństwo nie może się równać dawnością z chłopem, z tym człowiekiem, który z pomocą rodziny uprawiał ziemię własnymi rękami, część pracy swojej lub część plonu oddając tym czy innym zmieniającym się władcom. Podania przypisujące bogom wynalazek uprawy ziemi, a królom pochodzenie chłopskie, podania o Ozyrysie egipskim i polskim Piaście zawierają część prawdy. Ci bowiem, których średniowieczna doktryna podziału społecznego nazywała „karmicielami”, stanowili od czasów przedhistorycznych podstawową, zasadniczą warstwę, warunkującą istnienie warstw innych i przez nie: przez warstwę „obrońców”, czyli rycerstwo, oraz przez warstwę „modlących się”, czyli przez kler, wyzyskiwaną.

To, jakżeśmy się wyrazili, „obciążenie przeszłością”, ten tradycjonalizm kultury chłopskiej jest jedną z najbardziej uderzających cech tej warstwy. Jest to tradycjonalizm żywy. Nie polega on bynajmniej na tym, by wszystkie elementy kultury chłopskiej były pradawne, jak to sobie wyobrażano w okresie romantycznym. Przeciwnie, mamy w tej kulturze rzeczy nowe obok rzeczy dawnych, nawet bardzo dawnych, rzeczy, zapożyczone od warstw lub od grup innych, obok rzeczy, wytworzonych przez samą klasę chłopską — i to nawet w tych dziedzinach, które najściślej związane są z codziennymi zajęciami chłopca jako takiego, z uprawą roli, hodowlą zwierząt domowych, przyrodziewkiem. Wprawdzie było można spotkać przed laty kilkudziesięciu sochy, orzące w niektórych okolicach Mazowsza, ale już wówczas wypierane one były i dziś zostały doszczętnie wyparte przez żelazne ruchadła, nieściśle zwane pługami. A cóż mówić o dziedzinach innych, jako to: o dziedzinie form współżycia, religijnej, estetycznej! Przestaliśmy już dawno brać pieśń „gminną” za „arkę przy mierza między dawnymi a nowymi laty”: w melodiach ludowych historycy muzyki rozpoznają bez trudu gawoty włoskie, piosenki szwedzkie, polonezy szlacheckie z wieku XVII i XVIII. Zdobnictwo wycinankowe zapożyczone zostało od Żydów nie dawniej niż w wieku XVIII, może nawet później. W wierzeniach i obrzędach rozpoznajemy wpływy średniowiecznej literatury łacińskiej, wpływy, które do ludu wiejskiego docierały przez klechów, przez kwestarzy zakonnych, przez żebraków. A obok tego znajdujemy elementy, które trwają w niezmienionej postaci od czasów, zdaje się, dawniejszych niż Polska. Tradycjonalizm chłopski nie na tym polega, by wszystko, co jest w kulturze ludowej, odziedziczone zostało od prawieków, ale na tym, że wszystkie elementy tej kultury, zarówno zupełnie nowe, jak bardzo dawne, prezentują się w jednej płaszczyźnie, jako to, co „zawsze było”, jako to, „co się zawsze robiło”, jako dobro

przekazane, rzekomo odwieczne. Inaczej mówiąc, kultura chłopska, „sposób chłopski”, obyczaj jest w rozumieniu chłopskim poza czasem. Chłop w tradycjonalizmie swoim jest antyhistoryczny. To jedno już wystarcza, by go wyodrębnić jako typ psychiczny od typów reprezentatywnych w innych, współistniejących klasach społecznych. Nie mówiąc już o szlachcie, z natury rozmiłowanej w historii swego stanu i swojej chwały, zrozumienie historii znajdujemy w wysokim stopniu zarówno w dawnym mieszczaństwie, jak w nowoczesnej burżuazji; znajdujemy to zrozumienie — oczywiście skierowane głównie na określone zagadnienie historii — w najmłodszej, wyraźnie obliczem ku przyszłości zwróconej klasie, w proletariacie. Niedarmo historia walk pracy z kapitałem stanowi tak ważny czynnik uświadomienia klasowego tej warstwy. W przeciwieństwie do tego, klasa chłopska przeżywa nieustannie przeszłość w terażniejszości, zlewając jedną i drugą w niezróżnicowaną całość.

Zarzucić by można temu twierdzeniu nieścisłość. Czyż bowiem chłopci szwajcarskich „prakantonów” (*Urkantone*) nie przechowują z pietyzmem tradycji rodowych; czyż na sosrębach nie rzeżają dziedzicznych znaków własności, prawdziwych herbów chłopskich, czyż nie wspominają dotychczas przysięgi, złożonej przez przodków na walkę z obcym władcą; czyż nie opowiadają legend o Tellu i Winkelridzie. Podobnie w Norwegii i w Islandii nie znikła w pamięci chłopskiej chwała dawnych wypraw morskich ani pamięć św. Olava, chrystianizatora kraju i, według legendy, tamtejszego „króla chłopków”. Nie inaczej na naszym Podhalu, gdzie podania oplotły się wkoło postaci zbójnickich i gdzie Napierski nie jest zupełnie zapomniany. W Krakowskiem i Tarnowskiem chwalą się chłopci dotychczas Bartoszem Głowackim, karmią się legendą raclawickich kosynierów i niekiedy z pozorną zgrozą, zawsze jednak ze wzruszeniem wspominają rok czterdziesty szósty. Wszystko to prawda.

Zważyć jednak należy, że we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z chłopstwem, które albo w zupełności wyzwoliło się i stało się reprezentatywną klasą społeczeństwa (tak jest w Szwajcarii, w Norwegii, w Islandii), albo też z chłopstwem, którego przynajmniej warstwa górna czuje się względnie pewna swego znaczenia, swojej siły społecznej, słowem z klasą, która nie tylko zdołała wyłonić z siebie chłopską arystokrację, ale w której ta arystokracja z jednej strony trzyma mocno w rękę uzależnioną od siebie chłopską masę małorolnych i bezrolnych, z drugiej mało czuje się zagrożona w swym stanie posiadania przez obszar-nictwo.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że świadomość przeszłości własnej klasy, duma z niej, pielęgnowanie i powoływanie się na nią następuje na terytorium Rzeczypospolitej przede wszystkim we wsiach niegdys królewskich lub duchownych, w których ucisk był w pewnej mie-

rze ograniczony prawem, w którym chłop od zarządzeń starosty czy dyspozytora mógł odwołać się do instancji wyższej, w których los jego mniej, niż we wsiach szlacheckich, zależał od widzimisię miejscowego despoty. W tych wsiach gospodarze nauczyli się cenić przywileje królewskie; nadania, wszelkie akta prawne uznawane są zatem za donioślejsze, im są chronologicznie dawniejsze. Zarazem są to wsie, w których nigdy — nawet w najstraszniejszym dla chłopów polskich okresie od połowy XVII do końca XVIII wieku — nie zamarło zupełnie działanie chłopskiego samorządu gromadzkiego. Wsie, w których uprzywilejowane w tym samorządzie stanowisko gospodarzy w gromadzie zdołało się utrwalić — gospodarzy, jeśli nie prawnie, to faktycznie pewnych posiadania gruntów, gdzie od wieków siedzieli. Wszędzie tam mamy do czynienia z niesłusznie tzw. „demokracjami” chłopskimi, naprawdę z chłopskimi oligarchiami zamożnych gospodarzy, „gburów”, „kułaków”, w których warstwie wyrobiło się mocne poczucie stanowe, zawsze z dumą stanową związana pogarda dla stanów innych i chęłpienie się swą dawnością. Nazwa „Piast” jako tytuł czasopisma chłopskiego, a następnie nazwa stronnictwa, opartego przede wszystkim na zamożnych gospodarzach, nie została wybrana bez kozery. Jak zaś to poczucie stanowe bywa silne i czynne i jak dalece w wielu wypadkach przeciwdziałała solidarności wszystkich chłopów, stwierdzi łatwo każdy, kto zna życie wiejskie. Wiadomo np. dobrze, jaką rolę w stosunkach wiejskich we wsiach pomorskich gra obawa mezaliansu, nie tylko ze względu na ubóstwo jednej strony w porównaniu z zamożnością drugiej, ale także ze względu na znakomitość rodziny. W Wielkiej Wsi do niedawna zdarzały się miłości między młodzieżą gburską i rybacką, lecz nie do pomyślenia były małżeństwa. W okolicach Chojnic i Kościerzyny gburzy i zagrodnicy stanowią dwa stany, tak ściśle oddzielone od siebie, że nawet towarzysko obcują oddzielnie, podobnie jak to do niedawna bywało, a może i gdzieś się zdarza w ośrodkach prowincjonalnych, gdy chodzi o szlacheckie ziemiaństwo z jednej, a przedstawiciele wolnych zawodów z drugiej strony.

Zróznicowanie to występuje we wszystkich krajach. W Polsce stwierdzić je możemy przynajmniej od wieku XV, to jest od czasu, gdy źródła znajomości wewnętrznego życia wsi zaczynają płynąć obficie; począwszy od drugiej połowy wieku XVI możemy, dzięki tzw. „Księgom sądowym wiejskim”, „Księgom gromadzkim” i dokumentom innym, nie tylko rozróżnić kmieci od zagrodników, zagrodników z bydłem od zagrodników bez bydła, chłopów pełnorolnych, małorolnych i bezrolnych, ale uchwycić zachodzące między nimi stosunki, stwierdzić rodzaje wzajemnych zależności i prześledzić, jakimi drogami odbywało się ujmowanie przez jednych wpływu na innych i zdobywanie przewagi we wsi. Stwierdzamy, że zamożniejsi uzależniali od siebie uboższych użytkowaniem gruntu, ziarna

czy pieniędzy na lichwiarskie procenty lub odrobek. Stwierdzamy, że uzależnienie to dochodziło często do faktycznego ujarznienia biedoty wiejskiej przez wioskowych bogaczy.

Wprawdzie owe „Księgi sądowe” czy „gromadzkie” zachowały się w liczbie znikomej i to wyłącznie ze wsi duchownych, niekiedy królewskich. Możemy jednak być pewni, że proces zróżnicowania społecznego postępował podobnie we wsiach szlacheckich, których liczne inwentarze wskazują współistnienie w tych samych posiadłościach chłopów zamożnych, średniaków i nic nie posiadających. Możemy być tego pewni, albowiem i dziś obserwujemy zjawisko zróżnicowania się ludności wiejskiej, przy czym odbywa się ono na tym samym podłożu gospodarki nieomal naturalnej jak w wiekach minionych i wytwarza analogiczne stosunki, stosunki wyzysku pracy i patronatu. O ile tylko, co jest wypadkiem najczęstszym, bezrolna lub małorolna ludność wsi nie znajduje poza nią źródła zarobku dodatkowego, żyje ona z pożyczek w naturaliach, zaciąganych u gospodarzy zamożnych, oraz z dzierżawy zagonków, należących do tychże gospodarzy. Za jedno i drugie płaci lichwiarski procent w takichże naturaliach: zupełnie normalną rzeczą jest zwracanie po żniwach półtorej ćwierci „czubatych” za jedną ćwierć „pod strychulec”, pożyczoną na przednówku. Płaci się prócz tego odrobkiem. Zależnie od okolic dłużnik lub dzierżawca zagonka zobowiązuje się na rzecz gospodarza do pracy bezpłatnej przy żniwach, przy sianożęciu, „ile będzie potrza”, albo też pracuje u niego określoną liczbę dni w tygodniu. Słowem powstają wewnątrz klasy chłopskiej stosunki nieomal pańszczyźniane, tyle tylko, że nieujęte w formę ustawową².

Z drugiej strony zamożniejsi gospodarze stanowią w każdej prawie wsi oligarchię patronów. Świadomie używamy tu terminu, zaczerpniętego ze stosunków klienteli starożytnej. W samej rzeczy bowiem każdy z tych gospodarzy skupia wkoło siebie pewną liczbę zależnych odeń gospodarczo małorolnych i bezrolnych, stale tych samych, i poczuwa się do pewnych — minimalnych zresztą — obowiązków zwyczajowych w stosunku do nich. Chłop-klient może zawsze liczyć na pewną pomoc, np. w razie katastrofy żywiołowej, śmierci kogoś z rodziny itp., w naturze, ale przede wszystkim w zabiegach ze strony swego patrona. Ten ostatni jest do pewnego stopnia opiekunem i przywódcą: nierzadkie są np. wypadki przejmowania drobnych długów małorolnego przez zamożnego gospodarza, oczywiście, niebezinteresownie. Częściej jeszcze gospodarz załatwia w mieście drobne sprawy pozostałych w domu małorolnych i bezrolnych,

² Interesujących się tymi zjawiskami odsyłam do pracy p. Kłębukowskiego, która wkrótce ukaże się w druku pt. *Wieś Mircze* (są w tej pracy dobre przykłady omawianych faktów), oraz do rozprawy p. Sroki o wsi Mikorzynki (rps w Archiwum Państwowego Instytutu Nauczycielskiego).

zabiega w ich interesach u władz lokalnych, świadczy w sądzie. Zawsze zaś uważa się za przyrodzonego przywódcę politycznego i wyłamanie się spod tego przywództwa uważa za coś jaby zdradę, podobnie jak feudalny suweren nazywał „felonią” niedostateczną wierność wasala. Małeńkie to niewątpliwie klientele i małeńcy patronowie. Niemniej bardzo wielka część wsi polskich, bułgarskich, serbskich, tyrolskich przedstawia obraz drobnych rzeczypospolitych lokalnych, złożonych z zestawionych grup klienteli, rządzonych, niczym przez jakiś senat, przez oligarchię małych patronów.

Stosunki te znajdują wyraz w kulturze górnej warstwy chłopskiej. Przeciętny zamożny gospodarz obecny ma wiele cech wspólnych z przeciętnym szlachcicem polskim wieków ubiegłych. Ktokolwiek zna życie wsi, wie, jak wielką przewagę przypisuje chłop-gospodarz zagadnieniom rangi społecznej, pierwszeństwa w ławce kościelnej, w procesji, przy wszelkich uroczystościach, przy stole biesiadnym; niczym owa szlachta z *Pana Tadeusza*, która siadała do obiadu według starszeństwa urzędu ziemskiego: na pierwszym miejscu pan podkomorzy, potem dopiero pan sędzia, a potem pan wojski. Podobnie u naszych chłopów: ojciec lub brat księdza obrazi się śmiertelnie, jeśli posadzi go się niżej niż ojca lub brata pisarza prowentowego; gospodarz na jedenastu morgach z trudem daruje to, że go posadzą niżej niż gospodarza na morgach dziesięciu.

Sposób bawienia się, wydawania pieniędzy, okazywania gościnności jest wśród arystokracji chłopskiej ten sam, co u dawnej szlachty: „zastaw się, a postaw się”, to maksyma, obowiązująca równie dobrze chłopa gospodarza — tego ziemianina na kilkunastu morgach, jak szlachcica — ziemianina na jednej wiosce. Zwłaszcza wesela, pogrzeby, stypy po nich, chrzciny bywają sposobnościami do okazywania hojności, przechodzącej w rozrzutność do tego stopnia, że częstokroć koszty wesela przekraczają wartość posagu i wyprawy i zmuszają gospodarza do zadłużenia się powyżej wartości swego majątku. Nie mamy tu do czynienia li tylko z obyczajami, przejętymi od szlachty, z pięciem się do poziomu tej szlachty, ale z cechami właściwymi warstwie, opartej o posiadanie ziemi, prowadzącej gospodarkę w dużym jeszcze stopniu naturalną i obowiązanej względem klienteli. Podobnie zupełnie jak w Polsce dzieje się w Bretanii, gdzie na ucztę weselną, z konieczności urządzaną na świeżym powietrzu, zbiega się cała parafia i gdzie każdy przechodzień ma prawo jeść i pić razem z gośćmi. Uczty te gromadzą niekiedy kilkaset, a nawet ponad tysiąc osób — sąsiadów, mieszkańców parafii, żebraków z pół departamentu, a trwają one normalnie trzy dni. Gospodarz, który by przy takiej sposobności nie „postawił się”, byłby społecznie odpowiednio pomniejszony w oczach zarówno rywalizujących z nim gospodarzy innych, jak w oczach klientów własnych i cudzych. Klientela po prostu wymaga

tej okazyjnej chojności. Bezrolny służy zamożnemu, daje się przezeń wyzyskiwać, ale uważa za swe prawo, by na weselisku, na stypie pogrzebowej, przy sposobności niektórych wielkich świąt dorocznych zasiąść przy stole gospodarza, jeść jego jadło, pić jego napój i być gościem, któremu służy gospodyni, pytając go, czy mu smakuje, „świadcząc mu godnie”.

Te związki klienteli niewątpliwie utrudniają przejawienie się przeciwności interesów gospodarczych biedoty wiejskiej i wiejskiej oligarchii. Trzeba bowiem zważyć, że mimo wyraźnych różnic majątkowych, mimo wyraźnego wyzysku jest wiele bardzo momentów, które chłopów małopolskich i nawet bezrolnych zbliżają z gospodarzem zamożnym. W wielu okolicach, w wielu krajach dorosły syn, dorosła córka przekładają czasową służbę w charakterze parobka lub dziewczki u sąsiada niż u ojców. Zrozumiały to: otrzymują wynagrodzenie pieniężne, czego nie otrzymaliby, pozostając w gospodarstwie rodzicielskim. W ten sposób, zanim zawrą związek małżeński i osiadą na swoim, żyją tym samym życiem co parobek lub dziewczka spośród bezrolnych. Niekiedy — dotyczy to zwłaszcza dziewcząt — pozostają na takiej służbie przez całe życie, o ile nie wyjdą za mąż. W ten sposób w niektórych krajach każda prawie chłopska rodzina zamożna ma siostry, ciotki, kuzynki, będące rocznie płatnymi robotnicami po gospodarstwach chłopskich, np. w Westfalii, gdzie w celu uniknięcia rozdrobnienia ziemi, gbur z reguły pozostawiał gospodarstwo jednemu tylko z synów, pozostałych kierując do miasta, z córek zaś wydawał za mąż jak najmniej: jedną, najwyżej dwie, by nie być zmuszonym do wypłacania im posagu. Te córki gospodarskie przechodzą do szeregów proletariatu wiejskiego, nie zatracając kontaktu z arystokratyczną rodziną. Z drugiej strony ubagi parobek może zawsze liczyć na to, że los ześle mu służbę u gospodarza, mającego w domu jedynaczkę, i że z ręką panny obejmie dziedzictwo gospodarstwa.

Wypadki takiego „awansu społecznego”, że użyję tu terminu, wprowadzonego przez J. Chałasińskiego, zdarzają się, podobnie jak dorobienie się gospodarstwa przez pracę w przemyśle lub na folwarku i długoletnie ciułanie oszczędności. Rozwój gwałtowny industrializmu przed wojną otworzył tu możliwości, z których wielu skorzystało: w naszym np. kraju w wielu okolicach powstała nowa plutokracja wioskowa, złożona z ludzi, którzy dorobili się w Ameryce i, powróciwszy, zakupili gospodarstwa lub powiększyli obszar dziedziczny. Ta możliwość przejścia z kategorii biedoty wiejskiej do kategorii wioskowych magnatów przyczyniła się do uśpienia uczuć niechęci do bogaczy wśród części bezrolnych i małopolskich. Podobnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej proletariat wielkoprzemysłowy do niedawna w znacznych swoich odłamach miał postawę nie antykapitalistyczną, ale prokapitalistyczną wobec tego,

że każdy robotnik ludził się tam nadzieją, iż przy sprzyjających okolicznościach zostanie właścicielem fabryki. Żołnierz, który w tornistrze nosi buławę marszałkowską, może nienawidzić tego czy innego ze zwierzchników, nie będzie jednak wrogi instytucji marszałków.

Jedność i spoistość chłopska, chłopów zamożnych i biedoty wiejskiej, patronów i klientów, mieści się w ramach solidarności gromadzkiej, sąsiedzkiej, wioskowej i wzmocniona jest przez nią w tej mierze, w jakiej ta ostatnia jest jeszcze żywa.

Solidarność wszystkich mieszkańców wsi ma uzasadnienie głębokie. Nie wchodząc w szczegóły, wskażemy tu tylko fakt, że na stopniu gospodarki naturalnej, a na tym stopniu rozwoju gospodarczego stoi chłop europejski w olbrzymiej większości wypadków, wieś stanowi lokalną społeczność zupełną, nieomal w tym stopniu, w jakim ją stanowiła przed paruset laty. Zupełną, tzn. zamkniętą w sobie, obejmującą wszystkie prawie funkcje życia zbiorowego swoich członków, przeciwstawiającą się społecznościom podobnym: wsiom innym, a także grupom i organizacjom, istniejącym poza nią lub ponad nią. Minęły już wprawdzie czasy, gdy jedynym ważnym narzędziem, którego chłop polski sam zrobić nie mógł, był topór, czasy, w których szedł do lasu z toporem tym w rękę, prowadząc konia na ukręconym własnoręcznie konopianym postronku, a powracał z lasu saniami. Zresztą i topór ten ukuty był przez wioskowego kowala za wynagrodzenie w naturze, podobnie jak misy i dzieje wylepione były przez wioskowego garncarza, a odzież uszyta w domu z tkaniny, wyrobionej z przędzy domowej przez wioskowego tkacza. Pieniądze były chłopu dawnemu potrzebne, i nawet bardzo potrzebne, ale przede wszystkim na czynsze, wódkę i piwo z pańskiej propinacji, na sól. Podobnie są mu dzisiaj, od czasu nastania obecnego kryzysu, potrzebne przede wszystkim na podatki.

Wiemy, że w obecnej chwili zarówno produkcja wiejska, jak wiejski lokalny obrót dóbr obywa się prawie zupełnie bez pieniędzy, przy czym zauważamy, że wieś odeszła od pieniądza, jeśli nie bez bóleści, nie bez pogłębienia nędzy i obniżenia poziomu potrzeb, to jednak stosunkowo gładko, o ile chodzi o chłopski aparat produkcyjny. Trudności zdobycia kredytu i gotówki nie zdeorganizowały gospodarstwa chłopskiego, natomiast zdeorganizowały gospodarstwo obszarncze. To, co dziś chłopą gnębi najwięcej, to nie brak pieniędzy na prowadzenie gospodarki: to brak ich na sól, na żelazo, przede wszystkim na podatki i na kształcenie dzieci.

Kryzys spowodował tu przejawienie się tych cech zasadniczych życia wiejskiego, które były zatarte w okresie pomyślności gospodarczej, gdy chłop wychodził często poza ramy życia własnej wsi, aby zaznaczyć się na arenie życia społecznego ogólnego i podlegać zdawało się coraz silniej

atrakcji kapitalistycznego systemu produkcji. W rzeczywistości ogromna większość chłopów osiadłych żyła i wówczas przede wszystkim lokalnym, gromadzkim życiem, przynajmniej w tych krajach, podobnie jak większa część Polski, gdzie stosunkowo słaby industrializm i niewielkie jeszcze rozmiary urbanizacji życia zdołały podzielać rozkładowo tylko na peryferię życia wiejskiego. Jeszcze wyraźniej zaznacza się to w takich krajach, jak Serbia, jak Bułgaria, jak południowe Włochy. Przeciwnie niż w znacznej części Francji i Belgii, zwłaszcza w Anglii, a najbardziej w Stanach Zjednoczonych, gdzie farmer jest przedsiębiorcą, eksploatującym swą ziemię metodami zrationalizowanymi przy użyciu znacznego kapitału.

Ta jedność i samoistność wsi znajduje swój wyraz w niezliczonych faktach życia codziennego i uroczystego, materialnego i duchowego. Językoznawcy wiedzą dobrze, że różnice dialektyczne zaznaczają się, gdy się przechodzi od wsi do wsi. Poszczególne wsie różnią się strojem, obyczajami, obrzędami, przemysłami domowymi. Są wsie, trudniące się dodatkowo, obok rolnictwa, koszykarstwem, garncarstwem, koronkarstwem itd. Są wsie kamieniarzy. Są wsie, skąd cała młodzież bezrolna udaje się na roboty sezonowe w dalekie okolice, podczas gdy ze wsi sąsiednich nie wychodzi nikt. Są inne, z których nieomal w każdej rodzinie jedno przynajmniej dziecko uczęszcza do szkół średnich, i są inne, sąsiednie, gdzie ogół mieszkańców nie życzy sobie nawet szkoły powszechnej, albowiem uważa, że dzieci potrzebne są do pomocy w gospodarstwie, a szkoła kosztuje. Są wsie, prenumerujące i czytające pisma, obok całych wsi, lekceważących czytelnictwo, wsie nabożne, prawowierne katolickie obok wsi wolnomyślnych, skłaniających się ku tej czy innej schizmie.

Z historii niedawnej ekspansji mariawityzmu i dzisiejszej kościoła narodowego wiadomo, że najtrudniej było i jest każdemu z tych wyznań przeniknąć do danej wsi, skoro jednak mu się to uda, obejmuje normalnie od razu całą wieś. Nie inaczej jest z prądami politycznymi i społecznymi: całe wsie lub prawie całe głosują „jak jeden mąż”, przy czym sąsiednie wsie głosują jako całości często na przeciwne listy. Ta jedność wyraża się także w tradycyjnej pomocy sąsiedzkiej w obrębie wsi, w walkach poszczególnych gromad między sobą o łąki, pastwiska, użytki wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o konfliktach z dworami. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że w wypadkach tych niemniej zawzięcie i nie mniej bojowo, niż naprawdę zainteresowani, występują częstokroć ci z mieszkańców wioski, którzy z jej zwycięstwa nie ciągną żadnej korzyści i których interesy klasowe bywają przeciwne. Przykładem mogą być dość liczne procesy o uszkodzenie ciała w bójkach, o sporne pastwiska; niejednokrotnie bezrolni, nie posiadający żadnego bydła, biorą w bójkach tych udział na równi z użytkownikami. Przypuszczam, że każdy z czytelników pamięta ustęp *Chłopów* Reymonta, opisujący walkę wsi o

serwitut leśny, i przypomina sobie, że w najściu na las dworski bierze udział jednaki gromada jako całość, bez różnicy wieku, ani płci, ani stanu majątkowego. Z ustępem tym zgodne są w zupełności obserwacje wszystkich, którzy mieli sposobność zaznajomić się z bardzo licznymi swego czasu podobnymi walkami faktycznymi.

Obserwujemy przeto w masie chłopskiej działanie dwóch tendencji sprzecznych. Jedna z nich ma swoje źródło w zróżnicowaniu majątkowym i zmierza do przeciwstawienia sobie z jednej strony proletariatu bezrolnego lub posiadającego tylko mikroskopijne działki ziemi, z drugiej włościan zamożnych, wyzyskujących pracę tegoż proletariatu. Jednocześnie zaznacza się tendencja druga, również jak pierwsza mająca za sobą starą już historię, a zmierzająca do scalenia w jedną spójną masę zarówno biedoty wiejskiej, jak wiejskich bogaczy, na podstawie zasad klienteli i w ramach gromady wiejskiej.

Obie te tendencje żywe są dotychczas, ale w nierównym stopniu, zależnie od układu społecznego poszczególnych krajów. Tam, gdzie system produkcji kapitalistycznej zdołał przeniknąć i przetworzyć wszystkie stosunki społeczne, w krajach o wysoko rozwiniętym wielkim przemyśle i zasobnych w kapitał, chłop zamożny przeistoczył się już dość powszechnie w drobnego przedsiębiorcę, gospodarującego nakładowo i produkującego na rynek, wyraźnie odgraniczającego się od rolnego najemnika. W wielu okolicach Francji gospodarstwa chłopskie są na dobrą sprawę bardzo podobne pod względem organizacji pracy do mniejszych wytwórni przemysłowych, z tą oczywiście różnicą, że produkcja ich jest rolna. Czyż bowiem nie jest podobniejszy do fabrykanta niż do naszego przeciętnego chłopca taki francuski właściciel 6 ha winnicy, ciągnący z niej w okresie wysokiej koniunktury na wino do 50 000 franków czystego dochodu, kupujący rentę państwową i obligacje kolejowe, mający konto w miejscowym oddziale wielkiego paryskiego banku, używający nawozów sztucznych i środków chemicznych dla ochrony winorośli od szkodników, a w czasie wielkich robót najmujący sezonowców hiszpańskich? W znacznej części kraju, położonego na południe od Loary, chłop ten nie przykłada już osobiście ręki do prac cięższych na swym własnym polu, pozostawiając je najemnikom, którymi kieruje. Znam w Bretanii francuskiej jedną wieś, w której wszyscy gospodarze zajmują się wyłącznie produkcją młodych ziemniaków, cebuli i truskawek na sprzedaż do Anglii; chłopci to z nazwy i z mniemania własnego; niemniej bliżsi są nastawieniem gospodarczym, rodzajem i techniką pracy, całym sposobem życia przedsiębiorcy ogrodniczemu niż chłop w naszym rozumieniu potocznym.

W Polsce mamy również pewną liczbę chłopów podobnych, którzy gospodarstwa swoje prowadzą już na zasadach ściśle handlowych: takimi

są „badylarze” w niektórych wioskach pod Warszawą. Ale liczba ich u nas jest znikoma. Do zachodnioeuropejskiego typu chłopu zamożnego zbliżają się u nas także tzw. gburzy w Wielkopolsce i na Pomorzu, którzy pod względem społecznym stoją na pograniczu pomiędzy chłopstwem a ziemiaństwem, w wyższym zaś od większości ziemiaństwa stopniu prześiąknięci są duchem przedsiębiorczego, oszczędnego i rachunkowego drobnomieszczactwa nie będąc obarczeni stanową tradycją szlachecką. Rzecz jasna, że równoległe ze wzmocnieniem się i rozpowszechnieniem tego typu chłopu pogłębia się przedział i zaostrza przeciwieństwo pomiędzy nim a wiejską biedotą. Trwa wprawdzie dalej związek lokalny — wieś, ale przedstawia ona obraz, przypominający nieco dawne rzeczypospolite miejskie, w których kupiecki i przemysłowy patrycjat gnębił i przemocą utrzymywał w ryzach pospólstwo aż do chwili wybuchu.

Groza tego ostatniego nie zdaje się wisieć nad wsią zachodnioeuropejską. Wysoce rozwinięty i dość już dawny industrializm nowoczesny wytworzył tak olbrzymi popyt na ręce do pracy i roztoczył przed bezrolnym, a nawet małorolnym chłopem tyle kuszących atrakcji życia w mieście, że tak dobrze znana nam w Polsce kwestia „zbędnego człowieka” na wsi tam nie istnieje. Wieś angielska wyludniła się już dawno, wieś francuska wyludniać się zaczęła w niektórych departamentach z taką szybkością, że niektóre wsie, np. w departamencie Lot, stoją dzisiaj dosłownie pustkami, a ziemię kupują tam za bezcen koloniści z zacofanej kulturalnie i gospodarczo Bretanii i z jeszcze bardziej zacofanych Włoch. Francuski odpowiednik naszego pomorskiego gburza nie dokupuje już ziemi do swej posiadłości, nie miałby jej bowiem kim obrobić z ludzi miejscowych, sezonowiec zaś hiszpański, włoski czy francuski Breton kosztuje drogo, ze względu na konieczność zapłacenia mu kosztów podróży i brak pewności, że zostanie na miejscu dłużej. W związku z tą emigracją bezrolnych i małorolnych do miast oraz kosztownością sezonowców wytwarzać się zaczęły we Francji stosunki podobne do kolonialnych: wprowadzone zostało póniewolnictwo robotników rolnych cudzoziemskich (Polaków na północy Francji, Włochów i Hiszpanów na południu) w tej postaci, że robotników zakontraktowuje się na okres przynajmniej roczny w jego kraju, przy czym z płacy strąca mu się koszty podróży, w razie zaś porzucenia pracy ściga karnie: bardzo wielu naszych rodaków dostało się do więzienia francuskiego za to jedynie, że porzucili pracę u źle traktującego ich chłopu pracodawcy. Niczym Hindusi lub Malajowie sprowadzeni do pracy na plantacjach trzciny cukrowej w Australii lub na Wyspach Antylskich. Z drugiej strony chłop zamożny we Francji lub w Anglii usiłuje coraz bardziej zastąpić kosztownego, choćby źle płatnego robotnika maszynami rolniczymi, podobnie jak amerykański farmer z Middle-West. Rzecz prosta, że to wszystko wymaga

dość dużych nakładów. Słowem chłop zamożny przedzierzga się tam stopniowo w indywidualnego przedsiębiorcę, kapitalistycznego, zaciekle broniącego swych przywilejów i wyzyskującego proletariat metodami kolonialnymi nie inaczej, a tylko w mniejszej skali, jak wielcy plantatorzy herbaty w Indiach czy kawy w Brazylii.

Tam natomiast, gdzie postępy industrializmu, handlu i idącej za nimi urbanizacji życia społecznego były lub są znikome, jak w krajach bałkańskich, albo częściowe i niewielkie, jak na Węgrzech, jak w Polsce; tam, gdzie zachowało się silne ziemiaństwo obszarncze, ożywione tradycją stanową szlachecką, jak w dwu ostatnio wymienionych krajach albo we wschodnich prowincjach pruskich, w tzw. Ostelbien, w ogóle w krajach, które w światowym podziale produkcji grają rolę dostawców przede wszystkim ziemiopłodów, a tylko dodatkowo fabrykantów — stosunki kapitalistyczne prowadzą do rezultatów wręcz odmiennych. Następuje tam szybko stłoczenie chłopstwa w jedną masę, reagującą jako całość, mimo jednoczesnego zróżnicowania wewnętrznego. Jest to w znacznej mierze wynikiem rozdrobnienia chłopskich gospodarstw między spadkobierców, których przemysł i handel nie jest w stanie wchłonąć. Brak jest dla nich wolnej ziemi na rynku, a prowadząc gospodarkę naturalną i ekstensywną, nie inwestują kapitałów dla podniesienia jej wydajności. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w Polsce np. jedną z części kraju, składających duże sumy do kas oszczędności, są najuboższe powiaty podgórskie Małopolski Zachodniej, przy czym gospodarstwa tamtejszych chłopów są jedne z najbardziej rozdrobnionych i najprymitywniejszych technicznie. Jednocześnie są to okolice, z których bodajże najwięcej wychodzono na zarobki sezonowe i emigrowano czasowo lub na stałe. Z czegoż chłop tamtejszy oszczędza? Z zarobków — nie z dochodów gospodarstwa. W jakim celu? Wyłącznie, by kupić ziemię, o ile zdarzy się sposobność. Nie inwestuje zaś ani grosza w podniesienie techniczne swego gospodarstwa. Rezultat jest ten, że w Małopolsce procent małorolnych i mikroskopijnych gospodarstw rolnych (gospodarstwa do 2 i 2—5 ha) wynosi 84,1⁰/₀ ogólnej liczby gospodarstw obszarnczych i chłopskich, a 87,8⁰/₀ gospodarstw chłopskich (to jest do 20 ha).

Ceny ziemi są tam najwyższe, wyższe nawet znacznie niż w Wielkopolsce, i to mimo znacznej ilości ziemi lichej. Doszło nawet do tego, że za ziemię, określaną oficjalnie jako należąca do kategorii „lichej piaszczystej oraz podmokłej”, płacono (r. 1928) w Małopolsce 2240 zł za ha w wolnym obrocie, podczas gdy w województwach wschodnich za ha najlepszej buraczano-pszennej ziemi płacono tylko 1940 zł; za ziemię zaś bez zabudowań, to jest taką, którą chłop kupuje z wolnej parcelacji, płaci się w Małopolsce 1729 zł za najgorszą, w województwach wschodnich 1310 zł za najlepszą. W Wielkopolsce za taką samą ziemię najgorszą płaciło

się 1120 zł, za słabszą żytnio-kartoflaną 1760, za dobrą żytnią 2240, za najlepszą 2730 zł, podczas gdy te same kategorie ziemi w tej samej kolejności szły w województwach centralnych na 1150, 1710, 2330 i 2970, a w Małopolsce 1720, 2440, 3090, 3700 za ha.

Zważyć przy tym należy, że w województwach zachodnich procent gospodarstw do 5 ha obszaru wynosi w stosunku do wszystkich gospodarstw chłopskich wraz z gburскими — 65,8% w centralnych mniej — 53,6%. Zdawałoby się przeto, że i w Wielkopolsce panować powinien głód ziemi, mniej wprawdzie dotkliwy niż w Małopolsce, ale bądź co bądź duży, większy niż w województwach centralnych i wschodnich, gdzie procenty odnośne wynoszą tylko 53,6 i 51,9. Ale, pomijając fakt, że cyfry, dotyczące wielkości gospodarstw w byłym zaborze rosyjskim, są optymistyczne, wiele bowiem faktycznych podziałów nie zostało ujawnionych w aktach notarialnych, chłop wielkopolski w stosunkowo większej liczbie wchłaniany jest przez miasta, pomnażając tam mieszczaństwo, ten zaś, który pozostaje na roli, zbliża się bardziej niż w pozostałych częściach Polski do typu chłop zachodnioeuropejskiego, do typu kalkulującego i inwestującego drobnego przedsiębiorcy. W wyniku mamy postępujące sproletaryzowanie lub półsproletaryzowanie chłopą, nawet spadkobiercy zamożnego gospodarza na południu, w centrum i na całym wschodzie, gdzie coraz większe rozdrobnienie własności chłopskiej działa niwelująco na chłopską masę.

W wielu wsiach wyżej scharakteryzowane stosunki klienteli ulegają tam rozkładowi wskutek stopniowego zanikania patronów, którzy schodzą do rzędu „średniaków”, mających dość gruntu, by utrzymać się, ale nie używających pracy obcej, jeżeli nie spadają do rzędu małorolnych, potrzebujących dodatkowego zarobku poza własnym gospodarstwem. W Wielkopolsce zaś i na Pomorzu, gdzie chłop zamożny inwestuje pieniądze w ulepszenia gospodarcze, gdzie synów i córki, poza jednym spadkobiercą, skierowuje do miasta, do handlu, rzemiosła lub zawodów wyzwolonych, gdzie gburские gospodarstwo rzadko kiedy się dzieli, w tej części kraju utrzymuje się zarówno podział na wioskowy patrycjat i wioskowe pospólstwo, jak stosunki klienteli.

Ale na ogół w Polsce, zwłaszcza w byłych zaborach rosyjskim i austriackim, stwierdzić należy postępującą proletaryzację znacznej części niegdyś średniozamożnego włościanstwa. Większa część posiadłości chłopskich uległa po paru pokoleniach rozdrobnieniu tak daleko idącemu, że powstałe z rozdrobnienia tego działki nie są w stanie utrzymać niewielkiej nawet rodziny ani zająć stale wszystkich rąk roboczych tej rodziny przy obecnym poziomie chłopskiej techniki rolnej i rodzaju chłopskiej produkcji.

Gospodarstwo dwuhektarowe pozostawia wiele wolnego czasu pięciu,

a tym bardziej sześciu osobom, gdy produkuje żyto i ziemniaki, a obrabiane jest pługiem, podczas gdy tejsze wielkości gospodarstwo warzywnicze lub ogrodowe, obrabiane przede wszystkim rydlem i motyką, wymaga wyteżonej pracy dziesięciu osób i zdolne jest dostarczyć tymże dziesięciu osobom dostatecznych środków utrzymania się na poziomie wyższym niż owo żytnio-ziemniaczane gospodarstwo. Naturalnie pod warunkiem istnienia dostatecznie chłonnego dla produktów warzywnictwa i sadownictwa rynku, którym mogą być tylko liczne, ludne i zamożne miasta albo osiedla przemysłowe. Tych w Polsce jest niesłychanie mało w stosunku do ogółu ludności.

Przecież w Polsce, według danych spisu z 1931 r., tylko 27,2% ludności zamieszkuje miasta, a tylko 20,4% miasta liczące powyżej 10 000 dusz; jeśli zaś chodzi o źródło utrzymania ludności, to według danych z roku 1921, skorygowanych danymi z 1926, 63,8% ogółu ludności żyje z rolnictwa, leśnictwa i rybactwa, a 72,3% pracuje w nich: pod tym względem Polska ustępuje w kapitalistycznej Europie tylko Bułgarii, w której odnośne cyfry wynoszą 74,6%. Nawet w takich krajach, jak Estonia i Węgry, jest pod tym względem lepiej: odnośne liczby wynoszą 58,8% i 55,8%. W wysoce zaś uprzemysłowionych i zurbanizowanych krajach Europy Zachodniej liczba osób, żyjących z rolnictwa i zawodów pokrewnych, albo rolniczo, leśniczo i rybacko czynnych, wynosi mniejszość ludności, niekiedy mniejszość znikomą: w Czechosłowacji jest 39,3% żyjących z rolnictwa i 36,1% czynnie w rolnictwie, leśnictwie itd. pracujących; w Niemczech 23% i 27,3%; w Belgii 18,5%, w Anglii 6,5% zawodowo czynnych. Polskiemu chłopu brak jest nie tylko kapitału dla podniesienia wydajności gospodarstwa, ale w wyższym jeszcze stopniu brak jest rynku w postaci ludności miejskiej i ujścia dla zbyt na wsi licznych synów i córek.

Emigracja zagraniczna w niewielkim tylko stopniu i w pewnym tylko okresie przed wojną i przed obecnym kryzysem była w stanie złagodzić przeludnienie wsi polskiej. Przed wojną emigrował chłop licznie, zwłaszcza z okolic, pozbawionych przemysłu. Charakterystyczne jest, że gdy w roku 1912 z ówczesnej guberni piotrkowskiej obejmującej Zagłębie węglowe, Częstochowę i okręg przemysłowy łódzki, zarejestrowana emigracja stała wynosiła 2 osoby na 10 000, to w czysto rolniczych guberniach wynosiła: w łomżyńskiej 36, w suwalskiej 57, w płockiej 64 osoby na 10 000 ludności. Emigracja rzeczywista, obejmująca nie tylko te osoby, które wyjechały legalnie, ale także te, które wydostały się z kraju przez tzw. zieloną granicę, wynosiła niewątpliwie znacznie więcej; by mieć pełny obraz parcia chłopstwa polskiego do wydobycia się z zakłętego kręgu nędzy wioskowej, należałoby obok cyfr emigracji stałej uwzględnić jeszcze wychodźstwo sezonowe.

Po wojnie ograniczenia imigracyjne, zarządzane przez kraje europejskie i zamorskie, a od czasu nastania kryzysu zamknięcie zupełne wielu z tych krajów dla wychodźców stałych i sezonowych z Polski sprawiają, że mieszkaniowiec wsi naszej stał się faktycznie, że tak powiemy, *villae adscriptus* w nie mniejszym stopniu, niż niegdyś był chłop *glebae*. Jeszcze w latach 1926 do 1930 wychodziło ogółem z Polski 193 tys. osób rocznie na stałe i sezonowo — łącznie, z czego powracało niespełna 92 tys., przeważnie sezonowców, w latach następnych liczba wychodźców spada gwałtownie do 76 tys. w roku 1931, do 21,4 tys. w 1932, a liczby powrotów są w tych samych latach wyższe: wynoszą 87,7 tys. w 1931 i 38,6 tys. w r. 1932. Dopiero w r. 1933 następuje nieznaczna poprawa na rzecz emigracji: wynosi ona ogółem 35,5 tys., powroty zaś tylko 18,8 tys. przeważnie z krajów europejskich. Zważyć przy tym należy, że ogłoszone przez Główny Urząd Statystyczny liczby obejmują zarówno emigrację żywołów miejskich, nierolniczych, jak emigrację chłopów. W owych 35,5 tys., które w r. 1933 wyemigrowały z Polski, znajduje się 10,3 tys., które wyszły do Palestyny, a i wśród reszty jest niewątpliwie znaczna ilość elementów handlowych czy robotniczych, niechłopskich. Możemy nawet twierdzić śmiało, że owo zmniejszenie się cyfr wychodźstwa z Polski odbyło się kosztem przede wszystkim chłopskiej części naszej emigracji. Dowodem np. nieomal zupełne zatamowanie emigracji sezonowej do Niemiec, która wynosiła przeszło 72 000 osób rocznie w pięcioleciu 1926—1930, w roku zaś 1933 spadła do znikomej liczby 700 osób.

Dania, Szwajcaria i Francja nie wchłaniają nawet drobnej części powstałej różnicy. A że kryzys w polskim przemyśle jest nie mniej dotkliwy, niż gdzie indziej, że w przemyśle średnim i wielkim stan zatrudnienia spadł w roku 1933 o 37% w stosunku do roku 1929, nieustannie pomnażająca się ludność wiejska nie ma po prostu gdzie się podziać, nie ma gdzie i na czym pracować. Wyniszczeni spadkiem cen i ciężarami publicznymi właściciele zagród i pól zmuszeni są dzielić swe posiadłości na coraz mniejsze, coraz bardziej mikroskopijne działki. Bezrolni zaś coraz mniej znajdują zatrudnienia, przy czym ilość ich powiększa się z roku na rok i nieomal z tygodnia na tydzień — nie tylko wskutek przyrostu naturalnego, ale także przyływu tych, którzy na rolach swoich nie zdołali się utrzymać.

Wszystkie te okoliczności odbijają się w sposób decydujący na charakterze obecnym ruchu chłopskiego w Polsce i w krajach o podobnej strukturze gospodarczej ogólnej i w szczególności wiejskiej.

Ruch chłopski końca XIX i początku XX wieku stał wszędzie pod znakiem interesów, dążeń specyficznych, specyficznej postawy chłopów zamoznych, za którymi postępowała ich klientela małorolnych i bezrolnych. Stoi ruch ten pod tymże znakiem w krajach zachodnioeuropejskich czy

w częściach tych krajów, wszędzie tam, gdzie proletariats wiejski bezrolny i chłop małorolny pozostał na wsi tylko w niewielkiej liczbie — takiej, która mieściła się w ramach chłopskiej klienteli i która mogła znaleźć zatrudnienie na roli; wszędzie tam, gdzie nadmiar chłopów wchłonięty został przez miasto i przemysł. Tak jest we Francji, w Belgii, w zachodnich i południowych Niemczech.

Charakterystyczne jest, że w dziedzinie kultury duchowej i obyczajowej, w centrum ruchu chłopskiego niemieckiego stoi wyobrażenie tradycyjnego gburzyszcza, z jego patriarchalną władzą gospodarza, który z pomocą gospodyni skupia wokoło siebie synów, córki i parobków, wraz z tymi domownikami celebryje obrzędy doroczne, wraz z nimi obrabia wystarczający dla ich wspólnego utrzymania kawał ziemi, zachowując w domu i poza domem wszystkie te tradycje, które wytworzywszy się w ciągu wieków, związały się nierozdzielnie z wyobrażeniem chłopskiego gospodarskiego dostojenstwa. Z drugiej strony pod względem socjalnym i politycznym chłop ten zwrócił się po okresie „demokratyzmu chłopskiego” w kierunku faszyzmu. Wiadomo, że na wsi niemieckiej narodowy socjalizm znalazł najsilniejsze oparcie w klasie gburów holsztyńskich, westfalskich, bawarskich, którzy na postępy polityczne i społeczne klasy robotniczej patrzyli jako na zagrażające ich społecznemu stanowisku. Najbardziej popularnym hasłem wśród tej warstwy chłopów było, że ściągane od nich podatki idą w demokracji politycznej na utrzymanie tych, których oni mieli za darmożjadów — bezrobotnych oraz urzędników służby społecznej. Nie inaczej było z „lappowcami” w Finlandii. A i u nas odnaleźć by można w pewnych odłamach ruchu chłopskiego politycznego sprzed kilku jeszcze lat podobne skłonności do przesunięcia się od mieszczańskiego demokratyzmu do faszyzmu: ta sama niechęć do robotnika i zwłaszcza do inteligenta oraz sympatia do drobnego mieszczaństwa rzemieślniczego i kupieckiego, ta sama zasadnicza ideologia, w której całość społeczeństwa pojmowana jest jako zrzeszenie zamożnych wsi, rządzonych przez gospodarską oligarchię, z takim tylko dodatkiem przemysłu i rzemiosła, ile potrzeba na zaspokojenie potrzeb zagrody chłopskiej.

Ale dążenia te znacznie u nas osłabły, przesłonięte zostały innymi wobec położenia, w którym znalazła się wieś polska w ostatnich zwłaszcza czasach. Była wyżej mowa o przyczynach proletaryzacji chłopów małorolnych i sprowadzania chłopów zamożnych do rzędu małorolnych. Póki przemysł polski i miasta rozwijały się w szybkim tempie, póki wychodźstwo sezonowe dostarczało pewnej ilości gotówki do wsi, a emigracja stała odciągająca od niej pewną ilość rąk roboczych, chłop polski mógł mieć nadzieję urządzenia się w stosunkach panujących w sposób, odpowiadający jego poczuciu własnej wartości społecznej i reprezento-

wanej społecznej siły. Dziś uświadomił on sobie całą złudę liczenia na poprawę losu osobistego i losu swojej klasy w trwających dotychczas stosunkach gospodarczo-społecznych. Uświadomił ją sobie zwłaszcza od czasu, gdy zawiodła go ostatnia nadzieja — reforma rolna. Nie wchodzimy w to, czy ta reforma była w ogóle do przeprowadzenia w tych rozmiarach i w ten sposób, w jaki wyobrażał to sobie ogół małorolnych, bezrolnych i służby folwarcznej, bez podważania zasad, na których oparty jest cały system gospodarczy obecny, i bez przejściowej ruiny gospodarki narodowej. Nie wchodzimy też w to, czy wystarczyłoby w ogóle ziemi na obdzielenie wszystkich kandydatów do niej, ani w to, jakie obciążenie publiczne pociągnęłaby niezbędna pomoc, którą wyświadczać musiałoby państwo osadnikom, o ile by reforma miała odpowiadać chłopskiemu pojęciu sprawiedliwości: „tego ziemia, kto ją orze”. Dość dla nas, że podział całej wielkiej własności pomiędzy tych, którzy własnymi rękami ziemię obrabiają, był od dawna marzeniem, a przed laty kilkunastu był kategorycznym żądaniem całej chłopskiej masy, podyktowanym poczuciem, że się masa ta znajduje w sytuacji bez wyjścia.

Olbrzymia większość chłopów nie zdawała sobie zapewne sprawy z przyczyn głębszych rosnącej nędzy. Nie studiowali ci ludzie ekonomii, nie ślęczeli nad cyframi i zestawieniami statystycznymi. Nie wiedzą, czym jest racjonalizacja przemysłu, i nie rozumieją mechaniki produkcji kapitalistycznej ani dynamiki kapitalistycznych stosunków. Ale wiedzą z własnego doświadczenia, że ziemi z parcelacji nie nabędzie nikt, kto nie ma zapasu pieniędzy, że pieniędzy nie ma gdzie zarobić, że nie ma dokąd wywędrować, ani za morze, ani „na Saksy”, ani do fabryki; że i dyplom szkolny nic nie pomoże, ilu to bowiem synów i córek chłopskich dyplomowanych kwasi się w izbie rodzicielskiej!

Wynikiem tego wzbierające niezadowolenie, które w znacznej części chłopstwa zwraca się zupełnie naturalnie przeciwko obecnie panującemu systemowi społeczno-gospodarczemu i przeciwko tym klasom społeczeństwa, które są tego systemu widocznymi przedstawicielami. Przede wszystkim przeciwko obszarnikom jako osobiście na wsi obecnym, widocznym, i tym, którzy z jednej strony dzierżą upragnioną ziemię, a z drugiej redukuja służbę folwarczną oraz liczbę najemników dziennych. Nigdy jeszcze od czasów pańszczyźnianych stosunki między wsią a dworem nie były tak napięte, jak są obecnie. Zwraca się ta niechęć często również przeciwko aparatowi prywatnemu i publicznemu, który w oczach chłopstwa stoi na straży dotychczasowego porządku: przeciwko oficjalistom, często przeciwko klerowi, niekiedy przeciwko miejscowym organom administracyjnym i zwłaszcza finansowym. Ale w drugim rządzie zwraca się ona również przeciwko burżuazji przemysłowej i finansowej. Aczkolwiek bowiem chłop na wsi nie uczuwa jej ucisku bezpośrednio, zdołał on powziąć

o niej wyobrażenie dzięki temu, że mało kto na wsi nie ma krewnego czy znajomka wśród przemysłowego proletariatu miejskiego; bardziej jeszcze dzięki temu, że wielu bezrobotnych próbowało znaleźć pracę w mieście, gdzie bezskuteczność ich zabiegów wyjaśniła im się jako spowodowana burżuazyjnym egoizmem. A wreszcie poczucie solidarności zasadniczej interesów chłopskiej biedoty i proletariatu miejskiego jest na wsi naszej żywe. Wspominaliśmy wyżej o zależności, która istnieje pomiędzy pomyślnością drobnego rolnika i pomyślnością mas miejskich, kupujących produkty tegoż rolnika. Poza tym robotnik fizyczny miejski ma z fizycznie pracującym chłopem wiele wspólnego psychicznie. Nie tylko dlatego, że przeważnie chłopami byli jego przodkowie. A także z tego powodu, że jeden i drugi przeniknięci są przekonaniem o wysiłku mięśniowym jako o źródle wszelkiego bogactwa; że jeden i drugi jednakowo niepewni są jutra; że obaj wreszcie uważają się za ofiary wyzysku tych, którzy władają środkami produkcji. Czy środki te przybierają postać ziemi, fabryki czy pieniędzy — to sprawa drugorzędna, jeśli chodzi o postawę socjalną.

Mimo to masowy ruch chłopski socjalny i polityczny nie zidentyfikował się dotychczas w Polsce z ruchem proletariatu miejskiego, pomijając sporadyczne wypadki. Ruch ten, jak wiadomo, płynie kilku łozyskami. Do niedawna było kilka obozów ludowych, a i dziś aczkolwiek mamy do czynienia ze stronnictwem zjednoczonym, różnice między jego konserwatywną gburką prawicą i radykalną lewicą są znaczne. Ale, poza częścią służby folwarcznej, zorganizowanej zawodowo i politycznie przez socjalistów, najbardziej lewicowe odłamy obozu ludowego, te, które cieszą się poparciem małorolnych i reprezentują ich dążenia, mają z pravicowymi wiele wspólnego. Jest nim chłopskość, wiejskość jednych i drugich. Nie polega ona jedynie na przeciwstawieniu się wszystkiemu, co „miastowe”, co „pańskie”; co jest właściwe „ciarachom”, aczkolwiek gra tu wybitną rolę kontrast pomiędzy całym tym światem, światem, w którym panują stosunki gospodarki pieniężnej, a tym, który bez względu na bogactwo czy ubóstwo jego przedstawicieli trwa w gospodarce naturalnej. W mieście wszystkie świadczenia, wszystkie usługi, wszystkie towary i nawet sama praca mierzone są jednym miernikiem — pieniądzem. Wszystkie są sposobnością do przekazywania mniejszej czy większej ilości pieniędzy w gotówce czy księgowo. Jest to świat, wzniesiony na podstawie mechanistycznej, świat, którym rządzi zasada ilości. Na wsi zaś, w stosunkach chłopskich pieniądź odgrywa rolę niewątpliwie bardzo ważną, ale dodatkową. Parobek otrzymuje tam nie pewną ilość pieniędzy, wyobrażonych przez określoną ilość żyta, ziemniaków czy grochu, ale za pracę swoją pobiera tyle różnych samoistnych, w zasadzie niewymierzalnych jakości — żyta, ziemniaków, grochu. „Gbur” nawet rzadko kie-

dy prowadzi rachunki gospodarskie, w których by zebrane z pola, a nie sprzedane ziemiopłody figurowały w przeliczeniu na pieniądze. Co najwyżej, podobnie jak szlachcic polski wieku XVIII, zapisuje zbiór i wysiew poszczególnych kategorii ziemiopłodów w korcach, a osobno notuje dochód i wydatek w gotowiznie. Tym bardziej małorolny czy nawet bezrolny najemnik, który nie o to dba, by za pracę swoją dostać określoną sumę złotych, ile o to, by zarobić potrzebną mu do przeżycia ilość ziemniaków, mąki i kaszy.

Omawiając wyżej stosunki klienteli, mieliśmy sposobność wspomnieć o tym, że stosunki między pracą i korzystającym z pracy przybierają na wsi postać wymiany świadczeń w usługach i w naturze, nie zaś kupna pracy. Otóż wówczas nawet, gdy do wytworzenia stosunków klienteli nie dochodzi, gdy mamy do czynienia z czasowym najmem, sprawy mają postać identyczną. Znamy wypadki, w których właściciel lasu nie mógł znaleźć drwali mimo podwyższenia płacy roboczej, znalazł ich zaś natchmiast, i to za niższą płacę, gdy dla wsi wyprawił poczęstunek. Robotnicy uważali się za obowiązanych do wyświadczenia przysługi w odwet za hojność nieprzymuszoną. Wprawdzie cytowany fakt zaszedł na Polesiu, w szczególnie zacofanej prowincji, ale i w centrum Polski, np. w powiecie garwolińskim, znamy fakty, wprawdzie nie tak drastyczne, ale świadczące o panowaniu podobnych wyobrażeń. Kto potrzebuje tam pomocy sąsiedzkiej, np. do przewiezienia rozebranej chałupy na nowe miejsce, ten obchodził wieś całą, nie tylko bogatych, ale i ubogich, zapraszając ich do siebie na poczęstunek. Przyjęcie zaproszenia zobowiązuje następnie do okazania bezpłatnej pomocy. Zaznaczamy przy tym, że wartość poczęstunku określa się zamożnością zapraszającego i nie stoi w żadnym stosunku do wartości usługi. Jeśli zaś gospodarz potrzebuje doraźnej pomocy przy robotach rolnych, zwraca się on zwykle do któregoś z bezrolnych sąsiadów, obiecując mu w zamian za pracę jakiś produkt określony albo jakiś przedmiot, taki właśnie, o którym może przypuszczać, że danemu człowiekowi jest potrzebny.

Odwrotnie, robotnik zgłasza się ofiarowując pracę swoją bez względu na to, czy trwać będzie trzy dni, czy tydzień za tyle miar żyta lub za taką to część przyodziewku. Słowem mamy na wsi i w mieście do czynienia z dwoma odrębnymi społeczeństwami, stosującymi w życiu codziennym zupełnie odmienne zasady. Wieś przeciwstawia się przetwarzającemu, kupującemu i urzędującemu miastu jako całość, mająca poczucie swej odrębności.

To właśnie fakty — w związku z omówionym wyżej charakterem wsi jako społeczności zupełnej, działają jednocząco na ruch chłopski mimo rozgrywających się wewnątrz jej społeczności konfliktów społeczno-gospodarczych. To poczucie jedności znajduje swój wyraz w dążeniu

mniej lub więcej świadomym do zaznaczenia się w życiu całości społecznej, do podkreślania, wywyższania, niekiedy nieomal apoteozowania tego, co w chłopie jest chłopskie, co we wsi jest wiejskie. Tu ma swoje źródło ruch w kierunku wyrażenia się wsi, już nie politycznego, ale kulturalnego. Zaginęły wprawdzie odrębne stroje chłopskiej w większej części kraju, ale zachowały się gdzieniegdzie i — rzecz charakterystyczna — tam właśnie, gdzie poczucie odrębności chłopskiej i duma z należenia do chłopskiego stanu jest największa, np. w łowickim, w krakowskim.

Warto przy tym zauważyć, że łowiczanie i krakowianie chodzą wprawdzie na co dzień w marynarkach, ale do kościoła i do miasta, właśnie do miasta! wdziewają sukmanę. Ale do stroju i do malowanki nie ogranicza się przecież kultura ludu. Wchodzi w jej skład cały przebogaty folklor, cała obyczajowość, sposoby wykonywania pracy, tradycyjne poglądy i tradycyjne wierzenia — słowem to wszystko, cośmy wyżej nazwali przeszłością, obarczającą wieś. W ciągu pierwszych kilkudziesięciu lat po zniesieniu pańszczyzny chłop zrzucił z siebie z dość lekkim sercem cały ten balast przeszłości, skojarzony w jego wyobrażeniu z poniżeniem stanu włościańskiego w porównaniu z mieszczańskim i szlacheckim, a nawet z wolnym robotnikiem fabrycznym. Obecnie zwraca się on — zwłaszcza pokolenie młodsze — ku całej tej tradycji, by z niej wydobyć to, co jest jeszcze przydatne, co da się zastosować do nowych warunków, a wzmocnić może jednocześnie chłopską odrębność.

Praca to olbrzymia — kto wie, czy nie ponad siły jednego pokolenia. Praca sortowania, wartościowania, przetwarzania. Co więcej, praca w postępie swoim rozwijająca się pod znakiem sprzeczności zasadniczych. Z jednej bowiem strony wszyscy szermierze ruchu chłopskiego, kultury chłopskiej zmuszeni są zwracać się twarzą ku przeszłości. Z przeszłości wykrzesać się starają wskazania na przyszłość. A widzieliśmy, przynajmniej usiłowaliśmy wskazać na to, że ta przeszłość jest w znacznej mierze przeszkodą na drodze przeobrażenia wsi polskiej z zabytku historycznego w organizm nowoczesny, zdolny żyć i prosperować w nowoczesnych stosunkach gospodarczych. Z drugiej strony ci sami szermierze okazują się pionierami przyszłości, są tymi właśnie w środowisku chłopskim, którzy usiłują weń wprowadzić nowoczesne zasady gospodarki, nowoczesne pojęcia, nowoczesną organizację życia produkcyjnego i politycznego. Sprzeczność ta zaznacza się na wszystkich polach i doprowadza zarówno do powstania przedsięwzięć pod hasłami przeciwstawnymi, np. w dziedzinie literatury, jak do tragicznych konfliktów, przypominających te, które cechowały okres romantyzmu mieszczańskiego. W rzeczy samej ruch ludowy w Polsce, zwłaszcza ruch młodzieży ludowej, przeżywa obecnie swój okres romantyzmu, rozumianego oczywiście nie jako prąd wyłącznie literacki, ale w ogóle duchowy. Nie jest rzeczą tego artykułu przewidywać, w jakim kierunku rozwinię się dalej.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

JAN STANISŁAW BYSTRONŃ
HISTORYK KULTURY, ETNOGRAF, SOCJOLOG
1892—1964

NA GIEWONCIE POLSKIEJ HUMANISTYKI PIERWSZYCH LAT
PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

W „Przeglądzie Warszawskim” (marzec 1922) Jan Stanisław BystronŃ sąsiadował z Tadeuszem Kotarbińskim. Kotarbiński jest w tym numerze „Przeglądu Warszawskiego” w dziale „Filozofia” z sześciustronicowym artykułem recenzującym nowości filozoficzne: Leon Chwistek — *Wielość rzeczywistości* (Kraków 1921); R. Świętochowski — *Zanik energii społecznej w świetle fizyki*; Zygmunt Zawirski — *Relatywizm filozoficzny a fizykalna teoria względności* (Lwów 1921). Jan Stanisław BystronŃ w dziale „Socjologia” w sześć- i pół stronicowym artykule omawia następujące nowości socjologiczne: Stanisław Grabski — *Rewolucja, studium społeczno-psychologiczne* (Warszawa 1921); Florian Znaniecki — *Upadek cywilizacji zachodniej, szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii* (Poznań 1921); Czesław Znamierowski — *O przedmiocie i fakcie społecznym* („Przegląd Filozoficzny”, 1921); Antoni Peretiatkowicz — *Filozofia społeczna J.J. Rousseau* (wydanie drugie Poznań 1921); Stanisław Majewski — *Duch wśród materii* (Poznań 1921).

Prócz tego w dziale „Kronika” są Stefan Kołaczkowski z artykułem o nowościach w twórczości poetyckiej (Michał Gabriel Karski, Józef Wittlin, Józef Aleksander Gałuszka, Janusz Korczak, Emil Zegadłowicz, Edward Kozikowski).

Wymieniony numer „Przeglądu Warszawskiego” otwierał Karol Irzykowski artykułem pt. *Na Giewoncie formizmu (Teoria p. Chwistka)*. Następnie Janusz Iwaszkiewicz — *Smutna karta z czasów Paskiewiczowskich*; Stanisław Pigoń — *Pierwszy pomysł »Pana Tadeusza«*; Witold Klinger — *Rodowód Kalibana*; Edwin Jędrkiewicz — *Bo było tak...; Tadeusz Rittner — Drzwi zamknięte (romans)*.

Na Giewoncie formizmu (Teoria p. Chwistka). Artykuł, w którym

autor przeprowadza ostrą krytykę teorii „wielości rzeczywistości” Chwistka, rozwijającego koncepcję czterech rzeczywistości, kończy się zdaniem: „Szczekającemu bocianowi z oscylatorium p. Chwistka może urosnąć jeszcze kiedy lwie pazury, ale w piątej rzeczywistości”.

W druzgocącej krytyce Chwistka wsparł Irzykowskiego autorytetem filozofa Tadeusz Kotarbiński: „Trud ci sprawi, czytelniku, kwestia — pisze Kotarbiński o *Wielości rzeczywistości* Chwistka — czy tę książeczkę umieścić na półce z dziełami nauki, czy raczej pośród swobodniejszych zmyśleń. Może obok pierwszych? Lecz naukowych rozpraw niepodobna z jednakową łatwością czytać od początku i od końca; tę zaś można, zwłaszcza pomijając środek (bez wielkiej straty). Może więc z drugimi? Ależ to samo teoretyzowanie! I atmosfera unosi się uczona. Pełno różnych Łobaczewskich, Hilbertów, Russellów, Whiteheadów, i z osławioną logiczną teorią typów musisz być, czytelniku, za pan brat, by zrozumieć, czego tu z własnej winy nie rozumiesz, a czego znowu, samym nawet autorem będąc, zrozumieć nie sposób [...] Atoli psotny powiew odwrócił kartę i oto czytasz serdeczne obserwacje nad przeróżnymi odmianami sztuk. Trudno, trzeba będzie w końcu książkę rozciąć; gdyby zaś przy tym uległa zniszczeniu, podpisany żałowałby niemal tylko ostatniego, estetycznego rozdziału oraz stronicy 27-ej. Przede wszystkim jednak — skoro taka nieduża — warto ją raz przeczytać. Naczyta się człowiek o wszystkim, o całej rzeczywistości; co więcej, aż o czterech rzeczywistościach. Co za dziwy? [...] Skąd się jakoś biorą aż cztery światy, miast dwu? Nie skądinąd, jak tylko z rozmyślań nad typami malarstwa! I dlatego tak gładko, z pozoru przynajmniej, stosują się do malarstwa w wykładzie autora owe cztery pojęcia rzeczywistości. Zresztą, kto wie naprawdę, skąd się to lub owo bierze, w tym przez pół teoretycznym kalejdoskopie [...] Kto zdoła przewidzieć, co tam spotka i czego nie spotka”.

Spór o pojmowanie rzeczywistości. Toczył się na Giewoncie, bardzo wysoko ponad rzeczywistością społecznego i kulturalnego życia narodu, który dopiero co odzyskał niepodległy byt państwowy, po 130 latach niewoli. Spór kameralny pomiędzy dwoma rówieśnikami. Leon Chwistek (ur. 1884 zm. 1944), matematyk, malarz, teoretyk sztuki, literat i filozof; Tadeusz Kotarbiński (ur. 1886) od 1919 r. profesor filozofii UW.

BYSTRONŃ O KSIĄŻCE ZNANIECKIEGO
PT. »UPADEK CYWILIZACJI ZACHODNIEJ« (1921)

Zacząłem od zapoznania czytelnika z treścią tego numeru „Przeglądu Warszawskiego”, w którym znajduje się artykuł Bystronia pt. *Socjologia*. Interesujące jest bowiem to, w jakich ramach ogólnej zawartości numeru

— jego treści humanistycznej — przedstawiał Bystron swoje poglądy na socjologię, przy okazji recenzowania socjologicznych nowości książkowych.

Artykuł zaczyna się od omówienia wymienionej już książki Stanisława Grabskiego o rewolucji. Książka Grabskiego jest porównawczym studium o rewolucjach w różnych krajach Europy. Porównując książkę Grabskiego z książką Gustawa Le Boná pt. *La révolution française et la psychologie de révolution* (Paryż 1912), traktującą o społeczno-psychologicznych problemach rewolucji, Bystron pisze, że w książce Grabskiego „jest społeczno-psychologicznych problemów mniej, niżby się spodziewać można po tytule książki — *Rewolucja, studium społeczno-psychologiczne*”. Książkę Grabskiego ocenia Bystron pozytywnie jako zapoczątkowanie niezbędnych dalszych studiów nad zagadnieniami rewolucji.

W dorobku pisarskim Bystronia nie ma dzieła, które dałoby całości kształt poglądu w zakresie filozofii społecznej oraz socjologii kultury i cywilizacji. Pod tym względem artykuł Bystronia o socjologii ma zasadnicze znaczenie dla charakterystyki poglądów Bystronia w tym zakresie. Istotną częścią tego artykułu jest przedstawienie treści i krytyka książki Floriana Znanieckiego pt. *Upadek cywilizacji zachodniej — szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii* (Poznań 1921).

Omówienie tej książki Znanieckiego poprzedza Bystron informacją o poprzednich jego pracach pisząc: „jego książka *Humanizm i poznanie* (Warszawa 1912) jest rzeczą niepospolitej wartości, w naszych stosunkach wprost wyjątkową — szerokie perspektywy nowych problemów otwiera krótki szkic *Znaczenie rozwoju świata i człowieka* w wydawnictwie Świat i Człowiek (IV, Warszawa 1913)”. Dalej następuje informacja o latach wojennych spędzonych przez Znanieckiego w Ameryce, w których powstała jego praca *Cultural Reality* (Chicago 1919) oraz napisana wspólnie z W. Thomasem, pięciotomowa monografia *The Polish Peasant in Europe and America* (Boston 1918—1920).

„Po powrocie do kraju przed niespełna dwoma laty — czytamy dalej — objął Znaniecki katedrę socjologii i filozofii kultury na Uniwersytecie Poznańskim i już w pierwszym roku swej działalności profesorskiej obdarza nas ciekawą i cenną rozprawą na temat niezmiernie aktualny, o którym mówi się powszechnie tak dużo, a wie się tak niewiele: *Upadek cywilizacji zachodniej — szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii*”.

Akceptując pogląd Znanieckiego, według którego dawna arystokracja umysłowa nie odpowiada rosnącym potrzebom i dążeniom mas, Bystron cytuje następujący fragment książki Znanieckiego: „Stoi przed nami zagadnienie, czy nowa arystokracja umysłowa będzie mogła zaszczerpić masom własne pragnienia twórcze i zorganizować je dla wspólnego urzeczywistnienia wielkich ideałów nowożytnych, zanim dążności do bezpo-

średniego zadowolenia ciągle rosnących potrzeb staną się zbyt silne, aby znieść dyscyplinę, konieczną do pracy twórczej, i masy odrzucają wszelką kontrolę klas przodowniczych, tym sposobem prowadząc naszą cywilizację do upadku” (s. 22). „Wśród naszej pośpiesznie czytającej publiczności — kończy swoją recenzję Bystron — *Upadek cywilizacji zachodniej* nie wywołał — o ile wiem — takiego zainteresowania, na jakie zasługuje, zapewne dlatego, że trzeba się nad nim nieco dłużej zatrzymać; kto jednak poświęci nieco czasu, niewątpliwie będzie wdzięczny autorowi, a zarazem zachęci innych do zapoznania się z tą ze wszech miar ciekawą książką”.

Pisząc ten artykuł o socjologii w „Przeglądzie Warszawskim” (marzec 1922), Bystron był profesorem etnologii na Uniwersytecie Poznańskim, od 1919 r. profesorem nadzwyczajnym, od maja 1922 profesorem zwyczajnym. Będąc profesorem w Poznaniu, współpracował nie tylko z „Przeglądem Warszawskim”, lecz również z „Przeglądem Współczesnym”, miesięcznikiem wydawanym w Krakowie pod redakcją dra Stanisława Wędkiewicza, prof. UJ. Pierwszy numer „Przeglądu Współczesnego” nosi datę: maj 1922. W drugim numerze (czerwiec 1922) w dziale „Nauka” jest dziesięciostronicowy artykuł Bystronia pt. *Życie naukowe w Poznaniu (1919—1922)*. Jest to cenna, gruntowna informacja o nauce w Poznaniu. Instytut Socjologiczny kierowany był przez prof. Znanięckiego.

Artykuł o socjologii nie był początkiem współpracy Bystronia z „Przeglądem Warszawskim”. W poprzednim roku, zaraz po powstaniu tego czasopisma, w jego numerze drugim (listopad 1921) jest ośmiostronicowy artykuł Bystronia pt. *Etnografia polska*. Wśród prac, jakie Bystron przedstawia w tym artykule, są również następujące jego publikacje; Jan St. Bystron — *Polska pieśń ludowa* (Kraków 1920), *Artyzm pieśni ludowej* (Poznań — Warszawa 1920), oraz *Wpływy słowiańskie w niemieckiej poezji ludowej* (Poznań 1921, „Slavia Occidentalis”, t. I). Artykuł ten przedstawia stan ówczesnej etnografii polskiej, co zostało podkreślone w tym artykule.

PROBLEM NARODU — BYSTRON I SOCJOLOGIA FRANCUSKA

Bystron akceptował poglądy Znanięckiego na cywilizację europejską, przedstawione w książce *Upadek cywilizacji zachodniej* — wypełniały one lukę w jego przemyśleniach. Bystron nie miał własnej filozofii społecznej, która swoim zakresem obejmowałaby całą Europę i w ogóle całość nowoczesnego świata cywilizowanego. W recenzji ze *Wstępu do socjologii* Znanięckiego Bystron krytykował abstrakcyjność konstrukcji Znanięckiego. Recenzja ta była opublikowana w „Kwartalniku Filozoficznym”

(1923). Rdzeniem filozofii społecznej i socjologii Bystronia jest naród; jak najdalej był jednak od megalomanii narodowej we wszelkich jej postaciach. Tendencjom takim przeciwstawiał się w artykule *Megalomania narodowa* („Przegląd Współczesny”, grudzień 1923) i wiele lat później megalomanię zarzucał Wundtowi w jego broszurze *Die Nationen und die Philosophie*. W artykule pt. *Megalomańskie rodowody* („Prosto z mostu”, 20 stycznia 1935 r.) pisał: „W Polsce fala megalomanii narodowej podniosła się ze wzmożoną siłą w pierwszych latach niepodległości, choć i przedtem nie należeliśmy do narodów skromnych”.

Problem narodu zjawia się bardzo wcześnie w naukowych zainteresowaniach Bystronia, a może — co trudno stwierdzić z całą pewnością — od tego problemu zainteresowania te zaczęły się. Wśród pierwszych prac Bystronia jest rozprawa pt. *Granice języków, narodowe i polityczne* („Język Polski”, 1914, II). Bystron doktoryzował się w 1914 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy pt. *Teoria rzeczywistości społecznej*, opublikowanej w streszczeniu pt. *O istocie życia społecznego* (1915). W następnym roku opublikował artykuł pt. *Pojęcie narodu w socjologii polskiej* („Rok Polski”, t. I, 1916). W tym samym roku (1916) wyszła jego książka pt. *Zwyczaje żniwiarskie w Polsce* (1916). Praca ta stała się podstawą habilitacji jej autora. W tym samym roku wychodzi praca pt. *Słowiańskie obrzędy rodzinne* (1916). W następnym roku ukazało się studium pt. *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej* („Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce”, t. I, Kraków 1917) oraz *Studia nad zwyczajami ludowymi* (Kraków 1917).

W przedstawionym obrazie początków naukowej i pisarskiej kariery Jana St. Bystronia uderzająca jest bliskość tematu jego rozprawy pt. *Granice języków, narodowe i polityczne* i zakresu prac publikowanych przez Jana Bystronia, ojca Jana Stanisława. Nieprzypadkowo sylwetka Jana Bystronia (ur. 1860, zm. 1902) w *Polskim słowniku biograficznym* (t. III/I, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1937) wyszła spod pióra językoznawcy Kazimierza Nitscha. Jan Bystron w latach 1881—1886 studiował filologię niemiecką oraz słowiańską na Uniwersytecie Jagiellońskim u Lucjana Malinowskiego, potem w roku 1886/1887 studiował w Lipsku, a po złożeniu egzaminu nauczycielskiego w 1888 r. został nauczycielem języka niemieckiego. Przez dwa lata (1889—1891) był nauczycielem w Stryju, a następnie w Gimnazjum III w Krakowie. Obok pracy dydaktycznej prowadził badania naukowe w zakresie językoznawstwa. Pod wpływem Lucjana Malinowskiego powstała pierwsza praca Jana Bystronia pt. *O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łuczyny w Księstwie Cieszyńskim* („Rozprawy Filologiczne Akademii Umiejętności”, t. XII, 1887). Jan Bystron pisał również o języku czeskim. Obok studiów językoznawczych ubocznie zajmował się etnografią i historią literatury nie-

mieckiej. Na podstawie studiów językoznawczych został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności w 1894 r. Mały Janek Staś miał wówczas dwa lata.

Jak widzimy, w swoich zainteresowaniach językoznawczych i etnograficznych Jan Stanisław szedł drogą uitorowaną mu już przez ojca.

Dla początków zainteresowania się Bystronia problemem narodu bardzo ważny był zapewne okres jego studiów w Paryżu w roku akademickim 1912/1913 w Ecole Pratique des Hautes Etudes (Section des Sciences Religieuses). Kazimierz Dobrowolski i Anna Kutrzeba-Pojnarowa w artykule pt. *Sylwetka naukowa Jana Stanisława Bystronia*¹ informują, że wówczas, w czasie studiów w Paryżu, powstały pierwsze zawiązki pracy Bystronia pt. *Zwyczaje żniwiarskie w Polsce*.

Wymieniony artykuł Dobrowolskiego i Pojnarowej zawiera również informację, według której w czasie studiów w Paryżu był Bystron pod wpływem profesorów H. Huberta i M. Maussa. Do tych informacji dodajmy, że M. Mauss, bliski współpracownik E. Durkheima i jeden z głównych przedstawicieli jego szkoły, jest autorem studium pt. *Nation*, opublikowanym w „L'Année Sociologique” (Troisième Serie 1953—1954, Paris 1956, s. 5—68²). Studium to opublikowane zostało po śmierci Maussa, który zmarł w 1950 r. To studium Maussa o narodzie poprzedził przedmową Henri Lévy-Brühl; w „Przedmowie” tej czytamy: „Wśród bliskich Marcela Maussa nie ma nikogo, kto z rozmów z Maussem, w których Mauss dawał wszystko, co miał najlepszego, nie wiedziałaby, że Mauss przygotowuje dzieło o narodzie. Jego idee na ten temat dojrzewały i precyzowały się w czasie pierwszej wojny światowej, w której brał udział w jednostkach walczących jako tłumacz przy oddziałach brytyjskich. Wkrótce po traktacie pokoju, prawdopodobnie w latach 1919—1920, przystąpił do realizacji swojego projektu i zredagował kilka rozdziałów swojej książki. Nie wydaje się, aby to miało miejsce później, choćby częściowo. Niewątpliwie nosił się z myślą wrócić do tego zamiaru i ukończyć dzieło, ponieważ nie przestawał myśleć o nim i mówić o nim do bliskich, ale inne prace, bardziej etnologiczne, jego zajęcia dydaktyczne w College de France absorbowały go do końca życia. Wśród jego papierów, które po jego śmierci znaleziono i które przekazano Maurice'owi Leenhardtowi, była dość duża ilość notatek rękopiśmiennych, które były przeznaczone jako materiały do tego *magnum opus*, nie ukończonego. Te papiery zostały mi przekazane, gdy Maurice Leenhardt umarł”.

¹ „Etnografia Polska”, X, Instytut Historii Kultury Materialnej, Polska Akademia Nauk, Warszawa 1966.

² Wymieniony tom „L'Année Sociologique”, z którego tutaj korzystam, pożyczył mi z prywatnej swojej biblioteki dr Edward Wojtusiak z Dobrej k. Limanowej, za co Mu na tym miejscu serdecznie dziękuję.

Od przedmowy Lévy-Brühla przejdźmy do studium Maussa o narodzie. Czytamy: „Wyraz »narod« (*nation*) jest w użyciu stosunkowo niedawno w języku technicznym prawników i filozofów, jak również w języku potocznym) [...] Trochę historii idei i filozofii porównawczej staje się tutaj konieczne.

„Wyraz »narod« — czytamy dalej — oznacza jeszcze dzisiaj w języku francuskim to, co oznaczał kiedyś, i do czego sprowadzało się jego znaczenie. Dotąd jeszcze w prawie konsularnym, a nawet w języku potocznym, używa się określenia »kraje orientalne«, ale o jednostkach mówi się ogólnie, że są z narodu — *de nation* — francuskiego, angielskiego (w polskim języku — narodowości francuskiej, angielskiej), oznacza to, że są one »urodzenia« — *de naissance* — francuskiego; pamięta się jeszcze w Paryżu o różnych »narodach« — *nations*, reprezentowanych na Uniwersytecie”.

Jak widać z przytoczonych kilku początkowych zdań studium Maussa o narodzie, wybitny socjolog francuski nie mało miał kłopotu z treścią tego terminu. Nie o jego kłopoty z tym pojęciem chodzi mi jednak w tej chwili, lecz o fakty, które popierałyby moje przypuszczenie, że we wpływie Maussa na Bystronia w czasie jego studiów w Paryżu i w jego późniejszych kontaktach z socjologicznym środowiskiem Paryża współdziałał również nurtujący Maussa i jego środowisko intelektualne — problem narodu.

SOCJOLOGIA LITERATURY I PRACA O ALGIERZE — »KULTURA LUDOWA«

Doszliśmy do punktu, w którym można dokładniej określić miejsce i rolę Bystronia w humanistyce polskiej pierwszych lat niepodległości. Debaty filozofów nad pojmowaniem „rzeczywistości”, zaniepokojenie groźbą upadku „cywilizacji zachodniej”, kłopoty z określeniem „faktów społecznych”, którymi ma się nauka zajmować — i na tym tle Jan Stanisław Bystron z problemem narodu jako centralnym problemem humanistyki. W określenie tego problemu wciąga Bystron nie tylko etnografię, zajmującą się kulturą ludową, i nie tylko dorobek socjologii, lecz również własną refleksję nad sztuką i literaturą. W tym samym czasie, w którym w „Przeglądzie Warszawskim” publikowane były jego artykuły o etnografii i socjologii, w tymże „Przeglądzie Warszawskim” (1922) drukowany był artykuł Bystronia pt. *Wyobraźnia artystyczna Bolesława Prusa*.

Wymieniony artykuł o wyobraźni artystycznej Prusa nie jest jedynym przejawem zainteresowań Bystronia literaturą, jej aspektami artystycznymi i społeczno-kulturowymi. Jego zainteresowanie problemami literatury nie było przemijające. W 1938 r. ukazała się jego książka pt.

Publiczność literacka, a w następnym roku — *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego* (1939).

W pierwszych latach niepodległej Polski Bystrzeń nie był odosobniony w swoim zainteresowaniu socjologicznymi zagadnieniami literatury. W piśmiennictwie polskim ta dziedzina miała dawniejszą tradycję. Wielostronne były zainteresowania socjologiczne publicystyki polskiej okresu pozytywizmu.

Pod tym względem Warszawa wyprzedzała Kraków, gdzie socjologia nie miała tak mocno ugruntowanej tradycji. W pierwszych numerach „Przeglądu Warszawskiego” dominuje historia literatury, ale w „Kronice” pierwszego numeru (1921) jest informacja o artykule Zdzisława Dębickiego *Produkcja literacka* („Kurier Warszawski” nr 244), że „jest to jeden z najgłębszych, a bardzo smutnych artykułów ostatniej doby na temat socjologii literatury”. Dębicki pisał, że polska produkcja literacka odróżnia się niekorzystnie od produkcji zagranicznej, gdyż „brak jej znamion kultury literackiej”. Podróżniczo-literacki charakter ma książka Bystronia pt. *Algier* (1934), opublikowana w „Bibliotece Geograficzno-Podróżniczej”, wydawanej staraniem Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografii. Jest to jednocześnie poważny przyczynek do historyczno-socjologicznej problematyki kolonializmu oraz jedna z pionierskich prac w zakresie polskiej afrykanistyki socjologicznej.

Socjologia literatury. W tej dziedzinie w Polsce przypada Bystroniowi rola pionierska. Dodajmy jednak od razu, że jego oryginalność pod tym względem polega na tym, że pisarz, twórca literatury pięknej, nie był dla niego jako socjologa tylko przedmiotem badania, lecz jednocześnie najbliższym kolegą-współbadaczem literatury i w ogóle kultury.

W zakończeniu książki pt. *Kultura ludowa* (1947) przytacza Bystrzeń następujące słowa Władysława Orkana: „Wyzbyć się oto mylnego mniemania, że cywilizacja to jest coś wyższego od tej kultury, którą chłopską zowią. Zrozumieć, że ta chłopskość równa szlacheckości, a często lepsza i godniejsza, bo z pracy wieków i znoju pokoleń, nie z łaski dworu powstała. Porównać dawne (a choćby i dzisiejsze) obyczaje wiejskie z obyczajami miast. Sprawdzić, czy sukmana brzydsza jest od narzutki pańskiej. Przejrzyć to wszystko z uwagą pilną, jak testament, co jest wartością po ojcach. I — na Boga — przestać się wstydzić swej kultury, która ma wieki za sobą, a dumą chłopską się wyprościć”.

A dalej dodaje Bystrzeń od siebie: „Otóż to właśnie: dumą chłopską się wyprościć! Nigdy niewolnik czy poddany, zależny czy też zaleźniony, nie był twórcą wyższych form kultury; człowiek, chcący tworzyć, musi mieć poczucie swej wartości. Gdy lud wyzbędzie się swych dawnych przyzwyczajęń, owego kompleksu mniejszej wartości, który tak dziś ciąży nad jego psychiką, zacznie się nowa epoka kultury ludowej: samodziel-

nej, świadomej, zorganizowanej. — Twórczość, zmierzająca ku wytworzeniu nowych form kultury ludowej, będzie miała również zasadnicze znaczenie dla kultury narodowej”.

W innej pracy pt. *Człowiek i książka* (1935) pisze Bystron o zapoczątkowanym już procesie przeobrażeń, pod których działaniem „uczeni przestają tworzyć kastę”. W cytowanej już książce pt. *Kultura ludowa*, określając kulturę ludową jako kulturę „opartą zasadniczo na przekazywaniu bezpośrednim z ust do ust”, podkreśla Bystron, że „tzw. kultura ludowa nie jest jakąś zamkniętą w sobie całością, lecz zespołem treści, które mogą wchodzić w skład także i innych zespołów, oznaczanych nazwą szlacheckiej, mieszczańskiej czy ogólnonarodowej kultury”.

W tejże książce podkreśla, że do istoty wszelkiej kultury należy, że zawiera się w niej pierwiastek twórczości. „A więc przede wszystkim — pisze Bystron — nie ma kultury bez twórczości. Kultura nie jest przeszczepianiem, przejmowaniem pewnych treści, chociażby jak najdokładniejszym, kultura nie jest działalnością odtwórczą; kultura musi być twórcza”.

Z problematyką kultury ludowej i kultury narodowej wiążą się również pionierskie prace Bystronia w zakresie socjologii wychowania i szkoły: *Szkoła i społeczeństwo* (1930), *Uspołecznienie szkoły i inne szkice* (1933), *Szkoła jako zjawisko społeczne* (1934, drugie wydanie 1939). Na te same lata przypada fundamentalna publikacja *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce* (1932/1933, wznowiona po wojnie).

W książce pt. *Socjologia — Wstęp informacyjny i bibliograficzny* (wyd. III uzupełnione, Warszawa 1947) bibliografię podzieloną na działy zaczyna Bystron od działu: Naród, następnie idą: Życie polityczne — Grupy migracyjne — Rodzina — Miasto — Wieś — Mechanizm oddziaływania instytucji — Sztuka i literatura — Nauka — Wychowanie i szkoła — Oświata pozaszkolna — Religia — Przestępczość — Rewolucja.

W bibliografii o narodzie czytamy: „Dzieje problemu narodu w socjologii polskiej przedstawione są w pracy J.S. Bystronia *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*. Kraków 1917”. Poza tym bibliografia o narodzie zawiera następujące publikacje polskich autorów: J. Snitko, St. Hubert-Heybowicz — *Zarys pojęć o narodzie* (Lwów 1901), M. Handelsman — *Rozwój narodowości współczesnej* (Warszawa 1923), K. Dobrowolski — *Etudes sur la formation de la conscience nationale en Pologne au Moyen Age* (1938), St. Ossowski — *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny* („Myśl Współczesna”, lipiec 1946 i odbliska, Łódź 1946). Ze studiów monograficznych: J. Chałasiński — *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku* („Przegląd Socjologiczny”, III, s. 146—278 i odbliska, Warszawa 1935).

PROBLEM PRACY NAUKOWEJ NA PROWINCJI

Problem samodzielności narodu w różnych dziedzinach kultury, także w nauce — a w związku z tym rola prowincji — to również ważna dziedzina zainteresowań Bystronia. Z tego powodu na uwagę zasługuje recenzja pióra Bystronia z publikacji pt. *Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój* (IV, „Rocznik Kasy im. Mianowskiego”, Warszawa 1923). W recenzji z tej publikacji zamieszczonej w „Przeglądzie Warszawskim” (październik 1923) Bystron pisał: „W ostatnim tomie *Nauki polskiej*, który jest może najciekawszym z dotychczasowych, a niewątpliwie najbardziej realnym, poruszono ogromnej wagi kwestię pracy naukowej na prowincji. Jak dotychczas, stan nauki naszej jest taki, że poza centrami uniwersyteckimi [...] nie ma właściwie prawie zupełnie ośrodków prowincjonalnych, tak czynnych np. w Niemczech [...] Wstęp ogólny do serii artykułów, poświęconych nauce na prowincji, napisał Fr. Bujak; artykuł to niejako programowy, który zasługuje na najszersze rozpowszechnienie [...] Bardzo pouczające są przykłady, które Bujak w obfitości podaje; nie brak tu nazwisk największych. Kopernik tworzył największe swe teorie w małych miasteczkach, Fromborku i Olsztynie, zajęty zawodowo zarządaniem dóbr duchownych. Darwin był skromnym urzędnikiem samorządu powiatowego na głuchej prowincji. Grzegorz Mendel, którego doświadczenia miały tak podstawowe dla nauk przyrodniczych znaczenie, był zakonikiem w Bernie Morawskim, a doświadczenia swe czynił w ogrodzie klasztornym. Słynny entomolog J.H. Farber był nauczycielem ludowym na prowincji, potem w szkole średniej w Awinionie; w ogóle nauczycielstwem prowincjonalnych szkół niejednokrotnie przypisać należy ważne zasługi na polu nauki [...] W kraju wzorowym przykładem czynnej i twórczej pracy naukowej na prowincji, dokonanej w chwilach wolnych od wyężdżającej pracy zawodowej, był znany lekarz i filozof, Władysław Biegański (zm. 1918) [...] zyskując sobie licznymi dziełami z zakresu logiki, teorii poznania i etyki powszechne uznanie i wpływ na rozwój badań filozoficznych o wiele znaczniejszy od urzędowych reprezentantów filozofii na katedrach uniwersyteckich. Julian Talko-Hryncewicz, obecny profesor antropologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, był przez długie lata lekarzem w zapadłym kącie Ukrainy, potem w Troicko-Sawsku nad granicą Mongolii, gdzie wytrwale prowadził badania antropologiczne i archeologiczne. Władysław Dybowski (zm. 1916), brat profesora Benedykta, jako dzierżawca folwarku w Nowogródzkiem ogłosił cały szereg prac z zakresu botaniki i zoologii; Bogumił Eichler, geometra w Międzyrzeczu podlaskim, ogłosił kilkadziesiąt prac botanicznych, będąc zupełnym samoukiem; podobnie zasłużonym botanikiem był Franciszek Błoński, lekarz w Spiczynicach na Ukrainie (zm. 1910). Józef Paczoski, ogrodnik, jest

również autorem poważnych prac botanicznych. Hugo Zapałowicz, sędzia wojskowy (zm. 1917), z zamiłowania do botaniki, które z amatorstwa przeszło z czasem w rzetelną pracę naukową, porzucił służbę wojskową i oddał się badaniu roślinności karpackiej, wędrując od Czarnohory po Babią Górę. Edward Niezbitowski, lekarz i profesor gimnazjalny w Nowym Targu, w chwilach wolnych od zajęć zawodowych pracował nad zoologią i botaniką; dziś jest już profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Ornitologią zajmowali się ziemianie, Konstanty hr. Tyzenhaus, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Kazimierz hr. Wodzicki; od entomologii zaczął swą świetną karierę naukową Maksymilian Nowicki, zrazu nauczyciel szkoły początkowej, potem średniej, wreszcie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; całe życie poświęcił jej Józef Dziędzielewicz, z zawodu sędzia powiatowy. Nawet w zakresie meteorologii i astronomii — rzecz zdawałoby się mało prawdopodobna — wymienić można ziemianina Kajetana Kraszewskiego i lekarza w Płońsku, Jana Jędrzejewicza, który własne sobie wybudował obserwatorium. W tymże Płońsku pracował Leon Rutkowski, również lekarz, zasłużony antropolog. — W zakresie nauk humanistycznych również nie brak zasłużonych badaczy, którzy całe swe życie spędzili na prowincji, poświęcając się badaniom historycznym i etnograficznym. Aleksander Jelski (zm. 1916), ziemianin z Mińszczyzny, rozwijał żywą działalność na polu badań archeologicznych i archiwalnych; Zygmunt Gloger, ziemianin spod Tykocina (zm. 1910), archeolog i etnograf, jako zbieracz i autor licznych dzieł naukowych i popularnych trwał sobie zdobył uznanie; Wandalin Szukiewicz (zm. 1919), ziemianin spod Lidy, pracował z wytrwałością i powodzeniem w zakresie archeologii przedhistorycznej. Z etnografów Stanisław Ciszewski długie lata spędził na prowincji; jako urzędnik akcyzy w Sierpcu, powołany na katedrę uniwersytecką we Lwowie niedługo znów powrócił w zacisze małego miasteczka. Seweryn Udziela, zasłużony etnograf, który ogromną ilość materiału ludoznawczego zebrał, był przez długie lata inspektorem szkolnym w rozmaitych miasteczkach w Galicji zachodniej, zanim osiadł w Krakowie jako kustosz muzeum etnograficznego, założonego prawie wyłącznie wytrwałą pracą własną. Z historyków wymienić należy Szczęsnego Morawskiego, historyka Sądecczyzny, ks. St. Kujota, profesora szkoły średniej w Pelplinie, potem proboszcza, historyka Pomorza, ks. Czaplewskiego, również na Pomorzu, i ks. Kozierowskiego w Poznańskiem, pracujących nad historią lokalną; kanonik włocławski ks. St. Chodyński był wydawcą źródeł do historii kościoła; obok nich wielu księży daje monografie miejscowości czy powiatów. Typowym pracownikiem naukowym na prowincji, który interesuje się etnografią, archeologią i historią lokalną, jest aptekarz (obecnie w Piotrkowie) Michał Rawicz Witanowski. Z profesorów szkół średnich, pracujących na prowincji, naj-

większe zasługi położył H. Łopaciński, filolog, krajoznawca, etnograf; obok nich cały szereg innych, w miarę sił i możliwości pracowało dla dobra nauki”.

Piećdziesiąt lat minęło od czasu, kiedy socjolog Bystrzeń podnosił sprawę ośrodków myśli naukowej na prowincji. W ciągu tego czasu zwiększyła się liczba uniwersytetów i wyższych uczelni, upowszechniły się radio i telewizja, ale problem intelektualnego życia prowincji nie został jeszcze rozwiązany.

Niełatwo zakończyć artykuł, którego tematem jest produkcja pisarska tak wielostronnej i dynamicznej indywidualności twórczej, jaką był Jan Stanisław Bystrzeń.

A gdy pisze się w dziesięciolecie śmierci starszego kolegi i serdecznego przyjaciela, to nie sposób nie zaznaczyć, jak wielką wartością w dziejach kultury jest życzliwość tego rodzaju, jaka Jana Stanisława Bystrzenia cechowała w jego stosunku do współtowarzyszy i w ogóle do ludzi.

Serdeczną pamiątką łączącą nas przyjaźni jest przedmowa Jana Stanisława Bystrzenia do drugiego wydania jego *Socjologii* (1935), pomyślanej jako „wstęp informacyjny i bibliograficzny”. W przedmowie tej wspomina o moim udziale w przygotowaniu tej publikacji, udziale polegającym na uzupełnieniach literatury, zwłaszcza literatury amerykańskiej.

Miejsce Bystrzenia w polskiej humanistyce? Gdy ukazała się książka Bystrzenia pt. *Historia w pieśni ludu polskiego* (1925), to zarzucono mu nieuzasadnione, wbrew prawdzie historii, windowanie chłopów w górę jako współtwórców dziejów narodu polskiego. O tej pretensji do Bystrzenia pisze Stanisław Pigoń: „Kiedy przed paru laty prof. J. St. Bystrzeń wydał książeczkę pt. *Historia w pieśni ludu polskiego*, anonimowy recenzent z „Wiadomości Literackich” pośpieszył w te pędy zapewnić czytelników, że trud autora zmarnowany, że w pieśniach ludu polskiego należy szukać jednego tylko echa przeszłości: echa pańszczyzny i ucisku stanowego”³.

Jan Stanisław Bystrzeń należy do tych humanistów, którzy polskiej myśli historyczno-socjologicznej przywrócili chłopów jako twórczy współczynniki historii narodu.

³ St. Pigoń, *Na drogach i manowcach kultury ludowej*, Lwów 1939, s. 240.

JAN STANISŁAW BYSTRON

LITERATURA JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE

Zagadnienie literatury jako zjawiska społecznego nie jest nowe. Już z końcem XVIII wieku spotykamy się z pierwszymi próbami systematycznego opracowania tego problemu, co oczywiście nie jest rzeczą przypadku, skoro zarówno rozwój zainteresowań społecznych, jak i literacko-naukowych stworzył podatny grunt do rozwoju tych zagadnień. Zmieniają się doktryny i prądy społeczne; wiekowe formy życia zbiorowego, uznane za absolutne i niezmiennie, przechodzą poważny kryzys lub też ustępują miejsca innym, a równocześnie także życie kulturalne zaczyna się kształtować w nowych formach; literatura przemawia do innego audytorium i inne tematy porusza. Nie można się więc dziwić, że właśnie w tym czasie zwrócono uwagę na zależność literatury od podłoża społecznego.

Otóż to właśnie zagadnienie zależności literatury od społeczeństwa jest tematem obszernego dzieła pani de Staël, *De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales*, 2 wyd., Paris, an. 9. Dla czytelnika współczesnego książka ta nie przynosi rzeczy sensacyjnych, wydaje się raczej rozwlekła, jednostronna i w szeregu wniosków zbyt pośpieszna; jeżeli jednak uświadomimy sobie, że tu chyba po raz pierwszy zagadnienia te poruszono, to wówczas musimy z pełnym uznaniem odnieść się do twórczego wysiłku autorki. Madame de Staël stwierdza w założeniu, że dotychczas nie zwracano dostatecznej uwagi na związek literatury z ogólnym tłem moralnym i politycznym, które ją kształtuje, i próbuje wskazać na szereg takich uzależnień. Mamy tu więc np. stwierdzenie ścisłej łączności pomiędzy poganizmem Grecji a rozwojem literatury i sztuki, mamy dalej szeroko rozwinięte uzależnienie twórczości literackiej od podłoża politycznego, przy czym znamienne jest akcentowanie formy republikańskiej jako najbardziej sprzyjającej rozwojowi literatury, podczas gdy tyrania usuwając wolne współzawodnictwo i obniżając smak estetyczny pociąga za sobą upadek twórczości literackiej; cały drugi tom poświęcony jest omawianiu perspektywy rozwoju literatury w związku z rewolucją. Bardzo trafne i dobrze obserwowane są zjawiska zależności

literatury od sytuacji kobiet i postępów równouprawnienia. Nadzwyczaj ciekawe są wywody autorki o różnicach literatur narodowych, spowodowanych odrębnością warunków życia; mamy tu przeciwstawienie południa, którego wielkim reprezentantem jest klasyczny i pogodny Homer, i północy, której przedstawicielem jest melancholijny i tajemniczy Ossjan, przy czym sympatie autorki zwracają się wyraźnie ku północy, ku krajom niepodległości, filozofii, melancholii, ku ludziom, którzy zainteresowani są raczej boleścią niż przyjemnościami; z zachwytem mówi pani de Staël o Szekspirze, o Anglii, o życiu wiejskim, które kształtuje psychikę ludzi północy.

W zapomnianej tej książce, będącej osobliwą mieszaniną osobistych impresji, pamfletu politycznego, trafnych obserwacji i pospiesznych uogólnień, mieści się dużo istotnych zagadnień, które po raz pierwszy postawiono tak wyraźnie i stanowczo; uważam też, że dzieje naszego problemu zacząć należy od pani de Staël, zwłaszcza że późniejsza jej książka o Niemczech, *De l'Allemagne*, która częściowo te same zagadnienia porusza, przyczyniła się znacznie do ich popularyzacji i wywarła znaczny wpływ na swoje pokolenie.

Ale obecnie nie chodzi nam o historię problemu, która zresztą wydaje się dość ciekawa. Zadaniem naszym jest systematyczne ujęcie zagadnienia. Niemniej jednak wypada wspomnieć o kilku próbach podejścia do naszego tematu.

Przed wszystkim więc wspomnieć należy o pisarzach, którzy zajmują się literaturą, kładą nacisk na życie literackie, usuwając na dalszy plan roztrząsania formalne, estetyczne czy historyczno-literackie. Pisarzem takim jest zapomniany dziś Philarète Chasles, autor świetnych studiów o Anglii, *Etude sur la littérature et moeurs de l'Angleterre au XIX siècle* i Stanach Zjednoczonych, *Études sur la Littérature et moeurs des Anglo-Américains*, Paris 1851, w którym znakomicie podmalowane jest ogólne tło społeczne literatury. Chasles wyraźnie akcentuje wartość studiów nad życiem literackim. „Chciałbym studiować życie w jego rzeczywistości — pisze w książce o Anglii — przekonany jestem, że ludzie są daleko ważniejsi od książek. Najpiękniejsza książka jest tylko niezupełnym fragmentem myśli człowieka”.

Wśród autorów, którzy zajmowali się naszymi zagadnieniami, ważne miejsce zajmuje Hipolit Taine. Zarówno w pracy, która próbuje ująć problemat ogólny, mianowicie w *Philosophie de l'art* jak też i w studiach nad kulturą Francji królewskiej *Les origines de la France contemporaine* i literaturę angielską, *Histoire de la littérature anglaise*, mamy wyraźnie postawiony postulat rozpatrywania autora i jego dzieła na szerszym podłożu społecznym. Autor nie jest izolowany; występuje on zawsze na tle jakiejś grupy, która znów może być rozumiana jedynie na szerszym

podłożu społecznym; obyczajowość i umysłowość autora może być rozumiana jedynie jako objaw stanu obyczajów i umysłów całego społeczeństwa, stąd też wynika konieczność badania środowiska, milieu społecznego, w którym zjawia się dany artysta, a zarazem także i przyczyn, które sprawiają, że pewne talenty mają możliwość rozwoju w danym społeczeństwie, podczas gdy inne nie mają szans powodzenia. Historyk literatury w ujęciu Taine'a staje się zatem historykiem kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu; historia literatury staje się tutaj środkiem służącym do poznania rozwoju psychicznego społeczeństwa. We wstępie do historii literatury angielskiej pisze Taine wyraźnie, że pragnie on poprzez literaturę zrozumieć psychologię narodu i odtworzyć mechanizm zmian, które z barbarzyńskich Sasów wytworzyły współczesnych Anglików.

Stanowisko Taine'a wywarło bardzo znaczny wpływ na kierunek badań historyczno-literackich, które zaczęły traktować literaturę jako jeden z objawów życia kulturalnego całego społeczeństwa i coraz to częściej uwzględniać w opracowaniach poszczególnych autorów czy też szkół lub prądów literackich ogólne podłoże społeczne. Podkreślić należy, że jakkolwiek ciekawe mogły być te nawiązania i czasem oddawać cenne usługi przy próbie interpretacji poszczególnych zjawisk, nie miały jednak charakteru systematycznego; wartość ich zależała najczęściej od ogólnej kultury i talentu artystycznego pisarza, który dawał mniej lub bardziej plastyczny obraz.

Inaczej znów podchodzi do tych zagadnień znany historyk literatury i krytyk F. Brunetière; książka jego *L'Évolution des genres dans l'histoire de la littérature*, Paris 1890, jest próbą ujęcia literatury metodami przyrodniczymi, przy czym autor powołuje się na Darwina i Haeckla jako wzory metodologiczne. Jest to koniec ubiegłego wieku, znamieny przesadną wiarą w nauki przyrodnicze; idea ewolucji ciąży nad naukami społecznymi, częściowo także i humanistycznymi. Na wzór gatunków zwierzęcych próbuje Brunetière rozpatrywać gatunki literackie, ich rozwój od form prostych do złożonych, od homogenicznych do heterogenicznych; jako czynniki, wpływające na modyfikację gatunków, wymienia rasę, środowisko (geograficzne, społeczne, historyczne), wreszcie indywidualność; poza tym widzi w rozwoju gatunków literackich walkę o byt i selekcję naturalną przez zwycięstwo form lepiej do życia dostosowanych. Zasadniczym zagadnieniem byłoby więc, jak gatunek literacki powstaje, rośnie, osiąga szczyt rozwoju, podupada i ginie. Tak samo, jak możemy porównywać gatunki zwierzęce, np. ornithorynx i kangura, tak również możemy naukowo zestawić dramat Szekspira i tragedię Racine'a.

Teoria ta jest bardzo znamienna dla swego czasu; nie ma ona znaczenia dla rozwoju systematycznych zagadnień.

Zagadnienia literatury jako zjawiska społecznego nie dało się więc systematycznie zbudować na większą skalę; ostatecznie zarówno stanowisko Taine'a, jak i Brunetière'a nie prowadziło do konsekwentnego rozwoju zagadnień. Coraz częściej natomiast zaczęły się pojawiać prace, próbujące analizy poszczególnych zjawisk literackich na tle społecznym; otóż te prace przygotowują grunt do systematyki.

Jednym z takich podstawowych zagadnień jest właśnie kwestia publiczności literackiej. Na temat ten mówiono niejednokrotnie, najczęściej zupełnie zdawkowo; pierwszy chyba stawia ten problemat świadomie i metodycznie A. Beljame, badając rozwój stosunków literackich w Anglii w osiemnastym wieku, *Le public et les hommes de lettres en Angleterre au XVIII s. (1660—1744)*, 2 wyd. Paris 1897. Problem ten występuje tu bardzo wyraźnie: w okresie badanym przez autora tworzy się coraz to szersza publiczność literacka, ciekawa i wykształcona; zadaniem więc jest badanie, w jaki sposób ta publiczność się tworzy, jakie są etapy jej rozwoju, jakie są czynniki rozwoju, a następnie jaki wpływ wywiera ta publiczność na twórczość autorów i na ich sytuację społeczną. Jesteśmy tu więc w pełni socjologicznych zagadnień.

Innym tematem, również socjologicznie bardzo ważnym, jest opinia publiczna. Z historyków literatury podejmuje to zagadnienie Ch.M Des Granges, *La presse littéraire sous la Restauration*, Paris 1907, a także *La comédie et les moeurs sous la Restauration et la Monarchie de Juillet*, Paris 1904. Des Granges pojmuje historię literatury jako historię opinii publicznej, przeciętnej opinii, której najlepszym heroldem jest prasa periodyczna; na tym to obszernym materiale przeprowadza on żmudne poszukiwania, mające na celu stwierdzić, jak dzieło literackie jest przyjmowane przez publiczność.

Daleko schematyczniej pojął swój temat J.P. Belin, autor książki *Le mouvement philosophique de 1748—1789*, Paris 1913, która to praca poświęcona jest badaniu rozszerzania się wpływów filozofii wśród publiczności paryskiej na podstawie danych ruchu księgarskiego. Autor uważa, że do poznania życia idei w szerokich warstwach należy studiować historię książki: kto ją kupuje, kto ją czyta, co się o niej myśli? jakie są środki ograniczające jej poczytność? Książka to zresztą drobiazgowa, na bogatym materiale faktycznym oparta, bez próby pogłębienia socjologicznego.

Innym znów zagadnieniem jest wpływ literatury na obyczaj; pod wpływem literackim tworzą się pewne zwyczaje czy mody, czasami dość istotnie wpływające na życie społeczne. Otóż studia takie, wzorowo udokumentowane, daje L. Maigran, *Le romantisme et les moeurs*, Paris 1910, tudzież *Le romantisme et la mode*, Paris 1911.

Dla celów naszych ważne mogą być również prace, które nie mają

świadomej problematyki socjologicznej, a jednak do tych zagadnień dochodzą niejako siłą faktów. Taką np. pracą jest wielkie, czterotomowe studium J. Bédier *Les légendes épiques*, Paris 1908, poświęcone badaniom nad genezą średniowiecznych poematów bohaterskich we Francji i Hiszpanii; otóż rozmieszczenie centrów powstawania poszczególnych wątków pozwala odtworzyć drogi, wzdłuż których przechodziły teksty, jak również uwydatnić znaczenie postojów w drogach pielgrzymich dla powstawania i szerzenia się tych poematów.

Dla postępu naszych zagadnień ważne znaczenie ma rozwój badań w zakresie literatury porównawczej. Badania te, które zaczynają powstawać pod koniec ubiegłego wieku, aby następnie rozwijać się coraz szerzej, o ile nie poprzestają jedynie na zestawianiu materiału, prowadzą z natury rzeczy do próby analizy tych różnorodnych czynników, które wpłynęły na recepcję pewnych form w poszczególnych krajach i na ukształtowanie się ich odrębności. H.M. Posnett, autor *Comparative literature*, London 1886, zupełnie wyraźnie i świadomie stawia te zagadnienia, podkreślając wpływ podłoża społecznego, próbując systematyki socjologicznej literatury klasowej, wiejskiej, światowej i narodowej, którym poświęca poszczególne rozdziały książki.

Zagadnienia te podjęła i pogłębiła grupa uczonych, skupiająca się koło „Revue de littérature comparée”.

Ale także i spoza zakresu badań historyczno-literackich mamy niejeden przyczynek ciekawy. Rozwój studiów psychologicznych i psychopatologicznych, które jak zaczyn wpływ wywierają także na badania nad twórczością artystyczną, ma pośrednio także i dla socjologii znaczenie; badania nad osobowością rzucają sporo światła także na otoczenie społeczne i pozwalają nieraz tłumaczyć rolę, którą dany twórca w grupie społecznej odgrywa. Psychogram takich autorów, jak Rousseau, Chateaubriand, Musset, Zola, Maupassant, Szekspir, Poe, Wilde, Schiller, Lenau, Grabbe, Dostojewski, Tołstoj — żeby wymienić tylko kilku pisarzy, którym poświęcono specjalne studia — ma częściowo wartość dokumentu społecznego, który pozwala nam zrozumieć także i społeczną aktywność danego pisarza. Bibliografia, zebrana troskliwie w znanej książce W. Sterna *Differentielle psychologie*, daje nam to dogodny przegląd dokonanych dotychczas w tym zakresie badań.

Z zagadnieniami tymi łączy się problemat psychiczny zróżnicowania ras i udziału poszczególnych ras w twórczości literackiej. Zasadnicze zagadnienie, postawione przed laty przez Gobineau, a mianowicie uzależnienie losów dziejowych i kulturalnych społeczeństwa od jej składu rasowego i zmian, w tym składzie wciąż się dokonujących, jest do dziś dnia aktualne; dużo się tu wplątuje zazwyczaj rozmaitych elementów poza-teoretycznych, ale w każdym razie przytoczyć można dyskusję o roli u-

działu elementu rasowego tzw. celtyckiego w literaturze francuskiej czy angielskiej; próbowano przecież przeciwstawiać średniowieczne *matière de Bretagne* jakoby celtyckie, Łacińskim *Chansons de geste*, próbowano pojmować romantyzm, jako relację elementu celtyckiego; również w Anglii starano się wyróżnić specyficznie celtyckie składniki w życiu kulturalnym. Można tutaj dla przykładu wskazać na nadzwyczaj ciekawą pracę H. Ellis *A Study of British Genius*, London 1927, która właśnie przeprowadza analizę rasową twórców w rozmaitych zakresach, a więc także i literackim. Nowe prądy „rasistowskie” ożywiły znacznie dyskusję, przeważnie jednak obniżając jej poziom przez powzięte z góry założenia, które wpływają na tok rozumowania; niemniej jednak i tutaj dużo jest ciekawych obserwacji i pomysłów.

Tak wyglądają usiłowania historyków literatury, czy raczej historyków kultury, psychologów i antropologów w kierunku pogłębienia badań nad literaturą i związania ich z podłożem społecznym. Niezależnie od tych prób także i socjologowie usiłują podejmować te tematy.

Na ogół prób tych jest niewiele. Socjologowie zajmowali się raczej kwestiami ustroju społecznego, zagadnieniami ludnościowymi czy opinii publicznej aniżeli literaturą, ograniczając się najczęściej do zdawkowych stwierdzeń, że również literaturę należy uważać za wytwór społeczny, czego zresztą nikt nie kwestionował. Czasami zdarza się jakieś studium, poświęcone specjalnie tym zagadnieniom, jak np. S. Sighelego badania nad wpływem literatury na życie społeczne *Littérature et criminalité*, Paris 1908. Podstawowym twierdzeniem autora jest, że życie wzoruje się czasem na podobieństwo literackich postaci i sytuacji, i poszukiwania jego idą wyłącznie w tym kierunku.

Najciekawsza i najplodniejsza, choć niewątpliwie jednostronna jest próba ujmowania zjawisk literackich z punktu widzenia doktryny materializmu historycznego. Wedle tej teorii życie kulturalne traktować należy jako nadbudowę życia gospodarczego; stosunki ekonomiczne są istotnym podłożem rozwoju kultury, różnorodność form kulturalnych jest rezultatem odmiennych warunków gospodarczych, a każdorazowej zmiany tego podłoża odpowiadają zmiany w twórczości kulturalnej, odeń uzależnione. Otóż założenie takie rodzi cały szereg usiłowań wytłumaczenia rozmaitych zjawisk literackich przez uzależnienie ich od faktów ekonomicznych.

Założenia materializmu dziejowego podlegają wciąż dyskusji, najczęściej bardzo namiętnej, nie zawsze na odpowiednim poziomie teoretycznym stojące; podobnie i prace, próbujące podchodzić do zjawisk kultury z tego stanowiska, mają często prymitywno-dogmatyczny charakter i nie przyczyniają się do bliższego poznania tych zjawisk. Ale oczywiście nie brak tu także prac wartościowych, czasem bardzo ciekawych i rzuca-

jących dużo światła na rozmaite fakty zależności literatury od życia społecznego.

Przykładem takiej pracy, opartej na bogatym materiale faktycznym i próbującej metodycznie związać rozwój literatury z ewolucją gospodarczą kraju, może być obszerne studium V.F. Calvertona *The Liberation of American Literature*, New York 1932. Autor przedstawia tu etapy rozwoju literackiego Stanów Zjednoczonych w ścisłym związku z rozwojem polityczno-gospodarczym; tak np. wyraźnie występuje tutaj rola osadnika o drobnomieszczańskim stylu życia, przeciwstawienie plantatorów południowych Stanów osadnikom północy, dalej rola miast, przemysłu i okresu *prosperity*.

Ale na tym już dość. Nie chodzi nam tutaj o przedstawienie historii zagadnienia, lecz jedynie o wskazanie na kilka prób podejścia do zagadnienia literatury jako zjawiska społecznego; tych parę przykładów nam najzupełniej wystarcza. Można by tylko jeszcze stwierdzić, że na ogół wszystkie te usiłowania nie wywarły takiego wpływu na badania literackie, jakby tego oczekiwać należało. Największy chyba wpływ wywarł tu Taine; powtarza się przecież do dziś dnia jego poglądy na znaczenie środowiska dla rozwoju literatury. Znaczny wpływ wywiera również materializm historyczny, który w pewnych kołach ideologów staje się jakby oficjalną doktryną także i w zakresie literackim. Coś niecoś przechodzi do szerszej świadomości również z problematyki rasowej, zwłaszcza od czasów politycznego rasizmu. Ale na tym chyba koniec.

W każdym jednak razie stwierdzić można, że zagadnienie literatury jako zjawiska społecznego nie wydaje się już dzisiaj czymś nowym, chociaż właściwie tak niewiele jeszcze zrobiono w tym zakresie. Szkoda, że najczęściej poza ogólnym stwierdzeniem, że literatura jest zjawiskiem społecznym, nie podejmuje się systematycznych badań w tym kierunku; czasami jeszcze dołącza się tutaj, najniesłuszniej zresztą, postulat służby społecznej, narzucany literaturze, jako naczelny obowiązek. W rezultacie zamiast badania, jaką faktyczną rolę ma literatura w życiu społecznym, otrzymujemy postulaty, by literatura służyła takim czy innym celom społecznym (państwu, narodowi, partii, klasie itd). Na tej drodze daleko zajść nie można i z chwilą, gdy zaczynamy formułować postulaty, przechodzimy od teorii do zagadnień ideologicznych, najczęściej zresztą retorycznie ujętych. Jeżeli chcemy istotnie zbliżyć się do zrozumienia życia literackiego jako jednego z przejawów działalności społecznej, to musimy sobie uświadomić, że celem naszym jest badanie, a nie wartościowanie, że badamy całą twórczość, a nie tylko jej dowolnie wybrane fragmenty o treści „społecznej”; literatura, która głosi ideologię antyspołeczną, indywidualistyczną czy anarchiczną, jest w tej samej mierze faktem społecznym, co literatura propagandy społecznej. O ile tego założenia nie

przyjmujemy, o ile będziemy się kierowali hasłami zamiast badania faktów, o ile nasze dowodzenia będziemy chcieli mieć na usługi jakiejś ideologii i od niej uzależnić — nie zdołamy nigdy sformułować zagadnienia w sposób teoretycznie poprawny i nie zbliżymy się nigdy do poznania rzeczywistości. Literatura posługuje się fikcją, ale życie literackie jest czymś rzeczywistym, tak samo jak życie religijne czy gospodarcze; musimy więc pozostać w obrębie tej rzeczywistości.

Otóż co do ujęcia rzeczywistości musimy się porozumieć. Czyżby do rzeczywistości należało zaliczyć walki wewnętrzne Hamleta, cierpienia Wertera, przygody pana Zagłoby? Oczywiście, że nie; ich dzieje mieszczą się w fikcyjnych wymiarach światów, każdorazowo stwarzanych wysiłkiem wyobraźni twórczej, ale nie należą do świata rzeczywistego. Nie należą one również do naszego zakresu badawczego; dla socjologa objętne są dzieje Hamleta i cierpienia Wertera. Natomiast niewątpliwie faktem rzeczywistym jest, że ktoś ogląda *Hamleta* na scenie, że przejmuje się losem Wertera; faktem rzeczywistym jest również, że autor pisze dzieło, że nakładca je wydaje, że ktoś je kupuje czy pożycza, że mu się podoba czy nie podoba, że ma nań taki czy inny wpływ lub też przechodzi bez wrażenia. To są fakty rzeczywiste, które możemy badać. I tutaj już jesteśmy u siebie, na naszym terenie: badamy fakty rzeczywiste.

Badania faktów literackich mogą być rozmaite. Możemy układać je w związku genetycznym, opisując jednorazowe przebiegi w ramach chronologicznych; jesteśmy wówczas w zakresie badań historyczno-literackich. Możemy analizować wewnętrzne procesy psychiczne twórcy czy odtwórcy dzieła literackiego; mówimy wówczas o badaniach z zakresu psychologii twórczości literackiej. Możemy wreszcie fakty te rozpatrywać w związku z działalnością grupy społecznej, do której należą dane osoby, twórcy czy konsumenci literatury; jesteśmy wówczas w obrębie zagadnień socjologicznych, a więc „socjologii literatury”, czyli ściślej mówiąc, socjologii życia literackiego.

Fakt, że ktoś pisze czy wygłasza jakiś utwór, zarówno piosenkę uliczną, jak też i głęboki poemat liryczny, jest faktem społecznym; również faktem społecznym jest, że ktoś tego słucha czy też dany utwór czyta. W istocie swej jest to takie samo zjawisko, jak to, że ktoś wytwarza jakieś dobro materialne, a ktoś inny je użytkuje, że ktoś tworzy formy organizacyjne, a ktoś inny znów w zakresie tym sam rozwija działalność. To są wszystko fakty społeczne w tej samej mierze; możemy je ujmować w ten sam sposób i badać tymi samymi metodami. Popularne poglądy, wcale powszechne także i wśród rutynistów naukowych, skłonne są „fakty społeczne” ograniczać do zjawisk gospodarczych i tzw. społeczno-politycznych; ale jest przecież rzeczą oczywistą, że w analogiczny sposób

możemy ujmować życie rodzinne, towarzyskie, religijne, a więc także i artystyczne; te popularne rozgraniczenia są wynikiem historycznego rozwoju nauk ekonomicznych i politycznych z jednej, humanistycznych zaś z drugiej strony, ale teoretycznego uzasadnienia nie mają. Problematyka socjologiczna życia literackiego jest taka sama, jak np. życia politycznego czy towarzyskiego.

Stwierdzenie to jest bardzo ważne; nie tworzymy tu dla życia literackiego jakichś nowych ujęć, jakiejś odrębnej nauki. Socjologia literatury jest w istocie swej socjologią, badającą jeden z zakresów życia społecznego, mianowicie właśnie to życie literackie. Skoro tak jest, to oczywiście ogólna problematyka tego działu musi być taka sama, jak w innych zakresach; życie literackie badać musimy w ten sam sposób, jak życie gospodarcze czy sportowe (jakkolwiek te zestawienia mogą się wydawać zabawne, a nawet rażące dla tych, którzy przywykli myśleć tradycyjnymi schematami).

Jakie więc zadania wyznaczamy socjologii i jakie stąd wynikają następstwa dla układu socjologii literatury?

Socjologia jest nauką o grupie społecznej. Grupę tę badać można pod różnymi względami. Przede wszystkim możemy traktować ją jako zespół ludnościowy, badać jej skład ilościowy i jakościowy, tudzież analizować procesy ludnościowe, które się tu wciąż dokonują. Następnie możemy rozpatrywać grupę w jej manifestacjach przestrzennych, a więc co do terytorialnego rozmieszczenia jednostek, przedmiotów, instytucji, w pewnym sensie także i idei; badamy tu zarówno ich umiejscowienie, jak również i ruchliwość przestrzenną, a więc migracje. Dalej możemy się zajmować zasobem pojęciowym, który jest właściwy danej grupie, a więc ideom i ich systemom, tudzież sposobem rozpowszechniania się tych idei. Osobno interesować nas mogą zagadnienia wytwarzania się typów psychicznych pod wpływem środowiska. Wreszcie należy pamiętać również o zjawiskach organizacyjnych, a więc o stosunku społecznym i tworze społecznym. W tych pięciu zasadniczych działach nauki o ludności, o przestrzeni społecznej, o ideologii społecznej i o organizacji wyczerpuje się zakres badań grupy społecznej.

Stosując ten schemat do badania życia literackiego otrzymujemy ogólne dyspozycje socjologii literatury.

Możemy i tu zacząć od badań zespołów ludnościowych, tworzących się w związku z aktywnością literacką, a więc zespołów tzw. „publiczności literackiej”, podciągając pod to określenie wszystkich biorących udział w życiu literackim zarówno czynny, jak i bierny. Zespoły te są bardzo zmienne i rozmaite; możemy badać, w jaki sposób one się tworzą, jakie są czynniki ich powstawania, w jakich warunkach one się rozwijają i w jakich granicach; zagadnieniem bardzo ciekawym jest tu związek pomie-

dzy zespołami publiczności a podłożem społeczno-gospodarczym. Tutaj także zaliczyć należy badanie zmian sytuacji społecznej osób, biorących udział w życiu literackim, ich awans względnie deklasowanie społeczne. Można wreszcie zwrócić uwagę również na zagadnienia biologiczne, na żywotność i płodność literatów. Tak można by pokrótce określić zakres badań nad publicznością literacką jako zespołem ludnościowym.

Rozmieszczenie terytorialne twórców czy odbiorców literackich, jak również i ich wędrówki tworzą przedmiot badań odrębnego działu socjologii: możemy tu badać, jak przedstawia się dyslokacja autorów i czytelników, powstawanie centrów literackich, jakimi drogami przechodzą autorzy, a zwłaszcza ich dzieła, dalej tematy i motywy; stwierdzenie zależności tych wędrówek od dróg religijnych, militarnych czy handlowych, a więc włączenie terytorialnej ruchliwości literatury w całość badań nad ruchliwością grupy może być bardzo zajmujące.

Dalszy dział stanowić mogą badania nad ideologią grupy literackiej, a więc nad zespołami wartości literackich i ich stosunkiem do systemów teoretycznych (religijnych, filozoficznych, społeczno-politycznych) czy praktycznych (tradycja, zwyczaj, moda). Badać możemy, jak powstają i jak się tworzą poszczególne treści, a więc włączamy tu zagadnienia autorytetu, a w związku z tym także problematy szkół i prądów literackich, dalej także i zagadnienia tradycji ustnej czy pisemnej, znaczenie druku i propagandy literackiej.

Możemy jeszcze badać typy społeczno-psychiczne, powstałe pod wpływem literatury i ich oddziaływanie w obrębie grupy; ludzie zaczytani, kształtujący swą osobowość na wzór literackich bohaterów, są zjawiskiem dość częstym, tak że nawet na psychologii epoki mogą wycisnąć swe piętno. Tutaj także można badać literacki współczynnik naszego życia emocjonalnego.

No i na sam koniec wspomnieć należy także o zjawiskach organizacyjnych. Mamy tu do czynienia ze stosunkami, łączącymi ludzi w związku z aktywnością literacką, a także i twórcami organizacyjnymi, a więc zrzeczeniami literackimi, z działalnością państwa w zakresie unormowania życia literackiego.

Oto wszystko. Wyczerpujemy w tej pospiesznej dyspozycji zasadnicze problematy badań w zakresie socjologii literatury. Schemat ogólny dał się tu zastosować bardzo wygodnie i konsekwentnie. Pozostając w tych ramach, nie wykraczamy nigdzie poza granice badań socjologicznych; nie mamy potrzeby poruszania tu zagadnień historycznoliterackich, teoretycznoliterackich czy estetycznych. Plan ujęcia życia literackiego jako zjawiska społecznego, czyli, inaczej mówiąc, układ socjologii literatury, jest konsekwentny i wynika istotnie z założeń ogólnej nauki o społeczeństwie.

JAN STANISŁAW BYSTRON

SZLAKI MIGRACYJNE NA ZIEMIACH POLSKICH

Słowiańszczyzna północna organizuje się politycznie i kulturalnie wzdłuż dwóch wielkich szlaków, które łączą wybrzeża bałtyckie z wielkimi kulturami starożytnymi, z Rzymem i Bizancjum. Droga zachodnia wiedzie z Rzymu poprzez Brenner i Bramę Morawską na Kalisz, najdawniejszą chyba osadę na ziemiach polskich, poświadczoną w źródłach historycznych, a potem poprzez jeziora kujawskie ku ujściom Wisły i wybrzeżu, na którym znajdowano tak pożądany bursztyn, główny obiekt handlu pomiędzy północą i południem. Droga wschodnia łączyła Bizancjum poprzez Morze Czarne i Dniepr z dorzeczem Dźwiny i Morzem Bałtyckim, pośrednio ze Skandynawią. Te dwa szlaki, rzymsko-bałtycki, czyli bursztynowy, i waresko-rusko-bizantyjski wyznaczały przyszłość Słowiańszczyzny zachodniej, łacińskiej, i wschodniej, greckiej. Plemiona bliskie pochodzeniem, językiem i pierwotną kulturą weszły w sferę oddziaływania odmiennych kultur i stały się obce sobie religią, pojęciami, zwyczajami i kulturą techniczną, z innych czerpanymi źródeł. Świat zachodni, polski, organizuje się odrębnie od świata wschodniego, ruskiego; przeciwieństwo to jest podłożem tysiącletniej historii tych narodów.

Świat polski przyjmuje wiarę chrześcijańską z Rzymu, świat ruski z Bizancjum; jeżeli uświadomimy sobie, jak ogromną rolę kulturalną miał Kościół, to znaczenie tych faktów wystąpi wcale jasno. Politycznie i kulturalnie jest Polska związana z Zachodem, Ruś zaś ze Wschodem, a szlaki wpływów religijnych wyznaczają także ogólną orientację narodów. Wpływ chrystianizmu, zarówno rzymskiego jak i bizantyjskiego, jest podstawowej wagi; zjawiają się w świecie północnosłowiańskim nowe pojęcia, nowe zwyczaje, nie znane dotychczas instytucje, ujmujące rozwój społeczny w nowe formy.

Ale to jeszcze nie wszystko; znaczenie drogi bursztynowej nie leży wyłącznie w wyznaczeniu szlaku postępu chrystianizmu rzymskiego. Droga bursztynowa jest zrazu drogą handlową; przechodzą tędy karawany kupców rzymskich, poszukujące bursztynu, może także jeszcze skór zwierzęcych. Otóż kupcy są także krzewicielami kultury, chociaż oczywiście

w pewnych tylko zakresach. Rzecz prosta, że nie przynosili oni na północ idei filozoficznych czy poezji rzymskiej, ale z wszelką pewnością wieźli ze sobą różnorodny towar, który miał służyć do pozyskania plemion, wśród których wypadało dłuższy czas przebywać, i do wymiany za bursztyn. Towary te pozostawały w kraju; naśladowano je, tworzono modę rzymską, przekształcano. Przypuszczać można, że chodziło tu przede wszystkim o klejnoty, o wyroby metalowe, zapewne także i tekstylne.

Z wpływami rzymskimi próbuje się też łączyć dom podcieniowy, który wywodzi się z śródziemnomorskich form; znany on jest wzdłuż dawnego szlaku, a więc od Bramy Morawskiej ku ujściu Wisły, tudzież wzdłuż bursztynowego wybrzeża, od Pomorza aż po Litwę.

Karawana kupiecka w tych czasach musiała być dość wielka i mieć odpowiednią ochronę militarną; na ważniejszych etapach drogi były zapewne stałe faktorie, odpowiednio zaopatrzone i obronne. Organizacja militarna tych wypraw musiała zaważyć także na urządzeniach wojskowych tubylców, którzy zaczęli się na sposób rzymski uzbrajać i fortyfikować. Być może, że także i organizacja polityczna pozostaje w związku z tymi wpływami; być może, że przybysze pomagali w pracy organizacyjnej władcy, który zapewnił im w zamian bezpieczeństwo i dał przywileje handlowe. W każdym razie znamioną jest rzeczą, że pierwotna kolebka państwa polskiego nad Gopłem leży na szlaku bursztynowym; oddziaływały tu wpływy skandynawskie, może także niemieckie, ale zapewne też rzymskie.

Z tym szlakiem możemy wreszcie łączyć rozpowszechnienie na ziemiach polskich rozmaitych treści intelektualnych i artystycznych. Owi kupcy i żołnierze nie byli propagatorami wielkiej kultury rzymskiej, która potem stała się dziedzictwem świata cywilizowanego, ale przynosili za to rozmaite treści popularnej kultury krajów łacińskich, rozmaite wierzenia, przesady, baśnie, a także i zwyczaje. Folklorysty, znający lepiej tę tradycyjną kulturę świata starożytnego, która była zupełnie obca humanistom, stwierdzają, że genezy całego szeregu wierzeń i zwyczajów należy szukać w świecie klasycznym, ale nie na szczytach jego twórczości, lecz właśnie w owej tradycyjnej kulturze szerokich warstw ogromnego imperium. Otóż niektóre z tych treści dochodziły także do Polski poprzez Bramę Morawską.

Droga bursztynowa, która w zaraniu dziejów polskich tak istotną odegrała rolę, traci znaczenie za czasów piastowskich. Obniża się poziom wód, utrudniając komunikację, która przeważnie odbywała się na wodzie; północny odcinek drogi staje się niedostępny z powodu ciągłych walk pomiędzy wojskami polskimi i pomorskimi plemionami. Stolica państwa, zrazu leżąca na szlaku, przechodzi zrazu do Gniezna, potem

do Krakowa; szlak więc, prowadzący z południo-zachodu zmienia kierunek, idąc od Bramy Morawskiej do Krakowa.

Brama Morawska zachowuje jednak dawne znaczenie. Przez wieki przechodzą tu wpływy morawsko-czeskie, austriackie i włoskie. Przechodzą tędy księża i zakonnicy, sprowadzani do pracy misyjnej w Polsce, przechodzą kupcy, idą wojska w tę czy tamtą stronę; wszyscy oni niosą ze sobą jakieś nowe wartości, moralne czy materialne. Związek Polski z kulturą łacińskiej Europy południowej i środkowej dokonywa się właśnie na tej drodze. Drogą tą idą potem wpływy czeskie tak silne w średniowieczu, potem wpływy humanizmu włoskiego i późniejszych epok, zwłaszcza baroku; drogą tą przedostają się do Polski wpływy kulturalne, polityczne i wojskowe coraz to silniejszej monarchii austriackiej. Brama Morawska jest również ważnym szlakiem kultury ludowej; pomiędzy południowo-zachodnimi terytoriami polskimi, zwłaszcza zaś Śląskiem a Morawami, związek jest bardzo silny, co wyraża się w słownictwie, w kulturze technicznej, w literaturze ludowej; poprzez Morawy idą też do Polski wpływy czeskie czy austriackie.

W pobliżu, nieco bardziej na wschód, wygodna przełęcz jabłonkowska stanowiła dogodne przejście ze strony śląskiej na Węgry. Drogą tą idą w późniejszych czasach wpływy węgierskie, przede wszystkim w zakresie kultury materialnej, zwłaszcza ubioru, ale także nieco melodii i tekstów literackich przeszło tu z polskiej Słowiańszczyzny. Niewielki Jabłonków, położony poniżej przełęczy, zamieszkały przez tzw. Jacków, był rozsądkiem tych wpływów na terenie śląskim.

Inne przełęcze karpackie mają mniejsze znaczenie. Położone wyżej, mniej dogodne, mniej także bezpieczne, łączyły górali zamieszkałych po obu stokach gór; stąd też góralszczyzna wykazuje jako całość, zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie, bardzo dużo cech wspólnych. Góry były granicą, ale także łączyły; bez trudu przechodzono przecież z polskiej strony na hale południowe, a wychodźstwo zarobkowe, czyli też osadnictwo, ludności polskiej na drugiej stronie było zjawiskiem powszechnym. Ale wpływy te nie sięgały głęboko; prowadzono co prawda przez te przełęcze handel z Węgrami i wielkie transporty towarów, zwłaszcza wina, przechodziły tędy do centralnej Polski, ale w zakresie kultury ludowej komunikacja ta nie miała większego znaczenia.

Przechodzimy bardziej na zachód; szeroko otwiera się tu brama śląska, wyznaczona przez dorzecze Odry, stanowiące łatwe przejście ujęte od południa przez góry czeskie, od północy zaś przez bagna i lasy nad Baryczą, dzielące Śląsk od Wielkopolski. Otóż ta szeroka brama wpadowa ma dla kultury polskiej, także i dla kultury ludowej bardzo wielkie znaczenie; tą właśnie drogą szły — już od wczesnego średniowiecza — potężne wpływy niemieckie, zaznaczające się w rozmaitych dziedzinach.

Poprzez Śląsk oddziaływała na ziemie polskie bogata kultura południowych i środkowych Niemiec; tędy przechodzili koloniści, osiadający w miastach czy zakładający wsi na prawie niemieckim, tędy przenoszono towary, które miały znaleźć odbiorców i naśladowców wśród ludności polskiej, tędy wreszcie także szły do Polski idee i w ogóle treści intelektualne. W ślad za tymi wpływami szła także ekspansja ludnościowa; germanizacja Śląska postępuje szybko. Stolica Śląska, Wrocław, niegdyś polska osada, potem opanowana przez niemieckie mieszczaństwo i będąca poważnym środowiskiem bogatej kultury niemieckiej, miała zawsze dość ludności polskiej, coraz to jednak mniej licznej i uboższej; jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku język polski na ulicach Wrocławia był wcale częsty, aż wreszcie silna fala germanizacyjna, związana z przemianami socjalnymi drugiej połowy wieku, odepchnęła ludność polską na Opole i Bytom.

O ile granica polsko-niemiecka na terytorium śląskim była wciąż ruchoma, przesuując się stale na niekorzyść ludności polskiej, o tyle zachodnia granica Wielkopolski była nierównie silniejsza. Pomiedzy ziemiami Wielkopolski a Brandenburgią ciągnęły się długie przestrzenie lasów i błot, które utrudniały bliższe kontakty; kto chciał przejść na drugą stronę, omijał te niegościnne rubieże i szedł raczej przez Śląsk czy też doliną Noteci. Dopiero pod koniec osiemnastego wieku władze pruskie przeprowadziły meliorację tego terenu; ludność niemiecka zajęła niewyżyskane dotychczas przestrzenie i zaczęła wywierać nacisk na pograniczną ludność polską. Nie należy jednak sądzić, jakoby Wielkopolska nie podlegała dawniej wpływom niemieckim; miasta skupiały zawsze dość dużo ludności niemieckiej, zresztą polszczonej się szybko, nie brakło też i kolonistów, których nawet celowo sprowadzono dla zaludnienia spustoszonego po wojnach szwedzkich kraju i podniesienia gospodarki rolnej (takimi kolonistami są Bambrzy pod Poznaniem, sprowadzeni niegdyś z Bambergu, w ciągu dziewiętnastego wieku spolonizowani).

Dogodną natomiast bramą wpadową była dolina Noteci. Usplawnienie dróg wodnych, wykopanie kanału bydgoskiego, melioracja szerokich połąci nadrzecznych ułatwiła postęp niemczyzny, która też silnie oddziałała na kulturę ludową tych stron. Bardziej na północ obszerna i uboga puszcza tucholska stawiała kolonizacji niemieckiej dość skuteczną zaporę; od puszczy jednak ku morzu kraj był otwarty, narażony na otwarty atak niemiecki. Fala germanizacji wchłonęła też słowiańską ludność Pomorza dziś niemieckiego, pozostawiając jedynie jakby muzealny zabytek Słowiańców nad jeziorem Łebskim, z których ostatni wymierają; od połowy osiemnastego wieku prawie rok za rokiem giną polskie nabożeństwa w kościołach, jako widomy znak wymierania ludności polskiej. Napór niemiecki idzie na Kaszuby, które chłoną dużo niemieckich wpływów i nie-

mieckiej ludności; jedynie ubóstwo kraju stało na przeszkodzie żywszej akcji kolonizacyjnej i germanizacyjnej. Dodać jeszcze można, że w kulturze nadmorskich rybaków stwierdzić można wpływy fryzyjskie, zarówno w ustrojach związków rybackich (tzw. maszoperyj), jak i w technice połowu czy budownictwa.

Od morza szły wreszcie wpływy skandynawskie. Czasy to dawne, prapriastowskie i wczesnopriastowskie. Dzieje plemion pomorskich związane są ściśle z inwazją wojowników i kupców duńskich, szwedzkich czy norweskich; pod ich wpływem organizowały się tu krótkotrwałe państwa, wielkie miasta nadbrzeżne, które dziś rekonstruuje archeologowie, pod tymi też wpływami kształtował się kult religijny pomorskich Słowian. Skandynawowie dochodzili głębiej; ich wyprawy wojenne i karawany kupieckie sięgały ku Kujawom i Wielkopolsce, gdzie znajdują się tu i ówdzie bogate groby wikingów. Wykopaliska z tych czasów pozwalają stwierdzić, że przybysze ci przywozili na ziemie polskie dużo rozmaitych sprzętów, broń, ozdoby, pieniądze, w czym dużo było rzeczy wschodniego pochodzenia, pochodzących z handlu poprzez Waregorusów z Persji, znad Morza Czarnego, z Syrii. Zaznaczyć jednak należy, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy te wpływy kulturalne, mające tak wielkie znaczenie dla Polski wczesnopriastowskiej, zaznaczyły się także i w kulturze ludowej czy też ograniczyły się do warstwy rycerskiej.

Obejmując całokształt stosunków ludnościowych i kulturalnych na granicy zachodniej, stwierdzamy, jako fakt dominujący, ogromny wpływ sąsiedztwa niemieckiego; musimy mu jeszcze nieco uwag poświęcić.

Ludność niemiecka, osiadająca na ziemiach polskich, była etnicznie różnorodna. W średniowieczu przybywa tu najwięcej Sasów i Franków; w Prusiech Zachodnich osiada pewna ilość Holendrów, prowadzących gospodarkę na żuławach wiślanych. W XVI wieku osiada pewna ilość Fryzów nad dolną Wisłą. Od XVIII wieku począwszy, zwłaszcza zaś od czasów rozbiorów, nowe fale osadnictwa niemieckiego przybywają do Polski; są to dolnoniemieccy Prusacy; Sasi, Frankowie z Pałatynatu, Szwabi z Wirtembergii, wreszcie czescy i austriaccy Niemcy, imigrujący przede wszystkim do Galicji. Rozmaitości ich pochodzenia odpowiada różnorodność wpływów kulturalnych. Wpływy te szły przede wszystkim przez miasta; przybysze osiadali gęsto w miastach, założyli też niejedno nowe miasto. Gdziekolwiek Niemcy stanowili większość ludności miejskiej i tworzyli jakby wyspę etniczno-kulturalną wśród otaczającej ją ludności rodzimej, najczęściej jednak byli oni liczebnie słabsi, ale górowali kulturą nad ludnością polską tak dalece, że miasto, jako ośrodek kulturalny, miało charakter niemiecki. Polscyli się mieszczenie niemieccy dość szybko, nawet w wielkich miastach, co dopiero w miasteczkach prowincjonalnych; niemieczyzna znikała z ksiąg miejskich i kazania

niemieckie ustępowały polskim, ale formy kulturalne, przeniesione z niemieckiej ojczyzny, pozostały i utrzymały się przez wieki, oddziałując częściowo na ludność okoliczną. Wpływy niemieckie szły tu więc na wieś drogą pośrednią; wieśniak patrzył na mieszczanina jako na wyższy typ społeczny, godny naśladowania, kupował miejski towar, słuchał miejskich opowiadań, starał się budować chatę i meble wyrabiać na wzór miejski i tą drogą ulegał niemieckim wpływom, bo budownictwo miejskie, i sprzęty domowe, i towar, często nawet także i opowiadania czy pieśni mieszczan były częściowo, jeżeli nie przeważnie, niemieckiego pochodzenia, choćby i sami mieszczanie już słowa po niemiecku nie umieli.

Ale prócz wpływów niemieckich, idących poprzez miasta, mamy do czynienia także i z bezpośrednimi wpływami osadników rolnych, którzy, pracując w otoczeniu polskim, mogli w codziennym, żywym kontakcie niejedną treść kulturalną ludności tubylczej zaszcześcić, świadomie czy też — co najczęściej — nieświadomie. Wieśniacy patrzyli z podziwem na kolonistów niemieckich, tak jak w ogóle patrzy się na coś nowego, obcego; z czasem mogli się przekonywać, że ci osadnicy mają lepsze plony pracy na tej samej glebie, że mieszkają w porządniej stawianych domach, że żyją wygodniej, że trzymają się razem i pomagają sobie wzajemnie. Od przekonania, że ma się przed sobą ludzi rozsądnie gospodarujących i lepiej zorganizowanych, do naśladownictwa ich w niektórych przynajmniej zakresach, droga jest już dość bliska. Zresztą życie samo zbliżało kolonistów do ludności tubylczej; zaczęły się stosunki towarzyskie, potem małżeńskie, zwłaszcza o ile koloniści byli katolikami, ostatecznie znaczna ilość osad niemieckich uległa spolszczeniu. Oczywiście, formy kultury pozostały niemieckie; wieś kolonizacyjna zachowała ogólną formę i podział gruntów, utrzymała tradycyjne budownictwo, na niemieckich wzorach oparte, sprzęty niemieckiego folkloru, choć zapomniano już dawniej języka, a często nawet i tradycji pochodzenia. Spolszczeni koloniści byli bardzo ważnym czynnikiem szerzenia bardziej wyrobionych form, zwłaszcza w zakresie życia gospodarczego wśród ludności okolicznej; nie było tu już przeszkód językowych, a natomiast utrzymała się niewątpliwa wyższość technicznej i społecznej kultury.

Nie tylko jednak wpływy z zewnątrz oddziaływały na różnicowanie się kultury ludowej; także i procesy, dokonujące się wśród samej ludności tubylczej, doprowadzały do wytwarzania się wielkiej różnorodności typów kulturalnych.

U zarania dziejów mamy do czynienia z kilku podstawowymi grupami, które tworzą zasadniczy rdzeń ludności polskiej. Byli to Polanie (zwani później Wielkopolanami) w dorzeczu Warty, nieco bardziej na północ Kujawianie, na wschód Łęczycanie i Sieradzanie; na północ od Karpat mieszkali Wiślanie, później Małopolanami zwani, w dorzeczu górnej Wi-

sły, na zachód od nich w dorzeczu Odry Słężanie. Znacznie później zostali włączeni w orbitę politycznych i kulturalnych wpływów ogólnopolskich Mazowszanie, dzisiaj jeszcze jako całość przeciwstawiających się w zakresie kultury ludowej innym, starszym dzielnicom, tudzież Pomorzanie, którzy dopiero po długich walkach, wypełniających wcześniejsze czasy piastowskie, zostali wciągnięci w organizm państwowy polski.

Plemiona te zamieszkiwały odrębne terytoria, oddalone od siebie puszcami i wodami. Zajmowano pod osadnictwo tereny najłatwiej dające się wyzyskać; ziemi było pod dostatkiem, więc tylko najżyźniejsze i najlepiej położone połacie wyzyskiwano gospodarczo. Brak kontaktu pomiędzy poszczególnymi plemionami, odmienne losy polityczne, inne kontakty z obcymi, a często także i różne warunki fizjograficzne sprawiły, że plemiona te, choć z jednego wyszły pnia i zasadniczo miały tę samą kulturę, rozwijały ją w rozmaity sposób pogłębiając różnice dzielnicowe. Tak samo w obrębie każdego plemienia tworzyły się drobniejsze grupy, skupiające się najczęściej koło jakiegoś grodu, który był ośrodkiem krystalizacyjnym, i również różnicowały się kulturalnie, zachowując oczywiście dziedzictwo, ale rozwijając je samodzielnie.

Z drugiej strony jednak postępowała akcja unifikacyjna i niwelacyjna; polityka pierwszych Piastowiczów doprowadza do złączenia niezależnych zrazu plemion w większą całość, co oczywiście pociągało w rezultacie większe kontakty kulturalne i przełamanie izolacji plemiennej.

Niezależnie jednak od współzależnie działających, a przeciwstawiających się sobie tendencji różnicowania i niwelacji kulturalnej mamy do czynienia ze zjawiskami ekspansji ludnościowej i kulturalnej poszczególnych plemion. Ludność wzrasta, rosną również ambicje polityczne i gospodarcze; przyrost ludności musi szukać miejsca dla swej aktywności na nowych terenach. Powstaje zatem z jednej strony kolonizacja wewnętrzna, z drugiej zaś ekspansja na zewnątrz. Oba te zjawiska są bardzo ciekawe i ważne.

Osadnictwo staje się coraz gęstsze, zaczyna brakować ziemi, co przy ekstensywnym jej wyzyskiwaniu następuje wcale szybko. Ludność mniej zamożna czy mniej wpływowa, której za ciasno w dawnych warunkach, zaczyna zajmować nowe tereny, dotychczas nie wyzyskiwane, przede wszystkim lasy. Lasów było dość; dawna Polska pokryta była na ogromnych przestrzeniach szatą leśną, której długowiekowa rabunkowa gospodarka nie zdołała zupełnie wyniszczyć. Lasy pierwotne, nietknięte siekierą, spełniały niegdyś rolę terytorium izolacyjnego, dzielącego obce plemiona; otóż w miarę rozwoju konsolidacji państwowej ta puszcza międzyplemienna traci swe pierwotne znaczenie militarne. Zaczyna się więc osadnictwo przestrzeni leśnych.

Rozpoczyna się zatem rozszerzanie przestrzeni uprawnej kosztem la-

su. Trzebiono więc lasy na szerokich przestrzeniach, wycinając drzewa, albo też paląc je, by na użyźnionych popiołami terenach prowadzić przez krótki czas gospodarke rolną, po czym przechodzono dalej. Zmniejszała się przestrzeń lasu; na terytoriach niegdyś leśnych powstawały nowe osady, których czasem tylko nazwa, jak Poręba czy Trzebinia; Żary lub Łazy, świadczą, że był tu niegdyś las, który wyrąbano lub wypalono. Osiedlano się też w głębi lasów, na leśnych polanach; prowadzono nieco uprawy, ale głównym źródłem utrzymania tych „budników” było myślistwo, bartnictwo, a także rozmaitego rodzaju przemysł, związany z lasem: wyrabiano gonty, pędzono smołę czy dziegieć, wypalano potasz czy węgiel drzewny, wytapiano żelazo z rudy. Nazwy miejscowości takie jak Budy, Smolary, Rudy, Huty, Maziarki, Potasznie, Popielarnie i Dziegciarnie, szeroko rozsiane po dawnych leśnych terenach, świadczą o tej eksploatacji lasów, prymitywnej i rabunkowej, którą też władze zaczęły energicznie tępić, ale dopiero w czasach porozbiorowych.

Niektóre z tych osad, zwłaszcza na pograniczu lasu położone, zostały zespolone z terenami, już dawniej zamieszkałymi; tam jednak gdzie las w dalszym ciągu wywierał wpływ na zajęcia i sposób życia ludności, mogły powstawać grupy, żyjące w odmiennych formach kulturalnych i utrzymujące ich tradycję. Tak wyodrębniła się spośród otaczającej ją ludności mazowieckiej grupa Puszczaków, zwanych Kurpiami, w puszczy Zielonej i Czerwonej nad Narwią, z wcale ciekawą własną kulturą, wyraźnie różną od sąsiadów z pól; tak powstałi Borowiacy kujawscy, Borowiacy w Puszczy Tucholskiej na Pomorzu, Lasowiacy w Puszczy Sandomierskiej i szereg innych jeszcze, drobniejszych grup ludności leśnej. Ludność ta, zamieszkująca wielkie lasy, będące własnością królewską, składała starostom daniny w zwierzynie czy w miodzie, względnie płaciła czynsz, ale wolna była od obowiązków pańszczyźnianych; większa swoboda i brak wciąż czujnego dozoru umożliwia mieszkańcom lasów swobodniejszy rozwój kulturalny w warunkach zresztą skądinąd mało korzystnych. Ostatecznie i ludność góralska rozmaitych grup kształtuje swą kulturę w podobnych warunkach, czym w znacznej mierze tłumaczyć należy jej etnograficzną odrębność; oddziałują tu jeszcze wpływy obce, o czym jednak nieco później.

Ludność kolonizująca puszcze leśne, nie zawsze pochodziła z najbliższych terytoriów; często widzimy, że zaludniają puszcze przybysze z dalekich okolic. Tam, gdzie ludności było dużo, a lasów coraz mniej, zjawia się emigracja, ciągnąca ku dalszym puszczom na wschodzie; szli więc ludzie, którym było gospodarczo za ciasno, ale dużo było także i takich, którzy po prostu uciekali od pańszczyzny. Osadnictwo więc takiej puszczy radomskiej czy sandomierskiej, nie mówiąc już o dalej na wschód położonych terytoriach leśnych jest wcale złożone; nazwy miejscowe pozwa-

lają nam rekonstruować częściowo pochodzenie i sposób życia dawnych mieszkańców. Nie brak też nazw takich, jak Szwedy, Wołoszyny, Moskałe, co zdaje się wskazywać na osadnictwo jeńców czy maruderów.

Oczywiście, nie tylko ku lasom kierowała się fala wychodźców; tam, gdzie mogli oni mieć do dyspozycji nieco ziemi uprawnej, a pewni byli, że nie dosięgnie ich zemsta dawnego dziedzica, osiadali oni na roli. Było tej ziemi zrazu dość na pogranicznych ziemiach polsko-ruskich, a więc w Lubelszczyźnie i na Rusi Czerwonej, tu więc kierowało się wychodźstwo z różnych stron, później, gdy tu już ziemi zabrakło, zajmowano ziemie Podola, Wołynia, Ukrainy w miarę pacyfikacji stosunków. Dziedzice ogromnych włości kresowych pozyskiwali osadników, przyrzekając im na szereg lat wolność od ciężarów; stawiano krzyże, *słobody*, na znak, że można się osiedlić. Weszło też ludności polskiej w ziemie kresowe bardzo dużo; kto był bardziej przedsiębiorczy lub też czuł grunt niepewny pod nogami, uciekał na Ukrainę.

Trudno w krótkim przeglądzie zdać sobie sprawę z głównych kierunków kolonizacji wewnętrznej, tak różnymi ona chodzi drogami. Wielkopolanie szli ku północy, zajmowali bagna i lasy nad Notecią, przyczynili się do kolonizacji Pomorza; dużo ich szło na Kujawy, gdzie wpływy wielkopolskie były zawsze bardzo silne. Mazowsze, z wyjątkiem może zachodnich stron, było dość ubogie i zbyt gęsto zaludnione, aby mogło jeszcze przyjąć przybyszów; szli więc Wielkopolanie ku puszczy radomskiej, szli nawet na ziemie ruskie, Ślązacy osadzali się przede wszystkim na pogranicznych ziemiach małopolskich, brali żywy udział w kolonizacji puszczy radomskiej i sandomierskiej, poza tym, chodzili dość głęboko po ziemiach Korony jako obnośni handlarze, na czym czasami i majątku się dorabiali; na odwrót, dużo zbiegów z całej Korony uciekało na Śląsk, który, położony za granicami Rzeczypospolitej, zapewniał im bezkarność. Największą jednak aktywność kolonizacyjną wykazali Mazurzy: zajęli oni dawną puszczy, dzielącą ich od plemion bałtyckich, a potem szeroko rozrzućili się po ziemiach kresowych, od Żmudzi aż po Ukrainę. Spółszczenie Litwy i wytworzenie zwartej pasa ludności polskiej od granicy Korony aż po Inflanty jest dziełem mazurskiej kolonizacji i asymilacji.

Koloniści ci byli oczywiście rozsądnymi tych treści kulturalnych, które ze swej ojczyzny przynieśli; czasami utrzymywali je oni dość długo, ale najczęściej asymilowali się do ludności okolicznej, wzbogacając ją kulturalnie własnym dziedzictwem. Zwłaszcza na ziemiach kresowych, tam, gdzie osadnictwo polskie było rozproszone, a kontaktu z rdzennymi polskimi ziemiami nie było, rutenizacja ludności polskiej postępowała dość szybko, zwłaszcza że kultura ludowa ruska, bogata i ponętna, pociągała przybyszów. Liczne rzesze wychodźców polskich przejęły więc obyczaj, język, często i wiarę ruską, ginąc bez śladu wśród otaczającej ją

ludności. Pamiętnikarz z początku XVIII wieku, Otwinowski, pisze, że za jego czasów zaczęła się intensywna kolonizacja Podola. „Wiele tysięcy poszło chłopów od Wisły. Zeszło się też tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie z biegiem czasu w Ruś się poobracali”.

Wisła była główną arterią komunikacyjną, łączącą kulturalnie centralną Polskę z południem i północo-zachodem. Wpływy małopolskie szły Wisłą ku Mazowszu, zaś mazowieckie ku Kujawom i Pomorzu; charakterystyczny jest fakt, że w wielu zakresach kultura ludowa Pomorza bliższa jest odleglejszemu Mazowszu aniżeli bliższej Wielkopolsce. Łatwo zrozumieć, na czym polegało znaczenie Wisły; w czasach, gdy komunikacja lądowa była powolna i trudna, gdy drogi były bardzo problematyczne, a przysłowiowe „polskie mosty” stawały ciągle przeszkody, szesroka arteria wodna miała nierównie większe niż dzisiaj znaczenie, była tańsza i dogodniejsza. Gdy tylko lody ruszyły, zaczynał się spław na Wiśle i na większych dopływach; prymitywna technika tratw, które szły tylko w dół rzeki, po czym rozbierano je na drzewo, umożliwiała tani transport ludzi czy towaru. Przewieźli więc flisacy małopolscy niejedną przedmiot ku Mazowszu i Pomorzu; wracając następnie drogą lądową wzdłuż brzegów po sprzedaniu tratwy czy też holując w górę rzeki bardziej solidnie zbudowaną skutę przynosili znów do rodzinnych wsi towaruński czy gdański towar. Ale droga Wisły nie jest tylko drogą flisaków; przejeżdżały tedy wodą czy też przechodziły wzdłuż brzegów liczne rzesze ludzi, szukających lepszej sytuacji życiowej; jedni z okolic leśnych szli, aby znaleźć pracę w zamożniejszej okolicy czy też przejść do miasta, inni znów uciekali tedy przed gniewem pańskim, aby osiąść w trudno dostępnej puszczy sandomierskiej.

Granice zaborcze, przecinając dwukrotnie Wisłę ściśle pilnowanym kordonem, wpłynęły na znaczne osłabienie jej znaczenia; tanie frachty kolejowe podcięły jej gospodarcze znaczenie. Dla Kongresówki Wisła została jednak nadal główną arterią wpływów kulturalnych wśród ludu; podobnie łączy ona Kujawy z Pomorzem.

Oczywiście i inne rzeki, choć już w znacznie mniejszym stopniu, są również dogodnymi drogami szerzenia się kultury ludowej. Jednolitość kulturalna Wielkopolski jest częściowo związana z drogą Warty, która jest mniej więcej od Sieradza spławna; flisacy dojeżdżali do Poznania, a potem do Frankfurtu i Szczecina. Śląsk jest związany z drogą Odry; także i ludność „wodna” odbywa dalekie podróże w dół rzeki. Ziemie lilewskie złączone są systemem dróg wodnych z Bałtykiem, przez Niemen i Dźwinę czy też poprzez Prypeć z Dnieprem; odmienne kierunki tych dróg wpływają na różną orientację kulturalną, gdyż północne ziemie są ściśle związane z kręgiem kulturalnym nadbałtyckim, a południowe są w żywszym kontakcie z Rusią naddnieprzańską i Morzem Czarnym. Ka-

nał Ogińskiego, który połączył Prypeć z Niemnem, wpłynął na intensywniejsze stosunki Wileńszczyzny z Pińszczyzną i pośrednio z ziemiami nad Dnieprem. Wreszcie ruch na Dniestrze i na Prucie łączy południowo-wschodnie ziemie z wybrzeżami Morza Czarnego.

Drogi wodne są bardzo ważnymi szlakami kulturalnym, i to właśnie kultury ludowej; ruch odbywa się tu wytrwale, przez całe wieki, chociaż w tak niepozornym zakresie. Ale oczywiście drogi wodne nie są jedyne; musimy więc przypatrzeć się jeszcze innym szlakom wędrówek kulturalnych.

Oczywiście, także i na drogach lądowych odbywał się żywy ruch, przechodzili tędy ludzie, przenoszono towary, a wraz z nimi także i rozmaite treści kulturalne się szerzyły. Dróg tych było dużo; w miarę coraz to większej intensywności życia państwowego i gospodarczego dróg tych było coraz więcej i coraz większy ruch przez nie przechodził. Drogi prowadziły do większych osad; wielkie centra stołeczne skupiały całą sieć dróg, łączących całą okolicę.

Z dróg tych należy wspomnieć o kilku, które mają zasadnicze znaczenie dla rozwoju kultury polskiej, także i w zakresie kultury ludowej.

Przede wszystkim więc należy zwrócić uwagę na drogi łączące okolice. W średniowieczu ważnymi były drogi, łączące starą stolicę wielkopolską, Poznań, z Krakowem; poprzez tę drogę dokonywała się unifikacja starych dzielnic. Stopniowo coraz to ważniejsza staje się wielka droga, łącząca Kraków, dawną stolicę, z nową stolicę w Warszawie. Droga ta organizuje kulturę ludową centralnej Polski, niosąc przede wszystkim wpływy małopolskie ku Mazowszu. Jest rzeczą znamionną, że na mapach dialektów widzimy w okolicach Piotrkowa szerokie terytorium przejściowe, dość wyraźnie zniwelowane, bez wyraźnych dialektyzmów, zbliżone do języka literackiego; otóż w tym „dialekcie centralnym” widać wyraźny wpływ owej wielkiej drogi, która wyrównywała pierwotne różnice kulturalne różnych terytoriów. Przypuszczać można, że szesnasty wiek jest okresem najwyższego ruchu na tym właśnie szlaku; szły tędy wpływy kulturalne od Krakowa ku Mazowszu, a poza tym jeszcze od Śląska i Bramy Morawskiej dochodziły tu wpływy kulturalne środkowoeuropejskie. W wieku siedemnastym zaczyna się coraz wyraźniej zaznaczać oddziaływanie wielkiej drogi, łączącej Warszawę poprzez Grodno ze stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wilnem; współzycie Korony i Litwy staje się coraz to żywsze, coraz intensywniejsze, i wzdłuż tej drogi narastają się na ziemiach niegdyś etnicznie litewskich czy białoruskich wpływy polskie. Droga ta idzie dalej na wschód, łącząc ziemie litewskie z Rosją; jeden szlak prowadzi przez Witebsk i Smoleńsk, drugi przez Mińsk. Jeszcze w dziewiętnastym wieku mimo wysiłków polityki rusyfikacyjnej drogi te są przede wszystkim drogami wpływów polskich, cho-

ciaż oczywiście także i od Moskwy szły ku Litwie i Polsce wpływy rosyjskie.

Na południowym wschodzie ważną rolę kulturalną mają drogi łączące Warszawę, Lublin i Lwów, tudzież szlak południowy, wiodący z Krakowa przez Przemyśl do Lwowa; drogami tymi idą wpływy polskie na Wołyń i Ruś Czerwoną, ale także, choć w daleko mniejszej mierze i wpływy ruskie, które wyraźnie oddziałują przez pewien czas na Małopolskę. Przez Wołyń i Ukrainę prowadzi droga do Kijowa, znowu ważny szlak wypadowy kultury polskiej na Wschód. Bardziej jeszcze na południe trzy wielkie szlaki łączyły ziemie polskie z wybrzeżami czarnomorskimi, a pośrednio z Krymem i okolicami nadwiślańskimi; Czarny szlak między Dnieprem a Bohem, Kuczmański między Bohem a Dniestrem, wreszcie Złoty, także Multański zwany, w dziale wód między Dniestrem i Prutem. Granice te były właściwie nieistniejące, warunki życia nieustalone, ludność wciąż zmienna, zarówno co do ilości, jak też co do zajęć i składu etnicznego. Jeżeli nawet wielkie wyprawy wojskowe dróg tych czy też raczej szerokich szlaków nie zajmowały, to zawsze mogły tu grasować mniejsze oddziały wojskowe czy zbójckie, zawsze przechodziły tędy tłumy zbiegów z różnych stron, w różne zdążające kierunki, a także, pod ochroną zbrojnych oddziałów, przejeżdżały karawany kupieckie.

I jeszcze jedna droga prowadziła na południe, mianowicie ku Bałkanom; była to tak zwana najczęściej droga wołoska, która łączyła ziemie ruskie, przede wszystkim Lwów, z Multanami i Wołoszczyzną, a pośrednio także z Konstantynopolem. Droga to była wielka, ożywiona, o wielkim znaczeniu militarnym i handlowym. Przechodziły tędy bogate karawany kupieckie, wioząc do Polski orientalny towar, tak ceniony aż do początków dziewiętnastego wieku, szli rozmaici drobni kupcy, przynoszący wyroby ludowe bałkańskie, które tak wyraźny wpływ wywarły na sztukę ludową Pokucia i Podola, uciekali tędy w granice Rzeczypospolitej zbiegowie spod jarzma tureckiego, Wołosi i Serbowie, którzy potem osiadali na ziemiach polskich. Drogą tą przechodzili także Ormianie, urodzeni pośrednicy pomiędzy Polską a Turcją, Grecy, czasami jeszcze i mieszkańcy dalszych stron; tędy także wracali do Polski duchowni prawosławni, którzy mimo zakazów władz polskich utrzymywali żywy związek z Carogrodem jako siedzibą patriarchy i wielkim centrum nauk teologicznych.

Z Bałkanami, a raczej ściślej mówiąc z kulturą ludową pasterzy bałkańskich, łączył ziemie karpackie jeszcze jeden szlak, mający znaczenie tylko właśnie w tym zakresie, mianowicie szlak migracji pasterzy wysokogórskich, który obejmuje całe Karpaty, poczynając od południa, poprzez Wołoszczyznę, Karpaty Wschodnie, Tatry, Beskid Zachodni aż po Śląsk i Morawy. Nazywano ten szlak również wołoskim; wołochem czy też na Śląsku wałachem zwano wysokogórskiego pasterza, hodującego owce na

halach karpackich; nazwa ta pozostała w szeregu miejscowości, które jako wołoskie oznaczano, a także i w nazwie grupy etnicznej tzw. wałachów śląskich w okolicach Cieszyna. Migracje te dochodzą na ziemie polskie w XIV wieku, sięgają na Huculszczyznę, w okolice Sambora i Sanoka, potem, już z początkiem XV wieku, obejmują okolice Sącza i Gorca, nieco później Beskid babiogórski i żywiecki, wreszcie dochodzą na Śląsk i Morawy. Pasterze ci szli szerokim szlakiem, najczęściej samym grzbieciem górskim, czasem schodząc nieco w dół, ciągnąc południowymi stokami; w lecie wypasali oni trzody na halach, a w zimie musieli szukać schronienia w niżej położonych wsiach i wchodzili w kontakt z ludnością miejscową, ruską, polską czy słowacką.

Wołosi ci nie zawsze z Wołoszczyzny się wywodzili; bywało, że szli oni z dalszych jeszcze okolic Bałkanu, skąd też wywodzi się ich oryginalna kultura techniczna i artystyczna. Oni to wprowadzili na ziemie karpackie chów owiec i wyrób serów owczych, które były głównym ich pożywieniem i towarem; oni zaprowadzili tu pewne formy budownictwa i sprzętarstwa, własne zdobnictwo drzewne, oryginalny strój, odrębny ustrój społeczny z organizacją baców, obrzędy i wierzenia, wreszcie nieco tradycji literackich, słowem, całą pierwotną, ale wiekową i bogatą kulturę.

Ludność wołoska, zresztą liczebnie szczupła, uległa szybko asymilacji i wsiąkla w ruskie czy polskie otoczenie. Ślady jej pochodzenia pozostały w słownictwie górali, zwłaszcza w terminologii pasterskiej, w słowach takich jak straga, bryndza, klag, wetula, żętyca, a także i onomastyce górskiej, w nazwach Magura, Kiczora itd. Ale poza tym wkład wołoski do kultury górali karpackich jest bardzo znaczny; elementy idące z Rumunii i Bałkanów złączyły się tu z pierwiastkami rodzimymi, które przynieśli osadnicy, posuwający się od północy coraz to wyżej ku górom. Z połączenia tego powstały tak ciekawe zespoły kulturalne, jak chociażby Huculi w Karpatach Wschodnich i górale tatrzańscy.

To są najważniejsze szlaki migracji ludnościowych i kulturalnych, bynajmniej jednak nie wszystkie. Dróg było dużo, a poza tym chodzono przecież i bezdrożami, zwłaszcza gdy uciekano spod władzy groźnego dziedzica. Można by tu więc jeszcze wspomnieć o kilku typach dróg, mogących mieć pewne znaczenie dla rozwoju kultury ludowej.

Przede wszystkim więc należy zwrócić uwagę na wychodźstwo sezonowe, które do dziś dnia ma tak wielkie znaczenie dla kształtowania się kultury wsi. Jest to, wbrew pozorom, zjawisko dawne; już pod koniec XV wieku, w statutach Olbrachta z r. 1496 spotykamy się z zakazem udawania się na Śląsk i do Prus na żniwa, gdyż w kraju w ten sposób powstaje brak sił roboczych: „quoniam quam plures laici et mulieres de Terris Masoviae et aliis Terris Regni Poloniae, Silesiam et Prussiam messis tempore se transferre consueverint, quo fit ut in Terris Poloniae

laboratores et servitores haberi non possint faciliter". Łatwo sobie wyobrazić, że żeńcy ci, wracając do kraju, niejedną nowość przynieść mogli.

W późniejszych czasach, gdy brakło rąk do pracy, najmowano wędrownych górali, tzw. bandosów; dochodzili oni poza Warszawę, aż po Pułtusk i Płock. Wędrowki te, obejmujące liczne rzesze górali spod Tatr i całego podgórze, miały poważne znaczenie dla samej góralszczyzny, zarówno gospodarcze, jak i kulturalne; poza tym coś niecoś z góralskiego folkloru, a także i umiejętność posługiwania się kosą przeszły do ludu nizinnego. Zejszner opisuje w połowie ubiegłego wieku te wędrowki, które odbywały się zbiorowo i ceremonialnie: „Kiedy ze swoich gór wychodzą, przybywają do Krakowa przed św. Janem. Ożywia się nagle całe miasto: każdy poczet górali, długimi kosami opatrzone, postępuje z grajkim na kobzie, inni śpiewają, tańczą i dowcipkują”. Szli oni potem dalej na północ i całymi bandami obozowali po miasteczkach prowincjonalnych, czekając, rychło ich kto do pracy ugodzi.

Szli też górale na Węgry, które wydawały im się krajem obiecany; pracowali oni tu najczęściej przy winobranii, dochodząc czasem aż do Budapesztu. Wracając do gór, przynoszą oni do rodzinnych wsi nieco wiadomości z szerszego świata, nieco charakterystycznych słowackich czy węgierskich przedmiotów, dość dużo melodii, które następnie wchodzą w tradycje góralszczyzny.

Poza tym jeszcze można wymienić szereg zwyczajowych szlaków, którymi przechodzili wiejscy handlarze wędrowni. Stałymi drogami szli prasoły, rozwożący sól z czerwonoruskich warzeln, czumacy, którzy na mażach przywozili sól z Podnieprza, a prócz soli także i pieśni swoje szerzyli. Z drobnym towarem chodzili niegdyś Szkoci, powszechnie szotami zwani, którzy tyle obcego towaru na wieś polską przynieśli, a także nauczyli lud palenia tytoniu; zastąpili ich potem tzw. Węgrzy, prawie wyłącznie chyba Słowacy z Węgier, charakterystyczne postaci wsi polskiej aż do ostatniej wojny, którzy sprzedawali norymberszczyznę, zabawki dziecinne, obrazy święte, różańce, nawet czasem i wydawnictwa dla ludu, tudzież popularne leki. Węgier taki, z wielkim pudłem na plecach, jest jedną z tradycyjnych figur szopki ludowej. Chodzili jeszcze druciarze, także poważnie górale z tej czy tamtej strony; dużo między nimi było Słowaków. Utartymi drogami przynosili też swój lekki towar siciarze, z nich najsłynniejszy z Biłgoraja.

„Dwu szło w drogę sitarzów, po różnych wsiach, jaki
Ich zwyczaj, swej roboty przedawać przetaki”,

wspomina o nich Potocki. Chodzili wędrowni ślusarze (np. ze Świętnik pod Wieliczką), kowale (z Sułkowic w powiecie myślenickim), mieszkańcy

lasów rozwozili wyroby z drzewa, garbarze wywozili skóry i kozuchy, koszykarze sprzedawali wyroby plecione z wikliny, sitowia itp. Wreszcie wędrowali stale rozmaitego rodzaju popularni artyści, „obraźnicy”, sprzedający drzeworyty czy też obrazy olejne lub oleodruki czy też drukujący wzory na płócienkach, kuglarze i cyrkowcy, „niedźwiednicy”, niegdyś bardzo popularni, słowem różnaitość ogromna typów, przechodzących ze wsi do wsi, czy to w najbliższej okolicy, czy to przemierzających ogromne przestrzenie, przynoszących do wsi towar i wiadomości ze świata.

Wreszcie dużo się błąkało po wsiach różnego rodzaju przechodniów, którzy szli ku lasom czy też na kresy albo też po prostu ukrywali się przed pościgiem dziedzica. Ludzie ci nie mieli oczywiście stałego zajęcia, lecz podejmowali się byle jakiej pracy na krótki czas, po czym przechodzili dalej, dążąc ku określonemu celowi albo też bez celu zmieniali miejsce pobytu, gdyż dłuższy czas na tym samym miejscu wytrwać nie mogli czy też nie chcieli. Tych tułaczy musiało być bardzo dużo; w czasach niepewnych, w okresach wojny czy zamieszek wewnętrznych, czy też po prostu w czasie osłabionej kontroli ilość ich powiększała się bardzo znacznie. Skarżyli się przecież dziedzice, że brak rąk do pracy, że ludność poddańcza, pomimo wszelkich obostrzeń i zwiększonej czujności, opuszcza role, chaty, rodziny i ucieka, szukając lepszej doli we świecie.

Ustawodawstwo zajmuje się wciąż tymi zbiegami; *Volumina legum* zawierają cały szereg postanowień, z różnych lat, dotyczących zbiegłych włóścian, widocznie więc dezercja z pańszczyźnianej zależności była zjawiskiem bardzo powszechnym. Rygory były coraz surowsze, coraz to nowymi zakazami wzbraniano dziedzicom przyjmować do służby zbiegów, obkładano karami tych, którzy u siebie zajmowali czy gościli tych „luźnych ludzi” czy też „hultajów”.

Tak więc konstytucja z r. 1620 postanawia: „Po wsiach hultaje rozumieć się mają, którzy ani na rolach, ani ratajstwach, ani karczmach siedzą, ani na zagrodach, ani domów z ogrodami do roku nie najmują, ani dorocznie służą, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją [...] Jeśliby kto między hultajstwem swego poddanego poznał, a nie chciał mu go wydać, tedy w grodzie *tenebitur peremptorie* odpowiadać *sub poena centum marcarum*”. Pilnowano też, aby zbiegowie nie osiadali w miastach; znowu cały szereg postanowień o tym mówi, np. z r. 1616: „miasta [...] przestrzegać tego mają, aby poddanych zbiegłych *sine litteris testimonialibus* panów ich do miast nie przyjmowali”.

Zbiegowie ci, o ile nie zdołali zataić się w miastach albo też znaleźć się pod opieką możnego pana, który ich do służby przyjął, chronili się chętnie w puszczech, gdzie nie tak łatwo było ich odnaleźć. Szukano ich także i tam; konstytucja z r. 1667 stwierdza, „iż poddani ze wsi dziedzicznych (starostwa łomżyńskiego i ostrołęckiego), wybijając się z poddaństwa

i posłuszeństwa, uchodzą do wsiów w puszczech naszych łomżyńskiej i ostrołęckiej leżących, *cum summo praeiudicio legitimorum dominorum*; aby tedy swawoli ludzi takich zabezpieczyć się mogło, tą konstytucję postanawiamy, aby wszyscy zbiegowie panom dziedzicznym wydani byli". Ale w przeważnej chyba ilości wypadków nie dało się tych zbiegów zatrzymać; uciekli oni głębiej w puszcze, zakładali budy, przechodzili przez granicę.

Trudno się dziwić, że ludzie ci, niepewni jutra, nie mogący nigdzie spokojnie osiąść i pracować, starali się z bronią w ręku pilnować swej wolności i szli „na zbój”. Zbójów było w dawnej Polsce bardzo dużo, większość ich jednak zachowywała się spokojnie, starając się jedynie bronić swej niezależności; pewnie, że przy sposobności tu i ówdzie rabowano, zarówno dla uzyskania środków do życia, jak też i zemsty na dziedziców i w ogóle ludzi posiadających. Znani byli zbójcy w Puszczy Tucholskiej, w borach kujawskich, w lasach świętokrzyskich; całe podkarpacie było terenem, na którym operowały liczne bandy zbójckie, przeciwko którym trzeba było nieraz całe oddziały wojskowe wysłać; zdarzało się przecież, że zbójcy na miasta napadali i puszczali je z dymem, zrabowawszy co się dało. Podania i pieśni idealizowały tych rozbójników, którzy uchodzili w oczach ludu wiejskiego za bohaterów, za ludzi szlachetnych, którzy „równają świat”, walcząc z panami i kupcami. Stosunki ich ze wsią były zresztą jak najlepsze; zbójcy zachodzili czasem do wsi, troskliwie ukrywani przez włościan, którzy im też znosili potrzebne do życia środki. Bywało, że ludność wiejska wychodziła do lasów i tam bawiła się i ucztowała ze zbójcami.

Zbójcy ci z samego rodzaju życia i zajęcia byli elementem ruchomym, rozmaitymi drogami chodzącym. Byli oni różnorodni co do składu, przypadkowo zebrani w całość; przechodzili oni z miejsca na miejsce w obrębie puszczy, w której osiedli, czasami na bardzo znaczne odległości. Tam, gdzie były puszcze graniczne, zbójcy utrzymywali kontakt z obiema stronami, będąc w ten sposób jakby pośrednikami kulturalnymi, choć w ograniczonym z natury zakresie. Zbójnicy karpaccy, którzy zarówno po północnej, jak i południowej stronie gór grasowali, wnieśli w góral-szczyznę polską niejedyn element słowacki czy węgierski; rozbójnicy wschodnich Karpat utrzymywali żywy kontakt z Rusią przykarpacką, z Siedmiogrodem, z Multanami, czasem z dalszymi jeszcze stronami.

Dla uzupełnienia tego ruchliwego obrazu wędrowek ludności można jeszcze przypomnieć pielgrzymki. Wędrowki to czasowe, na ogół nie długie, mające jednak bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju kultury ludowej; z jednej strony mamy tu do czynienia z wpływem danego centrum pielgrzymki, a więc przede wszystkim religijnym, częściowo i artystycznym, następnie z oddziaływaniem miasta, które również pielgrzymów po-

ciąga i w którym niejedną rzecz się kupuje; również ważne są także i kontakty ludzi, pochodzących z różnych stron, którzy w czasie pielgrzymki stykają się razem i wzajemnie wymieniają poglądy i wiadomości. Pielgrzymek takich było dużo; skupiały one zawsze liczne rzesze, setki i tysiące osób; dla przeważnej ilości włościan, zwłaszcza zaś włościanek, pielgrzymka taka była jedyną dalszą drogą w ciągu całego życia i oczywiście pozostawiała ona niezatarte wrażenie. Pielgrzymowano od wieków; już w średniowieczu były wcale popularne pielgrzymki, wśród nich na Skałkę, gdzie leczono choroby oczne w cudownej sadzawce, ale właściwy rozkwit pielgrzymek zaczyna się w wieku siedemnastym w okresie tzw. reakcji katolickiej, znamienym przez powstanie Kalwarii Zebrzydowskiej i wzmożoną popularność obrazów cudownych, z Częstochową na czele. Wymienia kilka najślawniejszych takich miejsc pielgrzymek Kochowski:

„Sławna Polska ową
Jest Częstochową.
Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowna,
Słynie dobrocią w Bochni niewymowną,
Chełm, Żywocice, Skąpe i Pajęczne
Łaski jej wdzięczne.
Jarosław, Tuchów, Troki, Myślenice,
Podkamień, Klewań, Zdierz i Piotrkowice,
Co rozdziergają uwikłanych w sidle
Czartowskiem, Gidle”,

na czele wszystkich kładąc Studziankę. Prócz pielgrzymek łacińskich znane były także i wielkie pielgrzymki unickie i prawosławne; na ich czele stoi Ławra Poczajowska i Kijowska. Oczywiście, popularność rozmaitych miejsc cudownych jest zmienna; niektóre stare osłabiają swą siłę atrakcyjną, inne stają się bardziej uczęszczane, powstają nowe (choćby kilka Kalwarii w ciągu siedemnastego i osiemnastego wieku) czy też nowymi cudami wstawione, jak np. Gietrzwałd. Znaczenie tych pielgrzymek jest bardzo wielkie; ruch ten obejmuje bardzo liczne rzesze i prowadzi czasem w dalekie strony, łącząc rozmaite dzielnice. Pielgrzymki do świątyń krakowskich, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Piekar Śląskich, do Częstochowy, do Gidel, do Ostrej Bramy wileńskiej tworzyły potężne szlaki kulturalne i były ważnym czynnikiem konsolidacji religijnej i narodowej.

STEFAN NOWAKOWSKI

FRANCISZEK BUJAK JAKO SOCJOLOG

SZKIC BIOGRAFICZNY

Uczonym, który wywarł wpływ na socjologię międzywojenną, był niewątpliwie Franciszek Bujak. Z wykształcenia historyk, kierujący katedrą historii gospodarczej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, zainteresowaniami wykraczał daleko poza tę dyscyplinę. Bliskie mu były nie tylko zagadnienia ekonomiczne, interesował się geografją, statystyką, problematyką naukoznawczą. Do historii wniósł to, co byśmy nazwali dziś socjologicznym punktem widzenia, a szereg jego prac leży na pograniczu historii, ekonomii i socjologii.

Zainteresowania historią gospodarczą Bujak nie ogranicza tylko do przeszłości, lecz zajmuje się również okresem sobie współczesnym. W przeciwieństwie do historyka tradycyjnego, który opiera się tylko na źródłach zastanych, Bujak jako typowy socjolog empiryczny tworzy i organizuje sobie źródła, zbierając materiały dla badaczy współczesnych mu zbiorowości terytorialnych — miasta i wsi, grupy rodzinnej oraz szerszych grup-warstw i klas społecznych. Jest on przykładem uczonego, który, jak to się wyraził L. Krzywicki w związku z pracami Morgana, przeszedł od socjologii gabinetowej do poszukiwań źródłowych, do analizy zjawisk społecznych na podstawie uzyskanego materiału bądź to drogą obserwacji, bądź też innych metod.

Wrażliwość na sprawy społeczne, szczególnie na biedę i zacofanie chłopstwa, związanie się z ruchem socjalistycznym, a później ludowym, prowadzi go do podjęcia badań nad wsią i nad rodziną wiejską. Jest on twórcą metody monograficznej w socjologii polskiej. Wydaje monografie wsi Maszkienice, Żmiącej i miasteczka Limanowej. Prace te, opublikowane jeszcze przed pierwszą wojną światową, w latach międzywojennych znalazły licznych naśladowców i niewątpliwie przyczyniły się do bujnego rozwoju socjologii wsi w Polsce. Swoją wieś rodzinną Maszkienice bada dwukrotnie w odstępie dziesięcioletnim, co znajduje wyraz w dwóch publikacjach. Bujak jako prekursor metody „panelowej” poprzedził Lyn-

dów *Middletown* i późniejsze badania tego miasta, wydane jako *Middletown in Transition*.

Aby ocenić wpływ Bujaka na polską socjologię, przyjrzyjmy się bliżej jego sylwetce i szczególnie wkładowi do dziedziny.

Franciszek Bujak urodził się w 1875 r. jako syn chłopa we wsi Maszkienicze, pow. Brzesko, woj. krakowskie. Pochodził z rodziny, w której tradycjach od połowy XVIII w. była znajomość pisania i czytania, uczęszczanie do szkół, sprawowanie funkcji wójtowskich, wreszcie — „dorabianie” poza rolnictwem z drobnego handlu jarmarcznego, handlu zbożem i sprzedaży na targach domowego wyrobu przetaków z jodłowych łupek. Ojciec Franciszka należał do tych wyjątków, którym udało się, dzięki źródłom dochodu pozarolniczego, nawet dorobić. Początkowo pomagał dziadkowi w sprzedaży przetaków, z kolei zabrał się do samodzielnego handlu zbożem, co umożliwiło mu najpierw wydzierżawienie ziemi dworskiej, a później — nabycie folwarczku o obszarze 110 ha.

Dzieciństwo Franciszka Bujaka to niejako wypadkowa awansu jego ojca i wcześniejszych warunków domowych, typowych dla biednej wsi galicyjskiej. Od najwcześniejszych lat wciągany był do pracy w gospodarstwie, początkowo pasania gęsi, a później koni, opieki nad rodzeństwem. Tradycyjna kultura wiejska kształtowała jego umysł w dzieciństwie. Pisać i czytać nauczył się jeszcze przed 7 rokiem życia, zanim jeszcze w 1882 r. rozpoczął naukę w szkole ludowej. W szkole tej — jak pisze w swojej autobiografii (*Drogi mojego rozwoju umysłowego*, „Nauka Polska”, Rocznik Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1927, s. 77—136) — przechodził koleje typowego dziecka wiejskiego i — choć ojciec przeznaczył go do dalszej nauki — do szkoły uczęszczał systematycznie jedynie w miesiącach zimowych; wiosną i jesienią zajęcia gospodarskie w domu dominowały nad szkołą.

Bujak od urodzenia przeznaczony był przez rodziców na księdza. Matka umarła mu w dzieciństwie, kiedy miał 7 lat. Mimo oporu macochy wysłany został do szkoły średniej w Bochni.

Lata gimnazjalne, zakończone zdobyciem matury w roku 1894, to okres dojrzewania umysłowego, szybszy aniżeli u innych uczniów. Mimo słabego zdrowia i częstych chorób Bujak nie tylko normalnie kończy naukę, ale dzięki lekturze zdobywa szeroką wiedzę, interesuje się historią, geografiami, czyta literaturę piękną polską i obcą. Jak pisze w autobiografii, w okresie tym rozmyśla wiele.

„[...] przedmiotem ich [rozmyślań — S.N.] stały się konkretne sprawy osobiste, rodzinne, włościańskie i narodowe, a podkładem było całe doświadczenie dotychczasowe, wszystkie wiadomości z życia i książek zebrane [...]. Wynikiem tego okresu samotności było wytworzenie sobie poglądu na świat zupełnie określonego i samodzielnie opracowanego pod

względem społecznym, a pod względem ogólnym zgodnego z założeniami religii katolickiej” (s. 91).

Mimo że Bujak nie miał jeszcze określonej idei swego zawodu — ojciec w dalszym ciągu uważał, że kształci syna na księdza — życie codzienne, ścisły związek z rodziną i ze wsią, niejako wyznaczyły późniejszą jego pracę i zainteresowania. Będąc w klasie czwartej dokonał szczegółowych obliczeń ilości i wartości — brutto i netto — zbioru żyta z jednej morgi dobrej ziemi. Obliczenie to zrobił dla skontrolowania opinii ojca na temat rentowności dzierżawy ziemi. Jako kilkunastoletni chłopak czytał prenumerowanego przez ojca „Przyjaciela Ludu”, popularny tygodnik ludowy wydawany przez Bolesława Wysłoucha we Lwowie. W okresie wakacji pomagał ojcu w wypełnianiu jego obowiązków wójtowskich, wnikając tą drogą w sprawy społeczne i administracyjno-polityczne Galicji.

Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił, wbrew nadziejom ojca, w roku 1894 na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studiował historię oraz geografję, którą traktował jako uzupełnienie historii. Już na pierwszym roku wpadł w wir wykładów i zajęć seminaryjnych. Profesorami jego byli: Stanisław Smolka — historia Polski, Wincenty Zakrzewski — historia powszechna, A. Lewicki — historia Austrii. Uczył się także na wykłady prof. Czarnego-Schwarzenberga z etnografii.

W okresie studiów na pierwszym roku uniwersytetu Bujak ogłosił pierwszą swoją publikację — rozpoczynającą późniejszą bogatą jego twórczość naukową — omówienie w „Wiśle” (1896, tom X) dzieła P. i F. Sarrazinów, *Die Weddas auf Ceylon* (Wiesbaden 1893).

Wrażliwy na sprawy społeczne Bujak nie stał na uboczu życia akademickiego. Wstąpił do stowarzyszenia młodzieży postępowej „Zjednoczenie”, mającego zabarwienie socjalistyczne. W organizacji tej zbliżył się do studiujących w Krakowie Królewaków. Jak sam pisze w swej autobiografii, dzięki wpływowi tych studentów zainteresował się socjologią i jako student pierwszego roku zaznajomił się m.in. ze *Społeczeństwem zwierząt* Espinasa, *Socjologią* Gumplowicza itd.

Studia uniwersyteckie, przeplatane chorobami i obciążone stałymi korepetycjami (ojciec urażony, że syn nie wybrał stanu duchownego, nie pomagał mu materialnie), zintensyfikowały się, kiedy Bujak uzyskał stypendium Akademii Umiejętności. Odciążony od korepetycji mógł Bujak pogłębiać swą wiedzę z zakresu historii prawa polskiego, historii sztuki, językoznawstwa, nawet geologii, jako uzupełnienia geografii, filozofii, ekonomii, statystyki, antropologii, etnografii, historii kultury itd. Studiował m.in. dzieła K. Gide’a, Ratzla, Taine’a jak również liczne prace historyczne. Podczas studiów zapoznał się z pracą archiwalną, pomagając profesorom w ich poszukiwaniach naukowych. Zacieśnił też swoje związ-

ki ze wsią galicyjską. Poszukując po wsiach starych ksiąg sądowych, nawiązał kontakty z szeregiem przywódców chłopskich, m.in. z Jakubem Bojko.

Po trzech latach studiów Bujak zaczął myśleć o pracy doktorskiej, oscylując przy wyborze tematu pomiędzy historią kultury, geografiami, historią ustroju społecznego i politycznego. Ostatecznie zwyciężyły zainteresowania historią geografii. Przygotowując pracę doktorską, jednocześnie coraz bardziej wchodził w bieżące sprawy społeczno-polityczne. W roku 1898 brał udział w zjeździe młodzieży narodowej we Wrocławiu, gdzie poznał m.in. W. Grabskiego i W. Korfantego; w tym samym roku uczestniczył w ogólnopolskim zjeździe młodzieży polskiej w Warszawie podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza. W 1899 r. uzyskał Bujak tytuł doktora na podstawie pracy *Geografia w Polsce do końca XVI wieku*. Przed egzaminami zapoznał się z szeregiem prac socjologicznych, m.in. z pracami Spencera. W latach 1899—1900 kontynuował na Uniwersytecie studia prawnicze, zapoznał się też bliżej ze sprawami ekonomicznymi, szczególnie dzięki wykładom prof. Leo, późniejszego prezydenta Krakowa.

Ekonomiczne wykłady prof. Leo oraz bezpośrednia podnieta ze strony posta Ignacego Daszyńskiego skłoniły Bujaka do napisania w 1900 r. monografii swej wsi rodzinnej Maszkienice. Na zebraniu socjalistycznego koła studentów „Zjednoczenie” Daszyński zwrócił się z apelem do studentów, aby dla jego pracy polityczno-społecznej dostarczyli mu opisów poszczególnych wsi i gmin, sporządzonych według kwestionariusza, który im wręczył.

Sugestia Daszyńskiego skłoniła Bujaka do napisania pracy naukowej. Do pracy swej zabrał się, znając już dzieło Stanisława Szczepańskiego pt. *Nędza Galicji w cyfrach*.

Pracą Bujaka interesował się prof. Ulanowski (który ogłosił podówczas historyczną monografię wsi Kasiny), mimo jednak jego sugestii, by w monografii Maszkienic uwzględnić jej przeszłość, Bujak ograniczył się głównie do współczesności. Dzięki poparciu prof. Ulanowskiego praca była referowana na posiedzeniu Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności; dostała się w całości na łamy jej rozpraw; wydane zostało jej streszczenie niemieckie.

Jak pisze sam Bujak, Maszkienice wywarły duże wrażenie przede wszystkim na ludziach ze świata politycznego. Bujaka starano się przyciągnąć do stronnictwa krakowskich konserwatystów, zachęcano do pisania w „Czasie”. Oparł się on jednak pokusie robienia swej kariery poprzez bezpośrednie związanie się z organizacjami politycznymi. „Czujne sumienie łączyło się u mnie z wielką wrażliwością osobistą, poczuciem godności i potrzebą niezależności wewnętrznej; działało to we mnie instynktownie” (*Drogi mojego rozwoju...*, s. 119).

Wkrótce po ogłoszeniu pierwszej monografii, na zamówienie ordynata Tadeusza Dzieduszyckiego i przy jego finansowej pomocy, podjął się Bujak opracowania monografii miasteczka Limanowa. Praca o Limanowej ukończona została w grudniu 1901 r. i w następnym roku ukazała się jako pierwszy zeszyt „Studiów Ekonomiczno-Społecznych” w Krakowie.

Już w czasie badań Limanowej Bujak zapoznał się ze wsią Żmiąca. Po zakończeniu monografii o Limanowej przystąpił do przygotowania monografii o tej właśnie wsi, która zainteresowała go z tego powodu, że w przeciwieństwie do Maszkienic była wsią tradycyjną, czysto rolniczą. W przedmowie do monografii Żmiącej, opublikowanej w 1903 r., Bujak zapowiedział serię dalszych monografii wsi Galicji Zachodniej. Istotnie, ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego próbował zorganizować takie badania na podstawie ankiety, zamierzając ustalić typologię wsi, wydobyc różnice pomiędzy poszczególnymi powiatami i ich częściami. Z zamierzenia jednak zrezygnował, nie mając widoków na opublikowanie monografii, których miałoby być około 60.

Za monografię o Żmiącej Bujak uzyskał nagrodę Akademii Umiejętności. Podsumowując swoje studia monograficzne, w 1903 r. wygłosił Bujak w Krakowskim Towarzystwie Ekonomicznym serię wykładów pt. *Wieś polska*.

Wspomniane prace nie wyczerpują jednak jego studiów monograficznych. W latach 1901—1902 zbierał materiały do monografii rodziny (ukazała się w IV zeszycie „*Ekonomisty*” z 1903 r.) Monografia ta była wzorowana na monografiach Le Playa, jednak Bujak wprowadził do zapożyczonej metody ważne zmiany. Dzielił mianowicie budżet prywatny rodziny i budżet gospodarstwa jako przedsiębiorstwa. Pierwsza część budżetu miała Bujakowi dostarczyć obrazu kultury rodziny chłopskiej, druga — informacji na temat techniki i rentowności gospodarstwa badanego. Pracę poprzedził wstępem zawierającym krytyczną ocenę literatury na temat monografii rodziny.

W listopadzie 1901 r. Bujak jako stypendysta Akademii wyjechał na zagraniczne studia. Najpierw do Lipska, gdzie nawiązał kontakty naukowe z antropogeografem Ratzlem, historykiem gospodarczym Bucherem, historykiem kultury i gospodarstwa K. Lamprechtem, historykiem geografii H. Begerem. Pobyt w Lipsku trwał tylko kilka miesięcy. Ze względu na zdrowie Bujak przeniósł się do Włoch, gdzie lecząc się prowadził jednocześnie w różnych bibliotekach poszukiwania archiwalne. Powrócił do Krakowa w połowie 1902 r. i objął stanowisko adiunkta w Krajowym Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich. Na stanowisku tym pozostał do 1905 roku, tj. do uzyskania tytułu docenta na podstawie pracy z historii średniowiecznej o osadnictwie w Małopolsce (*Studia nad osadnictwem w Małopolsce*).

W latach 1903—1905 Bujak zamierzał przygotować szereg monografii rodzin miejskich. Prowadził w tym celu wstępne prace, ogłaszając kilka artykułów w prasie krakowskiej i urządzając specjalne zebrania przygotowawcze. Zajęty innymi pracami zrezygnował jednak z tego zamiaru.

Uzyskanie stopnia docenta ustabilizowało Bujaka na Uniwersytecie. Formalnie pozostał on historykiem gospodarczym. Okres najbliższych lat po habilitacji poświęcił przygotowaniu dwutomowej pracy pt. *Galicja*, będącej obrazem stosunków społeczno-ekonomicznych tego regionu. Praca ukazała się w 1908 roku i stanowiła podstawę powołania Bujaka na profesora nadzwyczajnego na katedrze historii gospodarczej Uniwersytetu Jagiellońskiego (1909 r.).

Najbliższe lata — to publikacja historyczna *Materiały do historii miasta Biecza 1361—1632*, powtórna monografia wsi Maszkienice, przedstawiająca przemiany we wsi w latach 1900—1911, wreszcie — aktywne wchodzenie w sprawy społeczno-narodowe, narastające w związku z pierwszą wojną światową. W okresie tym krystalizuje się polityczna postawa Bujaka — zbliżył się on do Stronnictwa Ludowego „Piast”, kierowanego przez Wincentego Witosa. Do końca swej aktywności politycznej Bujak pozostał wierny temu stronnictwu. Podczas I wojny światowej, przewidując problemy odradzającego się państwa polskiego, opublikował w 1916 roku niewielką pracę *Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan*, stanowiącą jakby jego credo społeczno-polityczne. Bezpośrednio po zakończeniu wojny Bujak opublikował pracę *O naprawie ustroju rolnego w Polsce* (Kraków 1919), w której przedstawił swój plan uzdrowienia stosunków ekonomicznych na wsi — parcelacji majątków i wzmacnianie samodzielnych gospodarstw chłopskich. W roku 1919 Bujak został profesorem zwyczajnym historii gospodarczej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; prowadził tę katedrę bez przerwy do wybuchu drugiej wojny światowej. W okresie wojny z Rosją Radziecką Bujak od 24 VI 1920 r. do 21 VII 1920 r. był Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych w gabinecie Władysława Grabskiego. W latach 1926—1927 był prezesem Państwowego Banku Rolnego. Objęcie tego stanowiska wiązało się bezpośrednio z jego ideologią, wynikało z dążności do realizacji własnych koncepcji polityki rolnej, szczególnie zapobiegania rozdrabnianiu gospodarstw rolnych, kierowania polityką kredytową w ten sposób, aby tworzyć silne i samodzielne gospodarstwa chłopskie.

Dużo czasu i wysiłku wkładał jednak w pracę naukową, która miała mu dostarczyć materiałów dających rozeznanie w sprawach pogarszającej się struktury gospodarstw rolnych. Jeszcze w 1908 roku na zebraniu Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie postulował naukowe zbieranie materiałów dotyczących gospodarstw małorolnych jako podstawy dla planowej działalności. Myśl tę miał urzeczywistnić dopiero po pierwszej woj-

nie. W roku 1925 zorganizował Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich przy Instytucie Puławskim, który miał właśnie śledzić przemiany zachodzące w strukturze rolnej wsi polskiej. W tym samym roku rozpiisał ankietę na temat postępu polskiego chłopca, ogłoszoną w kilkudziesięciu czasopismach, a później wykorzystaną w pracy W. Bronikowskiego, *Drogi postępu chłopca polskiego*.

Wprawdzie kierownikiem Wydziału Ekonomiki został niebawem prof. Witold Staniewicz, jednak inicjatywa Bujaka z pierwszego okresu rzutowała na działalność tego wydziału aż do wybuchu II wojny. Trudno na tym miejscu dokładnie określić rolę Bujaka w ogromnym dorobku naukowym „Biblioteki Puławskiej”, liczącej blisko 100 tomów, a dającej wiele materiału faktycznego, dotyczącego wsi polskiej i chłopca polskiego, szczególnie od strony ich sytuacji gospodarczej.

Od 1925 roku Instytut rozpoczął systematyczne zbieranie materiałów i dokumentacji na tematy ekonomiczno-kulturowe wsi polskiej, stymulował prace badawcze, niektóre zamawiał u kompetentnych autorów. Prace zapoczątkowane przez Bujaka szły wielotorowo. Jedne z nich dotyczyły spraw ogólnoeconomicznych wsi (np. ceny na artykuły rolne), inne zajmowały się budżetami gospodarstw, zwyczajami spadkowymi, rentownością, rozdrabnianiem gospodarstw rolnych itp. Zbieranie materiałów odbywało się różnymi drogami: zachęcano chłopów do prowadzenia ksiąg rachunkowych, ogłaszano konkursy na postęp we wsi, zbierano różnorodny materiał tzw. obiektywny (np. od notariuszy), dotyczący przekazywania własności rolnej czy obrazujący spory o ziemię.

W kręgu współpracowników Bujaka z tego okresu można wymienić takie nazwiska, jak Bronikowski, Broda, Inglot, Wareżak i wielu innych.

Od roku 1931/32 Bujak na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie prowadził wykład z socjologii wsi (pierwszy wykład na ten temat prowadził Władysław Grabski w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w roku akademickim 1930/1931).

Z prac na pograniczu socjologii i polityki agrarnej należy wymienić dwie publikacje Bujaka: *O naprawie ustroju rolnego w Polsce* (1919 r.) i *Historia osadnictwa ziem polskich* (1922 r.).

W ostatnich latach przedwojennych Bujak łącznie z Inglotem i Stykiem wydawał miesięcznik „Wieś i Państwo”, który można ogólnie scharakteryzować jako wyraz dążenia redaktorów do poznania wsi i jednocześnie wydobycia wartości chłopskich, wniesionych do polskiej kultury państwowo-narodowej. Na specjalną uwagę zasługuje udział Bujaka w redagowaniu „Roczników Dziejów Gospodarczych” — czasopisma wydawanego od 1931 r. wspólnie z prof. J. Rutkowskim i innymi historykami. Bujak w latach międzywojennych tkwił niejako w centrum środowiska inteligencji ludowej z Małopolski, szczególnie wśród naukowców, którzy

byli mu bliscy. Wymienimy tu nazwiska Pigionia, Rafacza, Inglota, Sty-sia itp.

Po II wojnie Bujak nie wznowił już zajęć dydaktycznych, niemniej mimo podeszłego wieku próbował jeszcze włączyć się w dokonujące się przemiany. Razem z prof. Inglotem zabierał głos w sprawie zasiedlania Ziemi Zachodnich. Zmarł w 1953 r.

BADANIA SOCJOGRAFICZNE: PROBLEMY, METODA

Interesujemy się w tym miejscu postacią Bujaka jako socjologa, choć był on w pierwszym rzędzie historykiem i choć większość jego prac obracała się wokół zagadnień ekonomiczno-historycznych. Z góry jednak chcemy podkreślić szeroki wachlarz zainteresowań Bujaka i głębokie przeżycie jego prac, nawet należące do innych dyscyplin, socjologicznymi pierwiastkami.

Bujaka można traktować nie tylko jako historyka gospodarczego, ale również jako historyka kultury. Przykładem jest jego praca doktorska o geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, jego stałe zainteresowanie ogólnymi problemami kultury, np. krótka rozprawa w księdze ku czci Ludwika Krzywickiego — *Dwa bóstwa prusko-litewskie »Cuche« i »Okopirrus« (Studia Społeczne i Gospodarcze, Warszawa 1925)*. Nieobce mu były także problemy, które nazwalibyśmy ekologią społeczną, choćby tu przytoczyć jego rozważania o stolicach Polski (*Studia geograficzno-historyczne, Warszawa 1925*).

Z grubsza można wyróżnić dwa główne nurty w zainteresowaniach Bujaka. Z jednej strony — jest to problematyka historyczno-geograficzna, z drugiej — historyczno-ekonomiczna. Jako ekonomista, geograf, czy historyk Bujak rozpatrywał zagadnienia ze specyficznego punktu widzenia, który nazwalibyśmy podejściem socjologicznym. Podstawa ta kształtowała się w dużej mierze pod wpływem literatury socjologicznej. Nie były mu obce prace socjologów francuskich, zorientowanych geograficznie i ekonomicznie, głównie ze szkoły Le Playa, podobnie jak i prace ekonomistów niemieckich. Niewątpliwie, szkoła Le Playa wzbudziła jego zainteresowanie budżetami rodzin. Widoczne jest to nie tylko we własnych badaniach Bujaka, ale i w jego współpracy z Instytutem Puławskim, podczas której z jego inspiracji wychodziły badania budżetów. Szereg jego prac, głównie monografie terenowe wsi Maszkienice i Żmiąca oraz miasta Limanowa, jak również studia o Galicji to prace *par excellence* socjologiczne. Od prac historycznych różnią się tym, że obejmują w znacznej mierze współczesną autorowi problematykę, materiały wykorzystane w nich są „zorganizowane w terenie”, opierają się na typowo socjologicz-

nych źródłach, m.in. na obserwacji, wywiadzie i ankiecie. Bujak, nawiązując do wzorów zachodnioeuropejskich, pierwszy wprowadził do nauki polskiej socjologiczne badania empiryczne.

Przyjrzyjmy się ogólnym założeniom metodologicznym Bujaka, tak jak kształtowały się one przy jego szerokich zainteresowaniach. Rozległość swych zainteresowań oceniał negatywnie.

„Odbijało się to, oczywiście — pisał — ujemnie, gdy szło o produkcję naukową, albowiem rozszerzałem się zbyt i rozpraszałem na różne rzeczy, wyczerpując energię psychiczną bez pożytku. Zbyt często zadowalałem się poznaniem, zaspokajając ciekawość, a zaniedbując doprowadzenie rzeczy do końca, tj. do formy nadającej się do druku” (*Drogi mojego rozwoju...*, s. 127).

„Moja produkcja naukowa wykazuje wielkie rozproszenie, zgodne zresztą z szerokimi moimi zainteresowaniami i przygotowaniem. Nie zdobyłem się na urzeczywistnienie mojego planu zasadniczego, nie objąłem całej nauki o człowieku i nie dałem tego dowodu w postaci choćby jednej książki. Słusznie mogę być dzisiaj uważany za uczonego bez specjalności. Nie powiodły mi się próby wyrzeczenia się części moich zainteresowań naukowych i skoncentrowania się w pewnym kierunku. Pozostanę do końca życia takim, jakim mnie los urobił, i będę pchał taczkę, którą sobie nadmiernie wyładowałem. Tkwi w tym moja siła i słabość zarazem. Wydajność mojej pracy jest przez to mniejsza, niżby być mogła, gdybym pracował w określonej specjalności. Nie traciłbym tyle czasu na przygotowanie i opracowanie każdego tematu, nie miałbym tyle okrucich i rzeczy niewykończonych w moich szufladach. Praca byłaby dla mnie mniej uciążliwa, ale czyby była więcej warta, tego nie umiem powiedzieć” (*op. cit.*, s. 30). „Poruszając się na pograniczu kilku nauk (historii, ekonomii, socjologii, geografii), mam możliwość oglądania zagadnień każdej z tych nauk w świetle metod i faktów wszystkich innych, co musi być uważane za korzystne” (*op. cit.*, s. 131).

Własna wypowiedź Bujaka najlepiej zilustruje nam jego stosunek do socjologii.

„Zjawisk społecznych nie przeciwstawiam zjawiskom przyrodniczym — pisał — ale uważam je i staram się opracowywać jako ich rodzaj. Różnice między zjawiskami biologicznymi a społecznymi nie wydają się mi większe niż między materią martwą a ożywioną. Badanie zjawisk społecznych pragnę sprowadzić do stwierdzenia różnic ilościowych, stosowanie tej metody uważam za konieczny wyższy stopień, który muszą osiągnąć nauki społeczne w ślad za naukami przyrodniczymi. Mimo tego daleki jestem od naiwności materializmu. Dla ducha ludzkiego i jego wszelkich objawów zachowuję szacunek i uznaję konieczność liczenia się z nimi w całej pełni” (*op. cit.*, s. 129).

Zatrzymajmy się z kolei nad sprawą zbierania materiałów do prac monograficznych i nad zastosowaną w tych pracach metodą. Na uwagę zasługują przede wszystkim własne wypowiedzi Bujaka zawarte na ten temat w jego autobiografii. Oto co pisze w związku z powstaniem pierwszej monografii wsi Maszkienice.

„Zaraz po przyjeździe na wakacje wziąłem się rażno do spisywania moich spostrzeżeń i do robienia wywiadów z poszczególnymi osobami przy każdej sposobności. Wnet jednak przekonałem się, że lepiej jest prowadzić protokół zeznań osób przesłuchiowanych po kilka razem. Taki zbiorowy wywiad okazał się ściślejszy i szybciej prowadzący do celu; co jeden powiedział, to inni uzupełniali lub prostowali; w razie sprzeczności parę pytań wskazywało mi, za którym zdaniem pójść należy. Wszystkie akty i wykazy kancelarii gminnej były mi dostępne, tak samo z kancelarii szkolnej i parafialnej. W Brzesku spotkałem na stanowisku kancelisty sądowego kolegę z czwartej klasy ludowej, który mi za skromnym wynagrodzeniem dostarczył sumiennie zrobione, jak się przekonałem, wykazy z ksiąg gruntowych, z urzędu podatkowego i innych instytucji.

„Kiedy w październiku 1899 r. przystąpiłem do redagowania monografii, okazało się nie tylko, że w moim materiale są liczne braki, ale także, że muszę pogłębić moje wiadomości ekonomiczne, aby praca stała na poziomie naukowym. Wyszukałem pracowicie odpowiednią literaturę specjalną w Bibliotece Jagiellońskiej i przestudiowałem ją, materiał zaś uzupełniłem w czasie Bożego Narodzenia” (op. cit., s. 117).

Przyjrzyjmy się dalej, co pisze sam Bujak o swej pierwszej pracy, gdyż jest to ważne dla poznania metody w niej stosowanej.

„Z tym większym zapałem i sumiennością budowałem moją pracę. Im bliżej była końca, tym poważniej patrzyłem na moje zadanie i liczyłem się ze słowami, aby uniknąć zarówno przejaskrawienia, jak i niedomówienia, aby wypełnienie obowiązku społeczno-politycznego, który mi leżał na sercu, nie uchybiło w niczym sztandarowi nauki, pod którym stałem. W czasie tej pracy dokonał się we mnie zestrój moralny: dojrzałem jako uczony i jako obywatel. Podobnie jak poprzednie prace wykonałem i tę zupełnie samodzielnie bez szukania rady i pomocy u któregokolwiek z profesorów, rozstrzygając wszystkie wątpliwości faktyczne i metodyczne przy pomocy literatury.

Prócz tego zaostrzyła ona u mnie ścisłość obserwacji, której dobrą szkołą była już pierwsza praca seminaryjna o *Roczniku Sędziwoja*. Nauczyłem się teraz spostrzeżenia kontrolować liczbowo, co później z powodzeniem mogłem zastosować w pracy nad historią osadnictwa Małopolski. Ponieważ pisałem tu przeważnie tylko to, co widziałem naocznie lub czego dokładnie się wywiedziałem, nauczyłem się cenić jasność w wyrażaniu myśli i w budowie pracy” (op. cit., s. 118).

Wydaje się, że w powyższych wypowiedziach Bujak zwraca uwagę na najważniejsze problemy, które stoją przed badaczem terenowym, przede wszystkim na ważne zagadnienie obserwacji i niedostateczność środków jej kontrolowania, zmuszających badacza do indywidualnego niejako opisu i przedstawienia zagadnienia w taki sposób, aby „uniknąć zarówno przejawskrawienia, jak i niedomówienia”.

Bujak zwraca uwagę na konieczność wypełnienia w pracy naukowej obowiązku społeczno-politycznego i obowiązku uczonego, na problem trudny po dziś dzień w naukach społecznych. Kryje się pod tym i postawa klasowa badacza i jego przekonania światopoglądowe, religijne, cechy narodowe etc., które nie zawsze sobie uświadamia, a które mają znaczny wpływ na naukową kontrolę obserwacji, na selekcję faktów i problemów, nieraz nawet na sam wybór tematu badawczego.

Przytoczone już wypowiedzi z grubsza charakteryzują materiał, którym posługiwał się Bujak w swej pracy. Jest to głównie tak zwany materiał obiektywny, uzyskany z różnych zapisów, prowadzonych przez instytucje, uzupełniony rozmowami i wywiadami. Bujak w małej mierze interesował się świadomością mieszkańców wsi, stąd też cenne są dla niego wywiady zbiorowe, pozwalające na odtworzenie pewnych faktów obiektywnych i uniknięcie zafałszowań w badaniach.

Podobnie jak przy opracowywaniu Maszkienic, w studium o Limanowej wykorzystywał wszelkie dostępne dane statystyczne oraz zbierał materiały poprzez wypowiedzi mieszkańców.

„Do szczerości wobec mnie — pisał — skłaniało ludność przekonanie, że właściwie już wszystko wiem ze spisu ludności, aktów urzędowych i z ust urzędników, tak że to, co się pytam, jest już dodatkowym drobiazgiem. Oczywiście, taktowne obejście tak ze starszymi jak i z młodzieżą, tak z żydami, jak i z chrześcijanami dopomagało mi bardzo. Odkryłem przy tym, że bardzo pożyteczne jest budzenie zainteresowania rozmówców dla ich własnych spraw celem pouczenia mnie, nieświadomego, albo częściowo nieświadomego, ale współczującego z nimi i pragnącego im dopomóc w ich biedzie” (*Drogi mego rozwoju...*, s. 119—120).

Ostatni fragment dowodzi, że Bujak zdawał sobie sprawę z korzyści wynikających z czynnego współdziałania środowiska z badaczem, jak również że w badaniach swych widział stronę praktyczną, wiązał — jak nazwalibyśmy dzisiejszym językiem — teorię z praktyką.

We wstępie do monografii *Limanowa* Bujak wypowiedział niezwykle cenną uwagę metodologiczną, która w badaniach nie zawsze jest dzisiaj uwzględniona, mimo rozwoju technik badawczych i mimo że uwaga ta pozornie nosi obecnie charakter truizmu. Przytoczymy ją *in extenso*.

„Studia gospodarczo-społeczne mają dodatnią stronę, która łatwo może się stać niebezpieczną, tj. aparat statystyczny. Klasyfikacja faktów

i analiza stanów dokonywana przez badacza na podstawie gotowego materiału, zebranego przez innych ludzi bez jego współdziałania, jest w zupełności zależna od jego indywidualnego doświadczenia, a więc często może zbaczać od prawdy i różnić się co do znaczenia faktów i stanów dla tych ludzi, które one właśnie dotyczą. Wynik badania może być nawet bardzo głęboki i teoretycznie cenny, ale prawdziwość jego i wartość praktyczna są wątpliwe, jeżeli nie mamy pewności, że wypłynął ze znajomości rzeczywistych stosunków” (*Limanowa*, s. 1).

Niebezpieczeństwa tego unika się, kiedy materiał zbiera sam badacz bezpośrednio w środowisku, które bada. Bujak jednocześnie postulował w pełnej mierze metodę, która znacznie później w amerykańskiej literaturze określona została jako *community self-surveys*, a polegającą na wzbudzeniu zainteresowania i na uzyskaniu współpracy ludności badanej. Badacz nie ogranicza się tu do własnego tylko doświadczenia i rozumienia rzeczy, ale własne obserwacje kontroluje przez zasięganie opinii ludzi badanych, żyjących i tkwiących w badanym środowisku.

W przedmowie do monografii *Żmiąca* Bujak wyrażał niepokój z powodu planowanego przez S. Dzierzbickiego badania wsi w Królestwie za pośrednictwem kwestionariusza wypełnionego w różnych wsiach przez różne osoby. „Zdaje mi się, że projekt jest już w założeniu błędny, bo zbieranie materiałów zdaje na osoby może wykształcone ogólnie i swą wieś znające, ale prawdopodobnie nie zawsze mające dostateczną wprawę w spostrzeganiu zjawisk gospodarczych i społecznych” (*Żmiąca*, s. 1). Bujak wyraził tu, zachowując po dzień dzisiejszy swą aktualność, zastrzeżenie, że mimo szkolenia ankietatorów szereg spraw jest indywidualnie i w sposób różnorodny przez nich zapisywanych. Zwrócił uwagę na to, że badacz nie powinien tracić tego, co daje mu bezpośredni kontakt ze środowiskiem.

Nie będziemy tu dokonywać streszczenia prac monograficznych Bujaka, ograniczymy się do omówienia tylko niektórych ich stron. Z monografii wiejskich, na przykład, weźmy pod uwagę pracę o *Żmiącej*, która niewiele odbiega od wcześniej przygotowanej i wydanej pracy o *Maszkieńcach*.

Żmiąca poza przedmową składa się z czternastu rozdziałów. Poświęcone one są następującym sprawom: położenie wsi, jej przeszłość, przenoszenie własności drogą spadku, uprawa roli, chów zwierząt, stosunki zarobkowe, handel i przemysł, kredyt, kultura, sprawy polityczne, oświata i kościoły, charakterystyka ludności.

Sam spis rozdziałów charakteryzuje monografię jako pracę zorientowaną przede wszystkim na zagadnienia gospodarcze. Problemy ekonomiczne stanowią główną jej część, choć w znacznym stopniu uwzględnia też czynnik ludzki i środowiskowy. Poza demograficznym opisem ruchu

ludności XIX wieku, sprawom interesującym socjologa w węższym zakresie poświęcone zostały ostatnie cztery rozdziały, obejmujące 35 stron (całość pracy 152 strony). Wprawdzie czynnik ludzki został uwzględniony w poprzednich rozdziałach, lecz brak tam analizy jakiegoś podstawowego problemu socjologicznego, a samą gromadę pokazano od strony licznych fragmentów, ciekawych w swych szczegółach, nie dających jednak syntetycznego obrazu. Brak obrazu tego, co nazwalibyśmy społecznością lokalną, brak analizy rodziny, analizy wiejskich instytucji. O szkole, czytelnicy mamy tylko suche i krótkie informacje. Strukturę klasową przedstawiono zbyt jednostronnie i wąsko. Praca nosi charakter opisowy, dostarcza nam wiele faktów, nie zawsze ze sobą powiązanych i zinterpretowanych w całościowym i funkcjonalnym opisie. Zalicza się do typowych studiów socjograficznych, bez wyeksponowanego problemu centralnego — zjawiska lub procesu. Społeczna postawa Bujaka — walczącego o demokratyzację i podniesienie chłopstwa jako warstwy społecznej, traktowanej całościowo — nie pozwala mu dojrzeć problemów klasowych, chociaż zwracał uwagę na różnicowanie ekonomiczne na wsi, a stosunek komorników do kmieci porównywał ze stosunkiem kmieci do dworu.

Zbliżony do przedstawionego wyżej schematu jest dokonany rok wcześniej opis miasta Limanowej, chociaż uwzględniono w nim także inne aspekty, typowe dla miasta. Mamy w tej pracy następujące rozdziały: wstęp, położenie geograficzne, ruch ludności, statystyka zajęć, własność nieruchoma, przemysł, handel, jarmark, kredyt, spożycie i wydatki, żydzi, kultura duchowa, stosunki polityczne i stowarzyszenia, zakończenie. Wypowiedziane uwagi o Żniącej stosują się i do tego studium zarówno ze względu na rodzaj wykorzystywanych w nim materiałów, jak i sposób samej analizy. Zgromadzono tu materiał przede wszystkim ekonomiczny, analiza społecznych zjawisk jest stosunkowo wąska, przeprowadzona głównie pod kątem ekonomicznym, choć i w tej analizie nie brak zagadnień *par excellence* socjologicznych.

Na pograniczu prac ekonomicznych i socjologicznych jest studium Bujaka o budżecie chłopca (*Ekonomista*, Warszawa 1903). Studium to zostało napisane w okresie przygotowywania pierwszej monografii o Maszkieńcach i z tej wsi pochodzi rodzina chłopska, której roczny budżet Bujak zestawiał i zanalizował. Zainteresowania budżetami pochodzą zarówno od Le Playa (do którego autor na wstępie pracy nawiązuje), jak i od innych uczonych (Ducpetiaux, Bauer, Engel, Bucher itd), badający budżety wyłącznie z ekonomicznego punktu widzenia. Studium Bujaka leży na pograniczu zainteresowań socjologicznych i ekonomicznych, z położeniem akcentu na tę drugą stronę zagadnienia. Szczegółowa analiza ekonomiczna budżetu chłopca związana jest z postulatem Bujaka, by gospodarstwo rolne było nie tylko warsztatem pracy, ale także źródłem u-

trzymania i dochodu. Same wyliczenia statystyczne poprzedzone są krótkim opisem rodzinnym, biografią poszczególnych jej członków, co stanowi bardzo wartościowy materiał w odniesieniu do wsi i do chłopca w ogóle, jego kultury, a nawet społecznej świadomości.

Do rzędu prac, które poświęcone są problematyce wiejskiej i stawiają szereg podstawowych zagadnień z socjologii wsi, należy studium *Rozwój wsi zachodniogalicyskiej w drugiej połowie XIX wieku* (druk w „Przeglądzie Prawa i Administracji”, Lwów 1904). Jak pisze Bujak, studium to nie rości sobie pretensji do dokładności i wyczerpania przedmiotu, jest to niejako program tylko badań nad przemianami wsi.

W pracy tej powtarza się szereg stwierdzeń ogólnych ze wcześniejszych monografii — *Zmięcej i Maszkienicach*, przedstawia się też wiele myśli takich, które rozwinięte zostały później w studium *Galicja*. We wstępie do studium Bujak mówi o ważności zagadnienia wsi, która zmienia się, nabiera praw, wchodzi do szerszej społeczności, jest jednak zaco-fana w porównaniu z krajami zachodnioeuropejskimi. Bujak zajmuje się w swym studium ziemią i jej rozdrobnieniem, opisem gospodarstwa i postępowaniem w jego prowadzeniu, narzędziach, wzrostem mleczarstwa etc. Zwraca uwagę jednak na konserwatyzm chłopca, na zjawisko zbyt wolnych przemian w rolnictwie. Omawiając sprawę kredytu na wsi, Bujak przedstawia wiele rysów obyczajowych chłopca, jak również zwraca uwagę na same formy kredytu i mechanizm jego działania.

W rozdziale o emigracji, o jej kategoriach, kierunkach i skutkach społeczno-ekonomicznych, które powoduje we wsi, Bujak przedstawia historię emigracji na wsi galicyjskiej, mówiąc o niej jako o formach nawiązywania kontaktów z szerszą społecznością i jako zjawisku wynikającym z przeludnienia wsi. Omawia więc wędrowki do kopalń śląskich, pisze o flisactwie nad Wisłą, o bandosach, murarzach, i cieślach wędrujących okresowo do Kongresówki, o wychodźstwie do Rumunii i Węgier, do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, wreszcie — o wychodźstwie do Ameryki. Podkreśla, że przemiany robotnika na emigracji nie są łatwo akceptowane przez konserwatywną wieś posiadającą swoją własną i na wysokim stopniu stojącą kulturę.

Emigrację traktuje jako zjawisko pozytywne, jako źródło dopływu gotówki i jako częściowe chociaż rozładowanie przeludnienia wsi. Przy-pływ gotówki prowadzi do podrożenia ziemi, do parcelacji majątków dworskich. Bujak podkreśla, że oszczędzone przez wychodźców pieniądze są lokalizowane w ziemi i stąd wzrost jej ceny. Ma nadzieję, że w pewnym momencie wychodźca będzie składał pieniądze do kas oszczędności, a wtedy reemigrant stanie się robotnikiem, pieniądze zaś zostaną zużytkowane na rozwój przemysłu.

Szczególnie interesujący jest rozdział pt. „Oświata”, gdzie autor przy-

tacza nie tylko wiele danych statystycznych, dotyczących faktycznego stanu szkolnictwa i czytelnictwa, ale również analizuje stosunek chłopca do szkoły. Bujak omawia ruch wydawniczy w Galicji, istniejące towarzystwa oświatowe itp. Do bardzo interesujących należą dane ilustrujące liczbę studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego. Od 1850 do 1900 roku liczba studentów chłopskich wzrosła dziesięciokrotnie i w 1900 roku wynosiła od 20% do 25% ogólnej liczby studentów uczelni. Bujak zwraca uwagę na zjawisko „wysferzania” się i na to, że część studentów chłopskich nie podaje swego pochodzenia lub w jakiś sposób je „uszlachetnia”.

W rozdziale o sprawach politycznych zwraca uwagę na konsekwentny wzrost świadomości narodowej chłopca, na utrzymujący się jeszcze kult dworu cesarskiego i jednocześnie negatywny stosunek do szlachty i biurokracji. Omawia też proces nabywania praw politycznych przez chłopca, jego sprzedajność przy wyborach (głosuje on często na kandydatów występujących przeciwko najbardziej żywotnym interesom wsi). Apeluje do inteligencji, aby odeszła od szlachty, a zbliżyła się do największej siły społecznej, jaką stanowią chłopci. Sporo uwagi poświęca on nabywaniu przez wieś swoistej umiejętności w wyborach parlamentarnych oraz uczestnictwa w życiu samorządowym, podnoszeniu się kultury wsi (zmniejszanie się pijaństwa, a zwiększanie się poszanowania własności itd.).

Na specjalną uwagę zasługuje wydane w 1908 roku dwutomowe, liczące ponad 1000 stron, studium *Galicja*. Jest to praca dająca społeczno-ekonomiczną charakterystykę omawianego regionu. Tom pierwszy składa się z rozdziałów: „Kraj”, „Ludność”, „Społeczeństwo”, „Rolnictwo”; drugi — „Leśnictwo”, „Górnictwo”, „Przemysł”. Cała praca nosi charakter opisowo-ekonomiczny, jednak dwa rozdziały — o ludności i społeczeństwie — mają charakter wybitnie socjologiczny. W rozdziale o ludności przedstawia autor statystykę narodowości Galicji, oddzielnie omawia ludność żydowską i ukraińską.

Szczególnie interesujący socjologa jest obszerny rozdział dotyczący społeczeństwa. Jest to ponad 100-stronicowe studium charakteryzujące polską ludność Galicji pod względem społeczno-zawodowym. Bujak omawia w tym studium kolejno następujące kategorie ludności: a) duchowieństwo i nauczycielstwo, b) większych właścicieli ziemskich, c) inteligencję, d) drobnomieszczactwo, e) lud. Kolejność omawianych kategorii jest jakby odzwierciedleniem piramidy społecznej, jaką widzi Bujak w polskim społeczeństwie.

Refleksje na ten temat poszczególnych kategorii są, z jednej strony, wynikiem obserwacji Bujaka, z drugiej — wykorzystania materiału obiektywno-statystycznego. W charakterystyce poszczególnych warstw Bujak — pierwszy w polskiej literaturze socjologicznej — podaje szereg sfor-

mułowań, które zostały rozwinięte w socjologii międzywojennej przez innych uczonych zajmujących się społeczeństwem polskim czy też jego poszczególnymi kategoriami. Omawiając ziemiaństwo, wskazuje na jego konsumpcyjny tryb życia, nieumiejętność gospodarowania i brak przedstawicieli tej warstwy w szkołach rolniczych, izolację dworu od wsi, niewłaściwy sposób parcelacji ziemi, który prowadzi do niszczenia majątku, a jednocześnie nie powoduje uzdrowienia struktury gospodarstw wiejskich itp. Obrazując inteligencję, przedstawia Bujak jej pochodzenie społeczne (ziemiańskie, mieszczańskie, chłopskie), niski poziom materialny tej grupy, brak samodzielności politycznej. Postuluje przy tej okazji konieczność zmiany profilu wykształcenia humanistycznego na przyrodnicze. Separacja inteligencji powoduje niski stan polskiego drobnomieszczaństwa, które nie odgrywa tej roli w społeczeństwie polskim, jaką pełni drobnomieszczaństwo w krajach zachodnich. Drobnomieszczaństwu, do którego zalicza przede wszystkim drobnych kupców i rzemieślników, poświęca Bujak najmniej uwagi.

Najbardziej wnikliwie jest omówiony w terminologii Bujaka lud polski, do którego zalicza on ludność chłopską. Wielokrotnie wyraża pogląd o jedności wsi, wnikliwie wydobywa wiele cech psychospołecznych chłopa (oszczędność, pracowitość, podejrzliwość wobec przedstawicieli warstw wyższych), podkreśla konieczność unarodowienia chłopa jako drogi do demokratyzacji społeczeństwa omawia separację społeczno-kulturalną wsi od miasta itp. Newralgiczny punkt w przeobrażeniu wsi upatruje w tym, że dotychczasowe gospodarstwo chłopskie dawało rodzinie wiejskiej jedynie utrzymanie, powinno zaś przynosić jej dochód. Dopiero przekształcenie struktury rolnej i ekonomicznej wsi umożliwi procesy demokratyzacji, podniesienia się życia chłopa na wyższy poziom.

W charakterystyce społeczeństwa Galicji rzuca się w oczy brak wyodrębnionej klasy robotniczej, która w omówieniu rozplywa się między wsią a drobnomieszczaństwem. Ciekawe, że w społeczno-ekonomicznej wizji polskiego społeczeństwa Bujak nie docenia konieczności industrializacji kraju. Mówi na przykład o tym, że emigracja polska nie jest należycie zorganizowana i należałoby ją ulepszyć, nie podnosi natomiast podstawowej sprawy — przerwania zbędnych sił roboczych ze wsi do miasta.

Praca o Galicji może być pod pewnym względem uważana za swoistą syntezę, o której wspomina Bujak w przedmowie do *Żmijcej*. Zamierzał on przecież przeprowadzić badanie szeregu wsi, by uzyskać materiał do szerokich uogólnień. Wprawdzie zamiar bardziej masowych badań nie został zrealizowany, jednak w *Galicji* można pod pewnym względem dopatrzeć się uogólnień, opartych zarówno na statystykach centralnych, jak i na własnych badaniach i obserwacjach Bujaka.

Omawiana w *Galicji* sprawa wychodźstwa stała się tematem syntetycznego artykułu *Dzisiejszy stan wychodźstwa zarobkowego w Galicji* („Prawnik”, Lwów 1913). Bujak zwracał uwagę na to, że sprawa emigracji zarówno stałej, jak i okresowej jest zaniedbana pod względem naukowym, brak jest również odpowiedniej akcji ustawodawczej i administracyjnej. Artykuł jest oparty głównie na badaniach bezpośrednich, prowadzonych w Maszkienicach i wsiach sąsiednich, jest wyrazem bystrej obserwacji badanego zjawiska, zarówno w swej wsi rodzinnej, jak i na innych terenach Galicji. W artykule tym dał próbę analizy migracji w ogóle, a emigracji zarobkowej w szczególności. Polemizował ze stwierdzeniami, jakoby emigracja była wyrazem jakiejś mody i naśladownictwa, i dowodził, że jest ona skutkiem niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, wynika z rzeczywistej potrzeby gospodarczej.

Statystyki dotyczące emigracji z Maszkienic i wsi okolicznych są bardzo wartościowym materiałem do historii społeczno-gospodarczej, obrazują nasilenie ruchu, który w 10 wsiach powiatu brzeskiego obejmował 20—25% ludzi zdolnych do pracy, a w niektórych kategoriach wieku w poszczególnych wsiach obejmował 59% osób. W Maszkienicach emigracja zarobkowa obejmowała 59% gospodarstw.

Podkreślając, że w Maszkienicach i innych wsiach emigracja obejmuje ponad 50% żonatyh mężczyzn, Bujak stwierdził, że emigracja tych ludzi nie jest tylko przejściowym okresem, ale normalnym stanem w ich życiu, że ludzie ci są przynależni nie tyle do stanu włościańskiego, ile do robotniczego, że „mamy stan robotniczy, nie mając przemysłu, mamy większość ujemnych skutków życia przemysłowego bez większości dodatnich jego skutków”. Zwracał uwagę na zjawisko płynności w pracy robotników, jednocześnie oceniał dodatnio fakt, że klasa robotnicza kształci się w znacznej części w najbardziej postępowej atmosferze życia przemysłowego, tzn. w krajach zindustrializowanych.

Choć Bujak wydobywa w zjawisku emigracji wiele istotnych problemów społeczno-ekonomicznych, w jego ujęciu brak jest jednak jakiegoś szerszego spojrzenia. Obok stwierdzeń wątpliwych, kiedy mówi, że bez emigracji kraj nie będzie mógł żyć, wypowiedane jest stwierdzenie, że pod względem kultury materialnej wieś w wyniku emigracji zmienia się korzystnie. Podobnie jak w pracach poprzednich rzuca się w oczy nie należyte docenianie konieczności uprzemysłowienia kraju jako drogi rozwiązywania sprawy przeludnienia wsi.

W dziesięć lat po ogłoszeniu pierwszego studium o Maszkienicach, Bujak powtórzył badania swej wsi rodzinnej, publikując w 1914 roku studium o rozwoju Maszkienic w okresie 1900—1911. Studium w pewnej mierze zawiera materiały z poprzedniej pracy, choć jednocześnie jest w nim wiele elementów nowych, odnoszących się do węższego okresu. Dru-

ga praca, dzięki swoistej kondensacji, zyskała na wartości w porównaniu z pracą pierwszą. Można mówić, że znajdują się w niej centralne zagadnienia, np. obszerny, bo 36-stronicowy, rozdział o wychodźstwie zarobkowym wsi. Na miejsce naczelne wysuwa się tu problem rolniczo-robotniczego charakteru wsi, któremu w dużej mierze podporządkowane są inne zagadnienia. Autor traktuje swą wieś jako typową, uważając, że wszelka typologia jest abstrakcją.

Wspomniany problem emigracji zarobkowej badanej wsi analizuje w szerszym kontekście porównawczym, zestawiając Maszkienice z sąsiednimi wsiami. W pogłębiony sposób omawia rynek pracy, jak również kierunki wychodźstwa zarobkowego: Galicja, Śląsk, Austria, Dania, USA, Niemcy, Węgry. Podaje warunki bytowania chłopca na wychodźstwie, wpływ emigracji na jego przemiany zarówno za granicą, jak i przemiany po powrocie do wsi rodzinnej. Zwraca uwagę na to, że sezonowe wychodźstwo nie powoduje głębszych przeobrażeń wsi, lecz w pierwszym okresie powoduje tylko zewnętrzne przemiany chłopca, który zaopatruje się w artykuły osobiste: zegarki, rowery, budziki, krawaty, wiadra itp., nie zmieniając swej świadomości i swych postaw społecznych.

Opierając się na relacjach reemigrantów, Bujak podnosi wiele problemów związanych z pobytem polskiego chłopca w obcym sobie środowisku, m.in. kwestię odrywania się od swego środowiska rodzinnego, trudności związania się ze środowiskiem nowym, sprawy, które nieco później podnieśli Znaniecki i Thomas w pracy o polskim chłopcu w USA i które były badane i analizowane przez socjologię polską lat międzywojennych.

Choć więc drugie studium o Maszkienicach zawiera bardzo różnorodną problematykę, można w nim zauważyć zmiany w kierunku ekspozycji problemów ważnych dla wsi i dążenie, aby problemy te pogłębić, uczynić je centralnymi dla całej monografii. Dzięki temu praca wyraźnie zbliża się do późniejszych monografii międzywojennych, gdzie jakiś problem naczelny jest osią, wokół której przedstawione jest życie całej zbiorowości.

W roku 1925, organizując Wydział Ekonomiki Rolnej przy Instytucie Puławskim, rozpiął Bujak ankietę pt. „Drogi postępu chłopca polskiego”. Materiały te — jak wskazywałem — zostały później wykorzystane do studium W. Bronikowskiego pod tym samym tytułem.

W odezwie ankietowej czytamy m.in.:

„Do cech chłopca należy wierność tradycji i niechęć do zmian, jednak w ślad za innymi warstwami społecznymi postępuje i on i to w tempie coraz szybszym, choć niestety jeszcze niedostatecznym [...]. Materiału tego [obrazującego przemiany — S.N.] dostarczyć mogą opisy doświadczeń dotychczasowych działaczy rolniczych i oświatowych wśród włościan oraz

opisy przeżyć włościan szukających nowych sposobów pracy i nowych sposobów zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych.

„Przede wszystkim kieruję moją prośbę do P.T. instruktorów i nauczycieli rolnictwa, do organizatorów i lustratorów spółdzielni, duchowieństwa parafialnego, obywateli ziemskich, nauczycieli szkół powszechnych wiejskich, przedstawicieli inteligencji miejskiej na prowincji, do studentów szkół wyższych pochodzących ze wsi, oraz do światłych włościan, którzy potrafią przedstawić, jakie przykłady działały na nich najsilniej, komu i dlaczego dawali posłuch [...].

„Szczególnie pożądane opisy i uwagi starszych, doświadczonych działaczy kulturalno-oświatowych, którzy mogą oświetlić zmianę nastroju ludności i zmianę metod w miarę postępu oświaty i kultury ludności i wskazać, jakie dawniejsze sposoby działania stały się dziś nieskuteczne, a jakie sposoby stały się możliwe dopiero obecnie” (W. Bronikowski, *Drogi postępu chłopca polskiego*, Warszawa 1934, s. 29—30).

Na ankietę odpowiedziało 6 księży, 8 ziemian, 29 chłopów, 23 przedstawicieli inteligencji, 8 nauczycieli szkół powszechnych, 11 nauczycieli szkół rolniczych, 15 instruktorów i 15 innych (Bronikowski, *op. cit.*, s. 32).

Schemat pracy projektowanej przez Bujaka przewidywał następujące części: 1) wstęp, 2) dusza chłopca, 3) znaczenie czynników warunkujących postęp, 4) postęp indywidualny, 5) postęp społeczny. Jak już wspominaliśmy, materiały ankietowe zostały opracowane przez W. Bronikowskiego, który w znacznej mierze zachował planowany przez Bujaka układ pracy.

W badaniach Instytutu Puławskiego jako punkt wyjścia przyjmowano gospodarstwo i rodzinę na nim pracującą. Bujak tkwił w ruchu ludowym i sam był współtwórcą chłopskiej ideologii, propagując ją w swej działalności społeczno-politycznej. Jego działalność naukowa i polityczna sprowadzała się głównie do podniesienia warunków materialnych chłopca i tę drogę uważał za najbardziej istotną w procesach demokratyzacji kraju, które miały wydzwignąć z poniżenia chłopca polskiego. Badania i publikacje Instytutu Puławskiego służyły przede wszystkim tym celom. Inspirowane bezpośrednio lub pośrednio przez Bujaka prace Instytutu noszą głównie charakter ekonomiczny. Poznanie sytuacji materialnej chłopca miało być podstawą do działań praktycznych. Zwyczaje spadkowe, dochodowość i rozdrabnianie gospodarstw rolnych, budżet etc. — to droga poznania warunków bytowych wsi polskiej. Poprawa tych warunków miała przynieść zmiany na wsi, awans nie tylko ekonomiczny, ale społeczny i kulturalny chłopca.

Zastosowane w badaniach Instytutu metody to głównieankiety, budżety rodzin, wszelkiego rodzaju materiały statystyczne, obrazujące przede wszystkim warunki obiektywne, z pominięciem lub wyraźnym ograniczeniem poznania strony świadomościowej.

IDEOLOG, DZIAŁACZ SPOŁECZNY, NAUCZYCIEL

Bujak stanowi przykład, jak kariera naukowa może być powiązana z działalnością społeczną i polityczną, jak szczególnie ideologia i wizja wsi wpływają na naukowe zainteresowania, na pracę organizacyjną, inspirowanie pewnego typu badań.

Wieś, jej historia, aktualne przeobrażenia i jej przyszłość były centralnymi punktami zainteresowań Bujaka. Związał się wcześniej z ruchem chłopskim, był w osobistym kontakcie — jeszcze przed pierwszą wojną — z czołowymi postaciami ruchu chłopskiego: Jakubem Bojko, Wincentym Witosem i Bolesławem Wysłouchem, by wymienić tylko nazwiska niektórych działaczy tego ruchu, bez próby tworzenia wśród nich hierarchii i bliższej ich charakterystyki. Organizacyjnie należał Bujak do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, którego czołową postacią był W. Witos.

W kręgu tego stronnictwa gruntowała się narodowa orientacja Bujaka podczas I wojny światowej i jego orientacja społeczno-polityczna. Bujak był niewątpliwie gorliwym obrońcą interesów przeludnionej i spauperyzowanej wsi oraz praw poniżanego społecznie chłopca. Drogę przebudowy wsi widział w reformach, a nie w rewolucyjnej zmianie całego systemu społeczno-ekonomicznego. Poprzez swoje stronnictwo, jak i poprzez sytuację swej wzbogaconej rodziny Bujak był wyrazicielem interesów zamożniejszego chłopstwa, odcinał się od radykalnych odłamów ruchu ludowego i traktował wieś jako rodzaj monolitu społecznego i kulturowego. Widział zróżnicowanie ekonomiczne chłopca, ale biedotę wiejską chciał podnieść na wyższy poziom ekonomiczny i kulturowy głównie drogą pracy samego chłopca, przy interwencji ze strony państwa. Nawet ta minimalistyczna ideologia, która krystalizowała się już w jego młodości, w zachowawczym środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego była przez niektórych oceniana krytycznie. W autobiografii pisze Bujak o niezyczliwym stosunku do niego prof. Czernego-Schwarzenberga w związku z przygotowywaną habilitacją. „Kamieniem obrazy były oczywiście moje poglądy polityczne, o których miał błędne pojęcie. W szczególności musiało go dotknąć odrzucenie przeze mnie jego propozycji, abym napisał do »Czasu« artykuł potępiający ruch polityczny włościan polskich, których organem był »Przyjaciel Ludu« (w pierwszej połowie 1901 r.). Jeszcze w r. 1905 sprzeciwiał się mojej habilitacji, ponieważ uważał mnie za socjalistę” (*Drogi mojego rozwoju...*, s. 124).

Bujak wielokrotnie bronił gospodarstw większych, kmiecich, dowodząc, że w nich tylko leży przyszłość wsi (recenzja pracy dra Hupki o rozwoju stosunków włościańskich nad górną Wielopolką w Małopolsce zachodniej). W artykułach o Stefczyku czy o ks. Tyczyńskim uzewnętrzniła się jeszcze wyraźniej ideologia Bujaka, który podkreślając zasługi wymienionych dwóch postaci, mówił o konieczności dalszej pracy na

odcinku zorganizowania kredytu, działalności kulturalno-społecznej przez duchowieństwo, którego przykładem był ks. Tyczyński w Albigowej. Bujak dążył też do stworzenia zawodowej organizacji rolników (*Z odległej i bliskiej przeszłości*, s. 193).

O ile w początkowych swych pracach zwracał uwagę głównie na rolnictwo, o tyle później, w miarę dojrzewania, doceniał coraz bardziej rozwój przemysłu. W referacie wygłoszonym w 1916 roku, a publikowanym w roku następnym, pt. *Podstawy rozwoju przemysłu w Galicji (Odbudowa kraju, Kraków 1917)* wypowiedział swoje credo na temat przemian społecznych i ekonomicznych Galicji. Twierdził też, że na dłuższy okres emigracja jest stratą społeczną i że w związku z przyrostem ludności, podwyższaniem się stopy życiowej i zwiększającą się konsumpcją tylko rozbudowa przemysłu będzie mogła rozwiązać społeczne problemy Galicji. Bujak wprawdzie nie mówił, kto ten przemysł ma zakładać, rozważał tylko sytuację panującą (kapitał zagraniczny, Żydzi, słabe tendencje do lokowania w przemyśle kapitału z rozparcelowanych majątków przez ziemiaństwo), mówił jednak o ogólnych przemianach społeczeństwa, które stają się coraz bardziej aktywne. Mówił wreszcie o bogactwach naturalnych Galicji i o tym, że zapleczem Galicji są ziemie Polski, rozciągające się wzdłuż Wisły ku północy.

W zaraniu niepodległości Bujak zajmował przez krótki okres stanowisko ministra rolnictwa. Podpis jego widnieje na uchwalonej w roku 1920 ustawie o reformie rolnej, będącej wyrazem konserwatywnych zasad przebudowy wsi. Reforma miała być dokonana za odszkodowaniem; granice majątków wolnych od reformy były dość wysokie.

W metodologii Bujaka i w jego społecznej ideologii uwidacznia się droga do kompromisu. Błędne byłoby stwierdzenie, że Bujak nie dostrzegł rozwarstwienia wsi i implikacji społeczno-ekonomicznych z tym związanych. Patrząc jednak na wieś, widział w niej przede wszystkim rodzinę i gospodarstwo, na którym ta rodzina żyje i pracuje. Mimo dostrzegania ewolucji na wsi, rozdrabniania gospodarstw i proletaryzacji chłopca, traktował wieś jako jedność społeczno-kulturalną. Niewątpliwie, postawa ta tłumaczy się historycznymi względami, ruchem emancypującym wieś w ogóle, unarodawianiem się chłopca, walką z poniżeniem i dążeniem do przełamania barier społecznych, kulturowych i ekonomicznych. Starał się o zmianę ustawodawczą, która by zapobiegała pauperyzacji chłopstwa, zabiegał o emancypację całej warstwy chłopskiej; ginęły mu z pola widzenia różne klasy istniejące na wsi. Własną karierę, karierę inteligentką, którą można było spotkać wśród chłopów na terenie Galicji, traktował jako realny dowód nadchodzącej demokratyzacji. Dla jej osiągnięcia, dla dostarczenia chłopcu oświaty i zbliżenia go do warstw miejskich i inteligentkich, chciał przede wszystkim podnieść wieś ekonomicznie. Drogę tej

przebudowy widział w podniesieniu wydajności w rolnictwie i w mających temu służyć szkołach rolniczych, w ulepszeniu organizacji gospodarstwa, zorganizowaniu wsi w ruchu ludowym, który wprowadzał kółka rolnicze, spółdzielczość itd. Zafascynowany był procesami „unarodawiania się” wsi polskiej i dążył do wywołania w niej dumy, poczucia odpowiedzialności za losy państwa i narodu. Ideologia ta występuje w szeregu tomów, które ukazały się w „Bibliotece Dziejów i Kultury Wsi” Bujak pisał przedmowy do życiorysu Magryisia, do pracy Janika, *Na drogach myśli ludowej*, do pracy Karola Konińskiego o pisarzach ludowych itd. Na odcinku naukowym można mówić o powstaniu „szkoły bujakowskiej” szczególnie w dziedzinie rozwoju prac monograficznych będących naśladowaniem studiów Bujaka.

W Instytucie Puławskim powstało i zostało opublikowanych w serii Biblioteki Puławskiej wiele monografii społeczno-ekonomicznych wsi, wzorowanych na pracach Bujaka o Maszkienicach i Żmiącej. Z prac tych wymienić należy monografię wsi Rybna i Kaszów napisaną przez M. Sowńskiego (1928 r.); *Góra Bałdrzychowska i Byczyna* W. Gortata (1928 r.); *Okalina i Czerników* A. Dzierżawskiego (1929 r.); *Trzy Kurzyny*, F. Guściora (1929 r.); *Broniszów* J. Fiericha (1933 r.); *Przybyszew* S. Rosłońca (1933 r.); *Jastrzębia* K. Mroza; *Kolonia Izaaka* S. Salita (1934 r.); *Unią Przybyszewskiego* (1933 r.). Także powstałe wcześniej prace: W. Staniewicza *Majtuzy — Bołondziszki* (1923 r.) oraz B. Stolarskiego *Sługocice* (1925 r.), wzorowane są na monografiach Bujaka.

Szczegółowe monografie nad opłacalnością gospodarstw włościańskich czy nad ich zadłużeniem są kopalnią wiadomości z zakresu ekonomiki rolnej lat międzywojennych. Niektóre z prac poprzedzone są przedmową Bujaka, inne nawiązują do niego, znaczna ich część powstała z jego bezpośredniej lub pośredniej inspiracji.

Wyniki własnych bądź stymulowanych przez siebie badań Bujak starał się wykorzystać do bezpośrednich działań. Widział niebezpieczeństwo proletaryzacji wsi, starał się mu zapobiec. Stąd jego dążenia, by zmienić system prawny władania ziemią, by zapobiegać dzieleniu gospodarstw, wpływać na kodyfikację, nawet na opinię sędziów, mających do czynienia z działami majątkowymi. Badania systemu prawnego starał się prowadzić wraz z polskimi prawnikami, przygotowującymi ustawodawstwo. W związku z pracami kodyfikacyjnymi nawiązał kontakty z prof. Kutrzebą i prof. Wasilkowskim i starał się ich wyczulić na podstawowe ekonomiczno-społeczne problemy wsi.

Na odcinku ekonomiki gospodarstw wiejskich Bujak zafascynowany był szwajcarskim ekonomistą Laurem, którego pracę na temat rachunkowości gospodarki chłopskiej przetłumaczył na język polski. Problematykę wiejską rozwijał jednak nie tylko w Instytucie Puławskim, z któ-

rzym bezpośrednio związany był niewiele ponad rok. W ramach prac uniwersyteckich do uczestników jego seminarium należeli tacy ludzie, jak Warężak czy Inglot, który opracował budżety rodzin rolniczych ze wsi Albigowa pow. łańcuckiego, a którego zainteresowania naukowe, podobnie jak i Bujaka, koncentrują się do dziś wokół zagadnień wsi. Nieobce mu były sprawy spółdzielczości w rolnictwie polskim a także sprawy metodologiczne i organizacyjne z zakresu statystyki rolniczej.

Podkreślaliśmy już wielokrotnie zasługi Bujaka na odcinku organizacji nauki polskiej, stymulowanie badań, tworzenia ośrodków. Wypadnie tutaj jeszcze zwrócić uwagę na czasopismo „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, założone w 1931 r. pod redakcją Bujaka i Jana Rutkowskiego z Poznania. W ośmiu tomach roczników, które ukazały się do wybuchu drugiej wojny, opublikowano nie tylko szereg wartościowych, oryginalnych artykułów i rozpraw polskich uczonych, ale dokonano także przeglądu polskiej i obcej literatury naukowej z dziedziny historii, ekonomii, demografii, socjologii etc. Wspomnieć należy także o serii wydawnictw pt. „Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, kierowanych przez Bujaka, w której do wybuchu wojny ukazało się 35 pozycji.

Organizując życie naukowe, Bujak doceniał wagę nauki dla społeczeństwa. Sprawom tym poświęcony jest zbiór jego szkiców *Nauka a społeczeństwo* (1930 r.), w którym dowodził, że społeczeństwo bez nauki nie może się rozwijać, nauka zaś pogłębia i systematyzuje doświadczenie ludzkie, umożliwia wykorzystanie tego doświadczenia we współczesnym, bardzo złożonym społeczeństwie. Rozwinięciem tych myśli ogólnych są zawarte w cytowanym zbiorze studia: *Co Polska traci skutkiem niedostatecznego uprawiania nauki* oraz *O niezależnych badaniach naukowych*, w których uzasadniał konieczność różnorodnych badań w Polsce międzywojennej, jak również zwracał uwagę, że nauka może rozwijać się należycie tylko w atmosferze swobody.

Rozwój nauki wiąże się u Bujaka z wizją całego społeczeństwa, rozwijającego się w warunkach demokracji i równości. Występował on przeciwko metropolizacji kultury i postulował konieczność tworzenia ośrodków kulturalno-naukowych na terenie całego kraju. Rozważania Bujaka zawarte w artykule *Praca naukowa na prowincji* są aktualne również dzisiaj. Szereg przedstawionych tam sylwetek uczonych zagranicznych i polskich, którzy pracowali z dala od uniwersyteckich centrów, czeka na syntetyczne opracowanie i głębszą analizę. Opis licznych ośrodków prowincjonalnych, będących poważnymi centrami kultury i nauki, budzi refleksje na temat poruszony przez Bujaka.

W szkicu *O pracy na prowincji nad zagadnieniami gospodarczymi* Bujak dał krótki przegląd literatury tzw. badań terenowych. Jego zainteresowania koncentrowały się głównie wokół zagadnień ekonomicznych, po-

dobnie jak zainteresowania XIX-wiecznych badaczy zachodnioeuropejskich, szczególnie zaś szkoły Le Playa. W sposób krytyczny zresztą omówił on postać Le Playa i jego uczniów, krótko, ale wnikliwie scharakteryzował prace terenowe Halbwachsa, Tourville'a, Demolinsa itd. W artykule tym Bujak udziela wskazówek, jak pisać monografię rodzin, społeczności lokalnych, a nawet monografię przedsiębiorstwa czy gałęzi przemysłu lub stosunków robotniczych. Widać tutaj znaczny postęp metodologiczny w porównaniu z okresem pierwszym, kiedy wydawał monografię miejscowości: Maszkienice, Żmiąca i Limanowa.

Artykuł *Historia gospodarcza w muzeum regionalnym* postuluje, aby regionalne muzea zajmowały się historią gospodarczą. Jest on o tyle interesujący, że Bujak przedstawił w nim metodykę zbierania w terenie tak zwanych materiałów obiektywnych. Wymienia on szereg źródeł, których nie powinien pominąć w swych badaniach każdy, kto interesuje się dla celów naukowych regionem lub też przygotowuje monografię tylko jednej miejscowości. Szkic *Działacz i badacz* to piękne studium, które w dzisiejszym języku nazwalibyśmy apelem o powiązanie nauki z praktyką.

Kończąc nasze rozważania o Bujaku, należy raz jeszcze mocno podkreślić jego wkład do socjologii polskiej. Rozwój badań terenowych, który uwidocznił się w socjologii polskiej lat międzywojennych, szczególnie żywe zainteresowanie problematyką wiejską — to niewątpliwy rezultat wpływu Bujaka. Wspominaliśmy o bezpośrednim jego wpływie na ekonomistów, historyków i polityków rolnych skupionych wokół Instytutu Puławskiego i o szeregu monografii wsi, będących naśladowaniem prac monograficznych Bujaka. Można wymienić wiele badań, jak prace Dudy-Dziewierz, Chałasińskiego, Makarewicza, Gliwicówny i innych, w których wprawdzie nie ma bezpośredniego naśladowania badań Bujaka, które jednak stanowią niewątpliwie kontynuację jego prac badawczych, zarówno ze względu na teren badań, jak i problemy badawcze (np. migracja i zmiany z tym związane na terenie wsi).

Oczywiście, można mieć wiele zastrzeżeń do założeń badawczych Bujaka i metody stosowanej przez niego w badaniach. Socjologia rozwinęła się od tego czasu, wypracowane zostały liczne nowe metody w badaniach empirycznych. Dorobek Bujaka należy jednak oceniać z perspektywy czasu i pod kątem jego wpływu na socjologię empiryczną w Polsce. Trzeba zwrócić także uwagę, że z szeregu trudności metodologicznych, które do dnia dzisiejszego nie są rozwiązane jednoznacznie, Bujak naleźycie zdawał sobie sprawę (np. sprawa badań ankietowych, stosunek badań ilościowych do jakościowych, sprawa reprezentacji statystycznej). Niezaprzeczalną jego zasługą jest to, że wychodząc poza ramy spekulacji, wprowadził do polskiej socjologii kierunek konkretnej wiedzy o rzeczywistości, cparty o materiały zbierane w terenie i prowadzone badania empiryczne.

ANDRZEJ WALIGÓRSKI

BRONISŁAW MALINOWSKI

Kiedy zebrani na akademii żałobnej w dniu 13 lipca 1942 r. w Royal Institution w Londynie przedstawiciele nauki brytyjskiej oraz grupka naukowców Polaków, którzy znaleźli się na ziemi angielskiej, w obecności czynników oficjalnych oddawali hołd pamięci prof. Bronisława Malinowskiego, zmarłego niedawno w Stanach Zjednoczonych¹ — chwila nie była sprzyjająca dla głębszej refleksji i właściwej oceny dorobku wielkiego uczonego i humanisty. Świat pogrążony był w wojnie o sprawę ludzkiej wolności, a rok 1942 był bardzo ciężkim kryzysowym momentem dla aliantów.

Toteż najzupełniej słusznie mówiono wówczas na akademii o osiągnięciach naukowych Malinowskiego, jak też i o wkładzie polskiego lotnika, żołnierza czy marynarza. Było to tym bardziej uzasadnione, że Malinowski w walkę tę był wciągnięty, choć nieoreźnie. Jako liberał i humanista od dłuższego czasu był nieprzejednanym wrogiem narodowego socjalizmu, czemu dawał wyraz w wielu swych publikacjach czy wystąpieniach. Jego książki znajdowały się na goebbelsowskim indeksie, a podczas Kongresu Antropologicznego w Kopenhadze w 1938 roku — jak z radością opowiadał — uczeni niemieccy unikali go jak trędowatego. Na terenie Stanów Zjednoczonych, dokąd wyjechał pod koniec 1938 roku na swój *sabbatical*², akcję tę prowadził dalej po wybuchu wojny, po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W ten sposób swe talenty, ale przede wszystkim swój ogromny autorytet³, jakim cieszył się w kołach intelektualnych w Stanach, oddał Malinowski sprawom publicznym. Jego działalność od-

¹ W dniu 16 maja 1942 r. w New Haven, Conn.

² Wedle angielskich zwyczajów uniwersyteckich co siódmy, „szabasowy” rok wolny jest od zajęć akademickich i przeznaczony całkowicie na pracę naukowo-badawczą.

³ Malinowski był jednym z pięciu uczonych brytyjskich, którym Uniwersytet Harvarda nadał doktorat honorowy podczas uroczystości swego 300-lecia. Malinowski był również prezesem Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki, działającego podczas wojny na terenie Stanów Zjednoczonych.

czytowa i publicystyczna na terenie Stanów Zjednoczonych⁴ była, jak dziś lepiej rozumiemy, przygotowaniem amerykańskiej opinii publicznej do mających niedługo potem nastąpić wypadków, bo choć ich doniosłość i nieuchronność rozumiał daleko w przyszłość patrzący prezydent Roosevelt i pewne koła światłej opinii amerykańskiej, jej ogół nastawiony był izolacjonistycznie, a nawet bezwiednie poddawał się ukrytej agitacji hitlerowskiej, czując się całkowicie bezpieczny za Atlantykiem i doktryną Monroe'go. Toteż nic dziwnego, że po śmierci Malinowskiego pisała jedna z gazet amerykańskich (cytuję z pamięci), że nie było pokolenia, w którym Polak nie znalazłby się w pierwszej dziesiątce najznakomitszych i najbardziej postępowych umysłów świata.

Dla nas jednakże, małej grupki zgromadzonych na sali uczniów Malinowskiego, najbardziej bliskie i wzruszające były słowa Raymonda Firtha, który najwyraźniej sam poruszony, na gorąco kreślił sylwetkę Malinowskiego jako nauczyciela w „stylu Sokratesowskim”.

Pozwalam sobie przytoczyć wyjątki z przemówienia Firtha: Malinowski „nie tyle wygłaszał normalne wykłady, choć potrafił znakomicie posługiwać się mównicą w formalnych okazjach, lecz jego ulubioną formą nauczania było seminarium, nieformalna grupa dyskusyjna, gdy ktoś z obecnych czytał referat. Pochylony nad swoimi notatkami, z głową nisko opuszczoną nad stołem, lub zagłębiony w wielkim fotelu, niczego nie pominął, nic nie uszło jego uwagi — każde nieściśle wyrażenie, mętność myśli, subtelniejszy punkt. Rzuconym od niechcienia pytaniem, ironicznym zwrotem czy błyskiem dowcipu obnażał błędy, wskazywał na fałsz rozumowania, domagał się dalszego wytłumaczenia czy dawał własne, oryginalne naświetlenie tego, co było powiedziane. Zamykając dyskusję, po uprzednim zachęceniu obecnych do brania w niej udziału, zbierał wszystkie wątki, podnosząc je na wyższy poziom teoretyczny, i nadawał jej szerszą perspektywę przez powiązanie z innymi problemami. Był konstruktywny. Jednym z jego darów była umiejętność przekształcania wypowiedzi uczestników w taki sposób, by wydobyć ich pełną wartość i pokazać, co wniosły do dyskusji. Dawało to każdemu z uczestników seminarium poczucie, że jakkolwiek nieporadne i niedoskonałe były ich wypowiedzi, Malinowski chwycił ukryte w nich myśli i nadawał im właściwe znaczenie — często pełniejsze niż w rzeczywistości. Był również wiel-

⁴ W liście do Firtha, w którym Malinowski liczy się z powrotem do Anglii i podjęciem pracy akademickiej, czytamy: „In spite of all poses and affectations, I feel a u f o n d rather miserable at my exile... I am trying to do as much p r o p a g a n d a as possible. Probably every little helps” [podkreślenie moje — A.W.l. cyt. wedle R. Firth, *Man and Culture, An Evolution of the Work of Bronisław Malinowski*, London 1957, s. 14.

kim inspiratorem, osiągając to dzięki sposobowi, w jaki przemawiał. Rzadko wygłaszał jakieś ogólniejsze zasady i podawał gotowe prawa; przemawiał raczej z pozycji poszukującego wiedzy, jako kolega czy współtowarzysz proszący swych uczniów o współpracę we wspólnie wykonywanym zadaniu. Jego stale powtarzającym się pytaniem było: »Gdzie tkwi tu rzeczywisty problem«. A problem ten widział zawsze nie w postaci napuszonych, akademickich stwierdzeń czy teorii, lecz zawsze jako coś, co wyrasta z zachowania zwyczajnych istot ludzkich [...] Antropologia społeczna dla Malinowskiego była nie tylko studium »dzikiego«, lecz praktyką badawczą, poprzez którą dzięki lepszemu zrozumieniu człowieka pierwotnego można było lepiej pojąć nas samych”⁵.

A wreszcie, niemal we wszystkich przemówieniach wygłoszonych na akademii, a także we wspomnieniach pośmiertnych, które ukazały się w fachowych czasopismach etnologicznych czy pokrewnych, stale powtarzała się myśl, że Malinowski, zmarły w 58 roku życia, odszedł przedwcześnie, „w pełni sił twórczych”, nie wypowiedziawszy jeszcze wszystkiego, co miał do dania nauce, z licznymi nie wykończonymi pracami na warsztacie, nie w porę, gdy świat po otrząśnięciu się z działań wojennych będzie potrzebował rady i nauki dla zbudowania nowego, sprawiedliwego, opartego na przesłankach naukowych porządku⁶.

Pogłębiona i spokojniejsza, bo wzbogacona perspektywą historyczną, ocena dorobku Malinowskiego, przede wszystkim w zakresie nauk antropologicznych, przyszła później. Była nią poświęcona mu specjalnie publikacja *Man and Culture, an Evolution of the Work of Bronisław Malinowski*, Londyn 1957. Książka ta, przygotowana przez dawnych uczniów, została wydana pod redakcją Raymonda Firtha, następcy Malinowskiego na Katedrze Antropologii Społecznej na Uniwersytecie Londyńskim (School of Economics). Pierwotnie książka miała się ukazać w dziesięciolecie śmierci Malinowskiego, ale w rzeczywistości wydana została w parę lat później. Zawiera studia dawnych uczniów, obecnie czołowych antropologów brytyjskich, i jednego socjologa amerykańskiego (T. Parsons), obejmując te przedmioty i zagadnienia, które stanowiły główne dziedziny zainteresowań Malinowskiego i w zakresie których jego wkład był szczególnie ważny. Mamy tu zatem studia nad koncepcją kultury Malinowskiego (A.I. Richards), jego teorię rodziny i pokrewieństwa (M. Fortes), gospodarki pierwotnej (R. Firth), prawa (I. Schapera), religii

⁵ Profesor Bronisław Malinowski, *An Account of the Memorial Meeting held at the Royal Institution in London on July 13 1942*, London 1943, s. 18. Przekład [w:] *Man and Culture*, op. cit., s. 8.

⁶ Rezultatem przemyśleń Malinowskiego była książka *Freedom and Civilization*, wydana pośmiertnie przez p. Violetę Malinowską (roy Publishers, Nowy Jork 1944). Książkę tę określał Malinowski jako „wkład antropologa do sprawy wolności”.

i magii (S. Nadel), teorię języka etnograficznego (J.R. Firth), zmiany kulturowej (L. Mair), teorię potrzeb (R. Piddington), stosunek Malinowskiego do teorii systemów społecznych (T. Parsons) jego wkład do teorii i metody badań terenowych (Ph. Kaberry) oraz parę innych, a także pełną dokumentację biograficzną (R. Firth) oraz szczegółowy wykaz prac Malinowskiego, jak też i prac w tej czy innej formie z jego osobą się wiążących. Wymieniona wyżej tematyka wskazuje na jej szeroki, wyczerpujący charakter, toteż jeden z amerykańskich recenzentów określił tę pracę jako nieoficjalną historię współczesnej antropologii społecznej, nakreśloną wokół postaci, która, poczynając od lat trzydziestych, nadawała jej główny światowy ton.

Należy podkreślić, że omawiana tu praca o Malinowskim nie stanowi „księgi pamiątkowej” — *Festschriftu* w utartym akademickim tego słowa znaczeniu, jaki grupa uczniów składa zasłużonemu uczonemu i pedagogowi. „Eseje te nie są pochwałami, lecz ocenami” (*not eulogues but evaluations*), i to, dodajmy, „ocenami niekiedy niezwykle surowymi i krytycznymi, pedantycznymi w swej niemal filologicznej dokładności. Nie pominięto tu żadnego metodologicznego uchybienia, żadnej logicznej nieścisłości, neopatrnie rzuconej metafory. Szczególnie surowo obeszlą się autorzy z tzw. „szkołą funkcjonalną”, związaną nieodłącznie z nazwiskiem Malinowskiego od lat trzydziestych. Wszelkie szkoły pociągają za sobą nieuniknione pewne zawężenie problematyki badawczej, co może ostatecznie doprowadzić do jej skostnienia. Wprowadzają do nauki niezdrowy czynnik reklamy czy autoreklamy — słabostka, której ulega wielu badaczy. Szkoły takie, być może potrzebne, a nawet w pewnym sensie konieczne w początkach ruchu naukowego, zwłaszcza w pewnych typach środowisk naukowych, muszą być w porę opanowane. Toteż dobrze się stało, że skończono raz na zawsze z tym, co było tu wtórnym nalotem, co było niepotrzebne i poniekąd niezdrowe, ukazując tym samym prawdziwą wielkość postaci Malinowskiego. Dziś, stworzony przez niego kierunek empirycznej etnografii, rozwijanej w oparciu o teren i właściwą sobie teorię, ma już ustaloną pozycję w świecie i rozszerza się na coraz to nowe kraje.

Nawiązałem do późniejszych etapów życia i twórczości naukowej Malinowskiego, te bowiem posiadają szersze, ogólniejsze znaczenie, a ponadto zahaczają o często dyskutowany i aktualny także i u nas problem stosunku antropologii społecznej do socjologii. Prace Malinowskiego ostatnich lat mają charakter syntetyczny, poświęcone są problemom teoretycznym w związku z wypracowaną przez niego teorią kultury, której usiłują one nadać szersze, filozoficzne znaczenie. Jest to problem naukowej humanistyki, zawierającej się w pytaniu, czy możliwa jest taka prawdziwie naukowa humanistyka — pytanie, jakie stawiało i nadal stawia niemal każ-

de pokolenie badaczy. Ale podczas, gdy poprzednie pokolenia szukały na nie odpowiedzi w historii pojętej jako *historia magistra*, Malinowski szuka jej w szeroko pojętej humanistycznej Nauce o Człowieku, rozbudowanej wokół kluczowego pojęcia „kultury”.

Prace Malinowskiego z zakresu teorii kultury są u nas dostatecznie znane, a ważniejsze z nich zostały udostępnione czytelnikowi polskiemu w postaci drukowanej czy w formie maszynopisów sporządzonych na wewnętrzny użytek w poszczególnych katedrach⁷. Malinowskiego koncepcja kultury wyrasta zasadniczo z tradycji etnologicznych, choć je znacznie pogłębia i poszerza. Tak więc kultura, pojmowana we wcześniejszych pracach Malinowskiego jako plemienny mikrokosmos, jako pewna działająca czy funkcjonująca całość, jest odrębną koncepcją niż te, które od dawna rozwijane były na gruncie nauk historycznych. Koncepcje te, jak wiadomo, na teren etnologii przeniósł E.B. Tylor, nadając jej bardziej teoretyczną postać. Różni się ona także od koncepcji kultury pojmowanej jako „zespół wzorców życiowych” (*design for living*) wypracowanych na gruncie amerykańskiej etnopsychologii (szkoły kulturalistycznej w antropologii społecznej). W późniejszych pracach teoria kultury ulega znacznemu wzbogaceniu, aczkolwiek Malinowski nie dopracował jej do końca, pozostawiając w tym zakresie pewne luki i niejasności.

U podstaw systemu Malinowskiego leży założenie o obiektywnie danym i naukowo poznawalnym charakterze praw kultury. „Kultura jest wyznacznikiem zachowania się ludzkiego i kultura jako dynamiczna rzeczywistość podlega pewnemu determinizmowi. Istnieją naukowe prawa kultury”. „Ludzkość jest jedna i nauka o kulturze jest możliwa”. Oto częste sformułowania w pracach Malinowskiego. Wychodząc od tych głów-

⁷ Patrz *Kultura jako wyznacznik zachowania się*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1963. Artykuł stanowi tłumaczenie pracy Malinowskiego *Culture as a Determinant of Behavior* [w:] *Factors Determining Human Behavior*, E. D. Adrian, i in., Cambridge Mass. 1937. Bardzo zbliżoną do powyższej wersję zawiera: *Anthropology as the Basis of Social Science* [w:] *Human Affairs*, R. B. Cattell et al., London 1938. Najpełniejszy wykład teorii potrzeb zawiera wydana pośmiertnie: *A Scientific Theory of Culture (and Other Essays)*, Chapel Hill, N. Carolina 1944, w polskim przekładzie *Naukowa teoria kultury* [w:] *Szkicach z teorii kultury*, Warszawa 1958, Książka i Wiedza (niestety praca została, jeśli chodzi o niektóre ze szkiców, tak źle przetłumaczona, że chwilami są one nie do użycia). Ponowne ich wydanie w poprawionej i uzupełnionej wersji byłoby dużą przysługą oddaną nauce polskiej. Ponadto udostępniony został w maszynopisie artykuł pt. *Culture in Encyclopaedia of the Social Science*, t. IV, s. 621—646, New York 1931. Wykład teorii kultury potraktowany pod kątem praktycznych zagadnień rekonstrukcji powojennej zawiera *Freedom and Civilization* (1944). Wiele danych zawiera również *Sex and Repression in Savage Society* (London 1927), orientująca w pracach przygotowawczych, dotyczących zwłaszcza przepracowania obcej literatury w związku z wypracowaną przez Malinowskiego własną koncepcją teorii kultury.

nych założeń szuka on wspólnego miernika dla kultur ludzkich, które znajduje w biologii i fizjologii człowieka. W związku z tym rozbudowuje teorię potrzeb, hierarchicznie uporządkowanych, którym odpowiada równie zhierarchizowany schemat ich gratyfikacji kulturowych. Kultura jest przeto mechanizmem przystosowawczym, zawsze powiązany w systemie Malinowskiego z określonymi warunkami środowiskowymi oraz pojętym dynamicznie. Oznacza to, że z jednej strony funkcjonuje ona w kierunku zaspokojenia potrzeb danego społeczeństwa, które wyznaczone są jego standardem kulturowym; z drugiej zaś, dynamika kulturowa wyraża się wzajemnymi współzwiązkami i współzależnościami, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi członami czy elementami kultury, tworzącymi charakterystyczne dla danego społeczeństwa i niepowtarzalne układy. Natomiast nie oznacza to jeszcze dynamiki zmian w pewnym przekroju czasowym, co wprowadza tu niejako nowy wymiar kulturowy — historię, która wymaga innych narzędzi badawczych.

Próbie opracowania tych narzędzi podjął również ten kierunek, początkowo w nawiązaniu do ówczesnej rzeczywistości afrykańskiej, a także innych bardziej rozwiniętych społeczności, zwłaszcza południowej Azji⁸, tzw. społeczności chłopskich. Tę bowiem nazwę, zapożyczoną ze stosunków europejskich, przenosi się obecnie często na społeczności „trzeciego świata”.

Omawialiśmy wyżej teoretyczne podstawy systemu Malinowskiego, zarysowane w jego późniejszych pracach. Odpowiada im zespół technik badawczych, niekiedy określany jako metoda funkcjonalna, stopniowo rozwijany i doskonalony w miarę konsolidacji całego kierunku. Sprawie tej warto poświęcić parę uwag.

Zespół technik badawczych wyrasta w oparciu o oryginalne doświadczenia Malinowskiego. Został on obszernie przedstawiony we wstępnym rozdziale *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* (Przedmiot, metoda, i zakres niniejszych badań, s. 19—49). Wypracowany na materiale niewielkich izolowanych społeczności oceanicznych⁹, wówczas jeszcze nieznacznie ogarniętych procesem zmiany kulturowej, jest on w dużej mierze odbiciem tamtejszych stosunków. Społeczeństwa te, z reguły przedpiśmienne, opierają się na żywej, niepisanej tradycji, o prostych technologiach, lecz nie-

⁸ Por. wydanie pośmiertne szkiców Malinowskiego *The Dynamics of Culture Change*, New Haven 1945, polski przekład: *Dynamika przemian kulturowych* [w:] *Szkicach z teorii kultury*. Społecznościami chłopskimi południowej Azji zajmował się R. Firth, dając wykład teoretyczny zagadnienia w *Elements of Social Organization*, London 1951. Istnieje wcale już obszerna literatura na temat por. A. Waligórski, *Gospodarka chłopska na terenach kolonialnych i półkolonialnych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XIX/1.

⁹ Społeczność intensywnie badana przez Malinowskiego nie liczyła więcej niż 1300 osób.

koniecznie prostych formach organizacji społecznej, wymagają właściwych sobie technik badawczych. Są to kultury pierwotne, dla badacza europejskiego całkowicie obce i niezrozumiałe, kierujące się zgoła odmiennymi systemami wartości, których badacz musi się uczyć, jak obcego języka. Wymagają one intensywnych badań typu kompleksowego, które muszą rozpoczynać się od punktu zerowego. Wszystko tu jest ważne, wszystko może mieć istotne znaczenie dla zakreślonej przez niego problematyki badawczej, przynajmniej do chwili, dopóki etnograf nie zdobędzie bliższego rozeznania terenowego.

Stąd też badania w tzw. społecznościach pierwotnych będą miały nieco inny charakter od badań, jakie podejmuje socjolog w obrębie bardziej rozwiniętych społeczeństw uprzemysłowionych. Społeczeństwa te są mu na ogół znane, co zwalnia go z nauki języka, a także — całościowego ujęcia kultury, orientując jego warsztat badawczy na jakieś węższe zagadnienie, odcinkowe, przy pełnej dokumentacji statystycznej, jaką ma on tutaj do dyspozycji. Natomiast antropolog, prowadzący badania w terenie egzotycznym, statystyk nie znajduje, zdany jest przede wszystkim na własną obserwację, która stanowi jego podstawową metodę badawczą. Sytuacja ta narzuca pewną strategię badawczą, która bardzo żywo została opisana w *Argonautach*. Ekspedycje te, wymagające dłuższego pobytu w badanej społeczności, etnograf odbywa sam. Zamieszkuje w centrum badanej grupy, w wiosce tubylczej czy na jej skraju tak, aby mógł obserwować tok życia codziennego. Po upływie pewnego czasu i okresie komunikowania się w *pidgin English*, gdy już zna język tubylców, pracuje bez tłumacza. Także stosuje on wszystkie inne techniki, przede wszystkim wywiad terenowy oraz metody ilościowe, w czym jednak opiera się zazwyczaj na zebranych przez siebie danych cyfrowych (cenzusy wioskowe, spisy członków klanu czy grup lokalnych itp.), a także wszelkie dane ilościowe, dotyczące faktów gospodarczych. Wreszcie, czego jeszcze nie ma w *Argonautach*, a co stosują badacze późniejsi, wykorzystuje on materiał archiwalny, jaki często znaleźć można na terenach pokolonialnych.

I choć metody pracy etnografa w terenie przedstawione w *Argonautach* uległy z czasem, w miarę rozwoju teorii i technik funkcjonalnych, znacznemu rozszerzeniu, zostały pogłębione i opracowane w wielu szczegółach, opis ten nadal zachowuje swe pełne znaczenie i aktualność¹⁰. Dał on początek metodzie funkcjonalnej, która w dziejach etnologii świa-

¹⁰ Niedawno wybitny brytyjski prof. Meyer Fortes z Cambridge, opis ten oceniał jako „still the finest description of field work method as it should be followed by a social anthropologist — I mean, of course, the first chapter of Malinowski's *Argonauts of the Western Pacific*” (w artykule *Graduate Study and Research [w:] The Teaching of Anthropology*, ed. by D.G. Mandelbaum et alii, Berkeley 1963, Univ. Of California Press, s. 437).

towej raz na zawsze powiązana została z nazwiskiem Malinowskiego. Nawet wszyscy ci, którzy sceptycznie odnosili się do niektórych sformułowań Malinowskiego czy jego wyrażni wrogowie — a tych on miał wielu w różnych częściach świata — nie kwestionowali jego osiągnięć terenowych. Był on znakomitym badaczem terenowym, a metody przez niego stosowane zrewolucjonizowały etnologię światową. Dziś — po Malinowskim — nikt, kto opiera się na powierzchniowych danych, typu *survey'u* czy lustracji terenowej, nie będzie brany serio w etnologii światowej. Podwaliny tej metody położone zostały w *Argonautach*, prawdziwej biblii badacza terenowego, na której wychowało się parę pokoleń w wielu krajach.

Opis technik terenowych zawarty w *Argonautach* warto porównać z licznymi uwagami i refleksjami metodologicznymi rozsianymi w obu tomach ostatniego wielkiego dzieła Malinowskiego — *Coral Gardens and their Magic* (1935) (Ogrody koralowe i ich magia). Obraz jest tu bardziej dojrzały, wykończony w szczegółach, co dokonane zostało w konfrontacji z materiałem afrykańskim przy współudziale członków seminarium, gdzie książka przed ukazaniem się drukiem została poddana gruntownej dyskusji. *Coral Gardens* stanowi chyba najbardziej wyczerpujący, wszechstronny opis ogrodnictwa trobriandzkiego, pokazany w jego szerokich powiązaniach kulturowych. Tak bogata dokumentacja materiałowa w odniesieniu do tak niewielkiego wycinka terenu pozostanie zapewne niepowtarzalnym eksperymentem naukowym. Wątpię, czy kiedykolwiek stać nas będzie na tak luksusowe poczynania naukowe. Ale wartość metodologiczna książki jest bezsprzeczna. Jest to nieocenione kompendium w zakresie teorii i metod badań terenowych w społeczeństwach prostszych i trud przebicia się przez zawarte tu doświadczenia i dygresje metodologiczne sowiec się oplaca.

Mamy tu pełną dokumentację językową ogrodnictwa prowincji Kiriwina — *Corpus Inscriptionum Agriculturae Quiriviniensis*, a na jego tle rozwiniętą, etnograficzną teorię języka. Sprawom tym poświęcony jest niemal cały drugi tom dzieła. Mamy tu szczegółowy obraz rekonstrukcji terenowej. Na przykładzie jednego z najbardziej złożonych faktów życia tubylczego — systemu władania ziemią — Malinowski pokazuje całą drogę badawczą etnografa wraz z jego początkowymi błędami i uzyskuje stopniowo wypełniający się obraz, aż do pełnego odtworzenia socjologicznych, gospodarczych, prawnych, a nawet religijno-mitologicznych aspektów systemu władania ziemią (t. I, rozdz. XI i XII).

Znajdziemy tu przykłady tablic służących do zestawu i inwentaryzacji surowych początkowo faktów terenowych, stopniowo łączących się i korelujących w bardziej ogólny obraz, z uwydatnieniem ich wielowarstwowej hierarchii. Te słynne schematy Malinowskiego, gdzie w odpowied-

nich kratkach umieszczało się dane zebrane w terenie, a następnie zestawiało je ze sobą — korelowało się je — tak się to bowiem nazywało, wypracowywane na seminarium, stają się ważnym wkładem antropologii społecznej do metodologii nauk humanistycznych. Przykłady tych schematów w ich pierwszej, dość jeszcze prostej formie, znajdzie czytelnik już w *Argonautach* (np. s. 488—491). Stopniowo stają się one coraz bardziej złożone, obejmują większy zakres aspektów kultury, takich jak organizacja społeczna, działalność gospodarcza, formy prawne, religia i magia. Są one tak skonstruowane, że zestawione tu fakty można odczytywać pionowo i poziomo ¹¹.

Wspomnieć należy jeszcze o tej, tak charakterystycznej dla warsztatu funkcjonalisty dokumentacji materiałowej w postaci map i szkiców (np. wiosek, wewnątrz domów, układów pól), wykresach i genealogiach, tablicach chronologicznych, kalendarzach sezonowych, pełnych zestawach darów i świadczeń, uprawnień rybackich i łowieckich, rozdziału plonów żniwnych, powiązanych ze sobą czynności, np. prac ogrodowych z praktykami magicznymi i wielu innych. Dokumentacje te wprowadzono częściowo w tekst, ale zamieszczono je przede wszystkim w osobnych aneksach i uzupełnieniach, które z czasem stały się charakterystycznym rysem opracowania funkcjonalnego.

Na szczególną uwagę zasługuje dokonany przez autora wykaz swych własnych błędów i pominięć, sporządzony *ad usum* przyszłych badaczy terenowych (*Confessions of Ignorance and Failure, Coral Gardens*, vol. I) (Appendix II, s. 452—482). Wyznania te, które rodziły się w miarę, jak na seminarium napływały nowe fakty i doświadczenia terenowe, są szczególnie pouczające. Przykładowo wspomnę tu jedynie o kilku, mających ogólniejsze znaczenie, pomijając cały zestaw faktów podanych w tymże appendiksie do *Coral Gardens*. I tak praktyką niedopuszczalną dla terenowca jest niepodanie w opracowaniu czy braki w istotnych kwestiach, co może być wynikiem niedostrzeżenia ich przez badacza czy ich niewystępowania w odnośnej kulturze. „Antropolog winien zawsze podać, czy szukał pewnych informacji i ich nie znalazł, czy je w ogóle pominął” (s. 452). Dalej wytyka sobie brak oceny dawności uprawy danej rośliny na podstawie przekazów terenowych ¹².

¹¹ Za przykład może posłużyć schemat władania ziemią (*Coral Gardens*, t. I, s. 349). Zebraną pewną ilość takich schematów opublikował Malinowski w sprawozdaniach kongresu Volta — *The Scientific Basis of Applied Anthropology, Atti dell VIII Convegno Volta, 4—11 paźdz. 1938*, Reale Accademia d'Italia, vol. XVIII, s. 6—26, Roma. W odniesieniu do sytuacji kontaktu kulturowego znajdzie je czytelnik w *Dynamice przemian kulturowych*, *op. cit.*

¹² Tutaj refleksja autora wyraźnie rodzi się na tle konfrontacji z materiałami afrykańskimi. W Afryce bowiem faktem uderzającym każdego badacza terenowego

A także przypomina on z naciskiem o konieczności obserwowania normalnych czynności, często żmudnych i trudno uchwytnych w ich codziennej rutynie, z reguły mało efektywnych, w przeciwstawieniu do zjawisk wyjątkowych, często dramatycznych o charakterze sensacyjnym — choć autor tutaj nie zawsze jest winowajcą, lecz przede wszystkim występuje jako pedagog. Wreszcie podkreśla niedostateczność danych ilościowych czy chociażby szacunków, których wielkie znaczenie demonstrowały dawniejsze studia z zakresu gospodarki pierwotnej. Po czym podaje autor obszerny zestaw braków konkretnych informacji, odnoszących się do sytuacji trobriandzkiej.

Wprowadziłem czytelnika w tajniki warsztatu funkcjonalisty, co jednak zapewne nie będzie przez niego uważane za zmarnowany czas. Rygorystyczne przestrzeganie konkretności analizy antropologicznej było zawsze jedną z naczelnych zasad nauki Malinowskiego, co jednakże w niczym nie koliduje z zasadą teoretycznej konstrukcji opracowania etnograficznego, czym — na przykładzie *Argonautów* — zajmiemy się w następnym rozdziale. Zobaczymy wówczas, że wszelkie opracowanie materiału terenowego, podanie go czytelnikowi w ostatecznej wykończonyj postaci, musi być konstrukcją naukową, mieć z konieczności oparcie w teorii, ale musi zarazem tkwić głęboko w konkretnym materiale, zawierać pełną dokumentację faktów, nawet kosztem stopnia abstrakcji i jej pozornej ścisłości. Problem ten wystąpił z całą siłą już podczas powojennych dyskusji, gdy tzw. strukturaliści brytyjscy usiłowali, w oparciu o wzory durkheimowskie, jakie ożyły — choć z pewnymi modyfikacjami — w postaci teorii prof. Radcliffe-Browne'a, nadać antropologii wyższy stopień abstrakcji. „Antropologia, jak każda inna nauka — trafnie pisze Ph. Kaberry — a istotnie także jak wszelka dyscyplina humanistyczna, musi w pewnym stopniu konstruować abstrakcje, ale powstaje pytanie, do jakiego stopnia abstrakcja ta może być doprowadzona”¹³. Jest to bardzo

jest nowość uprawy kukurydzy w odróżnieniu dawności uprawy prosa (*sorgho*), co wyraża się w zróżnicowaniu gatunków i odmian oraz ich odrębnych nazwach, regionalizacji, ocenach wartości plonów, związanych z nimi obrzędowości, szerokiej nadbudowie mitologicznej itp.

¹³ Patrz Ph. Kaberry, *Malinowski's Contribution to Fieldwork Methods and the Writing of Ethnography, Man and Culture*, op. cit., s. 71—91. Autorka m.in. powołuje się na podobne doświadczenia historii gospodarczej i teorii ekonomicznej, cytując znakomitego historyka gospodarczego z Cambridge, Prof. M. M. Postana, *The Historical Method in Social Science*, 1939. Pisze on m.in. „prawa, które nie są ścisłe, przepowiednie, które nie są pewne, uogólnienia, które nie są dostatecznie ogólne, są prawdziwsze, jeśli pokazane są na konkretnym wypadku ich unikalnych przejawów, niż kiedy wyrażone są w pseudopowszechnych kategoriach” (s. 32—33, cyt. za Kaberry, op. cit.). Tenże sam autor w jednej ze swych ostatnich recenzji w „*Economic Journal*”, t. LXXV, nr 300, grudzień 1965, wraca do tej samej myśli,

istotny dylemat metodologii nauk humanistycznych, ale jego dalsze implikacje musimy chwilowo pominąć.

Na koniec zmuszony jestem poruszyć jeszcze jedno zagadnienie, choć nie bez pewnego zażenowania. Jeżeli jest odrobina prawdy w szkodliwości przerostu dokumentacji materiałowej — zarzut ten robiono często metodzie funkcjonalnej — to o wiele większym, niewybaczalnym błędem czy wręcz nieporozumieniem jest pominięcie całej bazy materiałowej w ocenach tej metody. Chodzi tu o tak liczne ograniczanie analizy (i krytyki) funkcjonalizmu do kilku teoretycznych formuł, cytatów wypowiedzi Malinowskiego, nawiasem mówiąc, nie zawsze najszcześniejszych. Przykładów, niestety tak licznych w piśmiennictwie polskim czy światowym, podawać tu nie potrzeba. Chodzi tu o wyrwany z kontekstu cytaty teoretyczny, ilustrujący rzekomo zasadę, że w funkcjonalizmie wszystko do siebie pasuje, układa się w harmonijnie splecioną całość, że spojrzenie to pomija zagadnienie dysharmonii funkcjonalnej (dysfunkcji — co jest nieprawdziwe w świetle konkretnych analiz materiału trobriandzkiego), jest ahistoryczne czy antyhistoryczne, czy po prostu nadaje starym, dawno już ustalonym określeniom, nowe nazwy¹⁴.

Zanim zamkniemy te uwagi na temat metody funkcjonalnej, warto, choć w nieco innym nastroju — w oparciu o parę osobistych wspomnień — przenieść czytelnika w atmosferę seminarium Malinowskiego. Odbywało się ono w londyńskiej School of Economics raz na tydzień przez trzy godziny, z godzinną przerwą na obowiązkową herbatę. Uczestniczyłem w nim w roku akademickim 1935/36 i 1936/37, a także przez część trymestru letniego 1934. Tematy dyskusji oczywiście się zmieniały, ale pozostały mi w pamięci dyskusje na temat ogólnej teorii kultury, religii i magii, antropologii ekonomicznej oraz kontaktu kulturowego w Afryce¹⁵.

O osobie kierownika seminarium, jego metodach prowadzenia dyskusji oraz stosunku do każdego z uczestników była już mowa, kiedy dzieliliśmy się spostrzeżeniami R. Firtha. Seminarium miało charakter terenowy, a więc wypracowano tu podstawy metodologiczne techniki badań w społe-

omawiając stosunek modelu ekonomicznego do szerszego poznania humanistycznego. Oto jego słowa: „But what they [to znaczy, te teoretyczne modele] gain in certainty they lose in relevance” (s. 818).

¹⁴ Patrz w tej sprawie R. Firth, *Function* [w:] *Current Anthropology*, ed. by W.L. Thomas Jr., Chicago Univ. Press, II wyd. 1956, s. 237—258. Notujemy również ostatnio poczynione próby głębszej filozoficznej analizy teorii i metod Malinowskiego — I.C. Jarvies, *The Revolution in Social Anthropology*, Londyn 1965. Książka ta jednakże wpłynęła do moich rąk już po zamknięciu niniejszego szkicu.

¹⁵ Podstawą dyskusji ekonomicznych była książka M. Goodfellow, *Principles of Economic Sociology* (1938), tematyka kultury weszła do wydanej już pośmiertnie *Naukowej teorii kultury i Dynamiki przemian kulturowych*.

czeństwach prostszych, metody analizowania, klasyfikacji oraz budowania konstrukcji opisu naukowego w oparciu o materiały terenowe. Czyniono to zawsze pod kątem istniejącej teorii antropologicznej, którą materiały te albo potwierdzały, albo uzupełniały na pewnych odcinkach. Seminarium w początkowych fazach opierało się głównie na doświadczeniach trobriandzkich Malinowskiego¹⁶, a być może także innych materiałach oceanicznych starszego pokolenia uczniów i współpracowników Malinowskiego. Jednakże w okresie, który pamiętam, dominowały zainteresowania afrykańskie — Czarny Ląd stał się tym wielkim laboratorium teorii i technik badań etnograficznych. W okresie tym istniała już wcale pokaźna grupa terenowców afrykańskich, która dzięki pomocy finansowej Fundacji Rockefellera miała już za sobą badania terenowe w różnych częściach Afryki. Byli to tzw. mandaryni albo supermandaryni (wszystko u Malinowskiego musiało mieć zawsze nazwę), którzy opracowywali już swe materiały. Toteż oni byli opoką seminarium, Malinowski jednak wolał zawsze mieć jako referat materiał nie całkiem jeszcze przepracowany, któremu dyskusja miała nadać formę ostateczną, ukazując zarazem drogi konstrukcji teoretycznej etnografa. Ponadto znajdowało się tu zawsze paru administratorów kolonialnych o szerszych zainteresowaniach naukowych, którym ułatwiano tego rodzaju poczynania. Było zawsze kilku Amerykanów oraz przedstawicieli dominiów. Odrębną grupę stanowili Afrykanie — za moich czasów wybijał się Jomo Kenyatta, ulubieniec Malinowskiego, piszący wówczas swą monografię *Kikuyu Facing Mount Kenya* (1938). Dla nich, jak miałem sposobność parokrotnie sprawdzić, wspomnienia te są nadal żywe. Seminarium Malinowskiego było bowiem ostoją liberalizmu, gdzie mogły znaleźć zrozumienie aspiracje i dążenia emancypacyjne Afrykanów. Seminarium to stanowiło również punkt oparcia dla licznej wówczas grupy uchodźców z Niemiec, zanim weszli w społeczeństwo angielskie czy znaleźli dla siebie miejsce w Ameryce. Wkład tej grupy w prace seminarium był ważny, mieli oni na ogół doskonałe przygotowanie w zakresie filozofii i socjologii formalnej, a niejeden gruntownie użyteczny dla autora późniejszej *Naukowej teorii kultury*¹⁷. Częstymi gośćmi byli tu szeroko znani etnologowie oraz afrykańści, tacy jak Westermann, Lobouret, Koppers, prof. Wu z Chin, językoznawcy jak prof. Kuryłowicz, wówczas doktor (obecnie profesor) Stang

¹⁶ Niekiedy podawanych w formie wykładów na School of Economics, np. w roku akademickim 1922/23 wykładał on m.in. „Gospodarkę ludów pierwotnych”. P. Firth, *Malinowski ascetic and Man*, op. cit., s. 4.

¹⁷ Na bliskie powiązania teoretyczne funkcjonalizmu z marksizmem zwracał parokrotnie uwagę prof. K. Dobrowolski. Patrz także „Aneks” do rozprawy *Trzy studia z teorii kultury ludowej*, „Etnografia Polska”, 1964 t. VIII.

z Oslo. Przewinęła się też grupka Polaków, obok wspomnianego już prof. K. Dobrowolskiego i prof. Kuryłowicza, prof. Stanisław i Maria Ossowsky, dr J. Obrębski, dr F. Gross.

Styl pracy seminarium wynikał oczywiście ze szczególnej konstytucji psychofizycznej Malinowskiego, uczonego obdarzonego niespotykaną sprawnością umysłową, szybkością oralnego refleksu i pamięci słuchowej, wyrobionej zapewne już w czasie, gdy jako ucznia gimnazjalnego, zagrożonego utratą wzroku, do egzaminów przygotowywała matka, czytając mu głośno. Ponadto miał Malinowski wyjątkową zdolność podejmowania często nieporadnych, lecz może ciekawych myśli uczestników, którym w podsumowaniu nadawał skończoną i doskonałą pod względem literackim formę. W tych warunkach rodziły się tu szersze sformułowania i uogólnienia, stanowiące ważny wkład do teorii etnograficznej tym bardziej że mając tak licznych i obejmujących wiele kultur terenowców i informatorów, mógł Malinowski uwzględniać obszerny materiał porównawczy. I tak dyskutując *lobola* (okup małżeński stosowany w Afryce) czy np. jakiś fragment systemu władania ziemią, mógł na poczekaniu sprawdzić, jakie formy podobne czy identyczne zjawisko przybrało u wschodnioafrykańskich Pondo (Monica Hunter), u Nyakusa (G. Wilson), Kikuyu (J. Kenyatta), Bantu Półn. Kavirondo (G. Wagner), Swazi (H. Kuper), Bemba (A.J. Richards), zachodnioafrykańskich Tallensi (M. Fortes), Ashanti (Kobinekisi i — ile pamiętam — Fadipe), Nupe (S. Nadel), porównać z sytuacją u południowych Słowian (J. Obrębski). A także skonfrontować z istniejącymi opracowaniami (*Junod*) oraz ze swymi oceanicznymi materiałami lub danymi zebranymi na Wyspach Samoa (Tikopia) przez R. Firtha. Czy konkluzje Malinowskiego były dedukcyjnie postawionymi hipotezami, potem sprawdzonymi przez bezpośrednią informację terenową, czy odwrotnie, były to indukcyjnie wyprowadzane wnioski — trudno dziś powiedzieć. Zapewne były one połączeniem obu. Ale w każdym razie tak rodziła się teoria nowoczesnej etnografii oraz wiele jej technik i narzędzi badawczych.

Dodatkową obok seminarium formą pracy były grupy dyskusyjne, organizowane dla pewnych określonych zagadnień czy mniej formalne zebrania w domu Malinowskiego na 6 Oppidans Road, Primrose Hill¹⁸. Taką grupą dyskusyjną było np. seminarium językoznawcze, prowadzone w School of Oriental Studies (Uniwersytet Londyński w trymestrze I

¹⁸ Dom ten często gościnnie przyjmował uczniów z pustą kieszą, zwłaszcza w miesiącach letnich, gdy Malinowski udawał się na wakacje w Dolomity do swej willi w Oberbozen (Suprabolzano). Między innymi i niżej podpisany znalazł tu dach nad głową, gdy już po wyczerpaniu się stypendium udał się na egzamin doktorski do Londynu. Dom ten został trafiony bombą niemiecką podczas działań wojennych i uległ zniszczeniu.

i II 1935). Tutaj Malinowski konfrontował swą etnograficzną teorię języka z pozycją oficjalnego językoznawstwa, przy czym bardzo cenny był wkład prof. J. Kuryłowicza, który w nim brał udział. I choć w dyskusjach dochodziło do spięć, bo jako językoznawca prof. Kuryłowicz oceniał teorię języka pragmatycznego jako należącą raczej do sfery teorii działań ludzkich niż właściwego językoznawstwa, próby te i poczynania Malinowskiego uważał za ciekawe i płodne¹⁹. Były to jednak pod każdym względem dyskusje pouczające, zwłaszcza dla autora tych słów, wówczas młodego adepta antropologii, podobnie zresztą jak debaty w innej grupie, poświęcone teorii kultury.

* * *

Wróćmy do *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* i przyjrzyjmy się bliżej teoretycznej konstrukcji, na której książka jest oparta. Naprzód jednak w kilku słowach wprowadzimy czytelnika w sytuację, w jakiej znajdowała się wówczas etnologia. Zastanówmy się również, jakie szersze nurty i tendencje mogły kształtować sylwetkę intelektualną autora. Na to jednak musimy myślał przenieść się jakieś pół wieku wstecz. Książka ukazała się w roku 1922, gdy autor liczył sobie lat 38. Jej rodowód jednakże sięga znacznie dalej wstecz.

Ewulucjonizm, tak świetnie rozwijający się w ubiegłym stuleciu kierunku w etnologii, przede wszystkim anglosaskiej, jest u progu XX stulecia kierunkiem całkowicie „wysilonym”. Jego potęgujący się atomizm, rozbicie całościowego obrazu kulturowego na luźne cechy i elementy, z których w sposób schematyczny buduje się stadia rozwojowe, rekonstruuje przeżytki czy uporczywie szuka genezy, nawet tam, gdzie nie ma po temu żadnych danych źródłowych, nie wytrzymuje konfrontacji z osiągnięciami nauki w innych dziedzinach wiedzy ludzkiej.

W naukach przyrodniczych, nadających ton całej dziewiętnastowiecznej nauce, sytuacja na początku naszego wieku ulega gruntownym zmianom. Przestają wówczas obowiązywać prawa o charakterze deterministycznym, ważne dla wszystkich epok i warunków, które podważają Mach i Poincaré. Sprawy te nie mogły ująć uwagi młodego Malinowskiego, który studiował fizykę i matematykę na Uniwersytecie Krakowskim. Zgodnie z pogłębiającą się rolą eksperymentu i coraz to węższej, ale bardziej subtelnej teorii, uważa się teraz, że prawa, o ile istnieją, działają w ograniczonym zasięgu czasowo-przestrzennym, w jakimś kontekście historycznym. Znajduje to także swój wyraz w humanistyce — w wielkim rozwoju nowoczesnej historiografii, która wkrótce przeżywa swój okres świetności. Na gruzach jałowych obecnie spekulacji ewulucjonistycznych nad

¹⁹ Por. J. R. Firth, *Ethnographie Analysis and Language with Reference to Malinowski's Views, Man and Culture*, op. cit., s. 93—118.

ówczesnymi urządzeniami ludzkości, wyrastać zaczynają coraz to liczniejsze badania historyczne, oparte na źródłach, nacechowane metodologicznym rygorem i wstrzeźliwością, budujące swe indukcyjne syntezy. Tym osiągnięciom ówczesnych historyków niewiele mogli przeciwstawić pisarze ewolucjoniści, uważający się również za dziejopisów, piszących historię najdawniejszych ludzkości. Mówiąc o osiągnięciach historyków mam na myśli prace, jakie zapoczątkował Mommsen, rygorystyczny Fustel de Coulanges, bystrość Henry Maine'a, ale także należy tu cała plejada wielkich historyków narodowych, których wydał niemal każdy kraj. Ci zajmowali katedry uniwersyteckie, a pisząc historie swych krajów, nadawali ton ówczesnej humanistyce. Sprawy te nie mogły nie dotrzeć do wrażliwego umysłu młodego Malinowskiego, wychowanego w środowisku, w którym wówczas polska narodowa historiografia przeżywała okres wielkiego rozkwitu i świetności.

Etnologia anglosaska, a zwłaszcza angielska, po latach świetności u progu stulecia przeżywa kryzys. I choć nadal jednym z najbardziej płodnych i poczytnych autorów był epigon dziewiętnastowiecznego ewolucjonizmu sir James Frazer, dziś jego dzieła są już dla nas historią etnologii. Postać jego jest o tyle ważna, że był on inspiratorem i przewodnikiem młodego Malinowskiego w jego pierwszych poczynaniach na polu etnologii ²⁰.

O ile z jednej strony ewolucjonizm coraz bardziej tracił grunt pod nogami, w etnologii — zwłaszcza takich krajów, jak Anglia, Stany Zjednoczone czy Rosja carska, które miały bezpośrednie kontakty z ludami egzotycznymi — dochodziły do głosu nowe tendencje. Był to narastający nurt empiryczny, często dyktowany potrzebami praktycznymi, biorący jako przedmiot zainteresowań ludy aktualnie żyjące z ich potrzebami i problemami. Zaczęto wówczas interesować się ludami egzotycznymi dla nich samych, traktować je jako autonomiczny przedmiot badań, a nie ilustracje do odtworzenia wczesnych epok cywilizowanej ludzkości. Poczęto obserwować ich życie, badać zwyczaje, sposób myślenia. I choć tendencje te narastały powoli, był to nurt stale się pogłębiający, o wielkim znaczeniu dla ukształtowania się całej późniejszej postawy Malinowskiego. I tak celem zdobycia pełniejszych danych terenowych organizuje się ekspedycje terenowe, jak np. amerykańska wyprawa do Ziemi Baffina

²⁰ Malinowski, który w młodości był pod urokiem Frazera (jego pierwsza praca drukowana w „Ludzie”, 1911/12, poświęcona była totemizmowi i egzogamii), zachował dla Frazera wielki sentyment przez całe życie. Dał temu m.in. wyraz w pięknym przemówieniu, wygłoszonym ku czci Frazera na uniwersytecie w Liverpool w 1925 r., a także dedykując mu swój *Mit o psychologii pierwotnej*. Por. także obszerny esej, napisany po śmierci Frazera (1941), dołączony do publikowanej pośmiertnie *Scientific Theory of Culture*, 1944, s. 179—221.

(1883—1884), w której uczestniczy młody podówczas Boas, czy angielska ekspedycja do Cieśniny Torresa (1899), czy późniejsza niemiecka ekspedycja do centralnej Afryki, której badania antropologiczne i etnologiczne prowadzi Jan Czekanowski. Coraz więcej indywidualnych badaczy, a wśród nich wielu misjonarzy, jak Codrington, Spencer i Gillen, Junod, Howitt, bada ludy Melanezji, Australii, a także z chwilą otwarcia wnętrza Afryki i tej części świata. Nie brak tu i nazwisk Polaków, żeby wspomnieć jedynie o Janie Kubarym, badaczu ludów Oceanii, oraz Wacławie Sieroszewskim (*Dwanaście lat w kraju Jakutów*) jako o jedynym z dużej grupy badaczy przyrody i ludów Syberii, gdzie się przymusowo znalazł²¹.

Opracowania terenowe, wychodząc spod pióra utalentowanych często, ale teoretycznie nie przygotowanych obserwatorów — misjonarzy, podróżników czy przedstawicieli służby kolonialnej — pozostały cennymi, ale amatorskimi poczynaniami etnograficznymi. W związku z tym warto przypomnieć wielkie znaczenie teorii i metody naukowej w tym zakresie, o czym już zresztą obszernie mówiliśmy poprzednio. Dla wypracowania takiej teorii, nadania podstaw naukowych i pewnej metody opracowaniom etnograficznym wielkie znaczenie ma francuska szkoła socjologiczna. Dzięki Durkheimowi i grupie utalentowanych teoretyków — bo zainteresowań terenowych szkoła ta nie rozwijała — zgrupowanych wokół „L'Année Sociologique”, przenikała do prac antropologicznych metoda socjologiczna czy węższe teorie w zakresie struktury społecznej, prawa i moralności, religii i magii czy innych dziedzin. Durkheim wywarł trwały wpływ na Radcliffe-Browne'a, który jego koncepcjom, adaptowanym jedynie w szczegółach do potrzeb antropologii, pozostał wierny całe życie. Wpływ wielkiego socjologa francuskiego na Malinowskiego był początkowo również bardzo silny, ale Malinowski szybko się z niego wyzwolił²². Sądzę, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że zasadnicza różnica pomiędzy stanowiskiem Durkheima i Malinowskiego sprowadza się do tego, że choć obaj mieli pełną świadomość trudności impasu ówczesnej etnologii, spowodowanego niedostateczną bazą materiałową, szukali innych dróg jego rozwiązania: Durkheim na drodze metody, Malinowski — bezpośredniego kontaktu z terenem. I tak Durkheim

²¹ Warto też wspomnieć o doskonale zapowiadającej się, a tragicznie zmarłej autorce polskiej, córce zesłańca na Sybir, Marii Czaplickiej (1886—1921), która była wykładowczynią na Uniwersytecie Oxfordzkim. Wydała ona książkę *The Turks of Central Asia* (1918), a także szereg pomniejszych prac i artykułów w języku polskim i angielskim.

²² Por. np. jego krytyczne recenzje *Les Formes élémentaires de la vie religieuse*, „Folk Lore”, 1913, grudzień (vol. XXIV, nr 4), przedrukowaną w zbiorze *Sex, Culture and Myth* (Londyn 1963). Krytyczne uwagi na temat poglądów Durkheima znajdzie również czytelnik już w *Wierzeniach pierwotnych*, op. cit. (1915).

doprowadził do perfekcji metodę i rozbudowywał jej podstawy filozoficzne, Malinowski poszedł krok dalej, choć, być może, obniżył loty filozoficzne Durkheima. Sama metoda, nawet najdoskonalsza, nie wystarczy, dopóki antropolog, odpowiednio wyszkolony pod względem teoretycznym i metodologicznym, sam nie zdobędzie własnego materiału. Tkwił już tutaj postulat realizowanej później konsekwentnie przez Malinowskiego zasady, że antropologia społeczna musi wypracować własną metodę, jakiej nie dzieli z innymi naukami, metodę intensywnych badań terenowych. Dopiero na jej bazie rodzić się mogą zręby właściwej teorii antropologicznej.

Natomiast niemiecki dyfuzjonizm, rozwijany w oparciu o badanie kultury materialnej, nigdy nie pociągał Malinowskiego. Ten kierunek, podobnie jak ewolucjonizm rozbijający kulturę na luźne, zatimizowane elementy, doszukujący się wszędzie wpływów i kontaktów, a w owych czasach nie podbudowany źródłami archeologicznymi, lecz operujący pseudo-historyczną formułą o wątpliwej wartości naukowej, rozwijany był bardziej pod kątem widzenia muzealnictwa niż etnografii terenowej. Sprawy te nie interesowały Malinowskiego i choć doceniał on znaczenie etnologii historycznej — wbrew temu, co się często pisze czy mówi — domagał się on metodologicznie poprawnej historii jako właściwej podstawy. Z uczonych niemieckich natomiast duży wpływ wywarli na Malinowskiego Karl Bücher oraz Wilhelm Wundt, u których studiował w Lipsku, w mniejszym zaś stopniu Max Weber. Wpływ ten rozciągał się głównie na niektóre sformułowania gospodarcze, a także na teorię religii, magii i mitu Malinowskiego.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o wpływach, jakie już w dzieciństwie kształtowały sylwetkę naukową późniejszego uczonego. Wychowany w krakowskim środowisku uniwersyteckim, Malinowski dzieciństwo swe i młodość spędził pomiędzy Krakowem, Zakopanem, Bukowiną i ulubioną przez siebie Głodówką. Znał więc teren od dziecka, tym bardziej że jego ojciec, Lucjan Malinowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, był wybitnym dialektologiem i etnografem. Po jego wczesnej śmierci w 1898 roku, wychowaniem 14-letniego wówczas chłopca, o słabym zdrowiu, lecz wielkiej wrażliwości i niepospolitych zdolnościach, zajmowała się matka, z domu Łącka, pochodząca z ziemiańskiej rodziny z Królestwa. W ten sposób Malinowski od dzieciństwa znał kilka warstw czy grup społecznych, mało się komunikujących, żyjących we wzajemnej do siebie izolacji. Jak zresztą sam o tym pisał, akcentując te różnice w sposób może nieco przesadny, obliczony na nie znającego tych spraw czytelnika zachodnioeuropejskiego. „Żyjąc od dzieciństwa w różnych środowiskach kulturalnych wśród górali karpaccich i bałtyckich baronów”, pisał on w jednej ze swych późniejszych publikacji (1937). Ale choć może

niewielko przejawiony, nie jest to nieprawdziwy obraz stosunków panujących w ówczesnej Galicji, gdzie wobec nie postępującego procesu przemysłowego panowała całkowita stagnacja i utrzymywały się na wprost feudalne stosunki, z cienką warstwą ziemiaństwa, na ogół kulturalnego, sprzymierzonego ze sferami inteligencji uniwersyteckiej z jednej strony, a masami zbiedniałymi sproletaryzowanego chłopstwa z drugiej, dopiero co przebudzonego ruchami politycznymi i masową oświatą, lecz zmuszonego wobec braku pracy na własnym terenie szukać jej w dalekich krajach zamorskich. Sytuacja ta rodziła w sposób naturalny zainteresowania socjologiczne, a egzotyczna góralszczyzna w zetknięciu z sentymentalną niekiedy inteligencją mogła nasuwać również szereg refleksji, oddziaływać w kierunku rozbudzenia poczucia realizmu w stosunku do terenu. Innymi słowami, nasuwać sugestie, że wizje „dzikiego”, jakie rozpracowywali w swych wielotomowych dziełach pisarze ewolucjoniści, czy spekulacje „historyków” z *Kulturhistorische Schule*, pokrywające swą pseudouczonością braki w dokumentacji materiałowej i źródłowej, mogą być jedynie nadrobione pełną znajomością ludów egzotycznych i ich warunków życia i w tym kierunku winny pójść wysiłki badaczy. W każdym razie zasada ta stała się programem życiowym Malinowskiego, a jego echa zarysowane są już w bardzo wczesnych publikacjach. Tak więc tutaj, pomiędzy Zakopanem, Bukowiną i Głodówką, rodzi się Malinowski-terenowiec, choć — rzecz prosta — dla pełnego, pogłębionego ukształtowania tej postawy konieczne były szerokie studia w zakresie socjologicznej teorii i metody, które zdobywał później gdzie indziej.

Niniejsze uwagi nie miały na celu przedstawienia całości dziedzictwa polskiego Malinowskiego — zadania, jakie winno być podjęte w szerokim zakresie i wykonane szybko. A więc nie mówiliśmy o jego krakowskich profesorach i kręgu znajomych, postaciach takich, jak filozof X. Pawlicki, Karol Podkański, Lothar Dargun, Stanisław Estreicher oraz jego nauczyciele fizyki i matematyki czy filozofii, wśród których potrafię wymienić jedynie zmarłego przed paru laty Władysława Heinricha. Sprawy te winny być zbadane w świetle dokumentów, zachowanej korespondencji oraz żyjących jeszcze wspomnień wśród ludzi²³.

Nie mówiłem tu o najbliższym gronie przyjaciół młodości Malinowskiego — Stanisławie S. Witkiewiczu, Leonie Chwistku, Tadeuszu Szymberskim, o środowisku zakopiańskim, a przede wszystkim o domu J. Żuławskiego, autora *Na srebrnym globie*, stanowiącym miejsce spotkań ówczesnej inteligencji zakopiańskiej. Podczas tych zebrań pani Kazimiera

²³ Krakowowi z tych lat, widzianemu poprzez pryzmat swych wspomnień młodości, poświęcił Malinowski bardzo interesujący artykuł, opublikowany w przedwojennych „Wiadomościach Literackich” w 1938 r.

Żuławska, matka tragicznie zmarłego w Alpach kompozytora i muzykologa Wawrzyńca Żuławskiego, śpiewała skomponowane wówczas pieśni Mieczysława Karłowicza do słów Tetmajera czy Słowackiego.

Pozwolę sobie przytoczyć parę wspomnień zakopiańskich o Malinowskim, opowiedzianych mi przez p. Kazimierę Żuławską. Otóż miał on dość ekscentryczny zwyczaj — zresztą jeden z wielu, bo w takich ekscentrycznościach się lubował — pisania ołówkiem atramentowym pierwszej wersji swych prac na zatłuszczonych kawałkach papieru do pakowania. Papier ten potem nabijał na, częsty jeszcze w latach mojego dzieciństwa, przyrząd gospodarstwa domowego — pionowo osadzony na drewnianej podstawie gwóźdź, służący do przechowywania rachunków kuchennych. Ale także cechą wątlęgo Malinowskiego było wyrabianie w sobie siły i sprawności, siły woli przede wszystkim, nawyków niemal jogistycznych, co osiągał wspinając się sam na niebezpieczne skałki czy kominy. Toteż — opowiadała p. Żuławska — gdy Malinowski miał wyznaczony czas na pracę, nie było takiej siły, która by go mogła oderwać. Te nawyki, wyrobione podczas młodości zakopiańskiej, oddały niewątpliwie niejedną usługę etnografowi podczas jego wypraw Kula, na które udawał się wraz z krajowcami. Można je również powiązać z opisem wrażeń, jakie odczuwał leżąc na platformie pędzonego wiatrem czółna tubylczego.

Tych parę szczegółów, które podaliśmy, stanowi jedynie drobne przyczynki do pełnej dokumentacji polskiej młodości Malinowskiego — pracy, która, jak już postulowaliśmy, winna być szybko podjęta. Chodziło nam tu o wskazanie źródeł i czynników, które już we wczesnych okresach życia rodzić mogły predylekcje terenowe Malinowskiego, jego empiryzm, a zarazem ogromną trzeźwość i realizm badawczy, jakie zawsze cechowały tego uczonego. Toteż nie wydaje się udana próba prof. E.R. Leacha z Cambridge²⁴, który źródłem „obsesyjnego empiryzmu” Malinowskiego dozukiwał się w pragmatyzmie Williama Jamesa. Daleka to i sztuczna droga myślowa, a co gorsza, całkowicie pomijająca te istotne siły i tendencje, ukształtowane już w dzieciństwie i młodości, choć z czasem — rzecz prosta — poszerzane i pogłębiane.

Argonauci była to pierwsza wielka praca terenowa Malinowskiego, gdzie wyraźnie zarysowała się cała jego późniejsza linia rozwojowa. Wczesnym latem 1914 roku, niedługo przed wybuchem pierwszej wojny światowej, która go zastała w drodze, wyjechał Malinowski do Australii jako jeden z członków ekspedycji naukowej finansowanej przez Roberta Monda²⁵. Po rozpoczęciu działań wojennych groziło mu jako poddanemu

²⁴ E. R. Leach, *The Epistemological Background to Malinowski's Empiricism*, [w:] *Man and Culture*, op. cit., s. 119—137.

²⁵ Bliższe szczegóły patrz s. 17.

austriackiemu internowanie, dzięki jednak wstawiennictwu londyńskich profesorów, a zwłaszcza C.G. Seligmana, uzyskał zgodę władz australijskich na prowadzenie badań naukowych a później nawet ich pomoc finansową. Dzięki niej mógł Malinowski prowadzić badania terenowe na Nowej Gwinei.

Ogółem Malinowski odbył trzy ekspedycje w teren. Pierwsza z nich (trwająca od sierpnia 1914 do marca 1915), sugerowana przez prof. Seligmana miała na celu przebadanie ludu Mailu²⁶, zamieszkującego południowe pobrzeża Nowej Gwinei, a zwłaszcza wyspę Toulon. Dopiero dwie następne roczne ekspedycje (od maja 1915 do maja 1916 roku oraz od października 1917 do października 1918 roku) na archipelag Wysp Trobrianda z wypadami na okoliczne wyspy pozwoliły Malinowskiemu odnaleźć siebie i swój teren. Miały one szczególne znaczenie dla *Argonautów* oraz dla późniejszych prac opartych na materiałach terenowych.

Zanim przejdziemy do analizy konstrukcji teoretycznych *Argonautów* trzeba pokrótce wspomnieć o poprzednich pracach Malinowskiego, a zwłaszcza o dwóch jego pozycjach książkowych.

Pierwsza z nich *The Family among the Australian Aborigines* (1913), wykonana pod kierunkiem prof. Westermarcka i przedłożona jako teza doktorska na Uniwersytecie Londyńskim, jest dla nas szczególnie interesująca zarówno ze względu na swą treść, jak też zastosowaną metodę. Udowadnia w niej Malinowski, wbrew utrzymującym się jeszcze wówczas w nauce zachodniej poglądom niektórych ewolucjonistów (jak np. MacLennana), istnienie indywidualnej rodziny wśród bardzo pierwotnych ludów Australii, a także rozwija tezę powszechności instytucji rodziny oraz jej historyczne pierwszeństwo przed rodem. Uformowana tak wcześnie teza o podstawowej roli rodziny elementarnej w systemie pokrewieństwa miała się potem stać kanonem całej nauki o pokrewieństwie i dopiero później niektórzy „strukturaliści” w nawiązaniu do materiału afrykańskiego, mieli tu wprowadzić pewne uzupełnienia i korektury²⁷.

Ale ta praca młodego nie mającego jeszcze ukończonych 30 lat uczonego, interesuje nas jeszcze z innego względu — jej podstaw metodologicznych. Jest to praca historyczno-dokumentacyjna, oparta na istniejących, spisanych materiałach a więc opracowaniach etnograficznych, jak Spencera i Gillena, raportach rządowych, sprawozdaniach admini-

²⁶ Wyniki opublikował Malinowski w pracy: *The Natives of Mailu, Preliminary Results of the Robert Mond Research Work in British New Guinea*, „Transactions and Proceedings of the Royal Society of South Australia”, vol. XXXIX, s. 494—706. Adelaide 1915. Praca ta choć poprawnie wykonana i niewątpliwie cenna, nie wносиła jeszcze poważniejszych zdobyczy metodologicznych.

²⁷ M. Fortes, *The Structure of Unilineal Descent Groups*, „American Anthropologist”, t. LV, s. 17—41.

stratorów, notatkach misjonarzy, głosach w prasie lokalnej i tym podobnym materiale dokumentacyjnym. Materiał ten został niezwykle sumiennie zebrany, poddany weryfikacji i krytycznie oceniony, zgodnie ze wszystkimi kanonami metody historycznej²⁸. Dopiero wówczas przystępuje autor do wyciągnięcia wniosków, co czyni niezwykle ostrożnie i z dużym poczuciem rzeczywistości.

Wspominam o tym szczególnie, gdyż zobaczymy potem, że metoda historyczna jest jednym z najbardziej istotnych składników tzw. metody funkcjonalnej. Warto by przeto poważnie zastanowić się, czy Malinowski był rzeczywiście „ahistoryczny” czy „antyhistoryczny”, „pozbawiony zmysłu historycznego”²⁹. Czy, być może, jego zastrzeżenia wyrastały stąd, że rekonstrukcje historyczne, dokonywane przez ówczesnych ewolucjonistów bez oparcia w źródłach, bez stosowania metody archeologicznej, bez znajomości praw rozwoju były w rzeczywistości nienaukowe, były po prostu źle robioną historią³⁰.

Druga, przedterenowa książka Malinowskiego, *Wierzenie pierwotne i formy ustroju społecznego*, napisana została w języku polskim i wydana nakładem Akademii Umiejętności (Kraków 1915). Wiele życzliwości okazał autorowi Stanisław Estreicher, który za przebywającego wówczas w terenie autora przeprowadził gruntowną korektę redakcyjną rękopisu, który najwyraźniej wymagał jeszcze sporego wkładu pracy³¹.

Rozprawa, cenna sama w sobie, stanowiąca jedną z nielicznych pozycji z tego zakresu napisanych w języku polskim, nawiązuje do wcześ-

²⁸ Rzecz charakterystyczna, że wśród pozycji literatury etnologicznej autor cytuje tu klasyczną i pod wieloma względami aktualną po dziś dzień metodykę nauk historycznych, napisaną przez znanych historyków francuskich; V. Langlois i Ch. Seignobos, *Introduction aux études historiques*, III wyd. Paryż 1905. Książka ta ukazała się w przekładzie polskim (*Wstęp do badań historycznych*, Lwów 1912, nakładem księgarni H. Altenberga).

²⁹ Sugestii tej ulega nawet tak na ogół obiektywny badacz, jak K. Moszyński, por. *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, 1958, s. 184.

³⁰ Patrz ciekawe uwagi na ten temat V. Gordon Childe, *Social Evolution*, Londyn 1951. Zasadnicze zmiany wnosi tu zastosowanie metody archeologicznej, która przestrzennie lokalizuje zjawiska kulturowe oraz ustala ich chronologię bądź w kategoriach względnych czy stosując bardziej dokładne metody izotopowe i inne.

³¹ Zachowała się w tej sprawie korespondencja. W dniu 7 czerwca 1914 roku pisze Malinowski do Stanisława Estreichera: „Wyjeżdżam obecnie na Nową Gwineę celem badań etnograficznych na przeciąg mniej więcej dwóch lat. Pragnąłbym bardzo, ażeby praca moja polska, którą Pan Profesor zna z referatu w Akademii Umiejętności, została wydrukowana teraz zaraz, gdyż za powrotem nie będę mógł zapewne zająć się jej drukiem, mając materiały do opracowania. Druk odwlekłby się nieograniczenie i może zupełnie nie doszłoby do skutku”. List ten znajdujący się w archiwum rodzinnym, został mi udostępniony przez prof. Karola Estreichera, za co składam Mu niniejszym podziękowanie.

niejszej problematyki frazerowskiej, a także autor poddaje tu krytycznej ocenie poglądy Durkheima oraz w mniejszym stopniu Wundta. Operując bogatą bibliografią, Malinowski daje tu świadectwo swego doskonałego opanowania literatury etnologicznej. Dotyczyło to zarówno religii, magii i mitu, jak też i zagadnień rodziny i pokrewieństwa, w które wprowadziło go wydane niedawno studium rodziny australijskiej.

Tak więc udając się w teren miał Malinowski doskonale przygotowanie w zakresie ówczesnych teorii etnologicznych, aczkolwiek wypracowanie podstaw i metody etnografii terenowej, a więc nauki empirycznej nastawionej na badania żywych społeczności, miało w znacznej mierze stać się dopiero jego własnym wkładem do antropologii społecznej.

* * *

Tematem *Argonautów*, a zarazem motywem przewodnim, który prze-wija się przez całą książkę, jest wymiana Kula. Jest to wymiana szczególnego typu, obejmująca jedynie pewnego rodzaju przedmioty, uważane przez krajowców za szczególnie cenne. Przedmiotami tymi są naszyjniki z czerwonej muszli, zwane *soulava*, oraz naramienniki z białej muszli — *mwali*. Oba te artykuły są dla krajowców czymś w rodzaju naszych kosztowności i określane są jako takie — *vaygu'a*. Przesuwając się w przeciwnych kierunkach — *soulava* zgodnie ze wskazówkami zegara, *mwali* zaś w przeciwną stronę — spotykają się ze sobą i są wymieniane. Nigdy natomiast nie wymienia się tych samych *vaygu'a*. Wymiana Kula posiada charakter międzyplemienny i dokonywana jest pomiędzy wieloma społecznościami wyspiarskimi, odległymi od siebie nieraz o setki kilometrów, które łączy w jedną wielką społeczność Kula. Pod względem terytorialnym obejmuje ona szereg wysp i archipelagów Półn.-Zach. Melanezji, tworzących zamknięty pierścień, który swą podstawą oparty jest o kontynent Nowej Gwinei.

Wymiana kosztowności jest centralnym aktem Kula. Odbywa się zawsze publicznie z zachowaniem pewnych formalności, co nadaje temu aktowi charakter szczególnie uroczysty, na w pół obrzędowy. Nie jest to wymiana oparta na zasadach komercyjnych, choć transakcjom Kula często towarzyszą wymiany towarów użytkowych, takich jak żywność, wyroby garncarskie czy plecionkarskie czy inne wyroby rękodzielnicze. Te transakcje handlowe mają jednakże całkiem inne cele, inne tło gospodarcze i oprawę zwyczajową, a także krajowcy określają je innym terminem.

I tak czynności związane z Kula, obok centralnego aktu wymiany, obejmują żeglugę po dalekich i niebezpiecznych morzach, a także odwiedziny u obcych, mówiących innymi językami ludów. Dla przybyszów oparcie, jakie znajdują w domach współpartnerów, ich gościnność i opie-

ka i wypływające stąd poczucie zabezpieczenia zarówno w sensie fizycznym, jak i magicznym, jest warunkiem umożliwiającym te odwiedziny. Powstaje w ten sposób szersza, ponadlokalna organizacja Kula, co umożliwia prowadzenie wspomnianego już zamorskiego handlu.

Ale Kula pociąga za sobą szereg innych aktów i czynności, jak konstrukcję łodzi i znajomość zasad nawigacji, pokazy żywności i ucztowania, praktyki kultowe, posiada swą rozbudowaną magię i mitologię. Do niektórych z nich jeszcze powrócimy.

Wskazałem na parę cech Kula, która stanowi ważną instytucję w życiu plemiennym. Wokół Kula bowiem wyrasta szereg aktów i czynności częściowo wchodzących w jej skład, częściowo luźno z nią powiązanych, a niekiedy pozornie odległych, które zostały tu wplecione w jedną logiczną całość. Taki obraz Kula, jej całościowy zarys, daje autor w rozdziale trzecim. Czytelnik, który chce wyrobić sobie ogólne pojęcie o tej wielkiej instytucji, przenikającej wiele aspektów życia tubylczego, winien naprzód zapoznać się z treścią tego rozdziału.

Obraz instytucji Kula dany przez etnografa, choć zbudowany na informacjach uzyskanych w terenie, nie jest jednakże wyłącznie odbiciem, wierną kalką wypowiedzi informatorów czy nawet interpretacji podawanych przez krajowców. Bo nawet najinteligentniejsi spośród krajowców — stwierdza Malinowski — nie mają pełnego, całościowego obrazu tej wielkiej instytucji. Choć znają jej szczegóły, rozumieją motywy, jakimi kierują się poszczególni uczestnicy wymiany, nie potrafią oni sformułować podstawowych socjologicznych funkcji Kula. Taki obraz całości, interpretacja funkcji Kula w życiu indywidualnym partnerów, a także w życiu zbiorowości, jest konstrukcją myślową, jaka dokonana została w umyśle etnografa. Powstała ona na podstawie własnych obserwacji działań ludzkich oraz konfrontacji wypowiedzi informatorów w oparciu o pewne przesłanki natury teoretycznej. Obserwacja ludzkich aktów czy notowanie wypowiedzi, dostępne dla wszystkich, nie stanowi jeszcze opracowania naukowego. Na to, by stały się one konstrukcją naukową, potrzebny jest długi proces dokonujący się w umyśle badacza. Dopiero jego ostateczny produkt — zespół kulturowo ważnych uogólnień, opartych na przesłankach indukcyjnych, ujęty w pewne prawa i regularności — staje się konstrukcją naukową. Można dodać, że konstrukcje teoretyczne antropologii społecznej, a więc w tym wypadku tworzenie całościowego obrazu wielkiej instytucji Kula, nie odbiegają zasadniczo od konstrukcji, jaką budują nauki ścisłe. Różnica jest jedynie natury ilościowej. Podczas gdy prawa, jakie buduje fizyk, mogą być wyizolowane z szerszego kontekstu opisowego, ujęte w kilka ogólnych zasad wyrażonych ilościowo, procedura taka byłaby mało płodna w naukach o człowieku. Prawa te, stanowiące, jak już zaznaczyliśmy, pewne abstrakcyjne konstrukcje, muszą mieć

w naukach humanistycznych pełną oprawę materiałową, muszą być jakościowo powiązane z innymi dziedzinami ludzkiego działania. Antropologia społeczna, aczkolwiek jest nauką teoretyczną, musi być jednakże głęboko osadzona w konkretnej rzeczywistości historycznej.

Charakteryzując formy wymiany Kula użyliśmy kilkakrotnie słowa „instytucja”. Słowo to posiada określone znaczenie u Malinowskiego i odgrywa ważną rolę jako użyteczne i operatywne narzędzie analizy terenowej. Socjolog, sądząc, nazwałby je pewnym podsystemem, aczkolwiek nie obojętnym, lecz zawsze skonstruowanym pod kątem widzenia pewnych celów, określonych kulturowo i zdefiniowanych panującym systemem wartości. W ten sposób instytucja jest u Malinowskiego zawsze złożonym, wielowymiarowym tworem, zespołem stosunków międzyludzkich, mającym zawsze swój własny personel (substrat ludzki), swój motywujący świat wartości (kartę), swój zespół norm i przepisów, swe określone czynności oraz swą bazę matrialną. Ten zespół stosunków międzyludzkich widzi etnograf w terenie jako konkretną grupę ludzką. Grupa ta czy zespół ludzki pozostaje w określonych wzajemnych stosunkach, a także, co jest ogromnie charakterystyczne dla systemu Malinowskiego, jest ona zawsze powiązana z kulturowo zdefiniowanymi ludzkimi potrzebami, które zaspokajają poprzez cały aparat kulturowy.

Instytucje są w systemie etnografii terenowej Malinowskiego podstawowymi, niepodzielnymi składnikami kultury — jej izolatami, nie sprowadzalnymi do mniejszych jednostek. Wszelka atomizacja kultury, jej rozbicie na luźne elementy czy cechy, jak to czynili ewolucjoniści czy niemiecka szkoła historyczna, jest niedopuszczalna. Natomiast instytucje, czyli podsystemy, nawiązują zawsze do pełnych systemów kulturowych, pojmowanych tu jako pewne funkcjonujące całości.

Mając przed oczyma ogólny zarys Kula oraz rozumiejąc, czym jest instytucja w systemie Malinowskiego, rzućmy okiem na konstrukcję całej książki.

Książkę rozpoczyna ogólna charakterystyka społeczności melanezyjskich, biorących udział w Kula. Mamy tu wstępne dane o podziałach etnicznych i składzie rasowym, barwne opisy scenerii i krajobrazów, wyglądu zewnętrznego krajowców, ich ubioru, typów budownictwa oraz kształtów wiosek. Znajdziemy tu również nieco danych o strukturze społecznej, podziale pracy, specjalizacjach gospodarczych niektórych społeczności wyspiarskich. Dane te, zaczerpnięte z istniejących opracowań etnograficznych, głównie dzieła prof. C.S. Seligmana, a także wzbogacone własnymi obserwacjami, poczynionymi podczas krótkiej bytności autora na niektórych z tych wysp, nie wychodzą jednak poza przyjęty wówczas szablon opracowania etnograficznego.

Obraz się pogłębia w rozdziale II, który nas prowadzi na Wyspy

Trobrianda, które autor znał gruntownie z własnych badań. Ale jest to nadal wstępny zarys, potraktowany jako pierwsze impresje etnografa w kontakcie z badanym terenem, gdy wrażliwość badacza jest na ogół bardzo duża, gdy zjawiska widzi on ostro, a często także niezwykle trafnie. Autor przenosi nas na wyspę Boyowa, a zwłaszcza do jej północnej części — okręgu Kiriwina. Dzieli się z nami swymi wrażeniami na temat spotkanych tu typów antropologicznych, wyglądu zewnętrznego kobiet i ich pozycji w życiu plemiennym. Pokazuje nam wioskę tubylczą i prowadzi do ogrodów, dając bardziej pogłębiony obraz prac i zamięłowań ogrodniczych, a także związanych z nimi praktyk magicznych. Mamy tu również wyczerpujące dane dotyczące systemu rodziny, pokrewieństwa matrylinearnych Trobriandczyków, informacje o klanach i podklanach, strukturze terytorialnej, a także sporo informacji o ich organizacji politycznej i roli wodzów i naczelników w życiu plemiennym. Autor wprowadza nas również w świat wierzeń i kultuów krajowców, wspomina o roli czarnej magii w ich życiu. Poznajemy również ważniejsze okręgi archipelagu Wysp Trobrianda, przy czym obraz zarysowany został pod kątem widzenia centralnego wątku książki, wymiany Kula.

Po daniu całościowego zarysu instytucji Kula, o czym już była mowa, przystępuje autor, poczynając od rozdziału IV, do pełnego opisu wymiany. Opis ten wraz z towarzyszącymi wymianie czynnościami wypełnia pozostałe partie książki. Zwróćmy tu uwagę jedynie na ważniejsze momenty.

I tak autor daje nam opis czółna tubylczego, naprzód związanych z nim ocen i wartościowań, a także jego konstrukcji, obsługi, podziału ról, przywództwa i zasad własności — a więc krótko całą jego socjologię. Następuje potem opis procesów technologicznych, związanych z konstrukcją wielkiego czółna, zdatnego do podejmowania dalekomorskich wypraw Kula. A więc mamy tu opis wybrania i ścięcia odpowiedniego drzewa, czemu towarzyszą zabiegi magiczne, jego transport do wioski, drażnienie pnia, budowa części nawodnych i umocowywanie oraz wiązanie — wraz z bogatą oprawą magiczną i mitologiczną, wyraźnie już nawiązującą do poczynań Kula. Z kolei mamy opis spuszczenia czółna na wodę, regaty próbne, czemu towarzyszy cały cykl odpłatności i świadczeń, co prowadzi autora do paru interesujących dygresji teoretycznych, np. na temat socjologii pracy czy psychologii darów oraz próby ich systematyzacji.

Po opisaniu przygotowawczych czynności przenosi nas autor do wioski Sinaketa w południowej części wyspy Boyowa, skąd po załadowaniu zgromadzonych tu czółen oraz dokonaniu wymaganych zabiegów obrzędowych i magicznych, wyruszyć ma niebawem wielka wyprawa dalekomorska, *uvalaku*.

Autor, który sam brał udział w niektórych etapach tych podróży,

a także uczestniczył w odprawie czy przybyciu flotyli do obcych społeczności, żywo i barwnie opisuje poszczególne etapy ekspedycji Kula, jej utarte szlaki, tradycyjne miejsca postojów, a wreszcie przybycie do obcej społeczności. Każdemu z etapów towarzyszą zabiegi magiczne, a także bogata oprawa mitologiczna. Żegluga po obcych i dalekich morzach na tak wątych czólnach jest zawsze — pomimo znajomości zasad nawigacji, wiedzy meteorologicznej krajowców, ich orientacji w sezonowych wiatrach i prądach morskich — przedsięwzięciem ryzykownym i niebezpiecznym. Toteż wokół żeglugi, a także innych dziedzin Kula wyrasta rozbudowany system magii. Obok pomyslniej żeglugi ma on zapewnić bezpieczeństwo w obcej społeczności, gdzie każdy krajowiec odczuwa fizyczne, a także i magiczne zagrożenie, uzyskanie najcenniejszych *vaygu'a*, pomyślność w wymianie towarów, prześcignięcie rywali i wiele innych. Materiał zebrany w związku z magią Kula stanowi dla Malinowskiego podstawę do rozwinięcia swej oryginalnej teorii magii, której zręby zarysowane już zostały w *Argonautach*.

Nie ma potrzeby dalszego mnożenia przykładów. Te, które podaliśmy, były wystarczające do pokazania konstrukcji książki. Naprzód, jak pamiętamy, dał nam autor ogólny zarys instytucji Kula, przedstawiając ją jako pewną logiczną, uporządkowaną całość, tę konstrukcję stopniowo rozszerza on, wplatając coraz większy zakres aktów i poczynań Kula, takich jak czynności gospodarcze związane z wymianą, ceremonialne przyjęcia i uctowania, publiczne pokazy, zaspokajające pewne estetyczne potrzeby krajowców, ale przede wszystkim wielką i ważną magię i mitologię Kula. W ten sposób czynności związane z Kula przenikają niemal wszystkie dziedziny życia plemiennego. Badania funkcji instytucji Kula, a więc tego, czym ona jest i jaką rolę odgrywa w życiu plemiennym, prowadzi nas do zbadania całokształtu kultury Trobriandczyków. W ten sposób w konkretnych opisach Malinowski realizuje wszystkie postulaty metody funkcjonalnej, zanim została ona ujęta i sformułowana w zespół twierdzeń natury teoretycznej.

Spójrzmy jeszcze raz na konstrukcję książki i spróbujmy sformułować zagadnienie językiem, który może będzie bliższy dla współczesnego czytelnika. Naszym punktem wyjścia będzie znakomity niemal pełny materiał, jaki Malinowski daje w odniesieniu do tej niewielkiej, izolowanej społeczności wyspiarskiej o prostej technologii a także o stosunkowo mało złożonych formach organizacji społecznej. Dzięki temu mamy tu niemal integralny opis rzeczywistości społecznej, a jego warunkiem jest względna prostota opisywanej społeczności. Tak szczegółowy opis całości kultury byłby nieosiągalny w warunkach wysoko rozwiniętych społeczeństw uprzemysłowionych.

Powstaje pytanie, czy taki integralny opis jest w ogóle możliwy,

a jeśli tak, jakie warunki musi on spełniać. Pytanie to ma ogromne znaczenie dla metodologii nauk humanistycznych, toteż podejmujemy tutaj próbę odpowiedzi na pytania, opierając się na materiale zawartym w *Argonautach*.

Wydaje się, że opis taki musi zawierać trzy podstawowe człony, które też wyraźnie zarysowują się w opisie rzeczywistości trobriandzkiej Malinowskiego. Musi on zawierać elementy metody historycznej, dającej odpowiedź na pytanie „dlaczego?”, „skąd to powstało?”; musi uwzględniać metody stosowane przez nauki ścisłe, dając odpowiedzi na pytanie „jak”, „jak to działa”, a więc ukazywać mechanizm funkcjonowania danego zjawiska społecznego; wreszcie, musi zawierać elementy analizy humanistyczno-socjologicznej, czyli odpowiadać na tak zasadnicze dla wszelkich ludzkich spraw pytanie „po co to istnieje”. Jak zobaczymy, wszystkie te trzy człony zbiegają się w analitycznym opisie zawartym w *Argonautach*.

Nie ulega wątpliwości, że podstawowa jest metoda historyczna, a więc typ analizy stosunkowo najlepiej nam znany, mający swe bogate tradycje w humanistyce. Co więcej, sądzę, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że wszelkie metodologiczne podstawy nauk humanistycznych wyrosły z metody historycznej i dla wielu była to do niedawna, a często jest i nadal, jedyna metoda naukowa stosowana w humanistyce.

Należy tu podkreślić, że metoda historyczna została bardzo umiejętnie zaadoptowana przez Malinowskiego do społeczeństw nie znających pisma, a więc nie mających żadnych utrwalonych źródeł i dokumentów. W tych warunkach badacz sam stwarza swoje źródła na podstawie obserwacji zachowania się ludzkiego, a także zanotowanych wypowiedzi informatorów — o czym mowa jest we „Wprowadzeniu”. Antropologia zatem z konieczności rozszerza starą zasadę *quod non est in scriptu non est in vita*, która do niedawna była niewzruszalnym kanonem humanistyki.

Ale antropolog, który nie dysponuje, jak historyk, źródłami pisanymi, zmuszony jest jeszcze w inny sposób dostosowywać metodę historyczną do swej sytuacji, a tym samym ją też w pewnej mierze modyfikować. Tak więc antropolog, badający przedpiśmienne społeczności o prostych kulturach, o ile chce utrzymać zasadę empiryczną, musi ograniczyć się wyłącznie do badania niezbyt odległej przeszłości, której ślady żyją jeszcze w ludzkim działaniu, zweryfikowanej tradycji czy zachowanym relikwie kultury materialnej. Musi on pamiętać o tym, że żyjące zazwyczaj w gorących klimatach społeczeństwa na ogół nie przechowują w ziemi śladów swych prostych technologii. W tych warunkach antropolog musi być szczególnie wyczulony na fakt, że wszelka odległa, zrekonstruowana historia może z łatwością sprowadzić go na manowce, stać się historią bez źródeł, czczą spekulacją.

Z drugiej strony, pewne rygory narzuca mu sam teren, gdzie moment

przekształcania się faktu historycznego w działającą ideologię jest bardzo trudny do uchwycenia. Badacz terenowy nie ma dostatecznych warunków i podstaw do stwierdzenia, czy np. zebrane przez niego genealogie są wiarygodnymi dokumentami historycznymi, czy też dokonano tu pewnych poprawek i uzupełnień pod kątem widzenia aktualnych potrzeb jakiejś grupy, usiłującej w ten sposób uzasadnić np. swoje roszczenia do ziemi.

Pomimo tych zastrzeżeń metoda historyczna, zwłaszcza w odniesieniu do faktów niezbyt odległych, zachowująca wszelkie rygory empiryzmu historycznego, pozostaje nadal podstawowym narzędziem wyposażenia każdego etnografa terenowego i bardzo istotnym składnikiem opisu wszelkiej rzeczywistości społecznej. Daje ona wytłumaczenie w kategoriach kauzalnych, stanowi ogniwo przyczynowo-skutkowe, gdzie funkcje można zdefiniować jako skutek dawniej istniejącego stanu.

Metoda historyczna nie stanowi jednakże jedynego narzędzia badawczego, jakim posługuje się antropolog w terenie, ani też wyłącznego sposobu opisywania rzeczywistości społecznej. Metoda historyczna została w systemie Malinowskiego bardzo umiejętnie sprzężona z metodą stosowaną przez nauki ścisłe i przyrodnicze oraz przez nie wzbogacona. Konsekwencją warsztatową tego stanu rzeczy jest zasada stosowania w opisach życia społecznego systematycznej, długotrwałej i wszechstronnie kontrolowanej obserwacji, a więc metody używanej przez przyrodnika w opisie eksperymentu przeprowadzanego w laboratorium. Stosowanie tych metod nadaje antropologii społecznej charakter nauki teoretycznej i na niej oparta jest konstrukcja teoretyczna wszelkiego naukowego opisu rzeczywistości społecznej. Jak już wskazywaliśmy, metoda ta prowadzi do formułowania ogólnych twierdzeń, ustalania praw i prawidłowości obowiązujących w świecie spraw społecznych i pozwalających na przewidywanie przyszłych przebiegów, choć w bardziej ograniczonym zakresie, niż np. w naukach fizycznych. Stąd też prawa społeczne, choć zbudowane na tej samej zasadzie co prawa obowiązujące w naukach ścisłych, będą miały zawsze nieco inny charakter. Będą z konieczności zawsze zawarte w szerszych ramach kontekstowych i nie zawsze dadzą się wyrazić w kategoriach ilościowych.

Pojęcie funkcji w tym wypadku nawiązuje do funkcji matematycznej $f(x)$, aczkolwiek konieczne są tutaj pewne adaptacje do szczególnych warunków społecznych. Nie wdając się w bliższe szczegóły, przypominamy, że adaptacji takich pierwszy dokonał Durkheim, który zdefiniował funkcję w naukach społecznych jako wkład jakiegoś elementu (to znaczy pewnych czynności) do pełnego systemu tychże czynności, którego element ten jest częścią składową. Innymi słowami, u Durkheima funkcja zawarta jest w całokształcie systemu, utrzymującego się poprzez współ-

występowanie w nim wszystkich wchodzących w jego skład elementów³². Akcent u Durkheima pada zatem na strukturalne aspekty, podczas gdy Malinowski, zwłaszcza w swych późniejszych pracach, nadaje pojęciu funkcji znaczenie bardziej dynamiczne, a zarazem i operatywne. Jej istotny sens widzi on w wiązaniu ze sobą poszczególnych elementów czy aspektów kulturowych w pewien logiczny i ważny dla danej rzeczywistości schemat współzależności. W tym układzie zatem ważne są nie tylko prawa przyczynowości historycznej, co prawa korelacji, które w opisach życia społecznego są zawsze historycznie uwarunkowane, ważne jedynie w obrębie danej grupy. W opisach społecznych prawa korelacji nie zawsze dadzą się sformułować w kategoriach ilościowych, lecz w bardzo wielu wypadkach są wyrażalne wyłącznie w kategoriach czysto jakościowych.

Powiązanie metody historycznej z metodą nauk ścisłych nie wyczerpuje jednak pełnego opisu rzeczywistości społecznej. Dochodzi tu jeszcze trzeci moment, jaki odgrywa zasadniczą rolę w systemie Malinowskiego. Wszelkie działanie ludzkie ma swój aspekt teleologiczny, docelowy, nastawione jest na zaspokojenie ludzkich potrzeb. Stąd też wszelki naukowy opis rzeczywistości społecznej musi również uwzględniać i ten moment, dać odpowiedź na pytanie „po co to wszystko istnieje czy działa”. Dla systemu Malinowskiego charakterystyczne jest ustalenie pewnej hierarchii potrzeb, a także i aparatu kulturowego, służącego do ich zaspokojenia. U jego podstaw leży zaspokojenie fundamentalnych potrzeb biologicznych, które stopniowo stają się coraz bardziej zróżnicowane, odległe od biologii, coraz bardziej pochodne.

Aczkolwiek cały ten system ujęty w ogólną teorię potrzeb nie został przez Malinowskiego dopracowany do końca, jest on nawet w swej obecnej postaci dużym osiągnięciem nauk społecznych. Niewątpliwie konieczne będzie wypracowanie nowych pojęć i narzędzi badawczych czy nadanie większej precyzji istniejącym, choć dostatecznie nie zdefiniowanym pojęciom, jak standard kulturowy i karta (*charter*). Ale również konieczne będzie uwzględnienie nowych czynników, jak momentu czasowego, skali zaspokojenia potrzeb (pełnego, częściowego, niezaspokojenie potrzeb) jako jednego z istotnych czynników dynamiki zmian kulturowych. Funkcja w tym trzecim układzie może być definiowana instrumen-

³² Taką definicją funkcji, choć z pewnymi modyfikacjami, posługiwał się również i Malinowski w swych wcześniejszych pracach. Np. w trzynastym wydaniu *Encyclopaedia Britannica*, 1926, pisze on: „Teoria ta zmierza do wyjaśnienia faktów antropologicznych poprzez ich funkcje [...] przez rolę, jaką odgrywają one w integralnym systemie kultury, przez ich wzajemne ustosunkowanie się w obrębie danego systemu oraz do fizycznego otoczenia”, cytowane w przedmowie do trzeciego wydania *Życia seksualnego dzikich*, Warszawa 1938.

talnie, jako sposób, a być może także i skala zaspokojenia potrzeb w obrębie danego standardu kulturowego, określonego obowiązującym tu systemem wartości.

Całe to zagadnienie, jak już zaznaczyłem, wymaga jeszcze dalszych teoretycznych uściśleń, niemniej jego wartość metodologiczna jest bardzo wielka. W badaniach konkretnej rzeczywistości społecznej metoda ta otwiera drogę do analizy docelowych poczynań i orientacji jednostek i grup ludzkich, zmusza także badacza do określenia obowiązującego w danej grupie standardu kulturowego oraz zbadania systemu wartości. Są to — zbyteczne podkreślać — treści leżące u samych podstaw wszelkiego poznania humanistycznego, pytania niezmiernie istotne dla kształtowania warunków materialnych życia człowieka dzisiejszych czasów, ale także sprawy dotyczące samej istoty i sensu jego życia. Dlatego też nie mogą one znajdować się poza sferą poznania naukowego, być pozostawione, jak to często miało miejsce w przeszłości, poznaniu religijnemu czy różnym metafizycznym filozofiom. Muszą one dziś — w epoce rozwiązywania masowych i niezwykle złożonych problemów ludzkości — znaleźć się w centrum zainteresowania wszelkiej naukowej humanistyki.

Powróćmy jeszcze na chwilę do samej książki, która, jak pamiętamy, ukazała się w 1922 r. Przyniosła ona autorowi wielki rozgłos i otworzyła drogę do świetnej kariery akademickiej na terenie Anglii, uwieńczoną utworzoną specjalnie dla niego w roku 1927 Katedrą Antropologii Społecznej na Uniwersytecie Londyńskim. Zapoczątkowała świetny okres w życiu Malinowskiego, w którym ukazują się jego najważniejsze prace i ostatecznie krystalizują się jego poglądy naukowe.

I istotnie, *Argonautci* wnoszą ożywczy ferment do literatury etnologicznej świata, zwłaszcza zaś wywierają wielki wpływ na etnologię brytyjską. Rodzi się nowy typ opracowania terenowego, jakiego nie znała dawna literatura etnologiczna. Obowiązującym na przełomie XIX i XX stulecia sposobem podawania informacji etnograficznych było dość schematyczne opracowanie, które zawierało nieco informacji o środowisku geograficznym, typach antropologicznych, opis przedmiotów kultury materialnej, do czego niekiedy dołączano tablice terminów pokrewieństwa oraz parę genealogii. Ponadto opracowania te zawierały nieco luźnych, wzajemnie ze sobą nie powiązanych danych o życiu kultowym, obrzędach magicznych oraz folklorze badanego plemienia czy rejonu. Nieco później jako typ opracowania pojawia się *survey* czy lustracje większych obszarów etnicznych, dokonywane podczas podejmowanych w tym celu (ale zazwyczaj mających szersze cele naukowe) ekspedycji badawczych.

Dopiero na tym tle ukazuje się nowość, rewolucyjność opracowania typu *Argonautów*, a więc studium o określonej problematyce etnograficzno-socjologicznej, opartego na materiale zbieranym wyłącznie pod

jej kątem widzenia i w oparciu o właściwe przesłanki teoretyczne. Ma ono, jak już wskazywaliśmy, swą konstrukcję teoretyczną, stanowi organicznie powiazaną całość, uderzającą nas bogactwem dokumentacji etnograficznej, nie mającej sobie równej w całej ówczesnej literaturze etnograficznej, a być może nawet do dziś nie prześcigniętej. Nie jest to już schematyczny, martwy zestaw mniej lub bardziej oderwanych faktów etnograficznych, lecz opowieść o żywych ludziach, których spotykamy w różnych okolicznościach życiowych, podczas ich codziennych zajęć i czynności w okresach wytężonej pracy w ogrodach czy chwilach odprężenia i zabaw w wioskach, na dalekich wyprawach żeglarskich czy w warunkach życia domowego i rodzinnego. Nie są to „dzicy”, których sensacyjnymi czy często dreszcyk wzbudzającymi praktykami karmiła czytelnika dawniejsza literatura etnologiczna, lecz są to ludzie tacy sami jak my, przedstawieni jedynie na tle ich odrębnego środowiska, ich różnych od naszych zwyczajów, obrzędów oraz dążeń życiowych. Tej szerszej, ludzkiej perspektywy autor nigdy nie zatracą, a opisane tu postacie, jak wodza To’uluwa i jego żon, czarownika Bagido’u, przemawiają do nas konkretnością i wyrazistością ich pełnego, człowieczego obrazu. Autor patrzy na nich zawsze ze zrozumieniem i sympatią, a widząc ich ludzkie słabostki traktuje je z tolerancją, a niekiedy także z przymieszką filozoficznej refleksji i odrobiną pogodnego humoru. Dodajmy, że książka napisana jest z dużym talentem, że autor obok człowieka, który jest zawsze postacią pierwszoplanową, dostrzega także i tło, potrafi oddać nastrój i egzotykę scenerii wysp Mórz Południowych, ryzyko i romantyzm wypraw handlowych tamtejszych żeglarzy, wprowadzić nas w świat fantazji i folkloru, powiazanych z pięknem krajobrazu. Toteż ta piękna książka, obok swych walorów naukowych interesujących specjalistę, winna zainteresować także i szersze grono czytelników.

Jak wspomnieliśmy wyżej, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku* byli nowym typem opracowania, jakiego nie znała dawniejsza literatura etnologiczna i tak też książka ta została przyjęta przez ówczesny świat naukowy, czemu dał wyraz na terenie Anglii Frazer w swej „Przedmowie”, a znacznie później na terenie Ameryki — Kluckhohn i Kroeber, żeby ograniczyć się do tych najbardziej reprezentatywnych wypowiedzi³³. Ten typ opracowania, określaną często nazwą monografii funkcjonalnej, znalazł licznych kontynuatorów i naśladowców w innych krajach.

³³ „Największą zdobyczą współczesnej teorii antropologicznej jest prawdopodobnie wzrastające docenianie faktu, że istnieje w kulturze coś więcej, niż artefakty, teksty lingwistyczne i zestawy zastomizowanych cech”. A. L. Kroeber i C. Kluckhohn, *Culture*, „Peabody Papers Museum of Harvard”, t. XLVII, nr 1, Harvard 1952, cyt. za *Man and Culture*, op. cit., s. 20.

jednak przyjął się w antropologii brytyjskiej, stając się reprezentatywnym typem nowoczesnego opracowania etnograficznego. Monografii takich ukazało się do tej pory kilkadziesiąt i trudno by je było wszystkie wyliczyć³⁴. Postawiło to etnografię wobec nowych problemów — konieczności wyodrębnienia empirycznej etnografii terenowej z szerszego zespołu etnologii historycznej jako dwóch równorzędnych kierunków³⁵, a także szerszego i bardziej pogłębionego traktowania materiału porównawczego. Dyskusje na ten temat nie są jeszcze w pełni zakończone.

Natomiast powszechnie przyjęta została metoda intensywnych badań terenowych, stając się trwałą zdobyczą nowoczesnej etnografii. Dziś — po Malinowskim — nie można podejmować poważniejszych badań terenowych bez dłuższego pobytu wśród badanej społeczności, bez nauczenia się tubylczego języka, ale przede wszystkim bez odpowiedniego wykształcenia teoretycznego. Toteż szkolenie badacza terenowego, zarówno pod względem teoretycznym, jak i metodologicznym, staje się regularnym rysem programów antropologicznych w wielu ośrodkach uniwersyteckich i sprawie tej poświęca się wiele uwagi³⁶. Jeżeli dziś badania nie trwają tak długo i wyniki osiąga się na ogół szybciej i ekonomiczniej, jest to zasługą pierwszych pionierów, którzy wypracowali odpowiednie wzory i techniki badawcze. Takim właśnie wzorem, jeszcze do dziś nieprześcigniętym, są *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*.

Przekład *Argonautów*, który oddajemy do rąk polskiego czytelnika, jest drugim (po wydanym niedawno tłumaczeniu francuskim) przekładem na język obcy książki, która bez mała przez lat pięćdziesiąt dostępna była

³⁴ Patrz obszerna bibliografia, zwłaszcza poz. III, s. 272 w: *Man and Culture*, op. cit. W szczególności monografia funkcjonalna stała się też rozpowszechnionym typem podawania materiałów afrykańskich, zwłaszcza gdy opiekę nad badaniami afrykańskimi przejął Międzynarodowy Instytut Afrykański, a ich kierownictwo naukowe spoczywało w rękach Malinowskiego. W ten sposób kontynent afrykański stał się wielkim laboratorium, gdzie rozwijała się nowoczesna metoda etnograficzna, co, rzecz prosta, powodowało konieczność dostosowania jej do specyfiki terenu oraz jej rozszerzenia przez uwzględnienie zagadnień kontaktu kulturowego oraz zmiany kulturowej.

³⁵ W tej sprawie patrz A. Waligórski, *Rozwój nowoczesnej etnografii terenowej*, Sprawozdania z Posiedzeń Komisji Socjologicznej Oddziału PAN w Krakowie", styczeń—czerwiec 1965, s. 175—177. Rzecz charakterystyczna, że zainteresowania terenowe zaczęły rozwijać także i inne kierunki, jak np. szkoła historyczna (prace Gusinde, Schebesty, Koppersa), amerykańscy kulturaliści (*Culture and personality*) — Leighton i Kluckhohn, Mead, Cora du Bois, a nawet francuscy strukturaliści ze szkoły Lévy-Straussa, np. L. Dumont w pracy *Une Sous-Caste de l'Sude du Sud*, 1957), żeby podać tylko parę najbardziej charakterystycznych przykładów.

³⁶ *The Teaching of Anthropology*, ed. by D. G. Mandelbaum et al., Berkeley, Univ. of California Press, 1963.

jedynie w oryginalnej wersji angielskiej. Nawrót do naukowej książki po upływie tak długiego czasu jest sam w sobie symptomatyczny, jest to fakt na pewno nieczęsty w dziejach humanistyki. Być może jest on wyrazem dzisiejszych tendencji w antropologii społecznej, która szukając wzorów, jakie mogłyby stać się dla niej pomocne w zrozumieniu dzisiejszego człowieka i społeczeństwa w coraz trudniejszym i bardziej skomplikowanym świecie, powraca do pierwszych pionierów i szeroko przez nich narysowanych fundamentów empirycznej etnografii. Taki bowiem charakter ma ta książka, która pomimo ogromnych postępów, jakie poczyniły w tym okresie nauki społeczne, zachowuje nadal swą aktualność. Świadczyłoby to o tym, że tkwią w niej wartości trwałe, o charakterze nieprzemijającym, które nie podlegają niszcącemu działaniu czasu. Dlatego też staraliśmy się przekazać ją czytelnikowi polskiemu w jej pełnym brzmieniu, nie dokonując żadnych zmian czy uzupełnień tekstowych, poza opuszczeniem kilku zupełnie już dziś zdezaktualizowanych przypisków i odnośników do literatury, a także całkowicie dzisiejszemu czytelnikowi obcych i nic nie mówiących analogii czy aluzji w tekście.

Na koniec trzeba wspomnieć z wdzięcznością wszystkich tych, którzy włożyli wiele trudu i starań w przygotowanie polskiego przekładu tej książki, który zapewne samego autora cieszyłby najbardziej. Była ona przecież pisana w okresie, gdy stosunki Malinowskiego z krajem dzieciństwa i młodości były jeszcze dość żywe, gdy żyli jeszcze jego dawni nauczyciele i opiekunowie, gdy liczne było jeszcze grono przyjaciół młodości. Ale książka ta, zrodzona pod wpływem impulsów, jakie dają teren i nowe otoczenie, była naturalną cezurą pomiędzy Jego polską młodością a wiekiem dojrzałym, należącym początkowo do Anglii, a potem do całego świata.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI, JÓZEF OBRĘBSKI,
JAN SZCZEPAŃSKI

BRONISŁAW MALINOWSKI

Od śmierci Malinowskiego w 1942 r. minęło przeszło 20 lat. W tym czasie jego teoria kultury i wkład do wiedzy o społeczeństwach „pierwotnych” oraz ich kulturach był tematem wielu publikacji chyba dosłownie na wszystkich kontynentach: w Europie, Azji, Ameryce, Australii i Afryce. Wielostronne omówienie prac naukowych i pisarskich Malinowskiego było tematem zbiorowej publikacji pod red. R. Firtha: *Man and Culture: An Evaluation of the Work of Bronisław Malinowski* (London 1957).

Niedawno ukazał się w Buenos Aires hiszpański przekład Malinowskiego *Crime and Custom in Savage Society*. Wstęp do tego argentyńskiego wydania pisał Irving L. Horowitz, prof. socjologii na Washington University, USA. Wstęp ten był również opublikowany po angielsku w redagowanym w Indii „Journal of Comparative Sociology” (Vol. 1962, No 2).

Najnowsza publikacja zawierająca zbiór drobnych prac Malinowskiego, wydanych pod wspólnym tytułem *Sex, Culture and Myth*, świadczy również o niesłabnącej aktualności tego badacza i pisarza. Malinowski nie zostawił konsekwentnie rozwiniętego systemu teorii kultury; jego funkcjonalizm nie był koncepcją w pełni rozwiniętą. Z reguły natomiast podkreśla się jego ogromny wpływ jako badacza, który przybliżył do rzeczywistości społeczeństwa pierwotnego, widzianej od wewnątrz, od strony jego konkretnego funkcjonowania. Wśród badanych przez siebie Trobriandczyków pozostała na długo pamięć o nim jako o bliskim człowieku, którego nazywano *The Man of Songs* — Człowiek pieśni.

Płodna była rola Malinowskiego jako burzyciela abstrakcyjnych konstrukcji, które, jak koncepcja „prelogicznej umysłowości” czy psychologicznego „kolektywizmu”, w sposób sztuczny odgraniczały człowieka pierwotnego od „cywilizowanego”. Identyczność natury ludzkiej poprzez różne cywilizacje — „trobriandzkich rybaków i polskiej szlachty”, jak pisze Horowitz we wstępie do wspomnianego argentyńskiego przekładu książki Malinowskiego, jest motywem, który przewija się przez terenowe studia Malinowskiego i ma zasadnicze znaczenie dla jego funkcjonalizmu.

W przedmowie do trzeciego wydania *The Sexual Life of Savages* Malinowski pisał, że badania ludów pierwotnych pociągają go jako „najlepsza droga do poznania samego siebie”.

Geoffrey Gorer swoją recenzję z *Sex, Culture and Myth*, drukowaną w tygodniku „Observer” (21 IV 1963), zaczyna od następujących słów: „O zmarłym profesorze Malinowskim można powiedzieć ogólnie — i nie będzie to bardziej niedokładne niż większość takich uogólnień — że to on sam przemienił brytyjską antropologię społeczną z pisarstwa spekulatywnego, budującego systemy, pseudoewolucyjnego na naukę systematyczną, racjonalną, opartą na faktach”.

Sex, Culture and Myth zawiera 22 studia publikowane przez Malinowskiego na przestrzeni prawie 30 lat (1913—1941). Najdawniejszą z tych prac jest recenzja z pracy Durkheima publikowana w czasopiśmie „Folklore” (1913). W zbiorze tym są artykuły drukowane w „Nature”, w *Encyklopaedia Britannica* i gdzie indziej na temat płci, małżeństwa, pokrewieństwa, mitu, moralności i ogólnych zagadnień kultury. Są tu dwa studia drukowane w czasie wojny w USA: *Man's Culture and Men's Behavior* i *The Group and the Individual in Functional Analysis*. Cały zbiór przedstawia dużą wartość dla poznania teorii i metodologii funkcjonalizmu Malinowskiego w różnych fazach jego działalności naukowej i pisarskiej. Jest to również cenny dokument dla biografii polsko-brytyjskiej intelektualisty, który „przemienił brytyjską antropologię społeczną”.

Interesujący dwunarodowy charakter biografii Malinowskiego nie występuje w tym tomie bezpośrednio. Pierwsze prace Malinowskiego drukowane po angielsku w 1913 r. przypadają na początek jego kariery naukowej w Anglii, dokąd przeniósł się z Polski w 1910 r., mając 26 lat. Nie było to jednak absolutne zerwanie łączności z krajem ojczystym. W 1915 roku ukazała się jego praca *Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego*, wydana w Krakowie przez Polską Akademię Umiejętności. W czasie ekspedycji badawczej w 1917 r. prowadził dziennik osobisty w języku polskim. Jego kontakty naukowe z życiem naukowym w Polsce w latach międzywojennych utrzymywały się, jakkolwiek nie były systematyczne.

Pierwszy zeszyt naszego „Przeglądu Socjologicznego”, który ukazał się w 1931 roku, miał wśród autorów Malinowskiego z artykułem *Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań*. W 1938 roku „Przegląd” drukował przekład jego prac angielskich: *Prawo i zwyczaj* oraz *Zwyczaj i zbrodnia w społeczności dzikich*. Malinowski był autorem przedmowy do wydanej w Londynie w 1935 roku po angielsku książki polskich uczonych o kulturze kaszubskiej *The Cassubian Civilization* pióra A. Fischera i T. Lehr-Spławińskiego. Pisał również przedmowę do wydanej w Warszawie w 1936 r. książki F. Grossa *Koczownictwo*:

Wznawiając „Przegląd Socjologiczny” w 1946 roku, po przerwie wojennej, drukowaliśmy przekład jego artykułu o problemie wojny: *Śmiertelny problemat*¹.

Problem dwunarodowego charakteru jego biografii poruszony jest ubocznie we wspomnianej już pracy wydanej w Londynie w 1957 r. pod redakcją R. Firtha. Ciągłość i trwałość jego związków z kulturą polską akcentuje Konstantin Symmons-Symonolewicz w pracy *Bronisław Malinowski: An Intellectual Profile*, drukowanej w „The Polish Review” (Autumn 1958), wydawanym przez Polish Institute of Arts and Sciences w Nowym Jorku. Sam Malinowski w związku z problemem różnych pokładów kultury w strukturze osobowości pisał w 1963 roku: „Nawet ja jako Polak po trzydziestu latach życia w tym kraju nie przyswoiłem sobie angielskich sposobów życia i trwam nadal z podwójną osobowością społeczną”².

W 1938 roku wyjechał Malinowski do USA na Yale University; w Ameryce zbliżył się do środowiska polskiej emigracji. Jego *Freedom and Civilization* wydana w 1944 roku (stron 336) przygotowana została do publikacji dzięki pomocy Polish Institute of Arts and Sciences in America. Píše o tym Valetta Malinowska w przedmowie do tej książki.

W dzieciństwie i młodości Polska, szczególnie Kraków i Galicja, potem uniwersyteckie środowiska niemieckie, następnie Anglia, Australia, Wyspy Trobriandzkie na Pacyfiku, znowu Anglia i Stany Zjednoczone. Czy trobriandzki „człowiek pieśni” był jako intelektualista bardziej brytyjski niż polski, Ta kwestia nie daje się rozstrzygnąć.

Problem struktury osobowości Malinowskiego jako intelektualisty jak również jemu podobnych „kosmopolitów” występuje obecnie w nowym kontekście szybkich zmian struktury całego świata współczesnego. W miarę jak świat staje się jeden, coraz bardziej naturalne staje się to, że człowiek współczesny łączy w swojej osobowości co najmniej podwójną przynależność kulturowo-narodową w ramach nadrzędnej jedności rodzaju ludzkiego i światowej kultury. Idea jedności świata ludzkiego dominuje nad całą twórczością pisarską Malinowskiego; jako rodzaj manifestu intelektualisty występuje w jego *Freedom and Civilization*. W zakończeniu tej książki czytamy: „Ludzkość stała się obecnie jedna i zjednoczona dzięki środkom i mechanizmom, które nie mają nic wspólnego z podbojem. Podbój przestał być obecnie wykonalny, ponieważ nawet pierwotne plemię w Afryce, Azji czy na Pacyfiku musi dostać oświatę, aby było uży-

¹ Wybór prac Malinowskiego w polskim przekładzie z przedmową K. J u d e n k i pt. *Szkice z teorii kultury* ukazał się w Warszawie w 1958 roku (ss. 550).

² Cyt. wg K. S y m m o n s - S y m o n o l e w i c z, *Bronisław Malinowski: An Intellectual Profile*, „The Polish Review”, New York, Autumn 1958, s. 70.

teczne dla tych, co je podbili. Powszechność zaś oświaty, rozszerzanie się wiadomości i idei budzi w całym świecie uprawnione żądanie narodowej, to znaczy kulturalnej niezależności”.

Józef Chałasiński

Podobnie jak poprzednie książki Malinowskiego *Coral Gardens and their Magic*, poświęcone są przede wszystkim opisowi i analizie jednej wybranej instytucji kulturalnej społeczeństwa trobriandzkiego. Przedmiotem tego studium jest tym razem system gospodarczy Trobriandczyków, w szczególności zaś ogrodnictwo tego ludu. Mimo tego ograniczenia: przede wszystkim do opisu, po drugie zaś do gospodarki, książka otwiera nowe perspektywy teoretyczne, wykraczające poza zagadnienia związane z tym tematem. Wnosi także ważne wkłady metodologiczne.

Pierwszy tom poświęcony jest w całości opisowi ogrodnictwa. Składa on się z trzech części. Pierwszą stanowi obszerny rozdział, dający syntetyczny obraz gospodarki Trobriandczyków oraz ich organizacji społecznej i zaznajamiający się z rolą, jaką odgrywa ogrodnictwo w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym tego plemienia. Część drugą, zajmującą gros tomu, wypełnia właściwy opis. Otwiera ją ogólny szkic ogrodnictwa trobriandzkiego, ukazujący różne jego aspekty: topografię i chronografię ogrodów; technikę i wiedzę; organizację imprez ogrodowych i ich związek ze strukturą społeczną; estetykę ogrodów i ich mitologię; wreszcie imponującą nadbudowę magiczną, stanowiącą integralną część systemu ogrodniczego Trobriandczyków. W tym wstępnym rozdziale podana jest również informacja o postawach gospodarczych Trobriandczyków i sentymentach, grupujących się około ogrodnictwa i jego płodów. Następne rozdziały zawierają opis kolejnych faz zajęć i czynności ogrodowych, poczynawszy od zakładania ogrodu i przygotowywania ziemi pod uprawę, a skończywszy na zbiorze i zamykającym cykl zajęć ogrodniczych podziale wyprodukowanego bogactwa. Rozdziały te zaznajamiają nas szczegółowo z przebiegiem czynności ogrodowych i z poszczególnymi aspektami ogrodnictwa trobriandzkiego; demonstrują rolę, jaką w systemie tym odgrywa magia; wprowadzają w komplikacje społecznej struktury tego społeczeństwa matrylinealnego; ukazują społeczne funkcje i psychologiczne motywy pozornie paradoksalnych zwyczajów gospodarczych Trobriandczyków. Dwa ostatnie rozdziały poświęcone są socjologicznej syntezie trobriandzkiego systemu władania ziemią. Poprzedzona jest ona obszerną dyskusją na temat metod pracy terenowej.

Część trzecia tomu zawiera szereg dokumentów, podających szczegóły i dane liczbowe, dotyczące zwyczajowych danin i darów w produktach ogrodowych; zestawienia różnych systemów magii ogrodowej w oko-

licy oraz mapy, ilustrujące topografię ogrodów. Uzupełniają tę część dwa załączniki, z których jeden zawiera szczegółową analizę organizacyjnych funkcji magii ogrodowej, drugi zaś autorskie *confessions of ignorance and failure*.

Tom drugi poświęcony jest w całości lingwistyce i stanowi jak gdyby kontynuację części trzeciej tomu pierwszego. Powstał on z ujęcia w osobne rozdziały bardzo obszernej dokumentacji językowej, na którą składają się dane terminologii ogrodnictwa oraz liczne teksty i magiczne formuły, podane w opisie w wersji angielskiej. Tom ten dzieli się na następujące części: 1. Etnograficzna teoria języka i jej praktyczne konsekwencje. 2. Corpus Inscriptionum Agriculturae Quiriviniensis. 3. Etnograficzna teoria słowa magicznego. 4. Formuły magiczne.

Jak widać z przedstawienia treści książki, skala kwestii ogólnego socjologicznego znaczenia, wyłonionych w związku z opisem ogrodnictwa trobriandzkiego i analizowanych przez autora w różnych partiach książki, jest bardzo rozległa. Obejmuje ona zagadnienia, dotyczące socjologii życia gospodarczego, magii, systemu władania ziemią, wreszcie języka.

W dziedzinie zagadnień socjo-ekonomicznych szczególnie ważne jest zobrazowanie społecznych funkcji systemu gospodarki prymitywnej i roli, jaką w funkcjonowaniu jego odgrywają motywy pozagospodarcze.

Ogrodnictwo jest u Trobriandczyków podstawową instytucją gospodarczą, puszczającą w ruch cały mechanizm ich życia społecznego i kulturalnego. Instytucja ta dostarcza nie tylko podstaw egzystencji; jest ona komisariatem produkcji przemysłowej, zamorskich ekspedycji i publicznych ceremonii. Pośrednio lub bezpośrednio ogrodnictwo wchodzi w każdą niemal czynność i imprezę społeczną Trobriandczyków. Szczególna jej ważność zasadza się na tym, że daje ono inicjatywę i nadaje ton życiu plemiennemu. Jego produkt jest podstawą bogactwa tubylców; skoncentrowany w rękach wodza staje się fundamentem władzy politycznej, porządku i prawa.

Gospodarczym paradoksem jest w ogrodniczym systemie Trobriandczyków to, że producent, posiadający o znaczeniu odżywczym pokarmu bardzo rudymen tarne koncepcje i traktujący plody ogrodowe raczej jako wartość hedonistyczną, wkłada w ogród wiele staranności i wytężonej pracy po to, aby połowę i to najlepszego zbioru przekazać innym, w szczególności zaś mężowi siostry. Danina ta, nosząca nazwę *urigubu*, znajduje swoje wytłumaczenie w podwójności trobriandzkiej instytucji rodzinnej, którą tworzą dwie odrębne jednostki: patrylokalna bilateralna grupa rodzinno-domowa, żyjąca wspólnie i współdziałająca w produkcji ogrodowej, oraz matrylinealna rodzina filiacyjna. Ceremoniał przekazywania tej daniny przez głowę rodziny matrylinealnej głowie rodziny patrylokalnej posiada bardzo spektakularne formy. Polega on na wielokrotnym wysta-

wianiu *urigubu* na widok publiczny w specjalnie na ten cel przeznaczonym śpichrze. Chronione jest ono od spożycia i w latach dobrych zbiorów poważna jego część czasem ulega zgniciu. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takim układzie gospodarczym, motywy, które leżą u podstaw czynności ogrodniczych Trobriandczyków i działają jako bodziec do pracy i wysiłku, nie mogą być natury czysto użytecznej. Producent tylko częściowo pracuje dla zaspokojenia własnych potrzeb konsumpcyjnych. Płody, zdobyte przezeń własną pracą, są dlań przede wszystkim wartością społeczną. Umiejętność w wyprodukowaniu ich uzyskuje mu sławę dobrego ogrodnika; operowanie nimi i posiadanie ich zwiększa jego *prestige*, czyniąc go przedmiotem podziwu i zawiści; poprzez dary i dystrybucje, którym jego zbiór podlega, zdobywa on moralną aprecjację otoczenia. Próżność jest w ten sposób jednym z najistotniejszych stymulatorów pracy i wysiłku u ogrodników trobriandzkich; motywy te manifestują się nawet w trosce o estetyczny wygląd ogrodu. Publiczny charakter pracy i ceremonialne aspekty zbioru, darów i dystrybucji ogrodowych, stwarzają w tych warunkach nieustannie działający mechanizm presji i kontroli społecznej, który wypełnianie ciężących na ogrodniku zobowiązań czyni punktem jego honoru i ambicji. Ten kompleks postaw, koncentrujących się około produkcji ogrodowej, w projekcji na stosunki i antagonizmy międzywiejskie znajduje swoją hipertroficzną manifestację w publicznych zawodach dożynkowych, aranżowanych między rywalizującymi o pierwszeństwo w produkcji ogrodowej wsiami. W niedawnych jeszcze czasach konsekwencją takich zawodów była wojna.

Drugą ważną kontrybucję teoretyczną tej książki przynosi socjologiczna synteza trobriandzkiego systemu władania ziemią. Autor demonstruje tu na przykładzie Trobriandczyków niedostateczność prawniczego podejścia do zjawisk władania ziemią u społeczeństw pierwotnych, poddając krytyce własne swoje początkowe rezultaty badań w terenie melanezyjskim i kontrastując je z wynikami, uzyskanymi dzięki późniejszemu socjologicznemu traktowaniu zagadnienia z wymogami metody funkcjonalnej. W tym związku wykazuje on, że tak charakterystyczna dla ludów dzikich wielość i równorzędność pretensji do tego samego terytorium nie wynika bynajmniej z przypisywanego im chaosu w stosunkach własnościowych lub też jakiejś prymitywnej anarchii komunistycznej. Równorzędne uzurpacje nigdy nie są identyczne i tytuły prawne do ziemi nie pociągają za sobą takich samych praw i przywilejów do niej. O charakterze ich i ciężarze gatunkowym decydują różne momenty natury prawnej, mitologicznej, gospodarczej, społecznej itp. Właściwą wizję systemu uzyskać możemy jedynie w oparciu o pełną znajomość organizacji społecznej i politycznej tubylców, ich doktryn mitologicznych, a przede wszystkim gospodarki i sposobów użytkowania ziemi. Sens podejścia so-

cyjologicznego polega na tym, że zmierza ono do przedstawienia systemu od strony jego dynamiki i poznania tych postaw tubylczych, które koncentrują się około ziemi jako wartości gospodarczej i społecznej.

Skomplikowany charakter stosunków własnościowych u Trobriandczyków wynika z działania różnych czynników, determinujących stosunek człowieka do ziemi. W grę wchodzi tu przesłanki mitologiczne, zwłaszcza zaś mitologia pochodzenia; prawo małżeńskie i zasady ustroju matrylinealnego; organizacja czynności ogrodowych i związek ich z magią; wreszcie supremacja podklanów wyższej rangi. Legalną jednostką władania ziemią jest podklan matrylinealny, którego prawa ufundowane są na przesłankach mitologicznych. Jednostka ta nie może być jednak równocześnie jednostką użytkującą swoje terytorium. Uniemożliwia to małżeństwo patrylokalne i rygorystyczna izolacja brata i siostry. Jednostką taką jest za to wieś, złożona z rodzin patrylokalnych i organizująca się pod przewodnictwem wodza lub maga ogrodowego we wspólnie użytkujący terytorium podklanu team ogrodowy. Stwarza to paradoks polegający na tym, że grunt użytkowany jest nie tylko przez tych, którym przysługuje on z racji pretensji mitologicznych. Paradoks ten znajduje swoje rozwiązanie w zwyczaju *urigubu*, który ustanawia remis między dysproporcją mitologicznego prawa do ziemi i faktycznym jej użytkowaniem. Czynnikiem, integrującym ten system, jest nadrzędne stanowisko podklanu wyższej rangi i prerogatywy jego wodza, który z jednej strony pretenduje do zwierzchnictwa nad całym terytorium, z drugiej zaś działa jako leader i organizator imprez, czyniących z tego obszaru użytek gospodarczy. Ekspansja rodów wyższej rangi, dokonująca się poprzez łamanie przez ich mężczyzn zasad rezydencji klanowej i wrastanie w środowisko rodziny patrylokalne, jest stale działającym czynnikiem rozszerzania wpływów tych rodów i ustanawiania nadrzędnych pretensji do obszarów, znajdujących się poza miejscem ich mitologicznego pochodzenia.

Zagadnienia magii zajmują w książce wyjątkowo uprzywilejowane miejsce. W poprzednich swoich pracach autor akcentował głównie psychologiczne działanie aktów magicznych, ich wpływ na wytwarzanie postaw optymizmu i aktywności w sytuacjach krytycznych życia jednostki i grupy. Obecnie, na przykładzie trobriandzkiego ogrodnictwa, ilustruje funkcje społeczne magii.

Rytuał magiczny stanowi nieodłączny element czynności ogrodniczych, jest on częścią całego systemu. Każda wieś posiada swój własny rodzaj magii ogrodowej i własnego jej funkcjonariusza *towosi*. Jest on nie tylko aranżerem i wykonawcą rytuału; działa jako rzeczywisty organizator zajęć ogrodowych, ich kierownik, ekspert i nadzorca. Magia ogrodowa jest dziedziczną własnością i atrybutem wodza i stąd stanowisko *towosi* koincyduje w zasadzie z wodzostwem wsi. Zwierzchnicza władza *towosi* nad

całością prac ogrodowych ufundowana jest na wierze w moc kontrolowania sił płodności za pomocą magii, którą on dysponuje. Tą drogą magia staje się czynnikiem organizacji i kontroli. Organizuje ona team ogrodowy do pracy, reguluje tempo pracy i ustanawia okresy spoczynku. Jest ona siłą społeczną, związaną z ekonomiczną organizacją pracy.

Jeszcze jedną kontrybucję do zagadnień magii przynosi analiza języka magicznego, zawarta w tomie II. Zajmuje się w niej autor problemem wiary w mistyczną moc słów magicznych. Wiara ta posiada swoją genezę w procesie formowania się zwyczajów językowych u człowieka w dziecinnych praktykach i nawykach słownych. W tej początkowej sytuacji język jest zarówno protomagiczny, jak i pragmatyczny. Postawy te znajdują swoją confirmację w dalszym rozwoju jednostki, gdyż wrastanie w grupę społeczną, opanowywanie jej tradycji i wreszcie uzyskiwanie władzy i kontroli nad otoczeniem nieodłączne jest od znajomości, jak używać słów. Z samego używania języka w człowieku rozwija się przekonanie, że język posiada moc mistyczną. Język każdego społeczeństwa wykazuje dwa zasadnicze typy. Jednym jest język pragmatyczny, świecki; drugim — mistyczny, magiczny. Rozszczepienie to nie ogranicza się tylko i wyłącznie do społeczeństw prymitywnych; właściwe jest również językowi społeczeństw cywilizowanych, gdzie te dwa różne typy języka znajdują swoją manifestację w języku technologicznym i naukowym z jednej strony, z drugiej zaś w formułach sakralnych, modlitwie, reklamie handlowej i frazeologii politycznej.

Rozważania te prowadzą autora do korekty Durkheimowskiej teorii o genezie mistycyzmu z doświadczeń tłumu, poddając tę teorię reinterpretacji w empirycznych terminach psychologii behawiorystycznej; oraz do krytyki Freudowskiej koncepcji magii, pojmowanej jako rezultat marzycielstwa i patologicznej megalomanii.

Etnograficzna teoria języka, zawarta w tomie drugim, powstała z wykładu zasad semantycznych, na których oparte było tłumaczenie przytoczonych w książce tekstów i materiałów lingwistycznych. Teoria ta stanowi rekapitulację i rozwinięcie poglądów autora, wyrażonych po raz pierwszy w rozprawie *The Problem of Meaning in Primitive Languages* (C.K. Ogden i I.A. Richards, *The Meaning of Meaning*, London 1932), i wspólnie z pracami Deweya, De Lagunaya, Markeya ukazująca pragmatyczny charakter języka, jego związek z działaniem i zachowaniem się osobnika w grupie, jego aspekty społeczne oraz interpretująca zjawiska językowe w kategoriach psychologii behawiorystycznej. Sposób, w jaki potraktowane zostało opracowanie, analiza i komentarze do materiału językowego, opublikowanego w tym tomie, ukazuje konsekwencje metodologiczne socjologicznego podejścia do zjawisk języka. W całości tom ten posiada charakter wybitnie pionierski i wartość jego zostanie niewą-

pliwie oceniona przez socjologów, socjologicznie zorientowanych etnografów i historyków kultury, zanim nieortodoksyjność traktowania przedmiotu przestanie razić zawodowych lingwistów.

Innowacją tej książki, stanowiącej o niepowszednim jej walorze, jest to, że opis i rozdziały syntetyczne zostały tu zbalansowane nadobfitą wprost dokumentacją etnograficzną czy socjograficzną, akcentującą ważność szczegółów „czystoopisowych” dla syntez socjologicznych i wniosków ogólniejszej natury. Tą drogą czytelnik zaznajomiony został lepiej niż w poprzednich książkach autora z drogami, jakimi osiągnięte zostają jego syntezы. Zostało tu pokazane *dessous* pracy etnologa, to znaczy cały powolny i uciążliwy proces myślowy, prowadzący od nieustannie korygowanych i weryfikowanych obserwacji początkowych do końcowych uogólnień i wniosków teoretycznych. Szczególnie reprezentacyjne są pod tym względem rozdziały końcowe tomu pierwszego, poświęcone trobriandzkiemu systemowi władania ziemią. Zostały one celowo skomponowane przez autora w ten sposób, by uwidocznic technikę pracy badawczej etnologa, w szczególności zaś konstrukcyjny charakter obserwacji, zmierzających do syntezy socjologicznej. Bardziej niż gdzie indziej zostało tu uwypuklone, że praca etnografa w terenie nie sprowadza się do mechanicznego rejestrowania nagich faktów, lecz polega na studiowaniu faktów niewidzialnych, na które składają się postawy i wartości kulturalne członków badanego społeczeństwa, manifestujące się w działaniach i czynnościach, realizowanych w grupie i organizujących się — około pewnych fundamentalnych celów i zadań — w różne instytucje kulturalne.

Józef Obrębski

Życie seksualne dzikich * wybrano trafnie do pierwszego przekładu na język polski, gdyż dla twórczości Malinowskiego jest to praca poniekąd typowa. Zarówno samo dzieło, jak i dodana do III wydania angielskiego specjalna przedmowa, dobrze wprowadzają czytelnika w jądro zagadnień funkcjonalizmu, zarówno jako metody badań terenowych, jak i próby ujęcia teoretycznego zjawisk kulturowych. Ponieważ w przedmowie autor często odsyła czytelnika do swoich prac teoretycznych, na ogół w Polsce niedostępnych, więc najpierw pokrótce postaram się zreferować czytelnikowi zasadnicze tezy funkcjonalizmu.

Funkcjonalizm powstał w badaniach terenowych, z głębokiego przeświadczenia empiryka, że etnologiczne teorie dyfuzjonistyczne szkoły historycznej są dla badacza terenowego bezużyteczne, a ich spekulacje

* Bronisław Malinowski, *Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji*, słowem wstępnym poprzedził Havelock Ellis, przełożyli Andrzej Waliński i Józef Chałasiński, Warszawa 1938 Wydawnictwo J. Przeworskiego.

rekonstruktywne są teoretycznie jałowe. „Metoda tej szkoły polega na starannym nanoszeniu na mapę podobieństw kulturowych na wielkich przestrzeniach kuli ziemskiej i na mniej lub bardziej spekulatywnych rekonstrukcjach wędrówki z miejsca na miejsce owych podobnych cech wytworów kulturowych” (*Encyklopaedia of the Social Sciences*, t. IV, str. 624, artykuł pt. *Culture*). Tak charakteryzuje Malinowski metodę, o której bezpłodności przekonał się w ciągu długich lat badań na Wyspach Trobriandzkich. U podstaw metody dyfuzjonistów leżało założenie, że kultura jest zbiorem wytworów, w którym można wyodrębnić cechy samodzielne, przede wszystkim cechy form. Stąd zadanie swoje widzieli w badaniu życia tych form, ich przenikaniu (dyfuzji) poprzez kultury. Dla Malinowskiego koncepcja ta jest nie do przyjęcia. „Kultury nie można uważać za przypadkowe nagromadzenie takich cech” (*Culture*, str. 624), Kultura jest integralnym splotem, wewnątrznie powiązaniem i każda cecha, każdy szczegół tej kultury ma tylko w kontekście całej kultury swój sens i znaczenie. To całościowe potraktowanie kultury jest pierwszą cechą ujęcia Malinowskiego. Drugą sprawą, w której przeciwstawił się dyfuzjonizmowi, była sprawa ośrodka zainteresowań badacza i jego zadań. Dla dyfuzjonisty ze szkoły historycznej, ostatecznym zadaniem i celem był opis formy, wyśledzenie przenikania i zmian formy. Dla Malinowskiego forma wytworu kultury jest rzeczą wtórną. Wykazuje na przykładach, że wytwory kultury o identycznej formie, w różnych kulturach spełniają różne funkcje. „Co jest ważne dla badacza kultury? Identyfikacja form czy różnorodność funkcji? W tym punkcie nie ma najmniejszej wątpliwości. Wytwór ludzki (*artifact*) jako część kultury istnieje tylko o tyle, o ile jest przedmiotem ludzkich czynów, o ile służy ludzkim potrzebom” (s. 625). Nie forma więc, ale funkcja przedmiotu, jest dla Malinowskiego ośrodkiem zainteresowań i celem badań. „Weźmy pod uwagę jakikolwiek wytwór ludzki i poddamy go analizie, to znaczy usiłujemy zdefiniować jego byt kulturalny; jest to możliwe tylko przez umieszczenie go w kulturalnym kontekście jakiejś instytucji i wykazanie, jaką rolę odgrywa, tj. jaka jest jego funkcja kulturalna” (626). Cytaty te przytoczyłem dla zilustrowania poglądów Malinowskiego na istotę badań nad kulturą.

Pojęciem podstawowym całej jego teorii jest pojęcie funkcji. Poświęcimy mu chwilę uwagi. Zasadniczo, nie mówiąc o całym szeregu wahań i odcieni, używa Malinowski tego słowa w dwóch znaczeniach. W pierwszym, gdy mówi o „funkcji przedmiotów w ramach pewnych instytucji”, pojęcie to jest równoznaczne z pojęciem czynności. Spełnia funkcję, tzn. wykonuje pewne czynności lub jest używane w pewnych czynnościach. „Możemy być pewni, że inne aspekty kultury są w równym stopniu przepełnione funkcją, to znaczy zdolnością działania poprzez zaspokajanie ludzkich potrzeb i dążeń, z którymi wiążą się one pośrednio czy bezpośrednio”

(*Życie seksualne dzikich*, str. L). Czasem słowo funkcja używane jest jako równoznacznik słowa „rola”, np. „wyobrażenia prokreatywne i ich funkcje społeczne”. Drugie zasadnicze znaczenie posiada to słowo w metodologii Malinowskiego, gdzie jest ono równoznacznikiem zwrotu „zależność funkcjonalna”, przez którą Malinowski rozumie korelacje, zachodzące pomiędzy zjawiskami kulturowymi i ich przebiegami. „A przez funkcję rozumiem tutaj sposób, w jaki dom, czółno czy miejsce obrzędowe związane są z cielesnymi i duchowymi potrzebami plemienia członków” (tamże). Z rozróżnień tych należy sobie jasno zdawać sprawę, by uniknąć nieporozumień, o które nietrudno przy bardzo swobodnym języku Malinowskiego.

Powyżej naszkicowane tezy funkcjonalnej teorii kultury powstały, jak już zaznaczyłem, podczas badań terenowych. Ideą przewodnią Malinowskiego było stworzenie czysto empirycznej metody i teorii. „Praca terenowa dzisiaj wymaga czysto empirycznej teorii, która nie wychodzi poza indukcyjną dokumentację, a która daje wytłumaczenie i pozwala na zrozumienie mechanizmu kultury w jej prymitywnych formach” (*Życie seksualne dzikich*, str. XXXVIII).

Ciążar gatunkowy prac Malinowskiego leży właśnie w wypracowaniu metody badań terenowych. Miesza przy tym wyrażenia „metoda” i „teoria”, używając ich jako równoznaczników. „Metodę tę zdefiniowałem wówczas tymi słowami: Teoria ta zmierza do wyjaśnienia faktów antropologicznych przez ich funkcję w różnych stadiach rozwoju kulturalnego, przez rolę, jaką odgrywają w integralnym systemie kultury, przez ich wzajemne ustosunkowanie się w obrębie danego systemu do fizycznego otoczenia” (*Życie seksualne dzikich* str. XXXVI). Dla purysty języka naukowego jest to zabawne sformułowanie oczywistej i stałej współzależności metody i teorii. Przy czym sądzę, że teoria, a raczej pewne jej rzuty poprzedzają zawsze metodę i chociaż funkcjonalizm powstał w ciągu badań terenowych, to jednak jestem przekonany, że pewne zarisy funkcjonalnej teorii kultury wyprzedziły wypracowanie samej metody. Zwróćmy się teraz do tej metody. Przytoczony kilka wierszy wyżej cytat jest jej ogólną charakterystyką. Jak wygląda ona w technicznym wykonaniu? Otwórzmy pierwszą książkę funkcjonalizmu, *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*, a znajdziemy tam opis pracy Malinowskiego w terenie.

Przyjechał. Namiot rozbił na piasku. Rozpoczął życie takie, jakie wiedli tubylcy. Nauczył się dokładnie ich języka, brał udział w ich zajęciach, jeździł na wyprawy, połowy, tańczył z uroczymi dzikuskami, śpiewał ich pieśni. Krótko: żył ich życiem i starał się patrzeć na ich życie ich oczami, jak mówią Amerykanie, był obserwatorem partycypującym. Starał się poznać ich świat wyobrażeń, wierzeń, pojęć i dążeń. I wtedy mógł dojrzeć wewnętrzną niewidzialną strukturę ich społeczności i wszystkie nie-

widzialne więzy obyczajów, wszystkie niewidzialne związki, splatające ich życie z ich kulturą w nierozzerwalną całość. Oto, jak streszcza swój opis metody:

„Nasze rozważania wskazują trzy drogi podejścia do celu etnograficznej pracy terenowej:

1. Organizacja plemienia i anatomia jego kultury musi być ujęta w ścisłych i wyraźnych granicach; metoda konkretnej statystycznej dokumentacji jest środkiem do zdobycia takich granic.

2. W tych granicach należy pomieścić *imponderabilia* aktualnego życia i typ zachowania się. Powinny one być zebrane przez ścisłe i szczegółowe obserwacje pewnego rodzaju dziennika etnograficznego, tworzonych przez możliwie bliskie kontakty z życiem tubylczym.

3. Kolekcja sprawozdań etnograficznych, ustne opowiadania, typowy sposób wysławiania się, wiadomości z folkloru i formuły magiczne powinny być dane jako *corpus inscriptorium*, jako dokumenty mentalności krajowców” (*Argonauts*, 1932, s. 24).

Oczywiście na przestrzeni od *Argonauts* do *Coral Gardens*, te szkicowe sformułowania zostały rozpracowane, rozwinięte i pogłębione przez refleksję metodologiczną i równoczesne uświadomienie sobie ich teoretycznych konsekwencji.

Skoro wiemy już, czym jest funkcjonalizm, łatwo zrozumiemy zdanie charakteryzujące doskonale istotę książki: „synteza faktów odnoszących się do płci może nam dać pojęcie, czym dla danego ludu jest życie seksualne” (s. XXVI). I oto wiemy już, czym jest „życie seksualne dzikich” — syntezą faktów odnoszących się do życia seksualnego ludu wysp Trobriand. Życie seksualne jest zinstytucjonalizowane. Począwszy od instytucji bakumatulu, to skończywszy na zwyczajowych formach swobody seksualnej jak *kayasa*, *ulatile*, *katuyausi* i *yausa*, życie seksualne poprzez instytucję małżeństwa i cały system pokrewieństw, powiązane jest z całokształtem życia kulturalnego krajowców. Na obszernym materiale autor wykazuje, że między zasadą matrylinearną pokrewieństwa i dziedziczenia, instytucją rodziny, sposobami zalotów i kojarzenia małżeństw a ustrojem społecznym i ekonomicznym, magią, religią, obrzędami, mitologią i folklorem istnieją ścisłe korelacje i zespolenia, oparte o trwałą podstawę materialnego dorobku i kultury. Materiał ułożony został w trzech grupach. Pierwsza zawiera opis życia seksualnego, najbardziej ujętego w reguły instytucji — przede wszystkim małżeństwa, druga obejmuje zwyczajowe formy swobody seksualnej i trzecia — prawie najobszerniejsza — dotyczy analiz przeżyć duchowych krajowców związanych z płcią. Całość poprzedzają dwa rozdziały, których zadaniem jest dać społeczne tło opisywanych zjawisk. Część pierwsza omawia instytucję małżeństwa,

życie płciowe przedmałżeńskie (dom kawalerów), drogi do małżeństwa i rozwiązanie małżeństwa. Mieści się tu ponadto opis zwyczajów i obyczajów związanych z różnicami płci, płodzeniem, ciążą i porodem. Część druga ma zadanie ze stanowiska metodologicznego trudne. Chodzi tam mianowicie o uchwycenie tego, co Malinowski nazywa „amplitudą wahań” zachowania się. W zwyczajowych formach swobody seksualnej zawarty jest opis dążności do wyłamywania się z więzów usankcjonowanych instytucji. Opracowanie tego rozdziału było ciężką próbą dla teorii funkcjonalnej. Część trzecia — mówiąca o życiu miłosnym i psychologii erotyki, magii miłości i piękności, snach i fantazjach erotycznych, moralności i obyczajach, wreszcie micie kazirodztwa — jest częścią raczej psychologiczną. Widzimy tu krajowca od strony jego przeżyć psychicznych, wzruszeń, wierzeń i marzeń. Część ta najbardziej się kłóci z behawiorystycznymi sformułowaniami niektórych założeń Malinowskiego.

W sumie imponująca monografia, w której bogactwo materiału opracowanego i ujętego z niezwykłą jasnością i przenikliwością, z konsekwentnym przestrzeganiem przyjętych dyrektyw metodologicznych sprawia, że wydanie jej w polskim przekładzie niewątpliwie odbije się na rozwoju polskiej socjologii.

Jan Szczepański

BRONISŁAW MALINOWSKI

ŚMIERTELNY PROBLEMAT¹

Wybrałem dla dyskusji to, co wydaje mi się najżywotniejszą, a co w istocie rzeczy jest zarazem najbardziej śmiertelną kwestią dnia. Przemawiam jako jeden z etnologów. Być zaś etnologiem to w rzeczywistości znaczy być obywatelem całego świata, przeszłego i dzisiejszego. Gdyż etnologia jako nauka o człowieku obejmuje studium ludzkich kultur w ich najszerszej skali: starożytnych i współczesnych, pierwotnych i rozwiniętych, egzotycznych i tych około naszego parafialnego podwórka. W ten sposób etnolog powinien umieć czerpać ze zbiorowego doświadczenia ludzkości. Powinien być zdolny dostrzegać kulturalną rzeczywistość, widzieć wojnę obiektywnie i beznamiętnie, taką, jaką ona jest w rzeczywistości; widzieć ją w jej prawdziwej perspektywie poprzez największe odległości czasu i przestrzeni.

Enuncjacje przeciwko wojnie stały się tak częste, tak przesadne i mimo to tak niestety bezpłodne w praktyczne rezultaty, że wymaga to pewnej odwagi, by ponawiać akt oskarżenia przeciwko wojnie. Lecz prawda, szczególnie gdy przestała być świeża i stąd stała się nie dostrzegana, musi być powtarzana. Tak więc, zbierając się na odwagę ponownie oświadczam, że w świetle beznamiętnej i bezstronnej nauki wojna od początku tego stulecia stała się niszczyielskim anachronizmem, bezużytecznym jako narzędzie i niepraktycznym jako regulator polityki międzynarodowej, a równocześnie nieograniczoną stratą wszystkiego, co w naszej cywilizacji jest najlepsze. Ostatnia wojna podkopała pod każdym względem nasze wspólne dobro powszechne, europejskie i amerykańskie. W zniszczeniu jego następna wojna pójdzie zapewne daleko. A co gorsza, groźba nieuniknionej wojny stała się żrącą trucizną, która po prostu wżera się w ciało i krew naszego organizmu politycznego.

Zanim przystąpimy do przeglądu faktów etnograficznych, musimy wpierw jasno zdać sobie sprawę z tego, czego właściwie szukamy. Co to jest wojna? Niewątpliwie polega ona na użyciu siły, ale nie każde użycie

¹ Przedmowa, wypowiedziana na kursach Phi Beta Kappa w trzechsetlecie Uniwersytetu Harvardzkiego. Drukowana *Mardist*, t. III, W-wa 1937.

siły staje się rozprawą wojenną. Gdy dwóch łobuzów ulicznych wodzi się za łby albo gdy w pijackiej dyspacie decydującym argumentem staje się argument ad oculos, to znaczy argument, który kończy się podbitym okiem — wszystko to jest użyciem siły, ale nie jest wojną. Ani też zjawisko istotne dla naszych współczesnych wojen i pokrewne im nie uznajemy spazmodycznego i nieregularnego użycia siły zbrojnej: najazdów granicznych, morderczych kłótni w obrębie tej samej społeczności czy małych walk wewnątrz plemion, w których nie zawiera się żadna planowa akcja polityczna. Musimy jasno odróżnić wojny między narodami lub plemionami od wzajemnego niszcycielskiego zwalczania się, od bratobójczej wojny domowej i od partyzanckich walk w obrębie tego samego społeczeństwa. W świetle tych rozważań musimy określić wojnę jako orężną rozprawę między dwoma niezależnymi politycznymi jednostkami, prowadzoną w realizacji plemiennej lub polityki narodowej za pomocą zorganizowanej siły wojskowej. Pełna słuszność tej wstępnej definicji wojny okaże się oczywista w dalszym ciągu naszego przeglądu.

Trzy zatem będą kwestie, o których będziemy musieli stale pamiętać przez cały czas naszej analizy faktów.

1. Czy wojna jest biologiczną koniecznością? Działa obecnie potężna propaganda, usiłująca wszachrować w nas przekonanie, że wojna jest wyrazem walki o byt; że wynika ona z wrodzonej i nieuniknionej wojowniczości czy też napastliwości człowieka; i że — jako narzędzie selekcji — wojna była zawsze, jest i będzie zarówno nieuchronna, jak dobroczynna. Czy to prawda?

2. Czy wojna ma konstruktywną i kulturalną wartość? Niezliczony zastęp autorytetów utrzymuje, że wojna była zawsze, jest i pozostanie podstawową siłą twórczą życia państwowego i wynalazczości, wydajności gospodarczej i przemysłowości technicznej. Czy pogląd ten jest słuszny?

3. Czy wojna była zawsze skutecznym instrumentem polityki plemiennej, gospodarczej i państwowej? Czy i nadal jest ona skutecznym środkiem do osiągnięcia wielkości narodowej?

I

Po pierwsze więc, jaki jest typ walki u najniższych ludów pierwotnych? Najniższe i najpierwotniejsze ludy wymagają naszej szczególnej uwagi, gdyż są one najbliższymi żyjącymi przedstawicielami człowieka pierwotnego. Weźmy jeden przykład.

Wedowie cejlońscy, jedni z najpierwotniejszych, bez wątpienia nie są militarystami. Nie posiadają oni żadnej siły zbrojnej. Nie żyją w zorganizowanych politycznych społecznościach, które by miały jakiegokolwiek istotne powody do walki. Mówić w takich warunkach o wojnie, to —

w świetle naszych poprzednich rozważań — jaskrawe nadużycie terminu. Czy jednak możemy przyjąć wspólnie z niektórymi z naszych gorących pacyfistów, że ci tubylcy są zupełnie niewojowniczy? Z pewnością nie! Wiemy o tym z licznych opisów, że ilekroć dochodzi do kłótni między dwoma rodzinami lub jednostkami, wynika walka, która czasami rozwija się w krwawą bitwę, powodując ciężkie straty. Zupełnie taki sam obraz można odmalować w odniesieniu do Orangklubów na Sumatrze, którzy są tchórzliwi i jednocześnie podstępni, uciekają, gdy znajdą się w obliczu siły równej im lub przeważającej, lecz gotowi są zawsze za pomocą dmuchawki zabić każdego, kogo mogą wciągnąć w zasadzkę lub zaatakować od tyłu.

Bezlitosna tchórzliwa walka partyzancka znana jest wśród wszystkich najniższych Negritów. O borneańskich Punanach mówią nam, że nigdy nie walczą w sposób zorganizowany. Są oni najnaturalniej w świecie bojaźliwi, wykrętni, nigdy nie gotowi na to, by stawić czoło wrogom. Lecz zawsze za to „mścą się za krzywdy w podstępnych atakach na jednostki za pomocą dmuchawek i zatrutych pocisków”. Czyż możemy ich zatem stawiać na równi z wyimaginowanymi pacyfistami złotego wieku? Z pewnością nie! Punanowie, by ułatwić sobie pomstę krwawą, przyłączają się czasami do wyprawy wojennej jakiegoś innego plemienia. W tych ekspedycjach ich zreczność w podstępnych i zdradzieckich atakach, ich technika atakowania od tyłu jest nieoceniona.

Najlepszym przykładem są, być może, krajowcy australijscy. Byli oni zorganizowani w liczne i silne plemiona, które dzieliły sprzeczne interesy. Lecz sporów swoich nie regulowali nigdy za pomocą zorganizowanej walki. Brak organizacji wojskowej, brak użycia siły jako środka polityki plemiennych jest równoznaczny z zupełnym brakiem wojen plemiennych. Walki, jakie prowadzili, wynikały wyłącznie z prywatnych porachunków i przybierały formę pojedynku. Gdy zachodziła potrzeba plemiennych rozpraw na większą skalę, organizowano pojedynki lub wielkie turnieje o mniej lub bardziej ceremonialnym charakterze. Zbyteczne mówić, że pojedynki albo turnieje nie jest wojną.

Sumując świadectwa, dotyczące najniższych ludów pierwotnych, możemy powiedzieć, że nie znajdujemy u nich zorganizowanego starcia sił zbrojnych, zmierzającego do przeforsowania polityki plemiennych. Wojna wśród nich istnieje. Z drugiej zaś strony wojowniczość jest u nich równie nagminna, jak gdzie indziej. Klócają się oni, rozbijają jedni drugim głowy i podbijają oczy. Możemy więc mieć wojowniczość bez wojny. Instytucja zorganizowanych sił wojskowych nie jest — w obliczu faktów — związana nierozłącznie z wojowniczością.

Co do moralnej wartości ich walk, to oczywiście nie mogą one wieść do jakichś cnót wojskowych, gdyż najczęściej prowadzone są podstępem

i rozwijają zdradzieckość, tchórzostwo oraz krwiożercze i bynajmniej nie bohaterskie namiętności. Moralista, historyk lub publicysta, który na podstawie danych etnograficznych, dostarczonych przez najniższe ludy pierwotne, chciałby obwieścić wojnę za konieczność biologiczną, z miejsca wystawia swoje dowodzenie na śmieszność, a trzeba pamiętać, że jeśliby wojna wynikała z biologicznej natury człowieka, gdyby była rzeczywiście związana z wojowniczością, ten związek musiałby być najjaśniejszy w najwcześniejszych stadiach rozwoju. Nasze negatywne świadectwo jest zatem rozstrzygające.

Równocześnie jednak powoływanie się pacyfisty na złote czasy łagodności jest tak samo nie do utrzymania. Współczesny pacyfista, który myśli, że wszystko można rozwiązać po prostu przez odwołanie się do ludzkiej dobrej woli, nabiera sam siebie. Pokoju nie można osiągnąć za pomocą dobrowolnych wyrzeczeń. Pokój nie jest stanem negatywnym: po prostu nieobecnością walk. To jest stan dynamiczny, w którym narodowe czy plemienne sprzeczności muszą być uregulowane przez wzajemne dostosowywanie się na wielką skalę. Jeśli chcemy zapobiec wojnie, musimy zastąpić rolę, którą ona odgrywa, przez potężny i skuteczny aparat, który by przejął niektóre z jej funkcji. Taki aparat wymagałby przeprowadzenia daleko idących reform w jednostce, w organizacji naszych współczesnych państw i w naszym kulturalnym światopoglądzie. Dziś stoimy w obliczu różnych wier pacyfistycznych i zachwalane są różne ich metody.

Pacyfizm jest zdecydowanie w fazie ekspansji w tym kraju. Przybysz z Europy jest pod silnym wrażeniem tej niemal dramatycznej zmiany, jaka zaszła w publicznej opinii Stanów Zjednoczonych, zmiany, którą ja sam znajduję w prasie i rozmowach prywatnych oraz w wypowiedziach takich mężów stanu, jak Prezydent Roosevelt, Mr. Hull, a także u przywódców republikańskich. Różnica między publiczną opinią sprzed dwóch lat, gdy po raz ostatni byłem w Stanach, i dzisiejszą jest uderzająca. Oczywiście dobrze jest pamiętać, że pomiędzy wyrażeniem ideału i przetłumaczeniem go na język praktyki politycznej jest długa droga, na której konstruktywne kierowanie nawą państwową i powszechna gotowość do poświęceń będą rzeczą konieczną. Mam nadzieję, że przywództwo w tej pracy przyjmą na siebie Stany Zjednoczone.

Wierzę, że droga do pokoju nie prowadzi poprzez recydywę fikcyjnego naturalnego pacyfizmu. Prawdziwa droga do pokoju leży, moim zdaniem, w stworzeniu międzynarodowego nadpaństwa dla użycia siły w utrzymaniu pokoju. W krótkości, potrzebujemy międzynarodowego policjanta, zupełnie tak samo, jak nie możemy się obejść bez zwyczajnego posterunkowego. Bez niego wystąpią przeciwko nam gangsterzy: narodowi i międzynarodowemu.

Jeśli od najniższych ludów pierwotnych przesuniemy się na cokolwiek

wyższy stopień, znajdziemy zdumiewającą różnorodność w sposobach walki, najazdu i masowego mordy. Gdyż tu właśnie wkraczamy w fantastyczny świat prawdziwej dzikości, gdzie polowanie na głowy ludzkie, ludożerstwo, nocne najazdy, podczas których całe wsie zostają starte z powierzchni ziemi, często nadają zdecydowany charakter niejednej z neolitycznych kultur. A mimo to powiedzenie, że im dalej postępuje człowiek w rozwoju, tym staje się okrutniejszy i bardziej krwiożerczy, nie byłoby całkiem słuszne. Tuż bowiem obok rzeczywiście okrutnych łowców głów znajdujemy ludy, żyjące w tym samym otoczeniu naturalnym i kształtowane przez tę samą historię, ludy zupełnie pokojowe i uprawiające walkę jedynie jako sport. Dobrym ich przykładem są Eskimosi Grenlandii i Cieśniny Beringa, żyjący tuż obok ich groźnych i wojowniczych sąsiadów, Eskimosów alaskich. Inny przykład dam teraz z terenu moich własnych badań w Nowej Gwinei.

Podajmy analizie charakterystyczny przykład zorganizowanej wojowniczności, związanej z łowami na głowy. Moi przyjaciele, papuaszy Kiwaje z południowej Nowej Gwinei, uprawiają dwa rodzaje walki. Z jednej strony folgują sobie od czasu do czasu w regularnych potyczkach w obrębie tej samej wsi, potyczkach, przynoszących czasami ciężkie straty. Służy to jako wentyl bezpieczeństwa dla naprężenia i animozji wewnątrz grupy i jest w istocie rzeczy właściwym wyrazem wojowniczności ujętej w ryzy. Jasno tu widać jednak, że ten rodzaj walk nie ma nic wspólnego z wojną zewnętrzną, która ma być narzędziem polityki plemiennej. Przypomina ona raczej pod każdym względem typowy popis futbolowy amerykańskiego kolegium, razem z kontuzjami i wszystkim co im towarzyszy. Nie ma najmniejszego śladu, aby ten rodzaj walk prowadził do wyższej politycznej organizacji lub aby był matką wynalazków. Zachodząc, jak to ma miejsce, wewnątrz tej samej społeczności, nie może on być instrumentem wzajemnego zewnętrznego dostosowywania się na zewnątrz między jednym plemieniem i drugim.

Ci sami tubylcy prowadzą jednak śmiertelny rodzaj walki z odległymi i obcymi społecznościami. Walki te polegają niemal niezmiennie na nagłych atakach na bezbronne wsie, zazwyczaj napadane niespodzianie nocą. Tradycja lokalna mówi nam, że w napadach takich dobre kilka plemion zostało wytraconych doszczętnie. Głównym celem tych walk są polowania na głowy. Łowiecka pogoń za głowami ludzkimi to dziwaczny i na ogół nie tak łatwy do wytłumaczenia przykład pierwotnego kolekcjonerstwa.

Zróbmy na chwilę pauzę i zastanówmy się nad tym rodzajem zbrojnym rozpraw. Czy są one politycznie konstruktywne! Podboju wśród tych tybalców nie dokonywa się nigdy; ze zlania się dwóch społeczności nie wyrastają żadne wyższe jednostki polityczne. Fakt, że przy sposobności jedna lub więcej wsi zostaje zupełnie zmieciona z powierzchni ziemi, tak

że całe plemiona przepadają, z pewnością nie jest czynnikiem postępu. W obrębie zaś jednej i tej samej społeczności organizacja wojskowa tego ludu jest tak prosta, że nie może prowadzić i nie prowadzi do rozwoju potęgi politycznej.

Czy ten rodzaj walki prowadzi do cnót wojskowych? Opierając się, jako to ma miejsce, na chytrności i zdradzie, polegając, jak to się tu dzieje, zaledwie na zabijaniu bezbronnych, i to zazwyczaj, gdy są we śnie, z pewnością nie może on wytworzyć żadnych cnót, chrześcijańskich czy pogańskich. Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, że poza kolekcjonowaniem głów zwycięstwo nie przynosi żadnego zysku. Ci dzicy nie mogą łupić, gdyż na tym stopniu rozwoju nie ma żadnego przenośnego ani nagromadzalnego bogactwa, zupełnie tak samo, jak dzisiaj my nie możemy już więcej grabić, gdyż bogactwo nasze stało się zbyt nieporęczne, by kraść je w wielkich ilościach.

Cóż powiedzieć o biologicznej istocie walk tego rodzaju? Publiczne wewnątrzplemienne potyczki lub turnieje mogą być uważane za wojowniczość zorganizowaną. Nie są one oczywiście pokrewne wojnie. Z drugiej zaś strony prawdziwe zewnętrzne walki tych ludów prowadzone są pod działaniem tego tak dziwnego pożądanego wędzonych głów i z pewnością nie kierują się instynktem. Jakkolwiek bowiem szeroko będziemy pojmywać termin „tendencja wrodzona” lub „instynkt” — a we współczesnej psychologii i fizjologii staramy się w istocie rzeczy znaczenie to ograniczyć — absurdalność mówienia o instynkcie poławiania głów jest rzeczą bijącą w oczy.

Mógłbym dać jeszcze inny przykład z tego samego rejonu Nowej Gwinei. Trobriandzcy, którym poświęciłem większość swoich badań terenowych, mogą być cytowani jako typowi pacyfiści okresu neolitycznego. Urządzają oni stałe regularne potyczki sportowe dla pokazu zręczności i odwagi. Nic zaś nie wiedzą o najazdach i walkach na wielką skalę i ich wróżby nie prowadzą nigdy do podboju czy grabieży ani nawet do wypraw łowieckich na głowy. Tuż obok nich, na sąsiednim archipelagu, żyje cała masa plemion, z których każde jest napastliwe, oddane kolekcjonowaniu głów, okrutne i niezwykle wojownicze.

Jeśli się porówna tych dwóch sąsiadów, znajdzie się najbardziej nieoczekiwaną korelację lub też raczej jej brak. Ogólny pogląd, który podzielamy wszyscy, głosi, że sprawność wojskowa pozostaje w stuprocentowym związku z zaawansowaną polityczną organizacją. Zaprzecza temu kompletnie nasze świadectwo ze wschodniej części Nowej Gwinei. Pokojowi Trobriandzcy mają rozbudowane wodzostwo, są zorganizowani w olbrzymie polityczne jednostki i pod każdym względem są najbardziej zaawansowanymi tubylcami całego obszaru. Sąsiedzi ich z Dobu, Wyspy Fergussona i z wyspy Goodeenough nie posiadają żadnych politycznych

jednostek, dzielą się na małe plemiona i pod każdym względem są kulturalnie niżsi niż Trobriandczycy. I znowu, czy możemy powiedzieć, że Trobriandczycy — z powodu ich pacyfizmu — są zasadniczo niebohaterscy, niemęscy, pozbawieni ducha przedsiębiorczości i odwagi? Z całą pewnością nie! Choć nie ma u nich wojen, mają oni inne sposoby, by dać ujście dla swej awanturniczości. Rokrocznie wyruszają oni na wątych czółnach na rzeczywiście niebezpieczne wyprawy, gdzie narażają się nie tylko na niebezpieczeństwa wiatru i burzy, lecz wystawiają siebie na ataki groźnych i okrutnych sąsiadów. Zaatakowani umieją bronić się, lecz nigdy nie są napastnikami.

Mógłbym tu poddać przeglądowi zorganizowane walki na archipelagach Indonezji, wśród górskich plemion Indii, w Afryce, Polinezji i Ameryce. Wszędzie rezultaty byłyby te same. Przekonalibyśmy się przede wszystkim, że okrucieństwo i wojowniczość nie są powszechne. W stadium kamienia gładzonego i wczesnego metalu istnieją plemiona, miłujące pokój i z wojskowego punktu widzenia nie na poziomie. W tym samym czasie walki, i to zaciekle walki, znajdują się w wielu częściach świata. Prowadzi się je dla zdobycia głów, dla ludożerczych uczt, dla dostarczenia kultowych ofiar ludzkich i czasami dla samej żądzy zabijania. Ale zupełnie tak samo jak łowów na głowy nie możemy uważać za wrodzony instynkt, tak samo ludożerstwo i zwykłe morderstwo nie są instynktowne. Cechą tego stadium wojowania jest, że nie można jeszcze zebrać żadnych owoców zwycięstwa, że nie ma tu najlżejszego śladu prowadzenia polityki plemiennej za pomocą oręża i że cnoty wojskowe spotyka się tu często w negatywnej formie: przebiegłości, zdrady i umiejętności błyskawicznego odwrotu. Wreszcie nie ma żadnej widocznej korelacji między polityczną strukturą i sprawnością wojskową. Ci, co szukają początków państwa w napaści wojennej, mylą się z całą pewnością.

II

Jak dotąd, jakkolwiek zetknęliśmy się z walką zorganizowaną, sportowymi zapasami, wyprawami łowców głów i tak dalej, nie zetknęliśmy się z instytucją, w której dwie polityczne grupy stawiają swe siły jedna przeciw drugiej na rzecz jakiejś istotnej sprawy. Być może pierwszy konstruktywny dorobek, wywodzący się z wojny międzyplemiennej, wiąże się ze zjawiskiem społecznym, bardzo dla nas ważnym w obecnym wywodzie. Mam na myśli instytucję niewolnictwa. Dla zimnokrwistego, beznamiętnego oka etnologa niewolnictwo nie jest bynajmniej tą straszną instytucją, która przyprawia Lady Simon i Miss Katherine Mayo o ataki moralnego oburzenia. Niewolnictwo to instytucja, która jest w równie małym stopniu instynktowna czy wrodzona jak wojna. Kilka pokoleń te-

mu poważne argumenty wysuwane były przez teologów i innych, że niewolnictwo nakazane jest przez Boga i przez Niego zasiane w sercu człowieka; że jest ono ustanowionym raz na zawsze prawem natury. Podobne argumenty wysuwa się dzisiaj na rzecz wojny.

Niewolnictwo można przedstawić, podobnie jak wojnę, jako nieobecne w najwcześniejszych okresach historii ludzkiej i zbierające owoce w pewnej tylko epoce; jako instytucję, która — spełniwszy w swoim czasie wartościową funkcję — stała się następnie zupełnie bezużyteczną. Gdy przestało się opłacać, teologowie odkryli, że jest niemoralne. Co więcej, niewolnictwo i wojna są ściśle ze sobą zespolone. Pierwszym bowiem czynnikiem, który w historii kulturalnego rozwoju robi wojnę skutecznym instrumentem polityki plemiennej, jest w istocie rzecz niewolnictwo. Ludzki materiał był pierwszym, którego grabież przynosiła korzyść. W okresie, gdy wytwórca może karmić zaledwie sam siebie, niewolnictwo rzecz prosta, nie opłaca. Nie ma wyrachowania w posiadaniu stu niewolników, jeśli tych stu niewolników może osiągnąć zaledwie wykarmienie stu gąb. Wyprawy na niewolników rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy przemysł spożywczy rozwinął się dostatecznie, by uczynić niewolnictwo zyskowym. W ten sposób zapoczątkowana została długa epoka, w której wojna stała się gospodarczo opłacalna i konstruktywna pod względem politycznym.

Nie wiąże się to koniecznie z rolnictwem. Plemiona południowo-zachodniej Ameryki (najprymitywniejsi zapewne spośród znanych nam posiadaczy niewolników) rozwinęły przemysł rybacki do wysokiego stanu doskonałości. W łowieniu i przechowywaniu ryby, w przeróbce metalu i pewnych wyrobów tkackich niewolnicy stali się wysoce użyteczni. Prowadzono więc wojny na wielką skalę dla zdobycia niewolników. Ten sam stan rzeczy miał miejsce wśród niektórych Indian południowo- i środkowoamerykańskich o wyższej kulturze, gdzie w wysoce zróżniczkowanym społeczeństwie niewolnictwo było znowu elementem istotnym. W Afryce istniało rodzinne niewolnictwo o różnych stopniach rozwoju i różnych typach stanowiska społecznego niewolników.

Mówiąc o Afryce musimy jednakże rozróżniać między niewolnictwem jako lokalną instytucją i wojnami niewolniczymi dla eksportu. Afryka uległa dezorganizacji, wiele jej kultur zaginęło i życie całego jej ludu uległo stłumieniu nie z powodu rodzinnego niewolnictwa, lecz dlatego, że dwie wyższe kultury — islam i chrześcijaństwo — otwały ogólnosiwiatowe rynki niewolnicze i zorganizowały wśród ludów Afryki wojny bardzo interesujące i ukazałoby być może raz jeszcze, że wojna — w większości jej przejawów — była i jest bardziej chorobą kulturalną, częstokroć obcego importu, aniżeli zdrową instytucją rodzimego pochodzenia.

Równocześnie prawie z niewolnictwem inne jeszcze zjawisko kulturalne staje się możliwe. Mam na myśli masowy rabunek czy grabież wojenną. Zwróciłem już uwagę na to, że na najniższym stopniu dzikości, równie jak i w okresie kamienia gładzonego, korzystna grabież jest nie-
możliwa. Gdy — dzięki wyżej rozwiniętemu rolnictwu — bogate osiadłe ludy pojawiły się na żyznych równinach południowej Azji, w aluwialnych dolinach wielkich rzek, takich jak Ganges, Tygr, Eufkrat lub Nil, stały się one cennym łupem dla otaczających je koczowniczych plemion pasterskich. W tych warunkach po raz pierwszy na scenie historii zjawia się wojna z celem, wojna jako zawód. Powstaje nowa technika walki: otwarty atak i obrona, pociągająca za sobą rozwój cnót wojennych i wojskowej dyscypliny. Bez brania w obronę bandytyzmu na wielką skalę możemy powiedzieć, że ten rodzaj wojny, dla którego przykładów może zaczerpnąć etnolog nawet dziś z północnej Afryki, środkowej Azji i Ameryki, ma przynajmniej jakiś cel i znaczenie.

Lecz rzeczywiście celową wojną jest taka, która łączy w sobie grabież, niewolnictwo i zdobycze terytorialne, która, jednym słowem, ustanawia stałą eksploatację zamiast czasowej. Jest to wojna zaborcza. Zaznaczyłem już, jak niesłuszne jest twierdzenie, że sztukę rządzenia i polityczną organizację zawdzięcza się wojnie. Można przedstawić olbrzymi materiał etnologiczny dla obalenia tej hipotezy. Lecz nie ma też najmniejszej wątpliwości, że w wielu częściach świata miał jednak miejsce okres rozwojowy, w którym podbój był głównym czynnikiem politycznej rozbudowy i postępu kulturalnego. Etnolog może dać niejedno przekonujące świadectwo. W zachodniej Afryce, na przykład, pewne plemiona — Aszanti, Dahomej, Joruba wytworzyły w pewnym okresie silniejszą i sprawniejszą organizację wojenną aniżeli ich sąsiedzi. Były one w stanie podbić szereg otaczających je plemion. Ustanowiły monarchie, w których kultura, społeczna organizacja i niektóre osobiste cechy obywateli osiągnęły poziom znacznie wyższy niż gdzie indziej. Ich gotowość do wojny związana była z arystokratycznym ustrojem społeczeństwa. Wojenne cechy: odwaga, determinacja, zdolność przywódzenia, były charakterystyczne dla wysokiego stanowiska społecznego. Udogodnienia transportowe, sposoby techniczne, surowa dyscyplina i ścisła organizacja półtajnych związków mężczyzn — wszystko to było związane z prowadzeniem wojny. Cały ustrój plemion Aszanti czy Dahomej nosi piętno wojskowe. Historia ich mówi nam, że wojną posługiwano się w dążeniach określonych polityką ekspansji narodowej. Znajomość i użytek złota, kości słoniowej i brązu, możliwość nagromadzenia bogactwa, a nawet posługiwania się nim jako środkiem produkcji, uczyniły owoce zwycięstwa gospodarczo opłacalnymi.

Prawie takie same wnioski możemy wyciągnąć ze studium nad

wschodnią Afryką i jej minioną historią. Tam również dzięki wojnie ustanowiony został szereg królestw. Na północy mamy państwa chamickie, których dobrym przykładem są Bagandowie. Na południu mamy świeży wypadek powstania i rozkwitu wojskowego imperium Zulusów. Na tym też obszarze możemy wykazać, że podbój nie był tylko i jedynie niszczycielski. Tworzył on polityczne ugrupowania i wiązał się z cnotami wojskowymi. Służył jako skuteczne narzędzie polityki narodowej.

W innej części świata rozwój Ligi Irokezkiej, której historię znamy, daje te same rezultaty. Pewna grupa plemion indyjskich osiągnęła wyższy poziom społecznej organizacji i sprawności kulturalnej w dużym stopniu dzięki uzyskaniu lepszej broni. Tę przychylną okoliczność plemiona te wyzyskały dla skutecznego celu. Zjednoczyły się między sobą i utworzyły wielką polityczną organizację. Wywalczyły sobie drogę na żyzniejsze i rozleglejsze terytorium i ujarzmiły szereg innych ludów tubylczych. Tu tak samo jak u afrykańskich plemion wojowniczych widzimy, że technika walki jest w pewnym sensie uszlachetniająca, selektywna i celowa. Wszystkie te ludy walczą twarzą w twarz — o zwycięstwie decyduje: odwaga, zreczność, lepsza technika, lepszy ekwipunek. Wyniki wojny zależą od wyższości moralnej, osobistych cnót i lepszego wyekwipowania. Wojna prowadzi do postępu kulturalnego. Jeśli byśmy zwrócili się do Polinezji i poddali zbadaniu wojny ludu Maori, walki Fidżyjczyków lub Tonganów, doszlibyśmy do tego samego wniosku.

Dwa dobre przykłady tego, w pewnym okresie ścisłego związku między wojną i postępem kulturalnym, przychodzą znowu z Nowego Świata. Monarchie Meksyku i Peru były obie wojskowymi organizacjami, kierującymi się w dużym stopniu polityką podboju. W każdej z nich kościelny społeczny ustroj tworzyła silna armia, rządzona przez wojenną arystokrację, którą po podboju inspirowała mieszaniana ideałów wojskowych z narodowymi i religijnymi. Podboje ich służyły za każdym razem budowaniu stale wzrastającego imperium, spełniającego także rolę cywilizacyjną. Na przykład peruwiańscy Inkowie przekształcili otaczające plemiona z dzikich nomadów na osiadłych rolników i pasterzy, którzy stopniowo przyjęli wyższy typ cywilizacji.

Osiągnęliśmy już próg historii. Patrząc na najwcześniejsze nadśródziemnomorskie i wschodnie imperia w ten sam analityczny i socjologiczny sposób, którym posłużyliśmy się przy omawianiu faktów życia pierwotnego, będziemy mogli przypisać tę samą prawdopodobnie ważność wojnie we wczesnej historii Egiptu, Mezopotamii, Indii, Chin i Japonii. Fakty te są jednak zbyt dobrze znane i zbyt odległe od świata etnologii, by wymagały pełniejszej analizy ze strony badacza kultur pierwotnych. Wystarczy powiedzieć, że na ogół każda z kolejnych wojen, każda inwazja na bogate równiny, dzierżone przez osiadłą, uprawiającą ziemię ludność,

prowadziła nie tylko do zniszczenia, lecz także do reorganizacji i postępu w kulturze. I historia dostarcza nam jeszcze innej lekcji: gdy tylko klasa rządząca, arystokracja, traci bezpośrednie zainteresowanie wojną, gdy tylko walka przestaje być sprawdzianem osobistej sprawności panującego i jego męstwa, musi on ustąpić miejsca innym. Ze zdobywcy staje się materiałem na zdobycz. Wystarczy przypomnieć, że w Rzymie — gdy tylko zawód żołnierski przeszedł z rąk obywatela do rąk najemnego żołdaka — los imperium był przesądzony.

Gdybym mógł zaprosić czytelnika do pobieżnego przeglądu tych historycznych faktów średniowiecznej i współczesnej Europy, które nastąpiły po upadku Rzymu, można by znaleźć rzeczywiście wiele mówiące potwierdzenia naszego etnologicznego podejścia. W średniowieczu na przykład mamy długi okres dezorganizującego rozbicia, które nie przyczyniało się do postępu kultury. Walki różnych odłamów we Wschodnim Cesarstwie i na ruinach Zachodniego; rozprawy między plemionami i plemionkami najeźdźczych Teutonów; walki band grabieżców, czy to szlacheckich czy też innych, produktywne były tylko w jednym: niszczeniu i wandalizmie.

Tylko w miarę, jak wyłaniała się jedność plemienna czy narodowa z centralizacją w tym sensie prawnym, podatkowym i politycznym, rzeczywiście konstruktywnymi znajdujemy wojny Karola Wielkiego i Barbarossy, albo też — co na jedno wychodzi — takiego Tamerlana.

Interesujące byłoby także poddać analizie średniowieczną wojnę w związku z osobistymi cnotami rycerskości i poczucia obywatelskości. W swoim czasie wojna w historii Europy była niewątpliwie środkiem religijnej, narodowej lub idealistycznej polityki. W wyprawach krzyżowych lub w wojnach między Hiszpanami i Maurami, albo też między Gwelfami i Gibelinami znajdujemy wyraz określonej polityki: podbój ma znaczenie historyczne. Być może ostatnią we współczesnej historii wojną tego rodzaju była wojna francusko-pruska w latach 1870—1871 oraz wojna burska. Byłoby interesujące zastanowić się, dlaczego w tych dwóch ostatnich wypadkach zwycięstwo nie przyniosło tych właśnie owoców, których spodziewali się imperialiści, co parli do wojny i wywołali jej wybuch. W każdym z tych wypadków, podbój był unicestwiony przez wydarzenia, które po nim nastąpiły. Po wojnie burskiej mądre posunięcia liberalnej polityki Wielkiej Brytanii przywróciły władzę polityczną zwyciężonej mniejszości. W wypadku Alzacji i Lotaryngii prowincje wzięte siłą w roku 1871, zostały odebrane siłą w roku 1919. Ostateczny rezultat jest równy zeru i za to narody musiały zapłacić wysoką cenę krwi i ciała — i co najgorsze, wzajemnego zaufania i wartości moralnych.

Francusko-niemiecka wojna wykazała ponadto, jak krótkowzrocznym i romantycznym mężem stanu był Bismarck. Jak polegając na wojnie

jako głównym narzędziem polityki narodowej, pokonał samego siebie. Gdyby wiedział Bismarck, że jego własna ideologia spłodzi po latach jako duchowego spadkobiercę Adolfa Hitlera, zważyłby, czy w dziejach ludzkości Sedan był zwycięstwem największym.

III

Zsumujmy teraz nasz etnologiczny przegląd i w krótkości pokażmy rezultaty.

Posługując się określeniami ewolucyjnymi, stwierdzamy, że wojna nie jest stałą instytucją społeczeństwa ludzkiego. Jeśli określimy ją jako narzędzie polityki narodowej, jako skuteczną drogę do uzyskania owoców zwycięstwa za pomocą zorganizowanej siły, istnienie wojny nie było wieczne. Chaotyczne bijatki, mordercze walki najniżej stojących dzikich nie mają nic wspólnego z instytucją wojny. W drugim okresie rozwoju społecznego potyczki łowców głów, najazdy ludożerców, porywanie ciał ludzkich dla ofiary lub uczt są dla etnologa interesującą i dziwną zagadką. Nie ukazują one żadnych konstruktywnych czy twórczych cnót ani ze strony jednostki, która w tym stadium jest bardziej tchórzem niż bohaterem, ani też ze strony społeczeństwa. Lecz wojna, podobnie jak niewolnictwo i prostytucja dominuje nad całą jedną fazą ludzkiej historii. Tylko w tym okresie nie podlega zakwestionowaniu to wszystko, cokolwiek pozytywnego głosi się o wojnie. Poprzez twórczy podbój przynosi ona bardzo konkretne rezultaty, pod względem politycznym, kulturalnym i osobistym.

Od czego zależy pozytywna wartość wojny? Znajdziemy odpowiedź na to, rozważając ponownie trzy punkty, od których rozpoczęliśmy naszą analizę.

Czy wojna jest koniecznością biologiczną? Jeśli chodzi o najwcześniejsze kultury, odpowiedź, którąśmy znaleźli, jest wybitnie negatywna. Wyrzucić zatruty pocisk z krzaka, zamordować kobietę lub dziecko w śnie nie jest wojowniczością. Ani też polowanie na głowy, łowienie ciał lub zabijanie dla pokarmu nie jest instynktowne czy naturalne. Nie sądzę nawet, byśmy mogli uważać za przejaw instynktownej wojowniczości wojny starożytnego Egiptu, Peru czy Chin, najazdy Tatarów, krucjaty lub dżehady. Pogląd, że wojna jest koniecznością biologiczną, jest zupełnie nie do utrzymania. Lecz za to — z biologicznego punktu widzenia — wojna, którą prowadzi się przez bezpośrednie natarcie, gdzie siłę przeciwstawia się sile, odwagę odwadze i zręczność zręczności, jest zupełnie zgodna z zasadą przetrwania najzdolniejszego.

Wracając do wojen dzisiejszych i jutrzejszych, czy możemy powiedzieć, że dzisiaj człowiek człowiekowi przeciwstawia swoją siłę, zręcz-

ność, odwagę lub wytrwałość? Z pewnością nie! Wojna stała się próbą sił między maszynami, przemysłowymi imprezami i finansową organizacją. Bohater przyszłej wojny, człowiek, który za pomocą gazu trującego niszczy z samolotu spokojnie uśpione miasto, nie wyraża żadnej biologicznej cechy swojego organizmu ani nie ukazuje jakichkolwiek cnót moralnych. W szczególnie sposób ubiega się o pierwszeństwo z łowcą głów, napadającym z nienacka uśpioną wioską spokojnych sąsiadów i mordującym ich okrutnie, masowo i bez osobistych uczuć. Innymi słowy twierdzą, że mówić o cnotach wojskowych we współczesnej wojnie jest zwykłym fałszem. Mechaniczny i masowy mord z bezpiecznego miejsca nie znanych, niewinnych ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci — nie może rozwinąć odwagi w zabójcy. To jest akt premedytowanej, tchórzliwej zbrodni na gigantyczną skalę. Mądrość nie jest w akcie wojny, lecz w wynalazkach naukowych, które umożliwiły to zbiorowe morderstwo, choć nie mogą one zawierać ze strony naukowca moralnego przyzwolenia na tę zbrodniczą czynność. Prócz tego przyszła wojna nie będzie prowadzona przez bohaterskich ochotników, lecz przez ludzi rekrutowanych, to znaczy zmuszonych siłą, by byli zabójcami, lub najętych dla tego celu.

Dajcie mi znowu dawny typ wojny, gdy człowiek stawał przeciw człowiekowi, odwaga przeciw odwadze, gdzie inteligencja i przedsiębiorczość miały jeszcze znaczenie, a stanę się równie entuzjastyczny co do wojny, jak członek najbardziej militarystycznej organizacji propagandowej w kraju faszyzmu czy nasizmu. Chwalić męstwo współczesnej wojny można tylko wówczas, jeśli samego siebie oślepi się co do jej rzeczywistości, lub też, gdy przez słowną zonglerkę wyciąga się wnioski z wizji wojen minionych, martwych już i niepowracalnych i przez sofistykę dostosowuje się ich rezultaty do współczesnej mechanicznej rzezi.

Z drugiej strony, czy można uważać wojnę za źródło wartości kulturalnych? Znajdujemy wszakże, że wojna jest zjawiskiem o ściśle określonym trwaniu historycznym. W okresie, gdy wojna jest zorganizowanym starciem sił zbrojnych w pogoni za określonym celem polityki narodowej, przejawia ona pewne zdecydowanie dobroczynne wpływy. Gotowość do wojny pociąga za sobą utrzymywanie kasty ludzi o pełnym poczuciu odpowiedzialności oraz cnotach moralnych i intelektualnych. Gdy kasta ta znika, społeczeństwo przestaje być wojenne i produktywne. Także w okresie konstruktywnego podboju wojna prowadzi do utrzymywania wysokiej technicznej sprawności w dziedzinie transportu i komunikacji, zręczności w sporządzaniu broni, co pociąga za sobą ogólną wydajność produkcji przemysłowej.

I pod tym względem znowu współczesna wojna przestała być próbą sił wojennych. Jest ona walką między jednym narodem, uzbrojonym i kompletnie zreorganizowanym dla celów wojennych, i drugim. Nie-

uczestniczący w wojnie przestali istnieć. Nie może być mowy o elicie, rozwijającej takie cnoty wojskowe, jak odwaga, wytrwałość i męstwo. Styczność z niebezpieczeństwem będzie w przyszłej wojnie tak arbitralna i tak przypadkowa, że niesłusznie jest mówić o jakiegokolwiek selektywnej funkcji.

Można by zapytać jeszcze: czyż nie oznacza to jednakże, że męstwo, wytrwałość i heroizm z indywidualnych stały się po prostu zbiorowymi? Odpowiedź jest z pewnością negatywna. Zupełnie bierne, bezselektywne i przypadkowe wystawianie się na niebezpieczeństwo nie może rozwinąć w zbiorowości cnót o charakterze wojskowym ani trochę więcej aniżeli u jednostki.

Skutki przyszłej wojny dla wielkiego współczesnego społeczeństwa byłyby selektywne w tym samym stopniu, co wybuch Mont Pelée, który zniszczył główne miasto Martyniki, lub gigantyczne trzęsienie ziemi, zmiatające z powierzchni ziemi cały okręg. Wiemy, że takie doświadczenia nie rozwijają obywatelskości, lecz prowadzą do wybuchów zbrodniczego łupiestwa i zniszczenia. Wiemy także, że wstrząsają one poczuciem moralności bez żadnych skutków kompensacyjnych. I czyż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach przemyślałby nad wywołaniem trzęsień ziemi na wielką skalę, wybuchów wulkanu lub powodzi w tym celu, by wypróbować możliwość odkrycia tu i tam objawów ludzkiej wielkości, stoicyzmu lub chrześcijańskiego poświęcenia? Zbędność takiego pytania staje się jasna natychmiast, gdy się je postawi.

Pod względem zaś socjologicznym znowu gotowość do wojny — zamiast by być funkcjonalnie korzystna — jest tylko niszczycielska. Wychowanie w faszystowskich Włoszech lub hitlerowskich Niemczech pokazuje, co wywołać może całkowita militaryzacja społeczeństwa. W szkołach niemieckich i włoskich niewiele czasu pozostaje na naukę lub rozwój moralny. Z dzieci robi się dobrych patriotów — to znaczy materiał, nadający się na mięso armatnie. Co się tyczy finansów i organizacji przemysłowej, oczekiwanie przyszłej wojny, w którym żyjemy, wprowadza stałe źródło zahamowań i starć. Ekonomiczne motywy w handlu, przemyśle i finansach działają obecnie nieuchronnie ku umiędzynarodowieniu. Polityczne motywy gotowości do następnej wojny pchają każde państwo do ściśle samowystarczalnej polityki narodowej. Sądzę, że więcej niż połowa istotnych przyczyn bezrobocia, dezorganizacji i ubóstwa narodowego może być przypisana temu konfliktowi. Wierzę także, że świat, zorganizowany lub raczej zdezorganizowany dla przyszłej wojny, zmierza nieuchronnie ku gospodarczej katastrofie.

IV

Przejdźmy teraz do trzeciego, pod względem socjologicznym być może najważniejszego punktu naszej dyskusji. W pewnym okresie wojna staje się skutecznym narzędziem polityki narodowo-państwowej. Wiąże się to z takimi instytucjami, jak niewolnictwo, łupiestwo i podbój, bez czego wojna nie może być całkowicie zyskowna. Jakiśmy to widzieli, ani mordercze bijatyki najpierwotniejszych ludów dzikich, ani egzotyczne potyczki łowców głów i ludożerców nie mogą się domagać miana wojny. Dopiero gdy jest możliwy skuteczny podbój o skutkach trwałych i gdy utrzymanie jego staje się źródłem konstruktywnych czynności zarówno ze strony zwyciężonych, jak i ze strony zwycięzców, staje się wojna rzeczywiście wartościowa pod względem politycznym i kulturalnym.

Czy dzisiejsza wojna może być w świetle tego poglądu narzędziem polityki narodowo-państwowej? Oczywiście nie! Ostatnia wojna nie była prowadzona przez dwie wzajemnie wyłączające się i ściśle określone polityczne jednostki. Wiodły ją dwa zupełnie bezsensowne i politycznie absurdalne ugrupowania: Portugalczycy, Chińczycy i Anglicy przeciwko Niemcom, Turkom i Bułgarom. Traktat wersalski jest przykładem zaprzeczenia jakichkolwiek konstruktywnych celów wojny. Tylko o tyle bowiem, o ile nie wiąże się ona z jakimkolwiek zwycięstwem, tylko w pakcie Ligi Narodów wyraził się poprzez nią jakiśkolwiek element mądrości stanu. Jej gospodarze zarządzenia zrujnowały zwycięzców i zwyciężonych w równym stopniu. Pod względem politycznym doprowadziła ona do rabunkowych przesunięć terytorialnych. Wprawdzie uczyniła ona wolnymi kilka narodów, lecz poddała niewoli inne.

I tutaj znowu, z tych jedynych pozytywnych i twórczych rezultatów ostatniej wojny, nauczyć się możemy jednej rzeczy: że podbój we współczesnych warunkach przestał być praktyczną imprezą. Jedyne punkty, które socjolog może zapisać na dobro ostatniej wojny, tkwią w uwolnieniu Polski, południowej Irlandii, Czechów i Słowaków, w niepodległości narodowej, danej Litwinom, Finlandczykom, Łotyszom i Estończykom. W ten sposób przez odrobienie niektórych dawnych podbojów przyczyniła się wojna w pewnej mierze do zdrowszej struktury Europy. Jednocześnie oczywiste jest jednak, że w uwalnianiu narodów podbitych nie trzymano się uprawnionych granic. Traktaty pokojowe stworzyły problem mniejszości narodowych, który jest, być może, najniebezpieczniejszym składnikiem ustroju współczesnej Europy.

Osiągnęliśmy ten okres rozwoju, gdy wojna przestała już być więcej siłą twórczą kulturalnie. Przestała być także narzędziem skutecznej polityki narodowo-państwowej. Mój przemyślany pogląd jako badacza

ludzkiej kultury jest, że jedyną alternatywą dla nas jest albo usunąć wojnę i zorganizować się dla pokoju, albo zginąć. Cynik mógłby powiedzieć, że żaden argument nie utoruje sobie drogi przez dzisiejsze nasze nieuctwo polityczne i naszą nieuczciwość intelektualną. Mógłby twierdzić, że bezużyteczne jest gromadzić dowody co do całkowicie niszcycielskiego charakteru wszelkich wojennych przygotowań i wojen przyszłości. Osobiście wierzę, że jasne zdanie sobie sprawy z faktów musi w każdym narodzie i poprzez wszystkie granice państwowe stworzyć prędzej lub później tę silną i jednolitą narodową wolę pokoju, która jest jedyną potęgą, zdolną ocalić nas. Etnolog, wspólnie z historykiem i badaczem prawa międzynarodowego, musi do powstania tej woli przyczynić się swoim udziałem.

Starałem się wykazać wam, że wojna nie jest i nigdy nie była koniecznością biologiczną; że kulturalna wartość wojny nie jest powszechna, lecz ograniczona do ściśle określonej epoki w rozwoju ludzkości; że współcześnie wojna stała się tylko niszcycielskim i demoralizującym, najokrutniejszym i najbardziej zwierzęcym wyrazem przewagi maszyny nad człowiekiem. Jeśli mi się to udało, wywiązałem się z postawionego sobie zadania.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

LUDWIK KRZYWICKI

Żywo stoi mi w pamięci wspomnienie któregoś zimowego popołudnia. Koło stołu, oświetlonego naftową lampą stojącą, w zacisznym, a wytwornym mieszkaniu matki jednego z kolegów, wdowy po znakomitym lekarzu, garstka chłopców dorastających. Obok nich, a raczej pośród nich, profesor, Ludwik Krzywicki. Za chwilę rozpocznie kolejny wykład kursu historii kultury [...] Cisza oczekiwania przechodzi niemal niepostrzeżenie w szmer przyciszonego głosu [...] Krzywicki zwykł był mówić tak, jak gdyby zwierzał nam dziwy spraw dziejowych i tajemnic ich stawania się. Znakomite to były wykłady. Wszak prowadził je eks-matematyk, wdrożony w myślenie jasne i wyraźne, a zarazem znawca faktów, od których nigdy nie ulatał w mgławicę rozpierzchłej spekulacji. Fakty zaś wiązał najtrzeźwiejszą z eksplikatywnych hipotez, teorią materializmu dziejowego przygotowując młodych do zrozumienia podstaw socjalizmu usiłującego być naukowym. Obcowało się z człowiekiem ogromnej pracy, uczonym, który przerabiał myślowo olbrzymie ilości czytanej materiału i w którego ustach słowo „nieuk” było wyrazem osobliwej pogardy. Jeśli studia nad wspaniałymi naszymi poetami — Słowackim, Norwidem, Wyspiańskim — mogły tego lub owego skłaniać do romantyzmu i do sentymentalnego ujmowania kwestii narodowej, to przemyśliwanie pod egidą Krzywickiego dziejów dzikości, barbarzyństwa i tzw. cywilizacji, a dalej faktycznych gospodarczych przyczyn wojen religijnych, faktycznej genezy władzy, z grabieżczej przemocy wyrosłej, a nie z pomazania bożego powstałej — działało w sposób radykalnie wytrzeźwiający [...] Wszystko to razem mogło prowadzić do amoralizmu, skoro wszelkie ideały okazywały się w rzeczywistości fantomami interesów. Zwłaszcza że profesor nigdy nie moralizował. Zdało się, że rdzennie mu jest obca postawa kaznodziei. — W gruncie rzeczy był on jednak serdecznie zatroskany o postawę moralną swych uczniów, a uczył młodzież inteligenką z dość dobrze sytuowanych domów pochodzącą, z rodzin lekarskich, adwokackich, artystowskich, opartych o ziemiaństwo lub kapitał prywatny [...]

„Sic itur ad virtutem” [...] Tędy droga do zacności [...] Tak, niewątpliwie [...] Ale można powiedzieć więcej: droga ofiarnych i nieskazitelnych bojowników, gotowych na zniesienie męki dla sprawy uznanej za godną poświęcenia, droga potencjalnych męczenników pracy społecznej. Na takich ludzi usiłuje Krzywicki urobić swych maturzystów [...] Co przyjąć z jego wskazań? Odpadnie forma pseudobiblijna, półpoetycka szata słowna, o udatności wątpliwej, zrozumiała jako świadectwo uczuciowego napięcia. Zostaną przejmujące ostrzeżenia przed degrengoladą, zostanie słuszny zew „Dłużnikiem jesteś”, zostanie szlachetna dążność, by porywom do walki z tym, co niegodne, dać pierwszeństwo w ukształtowaniu dusz i nie dać im przygasnąć pod naporem chęci użycia, zostanie wreszcie apel o przedmiot ambicji: niechajże nim będzie nie poklask doraźny, lecz udział własny w doniosłym czynie twórczym.

ANDRZEJ TYMOWSKI

O ANDRZEJU MALEWSKIM *

Organizator dzisiejszego zebrania, Zarząd Warszawskiego Oddziału PTS, kierował się przy wyborze tematu dzisiejszego posiedzenia „Koncepcje metodologiczne Andrzeja Malewskiego” dwoma założeniami. Z jednej strony pragnęliśmy uzmysłwić nam wszystkim, jak po latach jest jeszcze aktualny, żywy i cenny dorobek jednego z socjologów najmłodszego wówczas pokolenia, zmarłego przed dziesięciu laty Andrzeja Malewskiego. Z drugiej chcieliśmy złożyć hołd pamięci człowieka, którego ceniliśmy.

Dla większości z osób na tej sali Andrzej Malewski to głównie autor szeregu ważkich prac i przyczynków z dziedziny psychologii społecznej czy metodologii badań socjologicznych. Jeśli jednak chce się zrozumieć genezę tych prac jak i przede wszystkim jego postaw życiowych, trzeba się cofnąć do wspomnień o Andrzeju z czasów dawniejszych, kiedy jako piętnastoletni chłopiec, żołnierz Baonu „Parasol”, przechodził swą może najistotniejszą szkołę życia, walcząc na Woli, na gruzach Getta czy Starego Miasta o te wartości, które przyświecać mu miały już potem przez całe życie: wolność, równość i niepodległość.

Andrzej Malewski był żołnierzem „Parasola”. Tam nauczył się pewnych podstawowych praw współżycia społecznego, a więc przede wszystkim, że są wartości w życiu ważniejsze niż samo życie: odwaga osobista, zarówno w sensie żołnierskim, jak i cywilnym; wierność ludziom, z którymi się walczy o te same cele; oddanie się służbie dla prawd, jakie się wyznaje. A wiara w te ostatnie musiała być na tyle silna, aby uzasadniać wszelkie poświęcenia, a ponadto zaś na tyle wpojona i wyrozumowana krytycznie, aby nic już jej nie zachwiało.

* W dniu 11 grudnia 1973 Zarząd Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zorganizował zebranie w związku z 10 rocznicą śmierci Andrzeja Malewskiego. Wygłosił na nim odczyt profesor dr hab. Jerzy Topolski „Koncepcje metodologiczne Andrzeja Malewskiego”, po którym odbyła się dyskusja. Powyżej drukujemy zagajenie zebrania wygłoszone przez Przewodniczącego Oddziału, doc. dr hab. Andrzeja Tymowskiego. (Red.)

Walka zbrojna była nieocenioną szkołą w życiu Andrzeja, bo nauczyła go hierarchii wartości, podporządkowania swej osobowości celom społecznym, pracy w zespole. Żołnierz wie może najlepiej, jak powodzenie jego akcji osobistej jest uzależnione od współpracy innych, jak wszelka jego słabość, nawet chwilowa, może spowodować niepowodzenie grupy wykonującej zadanie. Nauczyła go, iż wytrwałość w realizacji celów jest podstawowym warunkiem ich osiągnięcia. „Młody człowieku! jeśli mówić Ci będą, że głową muru nie przebijesz, wiedz, że to nieprawda!” powtarzał czasami w młodości to hasło, stawiając przed sobą coraz nowe na pozór niewykonalne zadanie. I w tych ciężkich warunkach, które były udziałem większości naszego pokolenia w okresie powojennym, jakże wiele potrafił osiągnąć będąc zawsze w zgodzie z własnym sumieniem.

Andrzej był odważnym żołnierzem. W walkach powstania, w oddziale doborowym, jakim był „Parasol”, gdzie wyróżnić się spośród wielu dzielnych nie było łatwo, już na Starym Mieście został odznaczony Krzyżem Walecznych. Choć na ogół o tym nie wspominał, lecz pod koniec życia — po tylu różnorodnych sukcesach, jakich mu ono nie szczędziło — powiedział kiedyś: „wiesz, to jest jedno z najmilszych wspomnień, kiedy na Starówce Jeremi [Jerzy Zborowski] odczytał w rozkazie, iż otrzymałem KW”.

Jak w latach późniejszych realizował hasła i wartości młodości? Czy pozostał im wierny do końca? Odpowiedź jest jednoznaczna, udokumentowana całym życiem, całym dorobkiem.

Na plan pierwszy wysuwa się w nim systematyczne dążenie do stałego poszerzania swych horyzontów myślowych, systematycznego zdobywania wiedzy. Przytoczę tylko jeden znamieny przykład: jeszcze leżąc w szpitalu w bardzo ciężkich warunkach bytowych, gdzie przebywał pół roku po powstaniu lecząc ciężkie postrzałowe rany nóg otrzymane w czasie walk na Starówce, poświęcił wszystkie pieniądze, przekazane od Radosława na tzw. dożywianie, na zakup podręczników i opłatę za naukę na kompletach. A dostawał wówczas w szpitalu dwa posiłki dziennie naprawdę w homeopatycznych dozach, był stale głodny, preferował jednak stworzenie sobie możliwości uczenia się za wszelką cenę.

Dalszą poza wytrwałością cnotą główną Andrzeja była umiejętność krytycznego podejścia do każdej myśli, bez względu na to, kto tę myśl wypowiadał. Dotyczyło to także wszystkich spraw, z którymi się stykał, czy stanowiska, które miał zająć. W „Parasolu” w stosunku do uczestników projektowanej jak i zrealizowanej akcji stosowano zasadę analizy krytycznej. Nie szczędzono na tych odprawach nikogo i niczego. I to mu zostało na całe życie. Nie przyjmo-

wał, nie akceptował niczego bezkrytycznie, dążąc do prawdy bez względu na to, jaką cenę należałoby za nią zapłacić. Żądał poprawnego myślenia, którego zasady sprecyzował w swym, jakże świetnym, przeznaczonym pozornie tylko dla młodzieży szkolnej „ABC porządnego myślenia”. Domagał się samokrytyki od badacza, od intelektualisty, od działacza politycznego czy administracyjnego. Ale równocześnie pisał, iż „człowiek, który nauczy się potępiać z dnia na dzień swoje poglądy bez żadnych zadowalających go argumentów, to nie jest człowiek, na którego można stawiać w trudnej sytuacji”. Innymi słowy: należy zawsze walczyć o swoje poglądy, a zmieniać je tylko wtedy, jeśli są ku temu racjonalne przesłanki uzasadniające ich błędność, a nie korzyści osobiste wpływające z tej zmiany. Wierność słusznej idei i myśli — oto jego niezmiennie credo. Wciągało to go niekiedy w konflikty z innymi, bywał trudny do zaakceptowania, zrażał czasem innych do siebie. Obcy był mu kult autorytetów, chciał, by myśli przemawiały siłą zawartych w nich treści, a nie mocą wypowiadających je osób. Był krytyczny wobec innych, ale także i wobec siebie, do niektórych swych prac — nie dających już wyrazu jego zmienionym w tym czasie poglądom naukowym — odnosił się z niechęcią, nie lubił o nich wspominać. Pomimo tak wielu osiągnięć nie było mu z pewnością łatwo w życiu.

I na tym tle tych bardzo wysublimowanych kryteriów walki o prawdę tym bardziej uderza niezmiennosc jego poglądów społeczno-politycznych, niezmiennego wysuwania na plan pierwszy walki o wolność i równość.

Małowski w artykule *Socjalizm a sprawa wolności i równości* pisał w okresie października 1956 roku: „Umysły przebudziły się, jak dobrze jest żyć”. „Czy czujesz smak tych słów? Jest w nich wszystko!” — powtarzał wtedy za niewiele starszym, a równie młodo zmarłym pisarzu i stwierdził: „istota socjalizmu leży w stosunkach międzyludzkich. Upaństwowienie środków produkcji nie rozstrzyga wszystkiego, a pojęcie socjalizmu należy rozumieć w ten sposób, iż wyklucza ono policyjną tyranie”. A dalej podkreślał, że w ustroju socjalistycznym idzie o to, „żeby każdy członek społeczeństwa, zdolny czy niezdolny, zasłużony czy niezasłużony, miał realnie zagwarantowane pewne elementarne prawa człowieka, takie jak ludzkie zabezpieczenie w przypadku choroby i starości, jak możliwości pracy i zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, jak ludzkie warunki pracy, jak odpowiedni zasób wolnego czasu i ułatwienia wykorzystywania go oraz prawo do bezpłatnego zdobywania wykształcenia”.

Wolność jednak — wolność w rozumieniu Zaratustry, bo nie „od czego”, lecz „ku czemu” — nie wyczerpuje problemu. Istotne jest pamiętanie o konieczności zagwarantowania wszystkim równości szans oraz ustrzeżenia się w socja-

lizmie od tzw. przez niego jednostronnej zależności. „Idzie o to, żeby nie było takich, którzy mogą wszechwładnie dyrygować innymi według swych kaprysów, i takich, którzy ze strachu muszą się niewolniczo podporządkować”.

Żyjąc w czasach gwałtownych przemian już jako młody człowiek zdał sobie sprawę, iż te same słowa mogą znaczyć zupełnie co innego, zależnie od mówiącego czy realizatora ich treści. Stąd jego podejście i do wszystkich posunięć z dziedziny polityki społecznej: rozpatrywał je zawsze z punktu widzenia naczelných celów socjalizmu, przy czym ujmował je jako „zapewnienie wszystkim ludziom pewnych elementarnych praw ludzkich. Zapewnienie równych szans i realnej równości między ludźmi”. Celem bowiem było stworzenie ustroju, który by dawał równą wolność dla wszystkich.

Tylko słowa o miłości ojczyzny nie pojawiały się w pismach Andrzeja. Ale było to naturalne. Pochodząc z rodziny, gdzie w Powstaniu Warszawskim uczestniczył ojciec, 17-letnia siostra i on sam, z rodziny, gdzie tradycje walk o Polskę wywodziły się jeszcze z powstań z XIX wieku jak i uczestnictwa ojca w bojowych oddziałach PPS, nie musiał o potrzebie patriotyzmu przekonywać, nie musiał do niego odwoływać się. Podobnie jak oddział, w którego szeregu walczył, wiedział, iż tworzył nowe tradycje bez formalnego nawiązania do dziejów ojczystych.

Kończąc dorzucę jeszcze jedno. Andrzej Malewski odszedł od nas w pełni sił twórczych, przed okresem zbierania zasadniczych plonów. Odszedł „skacząc po górach” myśli, może nie zawsze wszystkim nam dostępnych. Mamy prawo sądzić, że nie odegrał jeszcze całej sztuki, że były to dopiero pierwsze jej akty. Ale — jak pisał Marek Aureliusz — w życiu pierwsze akty są czasem sztuką całą.

WANDA LEOPOLD

WSPOMNIENIE O PROFESORZE ANDRZEJU WALIGÓRSKIM

Poznałam Go osobiście zaledwie kilka lat temu. Przedtem była to znajomość z lektury, korespondencji i... legendy. Legenda nie zataczała wprawdzie zbyt szerokich kręgów, ale za to miała mocne podstawy w części środowiska socjologicznego i kształtujących się nowych placówek afrykanistycznych. Prof. Waligórski — autentyczny uczeń Malinowskiego — i w tym sensie, że doktoryzował się u niego w roku 1938 w londyńskiej School of Economics, i w tym, szerszym, że świadomie dążył do kontynuacji wielu założeń swego nauczyciela, a jednocześnie ktoś, kto przez dwa lata (w latach 1946—1948) prowadził na terenie Kenii samodzielne badania terenowe nad plemieniem Luo — to samo było już wystarczające, by stworzyć jedyną w swoim rodzaju pozycję w środowisku polskich socjo- i etnologów. A także otoczyć właśnie pewną aurą legendy, takiej, która zazwyczaj tworzy się samoistnie wokół jedynych świadków ważnych spraw, szczególnie gdy są oni ludźmi skromnymi, nie chcącymi samym sobie przydawać rozgłosu. A takim właśnie człowiekiem był Andrzej Waligórski. Głosił przede wszystkim zasługi swego Mistrza i podkreślał co mu ma do zawdzięczenia nauka światowa i on osobiście.

Dzięki takiemu stanowisku prof. Waligórskiego czytelnicy polscy otrzymali wreszcie po latach przekład podstawowej pracy Malinowskiego *Argonauci Zachodniego Pacyfiku* (Warszawa, 1967, PWN), która została opatrzona szkicem, skromnie zatytułowanym „Posłowie”, w którym prof. Waligórski jasno, zwięźle i, nie trzeba chyba dodawać, że nad wyraz kompetentnie przedstawił zarys teorii i nowatorskich ówczesznie poczynań i przemysłów Malinowskiego. W tym pięknie napisanym szkicu (specjalnie to podkreślam, o powodach będzie dalej mowa) znalazły się poza tym nieznanne u nas, a tym bardziej za granicą, gdzie polska genealogia Malinowskiego jest najczęściej pomijana, szczegóły z jego krakowskiej młodości i podkreślone długotrwałe związki z Uniwersytetem Jagiellońskim i PAU. Znalazły się też żywe, osobiste wspomnienia z seminariów Malinowskiego, ukazujące jego metody pedagogiczne i kalej-

doskop ciekawych postaci, które brały udział w zajęciach. Szkic ten, który osobiście uważam za jedną z najcenniejszych prac prof. Waligórskiego, po raz pierwszy przybliżył wszechstronnie polskiemu czytelnikowi sylwetkę Malinowskiego i ukazał zarówno historyczne znaczenie jego dorobku, jak i niewygasłą aktualność wielu dyrektyw.

Ale szkic ten to tylko jeden z wielu przykładów mądrze rozumianej wierności Malinowskiemu. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że cała twórczość i działalność prof. Waligórskiego były tej wierności dowodami. Działo się to w dwóch niejako płaszczyznach. Jedna, to systematyczne i wszechstronne zapoznawanie czytelników i swoich studentów z dorobkiem Malinowskiego. Uwieńczeniem tego jest wydana niepełna rok przed śmiercią książka *Antropologiczna koncepcja człowieka* (Warszawa, 1973, PWN). W publikacji tej, będącej niejako sumą zainteresowań teoretycznych i erudycji antropologicznej jej autora (której, niestety, zapowiadzanego drugiego tomu, już nie otrzymamy), więcej niż 1/3 tekstu poświęcona jest Malinowskiemu i jego dziełu i są to fragmenty pisane, poza wszystkim innym, z osobistym, niewygasłym zaangażowaniem.

Druga płaszczyzna — to kontynuacja we własnych badaniach zarówno zasadniczej postawy Malinowskiego, łączenia badań empirycznych z wnioskami teoretycznymi, jak i wielu jego bardziej szczegółowych wytycznych. Widać to wyraźnie w cyklu prac poświęconych Luo, którymi prof. Waligórski zajmował się do ostatnich chwil. Prawdopodobnie pozostała w papierach niemal ukończona monograficzna praca na ten temat. Dokonane w latach 1946—1948 w Kenii badania, przeprowadzone były z nabytą w szkole Malinowskiego pedantyczną szczegółowością i wszechstronnością (z której podkpiwało nieraz wielu krytyków Malinowskiego). Ale dzięki temu starczyło zdobytego materiału na wiele lat i opracowań rozmaitych problemów. Z tego cyklu pochodzi szkic *Studia nad więzią terytorialną i rodzinną wschodnioafrykańskiego plemienia Luo* („Etnografia Polska”, t. VII, 1963); skrypt z wykładów w Studium Afrykanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Spółeczność afrykańska w procesie przemian 1890—1949. Studium wschodnioafrykańskiego plemienia Luo* (Warszawa, 1969, UW). Również na podstawie tych materiałów wysnuł prof. Waligórski pewne uogólnienia zawarte w artykułach w „Przeglądzie Socjologicznym”: *Gospodarka chłopska na terenach kolonialnych i pokolonialnych* (t. XIX/1, 1961) oraz *Problem białego osadnictwa w Kenii* (t. XXIII, 1969).

Właśnie od sprawy artykułów do „Przeglądu Socjologicznego” zaczęła się moja osobista z prof. Waligórskim, znajomość. Zajmowałam się bowiem wówczas z polecenia prof. Chałasińskiego organizacją materiału do afrykanistycznych numerów „Przeglądu” i było rzeczą oczywistą, że

bardzo zależało na uzyskaniu artykułów od kogoś, kto był jakby żywym uosobieniem wielkiej tradycji i autentycznej afrykanistyki. Korespondencja bywała ożywiona, gdyż od pierwszych kontaktów sumiennosc i poczucie odpowiedzialności prof. Waligórskiego ścierały się w Nim z różnymi przeszkodami i oporami. Od razu zastrzegał, że nie wie czy zdoła dotrzymać terminu ze względu na nawał obowiązków dydaktycznych, zły stan zdrowia i... ogólne trudności z pisaniem. Dopiero w czasie późniejszych, bezpośrednich spotkań zdałam sobie sprawę z istotnego znaczenia tych zastrzeżeń. Pomijając sprawę zdrowia płynęły one ze stawianych sobie wysokich wymagań. O jakości i nowatorskim zakresie Jego wykładów może dać pojęcie książka *Antropologiczna koncepcja człowieka*, która na materiale tych wykładów powstała. Ale poza wykładami była przecież inna codzienna praktyka uniwersytecka — semina, referaty, prace magisterskie — o której trybie i charakterze napiszą zapewne Jego uczniowie. To, co uderzało postronnego obserwatora w rozmowach, dotyczących Jego pracy pedagogicznej, to ogromna życzliwość i opiekuńczość w stosunku do uczniów. Jego zainteresowanie ich losami i pracami towarzyszyło im poza magisterium, ich osiągnięcia wywoływały Jego żywą radość, która nasilała się szczególnie i nabierała cech sprawy niemal osobistej, kiedy były one związane z twórczym wykorzystaniem wpajanych przez Niego założeń. Tak było np. z pracą Grażyny Ungeheuer *Przemiany standardu kulturowego rodzin chłopskich (na przykładzie wybranych gospodarstw powiatu miechowskiego)*, o której wiele opowiadał, ciesząc się nią bardzo.

Stosunek do uczniów był zresztą odbiciem szerszej Jego postawy: ogólnej życzliwości wobec wszystkich, u których widział rzetelny stosunek w stawianiu i rozwiązywaniu problemów. Wyraźne to było choćby w Jego recenzjach z prac doktorskich i habilitacyjnych członków naszej Pracowni i późniejszego zainteresowania tymi osobami. A być może sprawa była jeszcze szersza: życzliwość w stosunku do ludzi, bezinteresowność, łagodność i pewna sceptyczna wyrozumiałość były w ogóle cechami Jego usposobienia, tym bardziej zauważalnymi, że nieczęsto je się dziś spotyka. W bezpośrednim obcowaniu okazywał się człowiekiem niezwyklej delikatności i wrażliwości. Typem tych ludzi, o których mówi się, że są „bez naskórka”, reagują na najdrobniejsze dotknięcie, odczuwają je silniej, są bez ochrony. Łączy się to często z dużym egocentryzmem. Ale nadwrażliwość prof. Waligórskiego obracała się i ku rozmówcy: traktował go według tej samej skali, czujny nieustannie by nie wywołać cienia choćby przykrości czy niemiłego skojarzenia. Śledził nieznacznie reakcje rozmówcy, jego intonację czy wyraz twarzy, gotów w każdej chwili do pokierowania na inne tory, jeśli odnosił wrażenie znudzenia czy zniechęcenia. W ogóle poza innymi umiejętnościami

znał też sztukę rozmowy (nie jest to chyba zbyt szumna nazwa dzisiaj, gdy rozmowa wygląda przeważnie w ten sposób, że ktoś jeden monologuje, a ktoś drugi słucha lub jest zmuszany do słuchania). Wydaje mi się też, że po horacjańsku cenił dobrą rozmowę z kimś przyjaznym przy dobrym trunku. Posiadał też wysoką umiejętność eleganckiego, delikatnego przekazywania trudnych czy kontrowersyjnych spraw. Ta wielka kultura obcowania z ludźmi nie zawsze była przez otoczenie doceniana i właściwie rozumiana i nieraz — paradoksalnie — utrudniała mu kontakt z ludźmi.

Moje spotkania z Nim i rozmowy toczyły się w Warszawie i w Krakowie. Warszawskie były mniej ciekawe: dominowały w nich bieżące sprawy, dla których przyjeżdżał, przeszkadzał pewien pośpiech. W Krakowie rytm czasu był spokojniejszy, odnosiłam też wrażenie, że lubi być gospodarzem i w swoim rodzinnym mieście, i w swoim niemal studenckim pokoju przy Placu Wolności. W tych rozmowach wyłaniało się stopniowo coraz więcej wątków, odsłaniały się nowe cechy osobowości. Motyw pisania. Wspominałam, że od początku uskarżał się na trudności w pisaniu. Poza przyczynami zewnętrznymi miały one i głębsze podłoże. Absolwent filologii angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczeń Romana Dyboskiego, ukończył te studia (w r. 1932) tak błyszcząco, iż otrzymał z Funduszu Kultury Narodowej stypendium do Anglii. Tam, jak wiadomo, „zdradził” literaturę i językoznawstwo dla antropologii. Pierwsza miłość odzywała się jednak do końca zarówno w świetnej znajomości kilku literatur światowych, jak i w ogólnej wrażliwości na formę, na celność i wdzięk sformułowania. Znał doskonale literaturę polską, angielską i niemiecką — a może i inne, w czym nie zdołałam się zorientować, ponieważ — zawsze bardzo skromny — lekceważył tę swoją wiedzę, traktował jako bardzo prywatne amatorstwo i w rozmowach ustawiał się jako ten, który chciałby się coś z tego zakresu dowiedzieć. Dopiero przy konkretnych problemach i utworach ujawniała się Jego wiedza i zamiłowanie. Szczególnie bliska była mu poezja, żył nią na co dzień, prawie zawsze na Jego biurku widziałam jakiś tomik poezji, niewątpliwie niekonieczny do ściśle zawodowej pracy.

I jeżeli w stosunku do ocenianych przez siebie prac ulegał jakimś słabościom lub jeżeli coś Go specjalnie urzekło, to fakt, że coś było „tak ładnie napisane”, że ktoś miał „taką łatwość pisania”. Czytając jakieś prace podkreślał z radością sformułowania, które wydawały mu się celne i udane. Twierdził, że sam owej łatwości pisania nie posiada, a w gruncie rzeczy była to znów w dużej mierze sprawa wysokich wymagań. Chciał, żeby każde zdanie było precyzyjne i ładne, nigdy mu się dostatecznie nie podobało, a nie potrafił tego zlekceważyć, szło więc pisanie rzeczywiście opornie. Jakikolwiek zresztą był splot przyczyn,

jedno, niestety nie ulega wątpliwości: dorobek, jaki zostawił w publikacjach, nie ukazuje w pełni ani bogactwa Jego zainteresowań, ani całej szerokości humanistycznych horyzontów, ani wielu znamiennych cech osobowości.

Krakowskie rozmowy, choć prawie zawsze przeplatane jakimiś cytatai, nie dotyczyły przecie wyłącznie literatury ani antropologii. Były w nich i barwne anegdoty o ludziach, całe opowieści o mitycznych niemal dla warszawiaków postaciach z dawnego krakowskiego Olimpu, i odsłaniały się też od czasu do czasu szczegóły z nienaukowej biografii samego Profesora. Prawie każdemu z Jego pokolenia historia wymierzyła jakiś domiar, ale On go jeszcze powiększył własną fantazją i wyborem. Po zrobieniu doktoratu u Malinowskiego w r. 1938 wraca do Polski, przez rok zdąży pracować w Państwowym Instytucie Kultury Wsi. Zmobilizowany w sierpniu 1939, odbywa nie tylko całą kampanię wrześniową, ale walczy jeszcze dalej w nieregularnych półpartyzanckich oddziałach. W końcu dostaje się do obozu. Z obozu jednak ucieka i przez zieloną granicę przedostaje się na Węgry, a stamtąd dalej do Francji i Anglii. Do końca wojny służy w Anglii. Jego świetna znajomość angielskiego zostaje wykorzystana przez polskie władze wojskowe dla celów propagandy polskiej na terenie Wielkiej Brytanii. Po wojnie nagła, niezwykle szansa kenijska, którą podejmuje. Potem powrót do kraju. Dalszy ciąg bardziej już publicznie znany.

W zestawieniu z postacią spokojnego, delikatnego, wtulonego w fotel człowieka, te bujne dzieje nabierały jeszcze specjalnej wyrazistości i brzmiały też jak dalszy wariant tych jedynych w swoim rodzaju eposów krakowsko-polsko-światowych, których najbardziej znanymi bohaterami są Conrad i Malinowski.

Bywały w tych rozmowach czasem i melancholijne akcenty. Któż nie ma takich momentów, kiedy dokonuje obrachunku i saldo go nie zadawała? Komuż nie są potrzebne drobne choćby satysfakcje i dowody uznania, utwierdzające, pobudzające do dalszych wysiłków? A jakże często przychodzą one zbyt późno, gdy rezygnacja i zmęczenie zagarnęły już zbyt wiele w człowieku. Bywało tak w biografii prof. Waligórskiego; było tak choćby z Jego bardzo późną profesurą. Lekarstwa na te krople goryczy szukał też i w literaturze, przede wszystkim w poezji: w bezinteresownej, estetycznej radości i w analogii losów i spraw. Pamiętam, jak przy jednym ze spotkań, nad którym wisiała jakaś aura rozgoryczenia, wziął z biurka zaczytany tomik Gałczyńskiego i podnosząc go w górę, zacytował:

„Niechaj tam inni księgi piszą. Nawet
niechaj im sława dźwięczy jak wieża studzonna,

ja książek pisać nie umiem, a nie dbam o sławę —
Serwus, Madonna”.

I zaraz, lekko speszony, że dał się unieść osobistemu wzruszeniu i wyznaniu, zaczął się entuzjasmować poezją Gałczyńskiego, opowiadać o krakowskim pierwowzorze *Zaczarowanej dorożki* i innych anegdotach. Powiedziała mu wtedy żartobliwie, że w czasach mojej młodości, kiedy Gałczyński zaczynał swoją *Zieloną gęś*, wypisałam sobie też z niego dewizę, która wisiała nad biurkiem i brzmiała:

„Pracować trzeba jak cholera —
Albośmy jacy tacy?
Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera,
A wszystko będzie cacy”.

Wystarczy zmienić jedno słowo i czterowiersz nadal pozostaje aktualny — dodałam. Ale On nie podjął tego wątku — na groteskę miał mniej czułe ucho, a także był to dzień, w którym bronił się przed nakładaniem wszelkich nowych ciężarów.

Przytoczyłam zarys tej sceny, aby uwydatnić, jak Jego obcowanie ze sztuką było elementem codziennego, osobistego życia, a bywało też terapią i środkiem afirmacji.

Ostatni okres życia prof. Waligórskiego był zresztą pogodniejszy: osiągnięcia niektórych uczniów, pomyślnie ułożenie się spraw własnych dzieci, rozmaite dowody zainteresowania jego książką o antropologicznej koncepcji człowieka, dalsze plany pisania, przygotowywanie międzynarodowej sesji poświęconej Malinowskiemu... Rozmowy były znów gęste od konkretnych spraw i nie brakowało w nich wesołości i humoru. Tym trudniej może przyjąć fakt Jego odejścia i pogodzić się z tym, że nie dokończy wielu spraw zaczętych, nie wesprze swoją wiarą i życzliwością różnych pomysłów, nie obdarzy więcej ludzi swoim pobudzającym zainteresowaniem.

ANDRZEJ PALUCH

WSPOMNIENIE O PROFESORZE ANDRZEJU WALIGÓRSKIM

Dnia 8 sierpnia 1974 roku zmarł w Krakowie Andrzej Waligórski, antropolog, etnograf i socjolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pionier badań antropologicznych w Polsce. Urodził się 12 grudnia 1908 r. w Krakowie. Tutaj w roku 1926 ukończył III Gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego. W tym samym roku podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakresie języków nowożytnych, językoznawstwa ogólnego i filozofii ścisłej. W roku 1931 uzyskał stopień magistra filozofii i rok później wyjechał na stypendium Funduszu Kultury Narodowej do Londynu. Tam po raz pierwszy zetknął się z antropologią społeczną, dyscypliną, która określiła całość Jego działalności naukowej i dydaktycznej. Studiował na Uniwersytecie Londyńskim pod kierunkiem prof. Bronisława Malinowskiego w słynnej wówczas dzięki Malinowskiemu London School of Economics.

Tam w roku 1938 prof. Waligórski uzyskał stopień doktora filozofii. Malinowskiemu pozostał wierny jako uczeń do ostatnich chwil życia. Ostatnią jego ideą, której już nie zdążył zrealizować, było wydanie po raz pierwszy w języku polskim dzieł wybranych Bronisława Malinowskiego.

Po powrocie do kraju w r. 1938 prof. Waligórski objął stanowisko pracownika naukowego w Państwowym Instytucie Kultury Wsi, kierowanym przez prof. Józefa Chałasińskiego. Niestety II wojna światowa przerwała tę owocnie rozpoczętą pracę. W wojnie tej prof. Waligórski brał czynny udział. Kampanię wrześniową rozpoczął w 3 Batalionie Strzelców z Rembertowa, a następnie walczył w lasach Zamojszczyzny w oddziale uformowanym przez majora Cichockiego, gdzie był dowódcą kompanii. Dostawszy się do niewoli uciekł z obozu jeńców i na przełomie roku 1939/1940 przez Węgry przedostał się do Paryża, gdzie wstąpił do Armii generała Sikorskiego. Stamtąd został oddelegowany do pracy naukowo-politycznej w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Londynie. Obok pracy w powyższym Instytucie wygłaszał na terenie Wielkiej Brytanii odczyty i wykłady o Polsce, jej zagadnieniach

społeczno-politycznych i jej walce z Niemcami hitlerowskimi, przyczyniając się do pogłębienia wiedzy i zainteresowań sprawami polskimi wśród społeczeństwa angielskiego także zaangażowanego w II wojnę światową.

Po wojnie, w r. 1946, prof. Waligórski wyjechał z ramienia Uniwersytetu Londyńskiego do Kenii we wschodniej Afryce. Prowadził tam blisko 3-letnie badania terenowe w społeczeństwie pierwotnym Luo. Wyniki tych badań opracowywał później przez wiele lat już w Polsce, publikując szereg rozpraw. Ważniejsze z nich to: *Studia nad więzią terytorialną i rodzinną wschodnioafrykańskiego plemienia Luo*, „Etnografia Polska”, t. VII, 1963; *Problem białego osadnictwa w Kenii*, „Przeгляд Socjologiczny”, t. XXIII, 1969; *Kinship Terminology of the Luo*, „Africana Bulletin”, nr 11, 1969; *Wzory i normy bogactwa i zamożności w afrykańskim społeczeństwie chłopskim. Studium procesów zmiany kulturowej*, „Studia Socjologiczne”, 1970, nr 2(37). Plemieniu Luo poświęcona jest też monografia *Spółeczność afrykańska w procesie przemian 1890—1949. Studium wschodnioafrykańskiego plemienia Luo*, Warszawa 1969. Część swoich doświadczeń badacza terenowego zawarł prof. Waligórski w krótkim szkicu *Implikacje teoretyczno-etnograficznych badań terenowych*, „Etnografia Polska”, t. XIII, 1969.

W roku 1948 prof. Waligórski wrócił do Polski i objął stanowisko adiunkta w Katedrze Etnografii Ogólnej i Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierowanej przez prof. Kazimierza Dobrowolskiego. W 1955 r. został docentem, a w 1969 r. profesorem tegoż Uniwersytetu. W roku 1962 objął kierownictwo Zakładu Etnografii i Socjologii Ludów Afrykańskich w Katedrze Etnografii Ogólnej i Socjologii UJ.

Po reorganizacji struktury Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy Katedra, w której pracował, weszła w skład Instytutu Socjologii UJ, prof. Waligórski został kierownikiem Zakładu Socjologii Kultury i Oświaty w Instytucie Socjologii UJ. Ponadto wykładał w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego i w Studium Afrykanistycznym na tym samym Uniwersytecie.

Oprócz działalności uniwersyteckiej uczestniczył jako członek w pracach Komisji Socjologicznej oraz Komisji Orientalistycznej Oddziału PAN w Krakowie. Był przewodniczącym Komisji Etnograficznej Krakowskiego Oddziału PAN, która głównie dzięki Jego wysiłkom została reaktywowana w 1973 r. Był też między innymi członkiem Rady Naukowej Studium Afrykanistycznego UW, Rady Naukowej Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej PAN w Warszawie oraz Rady Naukowej Instytutu Rolnictwa i Leśnictwa Krajów Tropikalnych i Subtropikalnych Akademii Rolniczej w Krakowie.

Twórczość naukową prof. Andrzeja Waligórskiego wyznaczyły dwie

grupy zagadnień: empiryczne studia społeczeństwa pierwotnego oraz teoria kultury i historia antropologii społecznej. Ta pierwsza znalazła swój wyraz w pracach dotyczących społeczności Luo. Najobszerniejsza z nich, poświęcona rodzinie pierwotnej, pozostała niedokończona. Prof. Waligórski wierzył, że tylko schemat postępowania naukowego prowadzący do badań terenowych poprzez generalizację do teorii może przynieść naprawdę wartościowe wyniki w naukach społecznych. Jego temperament badacza terenowego jeszcze bardziej wyjaskrawiał tę postawę.

Dociekania o charakterze czysto teoretycznym i metodologicznym nie były mu bliskie. Jednakże jego tolerancja i szacunek wobec uczniów i współpracowników powodowały, że każda postawa naukowa, jeśli tylko poparta autentyczną pasją badacza, znajdowała Jego uznanie.

Największym dziełem życia prof. Andrzeja Waligórskiego była opublikowana w r. 1973 *Antropologiczna koncepcja człowieka*, najobszerniejszy w języku polskim wykład historii antropologicznej teorii kultury. W książce tej dał wyraz swoim zainteresowaniom i swojej erudycji humanisty wielkiego formatu. Uprawiał antropologię społeczną, dyscyplinę będącą w polskiej organizacji nauki niejako na pograniczu etnografii i socjologii. Prowadził seminaria oraz prace magisterskie i doktorskie zarówno z etnografii, jak i socjologii. W antropologii społecznej był uczniem Bronisława Malinowskiego i kontynuatorem jego poczynań teoretycznych. Wierzył, że dwa przede wszystkim kierunki zaważyły na humanistyce XX wieku: funkcjonalizm Malinowskiego oraz teoria socjologiczna Marksa.

Jego wysiłek lat ostatnich zmierzał w kierunku ukazania tego, co oryginalne i wspólne w funkcjonalizmie Malinowskiego i marksistowskiej teorii socjologicznej.

ŹRÓDŁA I INFORMACJE BIOGRAFICZNE

O poszczególnych pracach zawartych w tej publikacji podaję tutaj informacje mówiące o tem, gdzie praca była pierwotnie publikowana. Wyjaśniam również, jakie skróty lub zmiany zostały dokonane w pierwotnym tekście. Jeżeli takich wyjaśnień nie ma, to znaczy, że tekst został przedrukowany bez zmian. Przy niektórych pracach podaję również informacje o innych publikacjach wiążących się bezpośrednio z tematem publikowanej pracy.

Józef Chałasiński, *Twórcy socjologii polskiej*. Napisane specjalnie jako wstęp do tego tomu. Niewątpliwą datę wyraźnego uformowania się socjologii jako osobnej dziedziny nauk humanistycznych w Polsce jest ukazanie się pod redakcją Floriana Znanieckiego „Przeglądu Socjologicznego”, Kwartalnika Polskiego Instytutu Socjologicznego, tom I: kwiecień 1930 — marzec 1931, Poznań, Uniwersytet. „Przegląd Socjologiczny” to było pierwsze w Polsce czasopismo socjologiczne. Treść tomu zaczynała się od artykułu Ludwika Krzywickiego, *Na zaraniu życia społecznego*; po nim następowały: Bronisław Malinowski, *Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań*; Jan St. Bystroń, *Szkoła jako czynnik deklasowania społecznego*; Czesław Znamierowski, *Z socjologii rozkazu*; Ernest Blaha (Brno, Czechosłowacja), *Współczesna socjologia czeska*; Jan St. Bystroń, *Rola społeczna przysłowia*; Józef Paczowski, *Dwie socjologie*; Florian Znaniecki, *Studia nad antagonizmem do obcych*; Jan Krzyżanowski, *Z zagadnień socjologicznych państwa pierwotnego*.

Ludwik Krzywicki, Bronisław Malinowski, Jan Stanisław Bystroń, Florian Znaniecki, występujący wśród autorów tego pierwszego tomu „Przeglądu Socjologicznego”, to są ci autorzy, z których pracami wiąże się uformowanie socjologii polskiej jako dziedziny obejmującej społeczeństwa różnych okresów, od społeczeństw pierwotnych do nowoczesnych.

Z wymienionych innych autorów Czesław Znamierowski koncentrował się na problemach pogranicza socjologii i nauk prawnych, a Józef Paczowski na zagadnieniach „socjologii roślin”, czyli fitosocjologii. Młode pokolenie uczniów Floriana Znanieckiego reprezentował w tym gronie Jan Krzyżanowski.

Ten sam okres co tom I „Przeglądu Socjologicznego” reprezentuje książka A. Peretiatkowicza i M. Sobeskiego, profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, pt. *Współczesna kultura polska. Nauka—literatura—sztuka, Życiorysy uczonych, literatów i artystów z wyszczególnieniem ich prac*, Poznań 1932. W książce tej oprócz wymienionych już autorów — Jana St. Bystronia, Ludwika Krzywickiego, Bronisława Malinowskiego, Floriana Znanieckiego i Czesława Znamierowskiego — problemy socjologiczne reprezentują: Władysław Mieczysław Kozłowski (ur. 1859),

autor *O socjologii* (1920) Leopold Caro (ur. 1864) autor *Wstępu do socjologii* (1912), Stefan Zygmunt Czarnowski (ur. 1879), Franciszek Mirek (ur. 1893) i najmłodszy — Paweł Rybicki (ur. 1902) i Józef Chałasiński (ur. 1904).

Nie piszę tutaj historii socjologii polskiej całego okresu międzywojennego, ograniczam się mniej więcej do pierwszego piętnastolecia Polski niepodległej. Z publikacji z lat następnych wymienię tu jedynie *Dzieła Stanisława Ossowskiego* wzniesione przez PWN w latach 1966—1970 — tom I: *U podstaw estetyki*; tom II: *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*; tom III: *Z zagadnień psychologii społecznej*; tom IV: *O nauce*; tom V: *Z zagadnień struktury społecznej*; tom VI: *Publicystyka — Recenzje — Postowie — Wspomnienia*. Praca doktorska Stanisława Ossowskiego pt. *Analiza pojęcia znaku* opublikowana była w „Przeglądzie Filozoficznym” (1926); na podstawie pracy habilitacyjnej pt. *U podstaw estetyki* (1933) Stanisław Ossowski został docentem Uniwersytetu Warszawskiego od 1 lipca 1933 r. Patrz Stefan Nwák *Pamięci Stanisława Ossowskiego* („Przegląd Socjologiczny”, tom. XVII, 2, 1963).

Józef Chałasiński, *Ludwik Krzywicki*. Składa się z dwóch części. Pierwsza część była drukowana jako artykuł pt. *Ludwik Krzywicki* („Przegląd Socjologiczny”, tom VIII, 1939). Druga część jest fragmentem artykułu *Socjologia Spencera jako element społecznej samowiedzy inteligencji w Anglii, w Polsce i Ameryce w końcu XIX stulecia* („Przegląd Socjologiczny”, tom. XVI, 1, 1962, s. 11—14). Patrz także Józef Chałasiński, *Kultura i naród. Studia i szkice*, Warszawa 1968, Książka i Wiedza, s. 405 i nast.

Florian Znaniecki, *Znaczenie socjologiczne badań Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi*. Drukowane pierwotnie w książce: *Ludwik Krzywicki — Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości*, Warszawa 1938, Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Ludwik Krzywicki, *Tradycja zorganizowana*. Artykuł ten był drukowany pierwotnie w „Prawdzie” (nr 48—50, 1895). Pierwotny tekst artykułu przedrukowany został w *Dziela* Ludwika Krzywickiego, tom 9, Warszawa 1974. Z nieznacznymi zmianami publikował go Krzywicki w *Studiach socjologicznych* (1923). Tekst tego artykułu, który tutaj publikujemy, oparty jest na *Studiach socjologicznych*.

Ludwik Krzywicki, *Socjologia*, Praca ta, drukowana pierwotnie w *Poradniku dla samouków*, 1900, cz. III, jest przedrukowana w *Dziela* Ludwika Krzywickiego, tom 9: *Szkice socjologiczne*, część I, Warszawa 1974 Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Józef Chałasiński, *Ludwik Gumpłowicz w socjologii europejskiej i amerykańskiej*. Praca napisana dla tej publikacji.

Ludwik Gumpłowicz, *Słowo od socjologa*. Pierwotnie drukowane w publikacji »Upominek«. *Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866—1891)*, Kraków 1893.

Józef Chałasiński, *Filozofia społeczna Bolesława Limanowskiego i Floriana W. Znanieckiego*. Pierwotnie drukowana w „Przeglądzie Humanistycznym”,

rok XVIII, 1974, nr 3. Z pierwotnego tekstu opuszczona została tutaj część 1. Artykuł ten nie miał na celu wszechstronnego przedstawienia roli Floriana Znanickiego w rozwoju socjologii w Polsce, w USA i w ogóle na świecie. O roli Floriana Znanickiego w rozwoju socjologii pisałem w następujących pracach: *Trzydzieści lat socjologii polskiej* „Przegląd Socjologiczny”, tom. XI, 1949; *Florian Znanicki — socjolog polski i amerykański*, „Przegląd Socjologiczny”, tom XVII/1, 1963; *Socjologiczny ośrodek poznański w latach 1920—1930*, „Kultura i Społeczeństwo”, tom XVIII, 1974, nr 1. Patrz także Józef Chałasiński, *O początkach socjologii w Polsce i o jej związkach z socjalizmem w stulecie socjologii polskiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1972, nr 2.

Robert Bierstedt, *Florian Znanicki*. W *International Encyclopaedia of the Social Sciences*, David L. Sills Editor, Vol. 16, 1968 The Macmillan Company and The Free Press. Z innych publikacji zagranicznych informujących o Florianie Znanickim wymienię tutaj: *Internationales Soziologisches Lexikon*, Herausgegeben von Dr Wilhelm Bernsdorf, Berlin, in Verbindung mit Dr Horst Knosp, Berlin 1959 Ferdinand Fuke Verlag Stuttgart. W tej publikacji znajdzie czytelnik informację również o wielu innych socjologach polskich. Patrz także Eileen M. Znanicki, *Polish Sociology* w zbiorowej publikacji Gerges Gurvitch and Weilbert E. Moore (Editors) *Twentieth Century Sociology*, New York 1945 The Philosophical Library.

Jerzy Piotrowski, *Zagadnienie roli społecznej w systemie socjologicznym Floriana Znanickiego*. Praca ta była pierwotnie drukowana w książce *Florian Znanicki i jego rola w socjologii*, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Kwileckiego, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Poznań 1975. Oprócz wymienionej pracy Jerzego Piotrowskiego publikacja ta zawiera: Andrzej Kwilecki, *Wstęp*; Helena Znanicka-Lopata, *Florian Znanicki: ewolucja twórcza socjologa*; Józef Chałasiński, *Florian Znanicki — socjolog polski i amerykański*; Paweł Rybicki, *Znanickiego Wstęp do socjologii odczytany po latach pięćdziesięciu*; Antonina Kłoskowska, *Znanickiego koncepcja kultury a socjologia kultury*; Maksymilian Pacholski, *Koncepcja Znanickiego na tle socjologicznych poszukiwań teorii zmiany i rozwoju*; Zygmunt Dulczewski, *Florian Znanicki jako twórca metody autobiograficznej w socjologii*; Henryk Dutkiewicz, *Florian Znanicki jako socjolog wiedzy*; Władysław Markiewicz, *Florian Znanicki jako socjolog narodu*; Andrzej Kwilecki, *Florian Znanicki jako socjolog stosunków polsko-niemieckich*; Stefan Nowakowski, *Florian Znanicki jako socjolog miasta*; Aleksander Wallis, *Znanickiego Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*; Stanisław Kowalski, *Znanickiego socjologia wychowania*; Zbigniew Tyska, *Socjologia poznańska po Znanickim*; Bibliografia prac Floriana Znanickiego (oprac. Jan Włodarek); *Florian Znanicki and His Role in Sociology* (Andrzej Kwilecki).

Florian Znanicki, *Spoleczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy*. Pierwotnie drukowany w „Przeglądzie Socjologicznym” tom V, 1937. Na ten sam temat Florian Znanicki opublikował książkę w języku angielskim pt. *The Social Role of the Man of Knowledge*, New York 1940 Columbia University Press. Ta książka została przełożona na hiszpański pt. *El papel social del intelectual*, Mexico 1944. Patrz także Florian Znanicki *Social Relations and Social Roles*. *The Unfinished Systematic Sociology*, San Francisco, California, USA 1965 Chander

Publishing Company. Wydane pośmiertnie ze wstępem pt. *Florian Znanięcki: His Life* pióra Heleny Znanięckiej-Lopata, córki Floriana Znanięckiego.

Florian Znanięcki, *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych*. Pierwotnie opublikowana jako *Przedmowa do Życiorysu własnego Władysława Berkana*. Materiały Instytutu Socjologicznego w Poznaniu, tom I, Poznań 1923.

Jan Szczepański, *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Pierwotnie drukowana w *Uwagach wstępnych* do dzieła W. I. Thomasa i F. Znanięckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1976 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Jest to przekład dzieła *The Polish Peasant in Europe and America*, 5 tomów, Boston USA, 1918—1920. Uwagi wstępne do polskiego przekładu składają się z 2 części: I — Józefa Chałasińskiego, II — Jana Szczepańskiego.

Florian Znanięcki, *Stefan Czarnowski (1879—1937)*. Artykuł drukowany w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom V, 1937, z powodu śmierci Stefana Czarnowskiego. W tym samym tomie „Przeglądu Socjologicznego” jest praca Stefana Czarnowskiego pt. *Argonauci na Bałtyku (Konwencja a rzeczywistość w kształtowaniu się greckich pojęć geograficznych)*. Przekład z francuskiego rękopisu. Przełożyła z francuskiego Nina Assorodobraj. Patrz także Tadeusz Kotarbiński, *Wspominki o Stefanie Czarnowskim*, „Kuźnica”, 11 lutego 1947 r. Także Józef Chałasiński, *Trzydzieści lat socjologii polskiej 1918—1947*, „Przegląd Socjologiczny”, tom X, 1948.

Stefan Czarnowski, *Podłoże ruchu chłopskiego. Uwagi socjologiczne*. Pierwotnie drukowane w „Zagadnieniach Pracy Kulturalnej”, rocznik II, 1935. Jest również w tomie prac Stefana Czarnowskiego *Spółczeństwo — kultura*, Warszawa 1939, oraz w *Dzieliach*, tomy I—V, oprac. Nina Assorodobraj i Stanisław Ossowski, posłowie Niny Assorodobraj, Warszawa 1956. Ze szkoły Czarnowskiego wyszła również publikacja Niny Assorodobraj *Początki klasy robotniczej, Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, z przedmową Józefa Chałasińskiego, Warszawa 1946.

Józef Chałasiński, *Jan Stanisław Bystron — historyk kultury, etnograf, socjolog 1892—1964*. Drukowane w „Przeglądzie Humanistycznym”, rok XVIII, 1974, nr 8. W związku z problematyką powiązań historii kultury etnografii i socjologii J. St. Bystron wymienia liczne prace Kazimierza Dobrowolskiego. Patrz J. St. Bystron, *Socjologia. Wstęp informacyjny bibliograficzny*, wydanie trzecie uzupełnione, Warszawa 1947 „Książnica Atlas”. Patrz także Kazimierz Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, 1966, Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie.

Jan Stanisław Bystron, *Literatura jako zjawisko społeczne*. Drukowane w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom IV, 1936.

Jan Stanisław Bystron, *Szlaki migracyjne na ziemiach polskich*. Drukowane w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom IV, 1936.

Stefan Nowakowski, *Franciszek Bujak jako socjolog*. Drukowane w „Studiach Socjologicznych”, 1964, nr 4.

Andrzej Waligórski, *Bronisław Malinowski*. Drukowane jako *Postowie* do polskiego przekładu Bronisława Malinowskiego *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*, Warszawa 1967. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Józef Chałasiński, Józef Obrębski, Jan Szczepański — *Bronisław Malinowski*. Praca ta składa się z trzech części. Pierwsza część pióra Józefa Chałasińskiego publikowana była w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom XVII, 1963; druga Józefa Obrębskiego w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom IV, 1936; trzecia Jana Szczepańskiego w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom V, 1937.

Bronisław Malinowski, *Śmiertelny problemat*. Drukowane w „Przeglądzie Socjologicznym”, tom VIII, 1946.

Tadeusz Kotarbiński, *Ludwik Krzywicki*. Są to fragmenty ze *Słowa wstępnego* Tadeusza Kotarbińskiego do książki Ludwika Krzywickiego *Takimi będą drogi wasze (Sic itur ad virtutem)*, Warszawa 1958, Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Ludwik Krzywicki (ur. 21 sierpnia 1859 r.) był 26 lat starszy od Tadeusza Kotarbińskiego (ur. 31 marca 1886 r.). Wspomnienie o wykładach Krzywickiego dotyczy zapewne wykładów Krzywickiego w ramach tzw. Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie, które działało w latach 1905—1918. Tadeusz Kotarbiński studiował filozofię pod kierunkiem K. Twardowskiego na uniwersytecie we Lwowie w latach 1907—1912.

S U M M A R Y

Józef Chałasiński, *Twórcy socjologii polskiej [The Founders of Polish Sociology]*. As suggested by its title, the subject of the paper are the origins of Polish sociology, connected by the author with Ludwik Krzywicki's critical essay on the sociological system of Herbert Spencer. Ludwik Krzywicki (1859—1941), dealing with this problem at the turn of the 19th century, rejected Spencer's concept of social organism as a fictitious one and inconsistent with the historical social reality. What was opposed to it by him was the society as a community of people with definite needs and aspirations, the community moulded historically and with a differentiated class structure. Krzywicki also stemmed separation of sociology in Poland from the independence tendencies of the Polish nation and from socialism. Ludwik Krzywicki, one of the translators of Karl Marx' *Das Kapital* combined, in his sociological views, evolutionism with historical materialism and with empirical socio-economic, sociological, and socio-psychological research.

Józef Chałasiński, *Ludwik Krzywicki*. The author of the paper aims at pointing out the characteristic feature of Krzywicki's sociological studies, starting with his first works and ending with the last ones. That specific trait of theirs was the study of the society and culture from the angle of the people creating them. It was man that constituted the supreme object of his interest as testified by his scientific works and other publications. Krzywicki's humanistic turn of mind as a sociologist was also marked by a friendly attitude towards man. The latter as the maker of history, culture and society had — in the scholar's opinion — something heroic about him. No wonder that his work entitled: *Ludy — Zarys antropologii etnicznej [The Peoples — An Outline of Ethnical Anthropology]*, Warszawa 1892, was dedicated by him "to the savage heroes of mankind". Krzywicki also saw, and proved, the elements of heroism to lie in the masses of peasants and workers. Krzywicki — the scholar engaged in research on primitive peoples and a pioneer of the Polish labour movement was the very same person as Krzywicki — the great humanist and sociologist of many-sided interests. He was addicted to his scholarly work which he carried on in private until Poland's liberation in 1918, at the same time taking an active part in the proceedings of various educational societies. In 1918—1919 he held the post of Rector of the Independent Polish College and, then (1921—1935) occupied the Chair of the History of Social Systems at the University of Warsaw, the Chair specially established for him. Professor Krzywicki retired in 1936.

Florian Znaniecki, *Znaczenie socjologiczne badań Ludwika Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi* [*Sociological Significance of Ludwik Krzywicki's Research on Primitive Societies*]. The dissertation bases mainly on Krzywicki's two works — that published in Polish under the title: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa* [*Socio-Economic Systems of Savage and Barbarian Communities*], Warszawa 1914, and *Primitive Society and Its Vital Statistics* (Warszawa-London 1934) which appeared in English.

Znaniecki finds the most important trait of Krzywicki's sociological views to be his linking of two types of problems: those of mass processes and the question of social systems and, especially, of social groups considered by him in terms of the dynamics of their development. Znaniecki concluded his paper in the following statement: "He was ahead of his time. If sociology follows the road mapped out by him, the disciplines concerned today with mass processes, having given up futile attempts at nomothetical generalizations, will take up the study of the seminal and weighty questions of modern social history while research on social systems will acquire a new unprecedented vitality, due to the problems of social dynamics having been introduced into the largely static descriptions."

Ludwik Krzywicki, *Tradycja zorganizowana* [*Organized Tradition*]. The subject matter of the paper is the analysis of collective "thinking subject," i.e. of a community of persons embraced by a certain common feeling. Such a "collective spirit", characteristic of primitive tribal communities is compared by Krzywicki with the linkages characteristic of the capitalist society at the end of the 19th century. A tribe is compared by him to a regiment performing manoeuvres with the difference, however, that in the case of primitive community that gregarious instinct is generated systematically by means of adequate institutions. "We who have emerged — in the not-too-distant past — from the dispersion typical of feudalism," says Krzywicki, "are lagging behind our barbarian ancestor. Moreover, the measures applied by us are meagre and poor, if I should not say, mean, compared with those of the drill of primitive life. Press, art and, sometimes, humbug which act as a screen concealing an egoistic interest. "The impoverished patriotism of a capitalist society is opposed by Krzywicki to that of primitive tribes, the patriotism of which the civilized world has no idea."

Ludwik Krzywicki, *Sociologia* [*Sociology*]. The dissertation, first published in 1900, was meant by the author to prove that the vast scope of phenomena and problems dealt with by sociology makes it necessary that the preparatory studies in the field of sociology also cover biology, psychology, anthropology and history of culture. Sociological research also calls for making oneself acquainted with the theory of statistics, economics, law, moral philosophy and aesthetics. Lack of such an educational background is the cause of the low level of many sociological works. "As a matter of fact" — says Krzywicki — "we think it is more useful for a future sociologist systematically to study those preparatory sciences than the available sociological literature, for such a sound preparation provides for more rewarding results also in sociological pursuits."

Józef Chałasiński, *Ludwik Gumplowicz w socjologii europejskiej i amerykańskiej* [*Ludwik Gumplowicz in the European and American Sociology*]. Ludwik Gumplowicz born in Cracow, 1836, graduated from the University of Vienna in 1861. A lawyer in Cracow, he was also the editor (1869—1874) of the liberal

information and political daily *Kraj* [The Country] published there in Polish. Since 1876 an Assistant Professor and, then, Professor at the University of Gratz. His work: *Grundriss der Soziologie* (1885) was the first book in German to include the word "Soziologie" in its title. Another work of his: *System sociologii* [The System of Sociology] was published by Gumpłowicz in Polish, 1887. The English version of *Grundriss der Soziologie*, entitled *Outlines of Sociology*, appeared in the USA, 1889, and the French one — *Precis de Sociologie* — in France, 1896. Gumpłowicz maintained close contacts with Lester Ward, one of the pioneers of the development of sociology in the USA.

Ludwik Gumpłowicz, *Słowo od socjologa* [Message from a Sociologist]. Written in connection with the 25th anniversary of Eliza Orzeszkowa's literary work (1893), his article comprises the statement that her novels contain not only gems of literary art but also a wealth of sociological material.

Józef Chałasiński, *Filozofia społeczna Bolesława Limanowskiego i Floriana W. Znanińskiego* [Social Philosophy of Bolesław Limanowski and Florian Znaniński]. B. Limanowski's *Socjologia* [Sociology] published in 1919 was followed three years later by Florian Znaniński's *Wstęp do socjologii* [Introduction to Sociology], 1922. "The main difference between those two works consists in the fact that for Limanowski sociology was linked with socialism while Znaniński found it to be a purely theoretical science. Limanowski and Znaniński were two entirely different individualities. The former actively engaged in the social and political movement of the day, was one of the founders of the PPS (Polish Socialist Party). Znaniński did not join any political party and was wholly committed to his intellectual pursuits" — says the author. Towards the end of his life Znaniński took, however, the position somewhat closer to socialism. In 1957 he said in a letter written to one of his former students: "I am ever more appreciative of the significance of socialism and opposed to any large-scale private capitalistic organizations."

Robert Bierstedt, *Florian Znaniński*. The author depicts — against the background of bibliographical information about the whole of Znaniński's scholarly output in Polish and English — the wealth and many-sided character of the philosophical and sociological problems dealt with in his works. Bierstedt says that the fundamental assertions on which Znaniński laid special stress therein were as follows: 1) sociology is a social science and not a natural one, the humanistic factor differing the phenomena examined by sociology from those studied by natural sciences; 2) sociology is a specific, and not a general, science, it does not concern itself with everything that occurs within the society but restricts itself to the study of conscious human beings producing, in their mutual relations, the systems of social activity; 3) the method of sociology may be as objective, precise and searching as that of physical sciences whatever the differences between the former and the said sciences. Referring to Znaniński's book *The Social Role of the Man of Knowledge* (1940) Bierstedt states that the essay on scholars is a small masterpiece in sociological literature.

Jerzy Piotrowski, *Zagadnienie roli społecznej w systemie socjologicznym Floriana Znanińskiego* [The Problem of Social Role in the Sociological System of Florian Znaniński]. For the entire, more than fifty-year long, period of his

intellectual work Florian Znaniecki was constructing his own comprehensive and internally coherent sociological system, which was meant by him to meet the criteria of science in the same degree as natural sciences and, the same time, take into account the essential differences between phenomena in the world of nature and in that of culture. The theory of social personality and social role is the keynote in that system. According to Znaniecki's methodological assumptions man — as objective social phenomenon — exists but in so far, and in such a way, as he finds it in his own experience and is found by others. He does not make a natural entity. "Man as social value is but one of the aspects of himself, the one perceived by others as the object of their interest." What he differs in from other objects is the fact that he is simultaneously a subject as well. Thus, the basic social pattern is interaction, social relationship. The integration of social relations produces the social role and social group makes, in turn, a creative synthesis of those roles. In Znaniecki's final works social role became a basic methodological category in analysis of social patterns. Describing the views expounded by Znaniecki in this regard the author examines various national categories specified by him and pertaining to the elements of roles, their evolution and integration — both present-day and historical as well as their stabilization and initiation of new roles as depicted by that scholar especially in his *Socjologia wychowania* [*Sociology of Education*], *Ludzie terażniejsi* [*The People of Today*], *The Social Role of the Man of Knowledge*, and *Social Relations and Social Roles*, and other works.

Florian Znaniecki, *Spółeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy* [*Social Roles of Scholars and Historical Qualities of Knowledge*]. The work was first published in Polish in "Przegląd Socjologiczny" [The Sociological Review] Vol.V,1937. Znaniecki's book *The Social Role of the Man of Knowledge* was published in English in 1940 (Columbia University Press, New York 1940). It was reprinted by Octagon Books, Inc., New York in 1965, to be followed by the first Harper Torchbook Edition in 1968 (Harper and Row, Publishers Inc., New York). The Introduction to the Torchbook edition, by Lewis A. Coser, begins as follows: "To Florian Znaniecki, whose long neglected and yet seminal *The Social Role of the Man of Knowledge* is now again made available, belongs the unique distinction of being a Founding Father of two distinct national traditions of sociology: the Polish and the American [...] Of the nine volumes he wrote in English, *The Method of Sociology* (New York 1934), *Social Actions* (New York 1936) and *The Social Role of the Man of Knowledge*, in addition, of course, to *The Polish Peasant*, are likely to prove the most enduring."

Florian Znaniecki, *Autobiografia jako materiał do badań socjologicznych* [*Life-record as a Material for Sociological Research*]. The dissertation was written and published in Polish as Preface to Władysław Berkan's *Życiorys własny* [*Autobiography*], Poznań 1923. Władysław Berkan was born into a Polish peasant family in Pomerania 1859. As a 22 year-old tailor's journeyman he emigrated to Germany (1880). After some time he acquired by his work a tailor's shop of his own in Berlin where he lived until his return to Poland in 1917. His *Autobiography* was written in connection with the competition opened in 1922 by the Institute of Sociology at the University of Poznań. The said Institute, of which Florian Znaniecki was a founder and director, organized then a competition for a worker's life-record. That entered by Władysław Berkan was published as

volume I of the Institute's Materials and preceded with a Preface by Professor Florian Znaniecki. The volume has XIX + 362 pages. Berkan's *Autobiography* marked the beginning of publication in Poland of the life-records of peasants and workers. As a result of numerous competitions organized in Poland in the period between the two World Wars and after the Second World War there has been collected a huge and unique collection of those life-records. At present work is under way on sociological elaboration of those materials.

But it is only fair to point out that the first publication dealing with the life-records of peasants was the five-volume work *The Polish Peasant in Europe and America* published in the USA (1918—1920) and edited by William I. Thomas and Florian Znaniecki. The third volume is the *Life-record of An Immigrant*, of more than 300 pages. It is to the latter life-record that Florian Znaniecki refers to in his Preface to Berkan's *Autobiography*. The said Preface contains the statement saying that from among various scientific objectives which a sociologist may set himself with regard to a life-record it is the study of the moulding and evolution of the psycho-social personality of its author — under the impact of his environment — that comes to the fore.

Jan Szczepański, *Chłop polski w Europie i w Ameryce* [*The Polish Peasant in Europe and America*]. In connection with publication of the Polish version of W. I. Thomas and F. Znaniecki's work: *The Polish Peasant in Europe and America* (1918—1920) the author says that after fifty years which have elapsed since the first edition of that work it has acquired a new value as an important chapter in the history of the Polish people and Polish emigrants. Jan Szczepański reduces his deliberations but to description of the historic importance of that work to the development of sociology. It was the first monograph on a definite group of phenomena and processes, describing them on the basis of concrete empirical materials and explaining by means of a coherent theoretical system. The authors employed in their work the following kinds of materials: series of family letters, collected over long periods of time, and thus enabling a study of the development of the attitudes and the lives of the members of the families exchanging those letters; life-records, letters written by readers to editors of Polish newspapers; entries in parish church records, annals of the association of American Poles; protocols of various institutions and social agencies concerned with such social problems as delinquency, alcoholism, etc. and court records. Nevertheless, it was the use of autobiographies that seemed particularly promising to the authors since they provided for an insight into the life of individual concerned and his relations with the groups which he belonged to. In Thomas and Znaniecki's methodological concept, the value of autobiographies consists in the fact that they depict, as a rule, the actions and behaviours within the frameworks of the system: value — attitude. Referring to the method introduced by those authors, Jan Szczepański says that its impact upon the development of empirical sociology was enormous even if not all its principles and tendencies have found continuators.

Florian Znaniecki, *Stefan Czarnowski, Stefan Czarnowski (1879—1937)* Professor of the study of religions, at the Independent Polish College, Warsaw 1923—1930, Assistant Professor (1926—1930) and since 1930 Professor of the history of culture at the University of Warsaw also occupied there the Chair in sociology (beginning with 1933).

Following the course of Czarnowski's intellectual pursuits one can hardly

escape the impression that the whole of human culture — the past as well as the present one — made to him an animated spiritual reality, reviving and developing in a diversity of concrete cultural phenomena and that each of his investigations was something more than a theoretical induction. Indeed, it was an act of personal participation in that reality. The whole of Czarnowski's life abounded in manifestations of profound, Polish patriotism. Moreover, he also took an exceptionally intensive share in the cultural life of other nations.

Stefan Czarnowski, *Podłoże ruchu chłopskiego. Uwagi socjologiczne* [*Foundations of the Peasant Movement. Sociological Remarks*]. Within the peasant masses the operation is observed of two opposed tendencies. The first of them derives from financial differentiation and aims at setting the landless proletariat and that possessing but tiny plots of land against rich peasants exploiting the labour of that proletariat. At the same time the second tendency is to be noted, having a long tradition like the former one, and striving for amalgamation into a compact mass of both the village poor and rich peasants on a "clientele" relationship basis and within the frameworks of the commune. The peasant movement at the turn of the 19th century, and at the beginning of the 20th, was strongly influenced everywhere, by the tendency to integration of the interests, specific aspiration and specific attitude of the rich peasants followed by their clientele composed of small-holders and the landless peasants. "Except for sporadic cases the peasant social and political movement in Poland has so far not identified itself with that of urban proletariat." Czarnowski made this statement in the said work published in 1935.

Józef Chałasiński, *Jan Stanisław Bystroń. Historyk kultury, etnograf, socjolog (1892—1964)* [*Jan Stanisław Bystroń. Historian of Culture, Ethnographer, Sociologist, 1892—1964*]. Jan Stanisław Bystroń — Professor of ethnology at the University of Poznań since 1919 — the year of the latter's foundation. It is worth mentioning Poznań had a university as early as the 16th century — the Lubrański Academy grounded in 1520 with two departments: of theology and humanities.

Jan Stanisław Bystroń combined his ethnological interests with the sociological ones. The doctor's degree was conferred upon him by the Jagiellonian University, Cracow. His thesis: *Teoria rzeczywistości społecznej* [*The Theory of Social Reality*] was published in 1915, as a summary entitled *O istocie życia społecznego* [*The Essence of Social Life*]. Next year saw the publications of Bystroń's *Pojęcie narodu w socjologii polskiej* [*The Concept of the Nation in Polish Sociology*], *Zwyczajne zniwiarskie w Polsce* [*Harvesting Customs in Poland*] and *Słowiańskie obrzędy rodzinne* [*Slavonic Family Rites*]. Those works were followed by: *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej* [*Evolution of the Sociological Problem in Polish Science*] and *Studia nad zwyczajami ludowymi* [*Studies in Folk Customs*] both published in 1917. In the works of Bystroń, which appeared in later years, the problems of national culture were closely interconnected with those of folk culture. Bystroń's notable contribution to sociology are also his works dealing with the sociology of education to mention but *Szkoła i społeczeństwo* [*School and Society*] (1930) and those devoted to the sociology of literature.

Jan Stanisław Bystroń, *Literatura jako zjawisko społeczne* [*Literature as Social Phenomenon*]. The work comprises a review of the publications on social aspects of literature, beginning with Madame de Stael's *De la littérature...* with the

following authors discussed therein: Philarète Chasle, Hipolite Taine, F. Brunetière, A. Beljame, Ch. M. Des Granges, J. P. Belin, L. Maigrón, J. Bédier, H. M. Posnett, H. Ellis, G. Sighele, V. F. Calverton.

Jan Stanisław Bystroń, *Szlaki migracyjne na ziemiach polskich* [*Migration Routes in Polish Lands*]. The subject-matter of the dissertation is the problem of the contacts of the Polish population with that of the neighbouring countries and the resultant cultural interactions.

Stefan Nowakowski, *Franciszek Bujak jako socjolog* [*Franciszek Bujak as a Sociologist*]. The author points out to the profound influence exerted by that scholar upon sociology in the period between the two World Wars. A historian by education and head of the Chair in economic history at Jan Kazimierz University, Lvov, F. Bujak went in his interests far beyond the boundaries of that branch of science. He was concerned as well with geography, statistics, and the study of the progress of science. What he has contributed to historical science would be defined today as the sociological approach, many of his works fringing upon history, political economy and sociology.

Bujak's interest in economic history was by no means limited to the past but embraced the contemporary problems as well. Contrary to traditional historian, basing exclusively on extant sources, Bujak, as a true empirical sociologist created and organized his sources, collecting materials pertaining to contemporary territorial communities of town and country, and also to the family groups and the broader ones — to social classes and strata, covered by his investigations. Franciszek Bujak is a typical example of a scholar who — as defined by Ludwik Krzywicki referring to Morgan's works — has switched over from "the scholar's room sociology" to the pursuit of sources and analysis of social phenomena on the basis of the material obtained either by way of observation or of other methods.

His sensitivity to social problems and, especially, to the poverty and backwardness of peasants, his affiliation with the socialist and, then, the peasant movement have made Franciszek Bujak take up research on the village and the rural family. He is the author of a monographic method in Polish sociology. Its telling illustration are his monographs of the villages of Maszkienice and Żmiąca and the little town of Limanowa. The said works published still before the First World War found many imitators in the inter-war period and contributed to vigorous development of rural sociology in Poland. It is also worth stressing that Bujak carried out the research on his native village of Maszkienice twice — at ten years' interval — which is reflected in two relevant publications. There are good grounds for the statement that the said investigations were something in the line of panel research, preceding Lynds' Middletown and later studies on the latter, the findings of which were published in: *Middletown in Transition*.

In order duly to assess Bujak's influence on Polish sociology one should consider — in somewhat greater detail — his personality and contribution to that branch of science.

Andrzej Waligórski, *O Argonautach Zachodniego Pacyfiku Bronisława Malinowskiego* [*Bronisław Malinowski and His Argonauts of the Western Pacific*]. "What was most touching to us — Malinowski's former students assembled in that hall," says the author, — "were the words of Raymond Firth, who clearly

moved himself, described with great warmth the person of Bronisław Malinowski as a teacher of Socratic type." Waligórski refers here to the speech delivered by Raymond Firth at the commemoration meeting held in connection with Bronisław Malinowski's death, at the Royal Institution, London. Malinowski was one of the five British scientists on whom the degree of *doctor honoris causa* was conferred upon by Harvard University in connection with its tercentenary. He also held the post of Chairman of The Polish Institute of Arts and Science in America (New York). Bronisław Malinowski (born in Cracow, 1884 died in New Haven 1942) studied at the Jagiellonian University, Cracow, and then with W. Wundt (Leipzig) and E. Westermarck and G. Frazer (London). His first work in Polish, dealing with Frazer's concept of totemism and exogamy, was published in the periodical *Lud [Folk People]* (1911—1912).

Bronisław Malinowski's work: *Argonauts of the Western Pacific* (1922) marked the beginning of functional method, which has for ever been associated with his name in the history of world ethnology. The work does by no means make a schematic, dry specification of more or less distorted ethnographic facts but a story about living people whom we learn to know in various circumstances — during the activities of daily living, at the time of intensive work in the gardens or of relaxation and festivities in the little villages, on their seafaring or in their family life. Those are no "savages" but people like us, however, described against the background of their specific environment, customs, rites, and aspirations different from ours. The author's approach to them is invariably marked with sympathetic understanding.

The last great work of his: *Coral Gardens and Their Magic* (1935) is an all-round description of Trobriand gardening and its broad cultural connections. Such a wealth of material pertaining to so small a section of the terrain made that work assume the rank of a unique scientific experiment. It is also a work of enormous methodological significance and an invaluable compendium of the theory and methods of field studies.

Józef Chałasiński, *Bronisław Malinowski*. The author of the paper, published in 1963, gives a review of the articles which appeared in various periodicals on the occasion of Bronisław Malinowski's twentieth anniversary of death. The paper concludes with the following excerpt from his book: *Freedom and Civilization*:

"Humanity has now become one and united through means and mechanisms which have nothing to do with conquest. Conquest also nowadays ceases to be feasible, since even a primitive tribe in Africa, Asia, or the Pacific must be educated if it is to be useful to its conquerors. Universal education and the spread of news and ideas has now imbued the whole world with the legitimate claims of national, that is, cultural independence...¹.

Józef Obrębski — *O dziele Malinowskiego: Coral Gardens and Their Magic [On Malinowski's Work: Coral Gardens and Their Magic]*.

The innovation introduced in this book and accounting for its extraordinary value is the fact that the descriptive part and chapters dealing with synthesis have been balanced by an unusual wealth of ethnographic and sociographic documentation accentuating the value of "purely descriptive" details for sociological

¹ B. Malinowski, *Freedom and Civilization*, Roy Publishers, New York... p. 330.

syntheses and conclusions of more general nature. On this route the reader gets better acquainted than in the preceding works of that author with the methods by which he arrives at his syntheses. Obrębski says that the essence of an ethnologist's work has been depicted therein i.e. the entire, slow and difficult mental process leading from steadily corrected and verified preliminary observations to final generalizations and theoretical conclusions. The last chapters of the book, which deal with the Trobriand system of land holding — are specific in this respect. They have been purposely designed by the author in such a way as to depict the technique of the ethnologist's field-work and, especially, the constructive character of the observations striving for sociological synthesis. What has been brought into relief there, more clearly than elsewhere is the fact that the ethnographer's field-work is not reduced to mechanical registration of the bare facts but consists in examination of the invisible factors making the resultant of the attitudes and cultural values of the members of the community subject to investigation, manifest in the actions performed within the group and concerned with certain fundamental objectives and tasks, organizing themselves into different cultural institutions.

Jan Szczępański, *Spoleczeństwo pierwotne [The Primitive Community]*. The author reviews Bronisław Malinowski's work *The Sexual Life of Savages [Życie seksualne dzikich]*, translated into Polish by Józef Chałasiński and Andrzej Wali-górski, and published in 1938. The review reads in part: "The basis of that theory is the concept of function. Let us devote to it then some attention. Irrespective of the whole gamut of the shades of its meaning and the latter's fluctuations, Malinowski uses this term in two senses. In the first, when he refers to the function of the object within the frameworks of certain institutions, it is equivalent to that of an action. It exercises a function, i.e. performs certain actions or is used for the latter's performance. We may rest confident that the other aspects of culture are also imbued with function, that means, with, the capacity to go on working, to satisfy the needs, to be correlated with human wants."² Occasionally, the word "function" is used as a synonym of the "role" to mention but such an expression as "procreative ideas and their social function". The second basic meaning of the word in Malinowski's methodology is where he applies it as equivalent to the term "functional dependence" understood by him as correlations between phenomena in the sphere of culture and their course. "And by function here I mean the manner in which a house or a canoe or a ceremonial rite is correlated with the bodily and spiritual needs of the tribesmen."³ One should be aware of those differentiations in order to avoid misunderstandings liable to arise in view of Malinowski's free way of formulating his views.

As has already been mentioned the assumptions of functional theory of culture mentioned above were worked out in the course of field-work. Malinowski's idea was formulation of a purely empirical method and theory.

"Modern field-work therefore needs a theory of a purely empirical nature, a theory which does not go beyond inductive evidence, but which provides for a clear understanding of how human culture in its primitive forms works."⁴

The works of Bronisław Malinowski carry authority precisely on account of the field-research method evolved by him.

² B. Malinowski, *The Sexual Life of Savages in North Western Melanesia*, London George Routledge 1932, p. XLIII.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*, p. XXXI.

Bronisław Malinowski, *Śmiertelny problemat [The Fatal Dilema]*. It is against the background of a review of the wars waged at various stages of the history of mankind, and of the struggles between individuals and groups within various communities, that the author asks the question whether war is a biological imperative. Proceeding with his deliberations the author says that the answer at which one arrives as regards the earliest cultures is clearly negative. He also goes on to say that to shoot a poisoned arrow from behind a bush is no proof of pugnacity. The same applies to head-hunting, man-hunting or killing for food which are neither instinctive nor natural. In the author's opinion there is no sufficient ground for the wars waged by ancient Egypt, Peru or China or for Tartars' invasions, the crusades or *jihad* to be recognized as manifestations of instinctive pugnacity. The view that war is a biological imperative is absolutely untenable. However, from biological point of view, a war waged by direct attack where force is set against force, courage against courage and dexterity against dexterity — does wholly comply with the principle of survival of the ablest one.

Tadeusz Kotarbiński, *Ludwik Krzywicki*. The author describes Ludwik Krzywicki's lectures which he attended at the beginning of this century. "Krzywicki used to talk in such a way as if he was disclosing to us the mysteries of historical events, the secret of their coming about. Those were excellent lectures. And no wonder. Their author was a former mathematician, trained to clear and precise thinking and, at the same time, an expert on the facts discussed, from which he never departed to plunge into the clouds of incoherent speculation.

"The facts, in turn, were associated by him by means of the soundest of the explicative hypotheses — the theory of historical materialism."

Translated by Teresa Święcka

